
3 1761 07043576 3

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE

DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

WYDAWCA

SZYMON ASKENAZY

TOM IV

JAN HENRYK DĄBROWSKI

CZĘŚĆ PIERWSZA

NA SCHYŁKU DNI RZECZYPOSPOLITEJ

1755—1795

PRZEZ

ADAMA SKAŁKOWSKIEGO



KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1904

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

IV

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych:

Tom I. Józef Bojasiński: „**Rządy Tymczasowe w Królestwie Polskiem**“ (1902). Cena Kor. 2.60.

Tom II. Maciej Loret: „**Między Jeną a Tylżą**“ (1902). Cena Kor. 1.60.

Tom III. Jan Leszczyński: „**Rządy rosyjskie w Kraju Tarnopolskim**“ (1903). Cena Kor. 2.60.

Tom IV. Adam Skałkowski: „**Jan Henryk Dąbrowski.** Część pierwsza. Na schyłku dni Rzpltej“. (1904).

W przygotowaniu:

Tom V. Kazimierz Rudnicki: „**Biskup Kajetan Sołtyk** 1715–1788“.

Tom VI. Aleksander Jan Rodkiewicz: „**Pierwsza politechnika polska** 1825—1831“.

Tom VII—VIII. „**Korespondencya Józefa ks. Poniatowskiego** przeważnie z Francyą — **Correspondance du prince Joseph Poniatowski** principalement avec la France 1806—1813“.

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE

DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

WYDAWCA

SZYMON ASKENAZY

TOM IV

JAN HENRYK DĄBROWSKI

CZĘŚĆ PIERWSZA

NA SCHYŁKU DNI RZECZYPOSPOLITEJ

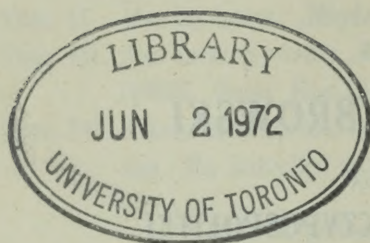
1755—1795

PRZEZ

ADAMA SKAŁKOWSKIEGO

«Jenerale!... ciebie długo Litwa nasza
«Czekała, długo, jak... żydzi Mesyasza...
«Ciebie prorokowali dawno między ludem
«Śpiewaki... ciebie niebo obwieściło cudem...

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1904



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

W roku przyszłym 1905 mija równo półtora stulecia od urodzin Jana Henryka Dąbrowskiego. Jednak podziśdzień nie została naukowo zabezpieczoną drogocenna pamięć jego żywota i pracy dziejowej. Sam on zrobił jeszcze w tym względzie najwięcej, zostawiając zwięzły opis swej wyprawy wielkopolskiej i trudów legionowych. W dziesięciolecie po jego zgonie Chodźko Leonard przysłużył się jego imieniu pięknie odczutem, słabo wykonanem dziełem francuskiem o Legionach polskich we Włoszech. W pół wieku po jego zgonie jenerał Klemens Kołaczkowski napisał o nim, również w języku francuskim, Wspomnienie historyczne, wydane niedawno w przekładzie polskim, nacechowane serdecznym pietyzmem, lecz naogół, oprócz paru ciekawszych szczegółów osobistych, nie przedstawiające większej wartości, gdyż bez pomocy źródeł, z osłabionej już pamięci nazbyt późno i pobieżnie kreślone. Jeśli dodać jeszcze ułamki wydawnicze Raczyńskiego Edwarda i J. I. Kraszewskiego,

trochę drobnostek okolicznościowych, dorywczych relacyi rodzinnych i pamiętnikarskich, byłoby to już bodaj wszystko. Oczywiście, jak na naukę polską i jak na Dąbrowskiego — zamało, prawie nic.

Obowiązek, ciążący na nauce polskiej względem Dąbrowskiego, był zawczasu odczuty i uświadomiony należycie przez pierwsze ciało naukowe polskie, warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, świecące aż podziśdzień niedościgłym skaźniczym przykładem mądrej czujności na istotne, żywe, aktualne potrzeby wiedzy i społeczeństwa. Miało ono zresztą wyjątkowe tytuły do troskliwego zajęcia się tą właśnie postacią dziejową wielkiego wodza i obywatela. Było wszak najściślejszemi węzłami z nim złączone, do swego zaliczało go grona, z jego ręki wzięło nieoszacowaną po nim spuściznę historyczną. Jeszcze za Księstwa Warszawskiego był ofiarował Dąbrowski Towarzystwu rzecz swoją o legionach; krótko przed śmiercią przekazał mu co miał najdroższego: wszystką pozostałość przedmiotową i pisemną swej długoletniej służby publicznej. »Moją broń i zbrojownię — tak brzmiał jego zapis testamentowy z czerwca 1817 r. — *wszystkie moje rękopisma, dotyczące przedmiotów wojskowych, historycznych, politycznych* i pięknych nauk, wszystkie plany, rysunki, mapy, kopersztychy, portrety, rozmaite do tego ściągające się instrumenta, moją całą bibliotekę, wszystką broń i rysztunki jakiegobądź nazwiska, wszystkie armaty, wszystkie starożytne ubiory, mój z złotą emalią pałasz, który od Na-

czelnika Kościuszki w roku 1794 otrzymałem, mój żelazny pałasz, który zwykłem nosił, w ogólności wszystkie podobne rzeczy, w którymkolwiekbądź kraju znajdować się mogą, o ile są moją własnością, zapisuję świetnemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie. ...przyłączam jednak do tego ten warunek, ażeby *każdemu Polakowi wolno było* rzecz tę w mojem zachowaniu oglądać i respective *czytać,* nie mogą jednak być rozdzielone ani alienowane, lecz mają pozostać jako własność rzeczonego Towarzystwa, i zaklinam moich sukcesorów, aby wszystkie te rzeczy Towarzystwu Przyjaciół Nauk oddali«.

Myśl Dąbrowskiego-ofiarodawcy była prosta i jasna. Darował naczelnej instytucyi naukowej polskiej dzieje swoje własne, związane nierozłącznie z najnowszemi dziejami kraju. A nie chował niczego pod korcem, bo chować nie miał potrzeby, bo, przeciwnie, nieodwłoczne rozwidnienie tych właśnie przedewszystkiem dziejów najświeższych, do których poznania natychmiast *każdego* zapraszał *Polaka,* poczytywał za pierwszorzędny czynnik oświecenia publicznego, za naglącą potrzebę naukową i społeczną. Tak też myśl jego pojęło Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Na posiedzeniu ogólnem w styczniu 1819 r. prezes Stanisław Staszic podniósł z naciskiem »potrzebę zbierania troskliwego przez Towarzystwo wszelkich wiadomości... do dziejów Narodu naszego należących, *szczególniej z czasów ostatnich,* w których tyle usiłowań czynili

Polacy«. Osobno zajęto się sprawą opracowania czynów Dąbrowskiego; lecz, niestety, w niestosowne powierzono ją ręce człowieka, który zawiódł zaufanie nietylko Towarzystwa lecz kraju. Przyszła potem katastrofa 1831 r. Tym sposobem i myśl światła i sam piękny dar Dąbrowskiego zostały zaprzepaszczone, a zarazem zobowiązanie, zaciągnięte względem niego przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, nie mogło zostać wypełnione.

W tym stanie, z krzywdą dla nauki swojskiej i dla imienia Dąbrowskiego, rzeczy pozostały aż do dnia dzisiejszego. Zwróciliśmy na to uwagę na III. Zjeździe historyków polskich w Krakowie w 1900 r.: »rzecz nie do wiary — nie mamy podziśdzień biografii tego nadzwyczajnego człowieka. Trzeba to powiedzieć: historyografia polska nie wypłaciła się ze swego długu względem generała Dąbrowskiego«. Tymczasem podobne zaniedbanie musi wydać się obecnie tembardziej rażącem, wobec wybitnych postępów uczynionych w tej właśnie dziedzinie historyczno-wojskowej przez nowszą produkcyę biograficzną europejską, skupiającą się ostatniemi czasy dokoła celniejszych wodzów tej samej epoki, wobec pięknych źródłowych wydawnictw i opracowań zagranicznych, poświęconych spółczesnym znakomitościom militarnym niemieckim, francuskim, angielskim, rosyjskim, takim jak: Hoche, Davoût, Macdonald, Bernadotte, Wellington, Nelson, Rumiancew, Suworow, Miloradowicz, Paskiewicz, Gneisenau, Scharnhorst, Grolman, Boyen,

arcyksiążę Karol i wielu innych. Naszemu Dąbrowskiemu, który niejednego z nich przewyższał, innych dorastał jako generał, żadnemu nie ustępował jako obywatel swego kraju, należała się oddawna od swoich porówna historyograficzna posługa.

Autor pracy niniejszej założył sobie wypełnić tę posługę w pewnej przynajmniej, narazie wykonalnej mierze. W opracowanej obecnie części pierwszej życiorysu przedstawia nam Dąbrowskiego początki, pierwszą, skromniejszą i mniej znaną połowę życia i trudów, a przecie zawierającą w sobie już wszystkie niemal przesłanki faktyczne i psychiczne, skąd wyrosnąć miała druga połowa, treść najznamienitsza, właściwy punkt ciężkości jego roli dziejowej. Oglądamy obecnie Dąbrowskiego, jak wybija się dopiero, nie bez mozołu, nie bez poważnych przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych, na to przyszłe swoje posłannictwo przewodnika. Oglądamy go nasamprzód w dzieciństwie, w niejednolitem środowisku rodzinnem, czysto polskiem i katolickiem po mieczu, napoły niemieckiem i protestanckiem po kądzieli. Istniały z tej ostatniej strony macierzystej niebezpieczne rozdźwięki polityczne, szczególnie drażliwe w ówczesnej zamąconej dobie dziejowej: spotykało się nazwisko z tej strony na akcie konfederacyi dysydenckiej toruńskiej, doświadczana była groźba od konfederacyi barskiej. Ale był zdrowy grunt swojski od strony ojcowskiej, była naogół w domu szlachetna atmosfera moralna.

a stąd była podatność do zupełnej, doskonałej asymilacyi obcych przymieszek, były nawet wszelkie warunki do użyźnienia rdzennego żywiołu polskiego przez tamte napływowe pierwiastki kulturalne. Dzięki takim czynnikom, dzięki przedewszystkiem onej iskrze nieśmiertelnej, jaką w duszy swojej na świat przyniósł, uratowany był dla przyszłości swojej i kraju Dąbrowski, choć tymczasem, nieletnim chłopcem wywieziony do Saksonii, tam, na obczyźnie wyrastał na młodzieńca i męża. Mógł wydawać się on wtedy jeszcze ciągle napoły Niemcem, układał dla siostry gładki wierszyk ślubny niemiecki, i nigdy nawet nie nauczy się już tak swobodnie wysłowiać się pisemnie po polsku jak po niemiecku, — ale z tej obcej, lecz wysokiej kultury wybierał odrazu co najzdrowsze, wszechludzkim jej idealizmem się karmił, wzniosłe pismo Schillera na piersi naszał, jednem słowem, w szkole duchownej niemieckiej na najlepszego Polaka się sposobił. A zarazem, jeśli z urodzenia, z dziedzictwa, po ojcu i dziadzie, żołnierzach Leszczyńskiego i Sobieskiego, sam był żołnierzem, wcześnie przecie zapragnął być nim z wiedzą, z nauką, ożywiony wczesną ambicyą wykształcenia się na wodza. Tej technicznej wiedzy militarnej szukał wszędzie, czy to kiedy zapraszał się na rewię wrocławską do starego Fryderyka, czy to kiedy później czynił starania o asystowanie armii rosyjskiej w kampanii tureckiej — (jak młodszy od niego Chłopicki, który już wtedy znalazł się

pod Oczakowem); — najwięcej zaś i w tym względzie mógł znowuż nauczyć się w szkole niemieckiej, najbliższej tradycyi Fryderycyańskich, podówczas prym trzymających w sztuce wojskowej. Ale ideały, nawet ściśle żołnierskie, już natenczas miał piękniejsze i czystsze od Fryderykowych, i jeśli nauczycielem spółczesnej techniki militarnej był mu wielki cynik-Prusak, przecież wzorem cnoty wojskowej był mu raczej znakomity a szlachetny Francuz, Turenniusz, którego, jak wiadomo, aż do końca nawet w drobnostkach, np. w maści koni dobieranych pod wierzch, rad był naśladować. Czego wszakże nadewszystko było mu potrzeba dla należytego zużytkowania tych uzdolnień wrodzonych i nabytków zawodowych, dla właściwego dopiero rozmachu tęgiej i twórczej jego duszy, to roboty wojennej ze swoim rodzimym polskim materyałem ludzkim i żołnierskim, na rzecz sprawy kraju własnego. To też na pierwsze hasło podane w kraju pośpieszył oddać się na służbę Rzpltej, czyniąc ten ważny krok mocą dojrzałej decyzyi dojrzałego 37-letniego człowieka, oddając się na służbę całkowitą, dozgonną, na całe ćwierćwiecze, jakie mu jeszcze pozostało do przeżycia. Odrazu wszedł tutaj w najtrudniejszą dobę katastrof krajowych, sam osobiście w najdrażliwsze dostał się opały, oniemal w nich się zabłąkał i zatracił, ale nietylko zaszczytnie stąd się wydobył, lecz odrazu do pierwszego wysunął się szeregu, i ze zwalisk Rzpltej wyszedł w świat z podniesioną

głową, jako jeden z predestynowanych już naczelnych kierowników dalszych losów sprawy publicznej.

Ten pierwszy okres życia i działalności Dąbrowskiego był przedmiotem badań autora w monografii obecnej. Z tego zadania wypadło autorowi wywiązać się narazie, jak zaznaczyliśmy, w pewnem przymusowem ścieśnieniu, w granicach wykonalności, istotnie bardzo ścieśnionych przez stan odpowiedniego materyału źródłowego i wynikające stąd trudności. Rzecz w tem i w tem była trudność, że bezpośrednie, najobfitsze i najważniejsze materyały źródłowe do biografii Dąbrowskiego, tak troskliwie gromadzone za życia przez samego generała, narazie nie są wcale do odszukania. Były one, jak powiedziano, przekazane ostatnią jego wolą warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Natychmiast po śmierci Dąbrowskiego wszelkie znajdujące się w mieszkaniu jego ,w Warszawie paki i szafy z papierami, mapami i książkami przewiezione zostały do biura Namiestnika ks. Zajączka za urzędownem pokwitowaniem. Zauważyć należy, że W. Ks. Konstanty trzymał się podówczas stale zasady poddawania starannym oględzinom spuścizny pośmiertnej tego rodzaju: i podobnemu przeglądowi były uległy parę lat przedtem papiery po zmarłym nagle generale Sokolnickim. Główna jednak pozostałość po Dąbrowskim znajdowała się w największym porządku w Winnogórze i stamtąd wprost, w listopadzie 1818 r., w myśl testamentu, doręczona została w całości przez ge-

neralową - wdowę Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Spoczywały następnie te papiery przez lat kilkanaście w ręku Towarzystwa, pod koniec w pałacu na Krakowskiem Przedmieściu. Po upadku rewolucyi listopadowej i zwinięciu Towarzystwa, przy urzędownem inwentaryzowaniu jego zbiorów okazał się niespodzianie zupełny brak całego kompleksu dokumentów, stanowiących darowiznę Dąbrowskiego. Odezwa Komisyi Rządowej spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego z maja 1833 r. stwierdza mianowicie, że przy opisywaniu własności b. Towarzystwa odkryto w sali posiedzeń publicznych pod schodami amfiteatru ciemną skrytkę, gdzie leżało porozrzucanych 41 zupełnie pustych futerałów, które, jak się okazało z położonych na nich napisów, były mieściły w sobie całość przekazanej Towarzystwu spuścizny pisemnej po Dąbrowskim, a więc jego korespondencyę prawie kompletną w języku polskim i francuskim od 1790 do 1818 r. oraz rozliczne inne dokumenty treści wojskowo-politycznej a najpierwszej wagi, raporty, etaty, projekty, memoryały i t. p. Musiało tego być bardzo dużo, może do kilkunastu tysięcy sztuk dokumentów jaknajstaranniej zebranych i ułożonych. Tak przynajmniej pozwala przypuszczać ta część czysto prywatnej spuścizny po generale, która, jako nieulegająca swego czasu wydaniu na rzecz Towarzystwa, zachowała się dotychczas w ręku rodziny. Wszystkie te papiery prywatne układane były pierwotnie w największym

porządku, więc tembardziej przechowywane być musiały podobnież i publiczne; numery porządkowe listów, odnoszących się do czynności urzędowych, oznaczał Dąbrowski własnoręcznie atramentem czerwonym, a być ich musiało w jednej paczce do półtysiąca i więcej, jak świadczy jeden lub drugi, zapomniany przypadkiem między korespondencyą rodzinną. Zresztą skądinąd mamy wiadomość, że wszystkie dokumenty treści publicznej aż do chwili ponownego powrotu do kraju t. j. do października 1806 r., pozostawały na bezpiecznem przechowaniu w Medyolanie, skąd sprowadzone były w czternastu kufrach do Krakowa dopiero w 1814 r. przez wysłanego umyślnie w tym celu zaufanego człowieka, podpułkownika weteranów Pflugbeila. Archiwum obejmujące papiery 1806 do 1812 r. kompletował następnie Dąbrowski spokojnie w domu, w Winnogórze. Z wyprawy do Moskwy i z kampanii saskiej mogło dochować się stosunkowo najmniej, wiele musiało zaginąć w odwrocie; a nie ma żadnych stąd uratowanych śladów śród dość licznych interceptów, wziętych w pościgu za Wielką Armią i przechowywanych w archiwum Sztabu Głównego w Petersburgu. Znowuż jednak za cztery lata ostatnie 1814—1818 musiało zebrać się dokumentów sporo, z uwagi na żywy udział generała a senatora-wojewody w organizacyi wojska Królestwa Kongresowego, w pierwszym sejmie, i wogóle w rozlicznych sprawach powszechniejszego znaczenia, nie wyłączając nawet pewnego,

dość ścisłego zetknięcia z występującą na pole działania młodszą generacyą. Łacno więc można wywnioskować, jaki skarb mieściła w sobie ta spuścizna, a można też osądzić, jaką niepowetowaną stratę poniosłaby historyografia nowożytna, gdyby ta zguba nie miała być nigdy odnalezioną.

Tymczasem wszakże trudno żywić wielkie nadzieje w tym względzie. Poszukiwania, zarządzone natychmiast po wykryciu owych opróżnionych futerałów, wiosną 1833 r. przez Namiestnika ks. Paskiewicza, były, jak się zdaje, bezowocne. Podziśdzień niewiadomo, co się właściwie stało z tą ogromną spuścizną historyczną po Dąbrowskim, czy była zawczasu na stronę usunięta po upadku rewolucyi, czy uległa zatracie czy wprost zniszczeniu. Staranne poszukiwania, podjęte przez autora pracy niniejszej we wszystkich niemal znaczniejszych archiwach w Galicyi, Poznańskiem, poczęści Królestwie, oraz niektórych zbiorach polskich zagranicą, pozostały bez rezultatu. Dało się jedynie stwierdzić, że niektóre ułamki poszukiwanej całości wyłaniają się w różnych miejscach. Tak np. list Dąbrowskiego do Kniaziewicza o zorganizowaniu legionów ogłoszony był w 1841 r. w Tygodniku literackim poznańskim z objaśnieniem, że pochodzi z paczki dokumentów, wydobytej z suchej studni w Kaliszu przez kozaków. W rozproszonych dziś zbiorach Onacewicza, jak wskazuje zachowany ich katalog, znajdowało się wiele map opatrzonych podpisem Dąbrowskiego i pochodzących z jego

spuścizny; stamtąd również pochodzić musiał opis wyspy S. Domingo, zachowany w mss. Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. W mss. Biblioteki Publicznej w Petersburgu znalazła się pewna ilość listów Dąbrowskiego z doby legionowej i ułamki z Napoleońskiej. W mss. Biblioteki Polskiej w Paryżu odnalazł autor pracy niniejszej memoryał Dąbrowskiego z 1812 r., który ogłosił niedawno w Przeglądzie historycznym Sztabu Głównego francuskiego; a z mss. Biblioteki uniwersytetu warszawskiego pochodzi wyciąg korespondencyi generała, ogłoszonej poniżej w *Przypisach*. Wszystko to zdaje się wskazywać, że pewna przynajmniej część zaginionych zbiorów Dąbrowskiego uległa rozproszeniu, lecz nie otwiera jeszcze żadnych konkretnych widoków na odnalezienie ich całości.

Wobec takiego stanu rzeczy nasuwała się konieczność: z jednej strony — niezwlekania dłużej z robotą biograficzną o Dąbrowskim; z drugiej — zrezygnowania się do zamknięcia jej w granicach wykonalnej obecnie pracy tymczasowej, jako podwaliny do dalszych badań. Robota tem samem stawała się i mniej obiecującą i nieskończenie mozolniejszą. Trzeba było, w braku zatraconego kompletnego i poręcznego materyału, zbierać z różnych końców materyał skąpy i rozrzucony, poddawać go tem ostrożniejszej rewizyi, i wysnuwać z niego urywający się co chwila źródłowy wątek chronologiczny, osobisty i rzeczowy.

Wywiązując się z tego zadania, autor prze-

prowadził osobiście możliwie wyczerpujące poszukiwania w Poznaniu (archiwum Towarzystwa Przyjaciół Nauk), Gnieźnie, Środzie (kościelne), Rydzynie (Sulkowskich), Koszutach (Kosińskich), Nawrze (Niegolewskich), Winnogórze (Mańkowskich) i Gdańsku. W Poznaniu, jeszcze od ś. p. Bogusławy Mańkowskiej, sędziwej córki Dabrowskiego, miał sobie powierzoną do zbadania przechowaną w jej ręku spuściznę rodzinną po ojcu-generale. Na dłuższym następnie pobycie w Paryżu szczegółowo przeszukał tameczne archiwa historiques et administratives du ministère de la Guerre, des Affaires étrangères i Nationales, oraz Biblioteki Polskiej, do czego doszły też niektóre przyczynki z archiwum di Risorgimento w Medyolanie. Zwiedził dalej Muzeum w Rapperswylu i Hauptstaatsarchiv w Dreźnie. Zbadał zbiory Muzeum Ossolińskich, Dzieduszyckich i Baworowskiego we Lwowie, archiwum Czartoryskich, oraz rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej i Akademii Umiejętności w Krakowie, korzystał z rękopisów Biblioteki uniwersyteckiej oraz Krasińskich i Zamojskich w Warszawie, do czego doszły niektóre przyczynki z tutejszych rządowych archiwów Akt dawnych i Sztabu Głównego. Przeważna część odpowiednich dokumentów, jako odnoszących się do późniejszej działalności Dąbrowskiego, znajdzie miejsce w drugiej części pracy niniejszej.

Oceni każdy rzeczoznawca, wiele trudu złożył autor w te swoje poszukiwania a wiele rozważnej

krytyki w ich spożytkowanie naukowe. Oceni zarazem każdy czytelnik, wiele w tę pracę włożył autor serca, wiele ukochania dla swego bohatera i sprawy przez niego wyobrażanej, wiele zarazem głębokiego szacunku dla prawdy. Nie masz tu apologii biograficznej zgoła, jest narracya prosta, wszędzie samej prawdy się doszukująca, a tym sposobem właśnie, jak mniemamy, najlepiej przysługująca się wielkiej postaci Dąbrowskiego, który bez apologii obyć się może, krytykę najściślejszą wytrzyma i godzien jest w świetle samej tylko prawdy być ukazywanym swemu narodowi.

Z dokumentów, obecnie ogłoszonych w *Przypisach*, na wyróżnienie zasługują: załączniki do wyprawy wielkopolskiej 11 września — 26 października 1794 (7 kwietnia 1795); ranglisty oficerskie, listopad 1793 — luty 1794; Rymkiewicza Opisanie czynności pod dowództwem Dąbrowskiego; wyciągi z papierów Dąbrowskiego i jego korespondencyi 7 lipca 1772 — 16 września 1796.

Szymon Askenazy.

ROZDZIAŁ I.

Lata dziecięce, wspomnienia rodzinne.

(1755—1766).

Jan Henryk Dąbrowski urodził się 29 sierpnia 1755 r. w Pierzchowcu, wiosce powiatu bocheńskiego ówczesnego województwa krakowskiego. W starożytnym kościele w Niegowieci trzymali chłopię do chrztu dziad Krystyn Lucyan Lettow, podpułkownik gwardyi koronnej, i babka Ludwika z Alanów. Przy akcie kościelnym przytomną była także siostra matki nowonarodzonego, Aleksandra z Lettowów Kępieńska i Marcyan de Żelanka Żeleński. Jan Henryk otrzymał pierwsze imię po ojcu i dziadku, drugie wziął jako dziedziczne w rodzie matki. Wziął też wraz z imionami żywą tradycyę żołnierską. Tradycya ta zresztą oprócz kilku bajecznych wspomnień, przywiązanych zapewne do herbu rodziny «Panna z trąbami», obejmowała zaledwie dwa ostatnie pokolenia, niemniej jednak była silna i żywotna.

Dziad Jan Dąbrowski był jako chorąży chorągwi królewskiej pod Wiedniem i brał udział we wszystkich późniejszych wojnach Jana III. W okresie powszechnego rozprzężenia kraju, wśród wojen i zamieszek elekcyjnych

za Augusta II, zniszczał majątek rodzinny. Niewielka to była fortunka w Trześniowie w województwie lubelskiem: pół wsi należało do klasztoru św. Stanisława (Dominikanów) w Lublinie, a na drugiej połowie siedziała drobna szlachta. To też wdowa po Janie Dąbrowskim, z domu Szymanowska, z trudem mogła kształcić trzech pozostałych synów u Jezuitów w Lublinie. Dwóch starszych poświęciło się stanowi duchownemu, najmłodszy Jan Michał (urodzony w Trześniowie 8 września 1718 r.) przechował tradycyę żołnierską rychło zgasłego ojca. Kiedy skończył szkoły jezuickie w Lublinie, właśnie w chwili wielkiej zawieruchy krajowej, podczas bezkrólewia po Auguście II, za poparciem krewniaka czy też tylko imiennika, kawalera maltańskiego, Dąbrowskiego, związanego z partyą Stanisławowską, dostał się na dwór obranego ponownie Leszczyńskiego. Liczył wtedy 16-ty rok życia, lecz zamiast korzystać z protekcyi królewskiej, dzielić musiał ciężkie kłopoty króla Stanisława, wygnanego z Warszawy i obleganego w Gdańsku przez sprzymierzone wojska sasko-rosyjskie. Tutaj też w trudnych dniach oblężenia Gdańska zmienić musiał strój pazia na mundur kadeta pułku, formowanego kosztem francuskim. Oblężenie, rozpoczęte w połowie lutego 1734 r., trwało aż pod koniec czerwca. Zrazu stali pod murami Gdańska sami Rosyanie pod generałem Lascym, pod koniec maja nadciągnęło wojsko saskie. Od marca kierował oblężeniem marszałek Münnich. Gwałtowny szturm, przypuszczony przez Rosyan 9 maja, odparła szczupła załoga polska i mieszczanie gdańscy; ale kiedy 27 maja nie udało się wylądować posiłkom francuskim, a w połowie czerwca nadeszła rosyjska ciężka artylerya i flota, kapitulacya stała się nieuchronną i została podpisana 27 czerwca. Sasi obsadzili bramę oliwską i otrzymali w podziale zdobyczy 903 ludzi i 85 koni ze starej gwardyi polskiej. Wśród tych jeńców znajdował się także Jan Michał Dąbrowski. Chociaż był dopiero wy-

rostkiem, miał żołnierską postawę i został zaciągnięty do kirasyerów saskich; ze Stanisławowskiego kadeta został tym sposobem żołnierzem Augusta III. Służył w regimencie v. Pflugka i wziął udział w kampanii tureckiej na Węgrzech w latach 1737—1739, w której uczestniczył August III, w charakterze elektora saskiego, jako sprzymierzony z cesarzem Karolem VI członek Rzeszy. Korpus posiłkowy saski składał się z 8000 żołnierza pod komendą generała hr. Sułkowskiego. Kawaleryą dowodził generał-porucznik Rutowski, a należały tu 2 pułki dragonów i 3 kirasyerów. Kirasyerzy v. Pflugka odznaczyli się szczególnie w nieszczęśliwej dla oręża austryackiego bitwie nad Timokiem (28 września 1737 r.), gdzie walczyli na prawem skrzydle, a w niebezpiecznym odwrocie po tej bitwie szli w tylnej straży pod wodzą Rutowskiego, odpierając ostre ataki ścigających Turków. Wówczas to Dąbrowski zwrócił na siebie uwagę Kawalera Saskiego i uzyskał stopień chorążego.

Po zawarciu pokoju belgradzkiego wojska saskie wróciły do Saksonii w kwietniu r. 1740. Dla Dąbrowskiego, który walczył tutaj pod okiem trzech naturalnych synów Augusta II, Rutowskiego, Sułkowskiego i Kawalera Saskiego, była ta kampania punktem wyjścia jego dalszej karyery wojskowej. Dzięki szczególnie poparciu Kawalera Saskiego przeniesiony został do ciężkiej jazdy Garde du Corps i w doborowym tym pułku gwardyjskim jako podchorąży odbył pierwszą wojnę śląską przeciw Fryderykowi II (1740—1742). Wtedy to, w kampanii 1741 r. Dąbrowski, w dotychczasowej swej służbie sasko-niemieckiej oderwany zupełnie od związku z rodzinną bronią polską, znów po dłuższej przerwie spotkał rodaków, tworzących 15 chorągwi nadwornych ułańskich. W rzeczy samej, gdy dotychczas brzemię wojny z Fryderykiem ciążyło wyłącznie na Auguście III, jako elektorze saskim, obecnie czyniono usilne starania ze strony dworu,

aby samą Rzpltą skłonić do uderzenia na Prusy. Wnet jednak chwiejna polityka drezdeńska dokonała zupełnej zmiany frontu i, ulegając kuszeniom Fryderyka, z sojuszu austryackiego przeciw Prusom przerzuciła się do aliansu z królem pruskim przeciw Austryi. Już w roku następnym armia saska przeszła pod dowództwo Fryderyka II, została przez niego podstępnie wprowadzona do Czech nieomal na pewne zatracenie i tutaj zaskoczoną została przez pokój berliński, zawarty przez Fryderyka z Maryą Teresą z obejściem Augusta III.

Po dwóch już leciech, w drugiej wojnie śląskiej, August III i jego niefortunny doradca, minister Brühl, znowuż w sojuszu z Austryą, spróbowali raz jeszcze wziąć odwet na Fryderyku II. W czasie koncentracyi wojsk saskich w r. 1744 przeciw Prusom gwardya elektorska pozostała w kraju i dopiero w listopadzie zajęła obserwacyjne stanowisko nad granicą czeską; lecz jeszcze przed tym marszem chorąży Dąbrowski wysłany został do Polski, gdzie w Marienburger-Werder (od września 1744 do lutego 1745 r.) sformowano z ,754 ludzi IV pułk szwoleżerów, których szefem został młodszy królewicz ks. Albrecht Sasko-Cieszyński. Pułk złożony był w przeważnej części z Polaków, a komendant jego, pułkownik von Wilmsdorf-Prebendow, mając wśród oficerów wielu nieudolnych dworaków, tem wyżej cenił Dąbrowskiego za jego zdatność i gorliwość służbową i z najmłodszego chorążego posunął go na stopień porucznika. Dopiero w połowie lutego 1745 r. nowy regiment wyruszył do Saksonii i mimo redukcyi wojska, przeprowadzonej po nieszczęśliwej wojnie, ostał się w całości. Jeszcze w r. 1748 był Dąbrowski w Saksonii, wkrótce jednak odkwaterowano szwoleżerów na kwatery do Polski do ekonomii niepołomickiej. Wtedy w Sierosławicach, wsi królewskiej nad Wisłą, poznał rodzinę Lettowów i z domu tego wziął żonę.

Dzierżył wówczas Sierosławice Krystyn Lucyan Lettow, podpułkownik konnej gwardyi królewskiej, w nagrodę za wierną w tym pułku służbę, której tradycya była w jego rodzie nieprzerwaną. Organizator gwardyi koronnej na modłę niemiecką (w r. 1716), hr. Mier miał siostrę za Alanem, pułkownikiem gwardyi królewskiej, którego zięciowie byli kolejno dowódcami pułku, zwanego wówczas mirowskim. Tak więc Hoffman komenderuje gwardyą właśnie w r. 1755, a mąż drugiej córki pułkownika Allana, Lettow w dwa lata później otrzymuje w tymże regimencie stopień generalski. I znowu w trzecim pokoleniu córka Hoffmanów, a wnuczka Alana jest żoną komendanta tegoż pułku gwardyi konnej Gcreckiego (1769 r.). a syn Lettowa komenderuje tym oddziałem aż do okresu Sejmu Czteroletniego. W czwartem pokoleniu Karolina Gorecka jest żoną Gordona, a po śmierci jego zaślubia Dębickiego, którzy obadwaj byli również pułkownikami gwardyi. Do czwartego pokolenia należał także Jan Henryk Dąbrowski. Stary Lettow był pewny, że i ten członek nowy rodziny, jego wnuk i chrześniak, strawi wiek spokojnie w służbie w gwardyi króla Jegomości i Rzplitej. Losy przecie chciały inaczej, bo, kiedy ten wnuk dorośnie, zachwieje się nietylko organizacya gwardyi, ale i tron królewski i same podstawy Rzplitej.

Ślub Jana Michała Dąbrowskiego i Zofii Maryi Lettowówny odbył się w r. 1750. On liczył wtedy lat 32 życia i 16 służby w armii saskiej, był silnie zbudowany i zwracał uwagę swą męską postawą; ona, mimo lat 26, dość wątła i skłonna do melancholii. Służba powoływała często Dąbrowskiego do Warszawy, żona zostawała wtedy w domu rodziców. Syn pierworodny zmarł wnet po urodzeniu w r. 1751 czy 1752; szczęśliwie chowała się natomiast córka, Ludwika-Krystyna (ur. 28 października 1752 r.). W tym czasie kupił Dąbrowski rangę kapitana w pułku szwoleżerów ks. Albrechta i wziął w swój zarząd

utrzymanie kompanii swojej, rozkwaterowanej w Warszawie. Aby taniej i łatwiej mieć produkty potrzebne dla żołnierzy, postanowiono wziąć w dzierżawę dobra królewskie Osiek, folwark należący do starostwa błońskiego, o 29 wiorst od Warszawy. Dzięki wpływom rodziny Lettowów u ministra Brühla, Zofia-Marya Dąbrowska uzyskała dzierżawę, opuściła Sierosławice i zajęła się własnem gospodarstwem. Już na początku r. 1754 wróciła znowu do domu rodziców i tam przyszła na świat druga córka, Aleksandra-Józefa. Wtedy starzy Lettowowie za pozwoleniem Augusta III, wydanem dnia 27 września 1754 r. przelali swoje przed ćwierć wiekiem nabyte prawa dożywotniego użytkowania królewskiej wsi Pierzchowca na rzecz pomnażającej się rodziny córki. Ten «przywilej» dożywocia, nie gasnący ze śmiercią jednego z małżonków ani ze zmianą panującego, ale obciążony zwykłą opłatą kwarty do skarbu królewskiego w Rawie i dziesięciny kościelnej, był wianem żony Dąbrowskiego. Pierzchowiec był cząstką, wydzieloną z obszernych dóbr królewskich Pierzchowa, obejmował zapewne nie wiele więcej nad 200 morgów, miał młyn nad potokiem, płynącym od strony Szczygłowa do Raby, karczmę, kilka zagród, a dochód ogółem wedle lustracyi z r. 1765 równał się sumie, odpowiadającej mniej więcej 120 zł. reńskim. Gospodarstwem w Pierzchowcu zajęli się Lettowowie i przenieśli się tutaj z Sierosławic, a Dąbrowscy zatrzymali w dzierżawie Osiek.

Do Pierzchowca zjechała w r. 1755 Dąbrowska, aby, będąc przy nadziei, znaleść spokój, jakiego nie miała wśród kłopotów gospodarskich w Osieku, i opiekę matki i siostry. Tutaj ujrzał światło dzienne Jan Henryk. Dzieckiem zajęła się od pierwszej chwili przedewszystkiem Aleksandra Kępieńska, która miała siostrzeńcowi zastąpić matkę, już wówczas noszącą zarody śmiertelnej choroby. Ojciec nie widział syna pierwej, aż matka przewiozła

dzieci do Osieka, lecz nie cieszył się nim długo. Było to już w przededniu wojny siedmioletniej. Dnia 28 sierpnia 1756 r. wojska Fryderyka II przekroczyły granice Saksonii, a 17 i 18 października armia saska złożyła broń pod Pirną. W dziesięć dni potem (27 października) przybył August III do Warszawy i zajął się wyprawieniem swojej tutejszej jazdy saskiej w pomoc wojskom austryackim. Komendę nad pułkami pozostałymi w Polsce miał hr. Nostitz, a pułkiem szwoleżerów ks. Albrechta dowodził generał-kwatermistrz von Monro. Pożegnał Dąbrowski żonę, pełną złych przeczuć i niezdolną pogodzić się z myślą o długiej rozłące, i ruszył do Krakowa, skąd wyciągnęła saska kawalerya na zimowe leże do węgierskich komitatów Neutraer i Trenczyna. W ślad za nim szły jednak wieści o coraz pogarszającym się stanie zdrowia żony, wrócił więc wnet za urlopem do Osieka. Tutaj zastał już żonę w stanie beznadziejnym. Na krótko tylko przerywane, mimo narodzin dzieci (kolejno w latach 1751, 1752, 4 i 5), prace gospodarskie wyczerpały organizm Zofii-Maryi Dąbrowskiej i pozwoliły rozwinąć się chorobie piersiowej; dopełnił miary niepokój i rozpacz na wieść o wybuchu wojny: aż nareszcie 6 stycznia 1757 r. zmarła na ręku męża, przejęta więcej niż kiedykolwiek słuszną troską o los nieletnich dzieci.

Dąbrowski, skoro tylko pochował zwłoki żony na cmentarzu kalwińskim koło Osieka i dzieci powierzył opiece krewnych, ruszył do pułku i z nim dzielił zmienne koleje długoletniej wojny. Pod Kolinem, dnia 18 czerwca 1757 r., stał Dąbrowski z pułkiem szwoleżerów i resztą jazdy saskiej na prawem skrzydle, które poczęło się cofać pod naciskiem wojsk pruskich, prowadzonych przez generała Hülsena i hr. Maurycego Anhalt. Kiedy generał Ziethen odepchnął także kawaleryę austryacką, spieszącą z pomocą, hr. Nostitz poprowadził do ataku saskich szwoleżerów. Pułki te, zaciągnięte w znacznej części

w Polsce, siedzące na polskich koniach bojowych i polską dzierżące broń, uniósł dawny polski zapał. Szelest proporców trwożył pruskie konie; zepchnięto pruskich kirasyerów i złamano pruską piechotę. Atak ten rozstrzygnął o losach bitwy, którą marszałek Daun już chciał przerwać i uznać za ostatecznie przegraną. W tymże roku jednak jeszcze 22 października ponieśli szwoleżerowie znaczne straty koło Wrocławia, a 5 grudnia w słynnej bitwie pod Leuthen pierwsze pchnięcie Fryderyka II skierowane było przeciw tym właśnie pułkom. W mroczny, wilgotny poranek naprzeciw 3 pułkom szwoleżerów saskich i 2 huzarów austryackich, stojących w awangardzie około Borne, na pół mili przed rozciągniętą na milę a płytką linią bojową wojsk ks. Karola Lotaryńskiego, zaczęły się z mgieł nocnych wynurzać głębokie kolumny przedniej straży pruskiej. Hr. Nostitz nie miał dokładnych instrukcyi, uważał za swój obowiązek starać się utrzymać stanowisko, posyłał raz po raz adjutantów z żądaniem pomocy, a tymczasem rozpoczął bitwę przeciwko 9 batalionom i 45 szwadronom. Kiedy otrzymał doniesienia, odmawiające mu pomocy żądanej, cofać się było już za późno, pozostawało tylko zachować sławę zdobytą pod Kolinem, iść do ataku i ginąć. 418 ludzi i 2 sztandary stracili w tym ataku szwoleżerowie, resztę zepchnięto wstecz na szyk austryacki. Jeńców przeprowadzono wzdłuż idącej po tryumfy armii pruskiej. Hr. Nostitz i Dąbrowski byli wśród wziętych do niewoli, ale gdy pierwszy zmarł w dni parę z ran, drugi uwolniony za staraniem krewnych, służących w armii pruskiej, wziął udział w kampanii lat następnych i dowodził przez pewien czas pułkiem ułanów. W r. 1758 polskie pułki ułańskie walczyły pod Wisternitz i Holitz, a w roku następnym 3 szwadrony szwoleżerów szarżowały batalion pruski pod Friedlandem; tak jedni, jak drudzy szli zwykle w awangardzie. W czasie leż zimowych

z roku 1758 na 1759 w Cieszynie, a z roku 1759 na 1760 w Saksonii między Stolpen a Neustadt, otrzymał zapewne Dąbrowski wiadomości z domu, o dzieciach i śmierci Lettowa; wtedy może zajął się wyborem nauczyciela, którego miał potem wyprawić dla syna, ale wnet całą jego uwagę pochłonęły wznowione działania wojenne. W 16 chorągwiach dwu pułków ułańskich podniesiono etat do 2000 ludzi, stopień pułkownika uzyskał jednak nie Dąbrowski lecz rywalizujący z nim Schiebel. Były wtedy oddziały saskie w armii marszałka austryackiego Lascy. W lipcu 1760 r. bili się ułani i szwoleżerowie koło Bautzen, a pod koniec września maszerowali na Berlin i zajęli go na krótko 9 października; w bitwie pod Torgawą 3 listopada ponieśli w ogniu znaczne straty i w defenzywie, do której się Daun w r. 1761 ograniczył, mały tylko mieli udział. Rok 1762 przyniósł z sobą niedostatek, a nawet znaczną porażkę szwoleżerów w Böhmisch-Einsiedel z powodu wycieńczenia koni, niezdatnych do męczącej służby przy okryciu granicy czeskiej; ułani Schiebela odznaczyli się w ataku koło Audigast i Groitzsch. Leże zimowe wzięto na prawym brzegu Łaby koło Fischbach, a na wiosnę r. 1763 wojska saskie wróciły do kraju. Z kawaleryi, czynnej w wojnie siedmioletniej, wydzielono 651 ludzi, jako kadry do tworzonych nowych pułków, a resztę jazdy z wyjątkiem karabinierów odesłano do Polski. Szwoleżerowie i ułani dostali się do kraju już w pierwszych miesiącach r. 1763, i w kwietniu t. r. konwojowali Augusta III w podróży z Warszawy do Drezna; pułki te tworzyły oddzielny polski «generalat» pod dowództwem generała Renarda i zostawały na żołdzie Rzpltej. W tym czasie musiał być w Polsce także Michał Dąbrowski i oglądał dzieci po sześcioletniej rozłące.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej, z powodu Dąbrowskiego — ojca, na tych mało znanych szczegółach ucze-

stnictwa żołnierza polskiego, aczkolwiek tylko pośrednio, pod sztandarem sasko-elektorskim, w wojnach śląskich, a zwłaszcza siedmioletniej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Fryderyk II, wielki rzeczoznawca wojenny, poznawszy w wielokrotnych dotkliwych doświadczeniach podczas tych walk, zwłaszcza pod Kolinem, wysoką wartość bojową żołnierza polskiego, szczególnie w broni kawaleryjskiej, utrwalił się ostatecznie w podwójnem dążeniu swojej polityki względem Rzpltej: do niedopuszczania jej do prawidłowej organizacyi jej siły zbrojnej, do zdobycia natomiast dla Prus, w drodze aneksyi, nowych wielkich zasobów doskonałego materyału rekruckiego polskiego. Tym sposobem te luźne, oderwane eksperymenty wojenne polsko pruskie nie pozostały zapewne bez wpływu bezpośredniego na późniejszą inicyatywę podziałową króla pruskiego.

Po śmierci matki najstarszą z dzieci Ludwikę i Jana Henryka Dąbrowskich wzięła babka do Pierzchowca; młodsza Aleksandra chowała się w domu ciotki, Kępieńskiej. W r. 1759 zmarł generał Lettow,, na pogrzeb do Pierzchowca zjechała rodzina i wtedy postanowiono obie Dąbrowskie od r. 1760 oddać na pensyę do Warszawy, gdzie opiekować się niemi miał wuj, Ludwik-Henryk Lettow, młodszy brat zmarłej ich matki, oficer gwardyi koronnej. Młode pokolenie męskie, t. j. Henryka Dąbrowskiego, jego braci ciotecznych Jana i Karola Michała Kępieńskich i Krystyna Lettowa, syna Ludwika-Henryka, zgodzono się kształcić razem w domu pułkownikostwa Kępieńskich i zwrócono się do przebywającego wówczas na leżach zimowych w Saksonii Dąbrowskiego o wybór i przysłanie nauczyciela. Naukę miał rozpocząć Henryk dopiero w siódmym roku życia, ale niewątpliwie do Kuchar i Plechowa, gdzie miał rówieśników braci ciotecznych, zawieziono go znacznie wcześniej, skoro miał czas tak przywiązać się do tej rodziny, że

już w r. 1763 uważał Kępieńskich za swoich rodziców, i widząc ojca, powracającego do kraju, z trudnością oswajał się z myślą, że «miał innego ojca prócz wuja Kępieńskiego i inną matkę prócz ciotki». Nie czuł brzemienia sieroctwa; uczył się niewiele, nie zdołał przyswoić sobie języka niemieckiego od pedagoga Sasa; upływały mu lata szczęśliwie wśród zabaw wiejskich z nierozłącznym towarzyszem Janem Kępieńskim, aż wzgląd na naukę skłonił ojca do oddania go do szkół i zabrania z sobą do Saksonii.

Michał Dąbrowski przebywał bardzo krótko w kraju. W październiku r. 1763 doszły do Polski wieści o śmierci Augusta III; a kiedy w grudniu tegoż roku zmarł elektor Fryderyk Krystyn, upadły plany kandydatury saskiej na tron polski, wycofano wojska saskie, a szwoleżerowie otrzymali rozkaz powrotu i przejścia na żołd saski. W połowie lutego 1764 r. pułk imienia ks. Albrechta znajdował się już na kwaterach w Forsta i został zredukowany na stopę pokojową, t. j. z 8 na 4 kompanie. W r. 1766, stojąc na kwaterze o mil 7 od Drezna w Hoyerswerdzie, Dąbrowski wziął syna do siebie.

Miał Henryk Dąbrowski lat 11, kiedy opuścił Polskę; wróci dopiero w r. 1792 z myślą o pracy dla kraju po ćwierćwieczu, spędzonem na obczyźnie. Jakkolwiek młodość i znaczna część lat męskich, przeżyta w otoczeniu niemieckiem, wpłynęła nader silnie na urobienie jego duchowej istoty, przecież wrażenia, które w latach dziecięcych wraziły się w duszę wschodzącą, najbardziej podatną i czułą na wpływy zewnętrzne, miały niezwykle doniosłe znaczenie w całem jego życiu.

Rozwinęły się u Henryka Dąbrowskiego w tych latach bardzo silne uczucia rodzinne. Matki nie znał, a raczej znał tylko z opowiadań babki, ciotki i ojca; wspomnienia te, przejęte pośrednio, przechowywał jednak z religijnem poszanowaniem, nosił obrączkę ślubną zmar-

lej, starał się w r. 1787 o wydobycie metryki matki, aby pamięć o niej przekazać z kolei swoim dzieciom. Melancholijne usposobienie Zofii-Maryi Dąbrowskiej odziedziczyła przedewszystkiem najstarsza córka Ludwika, ale i u syna, silnego, zdrowego, z postawy przypominającego ojca, widoczną jest zwłaszcza w stosunkach rodzinnych ogromna czułość, tak odbijająca od całej jego żołnierskiej natury. W krwi po matce miał zarazem anglo-saską zaciętość, kalwińską surowość w pojęciu obowiązków. Krwi tej obcej w żyłach jego płynęło wiele. Wszak pradziad Alan i prababka Mierówna, byli to emigranci ze Szkocyi, a dziad Lettow, który w dom swój wprowadził Alanównę, iluż węzłami związany był z Niemcami, jakby z drugą ojczyzną. Od czasów Zygmunta III, gdy część tej rodziny wyznania kalwińskiego musiała opuścić Litwę, pogrążającą się w okres walki religijnej, i przenieść się do Pomeranii, tam w Niemczech rozkrzewił się, wzrósł w znaczenie i dostatki ród Lettowów, tam miał część dóbr swoich, tam osiedział się, spokrewnił, a przedewszystkiem tam służył wojskowo. Te związki rodzinne przydały się Michałowi Dąbrowskiemu i przydadzą się jego synowi jeszcze w przededniu legionów, ale wpływ ich w tych latach dziecinnych, kiedy utożsamia się narodowość z rodziną, był skądinąd duchowo niebezpieczny. Wychowywał się Dąbrowski w domach starych wojskowych, o ojcu słyszał zawsze w związku z opowiadaniami o toczącej się wojnie; wszyscy członkowie rodziny, zjeżdżający do Pierzchowca, Kuchar czy Plechowa, nosili mundury; niewątpliwie też i zabawy młodego pokolenia miały charakter wojskowy. W tej atmosferze życia wojskowego rozwijały się wysokie pojęcia honoru i odwagi, ale nie żyła już ta wysoka, jednolita tradycya obywatelska, jaką przywiózł z pod Wiednia pod strzechę Trześniowa dziad Jan Dąbrowski. Rozwijały się raczej pojęcia ideału żołnierza, niezwiązane ściśle z pojęciami

obowiązku wobec ojczyzny. Wielu zresztą wówczas Polaków musiało szukać służby u obcych, nie mając pola do działania w wojsku Rzpltej. Zasługi ich wpisano w rubryki obcej sławy. Wszak sam Michał Dąbrowski bił się za obcą sprawę i, gdy jechał z pułkiem szwoleżerów, sformowanym w Polsce, poprzez pobojowisko pod Kolinem, słyszał tylko okrzyki: *Es leben die Sachsen!* To też synów trzech rodów, Kępieńskich, Dąbrowskich i Lettowów, w zabawach nie dzieliło pojęcie różnic narodowościowych, tak ściśle dziś związane z rdzenną istotą duszy, i mieli oni w przyszłości wstąpić do trzech różnych armii: polskiej, saskiej i pruskiej. Pojęcie to zarysuje się w głowie Dąbrowskiego znacznie później, na obczyźnie, i to odrazu jasne, potężne, pełne. Lecz, aby mogło zarysować się takiem właśnie, nie mogło być ono zimne, wyrozumowane, odarte z uroków i czarów, nieskojarzone z uczuciami; musi wyrastać z żywej pamięci serca, jeśli ma być płodne w czyny. Owóż wtedy to przydadzą się Dąbrowskiemu sielskie wspomnienia lat przeżytych wśród pełnej swobody w Pierzchowcu, koło wiekowego kościółka w Niegowieci, w Kucharach nad Wisłą i w górzystych okolicach Plechowa przy drodze z żyznych Proszowic do starożytnej Wiślicy, lat przeżytych w spokoju, jakby o mil setki od współczesnych niszczących wypadków dziejowych, przeżytych przy ciepłej piersi macierzystej ziemi polskiej. Wspomnienia te zachowają dla Dąbrowskiego urok, nigdy i niczem niezatarty aż do zgonu. Choć Pierzchowiec przestanie być jego własnością, on wszakże przechowuje starannie dokumenty, odnoszące się do dziejów tej wsi, po rozwiązaniu legionów pragnie uzyskać od rządu austryackiego pozwolenie odwiedzenia miejsc pobytu rodziny matki, a złamany wiekiem i trudami przedsiębierze jeszcze na krótko przed śmiercią uciążliwą pielgrzymkę, aby pożegnać się z miejscami, gdzie spędził lata dziecięce.

Wspomnienia te odegrały ważną rolę. Kiedy kraj zażądał jego powrotu w czasie Sejmu Wielkiego, one dały Dąbrowskiemu zdolność odczucia niedoli ojczystej; one też tworzyły żyzne podłoże dla rozwoju uczuć, rozbudzonych przez powstanie kościuszkowskie w niebywałej dotąd sile.

ROZDZIAŁ II.

Młodość i pierwsze lata służby wojskowej.

(1767—1779).

Nie odrazu zerwały się węzły, wiążące dom Dąbrowskich z Polską; działo się to powoli, siłą faktów i upływających lat.

Michał Dąbrowski nie myślał nigdy o ekspatryacyi; służby w wojsku elektorów saskich, od lat 70 noszących koronę polską, nie uważał za służbę w wojsku obcem; dowodził pułkiem, zaciągniętym w Polsce, tam w dorzeczu Wisły miał nietylko ziemię, ale i najbliższą rodzinę i tylko względami troskliwości o wykształcenie syna kierował się, kiedy wziął go z Plechowa do Hoyerswerdy. Chciał wykształcić syna na żołnierza, ale żołnierza polskiego, i jasno nawet widział dalszą jego przyszłość w służbie w gwardyi koronnej pod okiem wuja Lettowa.

Jedenastoletni Henryk Dąbrowski oddany został głównie dla wyuczenia się języka niemieckiego do szkoły w Kamentz w Górnych Łużycach, niedaleko od kwatery w Hoyerswerdzie, potem uczył się w domu ojca, wreszcie kierownictwo nad jego wykształceniem objął pułkownik Lestocq, który sam miał syna w równym wieku.

Wykształcenie to było staranne, przeprowadzone pod

okiem rodziny lub osób blizkich, ale nieobszerne i krótkie. Wszedł Dąbrowski w życie praktyczne, w szeregi wojskowe, mając zaledwie 15 lat skończonych. Z domu wyniósł wykształcenie elementarne, nauka w Saksonii trwała zaledwie lat cztery, a młody Henryk rwał się przedewszystkiem do konia i szabli, skoro tak wcześnie, już w r. 1770, oddał go ojciec do pułku. Do roku jedenastego życia znał tylko język polski, ale nie znał polskich książek, nie tylko dlatego, że przez cały ten pierwszy okres był na wsi, ale dlatego, że w ogóle w Polsce wówczas zajmowano się jak najmniej wszelką lekturą. W domu Kępieńskich czytać mógł najłatwiej jeszcze przekłady biblii. W szkołach i od nauczycieli saskich oprócz języka niemieckiego i początków francuskiego, uczył się przedewszystkiem rzeczy, których znajomości domagał się stan żołnierski. Wymagania tego zawodu były wówczas bardzo nizkie. Dopiero w dziesięć lat później zacznie Dąbrowski pracować usilnie nad rozszerzeniem i pogłębieniem swych wiadomości i uczyć się będzie pilnie matematyki, inżynieryi, rysunków topograficznych i taktyki. W latach tych pierwszych służby wojskowej panował w armii saskiej wszechwładnie system bezmyślnej pedanteryi, mustry w sztywnych mundurach, na placach parady, pod kijem. Wstąpił Dąbrowski do pułku szwoleżerów imienia ks. Albrechta w randze chorążego, nosił czerwony sztywny kaftan o żółtych guzikach, haftowaną, naszywaną kamizelkę i takież spodnie. Polaków znalazł jeszcze zapewne wielu wśród towarzyszy broni, ale przy redukcyi armii usuwano ile możności cudzoziemców. Zresztą ci ostatni sami opuszczali szeregi wobec opłakanych stosunków służbowych.

Po wojnie siedmioletniej reorganizacyą armii saskiej zajął się Kawaler Saski. Jazdę, która wróciła z Polski i przeszła na żołd wycieńczonego skarbu spadkobierców Augusta II i III, zmniejszono przez pół, z 8 pozostawiono

4 kompanie; konie rozpożyczono chłopom zniszczonym wojną, i trzymano w stajniach zaledwie 12 na cały szwadron. Wprawdzie etat wojska podnosił się od r. 1763 stale, ale kiedy w r. 1770 pułki liczyły już normalną ilość żołnierzy, zredukowano je znowu prawie do połowy dla oszczędności. Zmieniły wtedy pułki szwoleżerów mundury na takież sztywne i niewygodne, tylko koloru jasno-siwego; sprowadzano dla nich zawsze, mimo kosztów, polskie konie. Ze względów oszczędnościowych zaprzestano nawet ściągać pułki z kwater na przeglądy. Nie tu był jeszcze kres nieszczęść, jakie raz po raz uderzały w małą armię saską. Po redukcyi z 20 września 1770 r. nastąpiła dalsza w myśl rozporządzenia z dnia 25 sierpnia 1771 r. Rozdano mnóstwo urlopów, a na miejsca tak opróżnione nie zaciągano nowych rekrutów. Odtąd regiment kawaleryi liczył zaledwie 423 ludzi i 369 koni, a podobnie okrojono też etat piechoty i artyleryi.

W tym czasie Ludwik Henryk Lettow, który niedawno otoczony pod Krakowem przez konfederatów barskich, przerznął się z kilku szwadronami i zyskał wraz z zaufaniem królewskiem dowództwo w gwardyi koronnej, doniósł Michałowi Dąbrowskiemu, że ma w swym pułku miejsce oficerskie, zachowane dla siostrzeńca. Ruszył tedy w r. 1772 Henryk Dąbrowski z ojcem ku Polsce, ale dotarł tylko na Śląsk, gdzie spotkał Kępieńskich, babkę i siostry, wygnane z ojczyzny przez straszną zawieruchę dziejową. Wypadło rozstać się z myślą dalszej podróży do Warszawy.

Kiedy na sejmie koronacyjnym warszawskim 1764 r. odrzucono projekty Rosyi w sprawie dyssydentów, poseł rosyjski Repnin postanowił przeprowadzić uchwały na najbliższym sejmie r. 1766 i począł organizować akcyę różnowierców, celem odzyskania dawnych swobód religijnych. Kraj cały ogarnął płomień rozdmuchiwany przez Rosyę, nie mogła się też ostać w spokoju rodzina Dąbrowskich. Wszyscy

krewni Henryka Dąbrowskiego po matce należeli do wyznania reformowanego. Pułkownik Kępieński nie chciał przykładać ręki do zguby kraju i przeniósł się na Śląsk pruski do Pawłowic, leżących między Pszczyną a Żarami. Wdowa po generale Lettowie, u której w Pierzchowcu pozostawały Dąbrowskie po ukończeniu nauki, uwiozła wnuczki do Krakowa. Groza wojny miała je jednak dotknąć z blizka. Dnia 21 czerwca 1768 r. ogłoszony został w Krakowie akt konfederacyi i rozpoczęły się krótkotrwałe rządy marszałka jej Czarneckiego, który jednak jako krewny użyczał swej opieki dzieciom Michała Dąbrowskiego. Ale wkrótce nadszedł trzeci, najwięcej interesowany tej zbrojnej dysputy teologicznej uczestnik, generał Apraksyn. Ze sklepień kościoła św. Mikołaja poczęły się sypać kule na starą, piastowską stolicę, spłonęły przedmieścia Kleparz i Wesoła, a wśród mieszkańców zapanowała trwoga i rozpacz. W nocy z 16 na 17 sierpnia Rosyanie szturmem zdobyli miasto, a choć na ulicach trwała jeszcze beznadziejna walka, skończyła się ona ostatecznie dla konfederatów śmiercią lub niewolą. Ludwika i Aleksandra Dąbrowskie niedługo potem uzyskały pozwolenie wyjazdu z babką na Śląsk.

Tak w r. 1772 mieszkańcy Kuchar i Pierzchowca znaleźli się znowu razem tuż nad granicą skłóconej wojennie Rzpltej, a przecież w miejscu bezpiecznem i spokojnem. Dla Henryka Dąbrowskiego był to jakby powrót do ojczyzny i do słodkich wspomnień wieku dziecięcego. Po sześciu latach pobytu wśród obcych, wśród wojskowych, stosujących w szkole i w służbie pedanteryę i surowość jako naczelną regułę, widział teraz znowu swoją «drugą matkę», towarzyszkę zabaw z Pierzchowca, siostrę Ludwikę, najpierwszą opiekunkę babkę Lettowową i ukochanego «brata» Jana Kępieńskiego. Słyszał na nowo czystą polską mowę, zwiedzał okolice, związane tradycyą i legendą z dawnej Polski dziejami. Niemal, że wracała

sielanka lat dawnych, gdyby nie przedzierały się z kraju wieści pełne goryczy, odgłosy wielkiej katastrofy krajowej. Wojska rosyjskie, pruskie i austryackie opanowywały właśnie w tym czasie nadgraniczne województwa, traktaty podziałowe zostały podpisane 5 sierpnia 1772 r., zewsząd dochodziły echa rządów Kreczetnikowa, Apraksyna i Drewicza, biskup kamieniecki Krasiński został porwany na samym Śląsku. Polskę pustoszyły zarówno wojska regularne jak luźne watahy łupieskie, a wśród tego wszystkiego wrzała w najlepsze w całym kraju agitacya, poprzedzająca sejm podziałowy r. 1773, sejm Ponińskiego i Reytena. Gdyby w 17-letnim Henryku Dąbrowskim nie były nawet w tym czasie rozwinięte spełna uczucia miłości ojczyzny, przeżywał on przecież szereg wzruszeń, które, choćby oparte li tylko na podstawie przywiązania rodzinnego, wiodły go przecież bezpośrednio do zrozumienia szerszego uczucia miłości kraju ojczystego i obawy i troski o jego losy. Wśród wstrząsających grozą wypadków była w niebezpieczeństwie śmierci niejedna droga mu głowa. Pierzchowiec stał się cząstką nowych posiadłości galicyjsko-austryackich.

Pobyt na Śląsku, niedługi, zamknięty w ścisłych granicach urlopu wojskowego, był tem większego znaczenia, że rozwiała się nadzieja służby pod własną chorągwią. Dąbrowski wrócił do Hoyerswerdy, został mianowany podporucznikiem niepłatnym i nadkomputowym i przeżył dwa złe lata w życiu. Uległ przygnębieniu, jakie ogarnęło wojskowych saskich na widok niemocy finansowej kraju i w ślad za tem idącej niemożności wszelkich większych reform. «Zredukowano kompanię na 25 koni, oficerowie stracili chęć i opuścili się w służbie; o instrukcyi, mustrze i manewrach ani pomyślano». Z przeglądu w październiku r. 1774 okazało się w 11 regimentach jazdy 4435 ludzi i 2197 koni, brakowało zatem 2112 ludzi i 3744 koni. Stosunki majątkowe Dąbrowskich były opłakane.

Z Pierzchowca trzeba było zrzec się wszelkich dochodów na czas dłuższy, jak w ogóle trzeba było wyrzec się myśli rychłego uporządkowania interesów w Polsce. Zarząd gospodarczy własną kompanią przynosił tylko «bardzo niewiele», tak, że naczelny komendant armii, Kawaler Saski, imieniem właścicieli kompanii prosił, aby wyznaczono im odpowiednią płacę w miejsce niepewnych dochodów administracyi oddziałami. W tych złych warunkach, kiedy Michał Dąbrowski wśród zmartwień zaczął podupadać na zdrowiu, syn marnował czas w bezczynności i apatyi. Że lata te nie poczyniły jednak szczerb głębokich w charakterze Henryka Dąbrowskiego, zawdzięczać należy dobroczynnemu wpływowi sióstr, które prowadziły dom ojca w Hoyerswerdzie. Przykład «wychowania, moralności i upodobania w czytaniu książek», jaki miał w domu, nagany ostre i wyrzuty młodszej siostry Aleksandry i łzy starszej Ludwiki, były przeciwwagą wobec rozkładowych wpływów kolegów z kompanii. W domu ojca słyszał teraz język polski. Przez lat sześć były pozostawały Dąbrowskie jeszcze w otoczeniu polskiem, kiedy Henryk, dzieckiem prawie będąc, znalazł się już wśród obcych. To też Ludwika Barner w czterdzieści lat po opuszczeniu stron rodzinnych, w r. 1810, będzie mogła porozumiewać się z bratową, Barbarą z Chłapowskich Dąbrowską, w języku polskim, kiedy natomiast Henryk Dąbrowski mimo powrotu do kraju już do śmierci nie odzyska zupełnej swobody wysłowienia się po polsku. Blizkość sióstr pozwoliła mu przynajmniej zachować w pamięci duży zapas słów polskich, a przedewszystkiem utrzymać żywe wspomnienie kraju. Rolę tę łącznika z przeszłością i krajem obejmie wkrótce w znacznej części Karol Michał Kępieński, młodszy brat Jana, który wstąpił do pułku ks. Albrechta przed r. 1778.

Stosunki w wojsku saskiem poczęły się około r. 1775 zmieniać na lepsze. Było to w związku z usilnemi stara-

niami o podniesienie kraju księcia administratora, królewicza Ksawerego, a zwłaszcza następnie samego elektora Fryderyka Augusta. Na początku r. 1774 zmarł Kawaler Saski, długoletni dowódca naczelny armii, od początku zaś 1775 r. naczelna komenda pozostawała przy własnej osobie elektora. Zamianowano natomiast 4 generalnych inspektorów wojskowych, którzy nie tylko załatwiali sprawy gospodarcze, lecz rozstrzygali o komendzie, dyscyplinie i t. p. Szwoleżerowie im. ks. Albrechta należeli do I inspektoratu jazdy generała Benckendorffa z siedzibą w Dreźnie. Na wiosnę w okręgu każdego inspektoratu odbywał się przegląd, a pod jesień manewry. Od 1 stycznia 1776 r. wchodził w życie zmieniony regulamin ćwiczeń. W r. 1776 i 1777 odbyły się przeglądy i większe ćwiczenia piechoty w dwu obozach.

Dąbrowski jakby odżył. W r. 1774 został mianowany rzeczywistym podporucznikiem z gażą miesięczną 16 talarów. «Ściągniono pułki do kwater sztabowych i uczono je... każdy pracował i musiał być czynny». Wtedy wykształcił się w służbie zwyczajnej, pozostając zawsze jeszcze w dawnej kompanii ojca. Pod koniec r. 1776 przeniesiony został do komendy podpułkownika Klösterleina do Straupitz na wschód od Lübben w Dolnych Łużycach. Wkrótce zaliczono go do najlepszych podporuczników i wykomenderowano ze szwadronem, wybranym z całego regimentu, do obozu pod Strauch na północ od Grossenhain, na granicy dzisiejszej od Prus. Było to w r. 1777. Dąbrowski został wkrótce potem mianowany porucznikiem, gdyż opróżniło się wiele miejsc przez dymisye starszych wiekiem i niezdolnych do czynnej służby oficerów, i wszedł do przybocznej kompanii kapitana Wallnuss w Wittgenau o 4 mile na północ od Budziszyna.

W życiu rodzinnem Dąbrowskiego zaszły w tymże czasie wypadki ważne. Dnia 27 lutego 1775 r. odbył się ślub siostry jego Aleksandry z porucznikiem pułku

im. ks. Albrechta, Krzysztofem Barnerem, synem majora karabinierów, poprzednika Michała Dąbrowskiego w dowództwie pułkiem szwoleżerów im. ks. Karola i baronówny Kayserling z Meklemburgii. Gościom weselnym rozdano półarkusik o złoconych brzegach: mieścił się na nim wierszyk okolicznościowy, napisany w języku niemieckim ku uczczeniu młodej pary przez Henryka Dąbrowskiego. Życzenia w nim zawarte, życzenia długich lat szczęśliwego małżeńskiego pożycia, nie spełniły się; już w kwietniu roku następnego zmarła Aleksandra z Dąbrowskich przy narodzinach córki Ludwiki Barner. Opiekunką sierotki została ciotka Ludwika Dąbrowska, która w r. 1777 została drugą żoną Barnera. W roku śmierci siostry, jesienią 1776 roku, poznał też i sam Dąbrowski przyszłą swą żonę. Odbywały się wtedy koło Neschwitz w okolicach Budziszyna manewry dwu regimentów piechoty w obecności elektora, a że była to nowość po długim okresie letargu, zjechał Michał Dąbrowski z rodziną, aby im się przyjrzeć. Przy sposobności odwiedzono dawnego przyjaciela, podpułkownika Rackel we wsi Loga. Tutaj, wedle słów intercyzy ślubnej z 27 marca 1780 r., «za zrządzeniem Bożem czcigodny pan Jan Henryk Dąbrowski przejął się miłością serdeczną do czcigodnej panny Gustawy-Henryki Rackel i wyjawił to, z uszanowaniem należnem, zarówno pannie jak także jej wielce szanownym rodzicom, czcigodnemu panu Leopoldowi Gustawowi Rackel, panu na dobrach rycerskich Loga i czcigodnej pani Zofii Magdalenie Rackel, z domu Ziegler-Klipphausen, i starał się w sposób odpowiedni o ich zezwolenie. Wtedy także panienka Rackel po zasięgnięciu rady u swoich rodziców okazała równą skłonność». Tylko, że młodzi wyznali sobie prędko miłość i ze Straubitz pisywał już Dąbrowski potajemnie do ukochanej. «Rodzice wiedzieli wprawdzie o wspólnem przywiązaniu, lecz nie rozumieli, aby się tak głęboko zakorzeniło». Dowódzcą Dąbrowskiego

był w r. 1777 wuj Gustawy Rackel, a kapitan Wallnuss znał dobrze ojca i przywiązany był do całej rodziny młodego porucznika. Z Wittgenau jeździł też często Dąbrowski do Logi, o trzy mile oddalonej, i dopiero w przededniu wojny r. 1778 musiano się rozstać, «nie bez rozrzewnienia z obu stron i przysiąg powtórnych wiecznego przywiązania i stałości».

Była to t. zw. wojna sukcesyjna bawarska. Dnia 30 grudnia 1777 r. zmarł Józef Maksymilian III z linii Wittelsbachów elektor bawarski, a natychmiast jego sukcesor, Karol Teodor, książę Dwumostów, zawarł układ, obowiązujący go do odstąpienia cesarzowi Józefowi II dolnej, względnie całej Bawaryi. Na wiadomość o umowie wiedeńskiej Fryderyk II zapewnił elektorowi saskiemu, Fryderykowi Augustowi, dziedzictwo po wuju Bawarczyku. Bezpośrednio przedtem na dworze drezdeńskim zapadła uchwała co do reformy armii. Z 11 regimentów jazdy utworzono 7, przytem jednak podniesiono nieco jej liczbę. Tajną konwencyą z 2 kwietnia oddano wojsko saskie pod dowództwo naczelne Fryderyka II, a w cztery dni później wyszedł do wojska rozkaz skoncentrowania się około Drezna. Dnia 1 maja ogłoszono zarządzenia o obronie krajowej. Strzeżono obu brzegów Łaby; nad granicą czeską w Gottleuba, Giesshübel i Schandau rozstawiono silne posterunki.

Michał Dąbrowski wziął udział w kampanii jako podpułkownik, a w ciągu r. 1778 został już w czasie działań wojennych pułkownikiem i komendantem szwoleżerów im. ks. Karola Kurlandzkiego. Henryk Dąbrowski z pułkiem im. ks. Albrechta ruszył najpierw ku Doeznu, stamtąd do Pirny i nad granicę.

Z końcem czerwca zerwane zostały stosunki dyplomatyczne między Wiedniem a Berlinem. Fryderyk II główną armię zebrał na Śląsku pruskim. Z drugą armią pruską przybył brat królewski, ks. Henryk, z Berlina

w okolice Drezna, gdzie 10 lipca złączył się z generałem Solmsem, komenderującym wojskiem saskiem, i z masy 75.000 żołnierzy utworzył cztery korpusy: dwa pruskie pod komendą swoją i generała Möllendorfa, saski pod generałem Solmsem i sasko-pruski generała Platena. W chwili otwarcia kampanii szwoleżerowie im. ks. Kurlandzkiego i Albrechta zostawali pod generał-majorem du Hamel i generał-porucznikiem Benckendorffem, dowodzącym całą kawaleryą w korpusie generała Solmsa.

Armia ks. Henryka miała działać po prawym brzegu Łaby, przedrzeć się do Czech od północy, od Łużyc Górnych, i starać się o połączenie z armią działającą od strony Śląska. Jednak z obu stron, austryackiej i prusko-saskiej, nadzwyczaj miano się na ostrożności, unikano walki, ograniczano się na uczonem manewrowaniu, na marszach i kontrmarszach. W pierwszem większem starciu, gdzie uczestniczyli Sasi, koło Rumburga 30 lipca, odepchnięto tylną straż austryacką; i tutaj z komendy Michała Dąbrowskiego dostał się do niewoli kapitan z 10 żołnierzami. Najznaczniejsza potyczka miała miejsce koło Krombachu, na ogół jednak nie spotkano się nigdzie z większym oporem i cała trudność pochodu polegała na przezwyciężeniu przeszkód naturalnych na terenie górzystym. Korpus saski generała Solmsa był 1 sierpnia w Warnsdorf, 2 w Waltersdorf i pozostawał dni kilka koło Gabel; równocześnie 3 sierpnia generał Bennigsen, przy którym byli szwoleżerowie ks. Kurlandzkiego, zajął Zittau.

W początku września zaszły zmiany w korpusie saskim; generał Solms odkomenderowany został do korpusu Platena, a w miejsce jego na lewem skrzydle objął dowództwo generał Bennigsen. Szwoleżerowie sascy pod Bennigsenem wraz z korpusem pruskim generała Anhalt-Bernburg cofnięci zostali ku Łużycom Górnym. 12 września stali w obozie za Nissą między Eckartsber-

giem a Wittgendorfem, 17 października zajęli kwatery koło Zittau, a następnie koło Mügeln, wreszcie od 17 listopada stali w Górach Kruszcowych i Voigtlandzie.

Na początku lutego 1779 r. nakazano gotowość do marszu z powodu zamierzonego wtargnięcia generała Möllendorfa do Czech, ale ostatecznie doczekano się 10 marca zawieszenia broni, a 12 maja pokoju cieszyńskiego. Szwoleżerowie ks. Albrechta stanęli na kwaterach w Dolnych Łużycach w Lübben, Lübenau i Lieberose; Henryk Dąbrowski z kompanią przyboczną był w Lübben.

Udział swój w tej wojnie, nazwanej później «kartoflaną», określa Dąbrowski tak: «Regiment nasz zwiódł kilka małych utarczek. Miałem chęć odznaczenia się, lecz ani wiadomości, ani dostatecznej okazyi do tego». Wojna ta nie była jednak bez znaczenia; pod wpływem zapoznania się z urządzeniami fryderycyańskiemi przeprowadzono wiele ulepszeń w armii saskiej, a krótkie te dnie doświadczeń, zdobytych w niekrwawej kampanii r. 1778, nabierają tem większej wagi, że będzie to jedyna praktyka wojenna aż do pamiętnych dni r. 1794, gdy spadnie na Dąbrowskiego nierównie cięższa odpowiedzialność w obronie Powązek i odwrocie z pod Bydgoszczy.

Ta pierwsza wojna Henryka Dąbrowskiego była ostatnią dla jego ojca. Michał Dąbrowski liczył lat 61; duży zapas jego sił wyczerpało 45 lat służby i 5 kampanii; krótko cieszył się domem własnym; w ostatnim dziesiątku lat przygniotły go nieszczęścia krajowe i śmierć córki, a wśród niewygód marszów w słotnej porze r. 1778 wzmogły się dawne dolegliwości. Rozchorzał też ciężko w czasie leż zimowych r. 1779, musiał pułk opuścić, wyjechał na kuracyę pod opieką syna, 16 kwietnia zrobił testament, z dnia na dzień czuł się coraz słabszy i zmarł 28 sierpnia 1779 r. w Dreźnie. Pozostawił pamięć «cnotliwego, poczciwego człowieka i najlepszego w świecie ojca».

Obrączkę ślubną po przedwcześnie zgasłej żonie, której dochował wierności przyrzeczonej na łożu śmiertelnem, zdjął teraz syn Henryk z palców zmarłego, aby nie rozstać się z nią chyba chwilowo, gdy nad Berezyną ugodzi go kula w prawą rękę. Przy śmierci ojca była też obecną córka, Ludwika, i wnuczka, które zimę z r. 1778 na 1779 spędziły w Dreźnie. Dnia 14 września, w obecności także Wediga Krzysztofa Barnera, otwarto testament zmarłego.

Podział spadku nastąpił zgodnie z wolą nieboszczyka, «nie używając do działów ani sędziego lub adwokata, ani pośrednika lub świadków». 20 września 1779 r. podpisał umowę podziałową Dąbrowski i Barner, jako zastępca i opiekun żony i córki. Majątek składał się z Pierzchowca, kapitałów w gotówce i wierzytelnościach, kosztowności i sprzętów. Otrzymał Dąbrowski na równi z siostrą i siostrzenicą 1444 talarów i 14 groszy z gotówki, rzeczy wartości 460 talarów 16 gr., i w wierzytelnościach 14,563 tal. 20 gr. Nadto miał w przyszłości otrzymać jedną trzecią z należących się spadkobiercom Michała Dąbrowskiego 5,506 talarów, których wydobyciem od wierzycieli miał się zająć Barner i sumy, jaka miała przypaść zmarłemu po zamknięciu rachunków kompanii, którą miał w własnym zarządzie gospodarskim. Przed podziałem, w myśl ostatniego rozporządzenia zmarłego, oddano synowi część kosztowności i sprzętów i 1000 dukatów. Tak więc odziedziczył Henryk Dąbrowski ogółem 19,765 talarów i 2 gr. Był to majątek na owe czasy dość znaczny, równał się sumie 100,590 złotych polskich; tylko, że przeważna część jego nie mogła być prędko zrealizowaną. Chociaż gaża oficerska Dąbrowskiego wynosiła zaledwie 18 talarów miesięcznie, mógł jednak teraz pomyśleć o założeniu swego ogniska domowego, a jako dziedzic Pierzchowca po spłaceniu siostry i siostrzenicy, musiał udać się do Polski i tam uregulować interesy.

Potrzeba wyjazdu była tem większą, że na krótko przed śmiercią ojca stracił Dąbrowski babkę Lettowową. Ruszył tedy do kraju w ostatnim kwartale r. 1779. Przebywał w Pierzchowcu u Kępieńskich niedługo. Był za urlopem, miał w nowym roku założyć dom własny, mnóstwo spraw, łączących się ze spadkiem i blizkim ślubem, miał na głowie, spieszył się zatem bardzo. Starał się utrzymać Pierzchowiec w swych ręku: było to nie tylko wolą ojca, ale i jego samego gorącem życzeniem, zwłaszcza teraz, gdy miejsce to poświęcały groby rodziców jego matki. Wkrótce miały się bardziej jeszcze zacieśnić węzły, łączące go z Saksonią; widoków rychłego powrotu do kraju nie było; nie chciał więc tembardziej dokonać niejako ostatecznej ekspatryacyi, wyzbywając się jedynego kawałka ziemi w Polsce. Utrzymać Pierzchowiec nie było łatwo z chwilą, gdy rząd austryacki położył na nim swą ciężką rękę, jako na dobrach królewskich. Przy podziale spadku, oceniono Pierzchowiec na 2500 talarów, ale suma ta nie wyrażała całej wartości majątku; wieś trzeba było dopiero odkupić od rządu nowego. Nie mógł wszakże Dąbrowski osobiście upominać się skutecznie o swoje prawa u rządu galicyjskiego, sam siedząc z daleka w Saksonii. Powierzył zatem w tej sprawie zastępstwo wujowi Kępieńskiemu, który też jako dożywotni posiadacz Pierzchowca, prowadził działania prawne wobec władz austryackich i podpisał wreszcie kontrakt kupna w r. 1781.

Z sumy nabywczej 6500 zl. reńskich Gubernium Królestwa Galicyi i Lodomeryi otrzymało po rok 1783 w trzech ratach sumę 3538 zl. reńskich i 80 krajcarów. Spłacał te raty Dąbrowski w miarę, jak wydobywał kapitały, uwięzione w wierzytelnościach. Kiedy jednak po śmierci dożywotnika, wuja Kępieńskiego, w r. 1796 trzeba będzie zapłacić odrazu całą resztę ceny kupna, będzie

to przechodziło jego możność, i wtedy też nie tylko nominalnie, ale i faktycznie przestanie być właścicielem Pierzchowca. Aliści o ekspatryacyi nie będzie już wtedy żadnej mowy, gdyż będzie to w momencie objęcia przez Dąbrowskiego przewodniego w narodzie stanowiska: w przededniu legionów.

ROZDZIAŁ III.

Dom własny, służba w gwardyi.

(1780—1792).

Kiedy Dąbrowski opuszczał dom Kępieńskich, wziął zapewne błogosławieństwo od ciotki Aleksandry, bo dzień zaręczyn i ślubu był już bardzo blizki.

Augusta Małgorzata Henryka Rackel liczyła wtedy rok 23; «wesoła, bardzo skromnych obyczajów, wychowana do życia domowego i gospodarstwa», była drugą córką Gustawa Leopolda Rackel, dawnego podpułkownika kirasyerów i Zofii Magdaleny Ziegler-Klipphausen. Rodzina, w którą wchodził Dąbrowski, była możną i wpływową. Ojciec żony «pochodził z bardzo dawnego domu Dolnych Łużyc», matka «z jednej z najmajętniejszych i najpierwszych familii Górnych Łużyc»; siostra starsza Krystyna w r. 1779 zaślubiła członka «znanej w Polsce familii kalwińskiej Grabowskich». Młodszy o dwa lata brat Adolf Rackel służył w piechocie saskiej i ceniony był «dla pilności w służbie, nieskażonego, nieposzlakowanego charakteru i życia». Brat ojca, Henryk Rackel, pułkownik w pułku ks. Albrechta, ożeniony z córką ministra skarbu saskiego, hr. Wallwitza, wystąpił w r. 1778 ze służby w stopniu generała a miał syna, który był podwładnym a potem ko-

legą Dąbrowskiego w regimencie szwoleżerów. Z braci matki Ziegler-Klipphausen jeden zmarł wcześnie, około r. 1770, jako podpułkownik gwardyi przybocznej, drugi był podpułkownikiem kirasyerów.

27 marca 1780 r. we wsi dziedzicznej Loga, w domu rodziców, podpisano intercyzę ślubną. Henryka Rackel otrzymała tytułem posagu 2000 talarów; na sumę tę złożył się zapis testamentowy wuja Karola Boguchwała von Ziegler 1000 talarów, legat po dziadku pięciuset talarów i tejże wysokości część po matce; przez późniejszy zapis i spadek po śmierci rodziców wiano urosło do wysokości 6000 talarów. Zahypotekowano pomienione 2000 talarów na dobrach Loga, a wypłacane miały być tylko odsetki 5% na Wielkanoc i na św. Michała. Dąbrowski ze swej strony zapewnił żonie na wypadek śmierci 7000 talarów, 500 tal. jako «*Morgengabe*», procent od 1000 tal. aż do śmierci lub powtórnego zamążpójścia, nareszcie zaraz po śmierci męża na żałobę 300 talarów, oraz najlepszy powóz, konie i uprząż lub 200 talarów gotowizną. Takie szczegółowe układy, mające wejść w życie dopiero po śmierci jednego z małżonków, były rzeczą zwykłą i przyjętą naówczas w wilię ślubu wojskowego, którego przyszłość zależała od zmiennych losów wojny. To też panna oświadczyła, «że wszystko to jako dowód poczciwej troski o zabezpieczenie jej osoby przyjmuje z należną wdzięcznością», ale «nigdy nie życzy sobie dożyć chwili zrealizowania tego zapisu, — raczej prosi Boga, żeby zechciał odsunąć takie zrządzenie jak najdalej». Dąbrowski miał zastrzeżoną administracyę majątku wedle swej woli i możność rozporządzania majątkiem później nabytym. Synów postanowiono wychowywać w rzymsko-katolickiej, córki w luterskiej wierze.

Ślub odbył się nazajutrz w Loga. Z rodziny Dąbrowskiego była obecna siostra, szwagier i brat cioteczny Karol Michał Kępieński; był też obecny przywiązany zaró-

wno do obu rodzin kapitan Wallnuss. Młoda para udała się do Lübben, gdzie stał pułk ks. Albrechta, a następnie jeszcze w tym samym roku do Drezna, skoro za niewątpliwem poparciem rodziny żony Dąbrowski został mianowany porucznikiem gwardyi przybocznej.

W Dreźnie przyszedł na świat syn Jan Michał, prawdopodobnie w r. 1781, i córka Karolina Zofia Aleksandra Henryka, prawdopodobnie w r. 1783. Około r. 1784 zmarł podpułkownik Rackel i przestał istnieć w dawnej formie dom w Loga. Wdowa Zofia Magdalena Rackel, która dom ten prowadziła, wniosła już na d. 3 lipca tegoż roku podanie do sądu o zamianowanie kuratorem jej zięcia J. H. Dąbrowskiego w miejsce Dra Bogumiła Hartmanna z Görlitz; sama zresztą wkrótce potem zmarła 20 listopada 1785 r. w Hoyerswerdzie. Śmierć rodziców żony Dąbrowskiego kazała mu zająć się uporządkowaniem spraw majątkowych. W r. 1784 d. 13 marca przed «elektorsko-saskim wyższym królewskim sądem gwardyi» Gustawa Dąbrowska oświadczyła, że sprzedaje mężowi za sumę 10 talarów wszystkie posiadane i w przyszłości nabyte «klejnoty, złote i srebrne kosztowności, drogie kamienie, perły korale, łańcuszki, pierścionki, naszyjniki i naramienniki, zegarki i inne ozdoby», również suknie i inne rzeczy. Tylko w razie wcześniejszej śmierci męża lub przyjścia na świat córki miała znowu stać się właścicielką tych rzeczy. Za takąż sumę i na tych samych warunkach sprzedał równocześnie Dąbrowski swoje rzeczy żonie. Był to akt, uzupełniający intercyzę ślubną i nietylko w swej formie kontraktu kupna i sprzedaży fikcyjny, bo żyła już córka Karolina, na rzecz której o dziesięć dni wcześniej przejął Dąbrowski zapis 2000 talarów z rąk Karoliny Zofii Wilhelminy Poigk. Przyszłość dzieci materyalna zdawała się być zapewnioną, gdyż po Magdalenie Rackel, babce ich, zostało się 4000 talarów na hypotece dóbr Loga i sprzęty wartościowe. W myśl testamentu z 5 listopada

1785 r. Gustawa Dąbrowska i Boguchwał Adolf Rackel, porucznik piechoty, otrzymali po 200 talarów i wspólnie pokryli wszelkie długi. Srebrem, porcelaną, meblami, bielizną i t. d. miało się rodzeństwo samo podzielić, bacząc na to, że córka otrzymała już wiele przy wyprawie ślubnej.

Był też w drezdeńskim dworku Dąbrowskich dostatek, były klejnoty, złote i srebrne kosztowności, drogie kamienie, perły i korale, cennych sprzętów przybyło jeszcze po śmierci kapitana Wallnussa, wzrastały zbiory przedmiotów artystycznych: tylko brakło coraz więcej cech domu polskiego. Syn Henryka Dąbrowskiego wziął imię po dziadku i pradziadku, miał ojca chrzestnego w Karolu Kępieńskim, ale po polsku mówić poprawnie nauczył się dopiero bardzo późno, po powrocie do Polski w r. 1806; córka Karolina do śmierci nie umiała dobrze wysłowić się w języku polskim. Wkrótce i Karol Kępieński opuścił służbę saską mimo widoków świetnej karyery, zmuszony do powrotu do Polski «przez stosunki familijne»; powodem wyjazdu była niewątpliwie wiadomość o chorobie matki Aleksandry z Lettowów Kępieńskiej, która zmarła w r. 1783. Z żywych świadków przeszłości została już tylko siostra Ludwika; ona to, tęskniąc za krajem a gorąco przywiązana do brata, miała strzedz i pielęgnować wspomnienia, zebrane przed laty w Polsce.

Przeniesienie do gwardyi i stały pobyt w Dreźnie miały wpływ stanowczy na dalsze koleje życia Dąbrowskiego. Przez tych dwanaście lat ukształtowała się w wielu kierunkach ostatecznie jego duchowa postać. Tak dla zrozumienia jego życia prywatnego, jego charakteru, jego zamiłowań i wstrętów, jak dla ocenienia działalności w zawodzie publicznym i wojskowym, poznanie dokładne historyi tego okresu przedstawia żywy, a niestety, w braku notatek urywającej się w tem miejscu autobiografii, niedający się spełna zaspokoić interes.

Wysoka kultura miasta pełnego zbiorów i pamiątek,

zetknięcie się z dworem, opiekującym się tak troskliwie dziełami sztuki, oddziaływały silnie na Dąbrowskiego. Tu położył podstawy do swych bogatych zbiorów, obejmujących w przeważnej części wydawnictwa i przedmioty z dziedziny wojskowej, ale wchodzące często już w zakres sztuki. Kiedy będzie opuszczał Drezno, wartość tych zbiorów będzie już znaczną; kiedy nagląca potrzeba zmusi go wziąć z pieniędzy żony i córki sumę 6000 talarów, ubezpieczy ją na całem swem mieniu, własności ziemskiej i kosztownościach, a «dla większego bezpieczeństwa» odda w zastaw także «swoje książki, miedzioryty, mapy i zbiory planów». Zbiory te uzupełniać będzie odtąd troskliwie i z niemałym nakładem pieniężnym, i we Włoszech i za powrotem do kraju, aż do ostatnich chwil życia. Oddziaływała silnie na Dąbrowskiego współczesna literatura niemiecka i francuska; ostatnia jednak niewątpliwie dopiero znacznie później. Z zapałem witał narodziny wielkiej poezyi niemieckiej i jak na ślub siostry, tak potem do narzeczonej pisywać musiał wiersze. Na rysunkach, przedstawiających go w okresie wojny sukcesyjnej bawarskiej, w okresie pobytu w Saskiej Szwajcaryi, wygląda raczej na rozmarzonego poetę niż na surowego żołnierza. Nawet w późniejszych latach, kiedy włos mu przypruszy siwizna, jeszcze nieraz listy, pisane w interesach majątkowych do swego przyjaciela adwokata, przeplatać będzie niemieckimi rymami. Nie rozstanie się z książkami w obozie, w pochodzie, nawet w ciężkich i krwawych dniach staré z Suworowem: o «Historyę wojny trzydziestoletniej» Schillera zatrzyma się kula nieprzyjacielska w bitwie pod Novi. Używając spoczynku w Winnogórze, korzystać będzie z przejazdu żony przez Wrocław i Drezno i z pobytu dawnych legionistów we Włoszech, aby sprowadzać najnowsze wydawnictwa księgarskie. Wykształcenie Dąbrowskiego nie było jednak w tym stopniu, co u większości współczesnych, encyklopedystyczne: z całym

zapałem i niesłabnącą wytrwałością pracował w naukach, związanych z jego żołnierskim zawodem; inne gałęzie wiedzy zajmowały go przeważnie o tyle tylko, o ile ze sztuką wojskową pozostawały w mniej lub więcej ścisłym związku. Zwrot ten do gruntownych studyów dokonał się pod wpływem nowego otoczenia w pułku gwardyjskim w stolicy saskiej.

Przeniesienie do gwardyi, chociaż bez podwyższenia stopnia, było wyszczególnieniem, które jeszcze przed laty dziesięciu zaznaczone było w ten sposób, że oficerowie z Garde du Corps mieli rangę o jeden stopień wyższą, niż w innych pułkach. Od r. 1764 uległa gwardya znacznej redukcyi, od r. 1770 zrównano jej oficerów w stopniach ze starszyzną innych oddziałów, ale mimo tych zmian, podyktowanych względami na skarb wyczerpany, pozostał jeszcze sztab liczny i zachował uprzywilejowane stanowisko dzięki tradycyi i obcowaniu z dworem. Pułkownikiem był od r. 1777 hr. Maurycy Bellegarde, wnuk w nieprawej linii Augusta II. «Był to człowiek nadzwyczajny, posiadający duszę wzniosłą i niewyczerpane ,źródło mocy umysłowej, jednem słowem, geniusz obdarzony mnóstwem tak wojskowych jako i innych wiadomości, umiejętności i talentów; szczególniej zaś odznaczał się głęboką znajomością wszystkiego, co się tyczy służby kawaleryjskiej». Zatrzymując naczelną komendę w gwardyi, mianowany w r. 1786 generałem majorem, a od r. 1788 inspektorem całej kawaleryi saskiej, położył Bellegarde duże zasługi około reorganizacyi tego rodzaju broni. «W krótkim czasie przyprowadził gwardyę przyboczną do tego, iż nietylko była najlepszym pułkiem jazdy w całej armii saskiej, ale nawet wzorem wszystkich innych». Przez swoje znakomite przepisy ćwiczeń *(die Bellegardeschen Punkte)* zwiększył ruchliwość jazdy. «Z czasem wielu bardzo oficerów pruskich, austryackich, hanowerskich, jako też i francuskich przybywało do Drezna dla przypatrzenia się temu korpusowi,

i przejęli niejedno z jego manewrów, ubioru i administracyi», bo korpus saski «w istocie mógł służyć za wzór każdej kawaleryi, nie tylko pod względem taktyki, ale też wewnętrznego porządku w służbie garnizonowej i polnej». Sąd ten pełen entuzyazmu wypowiedział Dąbrowski w dziesięć lat po śmierci hr. Bellegarde'a, gdy sam przejechał wzdłuż i wszerz Europę, poznał urządzenia wojskowe wszystkich znaczniejszych państw, gdy miał już 10 lat krwawych własnych doświadczeń i czyny Bonapartego przed oczami. Można stąd wnioskować, jak wielkiemu przeobrażeniu ulegał bezpośrednio po przybyciu do gwardyi, w r. 1780, kiedy «przybył do tego korpusu z wiadomościami niedostatecznemi, a mnóstwem przesądów, wystawiając sobie jak i wielu innych, iż nic więcej umieć nie potrzeba jak tylko regulamin na pamięć» i kiedy nie sądził nawet, «aby inna jakaś książka miała być potrzebną oprócz regulaminu». Hr. Bellegarde starał się w wojsku podtrzymać tradycyę szwoleżerów z bitwy pod Kolinem, widział też, ile cierpi na tem kawalerya saska, że generałowie i oficerowie sztabowi są w podeszłym wieku, więc był pełen życzliwości dla Dąbrowskiego, którego «postać i żywość niezmiernie mu się podobały». W rozmowach, w które pułkownik Bellegarde zwłaszcza z młodymi ludźmi zapuszczał się przy każdej sposobności, «poznał» Dąbrowski «nieumiejętność swoją i zazdrościł kolegom, którzy o książkach wojskowych rozmawiać, na wszystko dostateczną mogli dawać odpowiedź albo stosowne w swojem miejscu czynić zapytania». Obudziła się w Dąbrowskim żywa chęć pracy nad sobą, nad zdobyciem wiedzy teoretycznej wojskowej, a «znalazł w gwardyi przybocznej oficerów, którzy się już za przykładem pułkownika swego byli wykształcili i innym za wzór służyć mogli». «Czując potrzebę mentora, któryby nim w tem dobrem przedsięwzięciu kierować umiał», udał się do rotmistrza Blüchera, oficera, «którego pułkownik Bellegarde najwięcej cenił», i z którym «bar-

dzo często o dziełach wojskowych rozmawiał». Był to w przeciwieństwie do swego głośnego z czynów i gwałtowności imiennika, feldmarszałka pruskiego, «człowiek nadzwyczajnie pilny i równie cierpliwy», a zwracającemu się z prośbą o radę koledze «natychmiast pożyczył z biblioteczki swej kilka książek z dziedziny taktyki» i wyjaśniał ustępy trudniejsze do zrozumienia. Za przykładem Blüchera zaczął Dąbrowski uczęszczać na lekcye «matematyki, inżynieryi, rysunków topograficznych i artyleryi». Korzystał z biblioteki, jaką w każdym pułku urządził hr. Bellegarde, a wkrótce pomyślał o założeniu własnej. Przez dwanaście lat w zupełnym spokoju, w środowisku, podniecającem go do pracy, «uczył się z usilnością». Rychło też wykształcenie jego wojskowe objęło szerokie kręgi. Gruntowną była jego znajomość historyi sztuki wojskowej: zna życie sławnych wodzów nawet w szczegółach drobnych, powołuje się na przykłady Piotra W., Turenne'a i Czarnieckiego, interesuje się dziejami wojennemi Ksenofonta i Cezara, czyta współczesne, peryodyczne wydawnictwa militarne. W tym czasie położył podstawy do swego zbioru map i planów, który odtąd uzupełniał starannie, korzystając z każdej sposobności,.czy to biorąc kilka kart z ratusza zdobytej Bydgoszczy, czy polecając synowi, zwiedzającemu Włochy południowe, zakupno brakujących mu zdjęć Zannoniego z Neapolu, Malty i Sycylii, czy to prosząc adjutanta Haukego o szkic wyspy St. Domingo. Już w r. 1792 zbiór ten był zapewne najbogatszy, jeśli nie jedyny w całej Polsce. Owoce tych mozolnych studyów nad kartami geograficznemi zbierać będzie później, kiedy mu działać przyjdzie na tak różnym terenie walki w Polsce, Włoszech, Rosyi, Niemczech i Francyi.

Jakie było to wykształcenie techniczne w różnych swych odgałęzieniach, jakiemi szło drogami i do jakich prowadziło militarnych pojęć i przekonań, oznaczyć można tylko ogólnie wedle norm, panujących w ówczesnej sztuce

wojskowej. Najwyższym wyobrazicielem tej epoki był Fryderyk II, i pod dominującym wpływem jego strategii pozostawał zarówno hr. Bellegarde, jak Dąbrowski. Armie ówczesne były w stosunku do sił, jakie na plac boju rzuci wkrótce Rewolucya i Napoleon, nieliczne, a organizacya ich nie opierała się na pierwiastku narodowościowym. Wedle instrukcyi r. 1768 armia Fryderyka II składała się z 160,000 żołnierzy, wśród których było 90,000 obcokrajowców. W r. 1742 żądał Fryderyk od komendantów pułków, aby starali się do kompanii zaciągać $^2/_3$ cudzoziemców; nie cofał się król przed poborem w kraju nieprzyjacielskim i przed przymusowem wprowadzeniem w szeregi pruskie jeńców wojennych. Jedyną spójnią między różnorodnymi żywiołami, tworzącymi jedną armię, były żelazne przepisy karności wojskowej. Pojęcia honoru wojskowego, przywiązania do kraju starał się obudzić Fryderyk II w gronie oficerskiem, ale «co do prostego żołnierza, to koniecznem było, zdaniem jego, aby lękał się więcej swoich zwierzchników, aniżeli niebezpieczeństw, na które się go wystawia; inaczej nigdy nie zdoła się go poprowadzić do szturmu wśród ognia 300 ziejących zniszczeniem armat». Siła armii XVIII w. polegała na najściślejszej dyscyplinie, a utrzymanie bezwzględnego posłuszeństwa było pierwszem zadaniem wodza. Żołnierze tworzyli długie, sztywne linie, które, dając ognia, posuwały się naprzód; unikano terenu nierównego, górzystego lub lesistego nie tylko przy wyborze pola bitwy, ale także w czasie marszu, aby nie rozluźniać szeregów i nie ułatwiać dezercyi. Tyralierka nie dała się wcisnąć w ramy taktyki liniowej; nie pozwalano nigdy żołnierzowi działać samodzielnie, nie liczono zgoła na jego inteligencyę i dobrą wolę, nie dopuszczano myśli o szukaniu w walce zasłony. Z wprowadzeniem tak pojętej karności łączył się obowiązek jak najstaranniejszego zaopatrywania wojska w żywność. Z chwilą, gdy żołnierz musiałby sam pomyśleć o swych potrzebach, uważałby się za uwolnio

nego od posłuszeństwa; głód rozluźnia wszelkie węzły. Skoro karność była podstawą organizacyi wojska, a opierała się na regularnem zaspokojeniu potrzeb żołnierzy, koniecznem stało się zakładanie magazynów z żywnością. Rekwizycye groziły rozprzęgnięciem armii i niedały się zastosować w szerszej mierze wobec nieobszernego i niezmieniającego się terenu walki w okresie niekiedy kilkoletnim. W wojnach niderlandzkich Ludwika XIV rozwinął się system 5-dniowych marszów; wedle niego wojsko nie powinno było nigdy oddalać się od swych magazynów jak tylko o 5 dni marszu, poczem zatrzymywano się i zakładano nowe; pośrodku, między armią a magazynem, o dwa dni drogi od obozu, urządzano piekarnię; Fryderyk II przez ulepszenie służących do transportu zaprzęgów zdołał wytworzyć system 7, a nawet 9-dniowych marszów. Na takich zasadach i wśród takich warunków rozwinęła się strategia XVIII w. Jako cel wojny nie mogła nielicznym szeregom stawiać zupełnego zniszczenia sił nieprzyjacielskich, opanowania stolicy i znacznej części kraju wroga. Przez zajęcie korzystnego stanowiska, opanowanie prowincyi i twierdz nadgranicznych, utrzymanie kosztem nieprzyjacielskiego kraju swego wojska, przez wyczerpanie zasobów finansowych przeciwnika, starano się go zmusić do pokoju i ustępstw. Dla osiągnięcia takiego celu nie były nieodzowne bitwy wielkie i stanowcze. Przeciwnie, teoretycy wojskowi XVIII stulecia, Lloyd i Bülow, uznali nawet za zupełnie niepotrzebny taki rozlew krwi, a także Fryderyk II uważał bitwę, jako środek, do którego uciekać się należy tylko w położeniu rozpaczliwem, lub gdy warunki do jej stoczenia są niezwykle korzystne, a którym posługują się najczęściej generałowie niedołężni, nie umiejący sobie radzić inaczej. Otwierało się też szerokie pole dla zastosowania różnych skombinowanych manewrów wojennych. Wódz musiał się na każdą bitwę z osobna decydować, a decyzya była u wszystkich duchem słabszych trudna wobec wiel-

kości odpowiedzialności i niepewnych, jak zawsze w wojnie, przesłanek. Bez starć rozstrzygających starano się zatem przez podstęp i zręczność zapewnić sobie wiele drobnych korzyści, nie narażając się na niebezpieczeństwo klęski. Przezorność, nieufność, podejrzliwość i sztuka tajenia istotnych zamiarów były to wedle pojęć ówczesnych cnoty kardynalne generała. Fryderyk II uznawał, że zachodzą niejednokrotnie okoliczności, w których bić się trzeba koniecznie, gdy cios stanowczy rozstrzygnąć ma o zawarciu pokoju, kiedy można napaść nieprzyjaciela nieprzygotowanego, znienacka. Sądził jednak, że atak na armię, zajmującą stanowiska górzyste, korzystne, usprawiedliwić może tylko konieczność ostateczna, usuwająca na bok wszelkie reguły; że zresztą w ogólności dobry dowódca winien stawiać krok każdy z wyrachowaniem, głębokim namyslem, pozostawiając jak najmniej do rozstrzygnięcia losowi niepewnych bitew. Temi zasadami przejął się Dąbrowski w długim okresie gorliwych studyów teoretycznych. Tak ceniony przez niego i brany za wzór marszałek Turenne był jednym z twórców tego systemu strategicznego i pierwszy raczej wolał zrzec się korzystnego przedsięwzięcia, niż narazić się na niebezpieczeństwo nieregularnego dostarczania żywności swemu wojsku. System taki starej monarchii miał głębokie uzasadnienie w ówczesnej organizacyi wojennej i politycznych urządzeniach państwowych. W jedynej swej praktyce wojennej w czasie kampanii o sukcesyę bawarską 1778–1779 r. widział wprawdzie Dąbrowski właśnie wszystkie strony ujemne systemu «metodycznego», całą bezpłodność tych manewrów, kilkomiesięczne wahanie się ks. Henryka i bezczynność wojsk, stojących naprzeciwko siebie, aż spóźniona pora roku zmusiła je do zaniechania dalszych manifestacyi wojennych; ale początkujący oficer był wówczas za młody i niewykształcony i nie zdawał sobie sprawy z błędów swojej komendy naczelnej. Wszak to właśnie po roku 1779 do armii

saskiej przeszczepiono wiele urządzeń pruskich. W służbie kawaleryjskiej niedostatki urządzeń pruskich nie występowały wprawdzie tak silnie. Jeszcze po latach kilkunastu, Napoleon, ciągnąc pod Jenę, liczył się ze sławą, jaka otaczała jazdę pruską. Zresztą w konnicy saskiej w ramach systemu XVIII w. wprowadził hr. Bellegarde niektóre ulepszenia, podnoszące jeszcze sprawność tej broni. Kiedy Dąbrowski wstępował do armii polskiej, «system metodyczny» trwał w pełnej mocy, nienaruszony i niezachwiany jeszcze przez taktykę rewolucyjną, niezłamany jeszcze przez wielkie zwycięstwa strategii nowożytnej Napoleona. Bądź co bądź jednak, tutaj na gruncie polskim, przy odmiennym zgoła od niemieckiego charakterze narodowym, wobec słabości władz centralnych i praw, uwzględniających w tak wysokim stopniu swobody obywatela-żołnierza, w kampanii r. 1794, powołującej na pole tłum ludu z kosami, uzbrajającej mieszczan i wyprowadzającej do walki pospolite ruszenie, — teorye taktyki i strategii Zachodu musiały w głowie Dąbrowskiego uledz poważnym modyfikacyom i przystosować się w nader znaczącej mierze do realnych potrzeb położenia i doby nowożytnej.

ROZDZIAŁ IV.

Powrót do Polski i działalność organizacyjna.

(1792—1793).

Od czasu pamiętnej uchwały o armii stutysięcznej z 2 października 1788 r., poprzez wszystkie obrady Sejmu Wielkiego przewijała się troska, aby ta uchwała weszła jak najrychlej w życie, skoro od jej wykonania zawisła była cała nadzieja lepszej przyszłości. Dla nowo formujących się kadrów potrzebną była znaczna ilość oficerów, a wybór ich trafny miał niezwykle doniosłe znaczenie, skoro teraz, w przededniu nieuchronnej wojny, trzeba było zasady nowożytnej sztuki wojskowej na grunt polski przeszczepić i w nowych tych formach wskrzesić tradycyę broni polskiej, tradycyę, przerwaną przed stu laty. «Warował» też sejm w grudniu «przy uformowaniu etatu wojska uczynić stosowne rozrządzenie względem kadetów umieszczenia i oficerów rodaków, z obcych służb do ojczystej wrócić chcących». Dopiero jednak w październiku następnego roku 1789 uchwalono nowy etat wojska Obojga narodów, a w lutym 1790 r. zapewniono «rodakom, z służby zagranicznej przychodzącym, prawo do trzeciej części placów, etatem utworzonych». Obecni w Warszawie mieli zgłosić się natychmiast do Komisyi wojskowej, przedsta-

wić patenty lub dowody szarży swojej, «okazać przyczynę, dla której z zagranicznej służby odeszli», i złożyć «egzamin zdatności swojej». «Ci zaś, co nie są przytomni w Warszawie, a już wyszli lub jeszcze zostają w aktualnej służbie zagranicznej i już się listami, czy przez przyjaciół zgłosili, że do ojczyzny i służby powrócić pragną, mają być w Komisyi Obojga narodów meldowani, najdalej *in spatio* sześciu miesięcy». 23 marca, Zieliński, poseł zakroczymski, żalił się, że «Rzplta dla dotrzymania warowanego dobrodziejstwa dla rodaków w zagranicznej zostających służbie... dwadzieścia tysięcy wojska ciągiem sześciu miesięcy bez dozoru, bez egzercerunku i koniecznej w sztuce wojskowej znajomości będzie miała, a kraj bez zabezpieczenia zostanie». Żądał zatem poprawy zapadłej konstytucyi i «upraszał o zalecenie do Komisyi wojskowej, aby, nie zważając na zamierzony 6-miesięczny termin, wydała ordynanse szefom fortragowania oficerów bez odwłoki». Marszałek i większość sejmujących nie uważała jednak sprawy za tak nagłą, skoro sama Komisya wojskowa nie przyszła na sejm z żądaniem zmiany w prawie, zapadłem przed kilkudziesięciu dniami. I chociaż Zieliński skarżył się powtórnie, «iżby to było największą niesprawiedliwością, największym nieporządkiem, gdyby Komisya wojskowa, oczekując na kilka osób, które są zagranicą obowiązane służbą i dopiero się namyślać mają, czy wrócić do kraju lub nie, całe urządzenie wojska wstrzymywała», przecież sejm zatwierdził dawną uchwałę. Komisya wojskowa zmian nie żądała, wolała łudzić się dłużej nadzieją, że z zewnątrz napłyną siły i przyjdzie pomoc, bo zadania jej były ponad możność i położenie było rozpaczliwe.

Otóż wówczas to, w początku 1790 r., rozpoczęto, między innemi, z Warszawy starania o pozyskanie Henryka Dąbrowskiego ze służby saskiej do polskiej. Sprawę tę wziął żywo do serca sam marszałek sejmowy, zacny

Stanisław Małachowski. Rokowania z Dąbrowskim toczyły się za pośrednictwem generała Karwickiego i pułkownika Stryjeńskiego. Dąbrowski, aczkolwiek wstrzymywał się jeszcze z ostateczną swoją decyzyą w tej mierze, jednak za pośrednictwem rzeczonych oficerów starał się o swoich intencyach informować Małachowskiego, któremu też w końcu marca 1790 r. w liście własnoręcznym serdecznie dziękował za osobiste jego wdanie się i pamięć Prócz tego zresztą na miejscu, w Dreźnie, porozumiewał się w tej sprawie bezpośrednio z poselstwem polskiem, wyprawionem od sejmu warszawskiego na dwór elektorski.

Wykonanie uchwały o armii stutysięcznej natrafiało na trudności nie do przezwyciężenia, a sejm niejednokrotnie pomnażał je przez niedość rozważne uchwały. Do tych nieszczęśliwych postanowień należało podniesienie jazdy do 21,862 koni. «Stany widocznie nie brały w rachubę, że tworzenie jazdy, szczególnie raptowne, jest ogólnie rzeczą niezmiernie trudną, a na sposób przyjęty w Polsce przy moralnem zwątleniu żywiołu, z którego się formować miała, i panującym systemie organizacyi, jeszcze trudniejszą». Ostały się, w tej zwłaszcza broni, stare, szkodliwe nadużycia. Już od czasów Augusta II wytworzyły się w chorągwiach dwa rodzaje towarzyszy: przytomni i sowici, to jest pacholcy zastępujący nieobecnych, brakło zaś w kwaterach i jednych i drugich; do odjazdu od chorągwi nie trzeba było pytać nikogo o pozwolenie. «W okres panowania Stanisława Augusta wstąpiła jazda autoramentu polskiego w stanie zupełnej dezorganizacyi i rozstroju i zostawała jeszcze przez długi czas w tym stanie... Oficerami bywali faworyci albo kolligaci, a z towarzyszy oprócz namiestnika rezydowało bardzo niewielu... Dla starych i niedołężnych towarzyszy chorągwie służyły jakby za przytułek dożywotni... Inni znowu towarzysze byli zanadto młodzi i po prostu dzieci od lat 5... Stojący na czele porucznik komenderować nie umiał,

a chorągiew komendy nie rozumiała». Reformy, przeprowadzone po pierwszym rozbiorze, nie były dostateczne. W r. 1776 przetworzono chorągwie husarskie i pancerne w 4 brygady kawaleryi narodowej, ale regulamin, ułożony dla nich w r. 1780, wprowadził dwojaki rodzaj uzbrojenia: dla towarzyszy piki, dla szeregowców karabiny, rozmieszczał towarzyszy w skrajnych, szeregowców w środnich cugach i «przez ten błąd w szyku przyłożył się do spaczenia taktyki polskiej». Nie «było skąd wziąć wykształconych i ugruntowanych w służbie oficerów i niższych stopni, kiedy dotąd nikt się niczego nie uczył i nic nie umiał, zaczynając nawet od należytego osiodłania konia i prawidłowego jeżdżenia... Dla celów, nic wspólnego z przeznaczeniem wojska nie mających, odrywano bez przerwy pojedynczych ludzi i komendy od ich korpusów». Departament wojskowy od r. 1776 do 1788 nie dokonał żadnej «poważniejszej czynności, prócz sformowania brygad i pułków, wydania regulaminu i rozporządzeń, tyczących się formy munduru». Konstytucya z r. 1786 zastrzegła, że «w kawaleryi narodowej tylko szlachta rodowita polska być ma», pozwoliła towarzyszom oddalać się z chorągwi, zostawiając zastępców, a przez to «położyła tamę wszelkiej możności regularnej organizacyi chorągwi i szwadronów kawaleryi narodowej i porządnego szyku na przyszłość i zaprowadziła w wojsku swawolę, która potem żadną miarą wykorzenić się nie dała». Sejm Czteroletni przystępując do wielkiego dzieła przywrócenia krajowi wewnętrznej spoistości i zewnętrznej mocy, nie miał pełnej świadomości technicznej potrzeby zrzucenia tego jarzma dawnych błędów i grzechów. «Zaślepienie swoje posunął tak daleko, że i dragonów, których organizacya, jako gruntująca się na żywiole ludowym, była najodpowiedniejszą na owe czasy, przekształcił także na wzór jazdy narodowej». Ostatni błąd rażący dał się naprawić w toku prac organizacyjnych: każda chorągiew

wedle rozporządzenia z dnia 12 lutego 1789 miała się składać ze 150 ludzi, w połowie towarzyszy, a w połowie szeregowców; gdy jednak z pośród pierwszych brakło ochotników, przyznać musiano w rok potem $^3/_4$ miejsc szeregowcom. W przeciągu lat czterech trwania sejmu podniosła się liczba jazdy z 5,638 na 19,047. Rotmistrze, zaciągający chorągwie, mieli prawo nominacyi poruczników, chorążych, namiestników i podoficerów, ale coraz bardziej odczuwać się dawał brak oficerów wyższych, oficerów wykształconych, którzyby nie podzielali starych przesądów i wad zakorzenionych. Chociaż więc minął termin wyznaczony przez sejm rodakom, chcącym powrócić ze służby obcej do ojczystej, książę Józef Czartoryski, poseł Rzpltej na dworze saskim, prowadząc dalej rokowania, nawiązane przez Małachowskiego, nie przestawał nakłaniać Dąbrowskiego, aby rzucił szeregi gwardyi saskiej i przeszedł pod ojczyste znaki. Pamiętano też o nim na dworze królewskim w Warszawie, gdzie miał najgorętszego poplecznika w osobie wuja, komendanta gwardyi, Henryka Lettowa. Stanisław August przywiązywał wiele nadziei do pozyskania Dąbrowskiego dla armii polskiej i czynił osobiście starania u elektora saskiego «o pozwolenie przejścia w służbę Ojczyzny własnej».

Dąbrowski namyślał się długo i wahał długo. Upłynęło ćwierć wieku od chwili, kiedy pacholęciem opuścił Polskę. Tak zżył się ze swem otoczeniem saskiem, że niejednokrotnie żartobliwie nazywał siebie «starym Sasem». Łączył go z tą drugą przybraną ojczyzną i dom rodzinny i związki przyjaźni, i służba wojskowa pod tak wysoko cenionym generałem Bellegardem i zamiłowanie do życia w wysokiej kulturze drezdeńskiej. Postanowienie nie mogło zapaść szybko u człowieka, który zbliżał się do czterdziestki, w którego żyłach płynęło wiele krwi nie tak zapalnej jak polska, i którego lata pracy naukowej przyzwyczaiły do głębokiej rozwagi w sądach. Po

stanowienie raz ukształtowane było za to męskie, a później od innych rozpoczęta służba miała być nierównie wytrwalszą, nierównie dłuższą i nierównie w skutki owocniejszą.

Myśli o obowiązku powrotu do kraju torowały drogę uczucia miłości ziemi rodzinnej, jeszcze nie górujące nad innemi, niezahartowane w ogniu kampanii r. 1794, niewykształcone przez realną pracę obywatelską, raczej oparte na wspomnieniach z pierwszej młodości, na tradycyi wziętej po dziadzie, niestrudzonym żołnierzu chorągwi Sobieskiego. Ważył tu znacznie wpływ ukochanej siostry, Ludwiki, tęskniącej coraz silniej za krajem i czującej się wciąż obcą w otoczeniu niemieckiem. Oddziaływała także ogólna atmosfera, panująca na dworze Fryderyka Augusta, zainteresowanie się powszechne reformą wojska i państwa polskiego, żywe sympatye będące echem uniesień zapału, wywołanego w Polsce przez konstytucyę Trzeciego Maja. Oddziaływały również rozprawy o pojęciu narodowości, obywatelstwa, powinności wobec ojczyzny, toczące się we Francyi, już gotującej się do śmiertelnej walki ze starą Europą. Odzywała się wreszcie w Dąbrowskim co raz rosnąca chęć czynu, zużytkowania nagromadzonej wiedzy dotąd martwej i bez ścisłego związku z życiem, wyładowania napiętej energii, zdobycia sławy. Dla tych wysokich pragnień nie było pola w cichej Saksonii; a jeśli nawet niebawem mały ten kraik i ostrożny jego władca mieli wziąć udział w wojnie koalicyjnej w myśl praw Rzeszy niemieckiej, to przekonania kazały Dąbrowskiemu stanąć po stronie wojsk republikańskich francuskich.

To były motywy naczelne, skłaniające do postanowienia opuszczenia Saksonii. Obok nich zresztą rodziły się też inne, mniejszej wagi, które jednak na tem ogólnem tle rosnącego poczucia obowiązku powrotu nabierały większego znaczenia. Doświadczył Dąbrowski niechęci Schie-

bela, rywalizującego niegdyś w czasie wojny siedmioletniej z jego ojcem o dowództwo w pułku ułanów, a mającego później kierownictwo spraw, należących do «wojskowego departamentu tajnej rady». Umarł wuj żony, zapisując majątek dzieciom legalizowanego późno związku. Wreszcie wiadomość o śmierci hr. Bellegarda, która doszła z Piemontu do Drezna zapewne jeszcze w pierwszej połowie lutego 1792 r., na postanowienie Dąbrowskiego, jeśli jeszcze nie było powzięte, musiała wpłynąć stanowczo. Odtąd starał się jak najśpieszniej załatwić sprawy, odwlekające jego wyjazd. Tymczasem coraz wyraźniej zarysowała się groźba nieuchronnej wojny Rzpltej z Rosyą. Oczywiście było dlań, jako dla żołnierza i Polaka, rzeczą honoru znaleźć się w tej chwili na stanowisku. Jeszcze 6 maja był w Dreznie pożyczył z pieniędzy, będących posagiem jego córki, 2,000 talarów, zmuszony nieodzowną potrzebą. Nareszcie wystąpił z gwardyi, pośpiesznie załatwił formalności dymisyjne, zostawił dzieci i żonę, a sam ruszył do Polski.

Jednakowoż, mimo cały pośpiech, było już narazie zapóźno. Wypadki potoczyły się w tempie nadspodziewanie, fatalnie szybkiem. Dnia 14 lipca 1792 r. wpisany został Dąbrowski do I brygady wielkopolskiej w randze wicebrygadyera. Wszelako cały ten korpus, tworzący rezerwę, nie miał już udziału w kampanii. Było to nazajutrz po zajęciu przez cofającą się armię polską stanowisk nad Bugiem. 18 lipca ks. Józef Poniatowski zaczął ustępować przed Tormasowem, a równocześnie Kościuszko walczył pod Dubienką. Poprzez szeregi wojska nurtować poczęły wieści o zdradzie króla. Jakoż 23 lipca Stanisław August podpisał akces do konfederacyi targowickiej. Wojna w obronie konstytucyi Trzeciego Maja była skończona.

Dąbrowski razem z brygadą otrzymał rozkaz cofnięcia się z pod Warszawy do Wielkopolski. W Gnieźnie 1 września pożyczył od Madalińskiego 200 czerwonych

złotych, «które na dzień 20 maja 1793 r. oddać obowiązał się», wziął krótki urlop i pospieszył do Drezna po żonę i dzieci. 15 września był w Dreźnie, 16 wziął od żony 4,000 talarów z pieniędzy po rodzicach, 17 zakończył proces z Agopsiewiczem o konie dostarczane dla jazdy saskiej, o których dostawę zawarł był kontrakt w imieniu hr. Bellegarde'a w październiku roku ubiegłego, i wkrótce potem pośpieszył z powrotem do kraju. Nie bez wzruszenia opuszczał ostatecznie wygodną siedzibę drezdeńską i żegnał starych saskich przyjaciół, ale przy całej trosce o przyszłość niepewną po wojnie przegranej miał pocieszającą świadomość, że otwiera się przed nim nieskończenie szersze i nieskończenie więcej warte ukochania pole do czynu. Małgorzata Gustawa z Rackelów Dąbrowska opuszczała Drezno silniej jeszcze wzruszona, zajęta wciąż dziećmi i kłopotami gospodarstwa patrzała z żalem na wygasłe ognisko domowe, żegnała swoją ojczyznę wśród złych wróżb, mając komornika w domu; nie przeczuwała jednak, że i w jej życiu nastaje nowy okres, tak niepodobny do lat ubiegłych, bolesny okres tułaczki, trwogi i niedostatku.

Rok pierwszy pobytu w Polsce upłynął Dąbrowskiemu na pracy organizacyjnej, od połowy lipca 1792 r. aż do sejmu grodzieńskiego. Dywizyą wielkopolską dowodził od kwietnia 1791 r. generał porucznik Arnold Byszewski, po usunięciu się Malczewskiego wskutek podeszłego wieku, a I brygadą po Mioduskim od 14 lipca 1792 r. komenderował Antoni Madaliński. Do tej brygady przyszedł Dąbrowski «bez zapewnienia sobie przyzwoitej rangi», i rzeczywiście «przekładał ten szanowny oficer interes swego narodu nad interes własny». Wistocie nie tylko ze względu na fachowe wykształcenie, którem przewyższał wszystkich wodzów ówczesnych armii polskiej, ale wprost ze względu na zasługi i rangę w wojsku saskiem, miał prawo do stopnia wyższego, bo wszak np. Józef Wodzicki, opuszczając

służbę w Saksonii jako porucznik, był wszedł w służbę Rzpltej za brygadyera w r. 1766. Pozornie czterykroć od dawniejszego wyższe wynagrodzenie w sumie 8,000 zlp. rocznie nie zabezpieczało przyszłości rodziny Dąbrowskiego; skarb Rzpltej odwoływał się do ofiarności obywatelskiej, a Dąbrowski, niewątpliwie dla dokompletowania brygady, pożyczył pieniądze, będące własnością jego żony i córki. Mimo podrzędnego stanowiska i mimo ograniczonych środków finansowych, praca Dąbrowskiego w sztabie dywizyi wielkopolskiej mogła jednak przynieść obfite owoce. Mimo licznych zmian na lepsze, jakie poczynił Sejm Wielki, zbierając wiele smutnych doświadczeń w okresie swych paroletnich rządów, gdy szeregowców wyjęto z pod władzy towarzyszy i poddano bezpośrednio pod komendę podoficerów, gdy w r. 1790 ułożono dla Komisyi wojskowej nowy regulamin, gdy wedle prawa «o sposobieniu oficerów naszych do wiadomości wojennych» z r. 1791 miano wysyłać wojskowych dla przyjrzenia się manewrom zagranicznym i zaczęto urządzać obozy instrukcyjne, gdy wreszcie w wilię stanowczej rozprawy z Rosyą w kwietniu 1792 r. pozwolono dopełniać chorągwie szeregowcami za pomocą werbunku, — pozostało jeszcze niezmiernie wiele do zrobienia, aby nadać nowoutworzonej armii polskiej wewnętrzną spoistość, wprowadzić do niej ład, karność i znajomość rzemiosła wojennego. Zwłaszcza brygada pierwsza kawaleryi narodowej, która nie przeszła krótkiej szkoły wojny r. 1792, wymagała znacznego nakładu pracy i doświadczonego kierownictwa. W czerwcu 1792 r. liczyła 1748 ludzi w dwunastu chorągwiach, biorących nazwy od nieczynnych w rzeczywistości rotmistrzów. W sierpniu 1791 r. lustrował ją pisarz polny Kazimierz Rzewuski «z sercem napełnionem żalem». «Panowie porucznicy, nieposłuszni ordynansom wydanym, nie trzymając ani schematów do likwidacyi, ani nacyonałów, potrafiają zabałamucić fundusze, ukrywać przychód i odchód głów, tak

w tej mierze są mało doglądani od majorów i od sztabu. Tak oficerowie, jak namiestnicy i towarzysze, odjechawszy od komendy swojej, meldują się chorymi i w raportach za chorych są podawani, a tymczasem albo biegają po kraju, albo swoich pilnują interesów. Co do porządku, to brygada żadnego w tej mierze układu niema; co do subordynacyi, ta jest jej obcą». Z lustrowanych czterech szwadronów żaden ani wystąpić podług przepisu, ani uszykować się do parady, ni do boju, ani nawet odmaszerować cugami nie potrafił; oficerowie komenderować, ani nawet pierwszych słów, w przepisie musztry dla kawaleryi położonych, nie umieli. Major Łaszczyński «nic więcej, jak maszerować nie potrafił», nie umiał «nawet użyć słów przepisanych do komenderowania, nie potrafiłby był komendy swojej uszykować, gdyby nie użył do pomocy namiestnika Karskiego, który był unteroficerem w gwardyi pieszej koronnej», «a gdy front odmienić chciał, opacznie zakomenderował cugami w prawo i w lewo, w tył, i zaczem tak się komenda pomieszała, iż czasu półgodzinnego potrzeba było, by dywizyę do szyku przyprowadzić». Przed egzaminami oficerowie udawali chorobę. Kwitł handel końmi tak szkodliwy, że «ledwo $^1/_6$ lub $^1/_7$ część każdego szwadronu koni jest zdolna; niektórzy towarzysze w lustracyach na pożyczanych koniach występowali, a furaż, nie trzymając koni, pobierali». W roku 1791 «brygadyerowie dywizyi wielkopolskiej obowiązków swoich pełnić nie mogą z przyczyny innych zatrudnień lub nie umieją z niedołęstwa». W r. 1792 brakło również ludzi, którzyby zdolni byli do przeprowadzenia gruntownej reformy. Byszewski nie miał żadnych kwalifikacyi na wysoki swój urząd, a Madaliński, wyniesiony w czasie obrad sejmowych z porucznika na dowódcę brygady, miał za sobą lat 24 służby, ale służby polskiej, w której nie mógł się nic nauczyć i «w niedostatku edukacyi wojskowej był tylko żołnierzem fortuny».

Ciężar pracy spoczął na barkach Dąbrowskiego. Pomocników znalazł kilku wśród niższych oficerów, którym służba zagraniczna, lub w pułkach polskich gwardyi, dała potrzebne wykształcenie. Był major Fabian Gordon z gwardyi przybocznej koronnej, a porucznik Piotrowski z korpusu kadetów; porucznik Ludwik Kiełczewski miał doświadczenie 17 lat służby pruskiej, a podporucznik Aleksander Dzimiński, zanim wszedł pod chorągwie narodowe, dosłużył się najpierw w wojsku pruskiem, potem we francuskiem stopnia porucznika. Pod biegłą ręką Dąbrowskiego nawet major Łaszczyński zmienił się w nieświetnego, ale pożytecznego w r. 1794 oficera, a porucznik Robert Kampenhausen, jeszcze niedawno «wcale niezdolny do służby», nieposłuszny, lubo wielekroć karany przecież niepoprawny, którego «chorągiew w najwyższym nieporządku, a towarzysze i szeregowi przez nieregularną wypłatę żołdu po wielekroć pokrzywdzeni» przez nieuczciwość komenderujących, jednakowoż potrafił pod nowym wodzem mężnie opierać się wkraczającym w roku 1793 wojskom pruskim. Musiał Dąbrowski znacznie obniżyć swoje wymagania co do karności i porządku, zmieniać i przystosowywać formułki taktyczne; miał do czynienia z odmiennym materyałem i czasu brakło, aby marzyć o wyćwiczeniu brygady wielkopolskiej na wzór starych żołnierzy pruskich i saskich. Bądź co bądź, osiągnął pewne dodatnie rezultaty. Po jego kilkomiesięcznej pracy nie jest to już ta dawna kawalerya, której «broń, zapobiegając, żeby się nie zatraciła, trzebaby odesłać do zbrojowni krajowej». W roku 1793 «przy zręcznem wykonywaniu rozkazów» ta sama jazda nie da się wyprzeć z Gniezna wojskom generała Amaudrütza i spędzać będzie huzarów, zawieszających orły pruskie nad Pilicą; później jeszcze nie będzie «się sama redukować» i nie wykruszy się jak brygada Biernackiego, zanim jeszcze weszły w życie prawa sejmu grodzieńskiego o zmniejszeniu siły zbrojnej; a w roku 1794, ona

to pierwsza podniesie sztandar powstania, wykona swój wielki marsz z Ostrołęki wśród przeważnych sił rosyjskich i pruskich; kadry jej pozostaną silne nawet w chwili, gdy po klęsce maciejowickiej, w marszu do Radoszyc, opuszczona będzie przez dawnego swego brygadyera Madalińskiego, i dotrwa aż do samej katastrofy kapitulacyjnej.

W tej przygotowawczej pracy czysto wojskowej nie dał się wstrzymać Dąbrowski przez postępy, jakie w kraju robiła Targowica i armia rosyjska.

Nie sądził Dąbrowski, aby położenie kraju było rozpaczliwe, i aby kilkotygodniowa kampania r. 1792 miała zakończyć byt polityczny Polski. Owszem, wierzył, że armia polska użytą będzie w najbliższej przyszłości, że będzie walczyła z powodzeniem; «wprawdzie dowodzili nią generałowie i oficerowie niedoświadczeni, lecz im nie brakowało ani odwagi, ani miłości ojczyzny, ani dobrej woli, ani wreszcie geniuszu militarnego, tak naturalnego Polakom». Jako żołnierz nie pochwalał taktyki stronnictwa konstytucyi Trzeciego Maja, które, ograniczając się do protestacyi, kraj opuściło. Nie należał do tej «liczby generałów i oficerów, mających sposób utrzymania życia», którzy podali się do dymisyi; należał do tej «reszty, która była zmuszoną poddać się okolicznościom». W Wielkopolsce zawiązywały się tymczasem konfederacye targowickie nie bez oporu i bardzo wolno, skoro stronnicy Targowicy nie mieli tam dostatecznego poparcia wojsk obcych. Jednakowoż już z końcem r. 1792 lub w początkach r. 1793 Dąbrowski musiał złożyć przysięgę na wierność zwycięskiej partyi, gdyż w połowie listopada r. 1792 wyznaczono «po raz ostatni» termin dwumiesięczny dla dopełnienia tego aktu. Niewątpliwie troska o «sposób utrzymania życia» rodziny miała wpływ znaczny na postanowienia Dąbrowskiego w tych pierwszych miesiącach pobytu w Polsce. Wszelako wytrwać na stanowisku uważał on zarówno za swój obowiązek publiczny, daleki był od myśli sprzenie-

wierzenia się idei przewodniej całej pracy Sejmu Wielkiego, nie czuł się zgoła związany nową przysięgą i gotów był każdej chwili podjąć na nowo oręż w obronie zwyciężonej sprawy. Nie zoryentował się w ciągu tych kilkunastu tygodni w polityce stronnictw polskich, ale jako żołnierz miał przed oczami jasny obowiązek obrony ziem Rzpltej, a właśnie od granicy zachodniej poczęło zagrażać niebezpieczeństwo, niezasłonione już dłużej żadną mgłą jakichkolwiek układów, pertraktacyi, nieporozumień, lecz przeciwnie, całkiem wyraźne, co do skutków swych niewątpliwe. Prusacy z tej strony już zabierali się do wtargnięcia w granice wielkopolskie. Dąbrowski, który właśnie w powrocie z Saksonii przejeżdżał przez terytoryum pruskie, wpłynął niewątpliwie na Byszewskiego, aby w raportach podniósł całą grozę przygotowań do inwazyi wojsk pruskich, wczorajszego pruskiego sprzymierzeńca narodu polskiego. Po zamknięciu działalności Komisyi wojskowej przez delegatów konfederacyi targowickiej 20 sierpnia 1792 r. aż do utworzenia nowej komisyi w dniu 5 kwietnia 1793 r., komendę miał w swem ręku Szczęsny Potocki. Obrońca urządzeń staroszlacheckich nie czuł się na siłach, aby stawić czoło nowym, tym razem z zewnątrz zagrażającym niebezpieczeństwom. W odpowiedzi na raport Byszewskiego, doręczony mu 5 grudnia w Grodnie, zapewnił Potocki zaniepokojonych żołnierzy wielkopolskich, «że Rzplta jest stale w nierozerwanej przyjaźni i związkach z sąsiedniemi potencyami, i że nie tylko naruszenia pokoju pożądanego nie ma żadnego podobieństwa, ale i owszem kroki roztropne skonfederowanej Rzpltej zmocnią te trwające związki». Niebawem w odpowiedzi na wręczoną 16 stycznia 1793 r. notę posła pruskiego Bucholtza, zapowiadającą otwarcie pruskie zamiary okupacyjne, a tworzącą naturalne dopełnienie ukazu cesarzowej Katarzyny z 19 grudnia r. z. o rozbiorze Polski, wydał Potocki 20 stycznia ku uspokojeniu zatrwożonej Rzpltej ordynans na ściągnie-

nie urlopowanych oficerów i przygotowanie rekwizytów wojennych, zaś jeszcze 27 stycznia kazał naczelnikowi arsenału warszawskiego, Konarskiemu, wysłać 20 armat batalionowych do dywizyi wielkopolskiej. Ale na tem wyczerpała się ostatecznie energia skonsternowanego marszałka Targowicy. Już dnia następnego, 28, na wiadomość o wtargnięciu wojsk pruskich do Torunia pospieszył Potocki z rozkazem, aby Byszewski «w przypadku niemożności cofał się do Łowicza na regiment Działyńskiego», zaś w 48 godzin później ogłosił obwieszczenie «o zdaniu komendy Rzewuskiemu hetmanowi».

Zanim nadeszły do Wielkopolski te ostatnie rozkazy, uprawniające do odwrotu, polało się tam nieco krwi, chociaż zbyt mało, aby pertraktacyom petersbursko-berlińskim przeciwstawić przynajmniej pozory siły i zdolności do obrony. Prostym obowiązkiem nie ustępowania z posterunku bez rozkazu i spełnienia powinności żołnierza, nie oglądając się na wyniki układów dyplomatycznych, niewielu potrafiło się przejąć i niewielu umiało użyć broni. W zagrożonych województwach stało około 6200 żołnierza polskiego: I brygada kawaleryi narodowej Madalińskiego w gnieźnieńskiem i kaliskiem wzdłuż Warty i II brygada Biernackiego w kaliskiem i sieradzkiem, tudzież piechota po miastach, VI pułk pod pułkownikiem Szyrerem we Wschowie, I pod Kurcyuszem w Kaliszu, IX Gordona w Poznaniu i VIII Zawiszy w Łowiczu. Wojska pruskie, wkraczające pod generałami Moellendorffem i Danckelmannem, nie spotkały się nigdzie z silniejszym oporem. Rozbrojono trochę kawaleryi polskiej w Sierakowie, a 27 stycznia w Kargowej przyszło do krwawego, ale bezładnego starcia. Jedynie Dąbrowski, «mając w Gnieźnie przy sobie dwa tylko szwadrony komendy poruczników Kampenhausena i Zabłockiego, z tymi oficerami pełnymi miłości ojczyzny mężnie stanąwszy, dwom batalionom pieszym i dwom szwadronom huzarów pod komendą generała de Amotritz

(Amaudrütz), nie zważając na wystawione przeciw sobie armaty, wyprzeć się z miasta nie dał i tam utrzymawszy swój garnizon, przez piechotę w rynku opasawszy kawaleryę, pod bronią i strażą, przy zręcznem wykonywaniu rozkazów, a stąd skutecznej wspomnianych swoich subalternów pomocy, przed dni dwa dopóty został, dopokąd od komenderującego dywizyą do odmaszerowania nie odebrał ordynansu». Rozkaz był już w drodze z Grodna do Pyzdr, a stąd, jako z głównej kwatery wielkopolskiej, rozesłany został do poszczególnych komend. 8 lutego zaczęły się wojska polskie cofać i zajęły stanowiska od Łęczycy i Łowicza wzdłuż Bzury aż do Sochaczewa i Kapinosa; główna kwatera pomieszczoną została w Łowiczu.

W nowych kwaterach żołnierzy wielkopolskich umysły były silnie wzburzone. Dochodziły wieści, że wojska pruskie miały zamiar otoczyć dywizyę i zmusić ją do wnijścia w służbę pruską, że dwór rosyjski niechętnem patrzy okiem na to wkroczenie Prusaków i sam król pisał do generała Byszewskiego, aby się miał na baczności przeciw jakiemu niespodziewanemu podejściu ze strony wojsk pruskich. Wtedy też jeden Dąbrowski starał się swoje otoczenie bezradne i sparaliżowane poczuciem bezsilności natchnąć dziwnie śmiałą, niemal zuchwałą inicyatywą. Opracował on mianowicie plan, wedle którego należało przerzucić śpiesznie dywizyę całą pod Warszawę, zająć arsenał, iść potem przeciw Prusakom i zaczepić ich. Trzeba było wprzód w tym celu porozumieć się z garnizonem polskim w Warszawie, który prócz dostatecznej artyleryi, liczył około 4,000 ludzi. Siły rosyjskie w Warszawie obliczał Dąbrowski na 3,000 głów i mniemał, że jeśli armia polska «działać będzie tylko przeciw Prusakom, Rosyanie patrzeć na to będą z założonemi rękami». W razie niepowodzenia, gdyby Prusacy zbyt silnie naciskać mieli, «proponował, aby wówczas rozmaitymi wojennymi manewrami i różnemi drogami przerzucić się do Gdańska

i tam oczekiwać pomocy Francyi, o której opowiadali nadzwyczajne rzeczy». «Ten projekt udzielił kapitanowi Fiszerowi, zasłużonemu, pełnemu patryotyzmu i talentów wojskowych oficerowi», który uznał ów pomysł za wykonalny. Trzeba jednak było koniecznie pozyskać dla tych planów Byszewskiego, który też istotnie przyzwolił chętnie na ten projekt, gdy mu go dostępnie wyjaśniono, i gdy mu dano do zrozumienia, że ma on na celu atak przeciw Prusakom. Jednakowoż Byszewski, który był winien całe swe wyniesienie królowi, nie chciał niczego przedsiębrać bez jego poprzedniego przyzwolenia, a przynajmniej bez aprobaty swego szwagra Gorzeńskiego, generała adjutanta królewskiego. Fiszer, zapalony do myśli Dąbrowskiego, wziął na siebie obowiązek mówić w tej mierze z jednym i drugim, nie żądając od Byszewskiego nic więcej, jak jego listu, w którymby prosił obydwóch, aby dali wiarę ustnym wyłuszczeniom oddawcy. W czasie, gdy Fiszer udał się w tym zamiarze do Warszawy, Dąbrowski potrafił skłonić Byszewskiego do zbliżenia się przynajmniej o dzień marszu pod Warszawę, aby być w stanie zająć odrazu stolicę i zaopatrzyć się w niej szybko w artyleryę, broń, amunicyę. Wskutek tego, kwatera główna wraz z IX pułkiem piechoty zajęła Grodzisk, inne pułki piesze stanęły w Błoniu, Nadarzynie i Grójcu, brygada jazdy Madalińskiego na prawem skrzydle koło Kapinosa, a brygada Biernackiego na lewem, w okolicy Tarczyna. Byszewski, dla wytłomaczenia się z tego marszu, przesłał do Warszawy raport, iż tak był party przez Prusaków, że, nie mając artyleryi i amunicyi, był zmuszony zbliżyć się do stolicy, i że tutaj oczekiwać będzie wsparcia z arsenału i od załogi warszawskiej, aby mógł zająć napowrót swoją dawną pozycyę. W rzeczywistości dywizya jego była już całkiem gotowa wnijść trzema kolumnami do Warszawy, celem zajęcia arsenału, a tymczasem garnizon polski miał utrzymać wojsko rosyjskie w nieczynności.

Podczas tych przygotowań, Fiszer, stanąwszy w Warszawie, wyjaśnił powody swego przybycia wielu oficerom załogi stołecznej; wszyscy przysięgli wykonać plan Dąbrowskiego i połączyć się z dywizyą wielkopolską dla dalszych wspólnych działań. Co się tyczy króla i Gorzeńskiego, to ci, wysłuchawszy przedstawień Fiszera, wprawdzie nie oponowali się jawnie, ale też nie wiązali się zgoła, unikając skomprómitowania się, i najpewniej całą sprawę oddali pod rozpoznanie komendantowi rosyjskiemu, generałowi Igelstromowi. Nagle Gorzeński przybył do Grójca i po rozmowie z generałem Byszewskim skłonił go bezwarunkowo do porzucenia zamierzanego przedsięwzięcia. Równocześnie Igelstrom kazał przed Wolą zatoczyć bateryę z dwudziestu armat i wzmocnił natychmiast garnizon rosyjski w stolicy. Plan upadł, upierać się przy nim dłużej nie było sposobu.

Rozważając to pierwsze na większą skalę wystąpienie Dąbrowskiego, odnajdujemy w nim już właściwy mu wysoki polot obywatelski i żołnierski, lecz dostrzegamy zarazem znamiona brakującego mu jeszcze wyrobienia. Wyznaczając uczenie na mapach plan akcyi zamierzanej, spełnił Dąbrowski wedle zasad strategii Fryderyka II «główne zadanie generała»; oznaczył najważniejsze pozycye, obliczył przeszkody i trudności, ale nie znał dokładnie szachownicy, pionków i oficerów, z którymi zamierzał rozpocząć grę, w której każde fałszywe posunięcie groziło Rzpltej upadkiem. Akcya wojskowa wiązała się ściśle z polityką narodu. Wśród gmatwaniny stosunków krajowych i tłoczących się wypadków, Dąbrowski szedł jeszcze jakby po omacku, a jeśli optymistyczne było jego obrachowanie sił rosyjskich i nadzieja co do ich nieczynności, to już zgoła czczą iluzyą była myśl o popchnięciu do śmiałej akcyi takiego Byszewskiego, niezdolnego pojąć, z kim się właściwie miano bić, albo Gorzeńskiego, który przed kupieniem szarży był sobie dosługującym się ka-

ryery i majątku podkomorzym poznańskim, albo wreszcie samego króla, który w warunkach nierównie pomyślniejszych nie zdobył się na odwagę i wytrwałość w obronie praw powierzonego mu narodu. Był ten plan Dąbrowskiego w założeniu słuszny, był podjęciem na nowo gorących życzeń Poniatowskiego i Kościuszki, tylko że walka miała rozpocząć się od innego frontu. Był nawet w założeniu trafnie pojęty, skoro zmierzał do rozdzielenia i poróżnienia przemożnych sąsiadów, a skądinąd znów był zgodny z nowemi kombinacyami stronnictwa patryotycznego, szukającego oparcia z kolei we Francyi, której można było wyświadczyć dużą przysługę odciągnięciem sił pruskich z nad Renu. Błędy w wykonaniu planu wynikły z fatalności dziejowej, że Dąbrowski rozpoczął swą działalność już po przegranej kampanii, gdy kraj opuściły wszystkie najdzielniejsze jednostki. Stąd zaś znowu wynikał ten błąd zasadniczy, że rachuba musiała oprzeć się także o żywioły niepodatne, które też zawieść musiały. Tak ostatecznie i sam plan, przedsięwzięcie niepospolite, ale ułamkowe, nie powszechno-narodowe, ugrzązłszy na samym wstępie, zawiódł w zupełności. Podobnie też, a dla powodów poniekąd pokrewnych, miały niebawem nie powieść się i dalsze usiłowania, jakie wnet z innej znowu strony, na inny sposób podejmował Dąbrowski, zawsze w przekonaniu, że nie można spokojnie i bez oporu oczekiwać wyniku ostatecznych, podziałowych układów berlińsko-petersburskich.

Byszewski, po odkryciu i chybieniu projektu uderzenia na stolicę, odebrał rozkaz udania się ze swoją dywizyą w województwo sandomierskie. Założył kwaterę główną w Końskiem, rozdzielając swe wojska, a głównie jazdę lokując ponad Pilicą aż do Koniecpola; piechotę umieścił w Końskiem, Radoszycach, Małogoszczy i Okrze, opierając swoje lewe skrzydło o część dywizyi małopolskiej, stojącej garnizonem w województwie krakowskiem i sandomierskiem pod rozkazami generała Wodzickiego, który

miał swoją kwaterę główną w Krakowie. Dywizya małopolska składała się z pułku imienia Wodzickiego i trzeciego pułku piechoty, liczących około 2,000 ludzi, z pewnej liczby dział na zamku krakowskim i z trzeciej brygady kawaleryi narodowej Jaźwińskiego; druga część tej dywizyi tworzyła, wraz z gwardyą królewską, załogę warszawską i była rozłożoną po województwie mazowieckiem. Niepokój, a nawet przerażenie ogarniało umysły wojska dywizyi wielko- i małopolskiej wobec niepewności losu własnego i ojczyzny. Rozchodziło się mnóstwo niepokojących wieści: «że Prusy, których wojsko stało naprzeciw, mają projekt uderzyć niespodzianie i rozbroić żołnierzy wielkopolskich, że 15,000 Austryaków, zbierających się pod Bochnią, ma zamiar wpaść do województwa krakowskiego w celu rozbrojenia dywizyi małopolskiej, że Rosyanie, działając w zgodzie z nimi, mają się przeprawić przez Wisłę i wziąć nam tył, jak to zrobili z dywizyami ukraińską i podolską».

Było więc niezbędną potrzebą w położeniu tak niejasnem i niebezpiecznem, aby obiedwie dywizye mogły się z sobą porozumiewać nie tylko «przez prostą korespondencyę» i «utrzymać najściślejszy sekret tego wzajemnego znoszenia się z sobą». Dąbrowski wyjechał w tym celu w krakowskie pod pozorem odwiedzenia krewnych; jeszcze 1 czerwca 1793 roku był w Przysusze, gdzie zwrócił Madalińskiemu 100 czerw. zł., jako połowę swego długu; ale 4 czerwca znajdował się już w Krakowie. Porozumienie z Wodzickim ułatwił nie tylko rozgłos, jaki towarzyszył «patryotyzmowi i szlachetności» komendanta krakowskiego, ale także jego wykształcenie, nie tak obszerne, jak Dąbrowskiego, lecz zdobyte również w służbie saskiej. «Przyrzekli sobie nawzajem najuroczyściej, że ich dywizye będą się bronić», omówili szczegółowo niebezpieczeństwa zagrażające i wreszcie po długich rozprawach i różnych projektach zatrzymali się nad planem zgromadzenia całej

armii polskiej w okolice Krakowa i przerznięcia się z nią do Francyi. Radzono się w tym celu kart geograficznych i umyślono pokierować marsz na Śląsk, Morawy, Bawaryę nad Ren ku Strasburgowi i Landau. Każdy marsz obliczono dokładnie, «przeszkody nie wchodziły zbyt w rachubę», liczono na silną wolę i wytrwałość żołnierza, liczono na zapał, jaki w wojsku obudzić mogła myśl wielkiego pochodu nad Ren, zespolenia sprawy polskiej ze «sprawą ludów» i ocalenia reprezentacyi narodowej. Nad dywizyami miał objąć dowództwo na razie Wodzicki, który też przyjął na siebie obowiązek prosić Kościuszkę, aby stanął na czele, a «obu marszałków sejmu i wszystkich posłów, aby przybyli do armii». Chodziło głównie o znalezienie środków zgromadzenia największej liczby rozrzuconych oddziałów wojska polskiego. Dywizye wielkopolska i małopolska w sile 10,000 mogły się zgromadzić w dniach czterech w obozie, który Wodzicki kazał wytknąć w okolicy Modlnicy i Bronowic nad Rudawką. Armię litewską, liczącą 15,000 ludzi, wraz z warszawską resztą dywizyi małopolskiej i gwardyą królewską około 8,000 ludzi ,liczącą, zdecydowano się z musu zostawić własnym siłom i środkom dla wspólnego połączenia się, gdyż pierwsza była zbyt oddalona, a druga otoczona zbyt ściśle wojskiem rosyjskiem i pruskiem. Pułki rozkwaterowane na Wołyniu i Podolu, liczące około 20,000 ludzi, miały się przerzucić nagle marszami forsownymi nad Wisłę około Sandomierza, a dywizye zebrane pod komendą Wodzickiego, miały im nieść pomoc, rzucając się do Galicyi, którą ledwie 4,000 Austryaków zajmowało. Stąd to mianowicie marsz ku Renowi miał się natychmiast rozpocząć po połączeniu się ogólnem wojska. Spodziewano się, że wojska pruskie, jako nadto od tego punktu oddalone, nie będą mogły stawić przeszkody w przejściu przez Śląsk, a austryackie były zajęte nad Renem; gdyby część wojsk walczących przeciw Francyi zwróciła się przeciw armii polskiej, podniosłoby to w oczach

rządu francuskiego wartość pomocy polskiej. Wykonanie planu musiało nastąpić natychmiast, korzystając z najlepszej pory roku. To też Dąbrowski wrócił wkrótce potem do Końskich, a korzystając z przerażenia Byszewskiego, lękającego się każdej chwili być rozbrojonym przez Rosyan i Prusaków, «radził mu dla tem pewniejszego zabezpieczenia się przeciw podobnemu podejściu przenieść swe wojsko wedle dyzlokacyi, którą ułożył wprzód z Wodzickim, a która tak zbliżała ku sobie dwie dywizye, iż w przeciągu dni trzech mogły zająć i okopać obóz projektowany». Byszewski, tym razem nie wtajemniczony w istotne zamiary Dąbrowskiego, usłuchał jego rady i polecił wykonać nową dyzlokacyę koncentrującą, lecz jednocześnie zdał do Warszawy raport o tym ruchu generałowi Ożarowskiemu, dowodzącemu naczelnie całą armią w nieobecności wielkiego hetmana koronnego. W Warszawie jednak widocznie dorozumiano się odrazu niebezpiecznych ewentualności, ukrytych w tej nowej dyzlokacyi. Ożarowski niezwłocznie posłał Byszewskiemu i Wodzickiemu rozkaz, aby natychmiast zajęli z wojskiem dawne rozrzucone stanowiska. Tak więc obie dywizye zostały po dawnemu rozmyślnie rozerwane. O wykonaniu myśli Dąbrowskiego wobec takich warunków nie mogło być mowy. Wtórny plan jego tym sposobem znowu wpadł w wodę.

W kilka miesięcy później wojsko i naród zerwą się do czynu; do tego potrzeba było jednak, aby na czele stanął wódz otoczony już aureolą miłości ludu polskiego, aby świadomość nieszczęść i hańby narodowej przeniknęła do warstw głębszych, i aby zrobiono konieczne przygotowania przez działalność przedwstępną, ogarniającą obszerny teren przyszłej walki. Dąbrowski nie miał już udziału w pracach przygotowawczych do powstania r. 1794. Cechą charakterystyczną jego planu z r. 1793 było zwątpienie w możność dalszej walki orężnej na ziemiach Polski wobec zgodnego współdziałania dworu berlińskiego i pe-

tersburskiego. Droga, jaką teraz obrał w pracy dla kraju, łącząc w swej duszy takie zwątpienie z niewyczerpanem pragnieniem służby dla dobra publicznego, praktycznego umniejszenia w miarę możności zła tymczasowego, praktycznego ratowania w miarę możności istniejących zadatków na przyszłość, droga ta, w poczciwej obrana myśli, lecz skutkiem takiego połączenia sprzecznych pierwiastków kierowniczych, ślizka, uludna, w końcu zgoła nie do przebycia, wiodła go w fatalnem następstwie między szeregi ludzi Targowicy i sejmu grodzieńskiego.

ROZDZIAŁ V.

Dąbrowski wobec dzieła sejmu grodzieńskiego.

Rzewuski, któremu Szczęsny Potocki był zdał komendę na widok szeregów pruskich, zalewających Wielkopolskę, sam również z kolei pozbył się kłopotu i odpowiedzialności, wyjechał w kwietniu r. 1793 zagranicę i postradał buławę hetmańską. Komisya wojskowa urzędowała od kwietnia tegoż roku pod przewodnictwem kasztelana radomskiego, Suchodolskiego, Jana Dzierzbickiego lub rotmistrza Kosielskiego, ale starała się tylko o zaspokojenie części zaległości w żołdzie wojska, gdyż oczywiście o porządnej administracyi nie mogło być mowy wobec dyktatury ambasadora rosyjskiego Sieversa i chaosu wykonywanej w najlepsze akcyi rozbiorowej. Główne zwierzchnictwo nad armią objął Ożarowski, który z komendanta garnizonu warszawskiego zaawansował raptownie już w czerwcu 1793 r. w Grodnie na regimentarstwo, a wkrótce potem na hetmaństwo koronne. Głównem zadaniem tych wodzów było dyzlokowanie wojska w ten sposób, iżby każdy oddział polski był otoczony przemożnemi siłami nieprzyjaciela, oraz aby nie miał pod ręką ani artyleryi ani nawet amunicyi. Wojsko było tak rozlokowane, że jeden szwadron zgromadzić było ciężko. Zapowiedziana przez konfederacyę targowicką i wskrzeszoną Radę Nieustającą re-

dukcya wojska weszła na porządek obrad ostatniego sejmu, który od połowy czerwca dzierżył zwierzchnictwo nad powszechnością władz administracyjnych.

Dnia 9 sierpnia wyznaczył sejm grodzieński komisyę «celem zapłaty i uproporcyonowania wojska w porozumieniu i wedle akt hetmanów i regimentarzy». Zasiedli w niej z senatu z Małopolski przewodniczący, biskup chełmski, Skarszewski, z Wielkopolski Oborski, kasztelan ciechanowski, i z W. Ks. Litewskiego Suchodolski, kasztelan smoleński, tudzież posłowie Podhorski wołyński, Stoiński lubelski, Rokossowski belski, Krasnodębski liwski, Młodzianowski rożański, Mikorski wyszogrodzki, Narbutt lidzki, Hutorowicz oszmiański i Kozakowski kowieński. W administracyi wojskowej panował najwyższy nieład, Ożarowski oświadczył wobec komisyi sejmowej, że komendy mu nikt urzędownie nie zdał, i wysłał dopiero ordynans, zalecający brygadom i pułkom sporządzić «listy starszeństwa i zasług oficerów». Sejm równocześnie radził «w materyi wojska». W tym to czasie na ręce marszałka Pułaskiego i Józefa Rokitnickiego, posła płockiego a rotmistrza IX chorągwi I brygady wielkopolskiej, przesłał Dąbrowski memoryał o organizacyi armii, gdzie «wskazał takowy przez siebie wynaleziony środek, przez który zmniejszony na kawaleryę expens na jednej brygadzie oszczędzi skarbu 222,764 zlt. gr. 21, a na 600 głowach 74,254 zlt. gr. 27, całkowite zachowując szarże sztaby oberoficerom». Na sesyi sejmowej z 13 sierpnia Rokitnicki «takowe listy w oryginałach czytał», postawił wniosek, aby autor projektu, «zawołany przez JW. regimentarza ordynansem, tak zbawiennej i użytecznej dla kraju swej pracy oddał tej, dla której to uczynił, Ojczyźnie zysk i plony», i żądał, aby dlań «najpierwszy wakans był zapewniony». Ożarowski zalecał jednak, «aby, nie decydując materyi w szczegółach, zostawić do ogólnego układu deputacyi przed 1 września wyznaczyć się koniecznie powinnej, gdzie i IP. Dąbrowski wezwany

zostanie». Skutkiem takiej opinii regimentarskiej sprawa została usuniętą z dyskusyi. Dopiero 28 września ustanowiono «komisyę do lustracyi i likwidacyi wojska *cum potestate decisiva*» z 12 osób, która zebrać się miała w Warszawie 15 listopada 1793 r. Miało się udać trzech komisarzy do każdej z 3 dywizyi, a trzech pozostałych obradować stale w Warszawie. Komplet składało dwóch cywilnych i jeden wojskowy, a decyzye miały zapadać większością głosów. Konstytucya orzekła zarazem, że «komisarze przybiorą do informacyi swojej świadomego tak wojskowej jako i skarbowej organizacyi subalterna, któren ciągle tej komisyi pilnować obowiązanym będzie». Nominował król na ten urząd z pośród cywilnych osób senatorów: wojewodę lubelskiego Hryniewieckiego i kasztelana czerskiego Sobolewskiego, z posłów: Jankowskiego sandomierskiego, Grzegorzewskiego płockiego, Plichtę sochaczewskiego, szambelana Mikołaja Piaskowskiego i sekretarza sejmowego, Jeziorkowskiego, a z wojskowych: generałów-majorów Cichockiego i Raczyńskiego, tudzież Gordona, pułkownika regimentu pieszego szefostwa Raczyńskiego. Jeszcze w czasie trwania sejmu wojewoda lubelski wymówił się od piastowania funkcyi komisarskiej i ustąpił miejsca kasztelanowi łęczyckiemu, Lipskiemu; przedłużono też termin zebrania się komisyi na dzień 15 grudnia. Już miały się obrady sejmu nieszczęsnego ku schyłkowi, gdy do Grodna przybył Dąbrowski. W liście starszeństwa i zasług oficerów jego brygady, sporządzonej w listopadzie t. r., wpisano w rubryce wicebrygadyera pod jego nazwiskiem, że «komenderowany znajduje się w Grodnie i tam osobiście tłumaczyć się będzie». Był z nim porucznik Kampenhausen, którego towarzysze oskarżali potem, że «do Grodna na sejm pojechawszy, intrygi czynił i podającemu projekt redukcyi wojska i etatu był pomocą i przewodnictwem». Był także «komenderowany do Grodna» porucznik Maciej Zabłocki, pomocnik Dąbrowskiego przy obronie Gniezna.

Przedstawiał niewątpliwie Dąbrowski plany swoje członkom mającej się zebrać Komisyi wojskowej oraz uczciwszym posłom i przekonał wielu o ich pożyteczności. To też na trzy dni przed zamknięciem sejmu, 20 listopada, Karski, poseł płocki, wymownie polecił «względom W. K. Mości i Prześwietnym skonfederowanym Stanom» Dąbrowskiego, Kampenhausena i Zabłockiego, przypomniał ich «baczność i determinacyę w tymto czasie, na same wspomnienie smutnym, gdy wojska pruskie w polskie wkroczyły granice» i «śmiało dopraszał się, aby ci mężowie przy nowem urządzeniu wojska miejsce swoje zabezpieczone mieli». Król ze swego miejsca także popierał ten wniosek. «I ja, mówił, jestem za zasługą, aby nie była zatartą. Winienem to świadectwo IP. Dąbrowskiemu, iż przez lat kilka czyniłem staranie, aby z służby saskiej, w której był zalecony, mógł przejść do nas, lecz nieszczęśliwe okoliczności gdy mu ani zdolności ani chęci dać dowodu nie dozwoliły, słuszna jest przychylić się do projektu, aby wymierzono sprawiedliwość, przez którąby nie został zatarty i dalszej czynienia wysługi miał zręczność, o co, jako o najprzyzwoitszą rzecz usilnie proszę».

«Takowy projekt powtórnie przeczytany trzykrotnym odgłosem jednomyślności w prawo zamieniony został», a w dniu następnym, w czwartek 21 listopada przed aktami ziemiańskimi powiatu grodzieńskiego stanął osobiście Jan Nepomucen Jeziorkowski, sekretarz sejmu skonfederowanego i podał *ad acta* konstytucyę p. t.: Zapewnienie placów wojskowych dla ur. Dąbrowskiego i innych. Dogorywający sejm jeszcze 23 listopada powrócił do groźnej sprawy redukcyi wojska, wyznaczył nowe «osoby do Komisyi wojskowej koronnej do hetmana przydane» i tegoż dnia ustąpił władzy najwyższej Radzie Nieustającej. 16 grudnia w Warszawie Ożarowski, jako hetman otworzył pierwsze posiedzenie ostatniej Komisyi wojskowej; zajęli w niej miejsca delegaci sejmowi Tomasz Aleksandro-

wicz wojewoda podlaski, Kajetan Miączyński pisarz polny koronny, a zarazem nowokreowany generał-porucznik, Arnold Byszewski generał-lejtnant przy boku J. K. Mości, Ignacy Łada-Łobarzewski poseł czernichowski i Jan August Cichocki generał-major i komendant garnizonu warszawskiego, a obok nich Jan Dąbrowski, wicebrygadyer kawaleryi narodowej.

Trwało tymczasem w kraju, zwłaszcza w niektórych kołach wojskowych utajone a rosnące coraz wrzenie umysłów na widok roboty grodzieńskiej wogóle, zaś w szczególności pod wpływem zapowiedzi redukcyi wojska, zagrażającej bezpośrednio ostateczną ruiną sile zbrojnej krajowej i nędznym resztkom bytu państwowego. Rozpoczęła się też i rozwijała na całym niemal obszarze ziem Rzpltej, sięgając aż na Wołyń, tajna robota organizacyjna, kierowana z za granicy, z Drezna i Lipska, gdzie usadowili się najcelniejsi przywódcy Sejmu Czteroletniego. Rzecz prowadzona była w Warszawie z ostrożnością największą pod czujnem okiem wielkorządcy rosyjskiego, generała Igelstroma, a przy ogólnym braku zaufania dla własnych nawet spólrodaków, co było nieuniknionym skutkiem rozkładowej działalności targowickiej. Z członków Komisyi wojskowej warszawskiej generał Cichocki należał zapewne do związku, gotującego powstanie, i dlatego zaraz po dniach kwietniowych 1794 r. mógł wejść do rewolucyjnego komisaryatu wojennego. Nie tak Dąbrowski; on mozolił się szczerze na sesyach w pałacu Krasińskich i pracę w Komisyi godził ze swem sumieniem obywatelskiem. Nie wierzył w możność podjęcia walki na nowo w danych warunkach z nadzieją powodzenia. Zapał w kraju dla konstytucyi Trzeciego Maja okazał się niedość głęboko ugruntowany, organizacye obywatelskie, wytworzone w tym okresie, wobec swej krótkotrwałości nie mogły przynieść wszystkich spodziewanych owoców, naczelnicy stronnictwa patryotycznego usunęli się z kraju, armię nawet wedle

skromnej skali wymagań ks. Józefa «ledwo można było wojskiem nazwać», a chociaż był w niej materyał na znakomitego żołnierza, w znacznej części wcieloną została w szeregi rosyjskie. Niektóre oddziały popadły w zupełne rozprzężenie, wywołane przez długotrwałą niepewność przyszłych losów, inne, rozbite na drobne komendy, strzeżone były przez wojska imperatorowej i króla pruskiego. Okazało się zaś równocześnie, że mocarstwa sąsiedzkie porozumiały się i działać będą zgodnie, by zgnieść w zarodku wszelki opór, a stronnicy Targowicy znaleźli jeszcze dość jednostek, aby akty rozbiorowe przyodziać w szatę uchwał sejmowych. Destrukcyjność pracy naczelników stronnictwa staro-szlacheckiego nie wystąpiła od razu w całej nagości. Polityk tej miary, co Kołłątaj, łudził się jeszcze pod koniec września 1792 r. co do istotnej grozy położenia. Nawet Kościuszko «z duszy i serca żądał», aby go «kto świadomy interesów, mógł jeszcze oświecić, gdyż zostaje w nocnej ciemności», ale też ostrożnie i z honorem usunął się od dalszej służby, zrzekł się swego stopnia generalskiego i płacy wysokiej, a «nie chciał wchodzić w czynności niewiadome, obawiał się, aby chociaż *indirecte* nie przyłożył się do nieszczęścia krajowego». Rychło jednak stało się jasnem, że ze zwycięstwem Targowicy rozsypuje się w gruzy cała praca zbawcza ostatniego pokolenia, a z nią i gmach Rzpltej. Jeśli Dąbrowski nie oryentował się zrazu w położeniu, to na widok wkraczających kolumn pruskich zrozumiał, że bronić się trzeba, że nie ma już nic do stracenia, że pozostały szmat ziemi zawalony rumowiskiem, pozbawiony powietrza i słońca, nie ma żadnych warunków do samodzielnego życia i rozwoju. Plany jego ówczesne spełzły jednak na niczem, a rozprzężenie robiło w całym kraju i w każdej dziedzinie z dniem każdym zastraszające postępy. Wtedy przynajmniej z ogólnego upadku zapragnął uratować kadry armii polskiej i zachować je dla lepszej przyszłości, która może nie była

tak daleka wobec coraz żywiej płonącej wojny u granic Francyi.

Konfederacya targowicka rozwiązała się 27 lipca, ustępując miejsca Radzie Nieustającej. Wprawdzie i w Radzie Nieustającej zasiedli ludzie tego samego pokroju, co w Radzie konfederackiej i sejmie grodzieńskim. Jednakowoż pamiętać potrzeba, jaki zwrot, jaki niemal odruchowy opór nawet śród tych uczestników obrad grodzieńskich wywołało wyniesienie na stół sejmowy nowych aktów podziałowych. To też Dąbrowski nie tracił nadziei, że potrafi nawet takich ludzi nagiąć do wymagań interesu publicznego i, pracując obok nich, wywrzeć w szczególności wpływ stanowczy i zbawienny na możliwie jak najmniej szkodliwe wykonanie uchwał sejmowych o redukcyi wojska. W tej grze niebezpiecznej mógł Dąbrowski łacno stracić swoją cześć obywatelską i stać się narzędziem nieświadomem w ręku wrogów, ale miał też pewne szanse wygranej. Przez tradycyjną w rodzinie służbę w gwardyi, przez długoletni pobyt na dworze drezdeńskim, przez głęboko wpojone pojęcia o posłuszeństwie dla władzy i przez osobistą życzliwość króla, zbliżył się nadto ku otoczeniu Stanisława Augusta, gdy przeciwnie, wojskowych i parlamentarnych przewódców stronnictwa patryotycznego Sejmu Wielkiego nie zastał już i nie poznał przy robocie. Wyrachowanie jego nie było jednak bezpodstawne, kiedy, korzystając z rysujących się niekiedy ostrych przeciwieństw między interesem pruskim a rosyjskim, chciał użyć niejednokrotnie do pracy dla kraju pożytecznej ludzi zaprzedanych i bezecnych.

Sprawa redukcyi armii była nietylko polityczną, ale zarazem ekonomiczną i wojskową. Po wykreśleniu nowych kordonów granicznych, zmniejszenie liczby wojska było konieczne: Dąbrowski pragnął klęskę tę przez szereg oszczędności uczynić jak najmniejszą i zachować siły najlepsze. Miał też nadzieję przy reorganizacyi pułków dzięki

olbrzymiej wyższości, jaką dawało mu jego wykształcenie fachowe, uzyskać wpływ przeważny na członków Komisyi i przeprowadzić szereg ulepszeń organizacyjnych. Nawet zanim wszedł do Komisyi wojskowej, liczył, że zdoła przeprzeć swoje projekty, już to biorąc za członków rzeczywistych ciężar pracy na swoje barki i podsuwając gotowe plany, już to jako przydany «do informacyi komisarzy świadomy tak wojskowej jako i skarbowej organizacyi subaltern, który ciągle tej komisyi pilnować obowiązanym będzie», już to wreszcie przez wpływy osobiste na pojedynczych członków. Z trzech wojskowych, którym zrazu powierzono funkcye delegatów, jednym był Cichocki, a drugim pułkownik Karol Gordon. Ten ostatni był to człowiek pilny, obeznany z pracą kancelaryjną, z długoletniem doświadczeniem służbowem, żywiący trochę żalu, że «przy tak znacznej aukcyi wojska» nie awansował, lecz musiał «przy zasługach dokupywać się stopniów», gdy «awanse zostały innym i wcale nawet nie wojskowym konferowane i ci teraz nim mają prawo władać», ale żołnierz dzielny, który «w potrzebie Rzpltej pod Zieleńcami czynił swoją powinność, czego ślad trupów ległych utwierdza», i który później 28 sierpnia 1794 bronić będzie Powązek i nie odstąpi regimentu, «chociaż tak ciężko raniony, że mówić nie mógł». Kiedy 16 grudnia zebrała się Komisya w nowym, ostatecznym składzie, było w niej tylko 5 członków (oprócz hetmana), a wśród tych Cichocki, tak więc szósty głos Dąbrowskiego, chociaż niewyznaczonego konstytucyą sejmową, mógł ważyć wiele, gdyż wobec zupełnej nieudolności Byszewskiego i Miączyńskiego, wiadomości fachowe i zdatność robocza delegacyi były małe.

W czasie trwania sejmu grodzieńskiego liczyła armia polska 36 do 37 tysięcy, z czego przypadało na Koronę 9,478 jazdy i 13,855 piechoty, a na Litwę 5,553 kawalerzystów i 7,195 pieszych. Konstytucya, zapadła w Grodnie, redukowała siłę zbrojną do 18,000, t. j. 10,110 dla Korony,

a 7,690 dla Litwy. Rada Nieustająca poszła o krok dalej i 4 marca 1794 r. oznaczyła ilość żołnierza koronnego na 8,865, litewskiego na 6,584. Komisya wojskowa w planie, przyjętym na sesyi z 19 lutego 1794 r., umieściła cyfrę jeszcze niższą 8,429, t. j. w piechocie 4,840, w kawaleryi 3,123, w artyleryi i inżynieryi 435, w sztabie generalnym 31. Jakie było wtedy zdanie Dąbrowskiego w szczegółach i jak sobie przedstawiał organizacyę armii polskiej w przyszłości, oznaczyć dziś dokładnie niepodobna; na sesyach Komisyi zresztą zgoła nioodsłaniał swych prawdziwych zamiarów. Widocznie jednak chciał w zreformowanej armii widzieć jedynie zawiązek przyszłej, nierównie silniejszej, a szeregi jej uczynić zdolnemi do wchłonięcia nowych zaciągów i dlatego starał się utrzymać jak najwyższą liczbę oficerów, których brak unicestwił w znacznej części zabiegi Sejmu Wielkiego około utworzenia stutysięcznego wojska. I tak brygada Madalińskiego, w której ilość głów już w czasie sejmu grodzieńskiego, przez naturalne rozprzężenie częściowe spadła z 1675 na 1439, a miała uledz silnej jeszcze redukcyi, traciła wprawdzie stopnie audytora i 2 adjutantów, ale zatrzymywała, prócz brygadyera i wicebrygadyera, 3 majorów, kiedy natomiast liczba poruczników, podporuczników i chorążych została nawet podniesioną z 12 na 13, tak, że redukcya w korpusie oficerskim stawała się tylko nominalną. Zdaje się zaś nie ulegać wątpliwości, że taki względny rozkład redukcyjny zawdzięczała ta właśnie brygada przedewszystkiem wpływom Dąbrowskiego.

Nie opuszczał więc rąk Dąbrowski i niezawodnie niejedną myśl pożyteczną przeprowadził kontrabandą przez Komisyę. Jednakowoż takie ułamkowe powodzenia nie mogły długo przesłaniać przed przenikliwem jego okiem rozpaczliwego położenia ogólnego. Wszelkie, choćby najznaczniejsze wysiłki, paraliżowane były przez czujną siłę wyższą, zmierzającą świadomie i systematycznie do zupełnego

rozbrojenia kraju. To też coraz wyraźniej uwydatniała się próżność wszystkich zabiegów Dąbrowskiego, a rola jego stawała się raczej rolą grabarza niż reformatora armii polskiej. Hetmani wraz z Komisyą wojskową koronną obwieścili wojsku ordynansem ogólnym 17 grudnia 1793 r. «o reasumpcyi swej jurysdykcyi», a w parę dni potem upoważnili generałów do wydawania dymisyi zgłaszającym się, byle tylko pozostało w każdej chorągwi 8 towarzyszów, bo «gdy oddawna władze wojskowe nieustannemi żądaniami towarzystwa kawaleryi narodowej, chcących abszejtów, są obsyłane, Komisya wojskowa do uskutecznienia takowych ich żądań teraz stosowną upatruje porę». Igelstrom domagał się gwałtownie natychmiastowego zmniejszenia liczby wojska, chociaż brakło pieniędzy na opłatę zaległego żołdu i miesięcznej pensyi tym oficerom lub szeregowcom, którzy mieli być odprawieni. Nawet etat nowy nie był jeszcze w szczegółach udecydowany na sejmie grodzieńskim i Rada Nieustająca musiała dopiero tę pracę ukończyć. Komendant rosyjski postawił jednak na swojem: 21 lutego 1794 r. Rada Nieustająca nakazała nieodwłocznie przyprowadzić do skutku redukcyę i oznaczyła termin ukończenia takowej na 15 marca «z rygorem na szefów». Komisya wojskowa rozsyłała do poszczególnych oddziałów ekstrakt rezolucyi o redukcyi i podawała instrukcyę do reformy wraz z załączeniem «abszytów dla zredukowanych». W marcu doszły do rąk Komisyi «listy starszeństwa i zasług», które zaczęto sporządzać jeszcze wedle ordynansu Ożarowskiego w listopadzie 1793 r. Brygada II wielkopolska załączyła swą listę przy raporcie za miesiąc luty 1794 r. i odesłała dopiero 27 marca; wykazy od kawaleryi narodowej, formującej II brygadę dywizyi wielkopolskiej, zostały wyprawione z Pińczowa 9 marca, a od jej dwu szwadronów (XXXVIII i XL) z Orli 18 t. m., od pułku I kawaleryi lekkiej im. królowej (Karwickiego) z Beresteczka, od pułku III konnego buławy polnej koron-

nej z Kowla 16 marca, od pułku IV przedniej straży ks. Wirtemberskiego, zagarniętego w znacznej części przez Rosyę, od pułku V przedniej straży szefostwa ks. Józefa Lubomirskiego z Wiszniowca 24 marca, i dalej od chorągwi węgierskiej buławy wielkiej koronnej z Bereziec, oraz od takiejże chorągwi buławy polnej koronnej 15 marca, od regimentu gwardyi koronnej, od korpusu artyleryi koronnej, korpusu inżynierów 10 marca i w tymże dniu od kompanii pontonierów, od regimentu pieszego II pod imieniem królewicza szefostwa Wodzickiego i regimentu I pieszego z Radoszyc szefostwa Puławskiego generał-inspektora dywizyi wielkopolskiej. Brygada Madalińskiego odesłała listę starszeństwa swoich oficerów wcześniej nieco, 28 lutego. W niektórych komendach świadoma dążność naczelnie dowodzących do zdezorganizowania szeregów, im powierzonych, przyniosła rezultaty szybkie i zastraszające. W II brygadzie kawaleryi narodowej dywizyi wielkopolskiej Byszewski, Biernacki, Miączyński, Ożarowski i inni udzielili tyle urlopów na czas nieokreślony, że zostało tylko 5 poruczników, 5 podporuczników i 2 chorążych z całej starszyzny. Komisya wojskowa ustanowiła osobne podkomisye do rozpuszczania nadetatowych, mimo oporu stawionego przez Madalińskiego wysyłała jeszcze i w drugiej połowie marca 1794 r. dalsze rozkazy, przeprowadziła częściową redukcyę i dopiero 11 kwietnia zamknęła swoje czynności. Dąbrowski w ostatnich pracach Komisyi nie miał już udziału; opuścił Warszawę z chwilą, gdy do stolicy dotarła wieść o wymarszu brygady jego z Ostrołęki.

Z wieścią o ruszeniu brygady Madalińskiego «przybył z tejże brygady oficer Kampenhausen, uwolniony ale o mało nierozstrzelany, iż nie chciał przystąpić do przysięgi powstańczej» i mógł tyle tylko opowiedzieć, «że cyfry królewskie pozrzucano, do patentów strzelano i one szarpano, oraz wicebrygadyerem drugiego z obioru ogłoszono na miejsce Dąbrowskiego, zasiadającego w Komisyi wojsko-

wej koronnej». Usunięto z szeregów w tej doniosłej chwili również i kilku innych oficerów, których uważano za ludzi niegodnych zaufania a nawet zdrajców. Mianował Madaliński nowych przełożonych w miejsce majora Łaszczyńskiego, przebywającego wówczas za urlopem w Warszawie, «wiedząc o tem, że chęć i determinacya jego dalekie były od łączenia się z brygadą», na opróżniony «plac» porucznikowski po Zabłockim, który «właściwie chorobą złożony w Warszawie pozostał, lecz nie przyjeżdżał do komendy i żadnego o sobie nie uczynił zgłoszenia», oraz na stanowisko Strzebińskiego, podporucznika, gdy ten «wykomenderowany do Warszawy, przyjazd swój do brygady wstrzymał». Duczymiński, porucznik, wykonał przysięgę i ruszył z brygadą, lecz «dla jakowychś zachorowawszy przyczyn, usilnie o abszejt starał się i jako nie mający chęci służenia», natychmiast dymisyę otrzymał. Za «przynaglaniem sztabsoficerów i subalternów», wyznaczył Madaliński «sztandrecht», który Kampenhausena «zupełnie za infamisa ogłosił i od koleżeństwa wojskowego odłączonym być uznał», a to dlatego, że «do Grodna na sejm pojechawszy, intrygi czynił i podającemu projekt redukcyi wojska i etatu był pomocą i przewodnictwem i wszystko w protekcyi Igelstroma zadufanie ogłaszał». Tenże sąd wojenny skazał na obwieszenie porucznika Kiełczewskiego, ponieważ «wraz z częścią pieniędzy batalionowych dezerterował» i Bielamowskiego, namiestnika, który uszedł, pociągnąwszy za sobą oddany mu pod komendę szwadron, oraz kolegów Kąckiego i Ulatowskiego. Musiał też i na Dąbrowskiego zapaść wyrok, a nie mogli go tam inaczej osądzić, jak na infamię i śmierć.

Dąbrowski, obcy mową i zwyczajem, nie cieszył się sympatyą i popularnością w swej brygadzie. Żołnierz, niewyrobiony, do karności nienawykły, a dotknięty do żywego ciężkiem doświadczeniem kampanii 1792 r., nie uznawał potrzeby licznych, za wzorem niemieckim wprowadza-

nych reform, a natomiast podniecony widokiem roboty targowickiej, żywił uzasadnioną nieufność do naczelnego dowództwa armii, zwłaszcza zaś do Komisyi wojskowej warszawskiej i jej pomocników w dziele redukcyjnem. Korpus oficerski w brygadzie na ogół również nie lubił nieznanego i mało przystępnego przybysza z Saksonii, ambitnego i surowego pół-Niemca, dobijającego się karyery, za jakiego uważano Dąbrowskiego. Bezpośredni jego podwładny, major Łaszczyński, chociaż «nic więcej, jak maszerować, nie potrafił», przecież uważał, że mimo swoich 28 lat służby, zaczętej jeszcze w r. 1764 w stopniu towarzysza chorągwi pancernej, został pokrzywdzony w awansie «przez Dąbrowskiego, który z boku wziął wicebrygadyerstwo w pierwszej brygadzie». Bezpośredni zwierzchnik, Madaliński, był żołnierzem starej daty; sam mawiał o sobie: «ja, gdzie chcecie, żołnierza wprowadzę, ale nie ręczę, czy go wyprowadzić potrafię»; Dąbrowskiego nazywał Niemcem, odczuwał boleśnie swoją niższość wobec tego saskiego oficera, wyszkolonego taktyka, uczonego znawcy teoryi wojskowej. Nie te względy osobiste kierowały jednak sądem, który pozbawiał Dąbrowskiego stopnia i czci i pozwalał go bezkarnie zabić. Wyrok zapadł zaocznie, bez przesłuchania oskarżonego, ale takie skrócone postępowanie sądowe było usprawiedliwione w czasie wojennym i jedynie w tym wypadku możliwe, a sędziowie działali w dobrej wierze i z czystem sumieniem. Chociaż Dąbrowski przybył późno do brygady, znane przecież były jego wybitne zdolności, gruntowne wykształcenie i gorliwa, nie bez ofiar materyalnych, praca organizacyjna. Jednakowoż, koniec końcem, dzielny opór stawiony przez niego Prusakom w Gnieźnie był epizodem bez jakichkolwiek ważnych następstw, a plany podjęcia wojny przeciw wojskom zagarniającym Wielkopolskę i projekt marszu nad Ren, nie tylko zniszczały w samych zaczątkach, ale nie były nawet znane jak tylko kilku wybitniejszym jednostkom. Kiedy

natomiast w lipcu 1793 r. Kapostas i Działyński tworzyli «związek» ludzi, na których oparł się następnie Kościuszko, wzywając naród do walki, Dąbrowski wówczas właśnie gotował memoryały na sejm grodzieński. Gdy widziano go wśród tych ludzi, obłożonych jakby klątwą, pogardą powszechną, pracującego nad ułożeniem nowego etatu wojska, rozumiano w armii, że on został jednym z inicyatorów nienawistnej redukcyi wojska. Swoje zamiary ratowania kadrów armii polskiej musiał Dąbrowski ukryć głęboko, jeśli miał zasłużyć sobie na ufność Ożarowskiego, Igelstroma i innych, zwłaszcza, gdy tu u góry słyszano coś przecież o jego niedawnych próbach wznowienia wojny. Nawet ci, którzy domyślali się istotnych motywów pomocy, niesionej kolejno Komisyi wojskowej w Grodnie i Warszawie, musieli tę działalność potępić jako błędną. Jeśli wśród postanowień Komisyi mogły być przemycane jakieś zarządzenia, dotyczące istotnej reformy wojska, to ogół z tych rąk przyjąłby je z najwyższą nieufnością. Stamtąd wszak zadawano najcięższe ciosy najpiękniejszym nadziejom, jakie naród przywiązywał do swej siły zbrojnej, stamtąd wychodziły w tysiącach egzemplarzy «abszejty», skazujące na nędzę tysiące osiwiałego pod chorągwią żołnierza.

Ogół uważał Dąbrowskiego za narzędzie powolne w ręku Sieversa, Igelstroma i Ożarowskiego, za deklarowanego przeniewiercę, którego też oczywiście wystrzegano się pilnie i którego ani myślano wprowadzić w szeregi organizacyi przedpowstańczej. Umysł krytyczny, logicznie obliczający szanse powodzenia, nie zespolony jeszcze całkowicie z duchem narodu, nie zrozumiałby potrzeby rewolucyi, która zdaniem jego nie mogła «prawie inaczej zakończyć» się, jak klęską, i którą mógł nawet w rozgoryczeniu «głupstwem» nazwać. Mając przed oczyma całą nadzwyczajną, niezrównaną służbę Dąbrowskiego w obronie narodu, służbę długą, bo aż do śmierci, ofiarną i krwawą, bo wśród ran, niedostatku i upokorzeń, uwolniłaby go dziś

historya od zarzutu zdrady narodowej, gdyby nawet prawdą było, że starał się zgnieść wszczynające się powstanie. Aliści zarzut to niewątpliwie nieprawdziwy i niesłusznie krzywdzący czyste imię Dąbrowskiego. Taki zarzut zrodził się istotnie i miał pewne pozory słuszności. Zdaniem Giedroycia, «Dąbrowski przed zaczęciem rewolucyi zdradzał Madalińskiego i doniósł o wszystkiem Ożarowskiemu, w którego kancelaryi list ten znaleziono». Podejrzenia takie szerzyły się zarówno wśród żołnierzy brygady, jak i wśród ludności warszawskiej; usprawiedliwiało je pozornie i nagłe przerzucenie się Dąbrowskiego ze stronnictwa patryotycznego między członków Targowicy i jego stopień wicebrygadyerski pod Madalińskim, i fakt niewątpliwy, że do Komisyi wojskowej, do Rady Nieustającej, do Ożarowskiego i Igelstroma doszły wczesne ostrzeżenia o niebezpiecznem wrzeniu w I brygadzie dywizyi wielkopolskiej. Przestróg tych wszakże, o ile nie były nadesłane przez zwyczajnych szpiegów, udzielić mogli oficerowie brygady, czy to Kampenhauzen, «który zawsze oddzielnego był zdania od kolegów swoich i, mimo najmniejszego okazania dowodu chęci zezwalania na czynione układy, owszem względnie docieczenia tych różne czynił podstrzegania i nadto wróciwszy się do Warszawy, pierwszy krok do Igelstroma wstępu uczynił swego», czy to Strzebiński, który «wiadomy całego układu wykomenderowany do Warszawy przyjazd swój do brygady wstrzymał», czy to Łaszczyński, który «w czasie ruszenia brygady za urlaubem do Warszawy wyjechał», a którego «chęć i determinacya dalekie były od łączenia się z brygadą». Było też kilku innych w brygadzie, jak Kielczewski, Duczymiński i Bielamowski, opornych, tworzących jakby partyę opozycyjną, których skupił potem pod swoją komendę Dąbrowski. Sam jednak Dąbrowski w plan powstania nie był wtajemniczony, bo albo byłby pokierował akcyą przygotowawczą, albo potrafiłby zdusić płomień w zarzewiu.

Po nadejściu do Warszawy pierwszej wiadomości o wymarszu Madalińskiego, Dąbrowski natychmiast dnia 17 marca 1794 został wykomenderowany z łona Komisyi wojskowej do Ostrołęki dla powstrzymania brygady i powzięcia stosownych uspokajających zarządzeń. Sam jeszcze wtedy najwidoczniej nie oryentował się zgoła w położeniu. Wykonał dane sobie polecenia, spóźnione szwadrony zatrzymał i wziął pod swoją komendę. W pełnem zaufaniu jeszcze 23 marca wydała Komisya ordynans, aby ludzi, konie i rekwizyta, zabrane przez rosyjskiego brygadyera Bagrejewa, wysłanego przez Igelstroma na zniesienie oddziału Madalińskiego, odebrał Dąbrowski; jeszcze 7 kwietnia kazano mu, aby komendę nazywał własnem imieniem, ponieważ Prusacy, słysząc nazwisko Madalińskiego, zaraz atakowali jego żołnierzy. Do organizującego się z tych resztek przyszłego pułku Mazurów przyprowadził swój szwadron Bielamowski. Weszli tu Duczymiński i Więckowski, porucznicy, a także, po powstaniu Warszawy, trzej oficerowie z brygady Madalińskiego, aresztowani w stolicy na rozkaz Komisyi wojskowej, prawdopodobnie chory Zabłocki, tudzież Łaszczyński i Strzebiński, na których w tym razie nie mogłoby już ciążyć nawet najlżejsze podejrzenie denuncyacyi. Po powstaniu Warszawy dopiero zdecydował się ostatecznie Dąbrowski złączyć swą szczupłą komendę z siłami zrywającego się do walki narodu.

Opuszczając Warszawę z końcem marca, Dąbrowski zyskał większą swobodę, lecz decyzyi jeszcze nie powziął. Pozostawiony na uboczu, czekał na dalsze wypadki, organizował szczątki swej brygady, niewątpliwie wysyłał raporty do uznawanej zawsze jeszcze za władzę zwierzchnią Komisyi wojskowej, ale równocześnie nadsłuchiwał bacznie i wytężał myśl, aby znaleźć drogę zaciemnioną, zagubioną, tak jasną dawniej drogę pracy dla dobra ojczystego.

Jechał do Ostrołęki już z silnie zachwianą wiarą w trafność obranych przez siebie środków; część wojska

była w zupełnem rozprzężeniu, pułki zaś silniej zorganizowane, które pragnął utrzymać jako kadry przyszłej armii, przez opór zbrojny narażały się na pewną zgubę. Jeśli pochód Madalińskiego ku południowym województwom był wstępem do nowej, krwawej, beznadziejnej wojny, to cała praca w Komisyi wojskowej i wszystkie dalsze z nią związane plany były bezowocne i musiały mu być poczytane za zakałę raczej, niż zasługę. Z drugiej znów strony, pominięty przez organizacyę przedpowstańczą, wykluczony z niej, nie powiadomiony o jej rozmiarach, celach i widokach, a już z góry, od pierwszej chwili wybuchu, ogłoszony za zdrajcę i pozbawiony stopnia, nie mógł biedz na przełaj do dawnych towarzyszy i starać się powstrzymać ich lub z nimi współdziałać. Jak inni członkowie Komisyi, łudził się może z początku nadzieją, że opór, stawiony przez I brygadę wielkopolską, pozostanie odosobniony i zgaśnie po pierwszej niepomyślnej utarczce. Może nawet wiadomość, przedzierająca się z Krakowa o wypadkach, zaszłych tam w pamiętnym dniu 24 marca i głucha wieść o bitwie racławickiej nie odsłoniły mu jeszcze w zupełności, jak powszechną i głęboko ugruntowaną była rozpoczęta insurekcya. Tak prędko wszak skończyła się niedawna kampania w obronie konstytucyi Trzeciego Maja, podpisano i przypieczętowano traktaty drugiego rozbioru, nie było widać żadnych poważnych przygotowań do podjęcia na nowo akcyi zbrojnej. Zdawało się, że i emigracya spokojnie czekać będzie na pomyślniejszy jakiś zbieg okoliczności, zapewniający pomoc mocarstw europejskich. Wszak jeszcze na początku 1794 r. Zajączek, Kołłątaj i Kościuszko, mając przed oczami wyniki dotyczasowej, kilkomiesięcznej pracy około zorganizowania «związku» rewolucyjnego, godzili się na to, że «na tak błahych, jak dotąd podstawach nie można budować», «że przedsiębrane środki nie były dostatecznymi». Dopiero powstanie Warszawy przecięło wszelkie dalsze wahania. Był Dąbrowski podów-

czas niedaleko od Tykocina, skąd posuwał się do stolicy. Jeśli widok pomnika Czarnieckiego, wzniesionego tutaj przez niegodnego spadkobiercę wielkiego wodza, przez dziedzica starostwa tykocińskiego i wielkiej buławy, Jana Klemensa Branickiego, nie natchnął go lepszą wiarę w niespożyte siły narodu, jeśli nie uniósł go powszechny zapał, jeśli w promieniach wiosennego słońca nie rozwiały się krwawe widziadła przyszłych klęsk, to zrozumiał przynajmniej w tem miejscu i w tej chwili przyszły wódz legionów, że odkąd nie ma już wyboru dla niego jako Polaka, jak tylko między rolą obrońców Częstochowy i konfederatów tyszowieckich a rolą sprzedawczyków szwedzkich. Tylko rozwinięciem wszystkich sił można było osłonić kraj przed następstwami odwetu, którego obawa jak cień wlokła się w ślad za uniesieniami radości po pierwszym wysiłku i pierwszem powodzeniu.

Na wiadomość o powstaniu Warszawy, «wszystkie oddzielne komendy polskie wyruszyły z miejsc swoich; wicebrygadyer Dąbrowski z Zambrowa, major Szyszkowski, mający pod sobą część fizylierów z Siedlec, brygada Ożarowskiego i druga część fizylierów pod pułkownikiem Kijeńskim ze Stanisławowa przyciągnęli na Pragę». Przybycie Dąbrowskiego poprzedził raport, donoszący, jako «między Tykocinem a Zambrowem zabrał sześć wozów Rosyanom z pieniędzmi i płótnem, tudzież jednego oficera i ludzi dziesięciu». Ocenił widocznie Dąbrowski niebezpieczeństwo, jakie mu groziło po wyroku dawnych towarzyszów broni, otoczonych teraz aureolą pierwszych insurgentów, i starał się porozumieć z rządem rewolucyjnym. Obwieszczenie jego pierwszej utarczki z wojskiem rosyjskiem w 1 nr. «Gazety Wolnej Warszawskiej» z 26 kwietnia, miało może na celu przejednanie opinii ludu, wrogo usposobionego dla byłego członka Komisyi wojskowej. Nieuchronna i blizka była jednak kara za winę nierozważnego współdziałania z wykonawcami uchwał Targowicy i sejmu grodzieńskiego.

Dnia 28 kwietnia ściągnęły do stolicy brygada Ożarowskiego, reszta regimentu fizylierów i komendy dwie Dąbrowskiego. Szli żołnierze łączyć się z powstaniem, nie oglądając się już na swoich dowódzców. Mimo zagarnięcia konwoju rosyjskiego pod Tykocinem, nie miał Dąbrowski ufności u pozostałych przy nim żołnierzy, tak, że Michał Starzeński, starosta brański, który przewodził wtedy w podlaskiem, mógł go «zabrać», przed Radą Zastępczą Tymczasową «oskarżyć jako nieprzyjaznego powstaniu», a jego «oficerów Duczymińskiego i Więckowskiego prawie nieledwo w łańcuszkach przyprowadzić». Nazajutrz 29 przywiedziono obwinionych wśród tłumu, wołającego «zdrada» i gotowego spełnić na nich natychmiast wyrok śmierci. Sprawa miała się toczyć przed wydziałem wojskowym powstańczej Rady Zastępczej, w skład którego wchodzili Mokronowski, Węgierski, Wybicki, Horain, Makarowicz i Tykiel. W krytycznej chwili Wybicki «przemówił śmiało do tłumu, że, chcąc pokonać nieprzyjaciela, trzeba szanować wojskowych, że na jednostronne zaskarżenie nie można oficera z talentem i charakterem potępiać; niech Starzeński złoży skargi dowody a jutro wyda departament wyrok sprawiedliwy». Prezes departamentu wojskowego, generał Mokronowski, zalecił Dąbrowskiemu, «aby się na dzień jutrzejszy stawił». Wybicki «całą noc zaprzątnął się szczerze tą sprawą i, znalazłszy ją jak najlepszą na stronę Dąbrowskiego, wygotował rezolucyę, która go niewinnym i wielce użytecznym do służby krajowej ogłosiła». 30 kwietnia «stanęli do słuchania wyroku Starzeński i Dąbrowski i gmin, co go otaczał». «Z powagą i godnością ogłosił» Wybicki «zdanie departamentu wojskowego, ocalające honor i obywatelstwo Dąbrowskiemu». W protokóle swych czynności zapisała Rada Zastępcza w rubryce tego dnia, że «oddała usprawiedliwienie Janowi Dąbrowskiemu wicebrygadyerowi».

Nie pobudką utylitarną, nie myślą o potrzebie ocale-

nia «oficera z talentami» kierował się Wybicki w bezsennej nocy z 29 na 30 kwietnia. Poprzez wszystkie najcięższe oskarżenia, mimo wyroku zapadłego w Ostrołęce i raportów Dąbrowskiego, znalezionych chociażby w aktach Komisyi wojskowej, musiał Wybicki dostrzedz myśl obywatelską i chęć służenia krajowi, chociaż na błędnej drodze. Na tem wysokiem stanowisku poszanowania szlachetnej intencyi stanął także Kościuszko, kiedy za jego zbliżeniem się pod Warszawę przyszło mu zająć się tą sprawą. Jakkolwiek Mokronowski otrzymał polecenie, aby usunął »wszystkich tych oficerów, którzy się w dzień sławy i cnoty obywatelskiej nie pokazali na placu bitwy i na miejscach swoich z korpusami swymi nie znajdowali się», jednak Dąbrowski utrzymał się na stanowisku, a nawet niektórych oficerów, zbiegłych z brygady Madalińskiego, opieką swą osłonił i «z ostatniego ratował ucisku». «Zamilkł Starzeński i gmin uwiedziony»; starcie pod Tykocinem musiało na razie wystarczyć opinii jako usprawiedliwienie; nie ogłaszano innych motywów wyroku departamentu wojskowego, ażeby nie zaogniać bolesnej, świeżej rany. Dąbrowski ruszył w pole i stamtąd miał przesłać dowody, jak pragnął i mógł być ojczyźnie użyteczny.

Zdawało się, że sprawa została zamkniętą, skoro ludzie, stojący na czele ówczesnego społeczeństwa i cieszący się całem jego zaufaniem, mając dostęp do wszystkich dokumentów, uznali Dąbrowskiego wolnym od zarzutu zdradzieckiej działalności na zgubę kraju. Zdawało się, że oskarżenia winny umilknąć wobec walki stoczonej wnet na wałach Warszawy w dniu 28 sierpnia, wobec niebawnej wyprawy wielkopolskiej, wreszcie wobec stworzenia legionów. Stało się przecież inaczej, wprost naopak. A mianowicie, w miarę im wyżej wznosił się Dąbrowski w zasłudze, tem uparciej piętrzyła zawiść coraz nowe zarzuty, a wszystkie najniedorzeczniejsze oszczerstwa próbowały oprzeć się na tej jedynej realnej podstawie, jaką było

mylne, źle obliczone, ale nigdzie w treści i w intencyi ani występne, ani karygodne stanowisko Dąbrowskiego wobec dzieła sejmu grodzieńskiego. Więc na tej podstawie starano się przypisać mu szereg przestępstw kryminalnych, a radykalni politycy emigracyjni próbowali całą jego działalność w Wielkopolsce i legionach przedstawić jako jedno, nieprzerwane pasmo zdrady. Podawane też będą odtąd przeciw niemu «niezliczone» memoryały do rządu francuskiego, a po krwawych walkach ze zdobywcą Pragi, stoczonych na odległym terenie Włoch północnych, zbierane będą nawet podpisy wśród polskiej emigracyi, aby okrytemu ranami wodzowi legionów odebrać komendę. Będą czynione próby przeszkodzenia reorganizacyi legionu włoskiego w r. 1799 i próby podburzania żołnierzy przeciw wodzowi. Miano zdrajcy brzmieć będzie jeszcze długo w uszach Dąbrowskiego; raz jego właśni legioniści skrzyżują przed nim bagnety. W r. 1806 ucichli nareszcie nawet najzuchwalsi z potwarców, ale przecież i dalej, chociaż mniej widocznie, przesuwają się gorzkie wspomnienia r. 1793, gdzieś oddalonem echem brzmią zawsze, ilekroć stary żołnierz zepchnięty zostaje na plan dalszy przez mniej godnych i mniej zasłużonych, obijają się aż o ściany cichego dworku winnogórskiego, i jeszcze nad trumną Dąbrowskiego odezwą się przez usta «przyjaciela».

ROZDZIAŁ VI.

Obrona Warszawy.

Zrazu w pierwszym okresie powstania 1794 r. miał Dąbrowski ciasne pole działania; pierwsze, małoznaczne pod względem militarnym potyczki, w których uczestniczył, ważne są o tyle tylko, że stopniowo rozpraszały nieufność, żywioną do jego osoby przez wielu.

Do końca maja 1794 r. w okresie, kiedy Kościuszko organizował siłę zbrojną pod Połańcem, w Warszawie «Mokronowski (jako komendant księstwa mazowieckiego) samodzielnie prawie komenderował garnizonem, kompletował dawne, organizował nowe korpusy, kierował działaniami wojennemi w okolicach, założył obóz pod Błoniem od strony zachodniej, wysłał generała Cichockiego nad rzekę Narew od północy, nareszcie wyprawił Haumana przeciwko Rosyanom na południe». «Miejsce Haumana w strzeżeniu Pilicy zastąpił wicebrygadyer Dąbrowski. Obóz jego naprzód był w Grójcu (20 maja), potem posunął się do Gostomii (26 maja). Pod Grójcem schwytał 9 huzarów pruskich i podoficera, których odesłano do Warszawy». W dziesięć dni później, 30 maja, z obozu pod Gostomią doniósł «o mocnej pozycyi korpusu swego i najdoskonalszem na wszelkie zdarzenia zabezpieczeniu się. Uwiadomił także o szczęśliwem zawsze powodzeniu się w akcyach, jakie dotąd za-

szły, a najpóźniejszem, że na dniu 28 patrol posłany, gdy nieco od moskiewskich kozaków został ściśnięty za odebranym od naszych sukursem nietylko, że się bez straty uwolnił, ale nadto ośmiu kozaków ubiwszy, 4 konie z pod tychże złapał i bydła sztuk 500 odebrał, które natychmiast właścicielom zwrócone zostało».

Kiedy po bitwie pod Szczekocinami (6 czerwca) Kościuszko posunął się ku Warszawie i stanął nad Pilicą (w Warce 21, w Goszczynie 27, w Grójcu 28 czerwca), wraz i dla Dąbrowskiego otwarło się szersze pole zasługi. Chciał Naczelnik pod hasłem obrony całości granic Rzpltej skupić wszystkich ludzi dobrej woli; roztrząsnął zarzuty, podniesione przeciwko dawnemu członkowi Komisyi wojskowej, i starał się rozproszyć żywioną dla jego osoby nieufność, której sam nie podzielał, usposobiony przychylnie dla Dąbrowskiego i przez krewnych jego w krakowskiem, i mając nadto pewne dowody zacności jego zamiarów w dobrem świadectwie Wodzickiego i Fiszera. Po klęsce szczekocińskiej, przegranej pod Chełmem i poddaniu Krakowa, po zgonie Wodzickiego i Grochowskiego, kapitulacyi Wieniawskiego i dymisyi Wedelstetta, czuł boleśniej niż kiedykolwiek brak rąk pomocnych do rozpoczętej pracy. Ocenił też odrazu zdolności Dąbrowskiego, mianował go generał-majorem i wyznaczył mu stanowisko na prawem skrzydle armii, koncentrującej się około stolicy, w Błoniu, pod generałem Mokronowskim. Składała się ta część wojska z garnizonu warszawskiego i nowych oddziałów, nad których zorganizowaniem gorączkowo pracował Dąbrowski. Rychło też stało się widocznem, że wśród obrońców Warszawy on będzie jedną z sił głównych, że będzie należał do doborowej garstki, tworzącej mózg armii polskiej. Mokronowski kierował się jego radą w pracach fortyfikacyjnych około Warszawy i w działaniach pod Błoniem. Trzymał Dąbrowskiego następnie Kościuszko przy sobie w obozie pod Mokotowem i miał w nim niewątpliwie

dzielną pomoc w wytężonej pracy od 13 do 26 lipca przy pociągnięciu linii szańców przed Czerniakowem, Sielcami, Królikarnią, Mokotowem, Wyględowem i Czystem.

Gdy Grochowski legł na pobojowisku szczekocińskiem, jeden tylko Dąbrowski znał armię pruską, tyle sławioną armię wielkiego Fryderyka, która prowadzona przez samego króla Fryderyka-Wilhelma II, świeżego sprzymierzeńca Rzpltej, miała teraz żelazną obręczą otoczyć bijące jeszcze serce Polski. W wielu bardzo kwestyach strategicznych musiało też zdanie Dąbrowskiego ważyć najsilniej w otoczeniu Naczelnika, a wpływ jego zwiększył się jeszcze, kiedy w praktyce, w ogniu pierwszych znaczniejszych potyczek, okazał wybitne przymioty wodza, chociaż zresztą, jak dla wielu z jego żołnierzy, tak i dla niego samego, była poniekąd nowością ta wojna wielka i krwawa.

W sierpniu kierował Dąbrowski obroną w obozie pod Czerniakowem i stąd wykonał dwa wielkie rekonesanse przeciwko stanowiskom, zajętym przez armię rosyjską. 1 sierpnia o 3 rano atakował i spędził nieprzyjaciela z pozycyi w Augustowie i Zawadach, parł go przed sobą aż za Wilanów, gdzie spalił znaczny magazyn siana, i wycofał się następnie w największym porządku. Równie wczesnym rankiem w dniu 16 sierpnia natarł na posterunki nieprzyjacielskie i byłby je zniósł zupełnie, «gdyby kawalerya z prawego skrzydła nie pośpieszyła się z atakiem», nie czekając na uderzenie innego oddziału jazdy od frontu. I tym razem żołnierze polscy posunęli się aż za Wilanów, «gdzie nieprzyjaciel znacznych dostał posiłków i Wilanów znowu opanował». Pułkownik Burzyński z lewego skrzydła awansował na Kępę Zawadzką i tam znaczny magazyn nieprzyjacielski, nie mogąc zabrać, spalił. W roku tym nie stoczył już Dąbrowski żadnej większej potyczki z wojskiem rosyjskiem. «W niedzielę, dnia 17 sierpnia prócz kilku wystrzałów z armat, uciszony był przez dzień cały nieprzyjaciel» i dopiero z północy na poniedziałek

po dżdżu obfitym dało się słyszeć w obozie pod Czerniakowem «od godziny 1 ku wsi Szczęśliwicom i Rakowcu blizko przez dwie godziny mocne ucieranie się naszych z nieprzyjacioły przy odzywaniu się niekiedy armat i tęgim dawaniu ognia z ręcznej strzelby». To generał Poniński kazał grenadyerom krakowskim atakować bateryę rosyjską w Zbarzu, gdy równocześnie major Biegański ucierał się z posterunkami osłaniającymi prawe skrzydło Prusaków. Już w dniach najbliższych jednak punkt ciężkości obrony przesunął się na prawe skrzydło, i tam też został odkomenderowany Dąbrowski. Kościuszko, który wyszczególniał go coraz więcej, powierzył mu dowództwo nad oddziałem, okrywającym Marymont i Powązki, gdy tam na trudnych posterunkach ważyły się losy Warszawy, a wraz i powstania.

Pracami oblężniczemi wojsk pruskich, po usunięciu pułkownika Freunda, kierowali: major artyleryi Pontanus, kapitan sztabu generalnego v. Brodowski i z korpusu inżynierów kapitan Reibnitz. W sztabie generalnym pruskim zwolna torowało sobie drogę zdanie, że popełniono błąd, zwracając głównie siły przeciwko szańcom na Woli, że należało natomiast przypuścić stanowczy atak od strony Wawrzyszewa, Powązek i Marymontu. Było to zdanie przedewszystkiem Brodowskiego, który w osobnym memoryale wykazywał potrzebę przyśpieszenia szturmu i to od strony północno wschodniej, gdzie można było uderzyć na obóz Poniatowskiego przeważnemi siłami i zdobyć odrazu miasto, albo przynajmniej uzupełnić niedomkniętą tutaj linię oblężniczą i uzyskać pierwszorzędną drogę transportową na Wiśle. Planu tego nie przyjęło otoczenie króla Fryderyka-Wilhelma II, bo chciano wpierw doczekać się zamówionych transportów artyleryi. Tymczasem Kościuszko przedłużył linię fortyfikacyjną ku Wiśle przez cegielnię i ogród Powązek poza wiatraki Marymontu i kazał wznieść «wysokie bateryę» na Skalszczyźnie, dwie reduty koło

domu Parysa i trzy reduty na t. z. Szwedzkich Górach. Poniatowski objął po Mokronowskim komendę z tej strony, posunął znacznie forpoczty swoje naprzód. obsadził Wawrzyszew i Młociny, patrolował do Łomny i Babic, a w nocy 14 sierpnia atakował Górce dla rekonesansu. Lewe skrzydło pruskie było zagrożone, a północny kraniec przekopu pod Wolą narażony na strzały z Gór Szwedzkich. Oceniono teraz słuszność uwag Brodowskiego w kwaterze Fryderyka Wilhelma: w nocy z 8 na 9 sierpnia przedłużono przekop, zakrzywiając go odpowiednio i zabezpieczając redutą o 8 działach; od 11 do 18 dla obrony obozu wzniesiono forty; a kiedy 19 tegoż miesiąca nadeszły z Wrocławia moździerze 50 funtowe w liczbie 14, tudzież 6 armat 12 funtowych i 22 haubic 10-funtowych, rozpoczęto działania przeciw polskim bateryom na Górach Szwedzkich. Na północ od Górców zrobiono w nocy z 22 na 23 przekop i umieszczono tu moździerze i działa największego wagomiaru. Ogień, rozpoczęty dnia 23 sierpnia, wykazał mylność obliczeń, kule nie donosiły do polskich stanowisk. W nocy z 24 na 25 spędzono placówki powstańcze, posunięto się jeszcze naprzód od 600—1000 metrów i usypano nowe baterye; polska artylerya starała się przeszkodzić tym przygotowaniom, ale 26 sierpnia udało się Prusakom zatoczyć działa. W dniu tym rozpoczęto zaraz stanowcze ataki z tem większą nadzieją pomyślnego skutku, że w obozie polskim nie doceniono całej grozy położenia.

«N. Naczelnik spodziewając się, że król pruski od Woli, gdzie jego największe siły zgromadzone zostały i raz wraz nowe awansowano baterye, zamysł swój uskutecznić zechce, mając najbliższą drogę do wykonania tego. — równie w tych stronach okopy, w których generał Zajączek komenderował, mocniejszymi czynić kazał najlepszym żołnierzem. Ta pozycya była centralna wojsk polskich, a temsamem wyciągnęła większej usilności i przezorności w jej bronieniu». Natomiast, «na prawem skrzy-

dle... stał tylko korpus blizko z 4000 ludzi złożony pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego w następujących pryncypalnych pozycyach: w Powązkach, w Marymoncie i w Bielanach; generał Poniatowski kwaterą stał w Powązkach, w których (wraz) z Marymontem sam *directe* komenderował, powierzając zupełnie obronę Bielan i lewy brzeg Wisły generałowi Rymkiewiczowi, podówczas jeszcze podpułkownikiem będącemu». Wyższych oficerów, mimo skoncentrowania całego wojska koronnego, tak mało było w obronie Warszawy, że skoro «Madaliński, Dąbrowski, Kamiński, Poniński na lewem skrzydle naprzeciwko obozu wojsk rosyjskich pod komendą zostawali N. Naczelnika, a Hauman, Ożarowski i Wyszkowski — pod Zajączkiem, książę Poniatowski żadnego nie miał; tylko był przy nim książę Eustachy Sanguszko, który, będąc aktualnym brygadyerem wojsk rosyjskich, jako poczciwy Polak, za woluntaryusza w tym korpusie służąc, bardziej pełnił powinności generała przez patryotyzm, jak z obowiązku».

«Gdy(by) generał Poniatowski w objętych pozycyach, które prócz kunsztu, sama natura broniła, całą swoją był lokował siłę, tylko strzelców i wybór kawaleryi awansowawszy z lekkiemi armatami pod dom Parysa i w inne miejsca, tym sposobem ubezpieczywszy miejsca przed frontem dla czuwania na każdy krok nieprzyjacielski, wstrzymania pierwszych jego zapędów, — byłby tym sposobem linię swoją bez znużenia wojska uczynił bezpieczną i nieprzełamaną. Na nieszczęście wysunął się z ciągłej i obronnej linii prawie na półćwierci mili i nieuważnie porozstawiał wojsko z armatami w różnych miejscach bez pewnej komunikacyi, jako to pod domem Parysa, w starych bateryach nazwanych Szwedzkiemi i pod Wawrzyszewem, w obawie zapewne, ażeby się król pruski przez objęcie tych miejsc nie nadto zbliżył, jak się stało przez wzięcie Woli. Lecz jak ta nie decydowała o losie Warszawy, tak Wawrzyszew i Szwedzkie bateryе, jak się pokazało, jeszcze

mniej; owszem, cale bezpieczeństwo na tem zawisło, aby baterye i siła zbrojna jak najbardziej były koncentrowane, albowiem ten, który z nieproporcyonalną siłą wiele miejsc chce obronić, zazwyczaj broni mało lub nic wcale».

«Król pruski dowiedziawszy się przez rekognoskowanie i szpiegów z pewnością (o) tylu błędach taktycznych, a jeszcze przez pewnego kapitana Stamirowskiego o wszystkiem uwiadomiony, który w tym właśnie czasie objechawszy pierwej wszystkie baterye (wstyd wspomnieć, że się tak niesłychane nieprzyzwoitości w regularnym obozie dziać mogły), przeszedł na stronę nieprzyjaciół, umiał z tych ks. Poniatowskiego błędów profitować».

«Dzień 26 sierpnia był dla Polaków dniem trwogi i powszechnego zamieszania, albowiem tego dnia ze świtem król pruski za przewodnictwem zdrajcy Stamirowskiego razem atakował wszystkie stanowiska korpusu generała Poniatowskiego, zdobył baterye Szwedzkie z 8 armatami bez wystrzału i opanował prawie bez obrony Wawrzyszew, z którego miejsca ledwie uprowadzona artylerya, zostawiwszy tam i tu wszystkie namioty, wozy amunicyjne i inne. Awansował potem za nieporządnie wszędzie uchodzącymi, wziął dom Parysa z bateryami, rzucając nakoniec postrach już w całym obozie i wśród Warszawy. Tylko generał Rymkiewicz jeszcze trzymał się w Bielanach i chociaż kilka przysłano ordynansów, aby się także cofnął, (ażeby nie) być oderzniętym od strony Marymontu, gdzie kozacy moskiewscy i kawalerya pruska już mocno flankowali, generał Rymkiewicz, znając ważność tego posterunku, a nie widząc jeszcze takiego niebezpieczeństwa, jakie mu wystawić chciano, nie szedł jak tylko za roztropnością złączoną z determinacyą i ocalił to miejsce. Wierzyć należy, (że) gdyby nie nadzwyczajna N. Naczelnika czułość i przezorność, toby Prusacy w tym dniu tak wzięli Warszawę, iżby N. Naczelnik w swym obozie o tem nie wiedział. Ledwie za przybyciem jego

mógł być porządek przywrócony. Łatwo wtedy już wstrzymano dalsze Prusaków awansowanie, którzy kontenci na teraz z tych odniesionych korzyści, starali się tylko przy nich pozostać; jakoż utrzymali się».

Generał Götz, który prowadził pułk Hollwede na Góry szwedzkie, zajął następnie Wawrzyszew i posuwał się w kierunku Marymontu, wstrzymał dalszy pościg, skoro spostrzegł, że szeregi jego rozluźniły się zupełnie. Pruski żołnierz, który «bez wystrzału» mimo silnego ognia bateryi szedł naprzód i zepchnął polską piechotę, tracił swą siłę i zdolność bojową, gdy rozprysły się wyciągnięte linie, gdy nie czuwało nad nim groźne oko przełożonego, gdy pozostawiony był własnej inicyatywie. Generał Pollitz równocześnie opanował bateryę przy domie Parysa. Zabitych i rannych liczono w wojsku pruskiem 150; straty te poniósł głównie pułk Hollwede od dział ustawionych na Górach Szwedzkich, opór na innych miejscach był bardzo słaby. Linia wojsk Fryderyka Wilhelma wyciągnęła się aż na zachód od Wawrzyszewa; komendę na prawem skrzydle miał generał Pollitz, na lewem Götz; obracano zdobyte działa przeciw Powązkom i Skalszczyznie, a w nocy z 27 na 28 sierpnia zatoczono ciężkie bateryе, mające otworzyć drogę do ostatniego szturmu. Pomimo jednak starannych przygotowań i wbrew wszelkim nadziejom, żołnierz pruski nie wkroczył w dniu następnym w okopy Warszawy; każdą piędź ziemi musiał krwawo zdobywać. a choć krwi nie szczędził, przecież nie zdołał się posunąć naprzód. Było to następstwem zmian, jakie zaszły w polskim obozie.

Poniatowski, «znużony pracą i tylu niepomyślnościami nękany, słysząc do tego zewsząd narzekania i tysiączne zarzuty, usunął się do Warszawy i zachorował». Komendę po nim objął Dąbrowski.

Od tej chwili, pod nową, sprężystą komendą Dąbrowskiego, «zaraz inna okazała się postać rzeczy: wojsko, ufność

mające w tym doświadczonym wodzu, odzyskuje swoją odwagę i wszystko do karbów powraca przyzwoitych».

«Ten generał (Dąbrowski) przewidując, że król pruski koniecznie dalej zechce zwycięskie swoje pomknąć kroki, ubezpieczywszy się według reguł taktyki, czeka w zupełnej gotowości z determinacyą ginąć (raczej), niżeli ustąpić, wpajając te prawdziwie republikańskie sentymenta nie tak słowami, jak własnym przykładem, swoim podkomendnym... Dzień 27 jeszcze zeszedł na obustronnych przygotowaniach, gdyż 28 miał być dla obu wojsk udecydowanym. Nadszedł, lecz tak straszny jak nigdy. Równo z dniem, tak wojsko moskiewskie, jako i pruskie, widzieć się dały uszykowane do boju, a zaraz z wszystkich bateryi grano z armat. Moskale czynili niektóre poruszenia, grożąc atakiem obozowi N. Naczelnika, od Woli także maik zrobili Prusacy uderzyć na generała Zajączka, gdy tymczasem cała ich siła razem napadła wszystkie pozycye korpusu generała Dąbrowskiego. Żwawo nacierano na generała Rymkiewicza, który mężnie bronił cały front lasu bielańskiego i brzeg Wisły, lecz nierównie żwawszy był atak na Powązkach, gdzie generał Dąbrowski na czele wojsk swoich przewodniczył».

«O trzeciej godzinie z rana atakował nieprzyjaciel całą linię, największa jednak forsa była na las powązkowski i na bateryę między domem Parysa a Powązkami». Ogień artyleryi pruskiej skierowany był głównie na t. zw. wysokie bateryе polskie na Skalszczyznie, a trzy szańce usypane dla ich obrony zdobyły grenadyerskie bataliony Anhalt i Bonin. Tyle jednak tylko zyskało wojsko pruskie w tym dniu krwawym. Po trzykroć wprawdzie «udało się królowi pruskiemu przewyższając daleko siłą i nie uważając na żadną stratę oficerów swoich i wojska generała Dąbrowskiego z lasku powązkowskiego i z samych Powązek wyparować, (ale) za każdą razą był przymuszony do odwrotu».

«W tym chwalebnym dniu» sam Naczelnik prowadził municypalność warszawską do ataku na żelazne kadry piechoty pruskiej. «Brygada Kołyski dokazywała cudów; rzadki przykład, aby kawaleryą atakować bateryе, ona to czyniła, z szablą w ręku odzyskuje opanowane już przez Prusaków niektóre baterye polskie i przy nich się utrzymuje». Poległ w tym ataku wicebrygadyer Dunikowski. Spokojnie, «wśród najtęższego ognia», szedł major Fiszer z częścią gwardyi pieszej i regimentu pierwszego na jedną z bateryi pruskich. Podpułkownik regimentu imienia Działyńskich, Mycielski, zdobył dwie baterye i zaszczytną bliznę. Pułkiem 9-tym dowodził waleczny Gordon, i «chociaż tak ciężko raniony, że mówić nie mógł, regimentu przecież nie odstępował i przez znaki brygadyera Kołyskę o potrzebie innego komendanta uwiadomił». W jednym z ataków kawaleryi narodowej otrzymał śmiertelną ranę Antoni Kołłątaj, nieustraszonego męstwa i wielkich nadziei młodzieniec. Około godziny 7 wieczorem, gdy wojsko polskie zabierało się do jadła i spoczynku, atakowali znowu Prusacy «całą siłą», ale zostali odparci. «I tak ten dzień, który cały trwał w ogniu, zupełnie zatarł plamę, orężowi polskiemu w dniu 26 zadaną».

Wśród zasłużonych, których nazwiska starano się utrwalić we wdzięcznej pamięci, znaleźli się w tym dniu ludzie wszystkich klas i stopni społecznych. Legł akademik Bielewicz, dziesiętnik, «który dawniej ludowi zdaniem i radą przewodniczył», a w owej «akcyi prowadził go śmiało na baterye nieprzyjacielskie». Odznaczyli się obywatele warszawscy Traugutt i Majewski. Niedawno od czci odsądzony major Kampenhausen, komenderujący brygadą 7 kawaleryi Dąbrowskiego, pokazał, wedle świadectwa Rymkiewicza, «czego dokazać może determinacya kawalerzysty polskiego, gdy tylko sobie wystawi, iż najemnik pruski nie włada, tylko jak machina». Strzelec Jurkiewicz

z hałasem i impetem «rzucił się z parowu na nieprzyjaciela i swoim przykładem zachęcił drugich kolegów».

Najcięższa jednak odpowiedzialność w tym dniu gorącym spoczywała niewątpliwie na barkach Dąbrowskiego i jemu główną też trzeba przypisać zasługę. Zaraz na placu boju wręczył Naczelnik jemu pierwszemu obrączkę z napisem: «Ojczyzna obrońcy swemu». Z tą chwilą wystąpił Dąbrowski na szeroką widownię dziejową; zyskując ostatecznie pełną ufność ówczesnego kierownika sprawy polskiej, a przedewszystkiem zaufanie żołnierza polskiego, odrazu utorował sobie wielką drogę, wiodącą go już wprost do Wielkopolski, do Włoch, do Księstwa Warszawskiego.

Skutki uporczywej walki, stoczonej 28 sierpnia, były nader doniosłe i objawiły się już w dniach najbliższych. W obozie pruskim zaczęto się obawiać, że wszystkie dalsze zabiegi będą daremne i koniecznie przyjdzie odstąpić od oblężenia, natomiast wśród wojsk polskich okalających wieńcem Warszawę wzmogła się ufność w siły powstania. «N. Naczelnik, mając się dotychczas tylko odpornie przez słabość sił swoich w porównaniu z nieprzyjacielskiemi, po tak wielkiej stracie króla pruskiego w dniu 28, już się mógł odważyć na kroki zaczepne». Była to strata przedewszystkiem moralna. Rannych i zabitych liczyli sobie Prusacy niewiele więcej nad 400, wśród których 5 poległych i 11 okaleczonych oficerów, musiała jednak silną być dezercya. W miarę jak rósł duch żołnierza polskiego, żołnierz pruski słabł w oporze; z chwilą gdy wśród oficerów zachwiała się wiara w pewne zwycięstwo, musiały rozluźnić się nieco węzły karności, nadającej nieprzepartą moc armii pruskiej mimo różnorodności i niepewności żywiołów w skład jej wchodzących.

Zaraz w dniu następnym po bitwie, stoczonej na stanowiskach przy Powązkach, 29 sierpnia, oddział polski który Prusacy obliczali na 400 głów, przypuścił atak na lewe skrzydło przekopu pod Wolą, ale odparty został

przez batalion pruski Klinkowströma. W następnej wycieczce 31 sierpnia odzyskał żołnierz polski część straconego przed pięciu dniami Wawrzyszewa. «Generał Rymkiewicz, odebrawszy od N. Naczelnika ustne zlecenia uderzył z 30 na 31 na brzezinę warszawską, z której lokowany batalion strzelców pruskich wypędził ze stratą znaczną aż za Wawrzyszew i ich tu założony atakował obóz. Trwała bitwa długo i byłby go zniósł, gdyby kawalerya nie chybiła dyspozycyi tego generała». Wedle relacyi pruskich o temże starciu, wojsko polskie, opanowawszy szańce przy folwarku powązkowskim, posunęło się dalej koło lewego skrzydła odzyskanych stanowisk, aby atakować nieprzyjaciela od tyłu. Jazda pruska utrzymująca tu posterunki, uciekła w popłochu, ale pułk dragonów Frankenberga, wsparty salwami drugiego batalionu Anhalta, wytrzymał «nadzwyczaj silnie prowadzone» szarże kawaleryi polskiej. W nocy z 31 sierpnia na 1 września zaniepokoili Polacy prawe skrzydło wojsk rosyjskich i pruskie linie na Woli, a nawet te drobne poruszenia wywierały duży wpływ przygnębiający w kwaterach sztabu pruskiego. Na 2 września gotował Fryderyk Wilhelm nowy szturm. W trzech kolumnach o 4 ej z rana miało wojsko atakować Powązki, Marymont i Czyste; już zawezwano Rosyan do współdziałania; ale wieczorem 1 września cofnięto wydane już rozkazy i postanowiono przerwać oblężenie. Ostrożny generał-porucznik Schwerin, przedstawił królowi, jak wielka jest liczba chorych w obozie, wystawionym na słoty jesienne, jak daje się odczuwać brak żywności i amunicyi, jak wreszcie, nawet w razie opanowania Warszawy, osłabionemu żołnierzowi pruskiemu groziłby los garnizonu Igelstroma.

Najwalniejszym jednak argumentem, który skłonił Fryderyka Wilhelma II do małodusznego odwrotu z pod Warszawy, był wybuch powstania na tyłach wojsk jego, w prowincyach polskich, zagarniętych w drugim podziale.

Niedługo można było lekceważyć dorywczy i szalony «bunt» wielkopolski i ludzić się nadzieją łatwego i rychłego stłumienia zarzewia powstańczego przez miejscowe garnizony pruskie. Trzeba było coraz to nowe oddziały wysyłać do «Prus Południowych». Lekceważenie i złudzenia zamieniły się wnet na najżywszy niepokój, odkąd na tamto słabe zarzewie dmuchnął pełną piersią twardy obrońca Powązek, odkąd Dąbrowski, uprzedzając odwrót oblegających stolicę Prusaków, natychmiast jednym skokiem z pod wałów warszawskich wybrał się w zbrojne odwiedziny do domu pruskich gości Warszawy, wybrał się na wyprawę do Wielkopolski.

ROZDZIAŁ VII.

Wyprawa do Wielkopolski.

Od pierwszej chwili, gdy w Krakowie ogłoszony został akt powstania, «czuła Wielkopolska swój obowiązek, lecz mając na łono swe wtłoczone wojsko pruskie, nie była w stanie na niem zbierać wiernych swych synów». Dopiero, kiedy po bitwie racławickiej ruszył Fryderyk Wilhelm z pomocą Rosyi, «wyciągnienie tem zdarzeniem wielkiej części wojsk pruskich z Wielkopolski ułatwiło pierwsze kroki Wielkopolanów do nieznacznego w domach prywatnych zjechania się i wspólnego porozumienia».

12 czerwca 1794 r. po przegranej pod Szczekocinami Rada Najwyższa ogłosiła odezwę Kościuszki, wzywającą Wielkopolan do broni; mogły też teraz województwa zachodnie przyłączyć się do insurekcyi, skoro król pruski z jednej strony, pod Warszawę ściągał zewsząd siły swoje, których część znaczną zobowiązany był, z drugiej znów strony, złączyć z wojskiem koalicyjnem walczącem z Francyą nad Renem. W ten sposób ogołocił prawie zupełnie z wojsk Wielkopolskę, tylko tu i ówdzie w główniejszych miastach i stanowiskach zostawiwszy słabe garnizony.

Do oblężonej Warszawy przez puszczę kampinoską «przykrymi manowcami» dostali się delegaci obywatelstwa wielkopolskiego, starosta Niemojewski i szambelan Mosko-

rzewski. Po trzydniowej konferencyi wysłańcy Wielkopolan ruszyli z powrotem, uwożąc z sobą instrukcye, listy i odezwy Naczelnika. W pierwszej połowie sierpnia widać w całej dzielnicy pruskiej silne wrzenie umysłów. Ruch zbrojny był przecież na ogół słaby bardzo. Płomień «buntu» wybuchnął tu i ówdzie, przecież gasł szybko, nie wsparty siłą regularnego żołnierza. «Póki Warszawa w oblężeniu, posłać piechotę z artyleryą, o którą Wielkopolanom najwięcej szło, było rzeczą niepodobną, gdyż tysiącznym wystawiona niebezpieczeństwom, łatwo być mogła zniszczona, nimby była doszła swego celu, a detaszować kawaleryi było mniej potrzebną, bowiem każdy Polak rodzi się do tego rzemiosła. Nie zostawało tedy N. Naczelnikowi, jak tylko pisać do najpierwszych obywatelów, zaklinając na miłość Boga i Ojczyzny do wytrwania w raz przedsięwziętem dziele mimo tysiącznych trudności i niebezpieczeństw, z któremi mają i mieć będą do walczenia, aby nie traciwszy czasu, którego zwłoka byłaby najfatalniejszą dla wszystkich, upatrzywszy sposobność... wziąwszy się za ręce jako bracia..., razem po różnych miejscach zrobili powstanie, zaręczając imieniem swojem i całego narodu, że najmniejsza ubliżona nie będzie pomoc, że przy najpierwszej okazyi, która się tylko okaże i koniecznie okazać musi zaraz po powstaniu, przyśpieszy sam wybór wojska z najlepszymi generałami w posiłkach».

Wszelkie jednak próby przedarcia się przez kordon wojsk prusko-rosyjskich, okalających Warszawę, okazały się daremne. Przedsięwzięcie było niezmiernie trudne, a pomnażała jeszcze trudności nieudolność wodzów polskich.

Napróżno starano się przełamać linię wojsk Denisowa, od strony południowej na Wilanów i Piaseczno. «Do uskutecznienia tego komenderowany był generał Poniński z wyborem wojska, zwłaszcza gdy się sam na to ofiarował. Lecz ten, ani się postarawszy o dobrych przewodników, nie zainformowawszy się należycie o położeniu miejsc,

które miał przechodzić, ani sam pierwej rekognoskując nieprzyjaciela, ślepo się puścił wśród ciemnej nocy na las, chybił miejsca, na które się miał przebrać, i trafił na bateryą i piechotę, które mu nie mało zgubiwszy ludzi przymusiły go nakoniec do nieporządnego cofnienia się. I tak pierwszy układ ze stratą blizko 100 koni i tyleż najlepszego żołnierza, spełzł na niczem».

O wiele więcej nadziei powodzenia rokowały usiłowania wzniecenia powstania w prowincyach, leżących na północ od stolicy. Generał pruski Schönfeldt nie miał dość wojska, aby zasłonić całą długą linię Narwi. Często też ze strony polskiej ponawiane były próby przebycia Narwi, pod Karniewkiem, Lubienicą, Kaszycami, Pułtuskiem, Różanem, Rzewniami i Słońskiem. Tylko w dwu ostatnich miejscowościach odniesiono pewne korzyści. Wszystkie ataki wojska polskiego były wykonywane na jedną modłę: na brzegu rzeki ustawiała się piechota, a pod jej ogniem usiłowała przedrzeć się jazda na brzeg przeciwległy. Strzały piechoty polskiej alarmowały sąsiednie posterunki pruskie, punkt zagrożony zostawał natychmiast wzmocniony i wszelkie dalsze próby przebycia koryta rzecznego były bezowocne.

Nie tak częste były ataki na dywizyę generała Wolky, strażującą od Zakroczymia do Zegrza, chociaż te właśnie oddziały tworzyły ogniwo między resztą wojsk korpusu Schönfeldta a armią okalającą Warszawę i chociaż przerwać ten związek leżało przedewszystkiem w interesie oblężonych. Jedyna poważna próba w tym kierunku przedsięwzięta przez Madalińskiego spełzła bezowocnie. Po przejściu Narwi miał on również starać się o przebycie Wisły i wprost ruszyć do Wielkopolski. 24 sierpnia istotnie usiłowano przekroczyć Narew między Dębem a Zegrzem, wedle raportów pruskich, w czterech miejscach pod Orzechowem, Jachronką, Rynią i Arciechowem, ale natrafiono na tak silny opór, że Madaliński nakazał odwrót.

Zupełnem powodzeniem uwieńczony był jedynie rekonensans, który mniej więcej koło połowy sierpnia poprowadził porucznik Bielamowski. W czterdzieści koni z Dąbrowskiego pułku mazurów pomknął «cichym nader marszem» przez wieś Buraków ku lasom puszczy kampinoskiej, zaczynającym się wówczas o milę za Warszawą, szedł mil sześć manowcami zawsze w kierunku zachodnim i wynurzył się z boru dopiero nad samą Bzurą. Roznosząc trwogę wśród urzędników pruskich, zabierając kasy po pocztach, akcyzach i składach solnych, opanowawszy nawet transport pieniędzy wiezionych do obozu dla wypłaty żołdu, grasując wszerz i wzdłuż na mil wiele, dotarł po Gąbin i Włocławek. Po kilku dniach cofnął się jednak tą samą drogą do Warszawy, widząc, że będzie musiał uledz w pierwszem starciu z oddziałem wysłanym w pościg za nim z obozu pruskiego i że jego garstka dzielnych ochotników nie może być istotną pomocą dla organizować się mającej siły zbrojnej wielkopolskiej. Nie był atoli ten śmiały rekonesans bez skutków doniosłych. Był on niejako wstępem do wyprawy wielkopolskiej Dąbrowskiego. Przywiózł Bielamowski dokładne i pewne wiadomości o ogołoceniu stron tamtejszych z komend pruskich, wzniecił w obozie Fryderyka Wilhelma silne zaniepokojenie o tyły armii oblegającej Warszawę, podsunął wreszcie myśl zniszczenia transportu amunicyi, który miano w Grudziądzu spławić Wisłą.

Napad Mniewskiego, kasztelana brzeskiego, na załogę pruską w Włocławku i zatopienie transportu, konwojowanego z Grudziądza w dniach 20—22 sierpnia, było to hasło do żywszego ruchu w Wielkopolsce, a zarazem pierwsza zasługa Wielkopolan w wojnie tego roku. Zrazu wiadomości groźne o przecięciu komunikacyi natchnęły Fryderyka Wilhelma nową energią, chciał skończyć wojnę, zanimby dał się czuć w obozie brak żywności i amunicyi. Kiedy jednak w dniu 28 sierpnia Dąbrowski odparł wszyst-

kie ataki na pozycye przy Powązkach, zwątpienie poczęło się wkradać do kwater królewskich. 29 sierpnia wysłano pułkownika Székely'ego dla rozbicia gromadzących się koło Gniezna powstańców, 1 września wyprawiono jeszcze generała-majora Schwerina, a w nocy z 5 na 6 września zawieszono oblężenie Warszawy. Ognie straży utrzymywano bez przerwy, ale już o 10 wieczorem 5 września zgromadzono bagaże za obozem, uszykowano wozy w dwie kolumny i wyprawiono drogą na Falenty i Michałowice na południe i zachód. Wraz ściągnięto i ciężkie działa odsyłając je na Raszyn do Rawy. Generał Amaudrütz poszedł wzdłuż Wisły do Zakroczymia, aby wzmocnić korpus Schönfeldta. Generał Pollitz pospieszył nad Pilicę. 6 września o 4 godzinie i minut 15 wyruszyli generałowie Frankenberg i Elsner, pierwszy przez Błonie drogą na Sochaczew ku Bzurze, drugi na Mszczonów w kierunku południowo-zachodnim, aby zdusić wszczynający się ruch między Wartą a granicą Śląska. W pół godziny później ruszyła główna armia w dwu kolumnach pod generałem Bonin i następcą tronu i w półmroku dnia jesiennego w ponurem milczeniu poczęła się posuwać drogą wiodącą do Raszyna. Warszawa była wolna.

Gdy minęło pierwsze radosne uniesienie, przekonano się, że położenie nie przestało być w najwyższym stopniu groźne. Na lewym brzegu Wisły wojska pruskie «trzymały Warszawę tak dobrze jak w blokadzie». Łańcuch pruskich posterunków ciągnął się po lewym brzegu Bzury aż do jej ujścia i po prawym brzegu Pilicy, gdzie także Rosyanie marsz swój obrócili, a linię między Bzurą a Pilicą, wzdłuż Rawki, od Łowicza do Rawy zamknęła główna armia pruska skoncentrowana w warownym obozie w Chrzonowicach. Na prawym brzegu Wisły kolumna nadnarwiańska osłaniała wprawdzie Warszawę przed generałem Favratem, ale armia litewska po upadku Wilna w dniu 11 sierpnia coraz słabiej opierała się naciskowi wojsk ro-

syjskich pod Knorringiem i Zubowem, Repninem, Derfeldenem i Diwowem. Pod koniec sierpnia już «rozlega się odgłos o ciągnącym Suworowie».

O dalszej kampanii, o losie powstania i narodu rozstrzygnęły wypadki, które rozegrały się po prawym brzegu Wisły. Z tej strony padły ciosy śmiertelne pod Krupczycami i Brześciem, na polach Maciejowic i na krwią przesiąkniętych okopach Pragi. Ciosy te zadała broń jednego tylko ze sprzymierzeńców, drugi nie brał udziału w tych brzemiennych w następstwa wypadkach. Stała się rzecz dziwna: mimo wezwań Suworowa, mimo rozkazów Fryderyka Wilhelma, obawiającego się, aby dostojna aliantka, Katarzyna II, nie zarzuciła mu w czynnościach nad Wisłą złej wiary, jak to można było wnioskować z obłudnego postępowania wojsk jego nad Renem w wojnie koalicyjnej z Francyą, — potężna armia pruska licząca 37 batalionów piechoty i 63 szwadronów jazdy na samym lewym brzegu Wisły, otoczona nieprzygasłą jeszcze aureolą zwycięstw Fryderyka II i prowadzona przez wodzów odwołujących się z lubością do wspomnień z okresu wojny siedmioletniej, pozostała nieczynną przez cały wrzesień, październik i część listopada, aż do końca walk roku 1794. Raczej jednak można powiedzieć, że była czynną, tylko wszystkie swe siły skierowała do obrony własnych stanowisk; opróżniła województwo sandomierskie i krakowskie, czyniła starania, aby wzmocnić się, stawiając na stopie wojennej nieużyte jeszcze, rezerwowe bataliony, a wreszcie wśród ciągłych niepowodzeń i obaw zwróciła się o pomoc do króla, który, przerywając poczdamskie wczasy, postanowił sam spieszyć na zagrożone stanowisko i ratować swoje wschodnie prowincye i swoją wierną armię, powołał pod broń gwardyę i słał przodem nowe pułki pod generałem Mansteinem.

To unieruchomienie polowy sił nieprzyjacielskich w długim, przeszło dwumiesięcznym rozstrzygającym okresie

było znakomitą zasługą Dąbrowskiego, było zasługą jego niepospolitej głowy. W swojej wyprawie do Wielkopolski nie znalazł w powstaniach wojewódzkich dość silnej i trwałej pomocy; kierownicy ówcześni sprawy narodowej nie mogli albo nie umieli wesprzeć jego działań wojennych. W tej nierównej walce, w tej grze hazardownej miał Dąbrowski jednego tylko sprzymierzeńca, który towarzyszył mu wytrwale w marszu nad Bzurę i w odwrocie ku stolicy i aż do kapitulacyi radoszyckiej, a tym sprzymierzeńcem było niedołęstwo dowódzców armii pruskiej.

Aby poznać, jak się tworzyły w 1794 r. powstania wojewódzkie w dzielnicy pruskiej, jaki był ich początek, jaka siła bojowa, jakie napięcie umysłów Wielkopolan, kto brał udział w ruchu zbrojnym, kto mu sprzyjał a kto go zwalczał otwarcie lub skrycie, wystarczy przyjrzeć się insurekcyi w jednym okręgu, a potem tylko uogólnić nasuwające się wnioski. Obserwować możemy w ten sposób zblizka i szczegółowo powiat wieluński i ostrzeszowski skrawek ziemi, leżący na pograniczu dzisiejszego Księstwa Poznańskiego a Śląska. Kładziemy tutaj, w nawiasie, ścisłe wskazówki, dotyczące tego jednego epizodu powstańczego, będącego poniekąd typowym dla całości tamtejszych usiłowań insurekcyjnych pod rządem pruskim, na których miał oprzeć się Dąbrowski w swojej pierwszej wyprawie do Wielkopolski pod hasłem Kościuszkowskiem, a na których zresztą i później jeszcze, po kilkunastu leciech, śród zmienionych warunków zewnętrznych, wypadnie mu oprzeć swoją ponowioną akcyę wielkopolską pod sztandarem Napoleońskim.

W strony wieluńskie przyniósł nasamprzód odezwy Kościuszki obywatel Konopnicki, głównym zaś przewódzcą był, wedle zeznań złożonych następnie w śledztwie, Psarski, pan możny, podkomorzy wieluński, który w pierwszem uniesieniu nie wahał się narazić na niebezpieczeństwo swej siwej głowy i dóbr złożonych z Miszniowa, Kuźnicy, Wito-

wieka, Kunowa, Tunii i starostwa tyczyńskiego. 26 sierpnia 1794 r. przybył do Wielunia z synami, zięciem Ciemniewskim i służbą, zatrzymał się w gospodzie i przyzwawszy urzędnika sądowego, kazał mu wpisać do ksiąg grodzkich akt powstania. Mimo gróźb nie zdołał wymódz na władzy dopełnienia tej formalności prawnej, odebrał jednak od magistratu i urzędników przysięgę na wierność dla sprawy narodowej i tegoż dnia jeszcze udał się do wsi Naramic, aby skłonić Józefa Stokowskiego do objęcia dowództwa nad powstaniem okręgu. Syna Mikołaja wysłał do Opajowic, wsi obywatela Topolskiego, gdzie w dniu tym zebrała się licznie szlachta, z wezwaniem pod broń. Dygnitarz wojewódzki, kasztelan Karsnicki udziału odmówił, ale przecież nazajutrz do Wielunia przybyło wielu ze szlachty konno i zbrojno. W gromadzie otucha wstępowała w serca, jakoż w dniu tym 27 sierpnia ogłoszono w myśl odezwy Kościuszki powstanie w powiecie wieluńskim i ostrzeszowskim, Stokowskiego obrano generałem i zaprzysiężono komisyę dla spraw cywilnych i kryminalnych. Na czele nowej władzy stanęli Psarski, Ciemniewski i Wierzylecki i wezwali okoliczne miasta i wsie do wyprawienia deputacyi z akcesami do powstania. Wedle dalszych rozkazów miała ludność sąsiednich gmin zbroić się, utrzymywać straże, mieć zawsze gotowych posłańców konnych, przysposabiać piki i kosy, powbijać tyki dla szybkiego przesyłania sygnałów w razie alarmu, wydać podatki komisaryatowi i rzeczy, którychby zażądał naczelnik siły zbrojnej Stokowski, wedle asygnacyi, zatrzymywać transporty i pocztę pruską, nie dozwalać na przewóz prywatnej lub nieprzyjacielskiej amunicyi i dostawiać przed sąd kryminalny szpiegów i osoby podejrzane. Po kościółkach urządzano nabożeństwa za pomyślność walki, a księża odczytywali z kazalnic uniwersały i starali się wyjaśnić ludowi doniosłe znaczenie chwili. Żydzi mieli legitymować się w podróży paszpor-

tami dla uniknięcia zarzutu szpiegostwa; starsi, rabini, zastępcy rabinów, nauczyciele zjawić się winni byli w Wieluniu. Zadaniem głównem było stworzenie siły zbrojnej. 29 i 30 sierpnia wezwała komisya Michała Jerlicza, dawnego pułkownika wojsk polskich, ażeby pod rygorem kar kryminalnych zajął się formowaniem wojska powstańczego z dezerterów, kantonistów i strzelców, zażądała wysłania do Wielunia potrzebnych rzemieślników z okolicy, jakoto: kowali, ślusarzy, siodlarzy, rymarzy, piekarzy, stolarzy, krawców, szewców, kuśnierzy i t. d. Żydzi z Działoszyna otrzymali rozkaz dostarczyć za opłatą do komisaryatu prochu, kul, ołowiu i broni. Po całym okręgu wieluńskim i ostrzeszowskim rozesłane były wezwania z datą 15 sierpnia i z podpisem generała Józefa Stokowskiego, aby cała szlachta stawiła się zbrojno; ci, którzy przybyć nie mogli, mieli wysłać zastępców, a nadto miano dostawić rekruta z wszystkich dóbr szlacheckich, z każdych 5 domów po jednym, z dóbr królewskich i duchownych w tym samym stosunku po dwóch. Do poblizkiego Grabowa wcześniej jeszcze, w dniu 23 czy 24 sierpnia gromada powstańców pod wodzą Kazimierza Madalińskiego i Jabłkowskiego wniosła zarzewie «buntu», odebrała przysięgę od magistratu i mieszczan i zabrała pieniądze rządowe; w kilka dni później *actus insurrectionis* Grabowa wpisany został do ksiąg grodowych ostrzeszowskich. Z Kępna wezwał Psarski 12 osób do Ostrzeszowa, zaprzysiągł je i wyznaczył z nich po 4 do komisyi dobrego porządku i do sądu kryminalnego. W Bobrowie zachęcał mieszczan do powstania, jednego z nich mianował prezesem komisyi cywilnej, ustanowił sąd kryminalny, nakazał wreszcie pobór podwójnego podymnego i «ofiary».

Chociaż rząd pruski nie posiadał w okolicy żadnej siły zbrojnej, którąby mógł zdusić wystrzelające to tu, to tam płomienie, przecież gasły one wkrótce, ruch słabł, wysiłki poczęte w pierwszej chwili zapału marniały bez-

owocnie, twórcy i pierwsi żołnierze insurekcyi nie byli zdolni do długotrwałych poświęceń. Pułkownik Jerlicz wrócił do domu w okolice Działoszyna i dopiero później dał się skłonić do wzięcia udziału w powstaniu. Stokowski, po kilku dniach, dla braku żywności rozpuścił nowo-zaciężne szeregi. Najgorliwszy Psarski, prezes komisyi cywilnej, usunął się rychło do swej wsi Bobrownika. Przecież raz jeszcze ruch się ożywił. Członkowie komisyi powstańczej i kilku wojskowych, ratując sprawę, przybyli do Bobrownika i tu radzili nad sposobami przywrócenia karności wśród rozprzęgającej się siły zbrojnej wojewódzkiej. Obrano zastępcą komendanta Koryckiego, starego oficera wojsk polskich, Psarski pośpieszył do Ostrzeszowa, aby umocnić wątpiących i obojętnych zagrzać do czynu, a Stokowskiego wezwał do usprawiedliwienia swego postępowania. Po zreorganizowaniu siły zbrojnej urządzono wyprawę do Kępna 9 października i zabrano tam cały zapas soli (t. j. 2081 półbeczek złożonych w tamtejszym magazynie), aby rozprzedać je tanio ludności okolicznej. Złączył się następnie Korycki z pułkownikiem Lenartowiczem, dowódzcą powstania w sieradzkiem i pod naczelną komendą Stokowskiego wyprawiono się kolejno do miasteczek Bolesławicza i Wieruszowa i dóbr Opatowa. Psarski nie odstępował w tym czasie wojska, zajmując się organizacyą cywilną miejscowości opanowanych, odbierał przysięgi na wierność, a w dobrach hr. Maltzahna zmniejszył do połowy służebności poddańcze, zagroził karami surowym oficyalistom i nakazał pobór rekrutów i dostawy żywności. Z obozu w Węglowicach postanowiono wysłać wezwania do udziału w powstaniu do 8 pogranicznych miasteczek śląskich, do Międzyborza, Rychtala, Byczyny, Wołczyna, Oleśnicy, Bralina, Namysłowa i Sycowa. Przez chłopa doręczono te odezwy właścicielowi śląskiej, pogranicznej wioski Ligotty, Wiewiórskiemu, ten jednak złożył pisma nie rozpieczętowane u radcy krajowego Teichmanna w Wartenbergu.

Koniec był już bliski, a od samego początku wiele stanów żywiło nieufność głęboką w powodzenie ruchu. Żydzi nie kwapili się z dostawą amunicyi i broni. Kiedy raz powstańcy oddalili się z Wielunia i zostawili jedynie kosynierów na straży, burmistrz Olszanowski odprawił chłopów precz do domu, a broń ich kazał zniszczyć pacholkom miejskim. Dopiero Psarski, powróciwszy, zgromił burmistrza i zagroził mu szubienicą, ale sam wkrótce opuścił siłę zbrojną i raz już tylko wystąpił, aby 12 listopada podpisać uniwersał wzywający do wytrwania w powstaniu. Było to już podzwonne insurekcyi wielkopolskiej. Oddziały powstańcze, o ile nie złączyły się z wojskiem regularnem, rozproszyły się dawniej jeszcze. Wkraczające wojska pruskie nie natrafiły na żaden opór, tylko zawiści sąsiedzkie, wzajemne oskarżenia i trwożliwa uprzejmość dla oficerów przypominały niedaleką przeszłość.

Wracając od powyższych nawiasowych uwag epizodycznych do ogólnego tła insurekcyi wielkopolskiej 1794 r., pozostaje nam tylko stwierdzić, że w całkiem analogicznych, oniemal w identycznych formach przejawiał się ruch powstańczy i w innych województwach tamecznych. Szlachtę i księży uważał rząd pruski za swych głównych wrogów. Miasta były silnie zniemczone. Lud nie poruszył się w masie, przecież na ogół sprzyjał insurekcyi, gdyż w popieranym przez rząd koloniście widział heretyka i groźnego, uprzywilejowanego wydziercę ziemi, użyźnionej potem tylu zgasłych pokoleń; w zagarniętych przez rząd dobrach królewskich i duchownych oficyalista, Niemiec, zaczynał już swą okrutną gospodarkę, która miała w lat kilka wzbogacić ubogich niedawno przybyszów, a zepchnąć w nędzę i poniewierkę polskiego kmiecia. Siła liczebna i sprawność wojenna milicyi wojewódzkich były zbyt niskie, aby można było marzyć o stawieniu czoła liniowym wojskom pruskim, zrazu jednak w prowincyach tych nie było więcej jak 8000 żołnierza; tworzącego załogi po znaczniej-

szych miastach, i insurekcya mogła się rozprzestrzeniać swobodnie. Szkody dla armii pruskiej, oblegającej Warszawę, wynikły stąd znaczne; przecięto komunikacyę bezpośrednią z prowincyami tworzącemi rdzeń królestwa, utrudniono transporty, ubezwładniono władze cywilne na dużej przestrzeni. Główne punkty, jak Poznań, Łęczyca, Częstochowa, Piotrków i t. d., pozostały w ręku Prusaków, ale wrzenie było silne; w tak drogim dla korony pruskiej Gdańsku, przyszło do zaburzeń pod wodzą ucznia gimnazyalnego Bartholdi'ego. Przecież przeceniono może niebezpieczeństwo w obozie Fryderyka Wilhelma; rozchodziły się pogłoski o groźnych siłach, jakiemi rozporządzają województwa, a tymczasem Wielkopolanie nie zdołali nawet skoncentrować powstań poszczególnych ziem, aby oprzeć się skutecznie niewielkim oddziałom, jakie szły przeciwko nim z Pomorza, ze Śląska i z obozu pod Warszawą. W okręgu Noteci przewodził Grudziński, na Kujawach Mniewski, w kaliskiem województwie Skórzewski, w poznańskiem Niemojewski, w sieradzkiem Lenartowicz, w gnieźnieńskiem Lipski, w ziemi wieluńskiej i województwie łęczyckiem Stokowski; porozumiano się, aby wszystkie siły złączyć koło Gniezna, ale przecież plan ten unicestwiły niechęci i spory osobiste czy też brak zdolności do kierowania ruchem u naczelników; i około pierwszej stolicy rodzącego się państwa polskiego w ostatnią godzinę jego bytu politycznego stanęło ku obronie zaledwo coś 1300 ludzi z kaliskiego i poznańskiego pod Niemojewskim. W takich warunkach trzeba było unikać starć, aby nieokazać rzeczywistej słabości. I tak, gdy pułkownik Diether z jednym batalionem i 3 szwadronami ruszył 2 września z Poznania do Gniezna, powstańcy cofnęli się do Słupczy. Został się tylko jeden posterunek, zapomniany przy klasztorze franciszkańskim. Składało go 30 włościan, nie ustąpili przecież bez rozkazu i połowa ich padła u stóp starej, wiek XV przypominającej wieży kla-

sztornej i koło kościółka, uświęconego relikwiami błogosławionej Jolanty. Ludzie i święci opuścili ich w tej walce; broń zdobytą, kosy i piki, zabrali Prusacy i przewieźli do Poznania; na wzgórku zostały tylko ciała z przedśmiertnym gniewem i zaciętością w zgasłych oczach, aż w noc późną z płaczem i lamentem przyszły je zabrać osierocone matki i żony.

Pułkownik Dossow, który z końcem sierpnia ze Śląska pomaszerował na Rawicz i Zduny do Kalisza dla osłony tamtejszych magazynów, po drodze rozpraszał drobne oddziały ruchawki wielkopolskiej. Od południa szedł także major Bonin dla strzeżenia składów w Sieradzu i Kaliszu. Z Pomorza przybył pułk kirasyerów imienia ks. Ludwika wirtemberskiego. 28 sierpnia generał Manstein, który prowadził dla garnizonów w Wielkopolsce posiłki ze Wschowy i Lissy, atakowany był koło Kościana przez jazdę powstańczą, ukrywającą się w lesie, nie poniósł jednak strat znaczniejszych.

Jeśli siły zbrojne pruskie przeciw insurekcyi wielkopolskiej były niewielkie, zwłaszcza, że przestrzeń objęta ruchem była bardzo znaczna, tem gwałtowniejsze groźby miotały władze cywilne pruskie w imieniu króla. Każdy schwytany z bronią miał być natychmiast rozstrzelany lub powieszony. Dostojnicy świeccy i duchowni biorący udział w powstaniu podlegają karze śmierci na szubienicy lub dożywotniego więzienia, a dobra ich konfiskuje rząd. Osoby podejrzane obojej płci zostaną uwięzione i konwojowane do jednej z twierdz. Każdy, ktoby jednemu z powstańców użyczył schronienia w domu swoim, stawiony przed najbliższą komendą wojskową, pokryje wszelkie szkody, jakie stąd państwo poniosło, i ulegnie najdotkliwszym karom cielesnym. Wszystkie te wyroki zapadać miały bez zachowania jakichkolwiek formalności prawnych, bez przeprowadzenia śledztwa w sposób ustawą przepisany. Na oścież otwarto wrota najniższym instynktom urzędników i woj-

skowych pruskich. Wedle niepodejrzanego chyba, bo niemieckiego świadectwa, pułkownik Székely, wyprawiony z rozkazem rozbicia konfederacyi wojewódzkich, «władzy mu udzielonej używał do bezwstydnego łupiestwa i zgrozę wzbudzających gwałtów, ...zniżał się do najpodlejszych kłamstw i oszustw, kradł poprostu po kościołach i klasztorach, gdzie tylko mógł coś znaleść».

«Okrutnik» Székely wyruszył z obozu pod Warszawą 29 sierpnia z batalionem piechoty (Hinrichs) i 3 szwadronami jazdy (Trenck, Czettritz, Würtemberg) drogą na Sochaczew, Gąbin, Gostynin i Włocławek. Ciągnął jak «burza», pustosząc i niszcząc okoliczne dwory i sioła; tylko pod Włocławkiem napotkał opór znaczniejszy. Za powstańcami, ustępującymi na zachód, wyprawił 8 września z obozu swego pod Włocławkiem oddziały kawaleryi. Czuł się jednak słabym wobec koncentrujących się pod Inowrocławiem sił wojewódzkich i obsadziwszy kompanią piechoty Włocławek, pomaszerował pod Bydgoszcz i rozłożył się obozem od południowej strony, aby osłonić bogate magazyny królewskie w tem mieście i w niezbyt odległym Toruniu.

Tymczasem ciągnęły w głąb Wielkopolski nowe zastępy wojsk pruskich. Generał-major Schwerin z dwoma batalionami z pułku Kunheim i z dwoma szwadronami szedł już 1 września z pod Warszawy do Kalisza.

Z chwilą zaś gdy armia Fryderyka Wilhelma poczęła się cofać z pod okopów stolicy, położenie Wielkopolan stawało się wprost rozpaczliwe. Głównym motywem zaprzestania prac oblężniczych była chęć zgniecenia natychmiast powstania w województwach wielkopolskich. Generał Frankenberg poszedł wprost ku Bzurze a Elsner na lewy brzeg Warty; główne siły pruskie zatrzymały się aż do 9 września w Raszynie, ale następnie rozpoczęły dalszy odwrót zbliżając się ku zbuntowanym prowincyom.

Do Warszawy «w tym czasie powtórnie przybyli do

N. Naczelnika wysłani od Wielkopolanów obywatele, Hoffman i Buchowski, z prośbą, aby... im przyśpieszona była pomoc obiecana». Dokładał też Naczelnik «wszystkich usilności w podaniu pomocnej ręki» tym, którzy «w ciężkiem oblężeniu Warszawy z hazardem życia i majątków oręż podnieśli». «Wiele wojska posłać nie mógł, gdyż wiedział dobrze, że wkrótce mieć będzie do czynienia z Moskwą, która coraz świeższe odbierając posiłki z Inflant, Białej Rosyi i Ukrainy, zechce znowu stanąć na placu bitwy. Chciał więc w osobie komenderującego generała ten nagrodzić niedostatek». Wybrał na dowódzcę wyprawy Dąbrowskiego, ile że Wielkopolanie najusilniej tego żądali.

Dyaryusz wyprawy wielkopolskiej prowadził sam Dąbrowski; tutaj zatem wystarczy podkreślić niektóre tylko momenty w działalności armii polskiej i jej wodza, oraz uzupełnić je przedstawieniem równoczesnych poruszeń wojsk pruskich.

Dnia 9 września pod Młocinami stał już «w zupełnej gotowości do marszu» korpus przeznaczony na wyprawę do Wielkopolski. Była to brygada Rzewuskiego, licząca 500 koni i Dąbrowskiego w sile 400 koni; piechoty 400 ludzi czwartego pułku, 600 trzynastego i 100 strzelców Sokolnickiego, «których jenerał Rymkiewicz z samej ochoczej młodzieży warszawskiej erygował»; dział sześć trzechfuntowych i tyleż sześcio-funtowych. W czasie marszu z Kamionny przyłączył się Madaliński w 600 koni swojej brygady, tudzież 400 rekrutów regimentu pierwszego z 4 armatami. Razem 3100 ludzi lub niewiele więcej.

Jakość tego «regularnego» żołnierza była nader różnolita. Jazda była naogół nierównie lepsza; brygada Madalińskiego złożyła już dowody znakomitej sprężystości; brygada Dąbrowskiego, chociaż zorganizowana dopiero w czasie oblężenia Warszawy mogła już oddać znaczne usługi. Nie tak piechota; szeregi jej były wypełnione w znacznej części kosynierami i «naprawdę to tylko 13

regiment składał się z żołnierzy, którzy umieli się obchodzić z bronią palną, dwa inne liczyły zaledwie 200 ludzi, którzy umieli nabijać i strzelać». Przy kadrach tak słabych rekrutowanie musiało się odbywać bardzo ostrożnie. Niemniej po skończonej wyprawie 31 października liczył korpus 4590 żołnierzy. Część powstań, a mianowicie piechota, przeszła w szeregi żołnierza regularnego. Główne jednak siły konfederacyi wielkopolskiej, złączone z dywizyą Dąbrowskiego 24 września w Słupcy, zatrzymały organizacyę oddzielną, tworząc pułki lekkiej jazdy. Nie 15,000, jak żywiono wygórowane nadzieje w Warszawie, ale 4000 insurgentów przybyło na miejsce zborne. Była to (w $^3/_4$) kawalerya, «lubo na dobrych koniach, lecz źle uzbrojona...» «Piękny i tkliwy formowali widok wojewodowie, kasztelanowie i innych dostojeństw i wielu orderów kawalerowie, jako wodzowie swych województw... Widać było sam kwiat młodości obok zgrzybiałych starców... Czysty zapał miłości ojczyzny znać było w każdem ich poruszeniu...» Niemniej organizacya tej siły zbrojnej była nader trudną. Siła korpusu nominalnie podniosła się do 8000, ale co najmniej $^3/_4$ jej trzeba było dopiero uczyć elementarnych prawideł służby polowej.

I chociaż ustawicznie w marszu, chociaż w obliczu tak przeważnych sił nieprzyjacielskich, pod doświadczoną, troskliwą ręką Dąbrowskiego było to możliwe.

«Chcąc tak liczną i piękną kawaleryę usposobić do odbywania wszystkich powinności obozowych, nauczać prawideł ostrożności, przezorności, roztropności w pełnieniu służby polowej, ile razy użyć wypadło kawaleryi na patrole, pikiety, detaszowania, zawsze przyłączył do niej połowę lub trzecią część z powstań wielkopolskich; tym sposobem wkrótce przyszli do tej regularności i dyscypliny, iż częstokroć użyci być mogli sami jedni do wszelkich ekspedycyi». Przy pierwszem większem starciu, pod Łabiszynem, jeszcze niektóre szwadrony nie umiały do-

trzymać placu; część brygady Rzewuskiego zupełnie nie wzięła udziału w bitwie; lewe skrzydło brygady Dąbrowskiego cofnęło się przed natarciem pruskich huzarów; on sam znajdował się w niebezpieczeństwie. Ale zwycięstwo już było po jego stronie. Jego młody żołnierz, atakowany «wśród ciemnej nocy, niespodzianie», nie rozproszył się i 3 kompanie XIII regimentu prawie godzinę stały pod ogniem. «Czy nieprzyjaciel był blizko, czy najwięcej oddalony, tak w marszu, jak w obozie, — równy panował porządek, równa ostrożność...» «Karność, dyscyplina, która, chociaż jest duszą służby, mało co w wojsku polskiem, właśnie w kawaleryi narodowej, podówczas znaną była», wdrażana była forsownie twardą ręką Dąbrowskiego w umysły żołnierzy; «najmniejsze wykroczenia przeciwko służbie nie uszły bezkarnie». «Nie widziano nigdy, ażeby w marszu, przechodząc przez wsie lub miasteczka, ktokolwiek miał z miejsca wystąpić, jak się praktykowało w innych korpusach, gdzie oficerowie nie opuszczając żadnego dworu, aby nie wstępować, dali gorszący przykład swoim podkomendnym; stąd poszło, że w przechodach częstokroć całe bataliony, jak szarańcza, rozsypywały się po chałupach, krzywdząc biednego wieśniaka, nieraz wymierzając na nim wszystkie niegodziwości dzikiego nieprzyjaciela». Dąbrowski, którego oczy przywykły do tak niezmiernie pracowicie wyuczonych manewrów gwardyi saskiej, «z radością» spoglądał na kolumnę swego wojska, maszerującą w równym porządku w dzień i w nocy, okrytą ze wszystkich stron, której flankierzy rozciągali się na pół mili i dalej. Wraz z powodzeniem, «przywiązanie i zaufanie do wodza rosły z dniem każdym. Pod sam koniec kampanii ten korpus, bez płaszczów i butów, bez namiotów, wystawiony na zawieruchy i chłody zbliżającej się zimy, zatrzyma najdłużej spoistość wewnętrzną i zdolność bojową. Będzie to najpierwszy korpus w całej armii.

Nie zakreślał sobie pierwotnie Dąbrowski dalekich

projektów u wstępu wyprawy do Wielkopolski. Ograniczył się do wskazania sposobów przedarcia się przez linię wojsk pruskich. Chciał nad Wartą złączyć się z powstaniami województw, a potem operować stosownie do okoliczności. Miał też pozostawioną zupełną swobodę działania, miał «z powierzonem sobie wojskiem dążyć do Wielkopolski drogą i sposobami, które roztropność i talenta jego wskażą za najlepsze i najdogodniejsze». Kościuszko pisał do niego niejednokrotnie: «spuszczam się zupełnie na Ciebie, bo dowiodłeś tylekroć męstwem i talentami Twymi, że losy dobra publicznego powierzyć Ci można». Udzielał mu jedynie rad ogólnikowych, aby «postępować jak najśpieszniej tak dla ratowania jak wzmocnienia najprędszego powstających braci naszych, jakoteż dla niedania czasu nieprzyjacielowi do wzmocnienia się i ściągania korpusów... dlaczego... w przypadkach piechotę podwozić wózkami», aby «utrzymywać jak największą komunikacyę z korpusem głównym i jego dywizyami i jak najczęściej i najostrożniej dawać raporty o obrotach swoich». «W jednym tylko przypadku», brzmiał rozkaz wyraźnie, «gdybyś postrzegł, że Prusacy silnie ku Warszawie awansują, ciągnąć będziesz za nimi zachowując komunikacyę z korpusem moim». Rozkaz ten, dany przez Kościuszkę 21 września, spełniony nie został, gdyż Dąbrowski, otoczony przez siły przeważne, postanowił odwrót na wieść o obsadzeniu Bzury przez wojska pruskie, nie oglądając się na następstwa, jakie stąd mogły wyniknąć dla stolicy. Ta zupełna samodzielność, pozostawiona przez Naczelnika korpusowi manewrującemu nad Wartą i Notecią, była kardynalnym warunkiem powodzenia, była konieczną wobec niemożności obrachowania zarówno poruszeń wojsk nieprzyjacielskich jak układu stosunków w województwach objętych kordonem pruskim.

Chociaż Dąbrowski miał działać niezależnie od operacyi na innych terenach walki, przecież potrzebował po-

parcia ze strony głównej armii. W drodze ku Bzurze domagał się, aby generał Bronikowski, «zasłonił lewy brzeg Wisły od Zakroczymia aż do Wyszogrodu »przed stojącem z drugiej strony wojskiem generała Schönfeldta i aby «komenda druga zaraz do Błonia szła i starała się posunąć ku Szymanowu i Pawłowicom, demonstrując nieprzyjacielowi, jakoby chciała przejść Bzurę pod Łowiczem lub Sochaczewem». 12 września nie prędzej ruszy ze wsi Dębiny aż «za nadejściem korpusu generała Bronikowskiego i objęciem posterunków nadbrzeżnych Wisły». Kiedy czyni przygotowania do przekroczenia Bzury, to «zawsze w tej pewnej nadziei, iż Madaliński swoje operacye ku Sochaczewowi i Łowiczowi czynić będzie». Przeszedłszy Bzurę, miał przed sobą korpus generała-majora Schwerina, po lewej ręce przeważną część armii pruskiej ściągniętej z pod Warszawy, a po prawej pułkownika Székelego; równocześnie istniało zawsze groźne niebezpieczeństwo, że Prusacy stojący na prawym brzegu Wisły przeprawią się między Wyszogrodem i Płockiem i uderzą z prawej flanki i z tyłu na dywizyę wielkopolską. W tych warunkach «od komunikacyi z Warszawą zawisł los korpusu generała Dąbrowskiego i pomyślny skutek dalszych jego obrotów» i dlatego to «nie było raportu, w którymby nie miał najmocniej przełożyć, aby ta wszelkimi sposobami utrzymana była» a «niemniej konieczną i nieodbitą zawsze dowodził być potrzebą korpusy mieć obserwacyjne między Sochaczewem i Łowiczem dla wstrzymania w tych miejscach wojsk pruskich, aby mu tyłu nie wzięto, a Warszawa łatwiej i lepiej zasłoniona została z tej strony». Najwyższy Naczelnik aż nadto poznał wartość tych kroków, dlatego ks. Poniatowski ze znacznym korpusem komenderowany został nad Bzurę dla uskutecznienia tak jednego jak i drugiego. A jednak, mimo tych rozporządzeń, troska ustawiczna i niepokój, by korpus wielkopolski nie został odcięty, przygniatały wciąż Dąbrowskiego i zaprzątały

myśl Kościuszki. Utrzymanie związku było tem trudniejsze, że nie mógł być ułożony naprzód plan operacyi; niebezpieczeństwo stawało się tem większe, im dalej posuwała się dywizya w głąb Wielkopolski. Stąd ciągłe zapytania Kościuszki przesyłane przez kuryerów: «daj myśl jaką i w jaki sposób chcesz mieć komunikacyę». Dąbrowski czuł całą wagę sprawy. Chociaż «nieodbita potrzeba wyciągała jak najprędsze awansowanie», chociaż «odebrał wiadomość, że kolumna generała-majora Schwerina ciągnie w Kaliskie dla atakowania niektórych powstań nad Wartą» — sam jednak mimo to wszystko zatrzymał się nad Bzurą zaraz 13 września i czekał «z utęsknieniem» 3 dni na piechotę Bronikowskiego i awangardę Poniatowskiego. Opuszczając linią Bzury 16 września, żądał, «ażeby Najwyższy Naczelnik także korpus ku Sochaczewu i Łowiczowi posłał, którvby utrzymywał w miejscu wojsko pruskie i tyłu nam brać nie dozwolił, bez czego będziemy albo odcięci od Warszawy, albo żadnej z nią komunikacyi mieć nie będziemy mogli, bo ta komunikacya, która z Warszawą aż do Kamionna być ma, nie jest dość mocna i nigdy się utrzymać nie może; jeżeli zaś komenda ku Sochaczewowi i Łowiczowi dobrze rozstawi posterunki, natenczas można już do Koła komunikacyą utrzymać«. Tegoż dnia przypominał Bronikowskiemu, żeby w Kamionnej stanął posterunek «najsilniejszy lecz oraz z największą ostrożnością». I znowu w dwa dni później powtarzał w raporcie, «iż dla utrzymania komunikacyi między mną a Warszawą i wsparcia mojej ekspedycyi wypadłoby jeden korpus obserwacyjny od Kapinosa do Kamionny nad Bzurą rozciągnąć i stamtąd się do Gąbina posunąć, drugi od Błonia ku Sochaczewu i Łowiczowi, inaczej cała siła nieprzyjacielska na mnie spadnie i powstanie obywateli wielkopolskich zniszczyć może»; zarazem przedstawił myśl, «iż, gdyby korpus pruski z nad Narwi za mną posunąć się miał, nasz tam stojący postępować za nim równie powi-

nien, aby mi w tył nie wpadł». 19 września w Kłodawie «z troskliwością czeka wiadomości od N. Naczelnika, czy jaki korpus wykomenderowany został ku Sochaczewu i Łowiczowi». Potem w Gnieźnie dawał ustne zalecenie obywatelowi Miaskowskiemu wysłanemu do Warszawy, «by korpus nasz pod Gąbinem stał, niepozwalając nad Wartą i Bzurą nieprzyjacielowi się rozciągnąć». Po wzięciu Bydgoszczy raz jeszcze przez majora Molskiego doniósł, że «korpus do Gostynia jest bardzo potrzebny», że wtedy mógłby «tu przez zimę zostać, bez tego zaś musiałby ku Warszawie cofać się». Tej, tak usilnie żądanej, koniecznej pomocy nie doznał przecie. W rzeczywistości pozycye polskie nad Bzurą były już stracone oddawna. W nocy z 23 na 24 września wieść o cofnięciu się wojsk ks. Poniatowskiego z Kamionny doszła do obozu pruskiego w Potokach. Nie chciano jej zrazu dać wiary, niemniej przecie pułkownik Koppern ruszył natychmiast do Kamionny i bez oporu opanował brzeg rzeki, a w dniach najbliższych stanowiska te obwarowano wedle planów kapitana v. Brodowskiego. Tak zatrzaśnięto wrota, przez które wszedł Dąbrowski do Wielkopolski. Sztab generalny berliński był już spokojny co do ostatecznych wyników kampanii. W Warszawie natomiast po klęsce Sierakowskiego cała uwaga skierowaną została na niebezpieczeństwo grożące od wschodu. A tymczasem dywizya wielkopolska szła wciąż naprzód. 27 września była w Gnieźnie, nocą z 28 na 29 odparła Székelego pod Łabiszynem, 2 października zdobyła Bydgoszcz i z kolei gotowała się do ataku na Toruń; marzono nawet o odzyskaniu Poznania i Gdańska. Lepiej jednak powiadomieni o ogólnym biegu wypadków, swoi i obcy, współrodacy i wrogowie, jedni z boleścią, drudzy z zadowoleniem uważali już wtedy ten tak śmiało rzucony naprzód korpus za *enfant perdu*.

Jednakowoż tak smutna definicya miała się nie sprawdzić a zawarta w niej fatalna przepowiednia nie ziścić.

«Stracony posterunek» miał zostać uratowany w całości. Ponawiane po wielekroć rozkazy Fryderyka Wilhelma, aby oddziały Madalińskiego i Dąbrowskiego «w pień wyciąć», miały pozostać na zawsze niewypełnionem pobożnem życzeniem. Dąbrowski wyprowadził w całości powierzoną sobie komendę z Wielkopolski, a wraz i około 500 jeńców; co więcej, nie stracił ani jednego z 400 wozów, na których wiózł zdobycz wojenną. To zupełne powodzenie osiągnął w znacznej części dzięki błędom, popełnionym przez dowódzców pruskich, ale przedewszystkiem dzięki intuicyi, z jaką cudownie umiał przystosować swą głęboką wiedzę militarną do warunków, wśród których przyszło mu działać.

Co prawda, strategia XVIII wieku nie przewidywała kampanii prowadzonej w tych warunkach, co w Wielkopolsce w r. 1794. Najwyższy jej prawodawca, Fryderyk II, mówi jedynie o wojnie defenzywnej, prowadzonej przeciwko nieprzyjacielowi dwakroć silniejszemu, i przyznaje, że położenie generała komenderującego jest w tym wypadku «ciężkie i niemiłe», że «musi on swoją sprawność, czujność, przytomność umysłu i o ile możności, także swoje zdolności zdwoić, ażeby wyjść z honorem». Tem szacowniejsze jednak były niektóre przepisy tej strategii dla wodza, który posiadał zaledwie jedną piątą sił przeciwnika, — więc zastosowanie w jak najszerszym zakresie omijających manewrów wojennych, więc unikanie bitwy bez ważnych powodów i bez pewności korzyści nadzwyczajnych, więc zapoznawanie się z terenem walki w najdrobniejszych szczegółach, więc wieczna nieufność i baczność nawet wobec pobitego nieprzyjaciela, więc dbałość o drobne a ciągłe korzyści, aby sumą ich zastąpić rezultaty, osiągane w stanowczych starciach z wielkiem niebezpieczeństwem nawet przy równości sił walczących.

Do jak najściślejszego przestrzegania wskazań największej ostrożności musiała Dąbrowskiego skłaniać sama jakość żołnierza, którym rozporządzał. Był to żołnierz młody,

który w znacznej części w ogniu jeszcze nie był, z bronią obchodzić się nie umiał lub jej nawet nie posiadał. Była to w przeważnej części kawalerya, która napadnięta z nienacka, atakowana w nocy, z zasadzki, silniejszego oporu stawić nie może, nawet jeśli składa się z żołnierzy z wojną obytych. Z tym rodzajem broni nie mógł Dąbrowski marzyć o wojnie w wielkim stylu, ograniczał się raczej do partyzantki, ale prowadził ją tak, że wszystkie drobne akcye wiążą się z sobą i zmierzają do wspólnego celu. Miał zawsze w myśli przytomną kartę teatru wojny, pamiętał o każdym posterunku; jak «chytry lis», zawsze bogaty w pomysły i podstępy, nie tracił zimnej krwi w najkrytyczniejszem położeniu, a zarazem nie upajał się nigdy powodzeniem; hypnotyzował najczęściej przeciwnika swą rzekomą siłą, a własnym żołnierzom wlewał ufność w siebie, zaprawiając do rzemiosła w drobnych potyczkach.

«Dąbrowski przez przezorność i roztropność azardować nie chciał. To tylko miał awantażem, co mu żadnej lub wcale małą przynieść mogło stratę, a nieprzyjacielowi znaczną klęskę: inna każda korzyść, która kosztowała drogą krew Polaka, była w oczach jego zgubą dla kraju. Dlatego od pierwszego wstępu do Wielkopolski, zwłaszcza wiedząc, że z nieprzyjacielem nierównie przewyższającym mieć będzie do czynienia, który nawet szukać z nim zechce bitwy, — przez dobrze udysponowane marsze, przez umiejętność w obraniu tęgich pozycyi, przez sztuczne manewrowania i taktyczne sposoby ukrywania swych zamiarów, unikał wszelkiej bitwy generalnej, zręcznie tylko znosząc komendy, patrole, posterunki, obejmując wszelkie króla pruskiego składy i magazyny... Oprócz znacznych komend kawaleryi, które zawsze, czy korpus stanął obozem, czy w marszu się znajdował, detaszowane były częstokroć mil kilka na bok dla zasłonienia i ukrywania prawdziwego celu objekcyi kolumny, w całym przeciągu tej wyprawy generał Dąbrowski i tę jeszcze tak potrzebną

zachował przezorność, że nigdy nie wydał rozkazów do marszu z wyrażeniem drogi lub miejsca, a zatem nikt wiedzieć nie mógł, dokąd maszerować miano. Dopiero wtenczas, kiedy kolumny w zupełnej już stały gotowości, komendanci onych odbierali od generała Dąbrowskiego marszrutę przewodników, a oficer od inżynierów z kwatermistrzami i furyerami nie pierwej pod mocną eskortą był komenderowany dla oznaczenia obozu, jak z pół drogi, za którymi zazwyczaj, dochodząc już tego miejsca, wybiegali sam Dąbrowski lub Rymkiewicz dla zweryfikowania. Łatwo to można było uczynić, gdyż magazyny ze wszystkimi zapasami tuż szły za korpusem».

Zdolność tajenia prawdziwych swych zamiarów, tak ceniona przez Fryderyka II, że domagał się jej przedewszystkiem od swoich generałów, rozwijał Dąbrowski z zupełnem powodzeniem od pierwszych chwil aż do schyłku wyprawy wielkopolskiej.

Idąc nad Bzurę, ukrywał zręcznie marsz korpusu; wysłał przodem Rymkiewicza, który obsadził lewy brzeg strzelcami, starając się utrzymać Prusaków w mniemaniu, «że krok ten nic więcej znaczyć nie może, jak tylko asekuracyę taką, jaką sami trzymają». Kiedy przechodził Bzurę, równocześnie z jego polecenia został wykonany fałszywy atak w okolicach Sochaczewa i Łowicza, aby tam zwrócić uwagę nieprzyjaciela. Po zniesieniu posterunków pruskich nad Bzurą, cofnął się na brzeg prawy, aby wywołać przypuszczenie, że przeszedł rzekę tylko dla opanowania magazynów. Wreszcie posunął się naprzód rozpuszczając wieść, że korpus liczy 6000 regularnego żołnierza. Madaliński szedł na lewem skrzydle ponad Sochaczewem i Łowiczem, na prawem Bielamowski nad Wisłą, a straż przednia równie szeroko zapuszczała zagony. Pierwszy napotkany korpus pruski generała-majora Schwerina nie śmiał atakować wojsk Dąbrowskiego i cofał się z pod Koła ku Pyzdrom, by zasłonić Kalisz lub Poznań.

Za nim w ślad podążał w awangardzie porucznik Bielamowski do Konina, do Pyzdr, do Poznania. 26 września Dąbrowski stanął obozem pod Gnieznem i rozłożył szeroko kawaleryę powstań wielkopolskich, by «linia tak potężnie się rozciągała, że trzeba było wierzyć, iż ten korpus wynosi do dwudziestu kilku tysięcy, w którem mniemaniu nawet nieprzyjaciel zawsze utrzymywany był aż do końca wyprawy». Dalej «cała myśl i chęć generała Dąbrowskiego była, aby szczęśliwie przejść rzekę Noteć (nad którą stały mocne posterunki pruskie asekurowane całym korpusem Székelego) i tak się postawić, aby Székely nie wiedział, czy jego lub Bydgoszcz albo Toruń atakować miano. W tym widoku posłany był porucznik Bielamowski w 200 koni do alarmowania Poznania i wrażenia tam będącemu nieprzyjacielowi, że to... przednia straż maszerującego korpusu. Druga komenda kawaleryi, złożona z 100 strzelców z dwiema armatkami pod dowództwem generała Madalińskiego, udać się miała na Trzemeszno w okolice Inowrocławia dla ściągnięcia na siebie całej nieprzyjacielskiej atencyi, aby (nie mógł) zgadnąć a tem samem przez detaszowanie znaczną lub całą swą siłą przeszkodzić przejścia Noteci samemu korpusowi. Trzecia komenda z Wielkopolanów pod ich generałem Lipskim naznaczona była do Barcina znieść tam posterunek pruski». Atak Székelego z 29 na 30 września przyspieszył tempo wypadków. Dywizya wielkopolska odrzuciła nieprzyjaciela, ruszyła za nim do Bydgoszczy i tu stoczyła najkrwawszą w ciągu całej wyprawy bitwę, biorąc miasto szturmem. Z pod Torunia, za przybyciem pułkownika Ledivarego, Dąbrowski musiał cofać się do Bydgoszczy, a stąd ustępować dalej na wiadomość o przecięciu komunikacyi z Warszawą i zamierzonej koncentracyi korpusów pruskich. Nieprzyjacielskie oddziały, stojące wtedy pod Toruniem, były o dwa marsze bliżej Bzury. Przez fałszywe ataki, wykonywane przez strzelców i kawaleryę pod Sokolnickim, który zrazu

trzymał się na przedmieściach Torunia, potem opasał ściśle Podgórze, osadę leżącą naprzeciw tego miasta na lewym brzegu Wisły, gdzie znajdował się jedyny most, udało się jednak obezwładnić korpus pruski od 12 do 18 października. W końcu, w krytycznym czasie między 21 a 23, utrzymywał Dąbrowski tak długo naczelnego wodza armii pruskiej, generała-porucznika Schwerina, w niepewności, którą drogę obierze, że przez szereg godzin mógł spokojnie przeprawiać się z całym taborem pod Mistrzewicami i po drugiej stronie Bzury pod Brochowem zająć obronną pozycyę.

W ciągu całej wyprawy wpływały nadzwyczaj korzystnie na operacye wojenne Dąbrowskiego dwie okoliczności tak ważne, że bez ich współdziałania, przy wszystkich nawet jego zdolnościach i przy całem niedołęstwie generałów pruskich, czekała go prędzej lub później niechybna klęska. Jakkolwiek Wielkopolska nie zdołała wystawić znacznej siły zbrojnej, przecież cała objęta była pożarem «buntu», cała czuła «po polsku», była gotową do ofiar i poświęceń. Równie ważne było obudzenie się w narodzie ducha rycerskiego. Pod okiem Dąbrowskiego, na równinach wielkopolskich tworzyły się kadry nowożytnej jazdy polskiej. Wszystkie prawie sukcesy osiągnięte były przez znakomite poruszenia kawaleryi. Taki marsz Bielamowskiego w 200 koni na Poznań, zepchnięcie do miasta całego korpusu generała-majora Schwerina i zatrzymanie go przez trzy dni jakby w oblężeniu, zasługuje na trwałe wspomnienie. Tutaj nad Bzurą i pod murami Torunia odprawił swą pierwszą służbę Sokolnicki, przyszły dowódzca nieśmiertelnej jazdy naszej z r. 1813. Madaliński prowadził poszczególne ataki ze staropolską fantazyą. Czynnym był Rymkiewicz, żołnierz godny sprawy, której poświęcił swe życie.

Natomiast inna okoliczność wpływała na czynności korpusu wielkopolskiego ujemnie: były to objawy dawnego nierządu. Nie w każdym wypadku i nie w każdym czasie

mógł Dąbrowski liczyć na zupełne posłuszeństwo żołnierza. Miał naczelną komendę, «moc rozkazywania i dawania swych ordynansów wszystkim generałom wojewódzkim i wszystkim jakiejkolwiekbądź rangi oficerom siły zbrojnej wielkopolskiej». Przecież nie była to władza całkowita w takim stopniu, jak całkowitą była odpowiedzialność. W umysłach żołnierzy istniała świadomość, że władza komenderującego nie jest ani jedyną ani najwyższą. Przedstawicielem władzy cywilnej, pełnomocnikiem Rady Najwyższej Narodowej był Józef Wybicki. Nawet tak wysoko ceniący karność Rymkiewicz, nie będąc pewny, czy zdoła przekonać Dąbrowskiego o możliwości i potrzebie wzięcia szturmem Bydgoszczy, chciał to osiągnąć przez Wybickiego i pisał do niego: «Zaklinam Cię na miłość Ojczyzny, abyś zapomniał na ten raz, że jego (Dąbrowskiego) jesteś przyjacielem, a użył mocy prawa, powierzonego sobie od narodu, jako jego pełnomocnik do nakłonienia go do tego tak potrzebnego kroku... jeżeli już innych nie znajdziesz środków». Wybicki jednak nie zapomniał o przyjaźni i ufności, jaką miał dla Dąbrowskiego, ani na chwilę i osłaniał go powagą swego nieskażonego imienia; tak więc jego władza nie paraliżowała swobody ruchów korpusu a jego obecność była dobroczynną. Był w korpusie także Madaliński, rangą generała-lejtnanta starszy, dawny zwierzchnik i sędzia Dąbrowskiego. Po staremu dowodził on zawsze tylko swoją brygadą. W chwili szlachetnego uniesienia w Kamionnie 14 września nie przyjął komendy naczelnej nad dywizyą wielkopolską, uznając i zdolności Dąbrowskiego i jego patryotyzm. Wysyłał jednak oddzielne raporty, zachował także prawo wydania pewnej ilości patentów na wysokie stopnie wojskowe. Uznawał to wyjątkowe stanowisko Dąbrowski i pisał do Kościuszki, że będzie z Madalińskim wszystko «wspólnie urządzać«. Powody, dla których nie chciał atakować Poznania, przedłożył «radzie«, złożonej z Madalińskiego, Rymkiewicza i Wybickiego. Nie zdo-

łał wszakże przeszkodzić wytworzeniu się w łonie korpusu «partyi» Madalińskiego; wkrótce wybuchła nawet jawna opozycya przeciw jego sposobowi prowadzenia kampanii.

«Plan Dąbrowskiego był zostać się złączonemi siłami w Bydgoszczy i utrzymać się przez zimę między Wisłą, Brdą i Notecią, detaszować swoją liczną kawaleryę na wszystkie strony jak najdalej dla czuwania na każdy krok nieprzyjacielski; do tego z każdego powstania, ile okoliczności pozwolą, posłać znaczne komendy do swoich województw, ziem i powiatów dla powiększenia sił, wybierania podatków i alarmowania wszędzie nieprzyjaciela; pomagać do powstania w tych miejscach, gdzie jeszcze nie mogło być uskutecznione; zakładać w Bydgoszczy i Inowrocławiu magazyny, kompletować stare regimenta, brygady, nowe formować, coby się wszystko stać mogło bez uciemiężenia obywatelów z samych amtów króla pruskiego, które w tych stronach są bardzo liczne; wojsko umundurować, mustrować, aby na przyszłą kampanię z większą działać energią i pożytkiem dla kraju».

Na Toruń Dąbrowski iść nie chciał. Wśród wciąż rosnących obaw o utrzymanie komunikacyi z Warszawą, mając o kilka marszów za sobą korpusy pruskie, przeprawiać się z garścią regularnego żołnierza na drugi brzeg Wisły i przypuszczać szturm do miasta, opasanego wysokim murem, basztami i redutami, przy dość licznym garnizonie i z kilkunastu sztukami armat i moździeży, uważał za błąd ciężki. Inne było wszelako życzenie powszechne.

«Gotowały się umysły na pognębienie Dąbrowskiego». «Podli ludzie» rozsiewali «wyuzdanej złości potwarze.... mówiono, że nie dość jest czynnym i wcale nie ma determinacyi, przez co nietylko wszystkie wojenne operacye żółwim idą krokiem, lecz jeszcze wiele bywa opuszczonych, że Bydgoszcz nigdy nie byłaby wziętą, gdyby nie refleksye i namowy Rymkiewicza, że i teraz od dnia do

dnia odciąga się iść pod Toruń, dając garnizonowi czas do wzmocnienia się». Madaliński «nakłonił ucha na piekielne fakcye... dalej przyłączyła się zazdrość, że imię Dąbrowskiego słynie, a jego ledwie wspomniane bywa, i już uroił sobie prawo najwyższej komendy». Ponieważ zaś czuł, «że tak wielką machiną dyrygować w oczach daleko liczniejszego nieprzyjaciela nie jest w stanie», chciał pozyskać sobie Rymkiewicza, aby ten faktyczną objął komendę. Oburzył się Rymkiewicz i gorzkie czynił Madalińskiemu wyrzuty, przypominając mu dawniejsze chwalebne postanowienie. Wtedy «fakcyoniści... radzili utworzyć komisyę wojskową, złożoną z generałów brygadyerów, którаby odtąd rządziła». Dąbrowski rozżalił się na wiadomość, że go tym sposobem bez winy od komendy odsądzić chciano, zasłonił się ordynansem Kościuszki, który jemu oddawał naczelne dowództwo, gotów był zawsze przyjąć radę, ale nie mógł pozwolić na formalną komisyę, słusznie upatrując w takim obrocie rzeczy pewną zgubę powierzonego sobie korpusu.

Wszczął się spór zacięty, odżyła dawna nienawiść. «Zawziętość doszła już do tego stopnia, że Madaliński z brygadą swoją i niektóremi powstaniami odłączyć się chciał». Zabiegi Rymkiewicza, Wybickiego, Mniewskiego i Skórzewskiego zdołały przywrócić przynajmniej pozorną zgodę. Burzył się jeszcze Madaliński w odwrocie ku Bzurze; kiedy dochodził go odgłos salw, jakiemi wojsko pruskie, stojące pod Toruniem, święciło wiadomość o bitwie maciejowickiej, sądził, że to ks. Poniatowski ostrzeliwał tę twierdzę. Były to ostatnie złudzenia radosne w tym roku klęsk i upadku. Wobec grozy położenia ucichły na chwilę swary, oczy i serca żołnierzy zwróciły się znów bez podziału ku Dąbrowskiemu.

Z licznych korpusów pruskich, biorących udział w kampanii r. 1794, jedynie najsłabszy pod wodzą pułkownika de Székely starł się wręcz z dywizyą Dąbrowskiego. Inne krą-

żyły tylko około wojsk wielkopolskich, czekając na chwilę sposobną, by rzucić się na łatwą zdobycz. Ta chwila jednak nie nadeszła. Tak zatem działalność obu wojsk nieprzyjacielskich można rozważać prawie że odrębnie.

18 września o 5 godzinie rano opuścił Fryderyk Wilhelm warowny obóz w Chrzonowicach. Zapadła już słotna jesień. W tym roku już trudno było zdobyć laury wojenne. Król zniechęcony opuszczał brzegi Wisły, jak niedawno przedtem linię Renu, zostawił jednak na wschodnim terenie walki 64 bataliony piechoty i 130 szwadronów jazdy. Na prawym brzegu Wisły stał Favrat i Brüneck; pierwszy zastąpił od 23 września Schönfeldta w komendzie nad wojskiem, rozłożonem około Wyszogrodu i Zakroczymia i wzdłuż Narwi, drugi dowodził korpusem w Prusiech wschodnich. Na lewym brzegu komendę naczelną objął generał Karol Fryderyk Wilhelm hrabia Schwerin.

Schwerin liczył wtedy lat 54, a w tem z górą 40 wiernej służby w armii pruskiej. Z dumą nazywał się uczniem Fryderyka II. Był zaledwie wyrostkiem, kiedy wybuchła wojna siedmioletnia. Jako adjutant znalazł się przy boku króla, ale ranny pod Zorndorfem w r. 1758, dostał się do niewoli rosyjskiej, pozostawał w niej aż do r. 1760, a potem w r. 1762 znowu udał się do Rosyi jako poseł na dwór Piotra III. Wojna siedmioletnia dobiegała końca. Schwerin wrócił do armii i na placu manewrów zdobywał sławę, stopnie i zaszczyty, rangę generała-porucznika, szefa pułku, naczelnego inspektora piechoty okręgu Prus Zachodnich, gubernatora Torunia, kawalera orderu Orła czerwonego i Zakonu maltańskiego. Obecnie powołany został znowuż do wielkiej akcyi wojennej. Po odjeździe Fryderyka Wilhelma otrzymał armię liczebnie równą tej, z jaką ongi jego mistrz i protektor odniósł zwycięstwo pod Leuthen. Siłę jej całkiem dokładnie oznaczyć trudno, gdyż wobec smutnego wyniku kampanii zapewniano, że bataliony liczyły nie więcej jak 400 do 500 żołnierzy, a szwa-

drony 50 do 60, niekiedy tylko 30 koni. Powodem tak opłakanego stanu były choroby, zagnieżdżające się w obozie, i brak paszy w kraju, długą wojną wyniszczonym; konie słabe padały wśród dróg rozmokłych a szpitale w Łowiczu i Piotrkowie nie mogły pomieścić chorych. Liczyła przecież ta armia od samego początku kampanii w każdym razie więcej niż 20,000 ludzi (czy też 28,900), miała naturalną pomoc i oparcie w garnizonach, które w sile 8 tysięcy żołnierza zajmowały wszystkie znaczniejsze miasta prowincyi polskich, objętych kordonem pruskim, miała nadto za sobą Śląsk bogaty i najeżony twierdzami, miała znakomicie zorganizowaną administracyę wojskową, bogate magazyny w Piotrkowie, Rawie i Łowiczu. Za nadejściem posiłków liczba żołnierza pruskiego w tych stronach podniesie się do 36 tysięcy, (czy też 39,900) wedle obliczeń skąpych bardzo historyków pruskich. Zajmowały wojska pruskie linię Bzury, Rawki i Pilicy. W centralnej pozycyi w Chrzonowicach, o 3 mile od Pilicy a o 6 od Bzury, w dniu 18 września znajdowało się z całej armii, ściągniętej z pod okopów Warszawy, tylko 12 batalionów muszkieterów, 10 szwadronów dragonów, tyleż huzarów, 2 bateryе 12-funtowe, 1 sześciofuntowa i jedna polowa. Reszta sił była rozrzucona na szerokim terenie, walką objętym, w 6 korpusach pod wodzą generałów-majorów Frankenberga, Pollitza, Lattorffa, Schwerina i Elsnera oraz pułkownika de Székely. Frankenberg bronił przejścia Bzury od Łowicza do Kamionny, a miał pod sobą 6 batalionów muszkieterów, 5 szwadronów dragonów, a nadto 120 żołnierzy jezdnych, wybranych z pośród huzarów i dragonów pod 2 oficerami, i jedną bateryę ciężką, sześciofuntową. Pollitz strzegł linii Pilicy i stał w Sandomierskiem wzdłuż tej rzeki od Nowego Miasta aż do jej ujścia w Wisłę z 6 batalionami muszkieterów, z których 3 było na stopie pokojowej, z jednym batalionem fizylierów, z czterema szwadronami huzarów i jedną ciężką 6 funtową bateryą. Bardziej

na południe, koło Opatowa, Lattorff obsadził ziemię sandomierską dwoma batalionami muszkieterów i jednym fizylierów, które wszystkie były niezmobilizowane; natomiast szeroko mógł rozstawiać placówki konne, gdyż miał 1891 kirasyerów (imienia von Dallwig, Görtz, Manstein i Mendgen). Korpus generała-majora Schwerina, złożony z 2 batalionów muszkieterów, na stopie pokojowej i 4 szwadronów huzarów z dwoma działami polowemi, operował koło Kalisza. Słabszy oddział Elsnera manewrował koło Leszna; liczył on tylko batalion fizylierów i 3 szwadrony huzarów. Pułkownik de Székely w tejże sile, tylko z dwoma jeszcze działami polowemi, czynny był w okolicach Inowrocławia.

Instrukcyą królewską z 16 września miał sobie Schwerin zlecone utrzymać linię Bzury i Pilicy i baczyć na uspokojenie Prus Południowych. Cała trudność zadania polegała na dość znacznej rozciągłości kordonu, który musiał być z tego powodu dość słaby, ale Fryderyk Wilhelm liczył na pomoc wojsk rosyjskich Fersena nad Pilicą. Spodziewał się zapewne, że Schwerin łatwiej od innych potrafi utrzymać dobre stosunki z armią rosyjską ,i przy jej poparciu nietylko ogłodzić Warszawę, lecz oraz skutecznie bronić nowych nabytków Prus przed podwójnym wrogiem, przed walczącym o całość granic Rzplitej wojskiem republikańskiem i przed współzawodniczącym w poszukiwaniu zdobyczy dworem austryackim. Nie było w instrukcyi mowy o zniszczeniu korpusu Dąbrowskiego, który, sforsowawszy przejście Bzury 13 września, nie posuwał się dalej przez 3 dni i zdawał się ograniczać całą swą działalność do opanowania magazynu w Kamionnie.

Wkrótce jednak nadeszła wieść o dalszym pochodzie Dąbrowskiego w głąb Wielkopolski. Z tą chwilą instrukcya królewska stawała się niewystarczającą. Król przesłał z drogi nowe rozkazy i rady i układał w Berlinie nowe plany, Schwerin starał się te polecenia królewskie przystosować wedle zmieniającego się wciąż układu stosunków,

kombinował znowu inne plany i przesyłał je pojedyńczym korpusom. Tymczasem komunikacya stawała się coraz trudniejszą: z Berlinem już tylko utrzymała się na Częstochowę i poprzez Śląsk; z wnętrzem Wielkopolski przerywaną była chwilami zupełnie; drogi stawały się nie do przebycia, pełno na nich uwijało się insurgentów. Stąd dowódzcy oddzielnych oddziałów pruskich odbierali rozkazy późno, nie mogąc sami udzielać informacyi dokładnych i dość częstych o swoich poruszeniach, i działając na własną rękę, słabo, niedołężnie, bojaźliwie, bez jakiegokolwiek związku i planu ogólnego.

Na wiadomość o marszu Dąbrowskiego pierwszą myślą zarówno Schwerina jak króla było wzmocnić kordon nad Bzurą, aby nie przepuścić dalszych sił regularnych polskich, spieszących z pomocą powstaniom wielkopolskim. W chwili ataku miał generał Frankenberg powierzone sobie wojsko w następujących pozycyach: batalion Hollwede, 2 kompanie pułku Jung-Schwerina i pół szwadronu w Łęczycy, batalion grenadyerów Frankenberga w Łowiczu, batalion Hollwede w Sochaczewie, I i II batalion Frankenberga i II batalion Hollwede tudzież przeważną część kawaleryi, trzy szwadrony Brücknera, w obozie w Potokach, u ujścia Rawki do Bzury, oraz drobne posterunki jak: w Chroślinie, o 13 klm. na zachód od Łowicza, 20 kawalerzystów z oficerem; w Kąpinie nad Bzurą mały oddział złożony z oficera, 29 pieszych i 15 jeźdźców, po 40 pieszych i 20 konnych pod dowództwem oficera w Kozłowie Szlacheckim i Słupim; a dalej wzdłuż Bzury aż do jej ujścia drobne komendy z piechoty i jazdy, jakoto w Żukowie, Mistrzewicach, Witkowicach i Kamionnie już nad samą Wisłą, w których to dwu ostatnich miejscowościach 30 huzarów i po 30 pieszych z oficerem. Te siły teraz wzmocniono. Chociaż Schwerin, mimo doniesień o olbrzymiej potędze «Madalińskiego», nie szacował jej wyżej nad 6000 regularnego żołnierza z 16 działami, zaraz jednak po odjeż-

dzie króla, wczesnym rankiem 18 września, wyprawił nad Bzurę pułk piechoty (Jung-Schwerin), a wobec nowych żądań pomocy, wyprawił dnia następnego jeszcze trzy szwadrony huzarów Würtemberga i 2 dragonów Prittwitza, tudzież dwa działa polowe, pod pułkownikiem Usedomem Z korpusem, liczącym 9 batalionów, 12 szwadronów i 2 armaty, winien był generał Frankenberg odzyskać Kamionnę lub przynajmniej wedle wskazówek kapitana Brodowskiego zająć stanowisko tak silne, by nie dopuścić dalszych wojsk do Wielkopolski, opatrzyć w silne załogi Łowicz i Sochaczew, i w porozumieniu z Székelym i generałem majorem Schwerinem iść na Dąbrowskiego, wziąć go w trzy ognie i zniszczyć w bitwie lub wrzucić do Wisły. Te pierwsze rozporządzenia potwierdził król z drogi, z Wrocławia, gdzie 22 września dopadł go kuryer z raportem o pochodzie «Madalińskiego», i przydał jeszcze nowe, kazał usunąć od komendy Frankenberga i zastąpić go przez generała-majora Klinckowströma, zamknąć szczelnie linię Bzury i za wszelką cenę odebrać Kamionnę. Polecił nadto Schwerinowi ściągnąć z nad Pilicy za porozumieniem z wojskiem rosyjskiem 3 bataliony Rütsa z korpusu Pollitza, wziąć z obozu w Chrzonowicach możliwie największą ilość żołnierza, samemu stanąć na czele, odebrać szturmem Kamionnę, a potem atakować z tyłu dywizyę polską współdziałającą z powstańcami.

Inaczej już jednak oceniano w tej chwili sytuacyę w obozie w Chrzonowicach. Wiedziano tam już o szybkim marszu dywizyi Dąbrowskiego w trzech kolumnach. Komunikacya z oddziałami generała-majora Schwerina, Elsnera, Székelego i z Poznaniem została przecięta. Naprzeciw wojsk pruskich wysunęły się nowe korpusy polskie, a co do ich siły krążyły i znajdowały wiarę najrozmaitsze pogłoski. Koło Kamionny stanęli «Poniatowski i Zajączek» w 4000. W Kaskach, wśród lasów, o dwie mile na zachód od Błonia, patrole pruskie wyśledziły armię 5 tysięczną, która może rzucić się na Łowicz lub Sochaczew. Żydzi

donieśli, że inny korpus polski w sile 3 do 4 tysięcy obozuje koło Nadarzyna; przednia straż jego z 500 koni, wysunąwszy się o 5 mil aż do Mszczonowa, a prowadzona przez tamtejszych obywateli lasami, dociera pod same Chrzonowice i niesłychanie utrudnia służbę patrolową. Stary Schwerin każe Frankenbergowi zaniechać myśli ataku na Kamionnę, skupić siły w oczekiwaniu dalszych wypadków i jednym batalionem wzmocnić załogę Łęczycy. Boi się jednak złożyć w tem mieście amunicyę i artyleryę, ściągniętą z pod Warszawy, i transportuje ją z Rawy do Piotrkowa. W oczach jego «położenie jest bardzo krytyczne i z dniem każdym staje się coraz krytyczniejsze». Nie czuje się on w możności utrzymać w karbach prowincye Prus Południowych, a zarazem zachować wszystkie ziemie świeżo zajęte. Jako «sługa wierny królewski i patryota pruski», nie widzi ratunku jak tylko w cofnięciu wojsk z sandomierskiego i krakowskiego lub też w szybkiem wzmocnieniu armii przez korpusy nowe.

Ta mgła trwożliwego pesymizmu otaczała odtąd ustawicznie obóz generała Schwerina, nie pozwalając mu dojrzeć ani w ciągu kampanii, ani nawet długo po jej ukończeniu, rzeczywistego położenia, które oczywiście nie było wcale tak strasznem.

Zaraz z początku jesiennego okresu kampanii r. 1794 (23 września) zaszedł fakt, który powinien był przekonać komenderującego naczelnie armią pruską, że jeśli nawet nieprzyjaciel stojący przed nim jest rzeczywiście tak silny, jakim wydał się przerażonym oczom kupców żydowskich z Nadarzyna, Mszczonowa czy Kamionny, to nie jest wszakże zbyt groźny z powodu niedołęstwa polskiego sztabu generalnego. Zdawało się rzeczywiście, że albo brakło w Warszawie wszelkiego planu w działaniach albo brakło oficerów znających służbę. Korpus Poniatowskiego, opuszczając Kamionnę, wydawał na stracenie dywizyę Dąbrowskiego, która zaledwie przed 10 dniami przez tę szczelinę wsunęła

się do Wielkopolski. Bez rozlewu krwi odzyskali Prusacy utracone stanowiska. — Obronę utrudniała im zawsze lesistość okolicy. Od Wawrzyszewa aż po prawy brzeg Bzury ciągnął się pas boru, sześć mil wzdłuż a trzy wszerz, a po drugiej stronie tej rzeki szły znowu lasy, ciągle nad samym korytem Wisły, przez mil cztery aż po Gąbin, nie wiele głębsze jak na milę, ale pełne bagien i wertepów. Skrawek ziemi po obu brzegach Bzury niezarośnięty lasem miał zaledwie milę rozpięcia. Licząc się z możliwością nagłego ataku, usypano tu teraz dwie reduty i odkomenderowano dwa bataliony piechoty imienia Frankenberga, 2 szwadrony jazdy i dwa działa. W żywność zaopatrywano Kamionnę z prawego brzegu Wisły z Wyszogrodu, skąd też w razie niebezpieczeństwa miał spieszyć z pomocą pułkownik Larisch w $3^1/_2$ kompanii Amaudrütza i Pfuhla i uderzyć na atakującego nieprzyjaciela z lewego skrzydła lub tyłu. Sochaczew, leżący o trzy mile w górę Bzury, po prawym jej brzegu, u ujścia Utraty, otrzymał załogi dwa bataliony, a nadto ufortyfikowano tamtejszy zamek i cmentarz i usypano redutę, aby dostatecznie okryć znaczny magazyn. Obsadzono też Bolimów, leżący jeszcze o 3 mile dalej w kierunku południowo-zachodnim nad Rawką. W obozie w Potokach zostały trzy bataliony i sześć szwadronów, które miały pospieszyć w razie potrzeby na punkt najbardziej zagrożony.

Tak więc, aby uzyskać pewność zniszczenia korpusu, niebacznie wpuszczonego do Wielkopolski, wzmocniono straż nad Bzurą kosztem innych stanowisk. Pogodził się z tą koniecznością król i 27 września wysłał z Poczdamu pozwolenie na użycie całego korpusu Pollitza przeciwko insurgentom «Prus Południowych», opuszczając zupełnie linię Pilicy, zdaną teraz wojskom rosyjskim.

Wszystkie te jednak zarządzenia ochronne nad Bzurą, ani raport o odzyskaniu Kamionny, ani równie radosna nowina o porażeniu Sierakowskiego przez Suworowa, nie zdo-

łały przywrócić Schwerinowi równowagi umysłu i zaufania w sobie, skoro z głębi Wielkopolski po długiem, szesnastodniowem milczeniu, nareszcie 4 października poczęły nadchodzić wieści o korpusach, wysłanych tam dla zgniecenia ruchu powstańczego, a wieści wprost fatalne.

Dawnemu adjutantowi i ulubieńcowi ks. Henryka pruskiego, generałowi-majorowi Schwerinowi, zrazu sprzyjało szczęście. Szedł on z Łowicza ku Warcie przez Gąbin, Gostynin, Izbice, Sempolno. 14 września stanął pod Koninem, skąd wyprawił dwa szwadrony przeciw kosynierom, zbierającym się w dużej liczbie w okolicy Koła; małą tą siłą odniósł znaczny sukces, wziął 80 niewolnika i dwa działka. 16 września atakował z powodzeniem powstanie województwa brzeskiego pod Mniewskim, odebrał Konin i miał zamiar iść w pościgu do Koła. Już jednak tutaj zaczęły dochodzić go słuchy o wkroczeniu polskich wojsk regularnych, więc natychmiast ustępując im z drogi, obrócił marsz przez Tuliszów i Stawiszyn do Kalisza, gdzie był wielki magazyn, a tylko $1^1/_2$ batalionu załogi. Po trzech dniach, 23 września, wychylił się przecież z Kalisza, ruszył drogą na Raszków przeciw kupom powstańczym koło Dobberschütz (Dobrogoszczyc?), ale znowu się cofnął do Kalisza 25 września. Po dalszych dwu dniach, gdy obawy o to miasto powtórnie okazały się płonne, urządził znowu wyprawę na insurgentów do Konina. Tutaj jednak poinformował się, że Dąbrowski stoi w Słupcy, a kosynierowie w Pyzdrach, więc przed możliwym atakiem od frontu i lewego skrzydła uchylił się zawczasu i pociągnął znowu do Kalisza, gdzie zdążył na ostatni września, i w dniach następnych ograniczył się przezornie do «zbierania wiadomości o nieprzyjacielu». Raz jeszcze ruszył w pole 2 października i przez Pleszewo, Jarocin, Książ. Śrem i Kórnik podążył do Poznania, gdzie już od 9 października, mimo wszelkich wezwań ze strony wodza naczelnego, pozostał

prawie aż do końca kampanii, aż do utraty komendy i honoru wojskowego.

Elsner był ze swoim «latającym» korpusem 15 września w Rogoźnie i porozumiewał się co do wspólnej akcyi z pułkownikiem Dossowem, który stał w Widawie; 17 ruszył do Sieradza, «oczyścił» lasy z powstańców, przekroczył Wartę i drogą na Kalisz zmierzał do Leszna. Z jego towarzyszy Dossow został koło Sieradza, aby przy pomocy garnizonu łęczyckiego zniszczyć oddział kilkuset insurgentów, przeprawiających się przez Wartę koło Uniejowa. Manstein w pierwszej połowie września operował bezpłodnie przeciwko watahom konfederackim w lesistej okolicy między Dolskiem a Śremem, potem 21 ruszył do Mosiny, aby działać wspólnie z komendantem Poznania, pułkownikiem Diethersem, nad Wartą. Ten jednak wobec sympatyi dla rewolucyi, tlejących w mieście, nie chciał stąd żadnych sił wyprowadzać, zanim nadejdą mu posiłki z Międzyrzecza: batalion Cronsatza z oddziałami strzelców i kawaleryi. Tak więc generał Manstein zdecydował się iść sam na Gostynin kombinując swoje manewry z poruszeniąmi Elsnera. W Pońcu, w drodze do Leszna, 27 września, otrzymał Elsner wiadomość o marszu Mansteina na Gostynin i wezwanie do ruszenia ku Jarocinowi, aby wesprzeć uplanowany atak Schwerina na powstańców koło Konina i odciąć wojskom polskim odwrót ku Śląskowi. Ale w tymże dniu obadwaj, Elsner i Manstein, otrzymali alarmujące depesze o pochodzie Dąbrowskiego na Poznań, dokąd też natychmiast pospieszyli w gwałtownych marszach z pomocą; pierwszy z nich zdążył 1 października, drugi nazajutrz. Za przybyciem jeszcze Schwerina ilość zebranego żołnierza pruskiego w stolicy Wielkopolski podniosła się do 6 batalionów i 20 szwadronów, — a całą tę tak znaczną, doborową siłę trzymał jak na uwięzi przez szereg dni Bielamowski ze swą komendą lekkiej kawaleryi, która liczyła zrazu tylko 200 koni, a w miarę wybierania rekruta

u schyłku kampanii urosła do 600. Wspierało tego śmiałego partyzanta tylko imię Dąbrowskiego, mocno widać deprymujące dowódzców pruskich. W pierwszej trwodze zebrani w Poznaniu generałowie nie śmieli nawet wysyłać rekonesansów; gdy zaś następnie nieco ochłoną, gdy przekonają się, że przed nimi nie stoi bynajmniej Dąbrowski z całą swą potęgą, wtedy równocześnie dojdzie od północy odgłos zwycięstw korpusu wielkopolskiego i znów ślepy strach paraliżować będzie ich czynności. Będą to mianowicie echa porażki Székelego i upadku Bydgoszczy.

Jan Fryderyk Székely, *lumen mundi et belli*, był od Dąbrowskiego starszy wiekiem i służbą. Węgier z rodu, wstąpił do wojska pruskiego jeszcze w czasie wojny siedmioletniej, w r. 1758, licząc wtedy lat 19. Po dziesięciu latach, w roku 1769, dosłużył się rangi rotmistrza i szefa szwadronu w siódmym pułku huzarów. Podobnie jak Dąbrowski, brał on udział w wojnie sukcesyjnej bawarskiej, tylko że był wtedy nierównie znaczniejszą osobistością od odprawiającego swe pierwsze służby porucznika saskiego. W starciu pod Brix, 5 lutego 1779 r., prowadził awangardę pruską, wpadł na tyły austryackiego pułku dragonów imienia Lobkowitza i zdobył order *pour le mérite*. Potem w czasie pokoju, znowu po latach dziesięciu, w r. 1790 dosłużył się stopnia pułkownikowskiego w regimencie pruskim imienia Małachowskiego (Malachowsky), w dwa lata później przemianowanym na imię v. Trencka. Przekroczył już pięćdziesiątkę, gdy nowa kampania polska miała zniszczyć jego karyerę i jego sławę znakomitego dowódzcy lekkiej jazdy. Brutal wobec podwładnych, cynik w pożyciu obozowem, zdzierca okrutny i prześladowca słabych, nieuk i pyszałek, znalazł łaskę na dworze Fryderyka Wilhelma przez swe maniery lokaja i koncepty błazna. W r. 1792 wezwał go król nad Ren, niezadowolony z działalności innych komendantów. W oczach ludzi, znających się na wojnie, już wtedy Székely stracił szacunek, gdy nie przyszedł

z pomocą podwładnemu swemu Gauvainowi, oblężonemu przez Francuzów w zameczku Goldenfels. Był jednak zawsze w faworach u króla, towarzyszył mu następnie w obozie pod Warszawą, i miał sobie obecnie powierzoną misyę stłumienia ruchu, wszczynającego się na tyłach armii pruskiej. W Sochaczewie, u wstępu do swojej rozbójniczej wyprawy, ogłosił Székely 30 sierpnia 1794 r. odezwę do zbuntowanych Wielkopolan, która jako zapowiedź okrucieństw musiała obudzić nie postrach ale poczucie honoru, poczucie potrzeby samoobrony, we wszystkich męskich duszach. 13 września pobił powstańców z kujawskiego i sieradzkiego pod Rynarzewem, zabezpieczył przez to Bydgoszcz i szedł aż do Inowrocławia na flance cofającego się oddziału Mniewskiego, który po przegranej zdążał drogą na Szubin i Keynię do Konina, aby złączyć się z powstaniami województw kaliskiego, łęczyckiego, poznańskiego i ziemi gostyńskiej pod Niemojewskim. Tymczasem nadeszły wojska regularne polskie. Zniesiony został posterunek pruski w Barcinie. Daremną była uporna, piękna obrona klasztoru łabiszyńskiego przez komendanta Beyera. Nie powiódł się Székelyemu nocny atak z 29 na 30 września. Cofał się do Bydgoszczy, a w tym odwrocie gęsto zbiegał mu żołnierz z rozluźnionych szeregów. Mimo rad starego, szanownego pułkownika Wittego, nie obsadził góry dominującej nad miastem. Kiedy w południe 1 października Rymkiewicz nadciągnął z kawaleryą, mógł swobodnie opanować te wzgórza i utrzymać się na nich, aż dnia następnego wczesnym rankiem nadążył sam Dąbrowski. Bydgoszczy bronił batalion zakładowy (dépôt'owy) Pircha, kompania weteranów Storcka i kompania Hinrichsa. Székely natomiast z korpusem swoim stał nieczynny za miastem; spóźniona próba kontrataku nie udała mu się, przez most ostrzeliwany przez artyleryę polską nie zdołał przeprowadzić swoich żołnierzy, i sam wreszcie padł ugodzony w nogę kulą armatnią.

Wrażenie, wywarte przez zdobycie Bydgoszczy, było silne w całych Prusiech Zachodnich. Zdawało się Prusakom, że już stracony Grudziądz i Toruń, a nawet Gdańsk w niebezpieczeństwie, chociaż miał załogę z 6 batalionów pułków Raumera i Mansteina, 2 zakładów batalionowych (dépôts), batalionu artyleryi i szwadronu dragonów. Żołnierz pruski, stojący tu garnizonem, był zaciągnięty w tych prowincyach, dawniej polskich, a na wieść o powodzeniach broni polskiej budziło się na nowo przygasłe uczucie przywiązania ku Rzpltej.

Teraz Schwerin, nie wahając się ani chwili, skrócił śpiesznie swą linię obronną i wycofał z Sandomierskiego cały korpus generała Pollitza. W ten sposób zdołał wyprawić w głąb zbuntowanych prowincyi dwie nowe ekspedycye. 2 października pomaszerował do Torunia z odsieczą pułkownik Ledivary z pułkiem piechoty imienia ks. Anhalt, trzema szwadronami huzarów i dwoma działami polowemi i haubicami; w Łęczycy przyłączył się do tego korpusu drugi batalion pułku v. Hollwede. 8 października z Wolborza ruszał drugi korpus, złożony z dwu batalionów Pfaua, z batalionu Thiela, z 3 szwadronów huzarów, z kilku haubicami; generał Pollitz, desygnowany na komendanta, ściągał na oznaczony punkt zborny swoje szeroko porozstawiane oddziały, a z dworów szlacheckich zabierał przy tej okazyi wszystkie konie dla artyleryi, oficerów i wozów prowiantowych. Szedł on w drogę daleką przez Lutomierz, Szadek, potem wzdłuż Warty przez Koło i Konin do Gniezna, gdziekolwiek zaś udałoby się doścignąć nieprzyjaciela, miał zniszczyć go, wedle mądrego plan kooperacyi ułożonego wprzódy ze Schwerinem młodszym, Elsnerem i Székelym.

I tych kroków jednak nie uważał jeszcze za dostateczne wystraszony i stropiony stary Schwerin. Prosił króla o wysłanie do Prus Zachodnich na osłonięcie Gdańska nowych korpusów z Berlina lub Szczecina. Tymczasem zaś mobilizował batalion Schultza i części pułków imienia swego

i Lichnowskiego, a konie brał potemu z krakowskiego i sandomierskiego, chociaż dostrzegał u ludności łupionej głuchą nienawiść. Generałowi Lattorffowi dał 4 października rozkaz cofnięcia się za Nidę, a nawet, w cztery dni później, zupełnego opróżnienia ziemi sandomierskiej. Do tej ostateczności skłoniły go w znacznej części raporty od generała-porucznika Lichnowskiego z Radomska i od urzędu skarbowego pruskiego z Piotrkowa o burzących się umysłach szlachty tamtejszej. Chciał też z tej strony wysłać nieco żołnierza w głąb Wielkopolski, a mianowicie posunąć Lichnowskiego w okolice Wielunia i Sieradza. Lattorffowe dwa bataliony piechoty pułku swego imienia i batalion Schultza tudzież 3 pułki kirasyerów, których mobilizacya była na ukończeniu, rozłożył od Zitena (?), Koniecpola, Pilicy, u źródeł rzeki tej nazwy, Skały, aż ku Krakowu. Sam został nadal w obozie w Chrzonowicach. Uwagę jego przykuwały zmienne ruchy wojsk polskich, stojących naprzeciw; istoty tych ciągłych zmian nie umiał sobie wytłómaczyć; nie wiązał ich w przyczynowy związek z klęską Sierakowskiego i przeprawą Fersena na prawy brzeg Wisły; zdawało mu się, że, oddalając się z częścią sił w głąb Wielkopolski, wyda na łup przeważnym masom wojsk polskich Częstochowę i Piotrków.

Owóż wszystkie te nieuzasadnione obawy komenderującego wodza, cała ta jego akcya, oparta na przecenieniu sił przeciwnika a niedocenieniu własnych, wysnuta z nierzetelnych, przyjętych na wiarę przesłanek, znalazła sankcyę w wojskowym gabinecie królewskim. Fryderyk Wilhelm na podstawie raportów, odbieranych bezpośrednio od niektórych komendantów, podnosił cyfrę żołnierzy Dąbrowskiego w zdobytej Bydgoszczy do 15,000. Bezczynność generałów-majorów Schwerina i Elsnera tłómaczył król słabością ich korpusów. Wierzył, że Poznań jest w niebezpieczeństwie. Z Poczdamu, co prawda, ogarniał Fryderyk Wilhelm szerszy widnokrąg polityczny. Wnioskował słusznie,

że wśród armii polskiej pod Warszawą musi panować konsternacya wobec postępów Suworowa, że tam na wschód zwrócone zostaną wszystkie siły polskie, że linia wojsk wysuniętych naprzeciw armii pruskiej jest płytka, że Dąbrowski może już zamyśla o odwrocie. Ale nawet król pruski i jego poczdamscy doradcy wojskowi widzieli w podjeździe Bielamowskiego potęgę, której podołać nie zdołają trzej generałowie zamknięci w Poznaniu. Za radą królewską miał więc Schwerin, idąc ze swym korpusem do Wielkopolski, znieść najpierw ten fikcyjny korpus operujący około stolicy prowincyi, a potem dopiero wzdłuż Wisły ścigać Dąbrowskiego. Zdaniem Fryderyka Wilhelma także Gdańsk był istotnie zagrożony. Aby zasilić nowym żołnierzem armię, działającą na wschodnim terenie, nakazał król mobilizacyę dwóch pułków piechoty z garnizonu szczecińskiego (Pirch) i berlińskiego (Braun), dwóch pułków jazdy gwardyi stojącej w Poczdamie i żandarmeryi z Berlina, oraz jednej bateryi dział sześciofuntowych. Generałmajor Byern sformował tę nową dywizyę 11 października, a 17 stanął z nią już w Landsbergu nad Wartą, skąd ruszył do Piły. Co więcej, byle tylko ocalić Toruń, gotów był król przyjąć nawet projekt generała Favrata, t. j. opuścić linię Narwi i tamtejszym korpusem okryć zagrożone miasto. Jeśliby nawet ta smutna ostateczność dała się uniknąć, jeśliby stary Schwerin zdążył z odsieczą, to i w takim szczęśliwym wypadku postanowiono wprzód przetransportować ciężką artyleryę do fortec śląskich, bo w Piotrkowie nie byłaby dość bezpieczną. Dopiero w miarę coraz to nowych doniesień o coraz to nowych powodzeniach broni rosyjskiej, poczynał król zwolna nabierać otuchy i pocieszać się, że po zniweczeniu korpusu Dąbrowskiego i Madalińskiego jeszcze będzie czas pchnąć 10 batalionów piechoty i kawaleryę nad Pilicę i w sandomierskie, aby wspólnie z Suworowem pracować nad ogłodzeniem Warszawy, zamknąwszy ją na nowo ścisłym kordonem.

W tym czasie okazały się trwałe dobroczynne skutki wyprawy Dąbrowskiego. 11 października, z obawy o los urzędników pruskich, wziętych w niewolę w Bydgoszczy, podpisał Fryderyk Wilhelm w Berlinie edykt, którym zapowiadał powrót stosunków prawnych. «Aby odjąć rewolucyi najsilniejsze podpory: żądzę zemsty za krewnych ukaranych bez prawem gwarantowanego przesłuchania, nienawiść religijną i narodową», rozkazał król ogłosić najmiłościwiej, że insurgenci nie będą już karani bez zbadania ich winy, że będą tylko zamknięci w miejscu bezpiecznem a potem sądzeni zgodnie z prawem przed władzą cywilną, że wszyscy bez różnicy będą mieli zapewnioną wolność sumienia, równość wobec praw i ciężarów podatkowych i łagodną, sprawiedliwą, słodką, ojcowską opiekę rządu pruskiego.

W samą porę wydane zostało to rozporządzenie. Już w dniach najbliższych ta gwarancya głównych praw obywatelskich będzie dla tych prowincyi jedyną, chociaż tylko dość nikłą, osłoną przed brutalnością zwycięzców. Wszak było to już nazajutrz po maciejowickim pogromie.

8 października otrzymał Schwerin wiadomość o przeprawie Fersena i szczegóły o bitwie pod Krupczycami i Brześciem Litewskim, a 13 października w południe, wprost z pod Maciejowic, świadek naoczny klęski, przybył do obozu w Chrzonowicach porucznik von Heiligenstädt. Wysłany z listami do Suworowa i Fersena, był on przytomny bitwie i nie kończąc misyi, wiózł z powrotem armii pruskiej i królowi wielką nowinę.

Stary Schwerin nie mógł zrozumieć dziejowej doniosłości chwili; nie znając narodowego charakteru przeciwnika, nie mógł też wiedzieć, że z tą chwilą Polacy «jakby omdleli», jakby «nie mieli więcej duszy do czynności». Spodziewał się tylko, że Dąbrowski będzie się teraz cofał, i całą jego uwagę pochłonęła myśl o środkach stawienia zapory w powrotnej drodze tak szkodnemu, tak nieuchwyt-

nemu, tak zawsze fortunnemu wrogowi, który jeszcze w odwrocie, zdało się, ugryźć może i, idąc na północ lub południe, wziąć szturmem Gdańsk albo Łowicz.

Z Warszawy tymczasem zaczęły dochodzić wieści o panującym tam nieładzie, rozprzężeniu i rozpaczy. Fryderyk Wilhelm z Berlina przysłał wezwania, przynaglające do energicznej akcyi. Trzeba było odzyskać wszystkie pozycye w krakowskiem i sandomierskiem, przez które to województwa z biegiem Wisły miała iść z magazynów pruskich amunicya i żywność dla armii Suworowa i do których to ziem nie chciano żadną miarą dopuścić Austryaków. Trzeba było porozumieć się co do współdziałania z generałami rosyjskimi, a nawet próbować, czyby Warszawa z obawy przed okrążającymi Pragę Rosyanami nie chciała zdać się na łaskę Fryderyka Wilhelma. W tym zaś ważnym celu należało podsunąć się z kilkoma batalionami pod okopy stolicy polskiej. I nietylko król pruski wciąż powtarzał z naciskiem ten program, ale i Suworow raz po raz wzywał do marszu na Warszawę «nawykłych do zwycięstw żołnierzy» pruskich. W tej decydującej chwili pozostawał jednak Schwerin wciąż nieczynny, nie ośmielił się podjąć działań zaczepnych przeciw korpusowi pod Błoniem. Zajął się przedewszystkiem przeciwnikiem, którego miał na tyłach armii swojej i to «nierównie więcej«, niż tym, który stał przed jego frontem. Czekał, aż zgaśnie pożar buntu w Wielkopolsce i zniszczeje dywizya Dąbrowskiego. Za wszystkie niepowodzenia, za wszystkie upokorzenia, doznane w ciągu kampanii r. 1794, miał zapłacić swą głową ten zuchwały, a tak przebiegły i szczęśliwy dowódzca, główny przeciwnik w tej wojnie, teraz nareszcie z dniem każdym zbliżający się ku zgubie pewnej. Król z «utęsknieniem», Schwerin z niecierpliwą niespokojnością czekał tego dnia odwetu. Ale kiedy i z której strony miał ten moment upragniony nadejść, to było wciąż jeszcze niełatwą do rozstrzygnięcia zagadką.

Trzy były drogi, któremi mógł się cofać korpus wielkopolski: pierwsza dawna przez Bzurę, którą wyszedł z pod Warszawy; druga przez Wartę na Wieluń i Sieradz, między Radomskiem a Częstochową i przez Sandomierskie; trzecia wreszcie po prawym brzegu Wisły, wymagająca przeprawienia się powyżej Torunia i przerznięcia się przez korpus Favrata nad Narwią. Dąbrowski cofał się pierwszą drogą, nietylko dlatego, że była najkrótszą i najdogodniejszą przy tak olbrzymim taborze, ale także, i to przedewszystkiem, dlatego, że tędy miała być utrzymywana komunikacya z Warszawą i że obowiązkiem kardynalnym sztabu generalnego polskiego było zachować ją bezwarunkowo, a jeśliby została raz stracona, odzyskać za wszelką cenę. Schwerin natomiast przewidywał i gotował się równocześnie na «wszystkie, jakie tylko były możliwe, poruszenia nieprzyjaciela», a więc nawet liczył się poważnie z polskiem przedsięwzięciem szturmu do murów Gdańska.

Pierwotnie przypuszczał Schwerin, że odwrót nastąpi po prawym brzegu Wisły, więc w planie jego było wzmocnić korpus Favrata i jemu przekazać zaszczyt wycięcia dywizyi Dąbrowskiego. Tegoż zdania był z początku także król i zapewne jego berlińska świta wojskowa. Wkrótce jednak stało się jasnem, że wypadki rozegrają się po lewej stronie Wisły. Tyle tylko mówiły raporty albo mało co więcej. Doniesienia były w najwyższym stopniu niepewne. Służba wywiadowcza pruska była wprost bajecznie niedołężna. Do końca wyprawy wielkopolskiej ani Schwerin ani król nie wiedzieli, kto ją właściwie prowadzi i jaka jest jej siła istotna. Długo samo tylko nazwisko Madalińskiego powtarza się w raportach niemieckich. Póżniej dopiero znacznie wyłania się nazwisko Dąbrowskiego. W końcu Zaborowski, wyrasta na jednego z głównych przewódców powstań wojewódzkich. Jeszcze 16 października, na tydzień przed końcem wyprawy, Schwerin nie umiał nic powiedzieć

o sile przeciwnika i tylko powtarzał pogłoski, jakoby pod Toruniem Dąbrowski stał w 6,000, a Madaliński między Kcynią a Łabiszynem coś także z 6 czy 8 tysiącami. Zdawało się wprawdzie generałowi pruskiemu, że siła ta jest przesadzona i że ze wszystkich raportów da się wysnuć wniosek pewny, redukujący ilość żołnierza regularnego, który przeszedł Bzurę, do 6.000, resztę zaś do prostej zbieraniny ludu gwałtem ruszonego z domów. Jednak w ostatniej chwili przed zamierzonem starciem znowu wierzyć poczynał Schwerin, że ma przed sobą 10.000 wojska liniowego. Nie wiedziano też dokładnie, gdzie się obraca ten wielotysięczny korpus i jego olbrzymi tabor pełen zdobyczy. Tylko raporty komendanta Torunia Hundta i kroczącego w ślad za Dąbrowskim Ledivarego miały większą wartość, ale iść musiały daleką drogą na Płock i Wyszogród; również dalekie zakreślając koło, na Częstochowę i Piotrków, szły doniesienia od generałów-majorów Schwerina i Pollitza, a były nietylko spóźnione ale zupełnie błędne w oznaczeniu ruchów nieprzyjaciela. Sam, przez patrole swoje, nie umiał Schwerin zdobyć żadnych dokładnych wiadomości. Szpiegów pewnych dostać nie mógł; u wszystkich warstw pod wpływem doznanych nieszczęść podniosło się poczucie obowiązku wobec kraju. Drobne, o luźnej bardzo organizacyi oddziały powstańcze, przy poparciu, jakiego im udzielał każdy szlachcic i każdy chłop, znakomicie niweczyły lub utrudniały wszelkie zabiegi rekonesansów pruskich. Wychodziły patrole z obozu Schwerina w sile 60 do 100 ludzi, ale prowadzone słabo nie miały serca, aby dotrzeć tak daleko, jak wymagała potrzeba zdobycia pewnych wiadomości. Gromada insurgentów, licząca może 50, może 100 koni, krążyła w lasach koło Gąbina i Gostynina, chwytała szpiegów pruskich, wystraszała pruskie podjazdy i nie pozwalała, by przed cofającą się kolumną wojsk polskich biegły wieści o jej odwrocie.

13 października rozpoczął Dąbrowski marsz powrotny

na Bydgoszcz, a 16 wypoczywał koło Gniewkowa. Stary Schwerin jeszcze 16 października, na podstawie oderwanych od rzeczywistości kombinacyi, wnioskował, że rejterada nastąpi po prawym brzegu Wisły. Dopiero w dniu następnym dowiedział się o przybyciu Dąbrowskiego do Bydgoszczy i gotować się zaczął do nieuchronnego starcia. Wszystko starał się przewidzieć, niczego nie chcąc podać w niebezpieczeństwo. Z Rawy przeniósł magazyn do Piotrkowa, skąd znowu transportować kazał ciężką artyleryę oblężniczą do twierdz śląskich, aby mieć wolne ręce i nie rozdzielać swych sił na liczne załogi. 3 bataliony i 5 szwadronów z ciężką bateryą ustawił za rzeczką Rawką w ten sposób, ażeby mogły na każde stanowisko, czy to do Łowicza czy to do Piotrkowa, zdążyć w godzinę potrzeby. Raporty, odbierane codziennie z Torunia i od korpusów «latających», miały rozstrzygnąć, dokąd mu wypadnie iść naprzeciw wroga z głównym korpusem. Było pod jego bezpośrednią komendą jeszcze 7 batalionów i 12 szwadronów, dwie bateryе ciężkie i artylerya polowa. Nie była to przecież cała potęga, którą chciał «zdusić» dywizyę Dąbrowskiego. W bitwie, gdyby wypadła w bliskości Bzury, udział miał wziąć także korpus Klinckowströma, a dalej pułkownik Ledivary, idący w ślad za nieprzyjacielem od Torunia oraz oddziały Pollitza i Schwerina młodszego, które złączyć się miały 19 października w Kole. Tak skombinowane siły, na krótkiej linii między Kamionną a Sochaczewem, wynosiłyby co najmniej 15,000 t. j. 24 batalionów i 34 szwadronów, a nadto miałyby potężną artyleryę, złożoną z dział i haubic różnego wagomiaru. Ten sztuczny plan koncentracyi wojsk nie powiódł się w zupełności. 5 batalionów i 7 szwadronów braknie na stanowiskach 23 października nad Bzurą. To generał-major Schwerin zostanie w Poznaniu pomimo wszelkich naglących wezwań i pociągnie jeszcze ku sobie generała Pollitza, aby podzielić się z nim swemi trwożnemi przeczuciami i unierucho-

mić oba korpusy. Jeden tylko z czterech generałów, Elsner, wyszedł 21 października z Poznania; było to już zapóźno, a nie szedł on zresztą nad Bzurę, tylko do Klecka na północ od Gniezna. Nawet jednak gdy zjednoczenie korpusów nie powiodło się, mieli Schwerin, Klinckowström i Ledivary ogromną przewagę nad «znużoną garstką» żołnierzy polskich.

Usiłowano wprawdzie równocześnie i Dąbrowskiemu przyjść z pomocą ze strony polskiej. Wszelako próby, przedsięwzięte w tym kierunku na rozkaz naczelnie komenderującego Zajączka, zdawały się raczej pewniejszą czynić zgubę, skoro na dni 5 naprzód oznaczyły dokładnie punkt, w którym dywizya wielkopolska będzie usiłowała przedrzeć się przez Bzurę.

19 października z nastaniem dnia ks. Józef atakował Kamionnę, a Kołysko Sochaczew. Ataki zostały odparte a huk dział zbudził z drzemki dowódzców pruskich i przypomniał im, że stanowczy moment się zbliża. W dniu tym Klinckowström, nie wiedząc zresztą nic więcej, jak tylko, że gdzieś strzelają, ruszył z obozu w Potokach i dotarł do Sochaczewa, następnie trzy mile dalej do Kamionny, przywrócił komunikacyę między tymi dwoma punktami głównymi i rozłożył się tegoż samego dnia jeszcze obozem pod Sochaczewem. 20 października wrócił do Potoków i tylko w myśl otrzymanej instrukcyi wysłał batalion grenadyerów imienia Frankenberga do Kamionny, przybierając sobie natomiast 6 kompanii pułku hrabiego Schwerina z Łowicza, gdzie już nadeszły nowe oddziały. Uwiadomiony o wypadkach Schwerin wyprawił natychmiast z pomocą dwa bataliony pułku Klinckowströma tak, aby już 20 rankiem stanęły w Łowiczu, sam zaś z resztą sił zdecydował się opuścić nareszcie Chrzonowice i zbliżyć się do właściwego terenu walki. Wydał jeszcze ostatnie polecenia: trzy bataliony Bonina, pięć szwadronów Bibersteina i jeden Trencka odesłał za Rawkę w okolice Rawy, bata-

lion Pfaua i 2 szwadrony z pułku Biebersteina przydał do załogi Piotrkowa; czekał na namioty i armaty, na ludzi wysłanych do magazynów, na oddziały z Białej i Żdżar; pomaszerował nakoniec z trzema batalionami Rütsa, z batalionem grenadyerów Klinckowströma i batalionem fizylerów Pelleta, z 3 szwadronami Prittwitza, 6 Trencka i 2 Würtemberga i artyleryą, 20 października w okolice Skierniewic, a dnia następnego do Łowicza. Tutaj wybiegł naprzeciw generał Klinckowström, aby porozumieć się co do następnych działań. Nie było nad czem radzić. Ataki na Sochaczew i Kamionnę miały widocznie na celu w tem miejscu utorować przeprawę dywizyi Dąbrowskiego. Wzięty do niewoli adjutant ks. Poniatowskiego zeznał także, że z Warszawy przyszedł rozkaz za wszelką cenę opanować te dwa stanowiska i otworzyć na tej linii komunikacyę przez Bzurę. Tam, między Sochaczewem a Kamionną, a nawet wprost w pośrodku, w Mistrzewicach, gdzie był bród najdogodniejszy, trzeba było poprostu czekać na przeciwnika i tutaj to w ostatniej godzinie tej wyprawy zadać mu cios straszliwy, odebrać mu wszystkie korzyści i całą zdobytą sławę. Tylko wahać się dłużej nie było wolno bezkarnie. Korpus wielkopolski stał w Gąbinie o mil cztery od Bzury i zanurzał się właśnie w lasy, ciągnące się aż do samej rzeki.

Schwerin przecież zawsze jeszcze niezupełnie wierzył, aby nieprzyjaciel był już w Gąbinie. Zdawało mu się, że Dąbrowski może obrać dalszą drogę przez Orłów i Sobotę lub na Łowicz. Postanowił tedy sam iść środkowym szlakiem na Kiernozię i Osmolin, aby wedle okoliczności i potrzeby przerzucić się potem na prawo lub na lewo i atakować przeciwnika w pochodzie, czy to skieruje się na wschód czy też na południe, ku Bzurze czy ku Rawce pod Bolimowem. 22 października rozłożyli się Prusacy w okolicach Kiernozii, kiedy korpus wielkopolski obozował w Iłowie.

Odległość między obu wojskami wynosiła mało co więcej jak milę. Dąbrowski mógł widzieć szeroko rozrzucone ognie, przy których żołnierz pruski gotował strawę i rozgrzewał członki, zmęczone trzydniowym z pod Chrzonowic marszem. Zrazu mniemał, że to spoczywa kawalerya Madalińskiego, który od tej strony osłaniać miał kolumnę polską i tak przestronnie zatoczonym obozem maskuje swą słabość; ale wnet straż polska podkradła się pod same ogniska i naocznie zrekognoskowała nieprzyjaciela. Patrol złożony z oficerów, wysłany ku Kiernozii oznaczył siłę korpusu Schwerina na blizko 8,000. Pochwycona pikieta i dwu dezerterów zeznało, że korpus ten pomaszeruje nazajutrz do Gąbina lub Iłowa. Położenie dywizyi wielkopolskiej było groźne nad wyraz. O północy ruszono dalej ku Bzurze. Wozy ze zdobyczą zdano samej kawaleryi tylnej straży. W Iłowie zostawiono tylko posterunek, który miał idące z tyłu oddziały kierować na Kamionnę i rozszerzać pogłoskę, że na to stanowisko przypuszczony będzie główny atak. Madaliński miał cofać się na Sochaczew i zagrozić temu miastu szturmem. Wśród wysokiego napięcia nerwów, w niespokojnem oczekiwaniu stanowczego starcia, posuwała się kolumna wojsk powstańczych drogą z Iłowa ku Mistrzewicom, ale leśnej ciszy w tę zimną noc jesienną nie zamącił żaden podjazd pruski. Gdy rankiem 23 października czoło dywizyi wysuwać się poczęło z boru, był jeszcze mrok, chociaż godzina była już prawie siódma. Gęsta, wilgotna mgła okryła łożysko Bzury i sąsiednie pola. Od południa o milę dochodził huk dział: to Kołysko atakował Sochaczew nieszczęśliwie ale z upartą odwagą. W Mistrzewicach jednak było całkiem spokojnie. Coraz nowe oddziały przechodziły na drugą stronę Bzury i zajmowały pozycyę na wzgórku pod wiatrakiem brochowskim; coraz nowe wozy zjeżdżały w koryto rzeczne, a ostatnie ładunki przeszły koło czwartej popołudniu. Już od dwóch godzin nie dolatywały odgłosy walki przy forty-

fikacyach Sochaczewa; dzień się kończył i zapadał zmrok wczesny. Wieczorem nadciągnął Madaliński wraz z strażą tylną; już wśród zupełnych ciemności przybyła zapóźniona komenda powstania łęczyckiego. Ze wszech stron sygnalizowano nieprzyjaciela, ale noc z 23 na 24 zbiegła bez alarmu.

Zabrakło animuszu w tym dniu dowódzcom pruskim. Klinckowström na głuchy łoskot kul armatnich ruszył wprawdzie z obozu w Potokach, ale nie doszedł nawet do Sochaczewa, zatrzymał się w drodze i stał w niepewności i trwodze, by nie zetknąć się z wrogiem, groźnym dlań tyleż przez wykazaną inteligencyę, ile domniemaną siłę. I Schwerin nie zakłócił niczem 9-cio godzinnej przeprawy korpusu wielkopolskiego. Kiedy odpoczywał w obozie pod Kiernozią w nocy z 22 na 23 października, przybył szpieg z doniesieniem o wyruszeniu Dąbrowskiego z Gąbina 22, w południe w kierunku wschodnim ku Bzurze. Zrozumiał teraz naczelnie komenderujący wojskiem pruskiem, że posuwa się równolegle z nieprzyjacielem tylko w kierunku wprost przeciwnym. Nie było już po co iść do Iłowa, tem mniej zaś do Gąbina. Trzeba było ostatnim tchem biedz ku Bzurze. Stary Schwerin jednak posunął się nazajutrz 23 października nie więcej jak o półtorej mili do Kocierzowa i tu stał przez całą resztę dnia, chociaż do Mistrzewic miał już tylko dwie mile marszu. Ludzie i konie byli zmęczeni, ale inny jeszcze, o wiele głębiej tkwiący powód przykuwał go do miejsca. Zawiodła część kombinacyi zmierzających do skoncentrowania sił na tę chwilę stanowczą, zamknięcia ze wszech stron dywizyi polskiej i zmuszenia jej do złożenia broni prawie bez bitwy, przez sam zręczny manewr. Teraz zaś pozostawał jedynie bój wręcz z przeciwnikiem, którego sił nie znał, ani rodzaju broni ani strategii. A walka otwarta była nadto najbardziej w ówczesnym systemie sztuki wojennej wzgardzonym środkiem wybrnięcia z trudnego położenia,

do jakiego zwykli uciekać się nieudolni dowódzcy. Cała niezmierzona odpowiedzialność za tak niepewny zawsze wynik starcia spadała na generała komenderującego. Nie miał on wytyczonej jasnej drogi postępowania: szukać bitwy i tylko starać się dobrze ją poprowadzić. Przeciwnie, teraz dopiero na kilka godzin przed walką roztrząsał wszystkie argumenty, które mogły jej odradzać. Liczbę niepewnych przesłanek pomnażały wszystkie jego dawne winy. Szacował wojsko polskie regularne na 10.000, wystawiał sobie ogrom nieszczęść złączonych z przegraną, wzrost nowy ruchu powstańczego, niebezpieczeństwo zagrażające wszystkim magazynom i załogom pobliskich miast niedość silnie obwarowanych, prawdopodobieństwo utraty prowincyi wielkopolskich. Jego słaba głowa ugięła się pod ciężarem tych obaw i trosk. O 5-tej popołudniu tegoż dnia, 23 października, przybył do Kocierzowa Klinckowström, doniósł o ataku na Sochaczew i wysoce prawdopodobnem równoczesnem przeprawieniu się Dąbrowskiego. Stary Schwerin udał, że nie wierzy temu przypuszczeniu; może zresztą naprawdę nie wierzył, jak się długo wiary nie daje nieszczęściu; może chciał ratować pozory i zmniejszyć odpowiedzialność, a może rzeczywiście na chwilę odżyła w nim energia i chęć czynu i zaufanie w siły swego żołnierza. Postanowił iść z Kocierzowa przez Rybno do Sochaczewa, tu złączyć się z wojskiem Klinckowströma i razem pomaszerować do Mistrzewic i Witkowic. Jeśli miał nadzieję zaskoczyć korpus wielkopolski w czasie przeprawy, to złożył tylko dowody dużej naiwności, ale krok ten mógł być łatwo pierwszym do przeniesienia walki poza smugę płytkiej Bzury. 24 o 8-mej rano stanął Schwerin przy Mistrzewicach i kazał bić z dział. Drobne posterunki polskie po lewym brzegu rzeki cofnęły się, po prawym natomiast linia wojsk rozwinęła się, by przeszkadzać Prusakom w przebrnięciu Bzury; armaty polskie zaczęły odpowiadać; wozy ze zdobyczą i jeńców odesłał

Dąbrowski czemprędzej przez puszczę kampinoską do Warszawy. Wkrótce jednak Schwerin zaprzestał ognia działowego i pozwolił żołnierzom odpoczywać; ruchu zaczepnego nie podjął, chociaż tego dnia pod wieczór ściągnął do Witkowic pułkownik Ledivary, który nazajutrz także kazał witać artyleryi przeciwnika, straconego z oczu od dni czterech, od 21 października.

Dnia 26 października, wrócił Schwerin do Łowicza, aby stamtąd tłumić powstania w Wielkopolsce i oddziaływać na Warszawę. Wymówił się na razie od współdziałania z Suworowem, obawiał się być atakowanym przez powstańców w czasie pochodu ku stolicy nadwiślańskiej. Pożar insurekcyi nie zgasł jeszcze na tyłach wojsk pruskich, tylko część nieregularnej siły zbrojnej wielkopolskiej przeszła Bzurę wespół z Dąbrowskim. 25 października kawalerya konfederatów napadła na Włocławek, następnej nocy opanowała Bobrownik, pełno było powstańców po lasach, znów ukazały się zbrojne gromady w Sieradzkiem i Łęczyckiem. Drogi były niepewne, przez dni siedm od 20 października nie nadchodziły wiadomości od generała Pollitza. Co gorsza nieprzyjaciel stojący przed Schwerinem począł się wzmacniać z widocznym zamiarem przedarcia się znowu przez kordon pruski. Potwierdził to rekonesans przedsięwzięty przez pułkownika Ledivarego ku Błoniu. Sygnalizowano cztery korpusy nieprzyjacielskie: pięciotysięczny ks. Józefa koło Brochowa, czterotysięczny z pontonami o $1^1/_2$ mili dalej na wschód, mniejszy Kołyski koło Trojanowa tuż koło Sochaczewa i takiż koło Błonia, wysłany tam świeżo z Warszawy. I znowu myśl, że jeden z tych oddziałów znajdzie sposób wkroczenia do Wielkopolski i wzmocnienia konfederacyi wojewódzkich, płoszyła sen z powiek komendanta wojsk pruskich. Wypracował on nowy plan, przez który mógł współdziałać z Suworowem «najskuteczniej około zmuszenia Warszawy do poddania się i około ukończenia wojny».

11 lub 12 listopada miał ten plan wejść w życie. Wedle tej nowej kombinacyi Pollitz obsadzał przejście między Gąbinem a Iłowem, jako to, przez które nieprzyjaciel przejść musi. Generał-major Schwerin, który 30 października był w Kole, obrał kwatery wewnątrz Wielkopolski nad Wartą aż po Szadek i komunikował się z dywizyą Pollitza; Byrn który 23 był w Czarnkowie, 25 w Rogoźnie a 27 posunął się przez Kiszkowo w okolice Gniezna, miał zająć Włocławek i lewem skrzydłem oprzeć się o Wislę, prawie rozciągając ku Warcie, aby zakryć Poznań, Gniezno i Toruń, — a sam Schwerin pospieszył do Skierniewic celem obrony okolic od Łowicza do Rawy. Właśnie jednak kiedy te pozycye zostały zajęte, 12 listopada przybył generał Favrat i objął komendę. Młodszy Schwerin został uwięziony, starszy odesłany na gubernatorstwo do Torunia. Nie na dawne wszakże stanowisko ale do dóbr swoich usunął się z goryczą i żalem i żądał wytoczenia mu śledztwa. Nie mógł dopatrzeć się winy w swem postępowaniu, chociaż widział fatalne jego następstwa:, austryackie posterunki w Opatowie i wzdłuż Wisły, Rosyan na Pradze i w Warszawie, a wśród sztabu armii pruskiej głębokie oburzenie upokorzonej miłości własnej. Najtęższego miał przeciwnika w tej wojnie; tę wysoką miarę przykładał do całej armii polskiej i do całego sztabu nieprzyjacielskiego. Dlatego nie podjął energicznej akcyi zaczepnej, chociaż dla wszystkich stało się jasnem, że rusztowania organizacyi powstańczej podtrzymujące jeszcze na krótko stary gmach Rzpltej walą się i że to już wybiła godzina «upadku domu». Pułkownik Hinrichs z Grudziądza w kilkuset ludzi przywracał pruskie rządy w całej okolicy, a już 25 października zajął na nowo Bydgoszcz; dezercya w szeregach polskich wojsk regularnych przybrała rozmiary wprost olbrzymie; 1 listopada w dolinie Narwi w Pionkach cały korpus Grabowskiego poddał się księciu Anhalt; gorzała Praga; dywizya ks. Józefa rzucała

broń. Ale mimo wszystkich tych znaków tak blizkiego już końca główna armia pruska pozostała nieczynna, ubezwładniona męską postawą korpusu wielkopolskiego.

Kiedy w kilka miesięcy potem Dąbrowski porządkował wspomnienia z tego okresu, spisywał je i działalność swoją oddawał pod sąd publiczny, słusznie domagał się, aby wyprawę wielkopolską rozważać pod względem wojskowym i moralnym niezależnie od ostatecznego wyniku całej kampanii roku 1794. Ten oddział spełnił swoją powinność. Przez dni czterdzieści działał zawsze szczęśliwie przeciw po wielekroć silniejszej liczebnie, a cieszącej się sławą pierwszej w świecie, armii pruskiej. Przeszedł mil sto, przeprawiał się przez Bzurę, Wartę, Noteć i Wisłę, zawsze w obliczu przeważnego nieprzyjaciela. Nie mógł marzyć o zniszczeniu po tylekroć ilościowo i jakościowo mocniejszego wroga, musiał nawet unikać z nim walki, ale niemniej zajął wszystkie jego siły i wespół z obywatelstwem wielkopolskiem udźwignął cały prawie ciężar wojny na lewym brzegu Wisły. Miała też wyprawa ta doniosłe skutki dla sprawy polskiej i nawet zaważyła w polityce europejskiej. Osłabiła stanowisko króla pruskiego w pertraktacyach podziałowych, wydarła mu część ziemi w sandomierskiem i krakowskiem, odstręczyła go do reszty od wojny równoczesnej nad Renem, okazała jawnie, że «niezwyciężona» armia Fryderyka II ma niedołężnych dowódzców, i zachwiała jej w tradycyi przekazaną sławę na lat dwanaście przed wielkim jenajskim pogromem. Prowadzona wedle starego systemu stojącej już u progu śmierci strategii XVIII stulecia kampania wielkopolska 1794 r. po raz pierwszy dowiodła tak namacalnie i z tej strony wschodniej wielką prawdę, równocześnie dowiedzioną od strony zachodniej w kampaniach szampańskiej i nadreńskiej: a mianowicie, że ponad najwytrawniejszą rutyną bierze zawsze górę ofiarny duch obywatelski i zapał dla dobrej sprawy. Była także wyprawa wielkopolska znakomitą

szkołą dla nowego żołnierza i doskonałą próbą szybkiej organizacyi wojskowej kraju. Wreszcie «położyła kamień węgielny Dąbrowskiego sławy». Kiedy w Paryżu ważyć się będą przeróżne projekty formacyi legionów, jemu tylko da posłuch rząd francuski, pamiętny, że jemu w przeważnej części zawdzięcza rzeczywistą usługę, oddaną w r. 1794, w walce z Fryderykiem Wilhelmem. Wtedy też zdobył zaufanie żołnierzy i na jego to głos rozproszona drużyna zbiegnie się znowu pod dalekiem, włoskiem niebem.

ROZDZIAŁ VIII.

Upadek insurekcyi.

Kiedy, 12 października, dotarła do Warszawy wieść o klęsce maciejowickiej, nastały dni rozpaczy i zupełnego upadku ducha. Byli podobno tacy, co postradali zmysły, wielu chorych zmogła gorączka febryczna, inni szli przez ulice z obłąkanym wzrokiem, załamując ręce, bijąc głową o mur, inni biegli aż pod Jeziornę, ażeby Naczelnika odbijać. Rada Najwyższa Narodowa, zebrana na sesyi nadzwyczajnej, «pierwsze momenta łzom nad losem żałosnym obrońcy wolności i ojczyzny poświęciła». W odezwach mówiono wprawdzie o obowiązku prowadzenia dalszej walki z wytężoną energią, z przytomną w sercu postacią duchową Naczelnika, z jego niezwruszonem poświęceniem i z jego mocną wiarą, — ale ogół uważał pogrom na polach Maciejowic za koniec insurekcyi i wszelkie dalsze wysiłki za daremne. »Nieszczęście Kościuszki zatamowało zapęd rewolucyi i wstrzymało powstanie innych prowincyi... Może to jest najpiękniejszy i oraz najtkliwszy hołd, oddany wysokiej cnocie, jaki tylko mamy w dziejach świata. Godne czucie moralnego narodu, godny szacunek Kościuszki. Ale jest to hańbą rodaków, iż z upadkiem jednego człowieka, zdaje się, jakby omdleli Polacy, i tylko wyglądają jaki ich koniec«.

Biło się jeszcze wojsko, ale, dotknięte niewiarą w ostateczny wynik swych wysiłków, biło się odtąd słabo i coraz słabiej. Jeden korpus powstańczy pobity został przy przeprawie nad Narwią przez generała pruskiego Günthera, a drugi złożył broń w Ostrołęce 24 października, otoczony przez korpus ks. Holstein-Becka. Dywizya litewska Meyena straciła wszystkie armaty i większą część żołnierza w walce z Suworowem 27 października pod Kobyłką. Odległość, dzieląca jeszcze armię rosyjską od brzegów Wisły, zmniejszała się z przerażającą szybkością; w tym ostatnim dniu nowej klęski wynosiła ona już tylko dwie mile. Z Suworowem, postępującym naprzód forsownymi marszami, już zdążył połączyć się Fersen. Równocześnie Derfelden 27 stanął w Popowie nad Bugiem, 29 już był w Nieporęcie. W Warszawie podniosły głowę partye ugodowe, kupców miejskich tudzież wielkich właścicieli i dworska: pierwsza chciała kapitulować przed wojskiem pruskiem, druga przed rosyjskiem. Radykalne stronnictwa uważały, że nadszedł odpowiedni moment do wykonania wewnętrznego przewrotu społecznego i pozbycia się szlachty. Większość ludności, zgromadzonej w stolicy, czuła jednak przedewszystkiem potrzebę obrony przed niebezpieczeństwem zewnętrznem, tak bardzo już bliskiem. Warsztaty były czynne mimo braku pieniędzy na opłatę robotników; sypano długą linię szańców Pragi z lotnego piasku, z trudem ogromnym ale bez rozumnego planu; budowano bateryе pływające na Wiśle i koszary podziemne; zbrojono milicye miejskie. Wytężano resztki energii raczej już tylko odruchowo, dla uchylenia bezpośredniej groźby wzięcia stolicy, z samozachowawczego niejako instynktu, w biernem niejako poczuciu, ale brakło już narodowi inicyatywy czynnej, bo brakło zapału, wiary w przyszłość, przedsiębiorczej odwagi. płodnej rodzicielki wielkich czynów. Najdzielniejsi z tych ludzi potrafią pięknie zginąć, gdyż sprawę swą uważają «za najpiękniejszą i najsławniejszą,

jaką naród miał do bronienia»; inni pójdą do więzienia, aby nie dopełnić czczej formalności wyrzeczenia się na przyszłość walki; inni przeniosą gorzki chleb wygnania nad życie magnackie w dobrach wróconych przez zwycięscę, łaskawego dla uległych; ale zaledwie garść nieliczna wybrańców zdobędzie się na dalsze wytrwanie aż do ostatka i zrozumie, że bierność, opuszczenie rąk w nieszczęściu nie przejedna wrogich sił losu.

Nowy Naczelnik, Tomasz Wawrzecki, nie był bynajmniej jednym z takich wybranych nowożytnych ludzi czynu. Zacny patryota, znany ze swej działalności na sejmie konstytucyjnym, twórca komisyi porządkowych, w śmiałej partyzanckiej wyprawie zdobywca Libawy, ale «wiedzą nie przekraczający sfery umysłowej ziemianina litewskiego», bez elementarnych wiadomości wojskowych, wymaganych od przeciętnego oficera sztabowego, «z płaczem» przyjął na słabe swe barki ciężar ogromny najwyższego przewodnictwa narodu. Obiór dokonany został już 12 października, a dopiero w dni cztery później przez nowokreowanego przyjęty. Na tem stanowisku Wawrzecki «nie zniszczył nic, ani honoru nie splamił», ale prócz czci nie zdołał niczego przekazać krajowi na dalsze życia koleje, ani skrawka ziemi, ani jakiejkolwiek reprezentacyi narodowej lub gwarancyi praw obywatelskich, ani jednego pułku. Niemoc i niedolęstwo wodza znajdują wprawdzie poniekąd usprawiedliwienie w wielkości katastrofy dziejowej, łamiącej nierównie wyższych ludzi. Wszak nawet Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj w tym momencie krytycznym «opuścili w tej burzy ręce». Niemniej jednak fatalne skutki takiego wyboru nie dały długo na siebie czekać. Nie stolica i szmat ziemi najbliższy, nie Rada Najwyższa Narodowa, tylko armia reprezentowała w tej chwili naród i była najwyższem wcieleniem jego interesów. Tymczasem nowy wódz narodu musiał zacząć od tego, że siebie odsunął od komendy nad wojskiem, zdał ją

na Zajączka w obozie pod Pragą, a w najważniejszych sprawach dalszego działania rozstrzygała rada wojenna, instytucya zbiorowa, zdejmująca zatem z jednostek ciężkie brzemię odpowiedzialności za niefortunność powziętych uchwał, a zarazem za należyte ich wykonanie, instytucya, która, wedle słów znakomitego wodza, będąc nieprzydatną do zwycięstwa, jest przewyborną do kapitulacyi.

Na taką to radę wojenną i w takiej to chwili wezwany został Dąbrowski do Warszawy. Więc 25 października zaprowadził dywizyę wielkopolską na nową pozycyę, obraną umiejętnie w odległości niespełna tysiąca kroków za Bzurą, oddał komendę Rymkiewiczowi i odjechał do stolicy.

Wyprzedził go tam Wybicki, zdał raport o pomyślnej wyprawie wielkopolskiej i o «blizkim powrocie generała Dąbrowskiego zapewnił». «Ale to wszystko było przyjętem, jako w owym pożarze, gdzie się każdy krzątał bez zmysłów, i pewnych do ocalenia siebie nie przedsiębiorąc środków».

Dąbrowski zrozumiał od dawna, że w działaniach wojennych powstańczych brak rozsądnej myśli przewodniej. Starał się najpierw ocalić powierzony mu korpus i zmierzał do tego celu drogą, jaką uznawał za jedynie dobrą, nie troszcząc się zbytnio o wolę sztabu generalnego, układającego w Warszawie niewykonalne plany. Pomnażał wprawdzie przez to ze swojej strony anarchię powszechną, ale zachował dla Rzpltej przeszło 4500 żołnierza i bogatą zdobycz z wyprawy wielkopolskiej. Sam sobie dał rozkaz odwrotu, nie wierzył już zapewnieniom odzyskania komunikacyi nad Bzurą przez korpus Poniatowskiego i Kołyski, odmówił ks. Józefowi współdziałania w tyle ryzykownym ataku na Kamionnę. Pod Brochowem 24 października otrzymał rozkaz szturmować znowu do Kamionny i Sochaczewa i oczyścić Bzurę z wojsk nieprzyjacielskich; a nawet dla porozumienia się co do tej wspólnej akcyi

już przybył osobiście do obozu ks. Poniatowski. Widział jednak Dąbrowski jasno niepodobieństwo walki wręcz z przemożnemi siłami połączonych pruskich korpusów pod generałem-porucznikiem Schwerinem i żadnych też kroków nie poczynił do odzyskania linii Bzury. Przyrzekł natomiast wypracować inny plan akcyi. Potrzebę jego czuł tem wyraźniej, że wraz z ordynansem, wzywającym go do Warszawy, otrzymał jeszcze jeden i to ogólny projekt operacyi. Wedle tych ostatnich postanowień, nadzwyczaj dowolnych, jakby improwizowanych bez żadnego liczenia się z rzeczywistością, miał generał Mokronowski zatrzymać Rosyan, Grabowski zdobyć Pułtusk, Giedroyć i Jaźwiński Wyszogród, i wtedy z kolei Dąbrowski winien był odzyskać Kamionnę, a Poniatowski Sochaczew. Przewidywał przecie łacno Dąbrowski, jak skończyć się musi ten śmiały atak podjęty na wszystkich frontach przy wciąż słabnących siłach. Nie mógł nie brać na uwagę, że Rosyanie muszą podsunąć się wkrótce pod samą Pragę i że wtedy Grabowski odcięty od Warszawy będzie zmuszony do złożenia broni. Wobec podobnych ewentualności, wyrzekając się tamtego projektu, spróbował na własną rękę wykreślić inne praktyczniejsze koleje dla nowej kampanii zimowej.

Udział swój w wypadkach, rozgrywających się w pierwszej połowie listopada r. 1794 na przestrzeni między Warszawą a Małogoszczą, przedstawił Dąbrowski w pamiętnikach o insurekcyi. Jest to najdokładniejszy i najwiarogodniejszy dyaryusz ostatnich chwil istnienia armii polskiej. Wystarczy, jeśli tę relacyę streścimy tutaj w paru zdaniach.

Praga i Warszawa, zdaniem Dąbrowskiego, obronić się nie mogły. Walka na dwóch frontach, z Rosyą i Prusami, musiała się skończyć niechybną i zupełną klęską. Radził więc, aby losów kraju, istnienia armii i reprezentacyi krajowej nie wiązać z utrzymaniem stolicy. Doma-

gał się, aby złączyć z wojskiem Radę Najwyższą i osobę królewską, opróżnić Warszawę i następnie, wyprzedzając co najmniej o 8 dni marszu armię rosyjską, przenieść operacye na teren między Odrą a Wartą. Wojska pruskie, naciskane z dwu stron, przez powstańców wielkopolskich i przez całą armię polską, uszczuplone przez choroby i dezercyę, zagrożone odcięciem dowozów żywności cofnęłyby się za Odrę lub przynajmniej za Wartę. Posuwanie się wojsk Suworowa poza Warszawę byłoby nadzwyczaj trudne i powolne wobec ogołocenia kraju z wszelkich środków żywności. Tak więc możnaby było przetrwać zimę, zyskać szereg miesięcy, a tymczasem, być może, doczekać się interwencyi Francyi czy też poróżnienia mocarstw ościennych. Wysunął też Dąbrowski dawny swój plan marszu przez Śląsk, Morawy, Czechy, Bawaryę i Szwabię do Landau lub przez Szwajcaryę nad Ren dla złączenia się z korpusami Republiki francuskiej. Ten drugi projekt, wcale nie tak fantastyczny, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka, oparty na dokładnem obliczeniu marszów i wytknięciu na kartach geograficznych drogi poprzez kraje, ogołocone z siły zbrojnej cesarza i Rzeszy, popierał Dąbrowski zwłaszcza po upadku Pragi, gdy w wojsku polskiem osłabła tak odwaga i karność, że poprostu już bić się nie chciało. W każdym razie skoncentrowanie wszystkich sił i zasobów, złączenie reprezentacyi narodowej z armią dawało możność prowadzenia układów z niejaką nadzieją uzyskania pewnej gwarancyi co do przyszłości Rzpltej.

Nic z tego nie zrobiono. «Naczelnik z całą Radą w największem pomieszaniu» nie zdobył się na żaden krok stanowczy. 29 października już słyszano huk dział Suworowa ostrzeliwającego Pragę, a w tymże dniu Wawrzecki podpisał rozkaz dla dywizyi Dąbrowskiego i Giedroycia maszerowania ku Rawie dla obserwowania Prusaków. Było tego razem 8.000 żołnierza i 33 dział. Korpus Dąbrow-

skiego, złożony w znacznej części z jazdy, nie mógł być w całości użyty do obrony okopów, był to też żołnierz bardzo jeszcze w służbie młody, ale trzymany w karbach, niezdemoralizowany żadną porażką i pełen zaufania w swoje siły. Dywizya Giedroycia liczyła 2,000 regularnej piechoty, obdartej i zmęczonej po długim marszu z krańców Żmudzi, ale która mogłaby po paru dniach odpoczynku bić się na Pradze, zamiast wykonywać dalsze bezcelowe marsze. Rozkaz Wawrzeckiego oddalał zarazem Dąbrowskiego, któremu, chociażby tylko przez pamięć na obronę Powązek, wypadało powierzyć najmocniej zagrożone stanowiska oblężnicze. Co prawda, on sam je uważał za stracone i nie kwapił się pewnie do objęcia komendy najwyższej w tych warunkach, ale uległby ostatecznie wezwaniu i, jeśliby nawet nie ocalił Pragi, zmniejszyłby zapewne rozmiary klęski. Sama jego obecność w Warszawie, przyzwyczajonej ostatnimi czasy w dniach smutku i żałoby odbierać od dywizyi wielkopolskiej wiadomości napełniające otuchą, podniosłaby ducha załogi i obywateli stolicy. W każdym razie niedorzecznością było oderwanie tak poważnej części sił obronnych przeciw spokojnie stojącym wojskom pruskim, w tej samej chwili, gdy inny, nierównie groźniejszy przeciwnik był już pod miastem w promieniu strzału działowego. Tym to sposobem stało się, że w dniu fatalnym 4 listopada ośm tysięcy żołnierza polskiego z najzdolniejszym wodzem stało bezczynnie o ośm mil od Warszawy, spało i grzało się po chatach Starej Wsi i siół przyległych, kiedy równocześnie ośm tysięcy jego braci u schyłku zimnej nocy listopadowej ginęło w bezładnej, beznadziejnej obronie podczas szturmu Pragi.

Katastrofa praska wywarła piorunujące wrażenie na ogólny nastrój ludności, wojska i komendy polskiej. Naraz prysły resztki tęgości, nawet subordynacyi, zapanował na całej linii rozkład powszechny i nieuleczalny. Nawet najmęż-

niejsi zwątpili zupełnie; wysunęły się na światło dzienne gdzieś w zakamarkach duszy ukryte najniższe instynkty; upadły serca i ślepa trwoga opanowała głowy. Opuszczone przez komendantów korpusy, brygady, pułki, kompanie i szwadrony poprostu rzucały broń. Każdy szukał ocalenia, nie troszcząc się o drugich ani o losy kraju. Na marne szedł cały dorobek tylu wysiłków energii, tylu poświęceń z okresu tworzenia siły zbrojnej insurekcyi. W takich to najopłakańszych warunkach nastąpiła faktyczna kapitulacya radoszycka, która zwyciężonym nie zabezpieczała w rzeczywistości żadnych praw, nie zapewniała żadnych rękojmi, nie czyniła żadnych nadziei i nie zostawiała żadnych złudzeń. Do ostatka wytrwali przy narodowych znakach insurgenci wielkopolscy pod generałem Skórzewskim i dwie brygady, zorganizowane przez Dąbrowskiego, nowo uformowana w okresie oblężenia Warszawy, oraz dawna imienia Madalińskiego. Z wielkich planów, ogarniających szerokie horyzonty, pozostał jeden, dyktowany już tylko przez ambicyę żołnierską: nie poddać się, przejść granicę galicyjską, broń zakopać lub spalić. I ten pomysł zresztą nie dał się wykonać. Trzeba było iść pod eskortą rosyjską do Warszawy, stanąć przed zdobywcą Pragi i wyrzec się przez deklaracyę pisemną wszelkiej na przyszłość walki z Rosyą i jej aliantami.

Piętrzono później niejednokrotnie zarzuty przeciw postępowaniu Dąbrowskiego w tych ostatnich miesiącach istnienia Rzpltej. Padły one nietylko z ust okrytych pianą nienawiści, ze strony zapomnianych dzisiaj małych ludzi, pchanych niską namiętnością do walki bratobójczej; podnieśli je także ludzie na pozór najpowołańsi, współuczestnicy ostatnich bezowocnych wysiłków na drodze z Warszawy do Radoszyc. Pierwsi, wytężając głos, aby ich słyszeli swoi i obcy, wołali: «Dąbrowski był stronnikiem Targowicy i sejmu grodzieńskiego... Zbrodnie jego są powszechnie znane i mieszczą się w aktach naszej rewolucyi.

Miecz sprawiedliwości podniósł się na jego głowę, winną od samego początku, ale chytre ręce schroniły go przed zemstą narodową... Wysłany na pomoc powstańcom Wielkopolski, których liczba wzrastała do 15,000 żołnierzy, zamiast zwiększyć tę liczbę, rozprószył ją... Przeszedłszy do kierownictwa różnych niedobitków naszej armii, które po wzięciu Pragi przenosiły jeszcze 20,000 ludzi i park 113 dział, przez 8 dni, nie spotkawszy nieprzyjaciela, potrafił je zniszczyć. Przyrzekał odprowadzić nasze wojsko do granic Francyi, a sprzedał je werbownikom Austryaków i Prus... Oddał się w Radoszycach w ręce kozaków i wkrótce potem widziano go czołgającego się u nóg barbarzyńcy Suworowa i całującego jego ręce. ...Nasi najlepsi obrońcy, którzy ocaleli w bojach, jedni wygnani i tułacze, drudzy uwięzieni w Syberyi, Petersburgu, Ołomuńcu, Wrocławiu i innych twierdzach, na rusztowaniach odpokutowali... Wówczas Dąbrowski żył spokojnie». Inni oskarżyciele tej samej kategoryi, główni kierownicy w tej walce oszczerczej, noszący nazwiska znane w dziejach piśmiennictwa i cenzury, jak Dmuchowski i Szaniawski, kryli się w cieniu, ale stamtąd z niemniejszym jadem «przypominali koniec tragedyi w Końskich i Radoszycach» i «ścisłą z Suworowem przyjaźń». Co więcej, na postępowanie Dąbrowskiego żalił się poniekąd nawet sam Wawrzecki wobec władz śledczych w Petersburgu. Wreszcie przed inny sąd, najwyższy w opinii narodu, przed Kościuszkę, ciężką skargę na Dąbrowskiego później jeszcze wytoczył Giedroyć. Niedoszły ten wódz legionów pisał do Naczelnika, wróconego rodakom z więzienia i z zamorskiej podróży: «Alboli może chciałbyś pojednoczyć z Dąbrowskim, który w Drzewicy na ostatnią hańbę imienia polskiego chciał przejść z resztą wojska i z armatami do Prusaków, który w Końskich zabrał Wawrzeckiemu ostatki uwiezionych z Warszawy pieniędzy i byłby z nimi szczęśliwie sam posunął, gdyby go nie miano na oku, który po wzięciu nas w Radoszycach nai-

grawał się z naszego nieszczęścia, a jak on nazywał, głupstwa, który obiegł Rosyan, Prusaków, ofiarując im swoje talenta i usługi, a zostawszy wzgardzonym, dopiero udał się do patryotyzmu i znalazł swoich czcicielów?»

W rzeczy samej, pomimo tylu, tak stanowczych zazarzutów nikczemnej zdrady, ba, nawet kradzieży grosza publicznego, znalazł Dąbrowski «swoich czcicielów». Zaufaniem darzyli go ci, co wyobrażali naówczas sumienie narodowe, Kościuszko i Wybicki, Kniaziewicz i Fiszer. Około jego osoby skupili się najszlachetniejsi i najtężsi przedstawiciele sprawy narodowej, jakkolwiek dla nikogo z nich nie były tajemnicą tamte oskarżycielskie głosy nienawiści osobistej i stronniczej.

O źródłach tej śmiertelnej nienawiści, żywionej przez skrajną partyę emigracyjną ku Dąbrowskiemu, wypadnie pomówić przy rozważeniu historyi legionów i tajnych związków patryotycznych, pracujących w kraju po trzecim rozbiorze. Tutaj można ograniczyć się do uwagi, że forma tych zarzutów, ich ślepa bezwzględność, niezawiśle od pobudek wewnętrznych, wynikających z obostrzenia się stosunków stronniczych w kraju pod wpływem reakcyi przeciw Targowicy, była też w pewnej mierze uwarunkowana przez duszną, przesiąkłą oparami krwi atmosferę emigracyjną na gorącym, rewolucyjnym bruku paryskim. Dawne grodzieńskie i warszawskie przeciwieństwa partyjne i indywidualne musiały jeszcze niesłychanie obostrzyć się w tej atmosferze, na uliczce św. Honoryusza, w sąsiedztwie i pod wpływem taktyki jakobinów paryskich. Nie ulega też wątpliwości, że najcięższe przeciw Dąbrowskiemu oskarżenia były głoszone przez tutejszych, paryskich jego pogromców ze świadomą złą wiarą. Wpływ ich obliczony był przedewszystkiem na umysły członków rządu francuskiego i Konwencyi, nieświadomych spraw polskich. Miotano zresztą potwarze przeciwko wszystkim najzasłużeńszym ludziom. «Napisano paszkwil na Barssa, atako-

wano listami Kościuszkę». Kniaziewiczowi «wieczną wypowiedzieli wojnę». Dąbrowski, zwłaszcza odkąd stanął na czele legionów, był z natury rzeczy narażony na zawiści i gniewy najzawziętsze.

Dziś, po upłynionych stu latach z górą, liczyć się trzeba na seryo tylko z zarzutami jednego człowieka i jednemu tylko z oskarżycieli odpowiedzieć; winno się to jego dobrej wierze. Tem zeznaniem, mającem wagę istotnego świadectwa historycznego, jest opowiadanie Wawrzeckiego. Ogłoszone jedynie w tłómaczeniu rosyjskiem i już z tego powodu często niedość jasne, wysnute ze wspomnień, nieścisłe w cyfrach, niewiele stosunkowo przydaje ono pozytywnych szczegółów do kroniki tych samych dni, spisanej przez Dąbrowskiego i popartej szeregiem dokumentów. Przecież, pomimo błędów albo raczej właśnie z powodu błędnej oceny faktów, ważne są zwierzenia człowieka, w którego słabe ręce zdany był kierunek najwyższy sprawy narodowej w okresie krytycznym, wyzyskanym najobficiej na niekorzyść obywatelskiego i wojskowego honoru Dąbrowskiego.

W zeznaniu Wawrzeckiego chodzi tu w szczególności o koniec owego okresu, pomiędzy szturmem Pragi a kapitulacyą w Radoszycach. Już wtedy porzucali sztandary Poniatowski, Zajączek, Wyszkowski, Mokronowski, Kołysko, Madaliński i inni; żołnierzy, opuszczonych przez wodzów, ogarniał strach paniczny; rozpoczynała się tłumna dezercya; listy królewskie, zawarte w nich obietnice amnestyi w zamian za natychmiastowe złożenie broni oraz groźby kar najsroższych za wszelkie przedłużenie oporu, szerzyły zupełną dezorganizacyę; łańcuch wojsk rosyjskich, pruskich i austryackich zaciskał się około szczątków armii polskiej. Jeden tylko Dąbrowski, jak sądzić możemy, trzymając niezachwiane kadry dywizyi wielkopolskiej, nie stracił po kapitulacyi Warszawy przytomności, odwagi i energii. Wysłał emisaryuszów do pojedynczych korpusów, aby przy-

spieszyć koncentracyę armii, wykreślał plan marszu ku województwom południowym i zabezpieczył jedyną pozostałą drogę odwrotu. Tymczasem jednak nawet do Małogoszczy nie zdołano doprowadzić wojsk polskich, gdyż już o kilka mil za Warszawą z wielu korpusów zostało się zaledwo po kilkuset ludzi, tak dalece, że idącym od towarzyszów duchem anarchii zarażony został pod koniec także nietknięty dotychczas korpus wielkopolski. Nocami zrywały się do ucieczki całe oddziały, żołnierze, wysyłani na patrole i straże, nie wracali do obozu; stawiani na warcie przy parku artyleryi, odcinali konie od armat, aby łacniej ratować się ucieczką; rekonesanse nietylko przechodziły do kozaków, idących krok w krok za śmiertelnie ranioną armią, ale niekiedy zwracały się nawet przeciwko dawnym towarzyszom broni, którzy pozostali jeszcze wierni obowiązkowi. Ale, gdyby nawet «haniebne rozejście się» wojska nie zniweczyło wszelkiej myśli o jakiejkolwiek akcyi, plany przedarcia się ku brzegom Renu nie dałyby się urzeczywistnić wobec braku jedności i zgody w sztabie polskim.

Wawrzecki przyjął wprawdzie w zasadzie plany Dąbrowskiego, a wydając rozkazy dzienne musiał i w szczegółach iść za jego radą. Jednakowoż czynił on to z głęboką nieufnością. Miał Dąbrowski wielu zawistnych, a ich opinie i błąkające się wciąż echa rzekomej dawnej jego zdrady, brzmiały wciąż około nowego Naczelnika. Na radzie wojennej był wykazywał Dąbrowski niedorzeczność obrony Pragi z punktu widzenia militarnego; a zdanie to, zapowiedź nieszczęścia, słuchane było z niechęcią przez ludzi, łudzących się wciąż jeszcze co do istotnej grozy położenia. Nie zastosował się też Dąbrowski do rozkazów, wzywających go z pod Gostomii ku Tarczynowi czy też do Grójca. Powody przedstawił jasno. Nie chciał odbierać korpusowi swemu nadziei rozpoczęcia nowej kampanii w Wielkopolsce, ani wystawiać go na demoralizujące wpływy zbiegów z Warszawy, zaś przedewszystkiem oba-

wiał się być odciętym od Pilicy. Wawrzecki jednak dopatrywał się innych pobudek w tem postępowaniu. Otrzymał on mianowicie ostrzeżenie, że generał Dąbrowski zamierza przejść do służby pruskiej z korpusem swoim i Madalińskiego. To podejrzenie mąciło odtąd Wawrzeckiemu sąd o wypadkach. Z niedowierzaniem przyjmował rady Dąbrowskiego, każdy krok jego gotów był tłómaczyć sobie fałszywie. Czynił mu gorzkie wymówki, gdy z kolei koniecznością rzeczy dezorganizacya poczynała objawiać się nawet w korpusie wielkopolskim. Z nieufnością patrzył na warty z brygady Dąbrowskiego, zaciągnięte około dział, przywiezionych z Warszawy a opuszczonych przez żołnierzy Giedroycia. Głównie zaś lękał się zbliżenia ku wojskom pruskim, aby rzekomy interesowny zamiar kapitulacyi w ręce Prusaków nie został dopełniony. — W rzeczy samej, zmienne co chwila okoliczności zdawały się w pewnej mierze gruntować takie podejrzenie i prowadzić do podobnego rozwiązania.

Dąbrowski, który aż do 19 listopada trwał przy planie marszu do Francyi, lecz nie miał nigdy pewności, czy myśl tę urzeczywistnić mu pozwolą we właściwym czasie i sposobie i czy okaże się ona jeszcze wykonalną, rozważać też musiał na wszelki przypadek również i najgorszą ewentualność kapitulacyi przed wojskiem pruskiem i kwestyę tę podnosił kilkakrotnie. O kapitulacyi mówiło się w obozie polskim z każdym dniem coraz więcej i coraz głośniej; szemrał żołnierz, że bezczynność lub rozpacz Naczelnika chce zeń zrobić bezużyteczną krwawą ofiarę. Wkrótce dały się wprost słyszeć w szeregach buntownicze nawoływania: oto wojsku gotują zgubę, każdy powinien myśleć o swojem bezpieczeństwie i umykać, póki można unieść zdrową głowę; korpus ks. Józefa rozprószył się; niemasz już więcej sił ani widoków; wszystko skłania się ku nieuchronnej zgubie. Wawrzecki sam prowadził z kwaterą rosyjską układy kapitulacyjne za pośrednictwem

Stanisława Augusta, przez wysyłanego do Warszawy generała Gorzeńskiego; a tymczasem setki i tysiące żołnierza kapitulowało na własną rękę. Ostatecznie rzec można, że kampania faktycznie jeszcze przed formalną kapitulacyą skończyła się powszechnem złożeniem broni; tylko odbyło się to w tak fatalnych warunkach, że strona przeciwna mogła łacno pozbyć się dopełnienia obietnicy amnestyi powszechnej. Nie podobna więc zgoła potępić zasadniczo starań Dąbrowskiego, dotyczących układów kapitulacyjnych z generałami pruskimi; można tylko rozstrząsać kwestyę, czy te starania były przez niego prowadzone bezinteresownie, uczciwie, z uwzględnieniem wyższych wymagań sprawy narodu i wojska, oraz z zachowaniem lojalności wobec człowieka, który prawnie powierzoną miał sobie władzę najwyższą. Jakkolwiek na ówczesne działania Dąbrowskiego patrzał Naczelnik wzrokiem zaostrzonym przez nieufność, jakkolwiek był gotów tłómaczyć sobie złą wolą wszystkie szczegóły jego postępowania, np. nawet taką drobnostkę, jak przed wymarszem z Opoczna zastanie Dąbrowskiego zmęczonego w łóżku, — jednakowoż nie podał żadnego poważnego faktu, któryby mógł istotnie ubliżać czci twórcy legionów. Wprawdzie na ogół w zeznaniu petersburskiem Wawrzeckiego przebija niewątpliwie pewna gorycz do przywódzcy korpusu wielkopolskiego, lecz taki nastrój relacyi, spisanej w więzieniu petersburskiem, wydaje się psychologicznie dość zrozumiałym u człowieka, złamanego nieszczęściem, którego bolały nawet drobne przeciwności. Jeżeli bolesna była dla następcy Kościuszki wszelka myśl o złożeniu broni, to przedewszystkiem nieznośne było przypuszczenie, że trzeba ją będzie oddać właśnie temu wiarołomnemu sojusznikowi pruskiemu, który w tej wojnie sam nie był ani razu zwycięzcą. Zdawało się Wawrzeckiemu, że tylko układy z Rosyą mogą jeszcze zabezpieczyć jakąś cząstkę dawnej niepodległości. Dąbrowski, przeciwnie, sądził, że Suworow

pragnie armię polską tylko rozprószyć i w nicość obrócić. Przez pertraktacye z generałem Schwerinem miał nadzieję uzyskać amnestyę dla powstańców wielkopolskich. Z upadkiem powstania, jak z jego wybuchem, związanych było tysiące spraw prywatnych, a przedewszystkiem związany był los wojskowych, z których wielu postarzało się w służbie i których teraz czekała nędza. Generał Kleist wręcz zapytywał, pod jakimi warunkami wielkopolski korpus wojsk regularnych przeszedłby w służbę Fryderyka Wilhelma. Można też było zapewne uzyskać dla wszystkich oficerów miejsca, odpowiadające ich randze, albo wynagrodzenie dla tych, którzyby służyć dalej nie chcieli. Ze względów politycznych ta kombinacya skądinąd jeszcze przedstawiała niektóre zalety praktyczne. W wojnie 1794 r. przedewszystkiem Wielkopolan można było podciągnąć pod miano «buntowników»; oni też byli bez wyjątku zagrożeni represaliami i o nich też należało troskać się na seryo. Z drugiej strony, skupienie żołnierza polskiego pod sztandarem pruskim mogło uchodzić także za złe stosunkowo najmniejsze. Wszak wkrótce, po zawarciu w Bazylei pokoju między Fryderykiem Wilhelmem a Republiką francuską, oczy patryotów polskich znowuż zwrócą się z nadzieją w kierunku stolicy Hohenzollernów. Zdaniem tej samej partyi radykalnej, która równocześnie w pamfletach obnosić będzie imię Dąbrowskiego, jako usiłującego pod Radoszycami zdradziecko zaprzedać armię polską królowi pruskiemu, wszelkie kombinacye polityczne, zmierzające do odbudowania Polski, mogły podówczas znaleść poparcie jedynie ze strony Francyi, Turcyi i Prus. W tych zapatrywaniach utwierdzać będzie emigracyę polską sam rząd francuski. Niebawem w Paryżu niejednokrotnie oświadczy wychodźcom polskim Dyrektoryat francuski z całą stanowczością, że czynnie poprze sprawę polską tylko w tym razie, jeśli podejmie ją jedno z państw, które wzięły udział w ostatnim rozbiorze. Całkiem podobne warunki postawi

równocześnie Porta Ogińskiemu, posłującemu w Stambule. Oczywistą zaś było rzeczą, że owem państwem rozbiorowem, mającem wznowić kwestyę polską, mogły być tylko Prusy, skoro dwór wiedeński i petersburski trwały w wojnie zaciętej z królobójczą Republiką francuską. W samych Prusach wreszcie wnet podniesie głowę stronnictwo polityczne z bratem Fryderyka II, ks. Henrykiem, na czele, które głośno mówić będzie o potrzebie częściowego odrobienia dzieła rozbiorowego i utworzenia z Polski w interesie samychże Prus zapory ochronnej przeciwko rosnącej potędze rosyjskiej. Co więcej, ewentualność wojny pomiędzy mocarstwami, składającemi trójprzymierze, stanie się wcale bliską i namacalną, gdyż z samej natury rzeczy pokój bazylejski pomiędzy Francyą a Prusami ciążyć będzie ustawicznie do przekształcenia się na sojusz prusko-francuski. Śród podobnych warunków już niezadługo, w marcu 1796 r., wypadnie Dąbrowskiemu pod protekcyą francuską złożyć w Berlinie formalny plan wywołania w Polsce, pod tajnym protektoratem pruskim, nowej rewolucyi, której ostrze zwróciłoby się przeciw Rosyi i Austryi. I później jeszcze, w latach następnych, już pośrodku ery napoleońskiej, ks. Antoni Radziwiłł nosić się będzie z popieranym przez wybitnych Prusaków planem zorganizowania legionów polskich przy armii pruskiej. Zapewne: zawiodły zupełnie wszystkie te rachuby, nie przyszło nigdy do współdziałania broni polskiej z pruską; i sam Dąbrowski ostatecznie wolał, że się rozbiły negocyacye z generałem Kleistem, zapoczątkowane na drodze do Radoszyc: mimo to jednak w samej zasadzie stwierdzić można, że na razie, w ówczesnej chwili krytycznej, u schyłku kampanii r. 1794, takie usiłowania negocyatorskie miały, obok innych widoków, swoją właściwą racyę bytu, że były bądź co bądź usprawiedliwione rozumną troską o istotne interesy kraju.

Do niniejszych swoich rokowań z komendą pruską

zmierzał Dąbrowski drogą prostą i jawną. Nic w tem wszystkiem nie było jakiejś zarzucanej mu potajemnej intrygi, kryjącej się przed światłem dziennem. Przyzwyczajony używać stale podstępu w strategii, a niekiedy także w polityce i w życiu prywatnem, nie poniżył się przecież teraz do szukania jakichś krętych ścieżek; zbyt silnie odczuwał doniosłość chwili, zbyt wysokie miał mniemanie o swej przyszłej roli dziejowej i zbyt gorzkie doświadczenia zdobył w początkach insurekcyi roku 1794, aby miał lekceważyć opinię publiczną, imając się rzeczy tak ważnej i drażliwej. Dnia 12 listopada późnym wieczorem, już po wyprawieniu Gorzeńskiego do Warszawy celem omówienia punktów kapitulacyi przed wojskiem rosyjskiem, dyskutowano żywo w obozie polskim w Drzewicy nad odpowiedzią na wspomnione pismo Kleista. Dąbrowski przemawiał za układami; przeciwnego zdania byli Wawrzecki i prezydent Zakrzewski. Koniec końcem do kwatery pruskiej wysłano odpowiedź wymijającą. Kwestya nie była jednak zamknięta ostatecznie. W obozie nikt prawie nie spał, rozprawiano dalej, a przywódzcy powstań wielkopolskich prosili Dąbrowskiego usilnie, aby sprawy ich nie porzucał. Świtało już, kiedy Dąbrowski a wraz i Rymkiewicz, tak szanowany nawet przez najzagorzalszych członków radykalnego odłamu emigracyi, udali się do Wawrzeckiego, aby skłonić go do pozwolenia na rozmowę z generałem Kleistem. Przedstawiali mu korzyści, będące do uzyskania ze strony pruskiej dla szczątków wojska i dla tylu współrodaków, pod postacią zachowania rang oraz amnestyi. Sam Dąbrowski, aby go nie posądzono o działanie z egoistycznych pobudek, o rachubę na pozyskanie wysokiego stopnia w armii pruskiej, oświadczył z góry, że sam do służby pruskiej nie wstąpi. Nie dał się atoli przekonać Wawrzecki i pozostał nieugięty. Tymczasem znowuż, podczas marszu 15 listopada nadeszły ponowne wezwania do układów, wystosowane przez generała Klocha, stojącego

na forpocztach pruskich w Radoszycach. Dąbrowski znowuż starał się przekonać Naczelnika, że gubi powstańców pruskich i wojsko; sami Wielkopolanie prośbą i płaczem popierali te starania. I jeszcze raz tegoż dnia, po przybyciu do Radoszyc, Dąbrowski domagał się rozpoczęcia negocyacyi z armią pruską.

16 listopada o 8 rano miano iść z Radoszyc dalej, z obawy, aby przed przybyciem Gorzeńskiego z odpowiedzią Suworowa resztki wojska polskiego nie zostały rozbrojone przez Denisowa. Nadjechał Gorzeński i przywiózł tylko dawne twarde warunki, t. j. amnestyę dla tych wyłącznie, którzy złożą broń, i żadnych innych gwarancyi co do przyszłych losów kraju. Tymczasem korpus Jaźwińskiego, zaatakowany przez kozaków i strzelców rosyjskich, poddał się bez wystrzału. Wtedy to miał Dąbrowski w obecności czterech generałów i wielu innych osób prosić Naczelnika, aby napisał do Denisowa, że sprawa skończona, i że wojsko polskie aż do podpisania kapitulacyi zostanie w Radoszycach. Tak przynajmniej Wawrzecki ostateczne wezwanie do poddania się wkłada w usta Dąbrowskiego, który wszakże potem jeszcze uchodził z ostatnimi pułkami ku granicy galicyjskiej. Dąbrowski opowiada rzecz inaczej. Po zawarciu zawieszenia broni z generałem Denisowem, około 12 w południe pojechał z Rymkiewiczem do kawaleryi, która z powodu fałszywego rozkazu posunęła się naprzód aż do Łopuszna, skąd dopiero za rozkazem Naczelnika nawrócono ją do Radoszyc. Powrotu domagał się Wawrzecki, w obawie, że Rosyanie skorzystają z pretekstu, aby nie dotrzymać punktów ugody. Wszak cel główny był już osiągnięty: armia polska przestała istnieć. Kiedy z kwatery rosyjskiej do obozu polskiego przybył Chitrow z reklamacyami i żalami, że mimo kapitulacyi wojsko idzie traktem do Krakowa, widział już tylko 40 ludzi z piechoty IV pułku litewskiego i 200 kawalerzystów. Wprawdzie nadejdą do Radoszyc tegoż dnia jeszcze Wiel-

kopolanie pod zacnym Skórzewskim, ale kapitulować będą musieli oddzielnie przed wojskiem pruskiem; zaś do otoczenia ostatnich dwóch brygad jazdy, przyprowadzonych nazajutrz przez Dąbrowskiego, wystarczyłoby wysunąć dwa pułki kozaków. Nie potrzebowano się już zbytnio liczyć z obietnicami. 18 listopada o 8 rano zjechał do Radoszyc generał Denisow i zawezwał do Warszawy do kwatery głównej rosyjskiej pięciu pozostałych generałów: Wawrzeckiego, Dąbrowskiego, Giedroycia, Niesiołowskiego i Giełguda. 22 listopada o 6 rano ostatni przywódzcy wojskowi powstania stanęli przed Suworowem i zostali wezwani, dla okupienia wolności osobistej, do podpisania uroczystego wyrzeczenia się wszelkiej walki z Rosyą i jej aliantami. Odmówił swego podpisu Wawrzecki, protestując w ten sposób przeciwko naruszeniu warunków ugody, która, jeśli nie prawnie, to faktycznie, była fikcyjną od chwili, gdy jedna ze stron, prowadzących układy, uzyskała tak ogromną przewagę fizyczną. Odmówił podpisu Wawrzecki w wysokiem poczuciu godności, przelanej na jego osobę po klęsce maciejowickiej, a poniekąd także w myśli zaprzeczenia niedotrzymanej kapitulacyi. Była to ostatnia przysługa, jaką mógł oddać krajowi. W rzeczy samej, choć parokrotnie jeszcze wypłynie na widownię, stanie się to jedynie w roli drugorzędnej, a nawet niezawsze w duchu całkiem pożądanym. Jego główna, nieświetna ale niepokalana służba dla kraju tutaj, po upadku insurekcyi, miała swój kres.

Inaczej zupełnie rzecz się miała z Dąbrowskim. Nie kończył on, lecz dopiero zaczynał właściwą pracę swego życia. Zachować honor a zarazem wolność osobistą, t. j. moralną i materyalną możność służenia nadal sprawie, było rzeczą niezmiernie trudną wśród nadzwyczajnej gmatwaniny zdarzeń. Wahał się też, sam sobie przekładał i ważył Dąbrowski swoje kroki dalsze w tej ciężkiej potrzebie, niejednokrotnie zmieniał zdanie i taktykę wśród

wciąż zmieniających się okoliczności. W nocy z 16 na 17 listopada w Łopusznie jeszcze zamyślał dotrzeć do granicy galicyjskiej z pozostałą kawaleryą, broń spalić lub zakopać, pieniądze kasy obozowej podzielić i rozejść się w świat. Kiedy jednak przyjechał generał Niesiołowski z rozkazem i zaklęciami Naczelnika, Dąbrowski postanowił wrócić. Był bezsilny wobec wielkości katastrofy, a nie chciał brać na swe sumienie odpowiedzialności za nieposłuszeństwo wobec zgodnie przez naród obranego wodza. Mógł ratować przynajmniej swoją osobę, skoro nie wierzył w dotrzymanie punktów kardynalnych amnestyi, jak to starali się uczynić Zakrzewski, Rymkiewicz i inni, ale trudno mu było opuścić żołnierzy, wiernych mu aż do końca, którzy bez niego żadną miarą nie chcieli wracać do obozu. Jadąc z Łopuszna do Radoszyc, nie łudził się co do przyszłości; nocując w jednej kwaterze z Wawrzeckim, czynił Naczelnikowi wyrzuty, że go umyślnie dlatego zawrócił, aby i on dostał się do niewoli.

W drodze do Warszawy nie odjęto generałom polskim pałaszów, a po przybyciu do stolicy wolno było każdemu stanąć, gdzie mu się podobało. Gazety doniosły nawet, że «generałowie i oficerowie polskich insurgentów, którzy się poddali i dawną swoją przysięgę potwierdzili, bardzo łaskawie od grafa feldmarszałka Suworowa i innych rosyjskich generałów są traktowani». Dąbrowski przedewszystkiem cieszył się faworami zwycięzców. Obecny wówczas w Warszawie Gorzeński pisał do Wybickiego, «że generał w wielkich był łaskach u Suworowa» i «że, gdyby chciał, byłby w tym samym stopniu przyjęty w wojsku rosyjskiem», ale go dochodzi wieść, «jakoby generał przekładał służbę niemiecką». Stanisław August w liście do elektora saskiego w połowie grudnia 1794 r. także wspominał o tem, jaki szacunek zyskał sobie Dąbrowski «nietylko swoich współrodaków, lecz nawet tych, przeciw którym walczył tak walecznie i umiejętnie, iż mu w wojsku pruskiem ofia-

rowano stopień, który tu posiadał, a generałowie rosyjscy z tych samych powodów gotowi byli względem niego zrobić osobliwszy wyjątek, okazując mu przytem najżyczliwsze przyjęcie». Opowiadano sobie nawet, jakoby «Suworow sadzał go u siebie wyżej niż generałów pruskich: on wasz zwycięzca, mówił do nich, należy mu się pierwszeństwo». To pierwszeństwo Dąbrowskiego zresztą byli uznali sami generałowie pruscy, Schwerin, Kleist, czy Kloch, kiedy z nim jednym tylko chcieli prowadzić poprzednie rokowania. — Co prawda, miotano nań także ze strony pruskiej dotkliwe oszczerstwa, oskarżano go o rzekome nadużycia w czasie wyprawy wielkopolskiej, do tego stopnia, że dla swej obrony ogłaszać musiał listy otwarte w pismach polskich i niemieckich.

Tymczasem siedząc bezczynnie w Warszawie, Dąbrowski czuł się i był w istocie więźniem, pomimo wszelkich pozorów przyjaźni, okazywanej mu przez generalicyę rosyjską i pruską. «Otrzymał pozwolenie mieszkania w Warszawie, starał się otrzymać paszporta rosyjski i pruski w celu opuszczenia nieszczęśliwej swej ojczyzny, lecz mimo wstawiania się Suworowa i innych rosyjskich generałów, którzy mu zapewniali swoją protekcyę i otaczali swoją przyjaźnią, nie mógł dopiąć celu swego żądania i wcale nie otrzymał pozwolenia na swe oddalenie. Wszakże czynił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby się dowiedzieć, dokąd się udali jego współrodacy, którzy kraj opuścili». Najwybitniejsi z nich i najruchliwsi znajdowali się już wtedy w Paryżu i zawiązali tam stosunki bezpośrednie z rządem republikańskim francuskim. Gotował się i Dąbrowski na wyjazd do Francyi, postanowiony pewnie jeszcze w drodze z Radoszyc do Łopuszna. Kiedy w połowie grudnia 1794 r. Stanisław August wezwał go do siebie i zapytał, co dalej zamierza z sobą czynić, generał odpowiedział: «że nie myśli wcale przestać być użytecznym swej ojczyźnie, że ma zamiar w tych

widokach udać się kiedyś do Paryża, a tymczasem pragnie się udać do Saksonii». Nie łatwo to jednak było wykonać i na nic się nie zdało poparcie fikcyjnego już wtedy króla Nie wiele też pomogła nierównie możniejsza protekcya Suworowa, jeśli nawet była szczera. W ręku wojsk sprzymierzonych był najzdolniejszy wódz narodu, wczoraj dopiero pokonanego. Zatrzymać go w swej mocy, przynajmniej dopóty, póki nie nastąpi zupełne porozumienie co do ostatecznego podziału Rzpltej, było oczywiście rzeczą najbezpieczniejszą. Dobrze było trzymać go w ręku; lepiej jeszcze byłoby pozyskać go do własnej służby, zwłaszcza gdyby wybuchnąć miał zatarg podziałowy na spornym terenie Polski, co podówczas, wobec natarczywych żądań pruskich, wobec targu o Kraków, nie było bynajmniej wyłączonem.—Suworow, własną metodą osiągnąwszy pomyślne dla imperatorowej rezultaty w kampanii r. 1794, może najbezinteresowniej okazywał «przyjaźń» Dąbrowskiemu; zamiłowany był bowiem w rzeczach sztuki wojskowej, a mógł także przy tej okazyi dokuczyć znienawidzonym przez siebie Prusakom, z taką pychą obnoszącym sławę swej niezwyciężonej armii.

W tym to czasie, w maju 1795 r., zebrał się w Berlinie sąd wojenny pod przewodnictwem generała Rohdicha, celem zawyrokowania, w jakiej mierze odpowiedzialność za nieszczęśliwy dla Prus wynik kampanii polskiej 1794 r. spadała na generała hr. Schwerina. Po szczegółowem zbadaniu wydany został wyrok, skazujący Schwerina, niedawną chlubę armii fryderycyańskiej, inspektora piechoty, kawalera orderów, na utratę pułku, złożenie gubernatorstwa Torunia i na rok więzienia w twierdzy, a to za szereg błędów strategicznych, popełnionych ze szkodą stanu posiadania króla i honoru broni pruskiej. Rozgłośny ten wyrok zwrócił znowu uwagę powszechną na głównego sprawcę sromotnej kompromitacyi wojskowej pruskiej, na Dąbrowskiego. Ten początkujący generał, który przed dwo-

ma dopiero laty był opuścił małą armię saską w randze kapitana, naraz z taką łatwością poradził sobie ze starym, wytrawnym generałem szkoły fryderycyańskiej, rozporządzającym siłą dziesięćkroć przeważającą, roztrącił strażujące oddziały pruskie, przeszedł wzdłuż i wszerz nowonabyte pruskie prowincye, wniósł pochodnię powstania tak daleko, że łuna uderzyła niemal o szyby rezydencyi poczdamskiej, zagarnął zdobycz milionową, a w końcu pomimo wszystkich przeciwności, pomimo Maciejowic, pomimo utraty linii Bzury, wycofał się nietknięty. Suworow zajmował się żywo opowiadaniami o wyprawie wielkopolskiej, interesował się śledztwem, jakie przeciw Schwerinowi na własne jego żądanie prowadził w Królewcu generał Brünneck, i, w miarę jak sprawa zbliżała się ku rozstrzygnięciu, a tem samem rosły gniewy skompromitowanych sztabowców pruskich, starał się osłonić Dąbrowskiego przed ich mściwością.—Pierwszy odruch zemsty Fryderyka Wilhelma wyraził się sposobem dość brutalnym. 23 marca 1795 r. przez swego przedstawiciela w Warszawie, Tarracha, zażądał król pruski od rządu rosyjskiego, aby zniewolił Dąbrowskiego do niezwłocznego zwrócenia zdobyczy z wyprawy do Wielkopolski, którą zagarnął dla siebie, a na którą złożyć się miały srebra stołowe, porcelana i inne prywatne efekta królewskie, przechowywane w Bydgoszczy i Fordoniu. 7 kwietnia wysłał Dąbrowski odpowiedź do pism krajowych i zagranicznych. Głęboko dotknięty «notą króla pruskiego, napisaną w wyrazach, ubliżających honorowi wojskowego i delikatności uczciwego człowieka», oświadczył, że «poczytałby sobie za hańbę zajmować się własnym zyskiem, jako przeciwnym powołaniu swojemu, nie brał więc ani porcelany ani sreber ani żadnych rzeczy, któreby się do użytku wojennego nie przydały, sobie nic nie przywłaszczył, chociaż miał prawo zabrać wszystko i mniej łagodnie obejść się z tem miastem, gdy przed szturmem wzywał do poddania się pułkownika de Székely».

Powołał na świadków mieszkańców miasta Bydgoszczy i żądał być «wyłączonym od amnestyi, gdyby choć w najmniejszej rzeczy pokazała się na nim podłość jaka, niegodna uczciwego żołnierza». Zastrzegł się tylko, że «nie może też być winionym o drobniejsze wykroczenia, jeśli jakie w Fordonie i okolicach Bydgoszczy przez małe komendy popełnione były, co gdyby wówczas jemu doniesione było, miałby sobie za powinność uczynić każdemu nieodwłoczną sprawiedliwość». Z jak nieczystego źródła wypłynęły te urzędowe pruskie napaści na cześć Dąbrowskiego, dowodem negatywnym, ale bardzo wymownym, są zeznania samego naczelnie komenderującego Schwerina i jego korespondencya z królem z czasu trwania kampanii, gdzie niema żadnej wzmianki o jakichkolwiek nadużyciach, popełnionych przez wojsko polskie i jego dowódzcę. Rychło też bardzo zmieni ton sam Fryderyk Wilhelm i czynić będzie wszelkie zabiegi, aby tego rzekomego bezczelnego łupieżcę, «rewolucyjnego» Dąbrowskiego, wciągnąć w szeregi obrońców swego tronu i państwa.

W rzeczy samej, obcym a nawet swoim zdawać się mogło naówczas, że obrońca Powązek i zdobywca Bydgoszczy zmieni w istocie skromny mundur narodowy na świetny uniform cudzoziemski. Ku tej pochyłości popychały Dąbrowskiego silne czynniki, rządzące sprężyny ludzkiej działalności: rozpacz, bieda i ambicya. Śmierć polityczną utożsamiano wówczas ze śmiercią fizyczną, upadek państwa ze zgonem narodu. I upłynie lat kilka, zanim słuszniejsze pojęcia utorują sobie drogę wśród pokolenia, oszołomionego wielkością katastrofy r. 1794. Niedostatek zagrażał rodzinie Dąbrowskiego; nie dorobił się on majątku wśród powszechnej ruiny kraju: karabela, ofiarowana mu w darze honorowym po opanowaniu Bydgoszczy, ileż razy znajdzie się w zastawie, aby zaspokoić najpierwsze potrzeby. A równocześnie temu oficerowi, kończącemu dopiero czterdziestkę, który kilkanaście miesięcy temu był kapitanem, po-

tem wicebrygadyerem, i który insurekcyjną szarżę generalską piastować mógł zaledwo przez kilka tygodni, ofiarowywano obecnie w pierwszorzędnej armii europejskiej stopień generała-porucznika, wraz z najpochlebniejszemi obietnicami dalszej, świetnej karyery. Pokusa zdawała się być silną. Zaniepokojony Wybicki pisał w tym czasie do Dąbrowskiego z Paryża, «zaklinając go, aby w żadną służbę obcą nie wchodził». Obawy te wszakże okazały się płonne. Wśród oficerów upadłej Rzpltej nie było pod tym względem różnicy zdań: «nikt nie miał na widoku interesu osobistego, lecz wszyscy ożywieni byli jedynem pragnieniem pracowania i poświęcenia się dla sprawy; ofiary, które proponowały dwory współdzielące się, zostały jednozgodnie odepchnięte». Oparł się pokusom i Dąbrowski. Rok 1794 pozostawiał na ludziach tej epoki niezatarte piętno. Nie znaczy to, żeby ta wojna dopiero zrobiła z Dąbrowskiego Polaka. Polakiem był i na obczyźnie, a praca jego w latach 1792 i 1793 nie była to praca kondotyera lecz obywatela, odczuwającego boleśnie niedolę ojczystą. Inna rzecz, że ten krótki okres czasu od kwietnia do listopada r. 1794 miał w jego życiu, jak w życiu całego kraju, znaczenie przełomowe. Rozwinął wtedy Dąbrowski i uświadomił sobie własne siły, dał je poznać innym, przedewszystkiem zaś, razem z cudzoziemcami, nauczył się szanować siły swego narodu i wierzyć w jego przyszłość. Ta bezwładna dotychczas, wzgardzona przez wielkie militarne potęgi sąsiedzkie, Rzplta okazała nagle cudowną moc żywotną. W ciągu tych kilku miesięcy r. 1794, bez żadnej pomocy obcej podniosła armię do 100,000 z górą, dość długo opierała się dwu najpierwszym w Europie mocarstwom militarnym. Jeśli w warunkach najniepomyślniejszych dokonano tak wiele, jaką koleją potoczyłyby się wypadki, gdyby ruch oprzeć się mógł o należycie wyrobione kadry armii własnej i znaleść pomoc we Francyi rewolucyjnej oraz w jednej z ościennych monarchii, działającej w imię szerzej

pojętego interesu politycznego? Taka myśl przewodnia przyświecała odtąd całej dalszej robocie zagranicznej organizatora legionów. Jego przekonania i uczucia pod wpływem świeżego doświadczenia i takiej myśli uległy gruntownej reformie. Inna była miłość, przekazana w wątłej i rwącej się tradycyi, prawie że teoretycznie wysnuta ze wspomnień dzieciństwa i historyi współczesnych wydarzeń krajowych, a inna — wyrosła na okopach Powązek i wśród trudów wyprawy wielkopolskiej.

Przeciągał się tymczasem przymusowy i niekoniecznie miły pobyt w zajętej przez nieprzyjaciela Warszawie. Dąbrowski wysiadywał tutaj, napozór spokojny, zajęty doprowadzeniem do równowagi zdrowia nadwerężonego w ciągu kampanii, porządkowaniem wspomnień o wyprawie do Wielkopolski i o upadku insurekcyi, studyami naukowemi i regulowaniem złych interesów majątkowych. W rzeczywistości jednak pochłaniała go głównie myśl, jak wydobyć się z Warszawy. Manewrował zręcznie, nie odrzucał z miejsca ani «przyjacielskich» propozycyj rosyjskich, ani ponętnych obietnic pruskich. Rozumiał dobrze fikcyjność kapitulacyi radoszyckiej i bynajmniej nie czuł się pewnym swojej wolności osobistej. Stało się to zresztą całkiem jasnem od chwili, gdy Suworow zażądał podpisania zobowiązań «nigdy więcej przeciw Rosyi i jej aliantom nie wojować», w zamian za pozwolenie wyjazdu bez żadnego ograniczenia. Gorzeński, który za pośrednictwem króla był prowadził układy o kapitulacyę, napisał memoryał, wykazujący nieprawność tego żądania, i odwołał się nawet w tej mierze do interwencyi osobistej Stanisława Augusta. Inni generałowie także zrazu się opierali. Dąbrowski «był tylko jeden, który się rewersować chciał». Czuł zapewne całą bolesną śmieszność rozpoczynania dyskusyi o kwestyach, wkraczających w zakres etyki, w takiej chwili i z takimi ludźmi. Obydwie strony, jakkolwiek dla różnych pobudek, gotowe były pominąć te zobowiązania przy pierwszej do-

brej okazyi. Formalnie rewers, wystawiony Suworowowi, przestał obowiązywać bardzo rychło, gdyż strona przeciwna nie brała go od początku zbyt seryo i znowu warunków nie dotrzymała. Odmówiono Dąbrowskiemu paszportu na wyjazd za granicę. Bezczynny dalej czekać musiał, aż Prusacy zajęli z kolei Warszawę, i z nimi rozpoczynać pertraktacye, to wysuwając myśl odnowienia przymierza Rzpltej z Fryderykiem Wilhelmem, to znowu zapowiadając swój powrót do Saksonii i do spokojnej karyery w drezdeńskim pułku gwardyjskim. Nie należy mniemać, jakoby układy z Suworowem i ministeryum berlińskiem wymagały jakiejś poniżającej uległości, skruchy, korzenia się. Zabezpieczało Dąbrowskiego przed tem nietylko samo wysokie uznanie dla jego talentów; nietylko on, dowódzca, ale nawet jakiś tam prosty szeregowiec, kaleka i nędzarz, miał pewną, chociaż w radoszyckiej umowie niezapisaną, gwarancyę czci osobistej. Ostatnie wypadki «wraziły w Europie dla Polaków szacunek. Nieprzyjaciele nigdy narodu tyle nie poważali».

Nie dostrzegał jednak Dąbrowski, jaką w przyszłości przyniosą mu szkodę te uprawnione dyplomatyczne zabiegi, czynione przez niego u nowych Warszawy i Polski panów. A miały one zaszkodzić istotnie nietylko jemu osobiście, lecz samej sprawie, którą teraz, dziwną rzeczy koleją, ten człowiek, z wyglądu, mowy, a nawet wielu rysów charakteru tak mało przypominający Polaka, miał reprezentować w najcięższym okresie tułactwa. Z czasu pobytu Dąbrowskiego w rosyjsko pruskiej Warszawie długo czerpać będą materyał twórcy emigracyjnych przeciw niemu paszkwilów. Jeszcze w końcu r. 1798 kasztelan Mniewski, przewodniczący półurzędowej reprezentacyi polskiej w Paryżu, na wiadomość o objęciu przez Suworowa naczelnej komendy nad wojskiem rosyjskiem, podążającem do Włoch, pisać będzie do Dyrektoryatu francuskiego z ostrzeżeniem, aby śledzić na każdym kroku zachowanie się dowódzcy

legionów polskich wobec jego dawnego przyjaciela i protektora, zdobywcy Pragi. Inni, gorliwsi jeszcze, Chadźkiewicz z Maliszewskim, zbierać będą podpisy na «petycyę patryotyczną» o odsądzenie Dąbrowskiego od dowództwa. Aż dopiero dojdą dokładniejsze wieści o krwawych nad Trebbią zapasach i nieco przynajmniej uciszą kalumnię. Ale nie potrzeba było dopiero tej krwi, aby zmyć skazę tych osobliwych posądzeń. Ludzie, stojący wówczas u steru spraw polskich, mieli w ręku dowody dawniejsze, sięgające samychże dni pobytu warszawskiego 1795 r., które kazały inną przyłożyć miarę do postępowania Dąbrowskiego w tym czasie. Już wtedy mianowicie, z Warszawy, zajętej przez wojska rosyjskie i pruskie, rozpoczął on pierwsze starania około organizacyi legionów.

Myśl o stworzeniu siły zbrojnej polskiej poza granicami kraju dla prowadzenia dalej, pod opieką Francyi rewolucyjnej, dzieła r. 1794, była własnością Dąbrowskiego, była naturalnym owocem jego równie śmiałego i lotnego, jak trzeźwego i praktycznego ducha. Nie była zaś ona oczywiście właśnie u niego, u swego twórcy, objawem jakiejś «odziedziczonej po przodkach choroby umysłowej», już dla tej prostej przyczyny, że nie łączyło go bynajmniej tak ścisłe psychiczne powinowactwo z polskiem otoczeniem i jego polityczną tradycyą. Nie był też «maniakiem» ten tak praktyczny, tak realnie patrzący na świat żołnierz. Ku owej myśli legionowej, mającej wyprowadzić z kraju na długie lata, a często na śmierć, tyle tysięcy dzielnych jednostek, nie popychały go jedynie same spekulacye polityczne, wyczekiwania zatargów wojennych pomiędzy państwami podziałowemi. Zresztą, nawet takie oczekiwania, podzielane przez Dąbrowskiego, nie były wcale wytworem specyficznej polskiej fantazyi ani też zgoła bezpodstawne, gdyż przez jakiś czas były jak najpoważniej brane w rachubę przez same trzy gabinety rozbiorowe i stanowiły moment doniosły w ogólnej europejskiej sytua-

cyi politycznej. Co jednak główna, inne jeszcze istniały motywy podjęcia idei legionowej, wzięte z bezpośredniej, trafnej obserwacyi nagich faktów. Stosunki w kraju świeżo podzielonym układały się wtedy w ten sposób, że nie było tam na razie żadnego pola do działalności obywatelskiej; nie umiałoby, nie mogłoby przynajmniej znaleść go pokolenie ówczesne, wychowane w zgoła odmiennej atmosferze urządzeń Rzpltej. U przeważnej części tych ludzi zrzeczenie się walki bezpośredniej, orężnej, równało się abdykacyi na wszystkich punktach; a byłoby nawet anachronizmem żądać od nich pojęć innych w ówczesnej przedstuletniej dobie. Spostrzeżenia te nie nasuwały się może całkiem jasno Dąbrowskiemu, który zawsze był jeszcze troche obcy swemu społeczeństwu. Nasuwały się mu natomiast inne, bardziej bezpośrednie a niemniej dotkliwe, zaś dla żołnierza decydujące. Zdaniem wybitnych wojskowych, kierowników ruchu 1794 r., kardynalną przyczyną niepowodzeń był fakt, że z całej przeszło stutysięcznej siły zbrojnej liczyć można było tylko na dawnych żołnierzy. Czynna siła bojowa redukowała się w większości wypadków do 22 czy 24,000. Kadry armii polskiej okazały się za słabe, aby wchłonąć ogromny napływ sił nowych, niewyrobionych. W drodze do Radoszyc stopniały tymczasem i te resztki kadrów regularnych. A nie wracali ci żołnierze pod ojczyste strzechy. Nie mogła się zachować zdolność bojowa Rzpltej niejako w stanie utajonym w oczekiwaniu, co przyszłość niepewna przyniesie. Ani też nie mogła znaleść sobie korzystnego ujścia w życiu codziennem, we wpływie zbawiennym na otoczenie, moralna siła zdobyta przez uczestników ostatniej kampanii. Parandier, agent francuski, wydelegowany dla spraw polskich, donosił swemu rządowi w grudniu r. 1795, że przeszło 30,000 żołnierzy kościuszkowskich wcielonych zostało w szeregi armii dworów zjednoczonych. Z 15,000, którzy wzięci zostali do niewoli przez Rosyan, tylko $^1/_3$ wróciła do domów; dziesięć

tysięcy ludzi najtęższych przeszło w służbę tego mocarstwa. Z 35,000, których miał pod swoją wodzą Wawrzecki, 20,000 przeszło granicę galicyjską; tu przebrano ich w mundury austryackie i wysłano nad Ren przeciw Francyi. Prusacy z jeńców wojennych i przez werbowników pozyskali około 3,000 szeregowców. Tę stratę olbrzymią trzeba było powetować. W najbliższym, już rozpoczętym okresie nieprzerwanych wojen, więcej niż kiedykolwiek, ten tylko naród coś znaczył w społeczności europejskiej, który mógł rozwinąć wielką siłę bojową. Należało zachować i pomnożyć dorobek r. 1794 i stworzyć podstawy do działalności na przyszłość.—Najbardziej surowy i pesymistyczny sędzia urządzeń Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego przyznać musi, że już dzieło traktatów tylżyckich czy też wiedeńskich z lipca 1807 i maja 1815 r., było krokiem najprzód w życiu społeczeństwa, było formalnem niejako odwołaniem śmierci prawnej, ogłoszonej przez uroczyste akty ze stycznia i października 1795 r. Tak rychłe podniesienie się stało się możliwem tylko dzięki urobieniu się nowego typu Polaka, żołnierza-obywatela, i tylko dzięki niezwykłej wojskowej i moralnej wartości kadrów wskrzeszonej armii. Złożyła się na taki wynik ofiarna praca wielu ludzi: aliści, jak samo poczęcie dzieła wyłoniło się bezpośrednio z tradycyi 1794 r., tak jego należyte zrealizowanie i cała następna ewolucya wsparły się na jasnej myśli twórczej i sprawnym czynie organizacyjnym Jana Henryka Dąbrowskiego.

—

PISMA DĄBROWSKIEGO.

Wiersz weselny 1775.

Zu der
am 27. Februar 1775 glücklich vollzogenen
von Barner- und von Dombrowski'schen Vermählung,
wollte dem vergnügten Brautpaare
seine brüderliche und aufrichtige Ergebenheit bezeigen der Fräulein Braut
Bruder [1]).

Ey, beste Schwester, ey wie fein
Kanst Du im Lieben Dich verstellen!
So trügt uns öftermals der Schein,
Wenn wir von was ein Urtheil fällen.
Kein Mensch vermuthee, so wie Du Dich betragen,
Dass längst Dein Bräutigam Dein Herz davon getragen.

Allein die Mädchen sind nun so,
Geheimnissvoll in Liebessachen;
Brennt gleich ihr Herze lichterloh,
So wissen sie es schon zu machen,
Dass man es schwerlich merkt; denn in dergleichen Fällen,
Weiss nur ein Mädchen sich am besten zu verstellen.

Du sahest Deinen Bräutigam
Das erstemal vor sieben Jahren,
Als er in Pohlen zu Dir kam;
Und doch musst es kein Mensch erfahren,
Dass Du schon diesen Tag der Liebe Macht empfunden,
Nur, leider! hattest Du ihn nur noch wenig Stunden.

---

[1]) Dresden, gedruckt in der Churfürstl. Hofbuchdruckerey.

Denn dieser Tag bestimmte Dich
Zu einem doppelt bittern Schmerze;
Empfindungsvoll bezeigte sich
Dein immer edel denkend Herze,
Da Du den Abschiedskuss dem Vater solltest geben;
Dein Bräutgam konnte kaum den Thränen wiederstreben.

Auch Er zog mit dem Vater fort.
Du konntest erstlich nach vier Jahren
Mit Deinem Vater an den Ort,
Wo er sich damals aufhielt, fahren.
Ein steter Umgang lies Dich seinen Werth erkennen,
Du aber wolltest Ihm zum Schein nur Freundschaft gönnen.

Dine wahrer Sinn blieb immerdar
Verborgen, so, wie Dein Bezeigen;
Obschon Dein Herz Ihm eigen war,
Schien sichs doch nie zu Ihm zu neigen.
Ein jeder andrer ward zum Schein Ihm vorgezogen,
Und so ward jedermann recht schlau von Dir betrogen.

Doch heimlich seufztest Du vor ihn;
Die Stunden wurden Dir zu Tagen,
Wenn Dein Geliebter nicht erschien;
Denn Dich vergnügte sein Betragen.
Er war stets ehrfurchtsvoll, stets treu in seiner Liebe,
Erwartete sein Glück, und von Dir gleiche Triebe.

Drey Jahre flossen so vorbey,
Bey Dir verstellt, bey Ihm voll Hoffen,
Dann kröntest Du erst Seine Treu,
Und zeigtest Ihm Dein Herz ganz offen,
Dass es von Anfang an Ihm einzig zugehöret,
Und dass die ganze Zeit Verstellung Ihn bethöret.

Nun kanst Du Deine Zärtlichkeit
Ihm ganz und unverstellt bezeigen,
Du bist von allem Zwang befreyt,
Und darfst die Liebe nicht verschweigen,
Die Du Ihm längst geschenkt, Du bist mit Ihm verbunden,
Und Ihr habt Beyderseits, was Ihr begehrt, gefunden.

Wie schön wird Euer Ehstand seyn,
Wie reizend jeder Tag vergehen!
Einst spät wird noch der Tag Euch freun,
An dem Ihr Euch zuerst gesehen;
Denn gleiche Zärtlichkeit und gleich gesinnte Triebe
Sind wohl das stärkste Band der ehelichen Liebe.

So sey denn Euer Ehestand
Ein Muster wohlgerathner Ehen,
Die Vorsicht schütze dieses Band,
So soll Euch alles glücklich gehen,
Und Euern Enkeln einst durch Euch bewiesen werden,
Es sey der Ehestand ein Himmel auf der Erden.

Trzy rewersy 1784, 1792).*

I.

Demnach die Hochwohlgeborene Frau Frau Karolina Sophia Wilhelmine verwittibte Kanzlerin von Poigk gebohrne von Rodeviz diejenigen zwei tausend Thaler, welche Dieselbe vermöge zweier Cessionen de datis Walpurgis 1777 und Walpurgis 1779, in der Qualiteet unbezahlter Kaufsgelder aus dem Ritterguthe Loga zu fordern gehabt, mir dato fernerweit cediret und in denen darüber ausgestellten beyden Cessionsurkunden, dass Ihr ich sothane 2000 Thlr. baar ausgezahlet hätte, quittirend bekannt hat, selbige aber die Valuta vor sothane 2000 Thlr. von mir nicht angenommen, sondern solche aus freyen Willen und aus besonderen gnädigen Wohlwollen theils meiner unmündigen Tochter Karolinen Sophien Alexandren Henrietten, theils denenjenigen Töchtern, so mir Gott aus meiner dermahlen bestehenden Ehe ferner geben möchte, geschencket und geeignet, sich jedoch die Zinsen von sothanen 2000 Thlr. auf Lebenszeit vorbehalten und dass ich deshalb besondern Revers ausstellen solle, bedungen hat. Wann ich denn sothane Schenckung in väterlichen Gewalt obernanter meiner Tochter und im Nahmen dererjenigen Töchter, so mir Gott mit meiner lieben Ehegenossin gebohrnen von Rackel annoch geben möchte, mit gehorsamsten Dank acceptiret. Als verreservire mich hiedurch und verspreche kraft dieses für mich und meine Erben nicht nur der frau Kanzlerin von Poigk Gnaden, solange Sie Gott bei Leben erhalten wird und welches

---

*) Autografy. Zbiory rodzinne ś. p. Bogusławy Mańkowskiej, córki Dąbrowskiego.

nach meinen Wünschen bis ins späteste Alter geschehen möge, die Zinsen von denen geschenckten 2000 Thlr. halbjährig richtig abzuführen, sondern auch das Capital meinen Töchtern, soviel mir deren aus instehender Ehe gebohren werden möchten, zu conserviren, solches sicher unter sie zu vertheilen und der von der Frau Kanzlerin von Poigk Gnad. geäusserten Intention gemäss zu deren Ausstattung oder sonstigen Versorgung zu verwenden. Alles treulich sonder Befehrde. Zu Urkund dessen habe diesen Revers wohlbedächtig ausgestellt und eigenhändig vollzogen.

Geschehen Dresden den 3-ten Mart. 1784.

Johann Heinrich z Panną Dąbrowski,
Pr. Lieut. der Garde du Corps.

Dass ich diese 2000 Thlr. empfangen, und selbige zu meiner unumgänglicher Nothdurft verbraucht, bescheinige hiermit; zur Wiederbezahlung selbiger aber verpfände mein sämtliches Haab und Gut, es bestehe in Gründen, Meubles oder Gold, Silber und anderen Geschirren, zu mehrerer Sicherheit aber dieser meiner Schuld verpfände überdem meine Bücher, Kupferstiche, Land-Carten und Plan-Samlungen; zu Urkunde dessen habe diesen Revers wohlbedächtig ausgestellt und eigenhändig vollzogen.

Geschehen zu Dresden den 6-ten May 1792.

Johann Heinrich z Panną Dąbrowski,
Rittmeister der Garde du Corps.

II.

Endes unterschriebener bescheinigt hierdurch dass er von seiner Gemahlin Gustavé Margarethe Henriette von Dąbrowski geb. von Rackel von ihren eingebrachten mütterlichen Vermögen Vier Tausend Thlr Sächs. schreibe 4000 Thlr. Sächs. erborget; dieses zu Bezahlung seiner Schulden, zur Befreyung seiner in Verhaft genommenen Meubles und zur Equipirung seiner in pohlnischen Dienste angewendet — er verpfändet daher dieser seiner Gemahlin alles sein Hab und Gut, beweglich und unbeweglich; besonders aber alle seine Equipagé, Silber und Goldene etc. Geschirre, Bücher, Kupferstiche, Land-Carten und Plane, kurz alle seine Meubles, die von diesem ihm von seiner Frau erborgten Gelde theils ausgelöst, theils gekauft worden ist. Zu Urkunde dessen habe diesen Revers und Schuldverschreibung wohlbedächtig ausgestellt und eigenhändig vollzogen.

Geschehen Dresden den 16-ten September 1792.

Johann Heinrich Dąbrowski,
Vice-Brigad. der Pohln. Nation.-Caval.

III.

Rewers od W. Dąbrowskiego dany.

Biorę od W. Madalińskiego, Brygadyera, czerwonych złotych dwieście, Nro. 200 czerw. zl., które na dzień 20 Maja 1793 R. oddać obowiązuję się.

Dan w Gnieźnie 1. VII-bris 1792 R.

Jan Dąbrowski, Vice-Brygad *).

Do Stanisława Małachowskiego **).

La reconnaissance la plus respectueuse est l'hommage que j'offre à Votre Excellence des bontés si inattendues et de l'intérêt tout particulier qu'Elle daigne prendre à vouloir améliorer mon sort; j'en suis vivement penetré.

Comme je sais Votre Excellence surchargé d'affaires, et qu'une corespondance de ma part pour cette raison ne laisserait de l'importuner, je traiterais plus à longue cette affaire, trop interessante pour la negliger, avec le général Karwicki et le colonel Stryieński, par la voie des quels je tacherai de me conserver les bonnes graces de Votre Excellence et de l'informer de mes intentions. En attendant je lui renouvelle l'assurence des sentiments les plus distengués avec lesquels je fais de me dire de Votre Excellence le très humble et très obéissant serviteur.

Dresde le 20-me de mars 1790.

Jean Dąbrowski,
Capit. des Gard. du Corps de l'Elect. de Saxe.

Do Stanisława Augusta ***).

Najjaśniejszy Królu, Panie Mój Miłościwy! Rozkaz Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego względem uplacowania IPana Bronetta w brygadzie jak najskwapliwiej radbym dopełnić, gdybym do tego zyskał jakową zręczność, nie mając jednakże żadnej dotąd brygady ani korpusu swego oprócz zebranych od brygady Madalińskiego, gdzie więcej nad po-

---

*) Rewers na papierze stemplowym 3-złotowym, pisany widocznie ręką Madalińskiego; tylko podpis własnor. Dąbrowskiego. Na tymże arkuszu znajduje się inskrypcya: „In vim wyrażonej sumy odbieram dnia dzisiejszego, to jest 1-go czerwca roku bieżącego 1793, czerw. złot. 100, dto. sto, na co się podpisuję. Działo się w Przysusze roku i dnia jak wyżej. A. Madaliński Ber.“. Zwrot rewersu nastąpił po spłaceniu reszty długu, w późniejszym czasie.

**) Autograf. Archiwum Ordynacyi hr. Krasińskich, papiery Stanisława Małachowskiego.

***) Nadpis ręką Stanisława Augusta: „odebrałem 21 Junii 1794“. Tekst listu obcą ręką: tylko podpis Dąbrowskiego. Zbiory Akademii Umiejętności w Krakowie, teka: Kancelarya Stanisława Augusta z r. 1794.

trzebę nawet oficerów znajduje się, nie jestem więc w stanie do uplacowania JPanu Bronnettowi dopomożenia.

Żałuję mocno i ubolewam, że dla przełożonej przyczyny dopełnić rozkazu WKMości nie mogę, ile obowiązany zawsze a nadto Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego wierny poddany

Dąbrowski, vice-brygadyer.

Raporty do Kościuszki 1794.

Nowa Wieś 22 maja 1794 *).

Donoszę, iż Antoni Gładyszewski, pułkownik pikinierów, za moim rozkazem, z komendą złożoną z 46 głów kawaleryi narodowej, 18 z pułku mego i 54 mazurów konnych poszedł do wsi Dankowa ścigając kozaków rabujących, lecz gdy tam onych nie zastał, tylko ślady nadzwyczajnego rabunku, udał się dalej od wsi do wsi za śladem pędzonego inwentarza aż do miasta Białej, gdzie powziął wiadomość o przepędzeniu gromady owiec i kilkuset sztuk bydła godziną przed przybyciem jego; udał się więc natychmiast ku granicy pruskiej i znalazłszy wszystko przeprowadzone za orły pruskie, nie omieszkał posunąć się głębiej, jakoż doścignąwszy uchodzących z łupem kozaków we wsi Rosławicach, całą zdobycz odbił kozaków 30 zabił, koni 20 z pod tychże dostał, a bydła odebranego sztuk 1000 przyprowadziwszy do miasta Białej, właścicielom ukrzywdzonym zwrócił. Sam napowrót cofnął się nie utraciwszy żadnego człowieka prócz konia jednego, który w nagłym marszu podmazurem padł. Kawalerya i pikinierzy przy tej akcyi będący, do kilku tysięcy złt. przy zabitych kozakach zyskali etc.

Jan Henryk Dąbrowski.

Raporty z roku 1794.

2 sierpnia **).

Atakowałem o godzinie 3-ciej zrana flankę nieprzyjacielską tak z przodu jak i z flanku; opanowałem Augustów i wyspę Zawadzką. Pędziłem nieprzyjaciela przed sobą aż za Wilanów, gdziem się dla rekognoskowania lokował. Jakem tamtą pozycyą dość poznał, cofałem się do wyspy Zawadzkiej i Augustowa, które obydwa miejsca obsadziłem 200 piechoty, I 6-funtową, I 3-funtową armatą i 4 szwadronami kawaleryi. Dla protegowania tej pozycyi postawiłem w folwarku czerniakowskim I 6-funtową, I 3-funtową, I haubicę z 50 piechoty, do której jeszcze dzisiaj batalion kosynierów przyłączam. Mogę powiedzieć, że w rejteradzie ten odemnie użyty korpus większy porządek, jakby w nacieraniu utrzymał. Nieprzyjaciel się

---

*) Gazeta wolna warszawska, 1794 nr. 9.

**) Korrespondent krajowy i zagraniczny 1794, p. 1419.

bardzo bronił i na ostatku armaty 12-funtowe przyprowadził. W tych dwóch obozach, z których ja go wypędziłem mam dość znaczną zdobycz w żywności i rozmaitych polowych rekwizytach: zapaliłem mu znaczny magazyn siana i słomy pod Wilanowem. Kazałem wyspę Zawadzką przez strzelców przepatrzyć, którzy się dotąd nie powrócili. Moi ludzie zdobyli 18 koni od kozaków z całymi ekwipażami. Dwieście z municypalności z prawej strony rzeki przeprawili się do tej wyspy, i kiedy się nie mylę, pod komendą majora Latour, którzy się prawdziwą gorliwością dla Ojczyzny sakryfikowali i tuż nieprzyjaciela ścigali. Oficerowie, jak i wszyscy żołnierze, z największą gorliwością powinność swoję pełnili. Vice-brygadyer ob. Hussarzewski we wszystkich okazyach starał się dystyngować. I w tej drugiej akcyi muszę majorowi Czaki oddać sprawiedliwość, że swoją radą, gorliwością i znajomością służby do szczęśliwego dla nas boju bardzo wiele dopomógł.

Dan 2 sierpnia w obozie pod Czerniakowem.

Dąbrowski, g. m.

Z obozu pod Czerniakowem, 16 sierpnia *).

Dziś o godzinie 3 zrana atakowałem posterunki nieprzyjacielskie. Spędziłem je aż za Wilanów, gdzie nieprzyjaciel znacznych dostał posiłków i Wilanów znowu opanował. Cały ich posterunek byłby zniesiony, gdyby kawalerya moja z prawego skrzydła nie pospieszyła się z atakiem. Uderzyła bowiem na nieprzyjaciela nie czekając na tę kawaleryą, która z frontu atakować go miała. Dystyngował się porucznik Jasiński, który mężnie wpadł na piechotę, dwa razy bagnetem pchnięty. Pod Hussarzewskim, vice-brygadyerem, koń mocno raniony i trębacz przy boku jego zginął; prócz tego dwa konie jeszcze nam zabito. Nieprzyjaciel do 20 strzelców na placu zostawił. Pułkownik Burzyński z lewego skrzydła mego awansował na kępę Zawadzką i tam znaczny magazyn nieprzyjacielski, nie mogąc zabrać, spalił

28 sierpnia **).

O trzeciej godzinie zrana atakował nieprzyjaciel całą moją linią. Największa jednak forsa była na las powązkowski i na bateryą między domem

---

*) Ibid., p. 1491.

**) „Do tej akcyi 28 sierpnia zdarzonej należy dodać owe słowa, które czytając raport generała Dąbrowskiego, N. Naczelnik rzekł. „A ja wiem nadto, że w tym dniu Sokolnicki i Węgierski pułkownikowie i Krasicki major od huzarów zasłużyli na to, aby publiczności imiona ich podane były jako walecznych rycerzy, którzy do sławy dnia tego przyłożyli się". Cały ten „excerpt z raportu generała Dąbrowskiego o akcyi dnia 28 sierpnia 1794" podany w Korr. kraj. i zagr. nie jest oczywiście sprawozdaniem wojskowem o stoczonej bitwie, lecz przeróbką wyszłą z ręki redaktorów pisma i opinii, raczej ku podniesieniu serc niż dla zachowania w pamięci istotnych szczegółów stoczonej świeżo walki.

Parysa a Powązkami. Kawalerya pruska chciała wziąść lewą flankę, ale ją odparł brygadyer Kołysko, wielu trupem położył i kilkunastu zabrał niewolników. Tenże brygadyer wpadł na bateryą nieprzyjacielską i wielką zadał im klęskę, ale ta wiele nas kosztuje, kiedyśmy stracili w tem miejscu walecznego vice-brygadyera Dunikowskiego. Major Zwizda dwa konie miał pod sobą ubite. Major Fiszer doprowadził część gwardyi pieszej koronnej i regimentu pierwszego, która przechodząc most w kolumnie wśród najtęższego ognia rozwijać się musiała; dopełniła to przecież w największym porządką i bateryą opanowała. Mycielski podpułkownik dwie baterye objął i wtenczas raniony. Szczególniej się dystyngwował podporucznik Cymbowski od artyleryi, major Fiszer, major Tyszko od gwardyi, kapitan Różycki od regimentu 1-go, brygada pińska i pułk 3-ci, którego podpułkownik Podhorodyński w kilkadziesiąt koni podsunął się chcąc zabrać armaty, ale tylko wóz amunicyjny mógł spalić. Strzelcy pod komendą Rymkiewicza podpułkownika od północy do południa w ustawicznym byli ogniu. Okrywał ich pułk 7-my kawaleryi narodowej g. m. Dąbrowskiego. O pierwszej po południu rzucili się na atakujących strzelców i kawalerya nieprzyjacielską. Wszędzie się cofać musieli Prusacy; za nadejściem piechoty dopiero nasi ustąpili, wprzódy jednak tenże pułk 7 wozów z amunicyą spalił Prusakom. Kapitan Milewski, sztabskapitan Białowiejski, podporucznik Zaleski, sierżanci Wojciechowski i Zieliński. oberstrzelec Kotowski, strzelec Jurkiewicz, fejerwerk Jerowski, oberbombardyer Bartnicki, major Kampenhauzen, komenderujący wtenczas pułkiem 7-mym, major Zabłocki, porucznicy Dąbrowsk. i Bielamowski, towarzysz Grodzicki, widoczne męstwa swego dali dowody. O siódmej wieczór znowu nas atakowano, bez najmniejszej jednak dla nas straty. Nie mogę ubliżyć pochwał pułkownikowi Piotrowskiemu, rotmistrzowi Skwarskiemu i Karskiemu od wolonterów, majorowi Górskiemu, Stukiunkierowi Trzaskowskiemu i Ziobrzyckiemu od artyleryi. Nie znajdę dosyć pochwał dla regimentu 9-go z walecznym Gordonem, który chociaż tak ciężko raniony, że mówić nie mógł, regimentu przecież nie odstępował i przez znaki brygadyera Kołyskę o potrzebie innego komendanta uwiadomił. Kapitan Hroniecki dowodził im później. Kapitan Kałdowski, porucznik Junge i Grabski, jednem słowem wszyscy oficerowie i żołnierze szczególniejszej warci zalety. W jednym z ataków kawaleryi naszej na bateryi nieprzyjacielskiej Antoni Kołłątay, nieustraszonego męstwa i wielkich nadziei młodzieniec, zabiwszy ręką własną kilku nieprzyjaciół, postrzelony został i nazajutrz z odniesionej rany życia dokonał.... Kiedym dystyngwującym się wojskowym należytą odwadze ich oddał sprawiedliwość, winienem ją także przyznać w oczach publiczności dzielnym obywatelom miasta Warszawy. Pobudzeni odwagą, miłością Ojczyzny, gorliwością o swobody.... zachęcani przez godnego swego prezydenta nie tylko, że z pilnością odbywają okopowe straże, ale w czasie boju wielka z nich liczba wychodzi, cią-

gnie przez największe niebezpieczeństwo, atakuje nieprzyjaciela i potężnie go gromi. N. Naczelnik tak dystyngwującym się oficerom, jako też i z municypalnych obyw. Trauguttowi i Majewskiemu, kapitanom municypalnym, dał rozmaite podarunki na pamiątkę ich męstwa. O wpół do ósmej wszystko ucichło. Z naszej strony 4 oficerów zabitych, 5 ranionych i 60 żołnierzy tak zabitych jako rannych. Nieprzyjaciel do 900 ludzi stracił; jeden oficer, 30 żołnierzy i 40 koni w niewolą nam się dostało.

Dzień 28, pełen chwały dla waleczności ludu polskiego i znacznej straty nieprzyjaciół, miał jeszcze przykłady osobistego bohaterstwa. — Jeden obywatel warszawski raniony mocno w piersi, prowadzony do wozu, naszedł na artylerzystę jęczącego, któremu kula armatnia urwała nogę. Przystąpiwszy, zaczął go ściskać i całować. Zachęcał, aby stale znosił cierpienia dla Ojczyzny, które, jak mniemam, obydwu o śmierć przyprawią. Godni ci ludzie są, aby z imienia publiczności znani byli. Obywatel Bielewicz, akademik dziesiętnik, który dawniej ludowi zdaniem i radą przewodniczył, w akcyi prowadził go śmiało na bateryę nieprzyjacielskie i wtedy zginął.

Wyprawa do Wielkopolski *).

Po odstąpieniu od oblężenia Warszawy wojsk pruskich i rosyjskich odebrałem w dniu 9 VII-bra ordynans Naczelnika Kościuszki, ażebym natychmiast z powierzonem mi wojskiem, przeszedłszy w najdogodniejszem miejscu rzekę Bzurę, wkraczał do Wielkopolski, tam, złączywszy się z zebranymi tejże prowincyi korpusami, odebrał najwyższą nad nimi komendę i starał się, jak najusilniej, gnębić, wypędzać z najechanej i przywłaszczonej sobie ziemi, nieprzyjaciela. Co w tym sposobie uskutecznilem.

*) „[Niniejszy pamiętniczek Dąbrowskiego ogłoszony został w roku 1796 p. t. *Beytrag zur Geschichte der pohlnischen Revolution im Jahre 1794. Aus einem pohlnischen Manuscripte.* (Frankfurt und Leipzig). Hr. Edward Raczyński dyaryusz ten przetłomaczył i, wraz z dołączoną autobiografią Dąbrowskiego, odszukaną w papierach rodziny generała, ogłosił p. t. *Wyprawa generała Jana Henryka Dąbrowskiego do Wielkiej Polski w r. 1794 przez niego samego opisana, z jedną mapą, tudzież wyjątek z autobiografii jego...* (w Poznaniu, nakładem księgarzy Szerków, 1839). To pierwsze wydanie polskie wyczerpało się rychło w handlu; już w r. 1845 „dzieło to w bardzo niewielu już tylko rękach może się znajdować, ponieważ niepodobna dostać go w księgarniach ani w publicznych bibliotekach". Nie było jednakże po dziśdzień wydania nowego ani niemieckiego oryginału, ani polskiego przekładu. Ukazał się natomiast w druku nowy przekład, dziwną rzeczy koleją, niemiecki. Porucznik gwardyi pruskiej, Erckert, związany osobistą zażyłością z synem generała, Bronisławem Dąbrowskim, sam zresztą przejęty sympatyami polskiemi, które wówczas, w piątem dziesięcioleciu z. w., nierzadkie były u oświeconych Prusaków, zwrócił uwagę na to pismo Dąbrowskiego, stwierdził ujawnioną przez niego „bereits in diesem Feldzug eben sowohl Einsicht, Entschlossenheit und Tüchtigkeit, als noblen Sinn und unerschütterliche Treue für sein Vaterland" i uznał za potrzebne ponowne wydanie relacyi Dąbrowskiego, „um auch Nichtpolen und besonders Militairs diese ausführliche, einfache, die Verhältnisse treu und klar darstellende Beschreibung des Dąbrow-

Przed wkroczeniem do Wielkopolski przeszedłem Bzurę pomiędzy Sochaczewem a Wisłą, posterunki pruskie tam rozciągnione zniosłem, gdzie 2 oficerów i 80 gemejnów w niewolę zabrałem. Liczne magazyny soli, mąki, owsa, wpadły w nasze ręce, z których jedne w Pieczyskach znajdujące się przy mocnej nieprzyjaciela obronie zdobyte przez niebaczność, spalone zostały.

Generał Madaliński, który w 600 tylko koni brygady swojej za mną ruszył, maszerował na mojej lewej flance ku Sochaczewu, Łowiczowi i Łę-

---

ski'schen Feldzugs und Ausgangs der ganzen polnischen Revolution zugänglich zu machen". W tym celu, nie wiedząc jednak widocznie o pierwotnej edycyi niemieckiej, ogłosił on, nakładem Raczyńskiego, nowy własny przekład p. t. *Feldzug des Generals Johann Heinrich Dąbrowski nach Grosspolen*, als Beitrag zur Geschichte der polnischen Revolution im Jahre 1794 von ihm selbst beschrieben. Aus der polnischen Bearbeitung des Grafen Eduard Raczyński ins Deutsche übersetzt durch von Erckert J., Lieutenant im 2-ten Garde-Regiment zu Fuss. Nebst einer Karte von Gross-Polen. Berlin, 1845. In Commission bei E. S. Mittler). Istniał przecież od początku i tekst polski Wyprawy. Przechowała się o nim tradycya. Raczyński w przedmowie do swego tłomaczenia pisał: „Podobną jest rzeczą do prawdy, że generał Dąbrowski posiadał i polski przekład Wyprawy. Zapewniano nas bowiem, iż rękopis taki znajdował się w zbiorze generała Kosińskiego, przypisany jemu przez autora". Papiery po Kosińskim w części zostały złożone w Rapperswylu, w części w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a drobna jedynie ich cząstka znajduje się jeszcze w ręku rodziny w Koszutach (koło Środy). Jednakowoż, ani w Poznańskiem, ani w Szwajcaryi wspomnianych pamiętników Dąbrowskiego nie mogliśmy odszukać. Przed laty szukał ich ks. kanonik Polkowski. Słyszał coś o tem Kraszewski, który też zanotował w swych Trzech Rozbiorach, że ks. Polkowski posiadał rękopisy urzędowych raportów Dąbrowskiego. Córka generała, ś. p. Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska, otrzymała wprost od ks. Polkowskiego wiadomość o znalezieniu w bibliotece hr. Skórzewskiego w Czerniejowie I i II poszytu ms., opisującego kampanię Kościuszkowską i Wielkopolską. Ale ks. kanonik zmarł, zanim przystąpił do ogłoszenia swych badań nad życiem Dąbrowskiego, rękopisy jego gdzieś zaginęły w Krakowie, a wraz zaginął też pożyczony przezeń ms. biblioteki czerniejewskiej. Ogłaszany przez nas obecnie tekst Wyprawy wyjęty jest z Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie z rękopisu, który w inwentarzu nosi nr. 967 i tytuł „Pisma różne. Rewolucya 1794". Jest to odpis, kaligraficznie sporządzony, w którym brak kilku stronic końcowych. Luka, stąd powstała, wypełnioną została w części z ms. Biblioteki Ossolińskich we Lwowie nr. 485, gdzie znalazła się również kopia jednego z listów Dąbrowskiego, zamykającego zbiór załączników. Inne raporty porównane zostały z przechowanymi w Bibliotece Baworowskich we Lwowie, a wplecionymi tam w ms., zawierający wspomnienia jednego z wybitnych uczestników walk r. 1794 (prawdopodobnie Rymkiewicza) oraz z rękopisem Archiwum Ordynacyi Zamoyskich w Warszawie nr. 811, pochodzącym od pułkownika Michała Trębickiego, lecz poczęści tylko jego ręką pisanym, pod tytułem „Wyprawa wojenna do Pruss Gła Dombrowskiego w R-u 1794 czasu woyny

czycy, na prawej ponad Wisłą część brygady mojej, ja zaś z korpusem na Gąbin, Kłodawę ku Poznaniowi, mając przed sobą generał-majora Schwerina, po lewej stronie generał-lejtnanta Schwerina, a po prawej pułkownika Székely, wówczas z korpusem swoim w Inowrocławiu stojącego.

W czasie tego marszu dowiedziałem się, iż nad Wartą pomiędzy Kołem a Koninem napadł gen. Schwerin na część powstania wielkopolskiego, a że z piechotą i armatami ich atakował, przymusił w porządnej rejteradzie opuścić te miejsca. Jeden tylko wprawdzie marsz dla złączenia się z nimi

---

Insurrekcyiney z oryginalnych pism Gła Dombrowskiego w czasie oblężenia Warszawy od woyska pruskiego i rossyiskiego pod dowództwem Króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II". Są to zebrane starannie załączniki do właściwego pamiętnika Dąbrowskiego. Na czele znajduje się ręką Trębickiego krótka wstępna „Notta", zaś na końcu, jego również ręką, dopisek: „na tym się kończy Żurnal Gen. Dombrowskiego działań woiennych z Prusakami", wraz z wiadomością o zachowaniu się Dąbrowskiego przy upadku insurekcyi. W tym ms. znalazły się w odpisie niektóre ważne załączniki za okres od 12 do 26 października 1794, których brak zupełnie w wyżwymienionych mss., i które umieszczamy poniżej na właściwem miejscu chronologicznem. Po za tem, obok głównego tekstu ms. Czartoryskich, zaznaczamy główniejsze waryanty rzeczonych mss. O(ssolińskich), B(aworowskich) i Z(amoyskich).

Tekst, obecnie przez nas ofiarowany, stanowi tym sposobem niezbędne dopełnienie jedynego z pośród trzech dotychczas ogłoszonych (1796, 1839, 1845), mającego charakter oryginału, t. j. pierwotnego tekstu Beytragu z 1796 roku. Prawdopodobnie obadwa teksty powstały równocześnie, w ten sposób, że Dąbrowski, nie władający dość swobodnie polszczyzną, swoje uwagi narracyjne spisywał po niemiecku na podstawie mianych przed oczyma raportów i ordynansów polskich, a ktoś inny pod jego okiem tamtą narracyę tłomaczył na język polski. Znamiennym rysem tego, ogłaszanego tutaj tekstu polskiego, jest, że Dąbrowski przemawia tu wprost w pierwszej osobie, kiedy natomiast w Beytragu ukrywał się za osobę jakiegoś świadomego rzeczy bezimiennego oficera. Ten rys zdaje się przemawiać za pierwotnością tekstu polskiego, przeznaczonego zapewne do archiwum domowego, nie do druku. Zapewne, mógłby też Dąbrowski w latach późniejszych dokonać przekładu polskiego, ale dziwnem byłoby, gdyby w takim razie nie uzupełnił ani sprostował kilku niepewnych lub zgoła błędnych wiadomości (np. o losach Zakrzewskiego) albo nie zmienił sądu o wielu ludziach (Mniewski, Giedroyć), skoro w wielu innych miejscach wprowadził odstąpienia od tekstu Beytragu. Te odstąpienia zresztą w niektórych ważnych momentach (np. rozdział pieniędzy pod Radoszycami, stosunek do Suworowa) przemawiać się zdają za większą jeszcze wiarogodnością tekstu polskiego. Co jednak przedewszystkiem niniejszemu tekstowi nadaje cechę źródła pierwszorzędnego, to zbiór załączników, znajdujących się tu w pierwotnem oryginalnem brzmieniu polskiem, kiedy natomiast w Beytragu te doniosłe dokumenty przeważnie podane były tylko w streszczeniu, niektóre tylko tłomaczone w całości, a i te drukowane z błędami, niektórych zaś brak tam zupełnie].

do Koła uczynić miałem, lecz dla tem prędszego dania im sukursu, wsadziłem 300 piechoty na powózki z armatami i pod komendą gen. Rymkiewicza do Koła posłałem, o czem już prawie napierający tam Schwerin uwiadomiony, bez jednego wystrzału oba te opuścił miejsca i ku Poznaniowi cofnął się; gdzie złączywszy się z tą częścią powstania, przeszedłem pod Kołem i Koninem Wartę.

W Słupcy, 4 mile od Gniezna, 8 od Poznania, złączyli się zemną gen. Madaliński, część brygady mojej, poznańskie, kaliskie i gnieźnieńskie powstanie. Zregulowałem ile możności ten korpus, w którym wojewodowie, kasztelanowie, innych dostojeństw i wielu orderów kawalerowie, niemogąc wszyscy pierwszego posiadać stopnia, w szeregu towarzysza — a raczej nieustraszonego wolnego żołnierza — pełnili powinność.

Powstanie wielkopolskie ledwo 4000 ludzi nieregularnych miało; kawalerya lubo na dobrych koniach, lecz źle uzbrojona była. Miałem więc przeszło 6000 ludzi, a Madaliński 600 koni brygady swojej; nie zaś 18.000 prócz Madalińskiego, jak gazety głosiły.

Po takowej organizacyi maszerowałem na 3 kolumnach do Gniezna, stamtąd wysłałem 200 koni brygady mojej ku Poznaniowi dla zrobienia myśli nieprzyjacielowi, iż Poznań atakować będę i 3 dni go w tem utrzymywałem mniemaniu, ale mając nie więcej jak 2400 ludzi regularnych, między którymi 1400 tylko piechoty liczyłem i 16 sztuk armat małego kalibru, z przyzwoitą pomyślnością niemogłem atakować Poznania.

Stu strzelców z 2 armatami dałem gen. Madalińskiemu, który szedł na Trzemeszno, Barcin nad Notecią. Ja zaś z korpusem na Łabiszyn w celu spotkania pułk. de Székely w Bydgoszczy lub Inowrocławiu.

Gen. Madaliński pierwszy doszedł Łabiszyna, posterunek nieprzyjacielski tam będący zniósł, jako też i w Barcinie; w tych obydwóch miejscach 2 oficerów i 40 gemejnów w niewolę zabrał.

Po tak nagłym marszu stanąwszy w Łabiszynie, chciałem spocząć i tym końcem w mieście i na przedmieściu powstania rozlokowałem, a obóz po drugiej stronie miasta rozłożyłem. W nocy około 12-tej godziny napadł nas niespodzianie de Székely. Atak swój od armat rozpoczął, a, ile wiadomy doskonale pozycyi, zyskiwał z początku dogodne miejsce, gdzie ja w 300 koni brygady mojej, wpadłszy na piechotę nieprzyjacielską, tak ją zmięszałem, że niemogąc się oprzeć kawaleryi mojej, która proporce w trupach zostawiała, zaczęła się rejterować; tym więc sposobem otworzyłem miejsce szykującej się z armatami piechocie mojej, gdzie ledwo na 30 kroków gdy przyszło do ręcznego ognia, a niektórzy bagnetami się koląc, spędzili z zyskownej pozycyi nieprzyjaciela i do nagłej rejterady przymusili. Zostawił nieprzyjaciel na placu 1 oficera i 23 gemejnów, wiele bardzo rannych ludzi i ubitych koni.

Pułkownik Hinrichs mocno był ranny, a pod pułk. de Székely koń ubity. Z naszej strony 7 zabitych, 9 rannych i blisko 30 koni bagnetami skłutych liczyliśmy, z których 10 wcale zdatne do użycia służby nie były. Największa strata majora Jarząbkowskiego, regimentu 13-go, który z dystynkcyą pełniąc powinnosć swoją, ranny, umarł.

W największym pospiechu rejterował się nieprzyjaciel ku Bydgoszczy, na którego ściganie, dla zbyt ciemnej nocy, nie mogłem ryzykować żołnierza mego, ale nazajutrz równo ze dniem w 800 koni kawaleryi wysłałem za nim gen. Rymkiewicza, który już go dojść nie mógł w marszu, ale na miejscu w Bydgoszczy zastał i o tem mi raport uczynił. Cały dzień odpoczawszy, pomaszerowałem na całą noc do Bydgoszczy, miasta 4 mile od Łabiszyna odległego.

Rano o godzinie 6-tej stanąłem uszykowany pod Bydgoszczą, a po kilkakrotnym wystrzale z armat posłałem do miasta z propozycyą kapitulacyi, gdzie po danej nieprzyzwoitej odpowiedzi pułk. de Székely, pół mojej piechoty do szturmu miasta posłałem, drugą w rezerwie zostawiwszy. Blisko 2 godzin mężnie bronił się garnizon bydgoski, po którym upłynionym czasie ujrzeliśmy się panami miasta. Pułkownik de Székely, ranny kulą armatnią w lewą nogę, dostał nam się w niewolę wraz z dwa razy rannym pułk. Wittem; niemniej jeden major, 18 oficerów, 20 unteroficerów, 372 gemejnów. Na placu legło 100, rannych 50. Z naszej strony 23 zabitych, 30 rannych. Po tamtej stronie miasta stał korpus nieprzyjacielski pułk. de Székely, ale gdy ujrzał napierających republikanów do miasta, umykał spiesznie do Grudziądza, gdzie Wisłę przebył.

Bydgoszcz jest miasto całkiem murowane; Brda, płynąc przezeń, dzieli go na dwie części, niema więc dogodniejszego przejścia Brdy, jak 2 mosty w mieście znajdujące się, przez które gen. Madaliński z brygadą swoją i Rzewuskiego przeszedłszy, ścigał uciekającego nieprzyjaciela, ale nie mogąc go już dojść, powrócił, wiele przyprowadziwszy brańca.

Ofiarując kapitulacyę, kazałem był powiedzieć pułk. de Székely, że, jeżeli nie podda miasta, przymuszony będę użyć jego sposobu, to jest zrabuję i spalę; przeciwnie, nie dotrzymałem mojego słowa.

Udałem się do miasta; domy znalazłem pozamykane. Obojej płci mieszkańcy niezmierny czynili krzyk i narzekanie, prosząc o życie i miłosierdzie; w tym razie dały się słyszeć z niektórych domów wystrzały, te kazałem natychmiast pootwierać z ostrzeżeniem, że, jeżeli będzie który dom zamknięty, rabunkowi podpadnie. Żołnierze kontenci ze zwycięstwa, nie myśleli o rabunku, co mnie najwięcej cieszyło.

Upewnieni o swem bezpieczeństwie obywatele, wychodząc z domów, częstowali żołnierzy naszych; ażeby jednakowoż z przyczyny uczęstowania nie zdarzyły się jakowe przestępstwa, na pierwszy dany z rozkazu mego do wymarszu odgłos, w zwykłym stanęli porządku, i tak na prawym brzegu

Brdy rozłożyłem obóz, 300 ludzi z rezerwy na garnizon przeznaczywszy Pułk. de Székely, w bliskiej mostu ulicy między innymi rannymi i zabitymi leżąc, najprzód przez kosyniera, a potem majora Zabłockiego proponującego poddanie miasta był poznany; poznał go nawzajem de Székely i prosił o przebaczenie i życie. „Oboje byłbyś otrzymał, nie prosząc o nie“ odpowiedział mu i mimo wszystkich okrucieństw, które w tamecznej dopełniał okolicy, i nieprzyzwoitej odpowiedzi majorowi Zabłockiemu, zaprowadzony został do pobliskiego domu i przyzwoicie opatrzony.

Odwiedziłem wszystkich niewolników, szczególniej pułk. de Székely, który życzył sobie widzieć się zemną. Widzeniem mojem był mocno poruszony, bojąc się o życie i wyrządzenie jakowej krzywdy; prosił mię o pieniądze, które mu dałem, czerw. zł. 54. Powtórnie, bym się z nim mógł widzieć, żądał, chwalił moje obchodzenie się tak z obywatelami jako i wojskowymi, darował mi 6 koni jezdnych, których ani odebrałem ani się u sukcesorów upominałem, przestrzegał, bym się dalej nie posuwał, ponieważ korpus z Pomorza i Brandeburgii na zniesienie mię maszerować miał. Wezwany doktór nie tuszył mu dalszego życia, i tak 4-go dnia umarł, przy asystencyi jednego batalionu i trzykrotnym wystrzale z armat pochowany został.

Będąc panem części Noteci i Wisły, od Swiecia aż do Tokar naprzeciwko Płocka, gdzie podług umowy z Naczelnikiem Kościuszką korpus Xcia gener. Poniatowskiego do Gąbina posunąć się miał i komunikacyę zemną utrzymywać, skąd dla pomyślniejszej operacyi mojej znaczne otrzymywać miałem posiłki, myślałem o wzięciu Torunia, a dla pewniejszego układu posterunki z kawaleryi w Swieciu, Nakle, Żminie, Labiszynie i Inowrocławiu rozstawiłem, a do Włocławka pół brygady mojej dla obserwacyi nieprzyjaciela, w Poznaniu będącego, wysłałem; te posterunki 4 mile na okół Bydgoszczy odległe miałem, ale pomniejsze przed sobą miały komendy, pewien więc byłem, iż 4 dniami wprzódy o wymarszu skąd na mnie nieprzyjaciela uwiadomiony będę, do czego przejmowane poczty, sztafety, oraz szpiedzy pomocni mi byli.

Toruń, leżąc przy prawym brzegu Wisły, stąd tylko łatwy jest do atakowania; kazałem przeto wszystkie statki i ludzi do przewozu zdatnych spędzić i tak w 2 kolumnach pod Fordoniem i Solcem przebyłem Wisłę.

Pod wieczór 3-go dnia marszu mego stanąłem obozem o milę od Torunia, abym równo z dniem rozpoczął atak. Dla większego bezpieczeństwa posłałem na lewy brzeg Wisły do Podgórza komendę z strzelców i kawaleryi złożoną, która po tamtej stronie pilnowała. Gdy już wszystko w gotowości było, pewną odebrałem wiadomość, że sukurs Toruniowi nadciągnął. Nie mogłem się wprawdzie pomyślności spodziewać, bo siła moja, dla pozostałego garnizonu w Bydgoszczy i straży niewolników zmniejszona, nie więcej 1000 głów wynosiła, w nieodmiennej atoli będąc myśli, przeprawionym przez Wisłę komendom około Grudziądza, Chełma i Chełmży nad Drwęcą

krążyć kazałem, gdzie jedna komenda moja oficera i 30 huzarów Wirtemberga w niewolę zabrała; tak tedy i z drugiej strony Wisły pewny będąc, nie mogłem sobie inaczej wnosić, jak tylko, że z Płocka korpus do Torunia nadszedł, a że byłem mych układów pewien, nie przestałem myśleć o ataku Torunia. Aliżci w tym razie dał się słyszeć ręczny ogień, ku prawej rozciągającej się stronie. Po dostatecznem uważaniu był to na drugiej stronie Wisły, a przez raporty uwiadomiono, że z Łowicza czyli Łęczycy korpus pod komendą pułk. Ledivarego nadciągnąwszy, około Podgórza naprzeciw Torunia stanął i moje tam znajdujące się komendy napadłszy, część ich zajął, a reszta się do Solca zrejterowała. W tymsamym nieledwie czasie odebrałem raport z Włocławka, że korpus z Poznania maszeruje i że posterunki około Łabiszyna rejterują się.

To wszystko przymusiło mnie ataku Torunia zaniechać i znowu przez Wisłę do Bydgoszczy powrócić. Dla bezpieczeństwa przeprawy natychmiast 200 piechoty z 4 armatami i 400 kawaleryi posłałem przez Wisłę pod Solec, by po tamtej stronie aż do Torunia obserwowali nieprzyjaciela, a z tej strony do alarmowania Torunia 200 strzelców i Madalińskiego brygadę wysłałem i z tej przyczyny korpus nieprzyjacielski, na Podgórzu stojący, w znacznej części przez most do Torunia wszedł. Ja zaś w tym razie podobnym pierwszemu sposobem powróciłem do Bydgoszczy, rozkazawszy pozostałym komendom ciągnąć się za mną i w nocy Wisłę pod Fordoniem przebyć. Nieprzyjaciel opieszale szedł za nami i nie straciłem żadnego człowieka, lecz 5 dni, które, na niepotrzebnych zeszły marszach, ledwo na potem o moment złego nie sprawiły skutku. W Bydgoszczy dowiedziałem się o utracie komunikacyi z Warszawą, o pobiciu i wzięciu w niewolę Naczelnika, o wymarszu z Poznania na zniesienie mnie, Schwerina i Elsnera, o zbliżającym się korpusie z Pomorza i Brandenburgii, o wymarszu z okolic Rawy gen. Schwerina dla oddzielenia mnie od Bzury.

Po tylu odebranych wiadomościach nie miałem wprawdzie ochoty opuścić pozycyę moją, bo nie mogłem się nigdy tego spodziewać, iżby korpus Xcia Poniatowskiego od Bzury odsunąć się miało, a tem mniej po wzięciu Naczelnika.

Od komend moich z Łabiszyna, Pakości, Strzelna odebrałem raporty o wymarszu nieprzyjaciela z Poznania, na którego wstrzymanie 400 koni brygady mojej pod komendą Bielamowskiego, majora, w okolice Gniezna wysłałem, który w marszu będącego nieprzyjaciela w Koninie zastał, a ten rozumiejąc, iż to jest awangarda korpusu mego, ku Poznaniowi, około Śremu i Pyzdr przez Wartę cofnął się.

Po odebraniu takowej wiadomości od Bielamowskiego, sądziłem za najdogodniejszy sposób opuścić na czas niejaki Bydgoszcz i tak się postawić, aby mi Ledivary z Podgórza łącznie z garnizonem toruńskim w tył

nie wszedł, ile że gen. Schwerin przeszedłszy Wartę, całkiem mnie od Warszawy oderznąc mógł.

Przybyły kuryer z Warszawy zapewnił mnie, iż wszystkie komunikacye przecięte, że Xże Poniatowski opuścił Bzurę, a nieprzyjaciel mocno się w Kamionnej i Sochaczewie szańcuje i wzmacnia. Naczelnik pisał mi o porażeniu Sierakowskiego nad Bugiem przez Moskali i ku Wiśle zbliżać mi się [polecił]. Nie wiedział jeszcze o porażeniu i wzięciu pułk. de Székely, myśląc, iż około Poznania jestem.

Aby więc Ledivary z Torunia między Wisłą, Notecią lub Wartą nie postawił się, nim go dwoma dniami uprzedzić miałem, posłałem w tym celu brygadę Madalińskiego z 200 strzelcami w las ku Podgórzowi, aby tenże w około obsadzili tak, iżby nikt przejść nie mógł.

Po przyjściu wszystkich posterunków do Inowrocławia, mosty znajdujące się na Noteci popalić kazałem. Część kawaleryi zostawiwszy w Bydgoszczy z kolumną, ruszyłem nadchodzącego dnia do Kaczkowa, w równej linii z Toruniem, zabrawszy niewolników, których liczba przeszło 400 wynosiła, blisko 200 prowiantowych i polowych wozów, skład sukna na 4000 ludzi wynoszący i wiele innych rekwizytów wojskowych, co niezmierny czyniło bagaż. W marszu będąc, stojącego w Podgórzu nieprzyjaciela strzelcom i kawaleryi atakować kazałem; ten myśląc, iż przez cały korpus mój atakowany, w części wszedł do Torunia, a w drugiej pod miastem się postawił. Tak atoli złudziwszy pułk. Ledivary'ego, drugiego dnia marszu mego, bez najmniejszej przeszkody, ujrzałem się być o 3 mile od Włocławka, blisko Wisły, do dwóch dni przednie moje straże pod Bydgoszczą i Toruniem zostawiwszy; tak albowiem oszukany Ledivary, już nie śmiał tylnych moich straży zaczepiać.

W tym marszu dał się armatni i ręczny ogień słyszeć, zastanowiło to niepomału, by strzelcy moi pod Podgórzem będący tak dalece się z nieprzyjacielem nie wdali; posłałem przeto do Podgórza w celu powzięcia wiadomości, skąd zaraportowano, iż przyczyny nie wiedzą; dopiero dezerter upewnił, iż z przyczyny pojmania Naczelnika przez Moskali i pobicia korpusu jego strzelano, co i szpieg, powróciwszy z Torunia, potwierdził. Nic mnie atoli nie odwracało od mego zamiaru w nadziei, iż te niepomyślne nowiny potwierdzone nie będą.

Przybył do Włocławka Molski, major brygady mojej, którego to po wzięciu Bydgoszczy kuryerem do Warszawy wysłałem, ten potwierdził nader smutną dla mnie wiadomość, przywiózł mi patent gener.-lejtnanta i piękny bardzo pałasz za szczęśliwą czynność.

W tym nieledwie czasie stanął obywatel Miaskowski kuryerem z pod Gniezna do Warszawy wysłany, który, przedzierając się przez wszystkie posterunki nieprzyjacielskie, potwierdził wszystko i dokładną przywiózł wiadomość o mocnem czuwaniu nieprzyjaciela na mnie.

Odebrałem od Rady Najwyższej i obranego tymczasowego komendanta wojsk gener.-lejtn. Zajączka proklamacyę do wojska, która natychmiast przy befelu ogłoszona była.

Wysłałem niezwłocznie na odwrót tegoż obywatela Miaskowskiego, światłego człowieka, do Warszawy z ustnem doniesieniem położenia mego, w przeciągu zaś tego czasu maszerowałem do Gąbina, a Madaliński, któremu dałem 200 strzelców, na Gostyń, Szczawin do Kiernozi. Stanąwszy w Gąbinie, chciałem czekać na sukurs lub zrobienie komunikacyi przez Bzurę i potem uderzyć na Ledivary'ego i znowu do Wielkopolski się wcisnąć. Wysłałem mocne patrole, te upewniły mnie o blisko stojącym nieprzyjacielu.

Madaliński około Ślesina wziął 10 ludzi w niewolę. Patrol z mojej brygady przyprowadził porucznika Lindenau z regimentu piechoty Frankenberga, który, stojąc w Kamionnej, wysłany był dla spędzenia robotnika; krótko mówiąc, byłem w około otoczony 4 razy liczniejszym odemnie nieprzyjacielem.

Neyman, pułk. powstania wielkopolskiego powrócił z wiadomością, iż Xiążę gen. Poniatowski atakował Kamionnę i Sochaczew, ale bezskutecznie, oraz przywiózł na piśmie, iż Xiążę ma ordynans, nie zważając na stratę ludzi, koniecznie Bzurę z nieprzyjaciela oczyścić. Pisałem do Xięcia, iż w żaden sposób nieprzyjaciela, Bzurę otaczającego, zaczepiać nie mogę, bo zewsząd od nieprzyjaciela otoczonym będąc, prócz tego wiele niewolnika i bagaż duży prowadząc, wystawiłbym [się na niebezpieczeństwo] stracić, w dwóch pewno zostając ogniach.

To był moment, w którym mimowoli przejść potrzeba było Bzurę, opuścić Wielkopolskę, wiele tamże pozostałych komend lekkiej kawaleryi, w znacznej części brygady mojej w komendzie Bielamowskiego majora będącej, która już przez korpus Ledivary'ego była oderznięta.

Tu dla nieokazania nieprzyjacielowi mego pomięszania i ukrycia zamysłu, wysłałem komendy: do Tokar naprzeciw Płocka majora Duczymińskiego, naprzeciw pułk. Ledivary'ego porucznika Dąbrowskiego; do Madalińskiego napisałem, aby Kiernozię obstawił mocno, dokąd patrol pod komendą porucznika Moszczyńskiego wysłałem, a do Sochaczewa majora Obrębskiego. W tak znacznem licznych komend rozesłaniu sam ledwo bez kawaleryi nie zostałem, pewien atoli byłem, iż w Iłowie, 3 mile od Gąbina, bezpiecznie stanąć mogę, z tem przedsięwzięciem, jeżeli Bzurę mocno obstawioną znajdę, na jeden nieprzyjacielski korpus napaść.

Stanąwszy w Iłowie, odebrałem od wykomenderowanych raporty, iż w swojem stanęli miejscu.

Z Kiernozi, milę od Iłowa, powrócił szpieg i wyznał, iż korpus nieprzyjacielski z 8000 złożony, z Rawy pod komendą g.-l. Schwerina, stanął obozem i na Iłów maszerować ma; wysłany tamże patrol meldował, iż gen.

Madalińskiego nie zastał, ponieważ po tamtej stronie nieprzyjaciel obozuje. W tym samym czasie słyszano na okół ucierającą się kawaleryą.

W nocy o 12-tej godzinie z wszelką przezornością ruszyłem z Iłowa, uwiadomiwszy gen. Madalińskiego i wszystkie uboczne straże; rano o godzinie 7-mej przeszedłem Bzurę, miejscem nieprzyjacielowi niewiadomem, między Sochaczewem i Kamionną, w którym to czasie Xiążę gen. Poniatowski Sochaczew atakował. Popołudniu o godzinie 4-tej wszystko się przeprawiło, i najmniejszej nie straciwszy rzeczy.

Następującego dnia atakował mnie nieprzyjaciel armatami z tamtej strony rzeki, któremu odpowiadać kazałem, lecz z obydwóch stron nadaremna szkoda prochu i kul była.

Że jednak nieprzyjaciel o sile moskiewskiej wiedział i może z tej strony Warszawę atakować zamyślał, o tysiąc kroków za Brochowem zyskowniejsze wziąłem miejsce i tam się okopałem, mocnemi komendami Bzurę obstawiwszy, co wszystko tamowało przejście.

Po wyprawieniu niewolników i zdobyczy do Warszawy, mocnem ustawieniu obozu mego, zdawszy komendę doświadczonemu g.-m. Rymkiewiczowi, wyjechałem do Warszawy.

Oddać winienem sprawiedliwość wojsku tak regularnemu, jako i powstaniom wojewódzkim, w komendzie mojej będącym, w których jawnie się okazało, iż męstwo, cnota, miłość ojczyzny, zaufanie w swoich dowódzcach i przyzwoity ku nim szacunek znalazły w nich miejsce. Nie uwodzili się zemstą, nie ubiegali za rabunkiem, sławy tylko w zwycięstwie jednem szukali.

Los nieprzyjacielskich niewolników ile możności starałem się słodzić. JPani Ledebur, córka de Székely'ego nie przypisze zapewne tę nieprzyjemną dla siebie podróż, do Warszawy odprawioną, niechęci mojej; w tym razie nie mogłem jej dać pomocy, ponieważ była zastawem dam naszych, którym pułk. de Székely, ojciec jej, wraz z innymi obywatelami wielkopolskimi i duchownymi, sromotnej śmierci dał uczuć wyobrażenie, w ten sposób meldując królowi swemu: „Iż, gdybym nie miał względu na oficyalistów pruskich, w ręku Polaków znajdujących się, którychby podobnyż los spotkać mógł, jużbym ich był z półtuzina wywieszał“.

Głoszono, co i Gazeta twierdzić miała, jakoby dobra de Székely po zrabowaniu na aukcyę przedane być miały, cukier z bydgoskiej cukierni na dobro kraju obrócony i tym podobne nieprzyzwoitości, — wszystko to było oczywistym fałszem, bo chociaż nie mogąc na wszystko mieć oka, wysadzony na to pełnomocnik Wybicki, znany ze swego charakteru i cywilności mąż, przyzwoite dawał na to baczenie.

60,000 złtp. nałożonej kontrybucyi w Bydgoszczy, prócz tego, by w różnych wypadkach 200,000 złtp. do kasy mojej wojennej wpłynąć nie miało, zabrane magazyny w Kamionnej, Pieczyskach, Tokarach, Bydgoszczy

i Nakle, to jest oczywistą zdobyczą, nie największą mem zdaniem przynoszącą krzywdę królowi pruskiemu; żadnej atoli budowli ni żadnej śluzy pięknego kanału na Brdzie i Notcci ani spalono, ani też zniszczono.

Nad portret Fryderyka II, w swojej wielkości, z ratusza bydgoskiego i kilku kart geograficznych, nic mi się więcej z Prus w zdobyczy nie dostało. Wszyscy wasale prusey i oficyanci, jakiegokolwiek bądź stanu, znali to zapewne, iż starałem się łagodnym być im nieprzyjacielem, czego różni w różnych przypadkach doznali.

Pruscy chorzy żołnierze z felczerami w pieniądze opatrzonymi w miastach znajdowali się, którym, by jakowe nie trafiły się przypadki, straż moją zostawiałem, co, przeczyć nie mogę, nawzajem moim czynione było.

(ZAŁĄCZNIKI *).

Raport powinny.

Stanąłem wczorajszego dnia pod wsią Dębina zwaną naprzeciw Zakroczymia; powracające patrole i szpiegi zapewniają, iż nieprzyjaciela aż do brzegu Bzury żadnego nie ma, a z tamtej zaś strony tejże rzeki od Sochaczewa do jej ujścia w Wisłę wszędzie są rozłożone komendy, które ten brzeg zasłaniają, a dla czynienia trudności jej przejścia brony pozarzucali, które patrol mój dostrzegł. Pełnomocnik Wybicki zapewnił mnie, iż generał Bronikowski do Kazunia maszeruje, zapewne dlatego, aby zasłonił lewy brzeg

*) „Tadeusz Kościuszko, Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej: Daję ordynans g.-m. Dąbrowskiemu, aby z powierzonem sobie wojskiem dążył do Wielkopolski drogą i sposobami, które mu roztropność i talenta jego wskażą za najlepsze i najdogodniejsze. Starać się będzie łączyć jak najrychlej z zebranymi tejże prowincyi korpusami, obejmie nad nimi najwyższą komendę i będzie miał moc rozkazywania i dawania swych ordynansów wszystkim generałom wojewódzkim i wszystkim jakiejkolwiekbądź rangi oficerom siły zbrojnej wielkopolskiej do obracania komend swych tam, gdzie uzna tego potrzebę, znosić się będzie z rządem cywilnym względem uprowidowania i opatrzenia w wszystkie potrzeby wojska narodowego. Użyje wszystkich sił swoich do gnębienia nieprzyjaciela i wypędzenia go z krajów najechanych, do zabierania kas i magazynów, słowem do jak największego szkodzenia i zniszczenia nieprzyjaciela; starać się będzie utrzymywać jak największą komunikacyą z korpusem głównym i jego dywizyami i jak najczęściej i najostrożniej dawać będzie raporty o obrotach swoich. Co wszystko gorliwości obywatelskiej i talentowi jego polecam z zapewnieniem największej narodu wdzięczności. Dan w obozie pod Mokotowem d. VII-bris Roku 1794. T. Kościuszko“.

Wisły od Zakroczymia aż do Wyszogrodu w zamiarze, aby nieprzyjaciel z tej strony przeprawić się nie mógł i mnie tyłu nie brał. Zapewnił mnie także, że komenda druga zaraz do Błonia idzie; zamiar tej inny być nie może, jak się posunąć ku Szymanowu i Pawłowicom, demonstrując nieprzyjacielowi, jakoby chciał Bzurę przejść pod Łowiczem lub Sochaczewem. W takiem rozłożeniu komend spodziewam się przejść Bzurę pomiędzy Sochaczewem a Wisłą i stamtąd ku Gostyniowi posunąć się; jak tylko gen. Bronikowski tu stanie i posterunki moje ponad Wisłą będące obejmie, poszlę g.-m. Rymkiewicza ze wszystkimi strzelcami, 2-ma armatami i brygadą moją przez las kapinoski do Bzury, ażeby tam przeprawę zabezpieczył i ułatwił, ja zaś z korpusem równo ze dniem za nim ruszę. 11 VII-bris 1794 Roku.

Dąbrowski *).

Raport powinny.

Melduję Najwyższemu Naczelnikowi, żem dziś stanął w Kromowie wieczorem, nad samą Bzurą, a jutro przeprawię się obronną ręką i ku Gąbinowi ile możności posunę się, zawsze w tej pewnej nadziei, iż Madaliński swoje operacye ku Sochaczewu i Łowiczowi czynić będzie. Ponieważ między temi dwoma miejscami w Kozłowie około 6000 z 20 armatami obozować ma, gdyby tedy Madaliński tam się pokazał, łatwoby mi było ten obóz atakować lub go z pozycyi ruszyć; a ponieważ gen. Bronikowski z znacznym korpusem nieczynny będzie, upraszałbym, aby się zemną łączył, a to dlatego, bym łatwiej i pewniej dokonał operacyi mnie powierzonej w Wielkopolsce. Proszę o jak najprędszą rezolucyę przez kuryera wysłanego. 12 VII-bris 1794 R. [1]).

Dąbrowski.

Raport powinny.

Melduję Najwyższemu Naczelnikowi, iż dziś w trzech kolumnach przeszedłem Bzurę, w Kamionnej atakowałem posterunek pruski i zabrałem w niewolę, jak już meldowałem, jednego oficera, 2 unteroficerów, 40 gemejnów. Pułkownik Sokolnicki przy tym ataku dystyngwował się. W Witłokowicach atakowała kolumna tamtejszy posterunek i wpadłszy na bateryę pruską, wzięli w niewolę 1 oficera, 1 unteroficera, 1 dobosza i 30 gemejnów; więcej 100 ludzi w tych obydwóch atakach zginęło mężnie się broniąc; tych wszystkich niewolników zdrowych prócz rannych odesłano przez komendę

---

*) „Odpowiedź N. Naczelnika: „Generale! Co Ci Wybicki, pełnomocnik powiedział, wszystko prawda, jutro rano wysyłam na Błonie ku granicy pruskiej Madalińskiego; oddaję Twojej roztropności, talentom, znajomości i patryotyzmowi cały układ przechodu. Ściskam Ciebie. 11 VII-bris 1794 R. T. Kościuszko".

---

[1]) Ms. Z.: z Kromowa.

do generała Bronikowskiego. W tym ataku dystyngwowali się majorowie Szwykowski z regimentu 13-go, Obrębski z brygady Rzewuskiego. W Kamionnie znalazłem bardzo wielkie magazyny owsa, mąki, soli. Inwentarza zaś jeszcze opisanego niemam, — co można, każę zabierać, ale nie mogąc mieć fur do przesłania reszty do Warszawy, zostawiam dozorowi gen. Bronikowskiego, który do mnie ma być przyłączony i czeka ordynansu, ja zaś pomaszeruję dalej, lecz, jak widzę, zewsząd siły na mnie skupiać się zechcą, a powstania kujawskie i łęczyckie nie mają być tak liczne, jak mówiono, bo po części już rozproszone; przecież nie myślę, jak tylko dopełniać rozkazy Naczelnika i nie patrzę na trudności, które w dalszym marszu przeglądam, tylko idę, gdzie mnie powinność prowadzi, w dopełnieniu jej ścisłem zakładając sobie całą mą sławę i szczęście. 13 VII-bris 1794 R. [2]).

Gen. Dąbrowski.

Raport powinny.

Melduję Najwyższemu Naczelnikowi, iż dnia 13-go [3]) dalej nie pomaszerowałem z przyczyny, iż się piechota i kawalerya nieprzyjacielska na mojem lewem skrzydle pokazała, aż ku wieczorowi ucierając się rozpędziłem tę dywizyę 3 zabiwszy a jednego wziąwszy w niewolę i jednego zdobywszy konia; wieczorem wysłałem komendę do Pieczysk, gdzie był posterunek nieprzyjacielski i znaczny magazyn; wykomenderowani po północy stanęli: nieprzyjaciel uwiadomiony już będąc o mnie, przygotowany czekał, mocno i długo się bronił, nie straciłem jednak jak 2 ludzi; nieprzyjaciel w nocy ucieczką się ratował, zostawiwszy 15-stu na placu i 1 rannego unteroficera. W czasie utarczki już się były składy zapaliły, a nie będąc w stanie wynie-

---

*) Odpowiedź N. Naczelnika: „Winszuję Ci, Generale, z serca pomyślności oręża polskiego pod Twojem wództwem, zawszem się tego spodziewał po Twoich talentach, odwadze i waleczności wolnego żołnierza. Chciej oświadczyć wdzięczność moją IchMC. oficerom i żołnierzom, którzy się dystyngowali, za najpierwszą okazyą przyszlę im znaki wdzięczności narodu. Gen. Bronikowski niech idzie dalej z Tobą, Generale, odesławszy tylko kawaleryą, bez której się obejść może złączywszy się z Twoim korpusem. Ściskam Cię, mój Generale, serdecznie i życzę, by zwycięstwo nie odstępowało nigdy generałów polskich. 14 VII-bris 1794 R. T. Kościuszko".

Druga odpowiedź N. Naczelnika: „Generał Bronikowski ma ordynans złączenia się z WPanem; uwiadamiaj mię, Generale, o wszystkich rozrzadzeniach swoich, które Ci obserwacye militarne i roztropność wskaże względem komunikacyi, zabezpieczenia transportów i obwarowania Bzury, i daj swoją obserwacyą co do naszej strony, gdzieby komendę postawić tak dla obserwacyi jako obwarowania dalszych transportów ku nam. 14 VII-bris 1794 R. T. Kościuszko".

---

[2]) Ibid.: w Kamionnej.

[3]) Ibid.: wczorajszego.

sienia ani użycia tych magazynów, wszystkie spalone zostały. Największa szkoda kasy, która 60.000 złtp. wynosić miała, i ta w ogniu spłonęła, oprócz co tylko wykomenderowani nieco pomiędzy siebie w zdobyczy rozebrali a komenderujący mój oficer [1]) wydobył z ognia złtp. 3864, które do kasy wojskowej oddał. Wczoraj także wstrzymałem się, gdzie gen. Madaliński złączył się zemną, a nie mając jak tylko dobro publiczne w zamiarze, chciałem mu komendę oddać, ale on tej ofiary przyjąć nie chciał, a więc wspólnie urządzać będziemy. Dziś czekam na piechotę gen. Bronikowskiego, która jak nadejdzie, zaraz wymaszeruję do Gąbina w nadziei mocnej, że ekspedycya nasza kończyć się będzie z satysfakcyą Najwyższego Naczelnika i dobrem kraju, a komunikacya między mną i Najwyższym Naczelnikiem, aby utrzymywaną być mogła, mocno upraszam. W Kamionnej 15 VII-bris 1794 R. Gen. Dąbrowski.

Raport powinny.

Już Najwyższy Naczelnik z raportu gen. Madalińskiego dowie się, dlaczego korpusy nam powierzone nie mogły aż do Wielkopolski posunąć się, chociaż pewno wiemy, iż część wojska nieprzyjacielskiego idzie na Koło i Radziejów naszych atakować; żeby nas był gen. Bronikowski nie zawiódł, tobyśmy mogli byli nieprzyjacielowi tył brać, przez co by on zapewne atakować Koła nie mógł. Operacya nasza tak tedy jest złożona, że korpus cały jutro do Gąbina idzie, gen. Madaliński zaś z kawalerya ku Sochaczewu i Łowiczowi, aby nieprzyjaciel rozumiał, że te obydwa miejsca od nas atakowane będą. Z Gąbina pójdę do Głaznowa, miejsca pocztowego, leżącego między Kutnem i Kłodawą, gdzie się gen. Madaliński zemną łączyć będzie. Z Głaznowa do Koła, gdzie albo nieprzyjaciela atakować albo się z naszymi łączyć będziemy, od skutku zaś tej wyprawy decydowany będzie dalszy nasz marsz i stanowiska. Zapewne w tym marszu całe wojsko od Łowicza aż do Sochaczewa na lewej stronie Bzury stojące i które najwięcej 6000 wynosi ścigać nas będzie, aby mogło nas pomiędzy korpusem swoim, gen. Schwerina [2]) i pułk. de Székely zamknąć. Byłoby moją myślą, ażeby Najwyższy Naczelnik także korpus ku Sochaczewu i Łowiczowi posłał, którzyby utrzymywał w miejscu wojsko pruskie i tyłu nam brać nie dozwolił, bez czego będziemy albo odcięci od Warszawy albo żadnej z nią komunikacyi mieć nie będziemy mogli, bo ta komunikacya, która z Warszawy aż do Kamionna być ma, nie jest dość mocna i nigdy się utrzymać nie może, jeżeli zaś komenda wysłana ku Sochaczewu i Łowiczowi dobrze rozstawi posterunki, natenczas można już do Koła komunikacyę utrzymać. Cały ten korpus oddaje się losowi i względom N. Naczelnika. 16 VII-bris 1794 R. w Kamionnej. Gen. Dąbrowski.

---

[1]) [Porucznik Dąbrowski].
[2]) [młodszego].

Do generała Bronikowskiego.

Spóźnienie wyprawy piechoty zrobiło tę dyfferencyę, że dzisiaj pod Gąbinem być nie mogę, gdziebym nieprzyjaciela, który naszych w Kujawach ściga, mógł wstrzymać. Mógłby był Generał zamiast o 11-tej godzinie, o 3-ciej piechotę wysłać, ile że dosyć wcześnie tak ordynans Najwyższego Naczelnika jako też uwiadomienie odemnie odebrałeś; byłaby ta piechota zamiast dziś o godzinie 2-giej z północy, wczoraj o godzinie 2-giej z południa nie tak znużona stanąć mogła. Co do planu czynności mojej uczyniłem raport N. Naczelnikowi, co zaś do utrzymywania między nami kuryerów i posterunków, musiałby najsilniejszy tu w Kamionnej być, lecz oraz z największą ostrożnością, ponieważ ja jutro rano stąd do Gąbina maszeruję i tam dalej. 16 VII-bris 1794. Gen. Dąbrowski *).

Raport powinny.

Odebrałem od N. Naczelnika o godzinie 9-tej wieczorem uwiadomienie o zbliżającej się nowej kolumnie nieprzyjaciela ku Wyszogrodowi. Już o tem przestrzeżony zostałem tak dalece, że ku Czerwińsku nowa kolumna ciągnie. Nie odmienia to jednak mego planu, który na dniu dzisiejszym miałem honor N. Naczelnikowi przesłać, jakoż o godzinie 11-tej dziś przed północą ruszam do Koła ratować związek Wielkopolski, który jest atakowany. Nie mogę jak powtórzyć N. Naczelnikowi, iż dla utrzymania komunikacyi między mną a Warszawą i wsparcia mojej ekspedycyi wypadłoby jeden korpus obserwacyjny od Kapinosa do Kamionna nad Bzurą rozciągnąć

---

*) Kościuszko do Dąbrowskiego: „Uwiadamiam Ciebie, Generale, iż z pod Narwi ruszyli się Prusacy ku Wyszogrodowi, nie ze wszystkiem, ale w znacznej jednak części; strzeż się, a daj myśl jaką i w jaki sposób chcesz mieć komunikacyą. 16 VII-bris 1794 R. T. Kościuszko".

„Mój Generale! Mocno się cieszę z powodzeń Twoich; znając pilność, talenta i gorliwość Twoją, nie mogłem się spodziewać tylko pomyślności. W ekspedycyi Twojej zechcesz postępować, Generale, jak najspieszniej tak dla ratowania jak wzmocnienia najprędszego powstających braci naszych, jakoteż dla niedania czasu nieprzyjacielowi do wzmocnienia się i ściągania korpusów, dlaczego rozumiałbym, iż w przypadkach możesz piechotę podwozić wózkami, a przy znacznej liczbie kawaleryi, jaką masz teraz, łatwo możesz nieprzyjaciela schodzić i mordować. — Dystyngwującym się oficerom posyłam obrączki, to jest Sokolnickiemu pułk. Nr. 47, majorowi Szwykowskiemu Nr. 50, majorowi Obrębskiemu Nr. 52. Względem fortragów nadeszlij one, skoro podpułkownik tu przytomny poda one; oświadcz wdzięczność moją kapitanowi Reklekowskiemu za prace i starania jego.—Chciej mi myśl swoją otworzyć, w jaki sposób życzysz sobie, by komunikacya zemną była utrzymaną.—Generał Poniński zabrał na Wiśle Prusakom 6 galar naładowanych owsem. — Ściskam Cię, mój Generale, serdecznie. — Pierścionek uważam za najwyższą dystynkcyą, a zatem, jeżeli który z nich nie tak się dystyngował, aby wart był pierścionka, wolę przysłać zegarek lub tabakierkę. 16 VII-bris 1794 R. T. Kościuszko".

i stamtąd się do Gąbina posunąć, drugi od Błonia ku Sochaczewu i Łowiczowi, inaczej cała siła nieprzyjacielska na mnie spadnie i powstanie obywateli wielkopolskich zniszczyć może. Pozwoli jeszcze N. Naczelnik myśl moją przełożyć, iż gdyby korpus pruski z pod Narwy za mną posunąć się miał, nasz tam stojący postępować za nim równie powinien, aby mi w tył nie wpadł. 18 VII-bris 1794. Dąbrowski.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, iż, lubo nieprzyjaciel naokół nas otacza, podług planu mego maszeruję. Na dniu wczorajszym wysłana odemnie komenda ponad Wisłą opanowała magazyny nieprzyjacielskie w Tokarach, szczególnie w soli, której nie mogąc wynieść, pozwoliłem ludziom rozbierać, a mając nadzieję, że się przy tym kraju utrzymamy, spodziewam się, iż na pożytek publiczny wynijdzie. Pieniędzy zabrałem 9000 złtp., które do kasy wojennej salvo calculo wziąłem. Nieprzyjaciel zdaje się chronić ze mną spotkania; nie wiem, co dziś będzie, jutro spodziewam się stanąć na miejscu założonem i złączyć się z dobrze myślącymi obywatelami. Generał Madaliński, który na lewem mojem skrzydle maszeruje, szedł ponad Sochaczewo, — na jego rekognoskowanie nawet patrolu nie wysłano; dziś idzie ponad Łowiczem, — nie wiem, co wypadnie. Jutro mamy się łączyć i dalszych operacyi stosownie do woli N. Naczelnika plan egzekwować. Tenże gen. Madaliński przejął pocztę idącą z Łowicza, nie mogę powierzyć listów wiele interesujących, które chciałbym, aby były drukowane. Przyłączam, co najszczególniejszego de Székely pisze do króla, że insurgentów połapał i byłby ich z pół tuzina wywieszał, ale się wstrzymuje przez wzgląd na zostających w ręku Polaków oficyalistów pruskich, aby tych równie co niepodpadło, a zaczem postawił ich tylko pod szubienicą i do fortecy odesłał, których znaleziona lista przyłącza się, ile zaś można z jego listu dociec, to tylko dobrzyńskich i kujawskich rozproszył i stoi w Inowrocławiu. Jest list od komendanta z Gdańska, gdzie dla objawiającego się [1]) ducha rewolucyi musiał obywatelom broń zabrać. Król pisze, że dziś z Rawy wyjeżdża i 26-go tego miesiąca będzie w Poczdamie. Dziś przejąłem sztafetę, w której król podaje plan fortyfikacyi Łęczycy, daje na to 12,000 duk. Wojsko w komendzie mojej [2]) będące z największą ochotą znosi wszelkie trudy marszu jak najprędszego, czekając spotkania się z nieprzyjacielem [3]). 18 VII-bris 1794 R.
Dąbrowski *).

*) List pułk. de Székely do króla pruskiego: „Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Królu i Panie! Z najgłębszem uszanowaniem składam u nóg WKMości przyłączającą się listę zaaresztowanych między 13-tym tego mie-

[1]) Ms. Z. [zamiast: objawiającego się]: dla obawy.
[2]) Ibid.: Oficerowie jakoteż gemejni korpusu mego.
[3]) Ms. B.: w marszu w Sochaczewie Kościelnym 9-ta zrana.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, że Bzurę, której się tyle lękaliśmy, przeszedłszy, ufam, iż jutro równie szczęśliwie przejdę Wartę pod Kołem, gdzie już mam komendę, która się z Mniewskim gen.-majorem powstania kujawskiego złączyła; dziś złączyłem się z gen. Madalińskim, który wczoraj w Kutnie Prusaków pobił, gdzie legło na placu 11-stu, w niewolę wziętych 6-ciu, reszta ucieczką się ratowała. Patrol mój zniósł patrol pruski, jednego podchorążego i 4 oficyantów zabrał. Ordynans dałem Mniewskiemu i innym generałom ziemiańskim, aby do mnie dla ułożenia operacyi przybywali do Koła, gdzie ich komendy niedaleko stoją, prócz Skórzewskiego i Niemojewskiego, którzy pod Kaliszem stoją, a na których Schwerin idzie. Plan z gen. Madalińskim ułożyliśmy: Schwerina ze wszystkich stron atakować i z tam-

---

siąca a dniem dzisiejszym hersztów konfederackich. Kazałem wystawić szubienicę i kazałem im wszystkim całą śmierci trwogę wytrzymać, jutro zaś odsyłam ich do fortecy. Gdyby nie tyle oficyantów w Wielkopolsce połapanych w ich było ręku i na którychby natychmiast prawa odwetu użyli, jużbym ich był z półtuzina powywieszał. Poprzysięgam WKMości w najgłębszem uszanowaniu, że gdyby ojciec lub brat mój własny w tym spisku się znajdował, i imbym nie przebaczył, ponieważ dopełnienie obowiązków moich i zadosyć uczynienie rozkazom WKMości za rzecz największą poczytuję. Jużem adjutantowi WKMości doniósł, dlaczego ich tak długo pozorem traktatu zabawiłem, póki insurekcya w Dobrzyńskiem zupełnie przytłumioną nie została; uczyniłem zaś to dlatego, że wtedy podzielony nadto do atakowania ich byłem słaby; utrzymałem ich tym sposobem w nieczynności, a skutek okazał, że to się dla dobra WKMości stało, mianowicie, że wtedy jeszcze żadnego w Bydgoszczy nie było garnizonu. Wyratowałem więc tym sposobem WKMości magazyny, remiza, kasy i wszystkie dykasterya, a przyczyna, dla której przy pierwszym moim raporcie nic o tem nie donosiłem, była ta, żem się lękał, żeby list mój przejęty a zamysł odkryty nie został. Spodziewam się po łasce WKMości, że niełaską swoją nie zechcesz mnie ukarać. W całym ciągu 40-to letniej służby mojej postępowałem z największą wiernością i gorliwością i do ostatniego tchu mego sposobu postępowania nieodmienię. Donieść jeszcze z największą uniżonością WKMości winienem, żem do dykasteryów napisał, posyłając im listę dóbr insurgentów, aby przez sekwestracyą intrat kasy WKMości zapomódz mogły. Zostaję do zgonu z najgłębszem uszanowaniem WKMości najwierniejszym i najuniżeńszym poddanym. de Székely" [1]).

„Lista zaaresztowanych od 13-go do 16-go września w samym Inowrocławiu i okolicy miasta tego: 1-szy hrabia Stanisław Dambski. 2 gi rotmistrz kawaleryi narodowej Kownacki. 3-ci Potocki [2]). 4-ty kasztelan Bogatko za uzbrojenie syna swego do insurekcyi. 5-ty Sapliński [3]). 6-ty towarzysz Korczelski. Kanonicy: Osiński [4]), Wochelski, Ostrowski, Złot-

---

[1]) Ms. Z.: w obozie pod Inowrocławiem 16 VII-bra.
[2]) Ms. B.: rotm. k. nar.
[3]) Ibid.: porucznik.
[4]) Ibid.: Kuzon [prócz wymienionych 6].

tymi się łączyć. Lipski ma być aż ku Bydgoszczy [1]). Mniewski wyparty został przed kilku dniami z Konina, a gdyby dziś jeszcze o nas w Kole zapewnieni nie zostali, byłby się zupełnie związek rozszedł. Te to skutki nieszczęśliwe spóźnionego marszu piechoty z komendy Bronikowskiego. Przypominam N. Naczelnikowi, że mogę mieć komunikacyę z podpułkownikiem Podhorodyńskim [2]). Z troskliwością czekam wiadomości od N. Naczelnika, czy jaki korpus wykomenderowany został ku Sochaczewu i Łowiczowi, gdzie równie jak i w Łęczycy małe są korpusy nieprzyjacielskie. W Kłodawie 19 VII-bris 1794 R. Dąbrowski *).

---

nicki, Zinda, proboszcz Piotr Osiński. Damy insurgentów: kasztelanowa Lasocka, Mikorska hrabina, siostra Mikorskiej. Spodziewam się dziś jeszcze kilku panów dostać. W obozie pod Inowrocławiem dnia 16 VII-bris 1794 R. de Székely".

List króla do pułk. de Székely: „Mój kochany pułk. de Székely! Odebrałem Wa-z raport 14-go tego miesiąca i postanowiłem następującą Wam nań odpowiedź. Co się tyczy znajomego sufragana i jego 5-ciu wspólników, trzeba ich wszystkich do Piotrkowa transportować i rządowi dla inkwizycyi i dekretu podać. Donieście też o tem komendantowi toruńskiemu i weźmiecie przed się potrzebne środki. Dobrzeście uczynili odsyłając wszelką broń i piki do Grudziądza, powinniście dalej postępować, wszystkich rozbrajać, bronić się i zabezpieczać. Rewersalia wszystkich przez Was mianowanych miast i cyrkułów dobre są wprawdzie, lecz doświadczenie nauczyło, że się na takie zapewnienia spuszczać nie można, dlatego powinniście zawsze zachować przyzwoitą ostrożność.

Jeżeli przez trwogę śmierci, któraście aresztowane kobiety nabawili, tego dokażecie, że wielkopolska insurekcya broń swą w Wasze ręce złoży, bardzo mi to miło będzie. Wszelako wdawajcie się tak mało, jak tylko będzie można, w obietnice i układy i jak tylko skutek obiecywania Waszego nie odpowie, zaraz powinniście bez zwłoki instrukcyę Waszą dopełnić. Co się tyczy posiłku w kawaleryi, którego żądacie, uznacie, że go stąd detaszować nie możemy. Dla wzmocnienia więc Was powinniście sobie komunikacyę z Poznaniem otworzyć, w którym przypadku pułk. Diethert wszelką Wam da pomoc. Wszystkie Wasze raporta doszły regularnie Waszego przywiązanego króla. W Piotrkowie, d. 18 września 1794. Fr. Wilhelm".

*) Raport następujący przesłany generałowi Dąbrowskiemu: „Stanąłem w Kole i generał Mniewski z swojem powstaniem w pół do 12-tej. W tym momencie dowiadujemy się, że Schwerin z korpusem swoim ciągnie do Konina na Brudzew do Koła i tylko stąd o małą milkę znajduje się. Uczynię, co będę mógł dla utrzymania tego tak ważnego miejsca. Przyspieszaj. 20 VII-bris 1794 w Kole. F. Rymkiewicz".

Kościuszko do Dąbrowskiego: „List Twój, kochany Generale z obozu pod Kłodawą i pomyślności, o których mi donosisz, osładzają nam smutek, którym porażka dywizyi Sierakowskiego ogarnęła serca nasze. We wszystkich dalszych obrotach spuszczam się zupełnie na Ciebie, bo dowiodłeś tyle-

---

[1]) Ms. B.: O inszych powstaniach jeszcze niewiem, gdzie się obracają.
[2]) Ibid.: przez Kamionnę z Warszawą.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, iż wczoraj tu przymaszerowałem. W Słupcy złączyłem się z wojskiem powstałych województw: poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, łęczyckiego, kujawskiego. Siły ich udeterminować nie można. Wiele jest obywateli, którzy do domów wracają. Względem żywności i furażu, ile w tym pierwiastkowym nieporządku, znajduję trudności. Nieprzyjaciel po przejściu mojem Warty zaczął brać inną dyrekcyą i komend wojewódzkich nie ściga. Schwerin zda się zmierzać ku Poznaniowi; Székely stoi jeszcze w Inowrocławiu i zapewne za moim marszem do Torunia się obróci [3]); czynić wszystkie moje starania będę, abym Najw. Naczelnika dopełnił rozkazy. Wysłany z ekspedycyą obywatel Miaskowski znany publiczności, więcej opowie N. Naczelnikowi. 26 [4]) VII-bris w Gnieźnie.
Dąbrowski.

Ustne miał zlecenie:

Aby mi kilka armat 12-to funtowych, takoż haubic, więcej piechoty, oraz i papierowych pieniędzy nadesłano; niemniej, by korpus nasz pod Gąbinem stał, nie pozwalając nad Wartą i Bzurą nieprzyjacielowi się rozciągać.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, iż wychodząc z Gniezna, tak starałem się marsz dywizyi mojej urządzić, aby nieprzyjaciel zamiaru mego zgadnąć nie mógł. Wysłałem alarmować Poznań, i to tak [5]) uskutecznił porucznik Bielamowski w 200 koni brygady mojej, iż pod samemi był bramami. Nieprzyjaciel ukrył się w mieście i okopach i [1]) komendy przeciw niemu wysłał [2]) w przekonaniu zapewne, iż to była straż przednia mego korpusu. Druga

---

kroć męstwem i talentami Twymi, że losy dobra publicznego powierzyć Ci można. Staraj się zachęcać do męstwa, utwierdzać w stałości obywateli wielkopolskich. Wojsko zaś nieprzyjacielskie nieprzestawaj nużyć i mordować kawaleryą naszą. Wypędzaj nieprzyjaciół jak możesz, z najechanej i przywłaszczonej ziemi. W jednym tylko przypadku, gdybyś postrzegł, że Prusacy silnie ku Warszawie awansują, ciągnąć będziesz za nimi, zachowując komunikacyę z korpusem moim. Względem żony i syna Twego bądź najspokojniejszym; napisz do niej, by we wszystkich potrzebach udawała się do mnie, ja będę jej bankierem a Twoim dozgonnym przyjacielem. Co do planu Twego atakowania Schwerina mocno przychylam się, gdyż ta rzecz wznosi większy zapał, a pewien jestem, że pobijesz. Madalińskiemu kłaniaj; o co prosi nie zaniedbam. Ściskam Was obydwóch. 21 [6]) VII-bris 1794 R.
T. Kościuszko".

---

[1]) Ms. B.: lub Bydgoszczy chronić się zechce.
[2]) Ms. Z.: 28.
[3]) Ibid.: dobrze.
[4]) Ibid.: a nawet.
[5]) Ms. B.: nawet komendy przeciw nie wysłali.
[6]) Ms. Z.: 27.

komenda wyszła, jakobym maszerował atakować Inowrocław, a temsamem cel mój był przejść szczęśliwie rzekę Noteć pod Łabiszynem, jako też 29 VII-bris przeszedłem i tak się postawiłem, aby pułkownik de Székely nie wiedział, czy chcę jego czy Bydgoszcz [1]) atakować. Gen. Madaliński, który na prawem skrzydle maszerował, pierwej doszedł Łabiszyna, atakował posterunek nieprzyjacielski, który, w części zebrawszy most na cmentarz reformatów, zrejterował się. Posłał, żeby się poddał, a gdy propozycyą odrzucił, strzelcy i niektórzy z piechoty przez mur wdarli się, 2 ubili, 1 oficera i 18 gemejnów w niewolę zabrali [2]). Z naszej strony rannych został pułk. Leszczyński z powstania kaliskiego i jeden towarzysz [3]). Trzecia kolumna szła pod komendą gen. Lipskiego na Barcin, posterunek tam będący zniosła, 1 oficera i 22 [4]) gemejnów w niewolę wziąwszy; reszta rozproszona została. Mam teraz w niewoli oficerów 6, gemejnów 63, oficyantów 10. — Przenocowawszy w Łabiszynie, miałem układ wpaść do Bydgoszczy, Madaliński tymczasem de Székelego miał obserwować, ale pułk. de Székely, o którym miałem [5]), że się osobiście znajdował w Fordoniu, nagłym marszem ruszył o godzinie 1-szej z południa z Inowrocławia i o godzinie 12-tej w nocy obóz mój rozłożony za miastem zaczął atakować. Atak rozpoczął od armat tak, iż kule sięgały w miasto; de Székely zaufał tej pozycyi, której miał wiadomość i spodziewał się może niegotowych nas i w mieście rozlokowanych zastać. Marsz swój prosto kierował na górę na moje lewe skrzydło [6]) ale mnie tam zastał z komendą z regimentu 13-go i częściami brygad Rzewuskiego i mojej. Nieprzyjaciel z taką natarczywością awansował na górę, iż o 30 ledwo kroków do broni ręcznej przyszło, a niektórzy bagnetami się kaleczyli. Brygada moja z taką odwagą wpadła na piechotę, iż proporce w trupach zostawiała i dopiero [7]) rejterować się zaczęła [8]). Piechota regimentu Bielamowskiego jak najmężniej stanęła i blisko godzinę trwający plutonowy ogień wytrzymała pod komendą podpułkownika Mchowskiego, który się wraz z kapitanem Grzegorzewskim dystyngwował; tych względom Najwyższego Naczelnika polecam, jako też obywatela Dziewanowskiego z powstania kujawskiego, pod ten czas przy mnie znajdującego się, i porucznika Dąbrowskiego, brygady mojej, którzy obydwa od niewoli mnie ratowali, ponieważ już ledwo uszedłem rąk nieprzyjacielskiej kawaleryi. Kazałem potem bić z armat, poczem nieprzyjaciel, jak jeńcy i dezerterowie powiadali, zaczął się zaraz rejterować, ale noc ciemna ucieczkę jego zakryła.

---

[1]) Ibid.: jego lub Bydgoszcz czy Toruń.
[2]) Ibid. i Z.: reszta wcześniej ucieczką się ratowała.
[3]) Ms. B.: nadto 3 strzelców.
[4]) Ibid. i Z.: 4.
[5]) Ibid.: raport.
[6]) Ibid.: za miastem.
[7]) Ibid.: piechota.
[8]) Ms. Z.: gdy z boku kawalerya wpadła.

a ja na jego ściganie eksponować żołnierza mego nie mogłem. Skoro dnieć zaczęło, wysłałem za nim komendę, która odwrót tylko doganiała i dowiedziałem się, że de Székely marsz swój obrócił do Bydgoszczy. Nieprzyjaciel zostawił na placu 23 i bardzo wiele rannych nawet po drogach [1]) znajdowano. Wszyscy powracający zapewniali, że 12 wozów ciężko rannych wieziono; jeden oficer zabity i ciężko ranny pułkownik Hinrichs, de Székelego koń ubity. Z różnych stron dowiedziałem się, iż wiele bardzo żołnierzy po okolicach rozproszyło się i dezercya znaczna była. Z naszej strony 6 zabitych z regimentu 13-go i 2 unteroficerów. Największa strata majora Jarząbkowskiego [2]) tegoż regimentu, któren z dystynkcyą pełniąc powinność swoje, dziś z rany tu umarł. Z mojej brygady 1 zabity, 9 rannych i wiele koni bagnetami pokaleczonych. Pod majorem Zabłockim, adjutantem moim, konia zabito. Kule rzęsiste armatnie jednego tylko człowieka pod miastem raniły. Linia cała tak uszykowana została, iż najmniaj rażona [3]) nie była. Marsz pułk. de Székelego do Bydgoszczy zatrzymał tu mój marsz dnia wczorajszego; nie chciałbym eksponować w takiej odległości żołnierza i amunicyi, wypierając [4]) nieprzyjaciela z okopów i dobywając miasta; tym końcem wysłałem na obserwacyę w 800 [5]) koni gener. Rymkiewicza, od którego gdy zapewniony zostałem, że góry opanował, w tym momencie tam ruszam z nadzieją dobycia miasta. Dnia 29 VII-bris [6]) 1794 [7]).

Dąbrowski.

Rozkaz na dzień 30 VII-bris 1794 w Łabiszynie.

Dwieście [8]) koni brygady Madalińskiego pod komendą majora Urbanowskiego, 200 [9]) koni brygady Rzewuskiego pod komendą majora Obrębskiego, pułk cały [10]) Garczyńskiego [11]), ta cała kawalerya zgromadzi się dziś [12]) o godzinie 4-tej [13]) pod tę górę gdzie nocy dzisiejszej był atak i czekać tam będzie na rozkaz gen. Rymkiewicza.

Także maszerują natychmiast: 50 koni z brygady mojej do Wolowic [14]) i patrolują gęsto do Żnina, Rynarzewa i Strzyżek [15]). 50 koni powstania kaliskiego do Kaczkowa i Gniewkowa, skąd patrolują do Podgórza

[1]) Ms. Z.: drodze w czasie ucieczki jego.
[2]) Ibid.: Jarzembowskiego.
[3]) Ibid.: ruszoną.
[4]) Ibid.: być w potrzebie wypierania.
[5]) Ms. B.: 400.
[6]) Ibid.: 1 VIII-bris.
[7]) Ms. Z.: w Łabiszynie.
[8]) Ms. B.: 100.
[9]) Ibid.: 100.
[10]) Ibid.: lekki, wielkopolski.
[11]) Ibid.: 25 konnych strzelców pułku Moskorzewskiego.
[12]) Ibid.: jutro.
[13]) Ibid. i Z.: zrana.
[14]) Ms. Z.: Walkowic.
[15]) Ibid.: Strzelna.
[16]) Ibid.: Walkowic.

i Inowrocławia. 50 koni powstania poznańskiego do Rynarzewa, aby patrolowali do Nakła, Żnina i Wałdowa [1].

Komenda pułk. Sokolnickiego [2] maszeruje do Solca, zostawi posterunek w Subracku [3] i w Nowej Wsi, skąd wysyła patrole do Podgórza i Gniewkowa. Te wszystkie komendy zgromadzają się pod klasztorem, gdzie odemnie dalszą instrukcyę odbiorą. Dąbrowski *).

---

*) Rymkiewicz do Dąbrowskiego: „Raport. Wymaszerowawszy po 5-tej zrana z Łabiszyna, w marszu żadnych przeszkód nie doznałem [4] prostym traktem do Bydgoszczy; o pół mili od miasta już mnie huzarzy alarmowali; gdy ich nienajwięcej było, posuwałem się dalej i rozproszywszy ich, stanąłem wkrótce pod samem miastem. Cała strona od miasta jest wolna; postawiłem na górach, pod któremi leży miasto [5], widety i sam lokowałem się z kawaleryą pod borem tak, że każdy w supozycyi być musi, że jest przy mnie piechota, a nie tylko widzieć można w miasto, ale i rozmawiać. Most zrzucony, bramy zamknięte, opasane jest miasto murem, ale niezbyt wysokim i starym; z domów, do których przypada mur, można wejść w miasto. Székely stoi na tamtej stronie wody za miastem i to nieblisko, w lesie, o parę tysięcy kroków od miasta [6]. Niemcy wybiegali z miasta do mnie, mówiąc, że w mieście jest piechoty niezupełnie 3 bataliony i to garnizonowej. Słyszałem od niektórych, że wojsko spodziewa się od Torunia Schwerina na sukurs, lecz temu inni przeczą i ja sam nie wierzę. W Bartodziejach jest prom a drugi w Siersku, gdzie pierwszy kazałem wziąć na naszą stronę i pilnować go. — Bartodzieje są w prawej ręce pół ćwierci mili od miasta, a Sierско milę. Postawiwszy na górach armaty, mam w ręku mojem miasto, które zapewne nie dopuści się rujnować, i spodziewam się, że przymusi pułkownika de Székely i garnizon do cofnienia się. Armaty mają mieć 4, tak w mieście jako i w obozie. Gdyby była choć połowa naszego korpusu przyszła pod Bydgoszcz, jużby było zapewne w naszych ręku, bo wcale zastaliśmy ich w niegotowości. Teraz zaś nas widząc już prawie pod murami, spodziewać się trzeba, że wszystkich dołożą staranności ile możności oprzeć się. Jeżeli gen. Dąbrowski trwa w swoich przedsięwzięciach, gdzieindziej marsz swój obrócić, muszę jutro stąd ruszyć, gdyż bez furażu i żywności, o co tu dużo trudno, niewytrzymałbym. Magazyny 2 w Bydgoszczy są. Czekam rezolucyi jak najprędszej i dalszych Generała rozkazów. Dnia 1 VIII-bris [7]) 1794. F. Rymkiewicz g.-m.".

List gen. Rymkiewicza do pełnomocnika Wybickiego [8]: „Gdzie idzie o dobro publiczne, a jeszcze tak wielkie, do tego pewne, jak jest dobywanie Bydgoszczy, tak wszelkie związki przyjaźni ustąpić powinny. Nie spodzie-

---

[1]) Ibid. i B.: Sokołowskiego.
[2]) Ms. Z.: Szabrucku.
[3]) Ms. B.: aż do Stryczek [Strzyżek]. Tu zostawiwszy 50 koni dla asekuracyi, komunikacyi i patrolowania, natychmiast pomaszerowałem dalej.
[4]) Ibid.: — gdyby Székely był stanął na tych górach, anibyśmy mogli pomyśleć o wzięciu tego miasta —.
[5]) Ibid.: Widzę na moje oczy zbierających ramioty i jak cały bagaż rusza ku Grudziądzowi.
[6]) Ibid.: o godzinie 11-tej po północy.
[7]) Ibid.
[8]) Ibid.

Do Rymkiewicza[1]).

Kochany Generale! Cnota i talenta Twoje każą mi wierzyć o Székelym i Bydgoszczy. Równym tchnąc duchem jak Ty, nie mogę, jak przychylić się do Twego planu, którego egzekucya, ile mnie pierwej zdawała się być trudną, zuchwałą i niebezpieczną, tem ją teraz uznaję łatwą, potrzebną, użyteczną, kiedy są opanowane góry. Ja w tym momencie z korpusem stąd ruszam na całą noc i niezawodnie jutro rano z tobą się złączę. Gdy od opanowanych gór zawisł cały los tej ekspedycyi, staraj się więc różnymi sposobami utrzymać przy nich, a rozpoznawszy jak najdokładniej wszystkie pozycye, które, za przybyciem mojem objawszy artyleryą, prędkie i pewne przyspieszyłyby poddanie się miasta. Ściskam Cię serdecznie. Dnia 1-go VIII-bris po południu o 5-tej w Łabiszynie. Gen. Dąbrowski.

Rozkaz 1 VIII-bris 1794 o godzinie 3-ciej po południu w Łabiszynie.

Po przeczytaniu tego rozkazu cały korpus rusza prócz 1 batalionu regimentu 1-go, który w mieście stoi pod komendą majora Fiszera, 2 trzechfuntowych armat, strzelców poznańskich, którzy w klasztorze zostają, 50 koni brygady Madalińskiego, 50 koni brygady Rzewuskiego, 50 brygady Dąbrowskiego, 50 koni powstania kaliskiego, 50 powstania poznańskiego, 50 gnieźnieńskiego, pod komendą majora Obrębskiego. Zostanie się także cały bagaż, lazaret, aresztanci i komisoryat, wszystko to pod komendą już się dość dystyngwującego podpułkownika Mchowskiego, regimentu 13-go.

---

wałbym się, ażeby po przeczytaniu mego raportu gen. Dąbrowski na moment mógł ociągnąć się z przyspieszeniem do mnie z korpusem, jednakże gdyby to tak być mogło: zaklinam Cię na miłość Ojczyzny, abyś zapomniał na ten raz, że jego jesteś przyjacielem, a użył mocy prawa powierzonego sobie od narodu jako jego pełnomocnik do nakłonienia go do tego tak potrzebnego kroku. Uczynić to możesz tem śmielej, jeżeli już innych nie znajdziesz środków, im pewniej Ci zaręczyć mogę, że Bydgoszcz będzie naszą. Dnia 1 VIII-bris 1794 R. o godzinie 11-tej po północy pod Bydgoszczą. G. Rymkiewicz".

Wybicki do Rymkiewicza[2]): „Po przeczytaniu listu Twego, Generale, pełen ukontentowania, że Bydgoszcz będzie naszą, natychmiast udałem się do Dąbrowskiego z determinacyą póty go nie odstąpić, póki korpusowi nie wydany będzie rozkaz do marszu. Radość moja tem była większa, kiedy gen. Dąbrowskiego za odebraniem raportu Twego już zastałem do tego kroku zupełnie udysponowanego. Spodziewamy się więc pewnie jutro z dniem z Tobą się złączyć i najserdeczniej Cię uściskać. Twój na zawsze Wybicki. Dnia 1 VIII-bris o 5-tej po południu w Łabiszynie".

---

[1]) Ms. B.
[2]) Ibid.

Każdy korpus zostawi przy swoich bagażach kilku ludzi do pilnowania onych.

Wszystkie siekiery i łopatki, co się tylko znajdują w korpusie, mają być kosynierom rozdane i z sobą wzięte, te zaś, co są przy strzelcach, mają być bryczką i dobremi końmi przed awangardą prowadzone, która formuje się w następującym porządku:

Kompania strzelców Sokolnickiego. Dwie trzy-funtowe armaty. Brygada Madalińskiego. Dwie 6-funtowe armaty. Jeden batalion regimentu 4-go Pod komendą gen. Niemojewskiego.

Korpus zaś w następującym porządku:

Brygada Rzewuskiego. Brygada Dąbrowskiego. Dwie 6-funtowe armaty. Jeden batalion regimentu 13-go. Dwie 6-funtowe armaty. Drugi batalion regimentu 13-go. Dwie 3-funtowe armaty. Jeden batalion regimentu 1-go. Komendy powstania poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, kujawskiego.

Aryergardę formują:

Dwie 3-funtowe armaty. Strzelcy Sokolnickiego pod komendą pułkownika Sokolnickiego.

Kawaleryą prawego skrzydła komenderuje gen. Skórzewski, piechotą całą gen. Mniewski, kawaleryą lewego skrzydła gen. Lipski. Ten cały korpus zgromadzi się pod tę górę, gdzie był dnia onegdajszego atak. Każdy korpus jeden koło drugiego stanie w komendzie [1]), drogę na lewej ręce wolną zostawiwszy, i czekać będzie dalszego mego rozkazu. Podpułkownik Mchowski wysyła gęste patrole do Żnina, Barcina, Pakości, Gniewkowa.

Raport powinny [2]).

W tym momencie dobyłem Bydgoszcz szturmem. Székely, gdy do niego posłałem, aby się poddał, głupim mię nazwał i majora Zabłockiego chciał zastrzelić. W szturmie Székely śmiertelnie raniony; zwyciężywszy go, z największą ludzkością z nim się obchodzę. Jak wiele jest zabitych i ranionych i kto najlepiej dystyngwował się, wszystko to później opiszę. Z tych liczby jest oddawca raportu major Molski, któremu Naczelnik da wiarę, cokolwiek on o szczegółach tej akcyi i innych okolicznościach opowie. Niewolników mamy 300. Kosynierzy wielkopolscy najszczególniej się dystyngwowali. Dnia 2 VIII-bris. Gen. Dąbrowski.

Ustne zalecenie

przez majora Molskiego kuryerem do Warszawy po wzięciu Bydgoszczy wysłanego:

---

[1]) Ms. Z.: kolumnie.
[2]) Ms. B.

Korpus do Gostynia jest bardzo potrzebny, aby komunikacyę między [1]) Warszawą utrzymywał, do transportowania rzeczy i rekwizytów wojskowych, które kilkanaście milionów wartości wynoszą, jako i do transportowania więcej jak 400 niewolnika. Gdyby ten korpus w Gostyniu stał, łatwoby mi było dalej się posunąć i tu przez zimę zostać, rekrutować i mundurować, bez tego zaś musiałbym ku Warszawie cofać się. Bo gdy Prusacy między mną a Warszawą się postawią, to mi żywności zabraknie i przy cofaniu ryzykowałbym, że wszech stron będąc atakowanym, wszystkie awantaże, w ciągu kampanii zdobyte, utracić. Dan w Bydgoszczy 5-go VIII-bris 1794 R.

Raport gen. Dąbrowskiego o wzięciu Bydgoszczy.

Posyłam N. Naczelnikowi raport obszerny o wzięciu miasta Bydgoszczy i zupełnem rozproszeniu korpusu pułk. de Székely.

Jużem majora Molskiego do N. Naczelnika z krótkim przesłał raportem, oraz z zaleceniem, aby Mu ustnie przełożył, czego do dalszych operacyi konieczna wymaga potrzeba. Uczyniłem to dlatego, żem w teraźniejszych okolicznościach papierowi niczego powierzać nie chciał. Wybrałem zatem takiego oficera, którego obywatelstwu, talentom i gorliwości wszystko powierzyć można było.

Po odebraniu przyłączającego się raportu gen. Rymkiewicza, dałem natychmiast rozkaz do marszu [2]). Wieczorem wprzód jeszcze zgromadził się korpus o godzinie 8-mej dnia 1-go października na miejscu przeznaczonem, a o 9-tej już kolumna była w pełnym marszu. Awangarda równo ze świtem przy strzeleckim domu pod Bydgoszczą stanęła, oczekując korpusu, który, dla ciemnej nocy i wywróconych stąd niektórych amunicyjnych wozów, nieco się był spóźnił. Gdy już wszystko na miejscu stanęło, komenderowałem natychmiast generała Niemojewskiego z przednią strażą, aby wzdłuż lasu w prawo skrycie się ciągnął i Bartodzieje osadził. Resztę zaś brygady mojej z 2-ma trzyfuntowemi armatami posłałem na lewo ku Wielkim i Małym Wilczycom; obydwom zaś detaszerunkom dałem rozkaz każden nieprzyjaciela obserwować obrót i niedopuścić mu przejścia kanału i rzeki Brdy; korpusem awansowałem w dwóch liniach: na wszystkich skrzydłach piechoty była jazda. Kawalerya gen. Rymkiewicza weszła w linię. Cała artylerya do pierwszej. Aryergarda formowała niby rezerwę i przy domu strzeleckim została.

W tym porządku batalii awansował korpus aż do wzgórka [3]), gdzie krzyż jest wystawiony. Piechocie i kawaleryi kazałem się zatrzymać, arty

[1]) Ms. Z.: mną a.
[2]) Ibid.: ku Bydgoszczy.
[3]) Ibid.: przed Bydgoszczą będącego.

lerye zaś następującym sposobem podzieliłem [1]): Dwie 6-funtowe armaty tak ustawiłem, żeby się cmentarz żydowski w lewo został i żeby na nieprzyjacielską mogły strzelać artylerye, która na tamtej stronie Brdy się znajdowała.

Dwie 6-funtowe armaty zasłaniały cmentarz żydowski na prawo i strychowały bramę.

Dwie 6-funtowe armaty stały na prawej stronie drogi, z Łabiszyna do Bydgoszczy idącej, i strzelały do miasta.

Dwie 6-funtowe armaty nakoniec tak ustawione zostały, że Nakielską bramę i tę część miasta strychowały.

Artylerya nasza, chociaż mocno strzelała, mało jednak jej ogień dokazywał, nieprzyjacielskie kule równie mało nas raziły. Podczas kanonady uszykował się w porządku batalii korpus pułkownika de Székely, który podług raportu gen. Rymkiewicza na tamtej stronie rzeki stał i zdał się pod lasem w lewo ciągnąć tak, jak gdyby na prawym flanku naszym coś chciał przedsięwziąć. Komenderowałem natychmiast arjergardę albo rezerwę, ażeby najkrótszą drogą do Sierska maszerowała i między tą wsią a Bartłodziejami uszykowała się; tym sukursem wzmocniona została komenda Niemojewskiego, któremu strzeżenie Brdy powierzone było.

Ponieważ się nieprzyjaciel kanonadą odstraszać nie dawał od obrony miasta, a my też także amunicyi psuć nie chcieli, wysłałem adjutanta mojego, majora Zabłockiego, ażeby miasto do poddania się wezwał, a pułkownikowi de Székely oświadczyć, iż jeżeli nam Bydgoszcz szturmem wziąć przyjdzie, postąpię sobie podług jego zwyczaju, zrabuję i spalę.

Wrócił się major Zabłocki i doniósł, że go pułk. de Székely jak najnieprzyzwoiciej przyjął i przeciw wszystkim wojennym obrządkom postępując, to mu powiedział: „że albo ja sam rozum straciłem albo że rozumiem, że on go stracił, takiej po nim wymagając rzeczy; że wiedzieć bym powinien, iż mam z sławnym de Székely do czynienia, który wszędzie Francuzów pobił". Nakoniec to jeszcze dodał samemu majorowi Zabłockiemu, że jeżeli natychmiast z miasta nie wyjdzie, w łeb mu strzelić każe. Na taką rezolucyę na odwet szturmem tylko odpowiedzieć można i ten się następującym uskutecznił sposobem. Pierwszy batalion 13-go regimentu z jedną armatą pod komendą pułk. Burzeńskiego atakował bramę od Łabiszyna. 2-gi batalion tegoż regimentu z góry prosto ku rafineryi maszerował, gdzie 200 piechoty nieprzyjacielskiej stało; tym komenderował major Szwykowski. Pierwszy batalion 4-go regimentu z jedną armatą atakował bramę Nakielską, temu przewodził gen. Rymkiewicz. Nakoniec 1-szy batalion regimentu 1-go maszerował naprzód, chcąc niby między Łabiszyńską a Nakielską bra-

---

[1]) Ms. B.: w takie miejsca, które po światłem rekognoskowaniu gen. Rymkiewicza mnie podane były.

mą do miasta wkroczyć. Wszystkie ataki w jednymże czasie uskuteczniły się, a chociaż się nieprzyjaciel dobrze bronił, udał się jednak atak na rafineryą, ponieważ tam żadnej bramy do wyrąbania nie było, i tego ataku skutkiem było, że, jak tylko się nieprzyjaciel z wszystkich stron napieranym i otoczonym ujrzał, albo przez most ucieczką się ratował albo poddać się musiał.

Artylerya nieprzyjacielska chciała coś jeszcze przeciwko miastu czynić, ale nasza czynności, czas i ochotę już odjęła.

Korpus pułk. de Székely awansował wprawdzie ku miastu, ale jak tylko spostrzegli, żeśmy już jego panami i że gen. Madaliński z swoją i Rzewuskiego brygadą przez most maszeruje, rzucił się do ucieczki, zrejterowawszy się do lasu, gdzie od gen. Madalińskiego aż do Fordonia ścigany był i wiele brańców utracił.

Strzelcy nasi, którzy między Bartłodziejami i Sierskiem stali, przeszli także Brdę do Fordonia. Forpoczty zaś nasze tego dnia rozciągnęły się do Dąbrówki na Telno [1]) aż do Oszelna [2]) i Palisza [3]) nad Wisłą.

Dostało nam się w niewolę dwóch pułkowników, 1 major, 18 subalternów, 20 unteroficerów, 372 gemejnów. Utracił nieprzyjaciel w zabitych 100, rannych 50. My zostawiliśmy na placu 25. Rannych mamy 30. Pułkownik de Székely, który przed półtory godziną tak bardzo się odgrażał, wystrzałem armatnim w lewą nogę został ranny i na bruku w bliskiej mostu ulicy między innymi rannymi i zabitymi leżał, wołając naszych żołnierzy na pomoc, lecz gdy się niektórzy dla podniesienia go nachylili, poznał go kosynier jeden i zawołał: „to jest de Székely, który nas palił i plądrował“. Wszyscy się zaraz na niego rzucili, gdy na ten traf [4]) nadjechał major Zabłocki z komendą, tentosam z którym się de Székely przy wezwaniu miasta źle był obszedł. Poznał go wprawdzie de Székely i prosił go o przebaczenie i życie. „Oboje byłbyś otrzymał, nie prosząc o nie“, odpowiedział mu, rozkazawszy go do pobliskiego domu zanieść i przyzwoicie opatrzyć.

Gdy więc żołnierze nasi panami miasta się stali, w pierwszym momencie wszystko w ich było władzy [5]), ale, jak mało tej naturalnej naruszali mocy, niepodobna opisać. Nie trzeba ich było od ekscesów wstrzymać. Obywatela nie splądrowali ani też skrzywdzili. A żołnierz nieprzyjacielski, co się był poddał, zupełnie był życia swego pewny. Widziano nawet starych żołnierzy, wstrzymujących kosynierów, aby do domów nie wchodzili, by nawet nie mówiono, że chcą rabować.

---

[1]) [Wtelno].

[2]) [Osielsk o 8 klm. na północ-wschód od Bydgoszczy, o 7 klm. od Fordonia i Wisły].

[3]) [Pałcz, 3 klm. na północ od Fordonia].

[4]) Ms. Z.: szczęściem.

[5]) Ibid.: tak życie jako i majątek obywateli miasta.

Wielu mieszkańców powychodziło z domów, częstując naszych [1]), lecz większa część płaciła to, co dobrowolnie ofiarowane było.

Na pierwszy apel zgromadzili się rycerze nasi do swych szeregów, ciesząc się z tego, iż przełożonym swoim okazać mogli, jak wiele któren brańca przyprowadził, broni lub patrontaszów zdobył.

Z początku obawiali się mieszkańcy, domy ich były pozamykane, ale te zaraz pootwierać kazałem, bo nim się wszystko poddało, słyszano z niektórych domów wystrzały. Mówiono mi, że się i obywatele przeciw nam byli uzbroili, ale ponieważ by to złe mieć mogło skutki, całą tę rzecz puściłem w niepamięć.

Pierwszy batalion reg. 1-go został garnizonem w mieście, cały zaś korpus stanął obozem na wzgórku, między leśnictwem a Bydgoszczą znajdującym się.

Ustanowiona komisya, na której czele znany z zdatności swojej pełnomocnik Wybicki znajduje się, zatrudnia się ułożeniem szczególnego raportu wszystkich magazynów w mieście znalezionych.

Tenże pełnomocnik wydał natychmiast odezwę, zapewniającą obywatelom życie i własność i że tylko to w rekwizycyę wzięte będzie, co jest królewskiego, a zaś prywatne każdego dobro szanowane będzie. Gdy się już wszystko uspokoiło, nawiedziłem pułk. de Székely, którego nic dość uspokoić nie mogło; pełen był trwogi, aby się na nim nie mszczono i jakiej krzywdy nie wyrządzono; zapewniłem go, że spokojny być może i że starać się będziemy los jego jak najwięcej słodzić. Prosił o kilku lekarzy, o księdza i pieniądze, w czem jego żądania zaspokojone zostały. Wielu bardzo przychodziło go nawiedzać, między którymi znajdowali się tacy, których de Székely zupełnie zniszczył, lecz widząc go w tak nieszczęśliwym stanie, litowali się tylko nad nim, zapominając o swych szkodach. Między innymi przyszedł także godny ze wszech miar uwielbienia generał Mniewski, w którego domu przed rewolucyą zawsze przebywał de Székely, będąc wielkim przyjacielem jego, a po rewolucyi najpierwej dom jego przez niego zrabowany i cały majątek zniszczony został, którego gdy wchodzącego spostrzegł, zemdlał, a przyszedłszy do siebie, żałosnym zawołał głosem: „Ach Mniewski!“ Cnotliwy ten Polak temi mu odpowiedział słowy: „Co się mojej osoby tyczy, daruję ci wszystko, ale jeżeli chcesz być spokojnym, oddaj złupioną własność tym, którym cały sposób odjąłeś do życia“. Tu de Székely oświadczył, że ze mną i Mniewskim sam się chce rozmówić, a gdy wszyscy ustąpili, powiedział nam, że wszystkie jego bagaże w Grudziądzu się znajdują, żebyśmy wcale dalej się nie posuwali, bo maszeruje korpus z Pomorza i Brandenburgii, który się z nim łączyć miał. Na znak przyjaźni, darował mi 6 [2]) koni jezdnych, których ani odebrałem, ani się

---

[1]) Ms. Z.: po przyjacielsku.
[2]) Ibid.: najlepszych.

upominałem u sukcesorów. Jak tylko gen. Madaliński z wyprawy swej powrócił, opowiedział mu de Székely toż samo.

Poszedłem potem odwiedzić drugiego w niewolę wziętego pułkownika i innych oficerów. Pułkownik Witten, stary i szanowny żołnierz, dwa razy jest ranny w piersi i mówić prawie nie może. Prócz tego jest jeszcze 6,ciu oficerów i 50 ludzi ciężko rannych.

Uczyniłem wszelkie rozporządzenia, aby ranni obydwóch wojsk należycie opatrzeni zostali, a brańcom wojennym ludzkość i uszanowanie okazane było. Z raportu tego ujrzy N. Naczelnik, jak sobie pod komendą moją republikanie postępują i że się na narodową wdzięczność zasługiwać starają. Gdy wszyscy powinności swojej dopełnili, gdy się z odwagą i honorem potykali i nieprzyjaciela pokonać starali się, niepodobna mi więc o szczególniej dystyngwujących się nadmienić, wszyscy równie byli odważni, chęcią osiągnienia chwały zajęci, szukali odważnie zwycięstwa lub śmierci, pierwsze znaleźli, drugiego się nie lękali.

Zawsze mężny gen. Madaliński i w tej okazyi nieomieszkał dobry dać z siebie przykład naszemu żołnierzowi. Gdy kawalerya podczas kanonady i szturmu zupełnie nieczynna była, tak był niecierpliwy, że się koniecznie pod ogniem nieprzyjacielskiej artyleryi przez Brdę przeprawić chciał, ledwom go w tej odwadze wstrzymać mógł, obawiając się, by ogień nieprzyjacielskiej artyleryi mu nie szkodził; poszedł wreszcie do [1]) armat i póty z nich osobiście strzelał, póki nieprzyjacielskich do wstrzymania nie przywiódł. Gdy od niejakiego czasu żadnej od N. Naczelnika niemam wiadomości, boję się więc, aby nad Bzurą lub koło Gąbina komunikacyi nam nie przecięto. Nic więcej w teraźniejszym raporcie o dalszych operacyach moich nie wspomnę, wstrzymując się aż do powrotu dwóch przezemnie wysłanych kuryerów, Miaskowskiego i Molskiego. Dan w Bydgoszczy dnia 4 października 1794. Gen. Dąbrowski.

Daję ordynans porucznikowi Bielamowskiemu, ażeby zaraz z swoją komendą maszerował tam, gdzie kolumna gen. [2]) Schwerina znajduje się. Na jego obroty największą baczność mieć ma, żadnej zaczepki bez zysku nie zacznie i rozgłosi, że wojsko nasze okolice tutejsze opuszcza i gener. Schwerina atakować ma. Sam zaś szpiegów jak najdalej po wszystkich stronach rozeszle i mnie o wszystkiem jak najspieszniej uwiadomić ma. Jeżeli się okazya zdarzy, ażeby sobie mógł korpus strzelców formować bardzobym sobie życzył [3]). W Bydgoszczy d. 5 VIII-bris 1794 R.

Dąbrowski.

---

[1]) Ms. Z.: dwóch.
[2]) Ms. B.: gen.-maj.
[3]) Ibid., gdyż z nich najlepsza służba i przy kawaleryi są najpożyteczniejszymi.

Daję ordynans gen. Lipskiemu, ażeby on natychmiast z całą komendą swoją przez Wisłę przeszedł, ku Chełmu i Grudziądzowi patrolował i gdzie nieprzyjaciel się pokaże, a siła jego może, ścigać nie zaniedba; wszystkich gatunków statki z ludźmi potrzebnymi do przewozu spędzi i pod komendą swoją zatrzyma, szpiegów do Grudziądza i Torunia wyszle, dowie się o obrotach i sile nieprzyjaciela i mnie jak najczęściej raporty przeszle. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794. Dąbrowski.

Daję [1]) ordynans pułkown. Wyganowskiemu, ażeby w 300 koni związku poznańskiego wkroczył w powiat walecki, tam uskutecznił powstanie, kantonistów i konie zwłaszcza zamków królewskich wybierał, jako też furaż i żywność, na obroty nieprzyjacielskie miał baczność, jego wszędzie ścigał i mnie często raportował. Dnia 5 VIII-bris w Bydgoszczy.
Gen. Dąbrowski.

Daję ordynans pułkown. Sieroszewskiemu, aby w Nakle i okolicach tamecznych nieprzyjaciela ścigał [2]) fury i żywność spędzał. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794. Gen. Dąbrowski.

Daję ordynans podpułkown. Mchowskiemu, ażeby on natychmiast z piechotą, strzelcami, artylerya i kawalerya [3]) tak jak ze wszystkimi niewolnikami maszerował jak najspieszniej do Szulca nad Wisłą; tam rozlokowawszy się, patrole ku Toruniowi i Gniewkowu wyszle; spodziewam się, że ku Gniewkowu na tamtę stronę kawalerya nasza przeszła [4]), z którą komunikacyą utrzymywać ma; do Torunia i w okolice szpiegów wyszle i mnie raport o wszystkiem jak najdokładniej i najspieszniej przeszle; starać się będzie oraz, aby jak najwięcej statków i ludzi do tego użytecznych spędzić [5]). W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794. Dąbrowski.

Daję ordynans porucznikowi Moszczyńskiemu, ażeby on z resztą kawaleryi [6]) w Łabiszynie się został, tam ku Żninowi, Wołowicom, Inowrocławowi często patrolował i o obrotach nieprzyjacielskich mnie jak najczęściej raportował. W Bydgoszczy d. 5 VIII-bris R. 1794. Dąbrowski.

---

[1]) Ms. B.

[2]) Ibid.: patrole wysłał aż do Szeidsmühle i Jakczewa, wszelkie statki zabrał, składy opanował, przy częstem raportowaniu dokładnie mnie onych regestra przesłał.

[3]) Ibid.: 50 końmi.

[4]) Ibid.: gdyż gen. Mniewski ma ordynans komendę postawić w Podgórzu, a z resztą pod Szulcem przeprawić się dla obserwowania nieprzyjaciela na tamtej stronie aż pod Toruń.

[5]) Ibid.: utrzymując z gen. Mniewskim komunikacyę, w każdym przypadku go asekurować.

[6]) Ibid.: oprócz 50 koni, które pomaszerują z Mchowskim do Szulca.

Daję ordynans gen. Mniewskiemu, ażeby on z całą komendą swoją kawaleryi przez Wisłę się przeprawił pod Szulcem [1]) stamtąd ku Toruniowi patrolował, komendę jednę pod Panadzawą postawił, zaś w Podgórzu drugą na obserwowanie mostu toruńskiego, i w potrzebie go spalić kazać, w samym Szulcu będzie komenda piechoty naszej. Pod Fordoniem przejdzie gen. Lipski, z którym się razem znosić ma. Wszystkie tak od patrolów jako i szpiegów powzięte o nieprzyjacielu wiadomości donosić mi ma. Wszystkie statki do przewozu jako też i ludzi do tego użytecznych spędzi, podwody i furaż na tamtę stronę [2]) zabierze. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794 R.
Dąbrowski.

Daję ordynans wicebrygadyerowi Łaszczyńskiemu, aby resztę brygady mojej w pogotowiu miał do marszu, aby za danym sobie ordynansem do Świecia maszerował i tam w czynnościach swoich z obywatelem Wybickim, pełnomocnikiem, znosił się, jak najczęściej mnie o czynnościach swoich i nieprzyjacielskich raportował, statki zatrzymywał, fur jak najwięcej i żywności spędzał. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794. Dąbrowski.

Daję ordynans pułkown. Sokołowskiemu, aby, czyli będąc w marszu czyli już przeprawił się pod Fordoniem, natychmiast maszerował do wsi Czarnowy [3]) naprzeciwko Szulca i tam oczekiwał dalszego ordynansu gen. Mniewskiego lub tego, któren mu będzie nadesłany. Statków i ludzi zdatnych do przewozu jak najwięcej spędzi oraz podwód i żywności wszelkiego gatunku. Karność największa zaleca się. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794.
Gen. Dąbrowski.

Szanowny Generale Mniewski! Spodziewam się, że dziś jeszcze dostaniesz przewozy do przeprawienia Twojej kawaleryi na tamtę stronę. Statki te przy sobie zatrzymasz. Komenda kawaleryi z 56 koni złożona, która jest przy podpułkowniku Mchowskim, jeżeli z regularnego wojska, może iść do Podgórza albo w to miejsce, skąd Toruń najlepiej obserwowany być może, aby z tej strony od Gniewkowa, Służewa i Raciążek nie mógł nieprzyjaciel Torunia wzmocnić. Patrole na tamtej stronie Wisły muszą być liczne, ażeby mogły do Torunia bez żadnej straty dotrzeć i Toruń często alarmować. Jeżeli chcesz jaki majak zrobić, możesz część piechoty na tamtę stronę posłać. Żywność i furaż wszelkiego gatunku potrzeba z tamtej strony w najlepszym porządku sprowadzić, konie zaś, które się wezmą, jeżeli nie z amtów królewskich tylko od obywateli, muszą być na nie kwity dawane,

---

[1]) Ms. B.: Solcem.
[2]) Ibid.: tamtej stronie.
[3]) [Czarnowo na prawym brzegu Wisły o $2^1/_2$ mili poniżej Torunia].

a właściciel też do wydziału zaprzęgu dostawić powinien, gdzie zapłatę odbierze. Proszę Cię, mój Generale, na przyjaźń naszą i na wszystkie obowiązki, aby komendy Twoje jak najłagodniej się z wszystkimi obchodziły i żadnych krzywd nie czyniły. Gdy mam kilka wiadomości, że przez Kujawy wojsko pruskie maszeruje, przeto proszę Cię, mój Generale, abyś jako do swojego województwa wysłał kogo pewnego i znajomego dobrze dla wywiedzenia się o obrotach nieprzyjacielskich. Pułkownik Sokołowski, gdy nieprzyjaciel na niego natrze, może się usuwać ku gen. Lipskiemu i tam z nim skomponowaną na Chełmno zrobić ekspedycyę, gdyż w Świeciu jest nasza komenda. Życzyłbym, żeby całą drukarnię z ludźmi zabrał. Tu u nas dosyć spokojnie. W Bydgoszczy 7 VIII-bris 1794. Dąbrowski.

Szanowny Generale Mniewski! Sześćdziesiąt strzelców pod komendą obywatela Raszewskiego, powstania poznańskiego, jako też całą kawaleryą, która jest z brygady Madalińskiego w Twojej komendzie, wyszlij natychmiast do Inowrocławia, gdzie już zastaną komendę gen. Madalińskiego albo na nią zaczekają; resztę strzelców Sokolnickiego dobrzeby było, abyś przeprawił na tamtę stronę Wisły dla zasłonienia rejterady [1]) Twojej kawaleryi na tamtej stronie będącej; Sokołowski, pułkownik, łańcuch zrobi [2]) z komendą gen. Lipskiego. Gdy teraz jesteście przez strzelców Sokolnickiego [3]) asekurowani, trzeba, aby były wysłane liczne patrole dla przerznięcia nieprzyjacielowi komunikacyi między Grudziądzem a Toruniem. Ostrożność zachować największą od Torunia zalecam, aby nieprzyjaciel z Poznania [4]) jakich nie posłał pocztów. Pod Bydgoszczą 8 VIII-bris 1794.

Gen. Dąbrowski.

Do majora Bielamowskiego! Na szpiegów spuszczać się zawsze nie można, dlatego życzę, aby 2 lub 3 wysłać tak, aby jeden o drugim nie wiedział i zawsze za nimi patrol, któryby w to miejsce dotarł, posłać; staraj się o konie i rekrutów, tylko bez uciemiężenia obywatelów i to za kwitami. Szukaj sposobności, abyśmy z amtów królewskich pieniądze mieć mogli, tylko to w porządku i bez uciążliwości, bo słyszałem, że obywatelów uciemiężasz i krzywdzisz, co surowo zakazuję i niechcę. Uniwersały do powstania przyszlę ja najprędzej, tymczasem powiedz obywatelom, iż większa dla nich sława i zaszczyt, gdy, nie czekając na uniwersały, łączyć się z nami będą, a dosyć jest dla nich regularny żołnierz w Bydgoszczy zachęceniem i pewno-

---

[1]) Ms. B.: w przypadku rejterady.
[2]) Ibid.: łącznie z komendą gen. Lipskiego niech coś zrobi.
[3]) Ms. Z.: i poznańskich.
[4]) Ibid. i B.: do Torunia.

ścią. Dla tego uniwersały nie są dosłane, bo drukarni nie mamy, tylko kopiować muszę. W Bydgoszczy 8 VIII-bris 1794. Gen. Dąbrowski *).

Daję ordynans gener. Lipskiemu, ażeby natychmiast, wziąwszy strzelców Sokolnickiego pod swoją komendę, przeszedł na tamtę stronę i tak się z nimi lokował, aby nieprzyjaciel nie mógł szkodzić przeprawie wojska naszego; za którymi przeprawi się komenda powstania gnieźnieńskiego, regiment 13-ty, 6 armat i brygada Madalińskiego, które natychmiast wysłane będą; kiedy wszystko przeprawi się, maszeruje cały korpus pod Czarnowę, gdzie już korpus gen. Mniewskiego znajdować się będzie i tam oczekiwać moich rozkazów. W Bydgoszczy 9 VIII-bris. Dąbrowski **).

---

*) „Raport: Melduję, iż podjazd, złożony z 200 piechoty z 2 armatami i kilkudziesiąt kawaleryi nieprzyjacielskiej, napadł na pułk. Sokołowskiego rano; bronił się ile możności tak dalece, iż do armatniego ognia przyszło, nakoniec rejterować się musiał blisko ćwierć mili i stracił luźne konie i furaże zgromadzone, a co najprzykrzej, rotmistrza Słuskiego i namiestnika Thulibowskiego, bardzo słusznych obywateli, jeden prócz tego blesserowany, a ci albo wzięci lub też zabici — nie jest pewno. Sukursu żadnego nie miał, bom ja przez Wisłę nie miał czem przewieść, widzieli jednak z tej strony nasi, jak się mężnie bronił i porządnie rejterował. Opanowawszy jednę górę, która leży za Czarnowem ku Ostromecku, już dalej Prusaków nie puścił, którzy się cofnęli za Czarnów do Skłodzewa i tam jeszcze bawią. Przyszedł kapitan z strzelcami obywatela pułkownika Sokolnickiego już po utarczce i zasłania przeprawę tych strzelców, których stąd wysyłam, lecz to najgorzej, że nie chce bawić, składając się, że nie ma ordynansu; posłałem teraz do niego z rekwizycyą, aby nieodstępował, dopokąd od najwyższej komendy nie przyjdzie rezolucya. W obozie pod Szulecem 8 VIII-bris 1794 Roku.
Mniewski, gen.-major".

„Raport: Melduję Obywatelowi Generałowi, iż okolice Chełmna i Grudziądza spatrolowałem. Wczorajszej nocy byłem atakowany przez patrol pruski złożony z 60 huzarów; ten rozproszyłem, zabrawszy w niewolę jednego oficera, 13 gemejnów i 3 ubitych. Z mojej strony niemam tylko 2 rannych i jednego konia zabitego; tych wszystkich do głównego aresztu i lazaretu jutro posyłam. Upraszam Obywatela Generała o rozkaz, co dalej mam robić, gdyż mam niezawodną wiadomość, iż ma wypaść z Torunia komenda piechoty [1]) i kawaleryi na atakowanie komend po za Wisłą stojących. Ja nie mam kawaleryi jak 120 koni, a w tyle o żadnej także asekuracyi nie wiem; w przypadku więc ataku, któryby siły moje przechodził, jak mam zrobić? W Grudziądzu garnizon niewielki, gdyż już dawniej do Torunia coś wyciągnęło. Chciej Obywatelu Generale mieć wzgląd na znużonych ludzi i konie, a onych z patrolu zluzować rozkaż. W marszu 8 VIII-bris 1794.
Lipski, gen.-major".

**) „Raport: Powtórny raport czynię, że pruskie wojsko maszeruje do Torunia; stanęło na noc dziś w Służewie, ja się cofnąłem do Strzelna, gdzie stanąwszy — przymaszerował z komendą pułk. Dąbrowski i z nim Stanisław

---

[1]) Ms. B.: z armatami.

Rozkaz dnia 9 VIII-bris 1794 w Bydgoszczy.

Regiment 4-ty, 4 armaty 6-funtowe, brygada Rzewuskiego, maszeruje natychmiast do Solca, gdzie oczekiwać będzie rozkazów gen. Mniewskiego.

Regiment 13-ty, brygada Madalińskiego, 4 armaty 6-funtowe i dwie 3-funtowe, maszerują najbliższą drogą do Fordonia, gdzie się podług rozkazu gener. Lipskiego przeprawiać będą.

Cały ekwipaż prócz kociołków tu się zostać ma i szwadrony obywatelskie, prócz tych obywateli, którzy komisaryatem zatrudniają się.

Pułk Gorzeńskiego maszeruje do Szulca pod komendą gener. Skórzewskiego, gdzie się podług rozkazu gen. Mniewskiego przeprawiać będzie.

Tu w garnizonie zostaje się regiment 1-szy, piechota powstania kujawskiego, pułk Garczyńskiego i dwie 3-funtowe armaty pod komendą pułkownika Mojaczewskiego.

Major Szwykowski zostaje tu i dozór nad wszystkimi niewolnikami mieć będzie. Każdy korpus weźmie połowę swych felczerów z sobą, którzy przy korpusach zawsze znajdować się będą.

Regimenty mają po ładunki posłać do klasztoru Bernardynów i Karmelitów, a gdy się wszystko na tamtę stronę przeprawi, wyda się Ordre de bataille.

[Raport].

Wysłany z obozu z pod Przysieka obywatel Sokolnicki, powstania poznańskiego, kuryerem do Warszawy, miał ustne zalecenie Najwyższemu Naczelnikowi następujący raport uczynić:

Naprzód po zniesieniu dywizyi Székelyego, który wzięty w niewolę wraz z drugim pułkownikiem, 8 oficerami i 372 gemejnami, i po opanowaniu miasta Bydgoszczy, generał Dąbrowski wraz z pełnomocnikiem Wybickim, zrobiwszy powstanie w tem mieście, przysięgę od obywateli odebrawszy, komisyę porządkową ustanowili, a rządców miasta wolnemu wyborowi zostawili, po którego dopełnieniu ofiarę od miasta przyjęto 60.000 złp. Zwo-

---

Krajewski z komendy Mniewskiego, który [1]) złapał szpiega z listem do Schwerina i udał się z nim do mojej komendy. Ja kazawszy tłumaczyć sobie ten list, że jest JWPanu potrzebny, spiesznie go odsyłam, a sam jutro naprzeciw Schwerina będę się zbliżał, abym mógł pomiarkować, gdzie pomaszeruje, czyli ku Bydgoszczy czyli też stanie ku Poznaniu. Pułkownik Ledivary komenderuje tym korpusem; jak szpieg liczy, ma być w tej komendzie regiment grafa Anhalta, jeden batalion Hollwede, siedem szwadronów huzarów Würtemberga. Armat ile jest, dokładnie nie wie, co zaś haubic, pewno dwie. W Strzelnie, 10 IX-bris, Roku 1794.

Stanisław Bielamowski".

---

[1]) Ms. B.: będąc od niego posłany w brzeskie i kujawskie na szpiegowanie.

łana była zarazem kamera, przeszło 80 osób składająca, dla złożenia regestrów i tych zaprzysiężenia, wiele jest pieniędzy, których nie więcej jak 24,000 złtp. znaleziono. Po ich odebraniu gen. Dąbrowski wraz z pełnomocnikiem oświadczyli wszystkim oficyalistom kameralnym, iż są w areszcie, składając im listy tak królewskie jako i de Székelyego, jak wiele ma naszych współbraci i jak się z nimi tyrańsko obchodzą; biorą się dlatego w areszt, aby byli zastawnikami naszych współbraci, lecz odebrali razem oświadczenie, iż ludzkość względem nich zachowana będzie, a tej zaraz doświadczyli.

Komisya porządkowa odebrała rozkaz objęcia znacznego magazynu soli, żelaza, sukna, płótna, siodeł, których przeszło 600, półszorków, wozów blisko 200 i innych potrzeb; zatrudniała się wyszukaniem broni, której przeszło 600 sztuk kalibrowej znaleziono, prochu, ołowiu dość znacznie.

Po urządzeniu zwyż wspomnianych dykasteryów gen. Dąbrowski wykomenderował korpusy w kilka miejsc, w głąbsz dalszego kordonu. A naprzód pułk. Sieroszewskiego do Nakła, który płynących z Berlina 13 statków zabrał z solą, żelazem, sukna w różnych kolorach do 15,000 łokci, baj tyleż, płótna kilka set sztuk, pończoch par 8000, ołowiu dość znacznie i innych potrzeb do ubioru żołnierza służących, czego wszystkiego uczynił zaraz transport do Bydgoszczy.

Drugi korpus pod komendą obywatela Lipskiego, gen.-maj. wojew. gnieźnieńskiego, komenderowano do Chełmży; tam zastawszy znaczny nieprzyjacielski patrol, ten rozproszył, zabrawszy 17 jeńców z 1 oficerem, a 5 na placu zostawiwszy, bez straty z swojej strony.

Trzeci korpus przy obywatelu pełnomocniku Wybłckim, który w powiat świecki, w województwie pomorskiem leżący, udał się, powstanie zrobił komisyę urządził, ofiary od obywateli odebrał.

Czwarty korpus, w 300 koni powstania poznańskiego pod komendą pułk. Wyganowskiego, wysłano do powiatu wałeckiego dla zrobienia tam powstania i wybierania rekrutów.

Piąty korpus, pod komendą pułkownika Sokolnickiego, wysłany do miasta Fordona dla objęcia tego miejsca i opanowania brzegów Wisły aż do Solca. Gdy to już było dopełnione, gen. Dąbrowski wymaszerował z Bydgoszczy; zostawił dla asekuracyi więźniów, komisyi i bagażów batalion piechoty i pułk kawaleryi; z resztą wojska przeprawił się pod Solcem przez Wisłę dnia 10-go, a stanął obozem 11-go pod Przysieką. Tam dopiero odebrał 3 raporty, które go od atakowania Torunia zwróciły, pierwszy o przecięciu komunikacyi z Warszawą, drugi o nadeszłym znacznym korpusie, do 4000 wynoszącym, pod komendą Schwerina, trzeci przez przejęcie ekspedycyi pruskiej, w której był układ, ażeby armię gen. Dąbrowskiego na okół otoczyć, do czego miejsce, w którem stała armia, stosowne do ich układu było; przedsięwziął więc gen. Dąbrowski to miejsce opuścić, przeprawiwszy się napowrót przez Wisłę pod Solcem, a dla ukrycia swego planu alarmo-

wać kazał Toruń, do którego o ćwierć mili wysłał z korpusem małym pułkownika Sokolnickiego, a tymczasem armia się przeprawiała.

Plan jest więc gen. Dąbrowskiego opuścić tamte strony i rznąć się brzegiem Wisły nad Włocławek ku Gąbinowi, gdzie ma się zatrzymać.

Wysłał mnie więc dla uwiadomienia o jego planie, z żądaniem, abym mógł wyjednać korpus przynajmniej 2000 piechoty, gdyż na kawaleryi nie zbywa, i kilka sztuk armat, a ta kolumna otworzywszy wraz z jego kolumną komunikacyę Warszawy, za złączeniem się z nią pierwszy plan dobycia Torunia i posuwania się w kraj dziedziczny króla pruskiego z największą łatwością wypełnić obowiązuje się *).

R o z k a z [1]).

Regiment 4-ty, dwie 6-funtowe armaty i dwie 3-funtowe idą natychmiast pod Solec, gdzie się przez Wisłę przeprawią. Razem z niemi idzie kapitan Białowiejski z kompanią strzelców Sokolnickiego i całe powstanie kaliskie. Piechotę ulokuje kapitan Hofman [2]). Strzelcy pójdą naprzód w bok ku Podgórzowi; szwadron obywatelski powstania kaliskiego pomaszeruje do wsi [3]). Reszta zaś kawaleryi z powstania kaliskiego pójdzie [4]) ku Podgórzowi, która na wszystkie kroki nieprzyjacielskie uważać ma i tam złączy się ze strzelcami komendy generała Madalińskiego [5]).

---

*) Tłomaczenie listu pułk. Ledivarego do gen.-maj. Schwerina: „Komenderowany jestem z dość znacznym korpusem od gen.-lejtn. grafa Schwerina do ścigania korpusu nieprzyjacielskiego pod komendą gen.-lejtn. Dąbrowskiego i łącznie z WP.Dobr. ten korpus rozproszyć i pobić; proszę tedy o operacyi swojej jak najprędzej mnie uwiadomić i gdzie się złączyć możemy, a ponieważ słyszałem, że Dąbrowski maszeruje do Torunia, śpieszę się przez nagłe marsze ocalić to miasto. 7 VIII-bris R-u 1794 [6]). Ledivary".

„Raport: Podług ordynansu stanąłem o godzinie 8-mej na przedmieściach toruńskim i chełmskim i wieś Mokre zająłem, zaalarmowałem, z ręcznej broni nieco ognia było, lecz bez najmniejszej szkody; dalej jak Bóg da. Larum w mieście uderzono, i na Dybowie, dokąd wczoraj z Włocławka zbiedzony przyszedł żołnierz pruski z uwiadomieniem, iż 4 armaty mają. Na mostach przeprawiają się do Torunia różne wozy z tamtej strony i wojska. Ja na przedmieściu stoję do tego momentu spokojnie, od armaty żadnego

---

[1]) Ibid.: Ordynans sekretny majorowi Poklekowskiemu.

[2]) Ms. Z.: Haufman. Ms. B.: od indzynierów... w miejscu obronnem, która zostawać będzie pod bronią, póki cały nieprzeprawi się korpus.

[3]) Ibid.: Strzelcy mają być pod asekuracyą szwadronu obywatelskiego z powstania kaliskiego, awansowani w bór ku Podgórzowi.

[4]) Ibid.: patrolować będzie różnemi traktami aż pod Podgórze.

[5]) Ibid.: Wszystkie komendy, które tylko zostały na lewym brzegu Wisły od Szulca aż do Podgórza, major Poklekowski zabierze pod swoją dyspozycyę i onych użyje według okoliczności. W obozie pod Przysieką 12 VIII-bris. Dąbrowski.

[6]) Ibid.: w Brześciu Kujawskim.

Daję ordynans gen. Lipskiemu, ażeby natychmiast z komendą swoją maszerował do Ostromecka, gdzie od Chełmna i Chełmży obserwować ma obroty nieprzyjacielskie, askurować będzie razem komendę Sokołowskiego, stojącą w Chełmży; do Chełmna zaś poszle znaczny patrol. Pułkownikowi Sokołowskiemu wyda ordynans, aby się w jak największej miał ostrożności i w przypadku atakowania go ma się rejterować do Ostromecka. Pod Przysieką, 12 VIII-bris 1794.

Zalecam niniejszym moim ordynansem pułkownikowi Mojaczewskiemu, aby jak największą zachował ostrożność, patrole wysłał do Waldownicy i natychmiast ostrzegł pułkownika Wyganowskiego w Łabiszynie stojącego, aby on od Nowej Wsi i Wałdownicy częste posyłał patrole, i ordynans ten kopiałem pułkownikowi Wyganowskiemu przeszle. Pod Przysieką 12 VIII-bris 1794.

Zalecam ordynansem moim gen. Kruszyńskiemu, generałowi województwa pomorskiego, aby natychmiast z komendą całą powstania pomaszerował do Bydgoszczy, dokąd i vice-brygadyer Laszczyński z swoją komendą pomaszeruje. Pod Przysieką, 12 VIII-bris 1794.

Do Sieraszewskiego pułkownika: „Masz natychmiast całą komendę swoją ściągnąć, abyś za pierwszym ordynansem maszerować mógł tam, gdzie Ci zalecono będzie. Taltz, faktorowi, możesz dać tyle soli, aby mogło być zapłacone podług umowy ze Zmichowskim, albowiem na zapłacenie jemu pieniędzy dać nie mogę. Ostrożność jak największą i przesyłanie mi raportów zalecam. Pod Przysieką, 12 VIII-bris 1794 *).

---

nie miałem wystrzału. Rzewuskiego jeszcze nie mam brygady. 3 idących po wódkę do wsi Prusaków zabrałem [1]). 12 VIII-bris 1794.

Sokolnicki".

*) „Raport: Melduję JWPanu, że szpieg mój, który Schwerina pilnował, dnia dzisiejszego powrócił; jak tylko wyszedł Schwerin z Kalisza, tak o czynnościach jego wiadomość JWPanu czynię: naprzód zrabował Zyrkuw [2]) i wsie przyległe Maiszew, Panienkę i starostwo śremskie, potem poszedł do Kurnika, tam wziąwszy pastora w Poznaniu stanął. Donoszę JWPanu, iż komenda wyszła z Poznania i maszerowała ku miasteczku Kleeku, gdzie i mnie wypadło w tamtę stronę maszerować, taż komenda pruska cofnęła się nazad do miasta Murowanej Gośliny i ja się cofnąłem do miasteczka Rogowa; obydwa siebie baliśmy się, jednakowoż posłałem szpiega ku Skokom, Rogoźnu i Murowanej Goślinie, aby się tam Schwerin nie przekradł, lecz jeszcze nie powrócił. W Gnieźnie niemasz nikogo tak, ja-

---

[1]) Dwóch których do najwyższej komendy odsyłam.

[2]) Żerków.

Do gen. Madalińskiego w Fordonie stojącego.

Mój plan jest taki, ażebyś z swoją brygadą do Solca maszerował i tam objął komendę, a poszedł na Podgórze Toruń alarmować i atakować, a ile możności, kiedyby nieprzyjaciel do Torunia się cofał, most spalić, a po tej ekspedycyi w boru pod Podgórzem się ukryć, drugiego zaś dnia do Raciążka maszerować i tam dalej do Włocławka, ja zaś z resztą wojska maszeruję na Kaczków, gdzie jutro nocować myślę, pojutrze do Kunecka i tak dalej do Włocławka. Ja posyłam do Nakła, Labiszyna i Strzelna, gdzie Bielamowski stoi, i każę wszystkie mosty od Nakła aż do Kruszwicy spalić; gdyby nam to się udało, jako i Tobie pod Toruniem, nie mógłby ani garnizon toruński ani Schwerin w marszu szkodzić; proszę Cię na miłość naszą, abyś mi kawaleryę wszystką, wyjąwszy brygadę Twoją, tu przysłał wraz z strzelcami, ponieważ żadnej placówki wystawić nie mogę, gdyż tylko jeden szwadron kawaleryi tu mam. Swoję brygadę możesz posłać przez Brdę do Solca. Statki pod Fordoniem i Szulcem trzeba wszystkie popsuć. Życzyłbym, bym się gdzie jeszcze z Tobą widzieć mógł. 13 VIII-bris 1794.

Rozkaz na dzień 14 VIII-bris 1794 [1].

Jutro o godzinie 5-tej zrana ma być bity Fergaderung, a o 6-tej generał-marsz.

Garnizon bydgoski wraz z aresztantami przed godziną 6-tą wymaszeruje do obozu.

Cały bagaż ma dziś stanąć za obozem w porządku.

Jutro w obozie porządek marszu będzie wyznaczony. Korpusy, które na jutro jeszcze nie wzięły chleba, mięsa, soli, wódki, mają natychmiast dla odebrania udać się do wydziału żywności i czekać dopóki nie odbiorą, pod

---

i w Koninie, Pyzdrach, Kole; wykomenderowałem dziś jednego oficera z 30 ludźmi na spalenie mostu w Pakości, a sam pomaszeruję do Montów i Kruszwicy i będę czekał, aż szpiegi z pod Poznania i Murowanej Gośliny wrócą się; za powrotem ich podług rozkazu JWPana mosty na Montwach i Kołudzie jak i przewóz na Kruszwicy z dymem puszczę, jednakże, gdyby Schwerin z Poznania jeszcze nie ruszył, mógłbym się z uprzątnięciem tych mostów wstrzymać, a tylko stałbym nad niemi, nie naruszając jednak rozkazów JWPana. U Prusaków jestem w reputacyi, że w awangardzie chodzę przed kolumną JWPana, dlatego mnie się boją, gdyż myślą że zawdy kolumna za mną idzie; patrole do Pobiedzisk zawsze chodzą, a do Gniezna przystąpić boją się. Połajanie słodko przyjąłem, jednak mnie obywatele więcej chwalą, niż pułkownika de Székely. Czekam rozkazu JWPana. 12-go VIII-bris 1794. Stanisław Bielamowski, m. k. n."

---

[1] Ms. Z.: w Bydgoszczy.

najsurowszą komendanta odpowiedzią. Kawalerya na dwa dni, a artylerya na 3 dni ma odebrać furaż *).

Do pułkownika Sokołowskiego[1]).

Przez cały dzień jutrzejszy w obozie[2]) utrzymuj się i marsz mój tak zabezpieczaj, aby żaden pruski patrol od Torunia do Raciążka i Służewa nie mógł mnie obserwować. Ja jutro posterunek w Raciążku i Służewie mieć będę, który Ci w Twoich czynnościach pomocny będzie. Co się tyczy wody i furażu dla kawaleryi, spodziewam się, że gdy część na lewej stronie w Nieszawie, druga na prawej w Rudach i Czerniewicach furażować będzie. Osiemnastego zrana możesz posterunek objąć od Łoczyna aż do Pieczysk, a potem do wyznaczonego miejsca podług potrzeby, wygodnie się zbliżać. 16 VIII-bris 1794.

---

*) „Raport: Melduję gen. komenderującemu, iż stanąłem dość wcześnie nad Zieloną Wodą. Pozycya cała w mojej jest dyspozycyi: jak tylko ludzie zjedzą, natychmiast ruszam i spodziewam się przed północą nieprzyjaciela ze wszystkich stron alarmować, może się uda i spędzić. Nieśmiałość jego jest do zadziwienia, jak mam z indykacyi, to żaden patrol ich śmiało nie dotarł nad tę mizerną rzeczkę. Pierwsza kompania i dwa szwadrony tu stąd prosto ruszą do Zazdrości, gdy tymczasem reszta przyjdzie podług możności pozycyi, którą zaraz do koła objeżdżam. O sile dostatecznie nie pewnego powiedzieć nie mogę; wysyłam natychmiast patrol do Wojczek, drugi przez Heydeberg do Dąbkowa, trzeci do Żazdrości, który dotrze aż do Stacwegen, i to nie końcem alarmowania, lecz szczególnie dla powzięcia wiadomości o sile i obrotach nieprzyjaciela, co stąd wyniknie spieszno doniosę. W Jurkier Młynie 15 VIII-bris 1794. M. Sokolnicki, pułk."

„Raport: Dnia dzisiejszego o godzinie 5-tej popołudniu powrócił major Grochowski, pod Świecie dla wywiedzenia się o nieprzyjacielu wysłany; tę powziął wiadomość najdokładniejszą, że na dniu wczorajszym przymaszerowało do Świecia 300 lekkiej piechoty i 2 szwadrony huzarów, w Cihełmie zaś ma być do 2000 infanteryi, która, jak mam pewne zameldowanie, mai się przeprawiać około Fordonia na tę stronę Wisły. Bagaż mój cały pod eskortą piechoty wyprawiłem zaraz w nocy ku Kaczkowu pod komendą podpułkownika Kilińskiego, sam zaś z kawaleryą zostanę tak długo w Bydgoszczy, aż dostanę najpewniejszą wiadomość o zbliżającym się nieprzyjacielu: tej co godzina spodziewam się, gdyż patrol od 30 koni dziś o godzinie 10-tej zrana posłany, jeszcze nie powrócił; na dniu wczorajszym posłany unter-oficer z 4 szeregowcami do Świecia z listem do komisyi cdennie powrócił nazad nie oddawszy go, gdyż o milę od Świecia napotkał wedety nieprzyjacielskie, jeżeli tedy w tak znacznej liczbie nieprzyjaciel na mnie awansować będzie, umyśliłem mosty w Bydgoszczy zerwać i ku Kaczkowu obrócić rejteradę, gdzie dalszego oczekiwać będę rozkazu[3]). 16 VIII-bris 1794 R. Kruszyński, gen.-maj."

---

[1]) Ibid. Sokolnickiego.
[2]) Ibid. w boru.
[3]) Ibid. dan w Bydgoszczy.

Do pułkownika Sokolnickiego.

Ponieważ już się zrejterowałeś do Gniewkowa, więcej dla żywności i furażu, jak dla nieprzyjaciela, przeto posyłam Ci, co mam; posyłam Ci także jeden szwadron brygady mojej, który natychmiast poszlij do Służewa, gdzie już major Kampenhauzen stoi, do którego przyłączam ordynans. Daj ordynans komendantowi tego szwadronu, aby ze Służewa posłał patrol do Kuchni i na inne drogi do Torunia idące. Ty zaś z kawaleryą patroluj do Zielonej Wody, dokąd ja także stąd patrol wysyłam, o którym swój patrol uwiadomić musisz. Gdy Twoja wypocznie komenda i będziesz mógł o kilkanaście kroków rozpoznać człowieka, masz znowu awansować i dawniejszemu zadosyć czynić ordynansowi, a potem się cofać do rzeki Łonczyny. Czekam o najmniejszem zdarzeniu raportu. Małe patrole do Jakubskiej Karczmy i Sudorfa wysłać możesz. Pod Kaczkowem 16 VIII-bris 1794.

Do pułkownika Sokołowskiego[1].

Mój Pułkowniku! jutro masz się cofać ku Włocławkowi, marszu Ci nie przepisuję, ten Tobie samemu do woli oddaję, lecz proszę, abyś ludzi nie stracił; nie trzeba się bić z nieprzyjacielem, tylko porządnie ku Włocławku się cofać; do godziny 11-tej zrana jutro w Służewie i Raciążku będą stać nasze komendy, które na noc ruszą do Sierszekowa i Lowkowa. W Kunecku 17 VIII-bris 1794.

Do generała Skórzewskiego.

Szanowny Generale! Masz z komendą Twoją dnia jutrzejszego do godziny 11-tej do południa w Służewie i Raciążku się wstrzymać, a potem pomaszerujesz do Siołkowa, gdzie zanocuj i dalszej czekaj dyspozycyi; dziś jeszcze poszlij patrole w te miejsca, gdzie wczoraj posyłałeś; w Wilkostowie stoi pułk. Wyganowski, z którym komunikacyą utrzymywać możesz i przyłączony do niego odeszlij ordynans; jutro z Stołkowa każ patrolować na prawej ręce ku Bobrownikom, a na lewej do Lowkowic, gdzie pułk. Wyganowski stać będzie. Szwadron z brygady mojej przyszlij mnie tu na 8-mą godzinę, gdyż mam mało kawaleryi. Statki, promy i wszelkie przewozy, jakie się tylko na tej stronie znajdują, z sobą zabierz i każ wodą prowadzić. W Kunecku 17 VIII-bris 1794 *).

*) „Raport: Dnia dzisiejszego o godzinie 5-tej stanąwszy w Ratajach pod Gostyninem, łącznie z gen. Kruszyńskim i pułk. Sieraszewskim, na dwie części podzieleni, donoszę Szanownemu Obywatelowi Generałowi, ż dnia wczorajszego pod Lowieczkiem byłem atakowany od tej kolumny nieprzyjaciela, która stała w Służewie. Ogień trwał godzin dwie; piechota

[1] Idip.: Sokolnickiego.

Do generała Madalińskiego.

Zdaje się, jakoby o zabraniu 1.000 niewolnika w Kamionnej i wzięciu 2 armat przez nasze wojska w Sochaczewie fałszywa wiadomość przez kuryera z Warszawy do mnie jadącego skomponowana była. Albowiem wczoraj w wieczór był tu pruski patrol z Kamiona. Ja, stanąwszy w Gąbinie, wysłałem do Łowicza i Sochaczewa szpiegów, sądzę, że i Generał

---

nieprzyjacielska żywo awansowała i granaty puszczała, lecz że mnie las zasłaniał, nie straciłem tylko jednego konia i jeden człowiek ranny; z nieprzyjaciół padło 5; zostawiłem ich o milę od Brześcia, lecz niewiem, czyli dalej awansują. Teraz się dopraszam o pewny trakt, byśmy mogli z korpusem Pańskim mieć nieprzerwaną komunikacyą. W Ratajach 20 VIII-bris 1794.

Wyganowski, pułk."

[Kościuszko do Dąbrowskiego [1]]: „Cieszę się, Generale, z serca z zwycięstwa Twego, a imieniem Narodu winszuję Ci go, nim Ojczyzna okaże Ci za to wdzięczność swoją, przyjmij odemnie dziś karabelę złotą, którą dla pewności kazałem złożyć u Żony Twojej. Postępuj dalej, Generale, w powiększaniu Twej chwały i rozszerzaniu granic Rzplitej. Oficerom i wojsku oświadcz wdzięczność moją za jego odwagę i przywiązanie do Ojczyzny; cała publiczność wysławia Was i uwielbia, a ja Cię ściskam sercem przyjaźni i szacunku pełnem. 8 Października 1794. T. Kościuszko".

[Zajączek do Dąbrowskiego]: „Generale! mieliśmy nieszczęście przegrać batalię pod Maciejowicami. Naczelnik nasz ukochany, trzy razy raniony, dostał się w niewolę. Rada podług aktu powstania nominowała na miejsce jego Tomasza Wawrzeckiego, a mnie tymczasową dała komendę. Nie sposób jest w tym momencie zadecydować plan dalszych naszych operacyi wojennych, przeto nie tą razą nie piszę o tem Generałowi, lecz skoro przedsięweźmiemy co, to doniosę. Teraz zaś, ostrzegłszy generała o nieszczęściach naszych, oddaję jego gorliwości i roztropności mi znanej dalsze jego kroki i postępowania wojenne.

Proszę jak najczęściej o wszystkiem nas uwiadamiać. Zajączek".

„Rada N. Narodowa do wojska R. Plitej: Nader smutnym i bolesnym przypadkiem, wskazanym przez wolę Opatrzności, chcącej doświadczać stałości naszej i okazać może, iż losy narodów nie od ludzi szczególnych lubo najszacowniejszych, lecz od związku powszechnego i jedności wszystkich zależą; stało się, iż Tadeusz Kościuszko, N. Naczelnik, dostał się w ręce nieprzyjaciół. Czułość rady N. Narodowej jest wielka, lecz przysięgła zbawić wolność lub paść z jej upadkiem. Stosownie zatem do aktu powstania Narodu, w Krakowie 24 marca uczynionego, nominowała Naczelnikiem obywatela Tomasza Wawrzeckiego g. lj. i radcę w Radzie N. Narodowej, którego obywatelskie i rycerskie przymioty wszystkim dostatecznie są znane. Do tego więc Naczelnika raporty swoje czynić i jego ordynansom posłusznemi dywizye wojsk R. P. będą".

„Mężni Rycerze, dotąd za wolność odważnie walczący, dzielcie razem z Nami smutek i nadzieje nasze; wśród żalu powszechnego Ojczyzna Wam zostaje, tej bronić do zgonu przyrzekliście, a żadne zdarzenia nie będą mogły zwątlić odwagi tych, co raz przysięgali zwyciężyć lub zginąć. Rada Najwyższa Narodowa, przekonana o gorliwości i męstwie wojsk R. P.

[1] Por. wyżej str. 40: raport powinny Dąbrowskiego, 4 października o wzięciu Bydgoszczy.

tamże swoich. Patrol z 200 koni wysłałem do Kamiona i Witkowic, przytem posłałem obywatela Miaskowskiego do księcia Józefa, który w Dębinie stać ma, z oświadczeniem, że 23 z rana Kamionnę atakować będę, aby on także z swej strony attakował. Sądzę więc, aby Generał jutro jak najraniej, t j. 22, poszedł z komendą swoją do Kiernozi, skądby Lo-

---

pod komendą obywatela g. l. Dąbrowskiego będących, zleca Mu niniejszą rezolucyę przy betelu nie odwłocznie ogłosić. Dan w Warszawie na sesyi Rady N. N. 12 paźd. 1794.

Tad. Dembowski prezydejącyTomasz Czech R. N. N. sekretarz".

„Rada Najwyższa Narodowa [1]) na miejsce obywatela Tadeusza Kościuszki w akcyi 10 października najnieszczęśliwszem zdarzeniem w niewolę wziętego obywatela Tomasza Wawrzeckiego G. L. z mocy aktu powstania naczelnikiem siły zbrojnej ogłasza, nim zaś ten zacznie pełnić obowiązki swoje wedle tegoż aktu, obywatela Zajączka G. L. komendantem wojsk Rzplitej deklaruje i jemu do posłuszeństwa wszystkich komendantów wojskowych obowiązu-e. Dan w Warszawie na sesyi Rady dnia 12 października 1794. Tadeusz Dembowski prezydujący. Tomasz Czech Rady Najwyższej Narodowej sekretarz".

[Wawrzecki do Dąbrowskiego]: szanowny Generale! Uwiadomiony już jesteś przez G. L. Zajączka o nieodżałowanej utracie Najwyższego Naczelnika naszego. Ja, wezwany do objęcia miejsca jego, spieszę ci oświadczyć, generale, i cnotliwemu twemu koledze, G. Madalińskiemu, iż, ufny waszemu światłu, waszej cnocie i męstwu, w tem najwięcej zakładam chluby, że z wami dzielić mogę prace i starania o dźwignienie ojczyzny. Wspierajcie jak najdzielniej powstanie Wielkopolski, a w-twa brzeskiego kujawskiego nie opuszczaj żadną miarą. Książę Józef ma ordynans przejść koniecznie Bzurę, a Grabowski Narew i utrzymywać się w Płockiem; z nimi obydwoma znoś się i komunikacyą utrzymywać zalecam. Dan w Warszawie, dnia 17 VIII-bra 1794 roku. Tomasz Wawrzecki".

[Madaliński do Dąbrowskiego]: „Obywatelu generale lejtnancie! Rozumiem, że ekspedycyę w dniu wczorajszym odemnie odebrałeś, w której doniosłem o Kamieniu, że to miasto jest wolne od nieprzyjaciela, czego powodem komenda nasza, ściągając się do nas, która, pobiwszy nieprzyjaciela, z niemałem jeńców dostaniem. Sądziłbym przeto, aby z naszą komendą podciągać się, a gdzie się tylko nieprzyjaciel znajdzie, nie dać mu spoczynku i większej forsy mocnienia się. Komendy pułkownika Wyganowskiego, Sieroszewskiego i G. Kruszyńskiego już tu do mnie przymaszerowały. Skórzewski G. idzie do Kowala; brygada moja nie nadeszła. Od Wawrzeckiego, naczelnika, jest do JW-o Pana posłany kuryer Świecki; od tego, co masz, chciej mi komunikować. Wysłałem patrol z 100 koni złożony ku Kowalowi, ponieważ głoszą, że tam stanąć miała jakaś komenda pruska. Jak więc teraz dysponować się będziesz, czekam uwiadomienia, abym ja mógł swoje determinować zamiary, o których mu równie doniosę. Spodziewam się, że dzisiaj stanie brygada moja i pułkownik Sokolnicki, dla tych przysposobiłem furażu i wiktuału prócz wódki, której nie mam. Jeżeli możesz tej co udzielić, to uczyń, komendy te, o których doniosłem, zadysponuj, jak mu się zdawać będzie. Ja dziś posyłam do Kretkowskiego i Zaborowskiego, aby się zenmą łączyli. Przytem ściskam cię serdecznie.

---

[1]) Te i wszystkie następne dokumenty do 26 października włącznie z Ms. Z.'(z) wyjątkiem pierwszego pisma do Madalińskiego, 22 paźd., ob. niżej).

wicz i Sochaczew mógłby obserwować, a w przypadku, gdyby nieprzyjaciel chciał posuwać się ku Kamionnie, aby Generał w tym razie taką uczynił mu dywersyą, wpadłszy mu z całą siła swoją w flankę i w tył, aby swojego nie doszedł zamiaru i przedsięwzięcia. Upraszam Generała o uwiadomienie mię jutro z Kiernozi o swoich czynnościach, jako też i obrotach nieprzyjacielskich. 21. VIII-bra. 1794 roku *).

Dan w Gostyninie, 21 VIII-bra 1794 roku. Madaliński G. L.".

*) [Madaliński do Dąbrowskiego]: „Szanowny Generale. Chciałem dnia dzisiejszego dociągnąć do Kiernozi, lecz tam już Prusaki stoją i jak mam z wiadomości najpewniejszych, iż mają 8 armat, 7 kompanii piechoty i 8 szwadronów jazdy. Ja stoję o mile od Kiernozi, bez ogniów nawet alarmować będę, aby ich nużyć. Od powracającego towarzysza z pod Gostynia mam wiadomość, że o $^1/_2$ mili od Gostynina po tamtej stronie byli Prusacy i bryczkę Skarbka zabrali. Czyń Generale swoją rzecz, jak widzisz najlepiej, a staraj się opanować Bzurę dla ocalenia naszego własnego. To zabranie bryczki było jeszcze w południe, w takim więc przypadku widząc się być prawie ze wszystkich stron otoczonym, nie wypada mi inaczej, jak tylko cofać się ku Iłowu. Dan pod Wolą Pacyńską 21. VIII-bra 1794. A. Madaliński".

[Wawrzecki do Dąbrowskiego]: „Generale. Ponieważ kuryer dnia 18. praesentis rano stąd wysłany do Gen. z ekspedycją jeszcze nie powrócił, nabawia mię niespokojnością, przeto posyłam drugiego z duplikatą tego, com przez niego pisał. Uwiadamiam przytem Gen., iż na dniu 19. praesentis ks. Poniatowski dosyć pomyślnie Sochaczew i Kamionnę atakował, wziął 40 niewolnika z 1 oficerem, zdobył wiele broni, liderwerków, koni i bagażów. Dziś jeszcze słyszana była kanonada, która decydować ma zupełnie opanowanie Sochaczewa. Wszelkiej usilności dołożę, abyśmy byli panami tych dwu posterunków, będziesz więc Gen. miał z nami komunikacyę, a ks. Józef znosić się z nim będzie. Chciej z nim i Jerzym Grabowskim GL., który równie dnia 19. praesentis przeszedł Narwię z całym korpusem pod Ostrołęką, brać najprędzej i ciągłą utrzymywać komunikacją. Uwiadamiaj mię o miejscu, gdzie się znajdujesz i o stanie, w jakim jesteś obciążony ciężarem obowiązków, które na mnie spadły. Poleciłem się Bogu, polecam się twojej przyjaźni i sercu, zapisując dla twych znakomitych i dzielnych czynów najwyższy szacunek. Chciej Gen. Madalińskiego uściskać odemnie; najserdeczniej kochałem go w kolegowaniu, jak szacownego w sercu przyjaciela. Czułem jego zawsze czyste obywatelstwo, a teraz wielbię i poważam tyle chwalebnych męstwa i waleczności dowodów; nadto szacuję to wyższe nad wszystko, bo zdobiące charakter i honor czyniące, stosowanie się do twojej komendy, ani wątpię, że serca, ścisłą dla ojczyzny połączone gorliwością, zawsze będą zjednoczone. Dan w Warszawie, dnia 21. VIII-bra 1794. Wawrzecki".

[Poniatowski do Dąbrowskiego]: „Raport. Na dniu 19 tego miesiąca, atakowałem razem Kamionnę, Witkowice i Sochaczew. Układem moim było, aby w ten moment, kiedy przeprawiłem się do Kamionny przez bród pod samą wsią będący, pułkownik Podhorodeński, przeszedłszy Bzurę pod Witkowicami, atakował góry kamionskie z prawego ich skrzydła. Oddzielna komenda przeznaczona była do zagarnienia witkowickiego posterunku, a podpułkownik Sierpiński, przeszedłszy rzekę przy ujściu jej w Wisłę w bok lewy Kamionny na lewą flankę wpadł obozu pruskiego.

[Do Madalińskiego] [1]).

Dnia wczorajszego o godzinie ósmej wieczór pisałem przez majora Białowiejskiego myśl moją, gdziem Cię, generale, prosił na wszystkie obowiązki, abyś do Kiernozi maszerował, tam gdy staniesz, racz mnie awertować, gdzie ja ci moją całą czynność względem ataku Kamionny opiszę, teraz tego jeszcze czynić nie mogę, gdyż prócz jednego szpiega żaden jeszcze nie powrócił patrol. Ja popołudniu stąd do Iłowa ruszam. D. 22 VIII-bra 1794 w obozie pod Gąbinem. Dąbrowski g. k.

Do generała Madalińskiego.

Już odebrałem wiadomość od księcia Józefa, który stoi na tamtej stronie Bzury, mam z nim łącznie atakować Kamionnę, która dobrze okopana być ma. Pod wsią Mistrzewicami jest dobra przeprawa, przez którą cały bagaż na tamtę stronę przeprawić chcę. Potrzeba więc, aby Generał z korpusem swoim jak najspieszniej pod Mistrzewice maszerował, gdzie przeprawę bagażów i niewolników asekurować możesz, jako też sukurs, któryby z Łowicza do Kamionny szedł, wstrzymać. Dziś moje flankiery ucierały się z Prusakami. Atak jutro od rana o godz. 4 ma być rozpo-

Układ ten po części udał się. Posterunek witkowicki zupełnie wpadł nam w ręce. Kamionnę w kilku minutach opanowałem, podszedłszy ją tak cicho, że na kolumnę, już w bród wchodzącą, szyldwach dopiero zawołał, ale pułkownik Podhorodeński obłąkany przez przewodników, destynacyi swojej nie dopełnił i wcale podczas ataku mego nie pokazał się. Przeszedłszy Kamionnę, chciałem pójść na góry, ale musiałem przestać na rekognoskowaniu ich tylko. Pozycja nie była dostateczna do wzięcia z tej strony. Góry bateryami wzmocnione i okolicy całej panujące okrywają wieś strzałami, dobrze bardzo rozdysponowanemi, a baterye na wysokim Wisły brzegu od Wyszogroda enfilują rzeki przeprawę i biją prawą flankę zbliżającego się do gór wojska. Dwie flesze na prawym skrzydle już od nas zabrane były i piechota z nich spędzona. Jeżelibyś tedy, Generale, mógł posterunek Kamionny ubiedz tak sekretnie, abyś stał się panem tych fleszów, gdyż przez ten sposób nieprzyjaciel z tyłu prawie byłby wzięty i możnaby się pomyślnego spodziewać skutku, ja biorę na siebie odebranie Witkowic i Sochaczewa, ale przeciwko górom Kamionny demonstracyę tylko uczynić będę mógł w stanie prócz wsi samej, którą także wezmę. Odebrawszy Witkowice, stanę się panem wszystkich komunikacyi Kamionny z Łowiczem. Półtora mego batalionu będzie mogło pójść do szturmowania gór. Armat 6 fun. dwie, 3 fun. trzy, użyję do ataku Kamionny, z których jedna musi przeszkadzać przeprawie posiłków pruskich, a zza Wisły z kępy, od Wyszogroda podczas ataku mego tentowanej, Sochaczew w tym czasie atakowanym będzie przez 2 bataliony piechoty z brygadą..... Do Kamionny pułk 3 z kawaleryi będzie wysłany wzdłuż brzegu Wisły, każę w tym samym czasie udawać powyżej Wyszogroda tentacyę przeprawienia się przez Wisłę dla zwrócenia ich atencyi w tamtą stronę. Jeżeli już nie będę mógł, Generale, na ten list odebrać od ciebie odpowiedzi, tedy

[1]) Z papierów generała Sokolnickiego.

czety: trzeba o tym czasie generałowi być w Mistrzewicach. Ja na całą noc idę pod Kamionnę. Dan w Iłowie. 22. VIII-bra 1794 roku. *)

Do Najwyższego Naczelnika T. Wawrzeckiego.

W tym momencie odebrałem od Najwyższego Naczelnika ordynans, do którego jak najskuteczniejszego przyspieszenia, nie znając dosyć dobrze pozycyi tutejszej, natychmiast na rekognoskowanie wyjeżdżam i jutro łącznie z księciem Józefem zadosyć uczynię ordynansowi. D. 24. VIII-bra 1794 roku.

Raport powinny.

Do uskutecznienia ordynansu N. Naczelnika wyjechałem rekognoskować pozycyę. W tym samym czasie pokazały się kolumny nieprzyjacielskie, jedna w Witkowicach, druga w Mistrzewicach, trzecia naprzeciw Brochowa, które zaraz z armat do moich posterunków zaczęły palić. Ja naprzeciw ich

---

atak ten dzisiejszy nocy uskutecznię, t. j. o godzinie 1 z północy. Dan w obozie pod Lazami dnia 22. VIII-bra. 1794 roku. Józef książę Poniatowski".

*) [Wawrzecki do Dąbrowskiego]: „Szanowny Generale. Nie odbierając dotąd wiadomości o obrotach twoich, szanowny generale, i nie widząc Bzury oczyszczonej, a zatem połączonej pewnej z korpusem księcia Józefa komunikacyi, w ciężkiej i troskliwej zostawałem niespokojności o korpus, w dzielnym i chwalebnie skutecznym rządzie twoim będący. Wczora przybył obywatel Miaskowski, dziś raport twój przyniósł ukojenie stroskanemu memu sercu. Wysłałem przez noc kuryerem księcia Eustachego [1] do księcia Józefa Poniatowskiego, uwiadomiłem Generała L. Jerzego Grabowskiego o wspólności kroków Twoich na Kamionnę z księciem Józefem, z zaleceniem, aby znajdować się pod Ostrołęką przywodził..... i wypędzał Prusaków z Pułtuska. Do brygady Biernackiego posłałem G. M. Ożarowskiego, aby od Mszczonowa czynił waszym krokom pomoc, tudzież do Jaźwińskiego posłany jest rozkaz, aby wszędzie posterunki pruskie w jednymże czasie alarmował. Skoroś się zbliżył, szanowny Generale, i czynisz wszystko, powinienem się spodziewać, co względem wyparcia Prusaków, zaburzających pomyślność naszych zamiarów. Jak tylko wzięcie Kamionny nastąpi, natychmiast ułatwi się wszystko, i oni sami cofać się muszą, wówczas chciej, zacny Generale, zostawiwszy instrukcyę i rozporządzenie, na czasu zjechać, potrzebuję światła do planty pewnej, ile w tak spóźnionej porze od Twojego patryotyzmu i wielkiej umiejętności, niosąc hołd Twoim przymiotom, ojczyzny własnej dogadzam potrzebie. Ponawiam tę prośbę i z najwyższym na zawsze jestem przywiązaniem i szacunkiem. D. 23. VIII-bra roku. 1794. T. Wawrzecki".

„Tomasz Wawrzecki, najwyższy siły zbrojnej narodowej Naczelnik: Rzecz powszechna zwłoki ani exkuzy nie cierpi. Dałem ordynans księciu Józefowi Poniatowskiemu opanowania koniecznie Kamionny, nie zważając na żadne straty. Zalecam również Generałowi L. Dąbrowskiemu, aby skombinowawszy z nim dopełnił w tem wyraźnej mej woli. Fałszywemi atakami zatrudniony Sochaczew nie da nieprzyjacielowi zręczności sukursowania Kamionny. Otwarty ordynans do generała Madalin

---

[1] [Sanguszko].

wystawiłem moje batalony z armatami i kilka godzin trwała z obu stron kanonada, która żadnej mi nie uczyniła szkody prócz jednego zabitego i dwu rannych. Wysłałem zaraz patrole na lewą rękę do Sochaczewa, na zasłonienie Bzury wszystkich przepraw. Pułkownik Sokolnicki, który jednym z tych posterunków komenderował, czynił mi raport przybliżony o nieprzyjacielskiej kolumnie, którą na swoje oczy widział. Ta kolumna jest zapewne generała Schwerina, który z Piotrkowa wyszedł i mnie od Warszawy wcześnej odciąć zamyślał i jak mi się spodziewać należy, między Sochaczewem i Kamionną stanął dla dania odsieczy swoim posterunkom. W tym momencie dowiaduję się, że w Witkowicach skupuje się nieprzyjaciel, którego czynnościom przeszkodzić chciałem, lecz że się lokował na górze, a ja stał niższy na dole, więc mu szkodzić moimi armatami nie mogłem. Nieprzyjaciel 12 funt. armatami do nas strzelał. Ja 6 funt. odpowiadałem. Z tego wszystkiego i z tej pozycyi N. Naczelnik zobaczy, że ciężko teraz atakować Kamionny. Ile że ja więcej nie mogę zostawić piechoty, jak 2,000. Melduję także, że się u mnie furaż i żywność kończy; cały ten raport czynię w przytomności księcia Józefa Poniatowskiego, generała Madalińskiego.

Porządek marszu kolumny nieprzyjacielskiej między Kamionną i Sochaczewem taki: *Avantgarda*: Szpica z 1 szwadronu huzarów i 1 kompanii fizylierów. Item jeden szwadron huzarów i 1 batalion infanteryi. *Korpus*: 1 armata, 1 batalion, 2 armaty, 1 batalion, 1 armata, 1 batalion, 2 armaty, 1 batalion, 1 armata, 2 batalony, 2 armaty oddalone na 150 lub 200 kroków, 1 armata, 2 szwadrony dragonów, 2 bryczki dwukołowe, 2 armaty, 1 batalion, 1 armata, 3 szwadrony dragonów, 1 batalion, 2 armaty, 8 wozów amunicyjnych, 8 podwód czyli wózków małych, 2 bryki duże, 11 bryczek czyli podwód, 1 armata, 1 batalion, 2 szwadrony dragonów, 1 kompania fizylierów i 1 szwadron huzarów zamykał. *Pobocznie szedł* z lewej strony nad Bzurą 2 kompanie fizylierów, 2 szwadrony huzarów, luzem 100 flankierów ponad lasem; z prawej flanki szła 1 kompania fizylierów i tyleż szwadronów huzarów. *Arrieregarda*: Z furażerami 1 szwadron huzarów, który stał uszykowany pod lasem przez naszych rozeznanym i [illegible] o 2,000 kroków za kolumną. 1 kompania piechoty została przy moście i 14 huzarów także pod Mistrzewicami zostało [illegible] fizylierów i kilkunastu huzarów w Witkowicach został 1 batalion piechoty, który pobudowa-

---

-skiego przyłączam. Generał Dąbrowski ma [illegible] z [illegible] armatami [illegible] i kawaleryą do [illegible] operacyi. Wykonanie tego ordynansu wszystko zalecam. Dan w Warszawie d. 25. VIII-bra 1794 r.

T. Wawrzecki.

(Wawrzecki do Dąbrowskiego: Co wczoraj księciu Poniatowskiemu na raport odpowiedziałem, to i Tobie, Generale powtarzam. Nieprzyjaciel-

tam się okopuje i kilkadziesiąt huzarów. In summa więc całej siły nieprzyjacielskiej w tej kolumnie pokazuje się 10 batalionów piechoty, 17 armat, 10 szwadronów dragonów, około 12 szwadronów huzarów i 6 kompanii fizylierów. Rekognoskowano z góry pod Stodukowem d. 24. VIII-bra 1794 roku.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, że dzisiejszej nocy Ledivary z korpusem swoim, który szedł za mną od Torunia, pod Witkowicami stanął. Od ostatniego mojego raportu żadnej w niczem odmiany niema. Posłałem na tamtą stronę Bzury patrole, które dotąd nie powróciły. Szpiegów tu dobrych dostać nie mogę; prosiłbym N. Naczelnika o przysłanie z Warszawy ludzi takich, którychbym mógł użyć na szpiegów. Ponieważ ja stoję między Sochaczewem a Wisłą, w takiej pozycyi, że zasłaniam Warszawę i nieprzyjaciel mnie z trudnością atakować może, zaczynam się więc okopywać, z których okopów tak offensive jako i deffensive dalej operować mogę. Rozkaz N. Naczelnika przyjechania do Warszawy jutro uskutecznię, albowiem dzisiaj obszerniej rozpoznać zechcę pozycyą. Przy komendzie zostawię generała Rymkiewicza, ze zdatności i umiejętności wszystkim znajomego, który największym korpusem mógłby komenderować. O żywność i furaż upraszam N. Naczelnika, albowiem już dzisiaj wszystkiego mi zbrakło, przymuszony jestem brać ze stodół. Dan w obozie pod Brochowem, d. 26. VIII-bra 1794.

Odpowiedź generała Dąbrowskiego [1].

Mając sobie komunikowaną od rządu rosyjskiego notę króla JMści pruskiego *), napisaną w wyrazach ubliżających honorowi wojskowego i de-

---

stwo wzięcia Sochaczewa i Kamionny dla mocnego sukursu, którem tym posterunkom Schwerin przyprowadził, nie może być inaczej uprzątnione, jak przez atakowanie i pobicie jego kolumny; jakie do tego nam zostają środki, znajdziesz, generale, w przyłączonych kopiach ordynansów, wydanych do generałów Giedroycia, Grabowskiego i Mokronowskiego. Kolumna Giedroycia, złączona z korpusem Jaźwińskiego, wynosić będzie do 9,000 dobrego wojska. Nie będzie on mógł prędzej atakować Wyszogrodu, jak na d. 27 praesentis, więc przezjutro alarmuj, generale, wspólnie z księciem Józefem Sochaczew i Kamionnę, a gdy Giedroyć opanuje Wyszogród, natenczas całą siłą pomienione dwa posterunki atakować. Nie wystawiam ci, generale, pobudek, dla których z tego się plan ten powinien być egzekwowanym, bo sam dobrze czujesz, jakwiele na tem zależy. Dan 25. VIII-bra. 1794. T. Wawrzecki".

*) Tłómaczenie listu króla pruskiego do JP. Tarracha pisanego: „Dowiaduję się z doniesień wiary godnych, że polski eksgenerał Dąbrowski za-

[1]) Ms. O.

likatności uczciwego człowieka—niżej podpisany śmiało wzywa mieszkańców miasta Bydgoszczy jako też i oficerów pruskich wówczas w niewolę pojmanych, z jaką ludzkością i moderacyą postąpił sobie z wyrzeczonem miastem, choć szturmem zdobytem, niedozwalając żadnej czynić krzywdy i niezwłoczną oddając sprawiedliwość w wszystkich zażaleniach, które do jego wiadomości doszły.

Niżej podpisany poczytałby sobie za hańbę zajmować się własnym zyskiem, jako przeciwnym powołaniu swojemu; nie brał więc ani porcelany ani sreber stołowych króla JMści pruskiego ani żadnych rzeczy, któreby się do użytku wojennego nie przydały, sobie niczego nie przywłaszczył i nie wybrał jak tylko 5-tą część nałożonej na miasto kontrybucyi, to jest wszystkiego 60.000 złt. pols. na zapłatę wojska dywizyi swojej, oraz sukna, wozy, zaprzęgi i tem podobne efekta, które prawem wojennem wzięte do magazynu generalnego warszawskiego złożone zostały. Jedyna zdobycz osobista, do której się niżej podpisany przyznać może, jest to portret Fryderyka II i niektóre karty geograficzne z ratusza wzięte, godne i nader powabne objekta dla duszy żołnierza; wszakże miał prawo zabrać wszystko i mniej łagodnie obejść się z tem miastem, gdy przed szturmem wzywał do poddania się pułkownika de Székely. Krok ten niżej podpisanego jużby był wystarczający do zasłonienia go od wszelkich wymówek, gdyby nawet tak był uczynił, jak mu zarzuca wzwyż wzmieniona nota. Niemoże też być winionym o drobniejsze wykroczenia, jeśli jakie w Fordonie i okolicach Bydgoszczy przez małe komendy popełnione były, co gdyby, wówczas jemu doniesione było, miałby sobie za powinność [1]) uczynić każdemu nieodwłoczną sprawiedliwość i jako tego dał dowód w Bydgoszczy przez surowe przykłady kilku ukaranych wojskowych, którzy w tym rodzaju zawinili.

łożył mieszkanie swoje w Warszawie, gdzie zostaje w zupełnem i spokojnem posiadaniu sreber stołowych, porcelan i innych efektów, które złupił w Bydgoszczy i Fordonie podczas wkroczenia swego do Prus Zachodnich. Pochlebiam sobie, iż do otrzymania satysfakcyi w tej okoliczności od rządu rosyjskiego dosyć będzie zastanowić uwagę jego nad tak gorszącą bezczelnością; przeto rozkazuję WPanu, iżbyś się udał tak do feldmarszałka Suworowa jako i do generała Buxhövdena [2]) z prośbą, aby rewolucyjny Dąbrowski był zniewolony do zwrócenia niezwłocznie zdobyczy, którą sobie przywłaszczył. Czekam uwiadomienia przez najbliższy raport WPana. W Berlinie 23 marca 1795.

Fryderyk Wilhelm.

Finckenstein. Alvensleben.

Do JP. Tarracha w Warszawie".

---

[1]) Dotychczas wedł. ms. O. Nr. 155; odtąd wedł. ms. Cz., gdzie brak poprzedzających str. 65—77.

[2]) [Policmajstra wojennego Warszawy].

Stwierdzają assercyę niżej podpisanego po skończonej już wojnie ciągle odbierane, nader przyjemne dla poczciwego człowieka, oświadczenia wdzięczności wielu godnych osób i mieszkańców Bydgoszczy, których listy zbijają zaniesione przeciw niemu zaskarżenia, a które okażę JP. hrabi de Suworow Rymnickiemu. Jakkolwiek bądź, gdyby choć w najmniejszej rzeczy pokazała się na nim podłość jaka niegodna uczciwego żołnierza, niech będzie wyłączony od amnestyi i protekcyi, którą N. Imperatorowa zaszczycać raczy miasto tutejsze i w niem znajdujące się wojskowe osoby a której niżej podpisany dotąd używał.

Warszawa 7-go m-ca kwietnia 1795 roku.

Jan Dąbrowski ge. lieu. J. K. Mci i R. P.P.

[Pamiętnik o końcu insurekcyi.]

Lubo Rada Najwyższa wielką nagrodę wyznaczyła była korpusowi temu, któryby rzekę Bzurę z nieprzyjaciela oczyścić i Wielkopolskę otworzyć zdołał, inne wcale przedsięwziąć trzeba było środki, niżeli prosto nieprzyjaciela nad Bzurą rozłożonego atakować, jego bowiem pozycya zajęta od Kamionny do Łowicza przez korpusy gener. lejtn. Schwerina, gen. majora Schwerina, Elsnera, pułkownika Ledivarego, a nadto równie sztuki jak natury dziełem wzmocniona, nie mogła być przez nas skutecznie atakowana.

Korpus Xięcia Józefa Poniatowskiego do czterech tysięcy głów wynosił, w dywizyi mojej było 4,500 przy przejściu Bzury, siły więc te, chociażby połączone, nie dorównywały jeszcze sile nieprzyjaciela.

Będąc w Warszawie przypuszczony byłem do Rady Wojennej, a gdy naprzód w niej mówiono o Pragi obronie, ponieważ już całe wojsko litewskie do okopów tego przedmieścia weszło, zdanie moje było, ażeby Warszawę i Pragę opuścić i z całą siłą Rzeczy Pospolitej przy licznej artyleryi wkroczyć do Wielkopolski; Praga i Warszawa nie byłyby się na żadne wystawiły niebezpieczeństwo, magistrat bowiem mógł był kapitulować, a król i Rada Najwyższa powinni byli łączyć się z wojskiem. To zdanie moje nie wielu się podobało i tylko nań generałowie Mokronowski i Orłowski zgodzili się, inni zaś za złe mi to mieli, żem położenie nasze mniemał tak być niebezpiecznem.

Aby jednak znowu do Wielkopolski wkroczyć i Bzurę oczyścić, ułożyłem plan następujący i oddałem go Naczelnikowi; był to sposób jedyny podzielić siły nieprzyjaciela i natenczas ze wszystkich stron go atakować; już nie siłą naszą, lecz sztuką można Bzurę opanować. Wszystkie w Wielkopolsce pozostałe korpusy wzmacniały się niezmiernie; major brygady mojej Bielamowski już miał do 600 koni, korpus obywateli łęczyckich, sieradzkich i kujawskich do 3,000 głów wynosił. Nieprzyjaciel więc wpadłby

był pomiędzy dwa ognie i łatwoby mu było wszelką kommunikacyę i wszystkę żywność odciąć; zima była na wstępie, dezercya i nieukontentowanie w wojsku pruskiem coraz bardziej się pomnażały: słowem, przekonany jestem, iżby wojska pruskie, jeżeli nie za Odrę, to przynajmniej za Wartę byłyby się cofnęły, mianowicie gdyby się była Warszawa podług zdania mego opuściła: Rosyanie, gdyby też i za nami iść chcieli, nie mogliby byli tak prędko przejść Wisły, nie znaleźliby byli żywności, którąby za sobą dowozić musieli, lecz wiadomo, jak to jest rzecza uciążliwą. Wojsko więc nasze byłoby zawsze od rosyjskiego ośmiu dniami oddalone, choćby też to ostatnie za Bzurę i Pilicę przeprawiać się dążyło. Plan mój był takowy:

„Korpus Xcia Józefa Poniatowskiego luzuje korpus gener. Dąbrowskiego tak, że ten ostatni równie ze świtem do Błonia ruszyć będzie mógł.

„Brygadyer Kołysko posuwa posterunki swoje z Błonia ku Sochaczewu i Łowiczowi tak, żeby najzupełniej marsz gener. Dąbrowskiego ukrył.

„Generał Ożarowski koło Mszczonowa stojący równie swoim posterunkom każe się tak posunąć, żeby z brygadyerem Kołyską miał komunikacyę; tym sposobem marsz gener. Dąbrowskiego aż do Rawy jak najdoskonalej nieprzyjacielowi zostałby ukryty.

„Brygadyer Kołysko wysyłać będzie często patrole ku Sochaczewu Bolimowu i Łowiczowi, gener. Ożarowski ku Skierniewicom, Nowemu Dworowi, Białej i Nowemu Miastu, a gdzie patrole dostatecznymi nie będą, tam użyje szpiegów, aby o każdym nieprzyjaciela obrocie generałów Poniatowskiego i Dąbrowskiego uwiadomić; obydwaj komendanci tak gen. Ożarowski jako i brygadyer Kołysko powinni natychmiast w Błoniu, Grójcu i Tarczynie na 6,000 ludzi i koni żywności nakazać.

„W jednymże czasie, kiedy gen. Dąbrowski z korpusem z Brochowa ruszy, detaszeruje tenże gen. Lipskiego, powstaniem gnieźnieńskiem komenderującego, z całą siłą wielkopolską na tamtę stronę Bzury. Gener. Lipski starać się będzie wszelką komunikacyę z Sochaczewem, Łowiczem i Kamionną nieprzyjacielowi odciąć i żadnego, ile gdzie mógł, dowozu żywności z Wielkopolski nie dopuszczać, powinien wszelkiej bitwy z nieprzyjacielem unikać, gdyż przeznaczeniem jego jest, aby nieprzyjaciel głodem był zmuszony opuścić Bzurę; dla wzmocnienia swojej komendy może się ze wszystkimi pozostałymi korpusami w Wielkiej Polsce łączyć, a mianowicie z Bielamowskim, majorem brygady mojej, i połączonemi siłami jak najbardziej nieprzyjacielowi szkodzić, zaś gdyby ten nadto nań napierał, wtenczas do wdztwa sieradzkiego udać się powinien.

„Generał Dąbrowski idzie z korpusem swoim na Błonie do Starej Wsi, gdzie korpus gen. Giedroycia pod swoją bierze komendę, i tak wzmocniony wchodzi do wdztwa łęczyckiego i sieradzkiego i łączy się jeszcze z gen. Ożarowskim. To wkroczenie przymusi zapewne nieprzyjaciela do oderwania części sił swoich nad Bzurą przeciw gen. Dąbrowskiemu, a natenczas

gen. Poniatowski będzie mógł skutecznie, gdyby mu więcej armat 12 funt. i piechoty dodano, nieprzyjaciela w Sochaczewie i Kamionnie atakować.

„Generał Madaliński równie wkracza do wdztwa sieradzkiego z kawaleryą swoją i rozprzestrzenia się aż w Wieluńskie.

„Brygadyer Jaźwiński idzie w 3,000 ludzi od Wisły za gener. Dąbrowskim i z nim się złączyć usiłuje. Tym sposobem nieprzyjaciel byłby przymuszony podzielić swe siły, ażeby mu tyłu i flanków nie odjęto, i podług wszelkiego podobieństwa opuściłby bez wydania bitwy Piotrków, Łowicz i Łęczycę; natenczasby gen. Dąbrowski z korpusem swoim do 15.000 wzrosłym, liczną artyleryą opatrzonym, mógł się aż pod Kalisz posunąć i między Odrą i Wartą działać, część onego detaszerowawszy między Wartą i Notecią. Gen. Poniatowski złączony z bryg. Kołyską łatwo natenczas ku Bydgoszczy mógłby postąpić.“

Dla uskutecznienia tego planu, który Naczelnikowi podałem, miałem jeszcze, co się korpusu mego tyczyło, następujące uwagi:

„1-mo. Aby mi natychmiast na cały mój korpus namioty dano, gdyż przy teraźniejszej przykrej porze roku żołnierz pod gołem niebem leżeć nie może, a kantonować z wojskiem naszem jeszcze niebezpieczno. 2-do Korpus ten powinien być w buty, płaszcze i brakujące jeszcze mundury opatrzony, na co sukna i skóry z Bydgoszczy przystawiłem. 3-tio. Potrzebuję kilka armat 12 funt. i granatników, gdyż bez nich nieprzyjaciela z miast i szańców wypędzić bym nie mógł, w pontony także opatrzonym być powinienem, abym w razie, gdyby mi nieprzyjaciel na rzekach (których do przebycia mam wiele) mosty i brody rujnował, one mógł gdziekolwiek przebywać, do czego potrzebuję kilku biegłych oficerów i ludzi.

Podany w Warszawie d. 27. VIII-bra 1794 r.“

Co do mnie, chciałem wprawdzie nad Bzurą pozostać, a Xże gen. Poniatowski powinien był udać się na miejsca, gdzie według planu ja iść miałem, ale wspomniany generał wymówił się nieznajomością pozycyi, moim zaś zamiarem w pozostaniu się nad Bzurą było, iż chciałem uzyskać czas, w którymbym korpus mój mógł ubrać i onemuż dać odpocząć, a to tem sprawiedliwiej, że korpus Xcia od oblężenia Warszawy dostateczną miał porę ubrania się, wypoczęcia i wytresowania rekrutów, co wszystko nie tak się działo z moim korpusem, który w tym czasie sto mil uszedłszy, nieprzyjaciela przed oczyma miał; wykomenderowałem więc z każdego regimentu oficerów z wozami dla przywiezienia mi z Warszawy potrzebnych na zimową kampanię rekwizytów.

Dnia 29 października 1794 odebrałem pomimo tych wszystkich przeszkód następujący rozkaz, który podług planu dany być miał, wydałem więc natychmiast podobnyż rozkaz gen. Rymkiewiczowi, ażeby w najkrót-

szym czasie ściągnął z korpusem do Błonia, dokąd też i sam zaraz się udałem *).

Gdy ten rozkaz wieczorem odebrałem, nie mogłem go tak prędko wykonać. Brochów leży o 7 mil od Warszawy, gen. Poniatowski stał o półtorej mili za moim korpusem, nim więc moją wziął pozycyę i moje objął posterunki, dzień cały przeszedł, i generał Rymkiewicz nie ruszył z Brochowa aż 31 VIII-bris, tegoż dnia przymaszerował do Błonia, gdzie moją dywizyę następującym rozlokowałem sposobem i zaraz do marszu nazajutrz dałem rozkaz:

W Błoniu 31. VIII-bra.

„Wszystkie wojewódzkie powstania kantonują w Radzikowie, Witkach i Łazniewie; regiment 13-ty w Kopytowie i Rokitnie. Ten regiment weźmie z sobą 6 armat, całą amunicyą rezerwową i bagaże; te tak być ustawione powinny, aby korpusowi, gdy tenże jutro do Nadarzyna maszerować będzie, nie zawadzały. Regiment 4-ty kantonować będzie na przedmieściu warszawskiem w tamecznych gumnach i karczmach. Regiment 1-szy ze strzelcami i 6 armatami kantonuje na przedmieściu łowickiem. Brygada Rzewuskiego osadza Bieniewice i Żaby, komenda mojej brygady Hruścin [1] i Kołowiec.

„Główna kwatera jest na Błoniu na poczcie, gdzie natychmiast ordynansowi oficerowie od każdego pułku stawić się mają.

„Po żywność posyła każdy korpus do Utraty, gdzie się już porucznik Lądzki z magazynem znajduje. Żaden oficer, żaden powóz nie powinien oprócz generalnego sztabu w mieście się znajdować, lecz przeciwnie każdy przy swoim korpusie pozostać ma.

„W przypadku alarmu zgromadza się cały korpus, aby się prawe skrzydło o Szwedzki Szaniec oparło, lewe o Rokitno, piechota cała stawa na prawem, jazda na lewem, milicye wdzkie formują się drugą linią za pie-

---

*) Rozkaz Naczelnika: „Daję ordynans Dąbrowskiemu, gen. lejtn., aby jutro równo ze dniem, to jest skoro Xże gen. lejtn. Poniatowski nadciągnie z dywizyą pod Brochów, wymaszerował pod Starą Wieś i, złączywszy się z dywizyą gen. Giedroycia, Rawę Łowicz objął i tam dalszych czekał rozkazów, gen. Lipskiego z powstaniem wielkopolskim użyje stosownie do obrotów wojska pruskiego Nikomu, Generale, oddalać się z obozu nie pozwolisz, a któryby z oficerów bez urlopu się oddalił i w czasie parolu na swojem nie znajdował się miejscu, takowy ma być kasowanym. Żadna rekwizycya względem potrzeb wojskowych inaczej nie może być podawana, jako przez generałów dywizyami komenderujących: takowe rekwizycye do Rady Wojennej zanoszone być mają, która wyegzaminowawszy je do wydziałów w Radzie asygnacye prześle. W Warszawie 29 VIII-bris 1794.

Tomasz Wawrzecki“

[1] (Chruślin-według mapy gen. Chrzanowskiego: wszystkie te miejscowości leżą w okolicy Błonia, obok wielkiego traktu z Warszawy).

chota, regiment 13-ty obejmie jedną kompanią z dwoma 6-ścio funt. armatami Szaniec Szwedzki.

„Korpus, któryby napadnięty być miał, powinien się mężnie bronić wprzód, niż z swego miejsca ustąpi, ażeby innym dać czas zgromadzenia się na miejscu ułożonem. Kawalerya natychmiast przed sobą i między swymi kantonami wystawi placówki i łańcuch wedet.

„Jutro rano o godzinie 7-ej zgromadza się cały korpus pod Utratę frontem do mostu, a tyłem do miasta, drogę na lewą rękę wolną zostawiwszy. Regiment 13-ty zostaje na swojem miejscu i jest w gotowości do marszu, aby zaraz, jak tylko kolumna przez Rokitno przejdzie z nią się złączyć mógł. Bagaż idzie za korpusem. Porucznik Dąbrowski z resztą brygady mojej natychmiast maszeruje do Nadarzyna i spędza tyle furażów i żywności, ile tylko będzie mógł“.

W Błoniu otrzymałem od gen. Giedroycia następujący raport *).

Podług dziennego raportu korpus mój dnia tego wynosił 4.590 ludzi 8—6 funt. armat i 8—3 funt.

Według podanego planu miałem był gen. Lipskiego z powstaniem wielkopolskiem za Bzurę wysłać, ale gen. Lipskiego ani innych wdzkich generałów, pułkowników i komendantów nie było w obozie, nie miałem więc nikogo, któregobym za Bzurę mógł komenderować i który byłby w stanie wykonania danych sobie rozkazów; jeden tylko gen. Skórzewski z powstania kaliskiego był przytomny, ale słabość zdrowia jego sprzeciwiła się dobrej woli, a gdy ja też nie w najlepszem znajdowałem się zdrowiu, nie mogłem się obejść bez gen. Rymkiewicza.

D. 1. IX-bris ruszyłem z korpusem moim do Nadarzyna, gdzie tenże podług wygody i ostrożności po pobliższych rozlokowałem wioskach. Tu odebrałem od komisaryatu wojennego, zamiast do marszu koniecznie mi potrzebnych rekwizytów, nic nie znaczącą odpowiedź, mianowicie dlatego, żem nie całą listę rzeczy potrzebnych, ale szczególnych podpisał korpusów: podobne pismo odebrałem od Naczelnika z tym dodatkiem, abym od komisaryatu niczego wprzód nie żądał, pókibym potrzeb korpusów nie wyegzaminował. Na co odpisałem w ten sposób:

---

*) „Stanąłem dnia wczorajszego w Tarczynie. Wdzięczen ci jestem, że mnie do dalszego nie naglisz marszu, gdyż konie warszawską wizytą tak mam znużone, że nie mam już nadziei, ażeby do pierwszego stanu powrócić mogły. Pełnomocnik Wybicki wybiegł do Grojca i posłał stamtąd obywateli ku Rawie i Nowemu Dworowi dla powzięcia dokładnej wiadomości o obrotach i sile w tamtych miejscach nieprzyjaciela: jutro tu powróci. Od Góry mamy wiadomość, że kozacy z tamtej strony Wisły posunęli się ku Pradze. Z Tarczyna 31. VIII-bris 94. Giedroyc“.

„Wczoraj odebrałem od Wydziału potrzeb wojskowych odpowiedź na żądanie przezemnie uczynione w Warszawie, z której doczytuję się, że Wydział to wszystko, o co pisałem, wydać nie obiecuje i bez mego podpisu specyfikacyów nic wydać nie chce, a zatem najmocniejsze niosę prośby do Wydziału potrzeb wojskowych, aby raczył tym oficerom, którzy od korpusu mego już znajdują się w Warszawie i czekają na odebranie rekwizytów, bez podpisu mego wydać raczył to, o co przez osobne specyfikacye rekwirować będą; ja z osobnym podpisem nadeszlę Wydziałowi bezpieczeństwa kwit na odebrane rekwizyta, albowiem teraz w marszu nie wiedząc, co Wydział wydać może i co oficerowie będący w Warszawie odbiorą, specyfikacyi czyli kwitu przesłać nie mogę. Ponawiam jeszcze raz prośbę moją o wydanie jak najprędzej i załatwienie moich oficerów, bez czego ta ważna czynność (do której z korpusem moim przeznaczony jestem) żadną miarą rozpoczętą być nie może. W Nadarzynie d. 2. IX-bris. 94".

Od gen. Giedroycia w Tarczynie odebrałem następujący raport *).

Dnia 2-go IX-bris maszerowałem do Tarczyna, gdziem zwyczajnym sposobem korpus mój rozlokował i następujący dałem Naczelnikowi raport:

„Dziś tu przymaszerowałem, jeszcze ani pontonów ani ciężkiej nie mam artyleryi, ani żadnych żądanych odemnie rekwizytów; korpus mój, który w ustawicznym był marszu i tyle zdobyczy do Warszawy przysłał, nie zasłużył sobie zapewne, aby dlatego tak był opuszczony i zaniedbany; mówię to, ponieważ jeden jest, któremu wszystkiego brakuje.

„Spodziewam się pomimo wszelkich przeszkód złączyć się jutro z gen. Giedroyciem i następnie do dalszych przystąpić operacyi, ale bez tego wszystkiego com żądał, nierozumiem, aby mi się udać mogło. Dan w Tarczynie d. 2. IX-bris 1794".

Dnia tego przyjechał do mnie gen. lejtn. Gorzeński, ażeby choć był starszym generałem, podemną w moim służył korpusie, przywiózł z sobą wiadomość o postępowaniu wojsk rosyjskich ku Pradze i że podobno gen. Fersen pod Górą Wisłę przejść zamyśla.

Od gen. Giedroycia odebrałem raport **).

---

*) „Komunikowałem zaraz rekwizycyę Twoją komisarzowi Kościelskiemu od Wydziału żywności do dywizyi mojej przydanemu, aby na przybycie dywizyi Twojej zrobił potrzebny zapas. Daj Boże Tobie lepsze, niż mam szczęście, bo garścią zboża kilkanaście dzielić musim koni; z Tarczyna wyruszyć nie mogłem bez Twojej woli, jutro rano wymaszerujemy do Odrzywołka, a pojutrze do Starej Wsi, gdzie dalszych Twoich czekać będę rozkazów. D. 1. IX-bris 94 w Tarczynie. Giedroyć".

**) „Dla niewygodnego w Odrzywołku miejsca na obóz, raz że wody niema, drugie że cała żywność zlokowana w Grójcu, pod tenże Grójec podcią-

D. 3-go IX-bris ruszyłem z korpusem moim na Grójec do Starej Wsi, gdzie korpus gen. Giedrojcia między Belskiem i Starą Wsią obozował. Ja rozlokowałem mój korpus po wioskach pobliższych, posłałem natychmiast posterunki i patrole do Błędowa, Białej, Mogielnicy i Mszczonowa. Dałem gen. Ożarowskiemu ordynans być w gotowości do marszu i mieć się na baczności. D. 4-go chciałem odpocząć, a 5-go na Rawę do Wielkopolski wkroczyć i wszędzie szukać nieprzyjaciela.

Korpus gen. Giedroycia zawierał 2,000 głów piechoty regularnej, 1,000 strzelców i kosynierów, 700 jazdy; ten korpus prowadził z sobą 3 granatniki 8-funt., 6 armat 6 funt. i 8—3 funt.

Złączywszy się z tą dywizyą, miałem korpus z 8,000 ludzi i 33 armat złożony, nie licząc gen. Ożarowskiego, który w 1,000 jazdy stał pod Mszczonowem i którego, kiedybym chciał, do siebie ściągnąć mogłem.

Korpus gen. Giedroycia jeszcze bardziej odarty był niż mój, piechota ze wszystkiem znużona, jazda zupełnie nieużyteczna, artylerya z złym zaprzęgiem; to wszystko jednak dziwne nie było, gdy korpus ten od najodleglejszych granic Żmudzi zawsze czynnie aż dotąd maszerował.

Dywizya moja była rzeźwa i zdrowa, cieszyła się (być) wzmocniona. Piechota, chociaż wprawdzie do połowy była nieodziana, zdrowa i wesoła karmiła się nadzieją, że to, co jej brakowało, z Warszawy sprowadzone będzie. Jazda miała dobre konie i posiadała wewnętrzną służbę jak najdoskonalej. Artylerya moja miała dobry zaprząg i dobrze była usłużona; major Małachowski przodkował jej. Słowem, gdybym to, com od komisoryatu żądał, mógł był odebrać, niczby natenczas korpusowi mojemu nie brakowało i byłby zapewne najmustrowniejszy i najlepiej odziany, bo był jedyny, który w całej kampanii żadnej od nieprzyjaciela nieponiósł klęski.

Oficerowie czuli sprawiedliwie, iż się podczas kampanii czegoś nauczyli, że rzemiosło swoje lepiej poznali; już się na wysłanych na komenderunki lub detaszerunki zupełnie spuszczać można było; dalecy byli od wszystkich ekscesów, baczni, ostrożni, przekonani oraz, że nie gadanie lecz czynność żołnierza w ekspedycyach jakichkolwiek rzecz losu stanowi.

Miałem bardzo dobrych strzelców, których godny gen. Rymkiewicz, dawniejszy ich podpułkownik, wyćwiczył i wymustrował. Pułkownik Sokolnicki, młody, czynny i gorliwy oficer, komenderował nimi. Milicye wdzkie formowały się prędko, osobliwie pułk Wyganowskiego pułk., pod swym dobrym i wiadomym wodzem poznawały nakoniec że subordynacya i porządek pierwszemi stanu żołnierskiego są sprężynami; ekscesy też zmniej-

---

gnąłem; do Starej Wsi posłałem sto koni dla przygotowania żywności i zaraz dla tamtych bezpieczeństwa jeszcze 200 wyszlę. W Grójcu d. 2. IX-bris 94. Giedroyć"

szały się i już na forpoczty i patrole bardzo dobrze użyć ich można było; na końcu już żadnej innej kawaleryi nie potrzebowałem dla okrycia obozu jak milicyi; regularnie stawiałem ją w linii albo nią piechotę okrywałem, tak o niej byłem zupełnie upewniony, że się napaść nie da, jako i o piechocie, że natychmiast pod bronią stanie.

Najwięcej maszerowałem w dwóch kolumnach, 4 i 5 mil na dzień, jak najporządniej, bez zastanowienia się, mieszania i łamania linii; żaden żołnierz nie występował już więcej z porządku, kazałem często się zatrzymywać, ażeby ludzie spocząć i, jeżeli można było, orzeźwić się mogli; kawalerya i strzelcy formowali straż przednią, tylną i boczną; ukontentowanie było widzieć kolumnę postępującą, okrytą i z wszech stron strzeżoną przez flankierów, którzy się na pół mili, mniej lub więcej, podług potrzeby rozciągali. Byłem czasem przymuszony maszerować nocą, a i wtedy jak we dnie, po zachowanym zupełnie porządku, pewny byłem.

Taki był korpus mój: dzięki wszystkim w nim służącym oficerom za ich pracę, starania i rozwagę, wszystkim żołnierzom za ich posłuszeństwo. Dzięki szczególniej znajdującemu się przy korpusie moim gen. Rymkiewiczowi, który mi nie tylko w pracy mojej pomocą był, ale nawet często przodkował. Dzięki obydwom adjutantom moim, majorom Zabłockiemu i Molskiemu za ich okazane dla mnie przywiązanie i doświadczone przykrości. Wspomnieć jeszcze powinienem niektórych oficerów, osobliwie z brygady mojej majorów Bielamowskiego i Duczymińskiego, poruczników Zabłockiego i Chrząstowskiego, mężów, którzy z wytrzymałą stałością zawsze powinności swojej dopełnili, mnie w dobrych i złych razach nie opuścili, wszystko zemną cierpliwie znieśli i do samego końca przyjaciółmi mymi zostali, nie tak, jak inni podło myślący, którzy tak długo i póty mi nadskakiwali, dopóki im być mogłem użyteczny. Wyznać atoli muszę, że z tych ostatnich znam tylko dwóch, których imiona nie są godne być umieszczone w niniejszym dzienniku.

Nad wieczór d. 3. IX-bris odebrałem następującą od Naczelnika odpowiedź. *)

---

*) „Oficerów, którzy tu byli przysłani po rekwizyta, odesłałem napowrót nie dla tego, ażebym odmówił zadosyć [uczynić] żądaniom, ale żeby raz wnieść w porządek, który sobie Rada Wojenna przepisała. Wyegzaminuj wprzód Generale, stosownie do ordynansu, w rekwizycye korpusów wejrzyj, żeby się tylko o tyle dopominały, ile im istotnie potrzeba, a jak rekwizycya podpiszesz, nieodwłocznie wszystko wydać każę, i niech już ten porządek na zawsze zachowany będzie. Względem pontonów już Ci Rada Wojenna odpowiedziała, iż Xże Poniatowski ma 6, które Ci tymczasem służyć mogą; zarekwirujesz więc o nie na mocy tej odpowiedzi do Xcia gen. Poniatowskiego, wszakże jeszcze rzek wielkich do przebycia przed sobą nie masz; będą pontony, gdy tego potrzeba będzie. Nie dopuszczam tej myśli

Wprzódbym się spodziewał śmierci, niż takowej odpowiedzi, — bez namiotów, bez mundurów, butów i płaszczów zimową zacząć kompanię i pod gołem niebem (dla niektórych widzi mi się). Lecz nadzieja żołnierzy moich, że potrzebne rekwizyta z Warszawy dostaną, zniknęła; widzieli oni wykomenderowanych po nie oficerów próżno powracających, słyszeli skarżących [się] na niepotrzebne bawienie się w Warszawie i wydatki, słyszeli opisujących nędzę tameczną i jak trudno było cokolwiekbądź z komisoryatu dostać, to wszystko zniechęcało ludzi i umniejszało ufność w dowodzących nimi.

D. 4. IX-bris odpoczywałem; wszystkie patrole i posterunki raportowały, że nigdzie nieprzyjaciela niewidziały, szpiedzy zaś dali wiadomość, że nieprzyjaciel wzdłuż Rawki od Rawy w Nowym Dworze i Skierniewicach miał swoje komendy i że najmocniejsza w Nowym Dworze okopała się była. Chciałem się więc pokazać niby, że nieprzyjaciela wzdłuż Rawki chcę atakować; gen. Ożarowskiego miałem na Rawę przez Mszczonów detaszerować, aby tam jego uwagę ściągnął; lekki korpus od dwóch tysięcy ludzi miał pod Nowem Miastem pójść przez Pilicę, a pod Sulejowem znowu się na tę stronę przeprawić i na Piotrków uderzyć pod dowództwem gen. Rymkiewicza. Ja z korpusem chciałem iść na Inowłodz, Wolborz do Piotrkowa. Gen. Kleist z słabym korpusem stał pod Jezusową Wolą na prawym brzegu Pilicy, generał Favrat w Piotrkowie, ale oba nie byli w takiej, jak ja sile. Mały jeszcze korpus kawaleryi miał Rawę od Lubochni napastować, a mój major Bielamowski, który był w okolicy Ujazdu, miał nieprzyjaciela od Łowicza obserwować, sieradzkie zaś i wieluńskie powstania obserwowały go od Częstochowy.

Pomimo niepomyślnej odpowiedzi względem żądanych odemnie rekwizytów byłem jeszcze dobrej nadziei i postanowiłem sobie mój korpus kosztem nieprzyjaciela opatrzyć, objechałem moje kantonowe kwatery. Ludzie moi rozlokowani byli po dużych wsiach, mieli dostatkiem jedzenia i napoju, czas zaczynał być piękny,—słowem dobry mieli spoczynek, dobrze i ciepło wyspać się mogli.

Przednia straż już była ruszyła, gdy kuryer z Warszawy od Naczelnika nadbiegł z wiadomością o dobyciu Pragi i z ordynansem, aby jak najprędzej gen. Giedroyć do Warszawy spieszył; ten generał ruszył zaraz popołudniu, ja się w moich kantonowych zostałem kwaterach, a tym sposobem cała ekspedycya do Wielkopolski w niwecz się obróciła. Żadnym

---

aby podobne zawady miały opóźniać operacye nasze; z tem wszystkiem obawa najmniejszej zwłoki niespokojnym mnie czyni. Rób, Generale, co masz do wykonania; egzekucya nagrodzi niedostatek, na niej wszystko zależy i tej od Ciebie żądam. W Warszawie d. 2. IX-bris 94. Wawrzecki".

więc sposobem nie mogłem się zostać w Małej Wsi: nie była to pozycya, w którejby się utrzymać można było; nie miałem żywności; żeby mnie zaś generałowie prusey Favrat i Kleist od Pilicy nie oderznęli, gdzie już magazyn miałem założony, pomaszerowałem więc dn. 5. do Gostomii nad Pilicą, o małą milę od Nowego Miasta. Tu wprawdzie na polu stanąć musiałem, zaczem kazałem tyle, ile można było, porobić szałasów, opatrzywszy ludzi moich w słomę, i tem musieli się kontentować, a że naprzód postępowali nie tracili serca. Stałem zaś tym sposobem:

Regiment 1-szy, 4-ty stał w linii; lewe skrzydło oparłem o Gostomią, prawe o Tomczyce; na prawem stała brygada Rzewuskiego, na lewem pułk Sieroszewskiego z powstania poznańskiego, przed prawem skrzydłem na górującej wysokości stał batalion jeden z 4 armatami 6 f., regiment 13 i pułk Gurzyńskiego z poznańskiego powstania pod komendą mężnego pułkownika Burzyńskiego reg. 13. O ćwierć mili od prawego skrzydła obozu w Tomczycach nad Pilicą stały dwie kompanie z 13 reg. z dwoma armatami i pułk Wyganowskiego z poznań. powstania. Tu kazałem natychmiast nad Pilicą most zrobić. W lesie mogielnickim stało powstanie łęczyckie pod swoim pułk. Krysą Dąbrowskim, w lesie błędowskim powstanie gostyńskie pod swoim pułk. Kazimierzem Dąbrowskim; w Brzostowicy przed frontem obozu stało 200 koni z brygady mojej pod komendą majora Duczymińskiego. W Nowem Mieście stała reszta milicyi wielkopolskich, dwie kompanie regimentu 13 z dwoma armatami i strzelcy Sokolnickiego pod komendą gen. Skórzewskiego. Na Pilicy pod Nowem Miastem kazałem zrobić dwa mosty i natychmiast wysłałem detaszerunki na tamtę stronę rzeki, jako też ku Inowłodzowi i Żdzarom.

Obóz mój był prawdziwie z natury mocny; trudno go było atakować, a dla uczynionych urządzeń niespodziewanie nań napaść było niepodobno. W samym marszu odebrałem od Naczelnika ekspedycyą, w której mi doniósł o zawartej dla Warszawy kapitulacyi i razem, że gen. Giedroyć do Warszawy z korpusem swoim ma spieszyć, ja zaś żebym do Tarczyna się cofnął.

Z Gostomii raportowałem mu uczynione przezemnie urządzenia i jak niebezpiecznie było dla dalszych operacyi, gdybym miał Pilicę opuścić, i że żołnierze moi zupełnie zniechęceni zostaną, gdyby powracać mieli, osobliwie w taką stronę, gdzie już nie mieliby żywności. Uczyniłem zaraz rozrządzenia, żeby ją sprowadzić,—jakoż za pomocą pułkom. Linowskiego wnet doprowadzona została. Ludziom niczego nie brakowało, jak tylko czasem chleba, ale zresztą na wódce, mięsie, krupach wcale niezbywało. Naznaczyłem każdemu korpusowi jedno lub dwa miasteczka, których w tych okolicach jest wiele, gdzieby ludzi wykomenderować mogli dla zrobienia mundurów z zabytku sukna i płótna w Bydgoszczy.

Trzeciego dnia obozowania mego pod Gostomią dało się już zupełnie uczuć korpusowi memu nieszczęście Pragi i Warszawy. Przyjeżdżali do obozu generałowie, oficerowie, żołnierze z obydwóch miejsc, wnieśli z sobą trwogę, bojaźń, opowiadając tysiąc baśni o okrucieństwach Rosyan. Z początku kazałem takich ludzi aresztować i surowo się z nimi obchodziłem, ale nakoniec tak ich wiele było, że liczba aresztowanych przewyższyła strzegących. Szukałem wszelkich sposobów, ażebym mój korpus od tej zarazy zachował, i nie znalazłem innego nad zaręczenie, że go za 3 dni do Wielkopolski zaprowadzę. Naczelnikowi o tem wszystkiem prawie codzień dawałem raport z zapytaniem, jak się dalej sprawować, nie odebrałem jednak żadnej odpowiedzi, a gdy mi ta w tak krytycznych czasach była bardzo potrzebna, i oraz dla powzięcia pewniejszej o tem wszystkiem wiadomości, wysłałem gen. Gorzeńskiego do Warszawy, który mi w najkrótszym czasie powrócić obiecał. W jednym czasie wysłałem zaufanych oficerów do wszystkich korpusów, aby się przez nich dowiedzieć, co też między tylu bajkami prawdziwego było i dla wysledzenia opinii wszystkich tych korpusów. Tymczasem na nikogo tak się nie mogłem spuścić jak na gen. Giedroycia, męża pełnego patryotyzmu, cnoty i odwagi; od niego pierwszą odpowiedź odebrałem na moje zapytanie przez tak wielu oficerów i kuryerów przesyłane. Osnowa jego była następująca. *)

Rozkaz dany od Naczelnika, abym się cofnął do Grójca był następujący. **)

---

*) „Popołudniu już nikt dotąd nie pokazuje się z Warszawy, posłałem dwóch kuryerów i gen. Łaźniński przed moimi wysłał; żaden jeszcze nie powraca; nieszczęście moje, że nic kawaleryi nie mam dla wysłania patrolu i dowiedzenia się, co to ma znaczyć? Wiem, że był rozkaz, aby nikogo nie wypuszczano z Warszawy, ale kuryer być by powinien. Nie odsuwaj się daleko, a most każ mieć gotowy na Pilicy; podobno, że los mój z Tobą dzielić potrzeba będzie. Z Tarczyna Giedroyć".

**) „Kapitulacya miasta Warszawy z gen. rosyjskim zakończona z zabezpieczeniem wszystkich obywateli i ich majątków. Armisticium między wojskiem rosyjskiem i Rzeczy Pospolitej do dnia 11. praes. przeciągnięto dla wyprowadzenia armat i amunicyi. Prusacy dziś pod Zakroczymiem przeprawili się; niech sobie idą na Warszawę i rozmówią się z Moskalami, tymczasem kolumny gen. Giedroycia, gen. maj. Kamienieckiego i Wyszkowskiego, tudzież i ja z resztą wojska w Warszawie i okolicach rozłożonego, ściągamy się do Tarczyna, a Ożarowski i Kołysko krążąc ku Mszczonowu komunikacyę z dywizyą Twoją utrzymują, z którą trzeba, abyś ku Grójcu ciągnął,—na to, żebyśmy wszyscy w kupie się znajdowali, a stamtąd dalsze układy i plany przedsięweźniemy. Wszystkich zaś wojskowych pieszych i konnych, których nierozsądna trwoga po opanowaniu Pragi i Warszawy ku Twoim stronom zapędziła, zbieraj, formuj i pod komendą Twoją łącz. Liberadzki także odebrał rozkaz iść przez Kozienice. Wszystko pójdzie dobrze, ale na to trzeba, by nas nieprzyjaciele w kupie widzieli. Ostrzeż także

Na ten rozkaz odpisałem Naczelnikowi w ten sposób:

„Odebrałem od Naj. Naczelnika stan rzeczy przez Dąbrowskiego, porucznika inżyn., a razem zalecenie, abym z kolumną moją do Grójca maszerował; za powinność moją sądzę dać tłómaczenie, dlaczego w tym momencie tego rozkazu egzekwować nie mogę i z tej przyczyny umyślnego wysyłam kuryera. 1-mo. Wojsko pod komendą moją, w nadziei, że na nieprzyjaciela pójdziemy, dotąd utrzymywane, rozproszyłoby się, gdyby widziało, że się ku Warszawie cofamy. 2-do. Marsz mój do Grójca odkryłby całą Pilicę, którą do tego czasu zasłaniam, a której obydwóch brzegów panem jestem; gdybym je zaś opuścił, pewny jestem, żeby zaraz od nieprzyjaciela opanowane były, a przez to stracilibyśmy wszelką komunikacyą i żywność, którą z Sandomierskiego i Krakowskiego dotąd sprowadzano, nadto mielibyśmy potem największą trudność i stratę ludzi—oczyścić ją i przebyć, a zatem stoję teraz w asekuracyi wszystkim korpusom do Tarczyna maszerującym. 3-tio. Żadną miarą tyle furażu i żywności nie można sprowadzić do Grójca, ile ich Najw. Naczelnik wymaga, albowiem w tej okolicy żadnych fur niema ani założonych magazynów, z którychby razem wszystko dostawiać można. O woli jednak Najw. Naczelnika wprowadzenia pod Grójec żywności i furażu doniosłem Dąbrowskiemu komisarzowi 4-to. Dziś był u mnie komisarz Wydziału żywności, który mnie pytał, gdzie magazyny założone być mają, spodziewając się, że po wzięciu Warszawy nasze operacye nad Pilicę czynić będziemy. Powiedziałem mu, aby w Przysusze, Przytyku, Jedlińsku i Radomiu założył i tam kaszy, chleba i mąki najwięcej przysposobił, o co także do pełnomocnika w Radomiu będącego pisałem, a zatem jako żołnierz i obywatel odważam się Najw. Naczelnikowi, znając dobrze tutejszą pozycyę i położenie nieprzyjaciela następujący podać projekt.

„Po wzięciu Warszawy nic nam innego nie pozostaje, jak utrzymać się w Sandomierskiem i Krakowskiem, a stamtąd operacye rozwodzić w Sieradzkiem i dalej w Wielkopolsce. Dla uskutecznienia tego zamiaru musiałby gen. Madaliński z kawaleryą swoją i 200 strzelcami iść do Inowłodza, tam przejść Pilicę i nad samą tą rzeką zasłaniać korpus mój, który pod Nowem Miastem Pilicę przebywszy na Drzewicę, Końskie i Małagoszcz ku Krakowu uda się.

„Korpus Xcia gen. Poniatowskiego powinienby później dniem jednym za mną maszerować i mój korpus asekurować; bagaże i ciężka artylerya powinnyby się pod Tomczycami przez Pilicę przeprawić i iść na Przysuchę,

---

obyw. Dobrakowskiego, komisarza żywności, któremu zlecisz furaż i żywność w Grójcu przygotować na 25,000 głów i 10,000 koni; także powiedz, iż cyrkulacya dalsza, tudzież walor biletów i zaręczeń skarbowych, w kapitulacyi z gen. rosyjskim na dalszy czas zawarowane. 7. IX-bris 94.

Wawrzecki".

Szydłowiec i Chęciny, kolumna zaś z wojska warszawskiego i Giedroycia złożona na Warkę Jedlińsko, Iłżę do Chęcin. Do uskutecznienia tego zamiaru momentu jednego tracić nie można, bo najmniejsza zwłoka grozi nam największem niebezpieczeństwem i zatrudnieniem od nieprzyjaciela. Z przejętej korespondencyi (wiem), że do Piotrkowa nieprzyjaciel siły swoje ściąga, trzeba więc, abym jak najspieszniej mógł być pod Opocznem dla okazania, że myślę o Piotrkowie. W Gostomii d. 8. IX-bris. 94.“

Dniem pierwej do gen. Kołyski następujący pisałem list:

„Stanąłem z korpusem moim pod wsią Gostomią. Żadnej dotąd pewnej nie mam wiadomości; posłałem kilku kuryerów do naczelnika; żaden nie powraca i żadnej także od dni kilku nie odbieram wiadomości ni rozkazu; co mnie w największą wprawia niespokojność. Posyłam umyślnie do Ciebie, Generale; racz być w największej ostrożności i gotowości do marszu; szukaj ze mną komunikacyi, abyś mógł za najpierwszem przezemnie lub naczelnika uwiadomieniem złączyć się i wspólnie dzielić los z nami. Obowiązuję Cię, Generale, na wszystkie obowiązki, uwiadom o tem gen. Ożarowskiego i korpus Xcia Poniatowskiego i zachęć ich do wspólnego z nami czynienia. Ściskam Cię serdecznie i czekam niecierpliwie od Ciebie odpowiedzi. W Gostomii 7. IX-bris. 94.“

Oficer z tym listem posłany, powróciwszy, oświadczył, iż gen. Kołysko swój korpus opuścił.

Już tedy gen. Giedroyć z Warszawy powrócił dla złączenia się ze mną. Korpus jego atoli był w Warszawie niesłychanym postrachem i nieporządkiem zarażony, znacznemi kupami pierzchał, tak dalece, że gdy do mnie doszedł, więcej nad 500 nie było. W Warszawie dowiedział się naczelnik, że w korpusie nad Bzurą będącym wielka się wszczęła fermentacya. Xże gen. Poniatowski od kilku dni zachorowawszy, z woli Naczelnika udał się do Warszawy, oddał komendę niedoświadczonemu i zaufania niemającemu gen. Kamienieckiemu. Raz w tym korpusie mówiono, że Naczelnik oddał komendę królowi, znowu że ją król Naczelnikowi odebrał, także, że całe wojsko zostało rozproszone, albo, że się Rossyan poddało; słowem, był to najstraszniejszy nieporządek. Sztabsoficerowie i subalterni wydali list okólny z swoimi podpisami, którego jedynym celem było pomnożyć i pokazać nieukontentowanie, nieposłuszeństwo i niezgodę. Część ich chciała być pod komendą króla, część pod naczelnikiem; jedni chcieli iść do Warszawy, drudzy łączyć się ze mną. Dla zapobieżenia temu wysłał Naczelnik gen. Niesiołowskiego, który ten korpus miał wziąść pod swoją komendę i do mnie przyprowadzić. Udał on się wprawdzie na miejsce samo, ale bezskutecznie. Komendanci i pułkownicy regimentów porzucili swych żołnierzy, żołnierze swoje szeregi i każdy poszedł, gdzie mu się podobało. Armaty i pontony dostały się później w ręce Prusaków. Dobrze myślący oficerowie korpusu tego narzekali najwięcej na Hebdowskiego, gwar. kor. piechoty pułko-

wnika, i Tolkmita, majora reg. 9-go, którzy najpierwszą mieli być sprężyną tego zamieszania, ile nie mając chęci dalszego wojowania i z tej przyczyny, wzmieniony pułkownik udać się miał do Łowicza dla kapitulacyi z Prusakami.

Brygadyer Kołysko, gen. Wyszkowski opuścili swoje korpusy bez pozwolenia naczelnika: te zaś potem same się rozeszły: ta jest a nie inna przyczyna nieszczęśliwej wojny naszej końca, bo gdyby wojsko nasze w kupie znajdowało się, łatwoby nam przez zimę było operować.

Do smutnych okoliczności, w których się znajdowałem, tę jeszcze wiadomość otrzymałem, że Austryacy Radomia panami: o czem następujący Naczelnikowi uczyniłem raport:

„Z wiadomości, które odbieram w tym momencie przez komenderowanego odemnie oficera do Radomia z ordynansem do pełnomocnika Linowskiego względem przystawienia dla wojska żywności i furażu, dowiaduję się, że wojska austryackie do Radomia wkroczyły i w okolicach Radomia już się znajdują: ten oficer widział na swoje oczy forpoczty austryackie i zapewniono go, iż komisya tamtejsza rozproszona. W takowem położeniu rzeczy uznać musi Najw. Naczelnik, iż położenie moje codzień, co moment jest gorsze i potrzebuję wsparcia, gdyż spodziewać się powinienem że i Prusacy z Rawy, z Łowicza, Piotrkowa na nas pójdą, żywność zaś i furaże z okolic Radomia spodziewane chybią zapewne; przekonany jestem jako poczciwy człowiek i dobry Polak o tem, co mnie i każdemu z nas czynić należy, dlatego oznajmiam Naczelnikowi, że przerznąć się gdziekolwiek jestem determinowany; podług wszelkich kalkulacyi przymuszony jestem jutro wyruszyć z obozem za Pilicę, starać się jednak koniecznie będę zostawić askuracyą mostów na Pilicy, jednego pod Tomczycami, a dwóch pod Nowem Miastem, dla uskutecznienia przejścia komend za mną idących. Stąd Naczelnik przekonać się powinien, iż marsz swej kolumny, za mną idącej, przyspieszyć trzeba, aby oderżniętą nie została. W Gostomii 9. IX-bris 94."

Tymczasem przybyli do obozu Naczelnik z Zakrzewskim, prezydentem, i innymi z Warszawy; gen. Giedroyć z gen. Gielgudem, gen. Niesiołowski sam tylko, jak się już wyżej rzekło, wszyscy zaś inni generałowie i oficerowie porzucili swoje korpusy i komendy. Gen. Madaliński przybył wprawdzie z komendą swoją do Białobrzegów, o milę za moim obozem, i sam do mnie przyjechał, znajdowawszy się wprzód osobiście na Pradze, gdy okopy przedmieścia tego opanowane były, lecz zamiast wzbudzenia męstwa nie mówił o niczem, jak tylko o zdradzie i rozpaczy: nakoniec ten to zawsze dobrze myślący Polak, złudzonym zostawszy od ludzi podłych, wystawiających mu niebezpieczeństwo osoby jego, spisku jakowegoś mianowicie, opuścił wojsko równie, jak generałowie Zajączek, Mokronowski, Wyszkowski, Kołysko i Ożarowski; wszyscy ci, co rewolucyę zaczęli, nie chcieli do jej końca dotrwać, zostawiając nas samych własnemu losowi.

Powrócił w tym czasie z Wielkopolski major Bielamowski w 600 koni brygady mojej; nadszedł także z Warszawy wielki transport artyleryi, ale z wołowym zaprzęgiem, bez amunicyi, bez usług, tak dalece, że się wiele sztuk po drodze pozostać musiało; wszelka skrzętność w celu zapobieżenia temu niedostatkowi była nadaremna. Brygada moja dała 40 koni pod armaty, i inne korpusy kawaleryi tożsamo czyniły, lecz gdy wszystkiego, a mianowicie żywności niestawać zaczynało, wszystko było bezskuteczne; tysiące układano projektów.—wszystkie miały za cel ojczyznę i wojsko ratować, reprezentacyę narodową zachować, lecz codzień nowe nastawały trudności, codzień niebezpieczeństwo dobrej chęci stawiało zapory. Od wszystkich albowiem korpusów odbierał Naczelnik raporty, że ich komendanci opuszczają i że się ludzie rozchodzą.

Jedna jeszcze była dywizya brygadyera Jaźwińskiego, która Wisły między Warką i Kozienicami strzegła, a która także do nas na Jedlińsko i Przysuchę ciągnęła; wkrótce też usłyszeliśmy, że kozacy w Przybyszewie i Warce pokazują się.

Po opuszczeniu przez gen. Madalińskiego brygady własnej złączyła ona się ze mną; powierzyłem jej prawego skrzydła okrycie.

Prusacy zachowali się bardzo spokojnie w swoich posterunkach i wszystkie ich patrole ustępowały przed naszymi. Lecz gdy już Rosyanie od Grójca i Warki pokazywać się zaczęli, Austryacy zaś w Radomiu magazyn i całą żywność zabrali, nie zostawało nam nic więcej, jak tylko w Krakowskie spieszno maszerować i stamtąd dalej operować; w tym celu następujący od Naczelnika wydany został rozkaz pod Gostomią 11. IX-bris 1794. *)

---

*) „Major Bielamowski dnia dzisiejszego natychmiast przejdzie Pilicę pod Nowem Miastem i pomaszeruje do Drzewicy dla rekognoskowania nieprzyjaciela. Brygadyer Gordon z Brygadą Madalińskiego, z 200 strzelcami, dwoma kompaniami reg. 13. i z 4-ma armatami 3 funt. pomaszeruje również za Pilicę na Ossę, zostawiając Drzewicę na lewo, do Opoczna i Białaczewa, gdzie nieprzyjaciela od Żarnowa i Pilicy obserwować będzie.

Cały korpus o 6-tej z rana jutro rusza, przejdzie Pilicę pod Nowem Miastem i stanie obozem pod Drzewicą. Pułkownik Wyganowski o tej samej godzinie, w której korpus Pilicę pod Nowem Miastem przejdzie, wziąwszy jednętrzech funtową armatę pod Tomczycami przeprawi się i do Drzewicy pomaszeruje tak, żeby korpusu lewe skrzydło okrywał; strzedz się będzie, ażeby się do traktu wielkiego z Nowego Miasta do Drzewicy idącego nie przybliżał i dopiero stanie, gdy Drzewicę spostrzeże, i zaraz mi o tem zaraportuje. Brygadyer Jaźwiński przejdzie na Przytyk i Przysuchę. Dywizya gen. lejtn. Dąbrowskiego pójdzie naprzód, za nią wielki park artyleryi, potem korpus gen. lejt. Giedroycia; tę kolumnę przeprowadzi gen. Dąbrowski przez most, co po lewej jest stronie. Bagaże pójdą mostem na

12. IX-bris ruszyliśmy wprawdzie, ale w jakim nieporządku trudno opisać; marsz został do skutku przyprowadzony, bagaże, park artyleryi, piechota, jazda, tak się wszystko zmieszało, że po przejściu Pilicy cały korpus zastanowić się musiał, ażeby do pierwszego wrócić się porządku. Brygada Biernackiego łączyła się też z nami, jako i część brygady Kołyski przezeń opuszczonej.

Marsz nasz trwał bardzo długo, czas był strasznie przykry, konie parkowe wcale iść już nie mogły i znowu wiele armat musieliśmy zostawić pomimo, że 20 koni z brygady mojej na nowo dałem. Nad wieczór przymaszerowała dywizya moja do Drzewicy; rozkwaterowałem ją po mieście i pobliższych wioskach, wyjąwszy regiment 4-ty, który dla górującej pozycyi pod gołem niebem zostać musiał. Park i komenda gen. Giedrojcia dopiero nazajutrz ściągnęły; miejsce ich obozowania było na wzgórku, przed Drzewicą ku Nowemu Miastu leżącym.

W pół drogi od Nowego Miasta w Odrzywole przybył oficer od gen. Niesiołowskiego, który się był w Nowem Mieście został i tamże przysłanego oficera od gen. Suworowa zatrzymał; oficer ten proponowanej kapitulacyi następujące przywiózł punkty:

1-mo Powszechna amnestya. 2-do. Reszta wojska będzie rozpuszczona. 3-tio. Każdemu własność zapewniona będzie. 4-to. Oficerowie, subalterni, gemajni dostaną paszporty od swoich komendantów; wyżsi dopiero oficerowie za rosyjskimi paszportami będą się mogli tam udać, gdzie im się podobać będzie. 5-to. Oficerowie i towarzystwo broń swoją zachowają; gemajni zaś przed wykomenderowanym rosyjskim oficerem złożyć są powinni 6-to. Armaty i broń nazad do Warszawy sprowadzone i w arsenale złożone będą. 7-mo. Wszystkie znajdujące się pieniądze rozdane będą między oficerów i żołnierzy, a mianowicie między artylerzystów, którzy armaty nazad do Warszawy odprowadzą

Naczelnik odpowiedział, iż w Drzewicy dopiero na to da swoją rezolucyę; ponieważ te punkty do nikogo adresowane i bez koperty przysłane zostały, następujący do króla Naczelnik napisał list. *)

---

prawej stronie będącym; każdy regiment może z sobą wozy z kociołkami i żywnością prowadzić. Tak mój marsz ułożę, żebym pozajutro był w Końskich, major Bielamowski w Radoszycach, bryg. Gordon w Białaczowie, bryg. Jaźwiński w Gowarczowie, a gen. Giedrojć w Opocznie. Wszystkie detaszerowane korpusy codziennie przesłać mi raporty z doniesieniem, jak stoją, jak daleko od głównej kolumny, jak daleko od nieprzyjaciela, i razem mi doniosą o wszystkich obrotach jego. Dan w głównej mojej kwaterze.

Wawrzecki."

*) „Posyłam WKMści punkty, które JP. Suworow do wojska przesłał, a ponieważ tak ja jako i Rada Najwyższa już WKMści uprosiliśmy, ażebyś

Z listem tym został posłany do króla gen. Gorzeński.

Tegoż wieczora przybył do obozu, przed wyjazdem jeszcze gen. Gorzeńskiego, trębacz pruski z listem do mnie następującym. *)

Jak tylko list ten odebrałem, dla którego mnie samemu oddania trębacz jak najsolenniejsze miał rozkazy, zaraz go Naczelnikowi w przytomności wszystkich generałów przeczytałem i przetłómaczyłem.

Po wielu sporach udecydowano, ażebym niżej położoną dał odpowiedź, lecz żeby mi w czasie nie wymawiano, żem z nieprzyjacielskimi generałami korespondował i żeby mnie do odpowiedzi za to niepociągano, żem nie podług każdego, lecz podług własnej mej myśli odpowiedź na list ułożył, prosiłem Naczelnika, ażeby się sam pod projektem odpowiedzi podpisał. Gdy więc napisany został, wszystkim go przytomnym przeczytał i przetłómaczył gen. maj. Rymkiewicz.

Otóż jego osnowa:

„List JWPD. odebrałem. Ważność rzeczy wymaga porozumienia się z niektóremi osobami, bez których wpływu niebezpiecznemby dla mnie było cokolwiekbądź przedsięwziąć; wkrótce spodziewam się JWPD. o stanie rzeczy dokładnie uwiadomić". *„Za wolą i wiedzą moją da tę odpowiedź gen. lejtnant Dąbrowski. Dan pod Drzewicą d. 12. IX-bris. 94. Tomasz Wawrzecki.“*

Gdy już żadnej dla nas nie było nadziei, gdyśmy ze wszystkich stron od Moskali, Prusaków i Austryaków byli otoczeni, gdy żołnierze nasi, mianowicie piechota dla tysiącznych przyczyn bić się nie chciała ani mogła,

---

z gen. rosyjskim o to traktował, iżby WKMści, narodu i wojska los był zabezpieczony, pewien jestem, że zechcesz tem wszystkiem skutecznie się zatrudnić, ponieważ punkty proponowane bynajmniej o tem wszystkiem nie wspominają. Wawrzecki.“

*) „Odmieniona postać rzeczy, szczególny szacunek dla JWWCPD. od dawna i jako od żołnierza powinny i to obwieszczenie, co niegdyś pod Warszawą wydane było, a którego autentyczność jest mi znajoma, są mi powodem pisma tego i onegoż przez trębacza przesłania, którego tak często okazanej JWWCPD sprawiedliwości i prawu narodów ufając przesyłam, zapytując się JWWCPD jak najpokorniej względem tego wszystkiego, com wyżej powiedział, czyli i pod jakimi warunkami zechcesz z regularnem swem wojskiem do Króla JM. pruskiego armii wejść i przystać, albo mnie albo komenderującego gen. hrab. Schwerina o swoich żądaniach łaskawie, choćby też przez tego samego trębacza, uwiadomić, pewnym będąc, że podług znajomego mi gen. Schwerina dla osoby JWPD. szacunku natychmiast tenże zupełnie rzecz zadecyduje.

„JWPD. będziesz przekonany, że tu sama czysta prawda przemawia, nie zaś mego własnego bezpieczeństwa potrzeba, ponieważ wiesz doskonale, że przez znajdujące się już i jeszcze przybyć mające wojska plan mój tak jest pewny, jak szczery szacunek, z którym mam honor być. D. 11 IX-bris 94. De Kleist, Króla prus. gen. major.“

gdy wojsko] straciło ochotę, gdy przez tak wielu emisaryuszów było zarażone, (bo i reszta kolumny gen. Giedroycia rozeszła się była), mojem więc zdaniem było na list gen. Kleista następującymi odpowiedzieć punktami:

1-mo Powszechna amnestya w Wielkopolsce. 2-do. Wszystkich oficerów podług ich patentów umieścić. 3-tio. Oficerom służyć niechcącym 4-[letnią gażę wypłacić.

Wielkopolanom projekt ten podobał się, gdy jednak Naczelnik z prezydentem temu się sprzeciwili, wcale się przy zdaniu mojem nie upierałem. Większa część Wielkopolanów obróciła się do mnie prosząc mnie, abym projektu nie opuszczał. Wniosłem go więc znowu i dodałem, że chociaż wątpię, iżby w teraźniejszem, krytycznem położeniu rozumiano, że dlatego projektu mojego nie odstępuję, iż dla siebie przyzwoitego miejsca i utrzymania spodziewać się mogę, jednakowoż na honor mój wszystkich zapewniam, że jak tylko król pruski na te zgodzi się punkty, zaraz dymisyę moją wezmę, a gdy mi los osobisty nie dozwolił sposobu utrzymania się i familii, spodziewam się, że mi Wielkopolanie do czasu, w którym znowu mógłbym swojemu krajowi służyć, 6,000 złt. pol. na rok nie odmówią.

Przyjęto wprawdzie moje oświadczenie dość dobrze, lecz Naczelnik ważne miał przyczyny nie aprobowania zdania mojego, a teraz kontent jestem, że się nie utrzymało, chociaż Wielkopolanie wiele cierpieć muszą.

Czyli Naczelnik pruskiego generała propozycyę i odpowiedź moją królowi komunikował, nie wiem.

D. 13. od rana odebrał Naczelnik od brygadyera Jaźwińskiego raport, iż kolumna jego ku Końskim maszeruje, jednakowoż oficerowie i żołnierze po części się rozchodzą.

Ja tegoż dnia z Końskich od Bielamowskiego odebrałem raport, że korpus pruski pod komendą gen. Kleista pod Wielką Wolą obozuje.

Brygadyer Gordon zamiast maszerowania na Białaczów dla obserwowania nieprzyjaciela ku Pilicy poszedł do Zameczku milę od Opoczna nie miał ochoty zbliżenia się do nieprzyjaciela pod Białaczów i wdania się z nim, raportował mi tylko, że słyszał, iż korpus od 3,000 pruskiego wojska stoi pod Wielką Wolą.

Wprzód jeszcze, niżem był Warszawę porzucił można było widzieć, że się Praga i Warszawa utrzymać nie mogły i że, jeżeli nie ściągniemy wojska, które na obronę tych dwóch miejsc przeznaczone było i do 10,000 głów wynosiło, nie będziemy nawet w stanie skutecznego z resztą siły zbrojnej przeciwko Prusakom działania.

Dla ocalenia więc Ojczyzny, albo raczej narodowej wojsku Naczelnika i Radzie reprezentacyi, innego nie było sposobu nad przystąpienie, a to w najkrótszym czasie, do wykonania dzieła, które(go) ogromność olbrzymia się być zdawała, w sposób następujący: aby z resztą wojska uczynić obrót, akoby się na Piotrków do Wielkopolski wkroczyć chciało, w samej zaś rze-

czy między Krakowem i Częstochową przerznąć się do Śląska, a stamtąd na Morawę, Czechy, Bawaryą, Szwabią prosto aż na Landau albo też na Szwajcaryą ku Renowi. Marsz nadzwyczajny byłby wprawdzie tysiącznym wystawiony przeszkodom, lecz czegoż rozpacz, odwaga i stała nie zdoła wykonać determinacya.

W Śląsku, Morawach i innych krajach, które przebyć mieliśmy, wojsk żadnych nie było, żywności zaś pod dostatkiem bylibyśmy znaleźli.

Trzeba było natychmiast tylu, ilu tylko można było, różnemi drogami wysłać do Francyi emisaryuszów, którzyby konwencyą narodową o naszem przedsięwzięciu uwiadomili. Chociażby też i korpus, jaki od Renu przeciwko nam był wysłany; Francuziby zaraz, gdzieby korpus ten wyszedł, skuteczniej i silniej operować mogli. My moglibyśmy jeszcze mieć 20.000 ludzi, artyleryą bardzo znaczną. Mieliśmy jeszcze pieniądze, papiery a w braku tych powinnibyśmy znaleść względy i potrzebny kredyt.

Komunikowałem tę myśl moją po wzięciu Pragi jeszcze w Starej Wsi gen. Giedroyciowi, gdy tenże odebrał rozkaz spieszyć na pomoc Warszawie, a dla przekonania jego, że, niż jeszcze to miasto porzuciłem, już ten ułożyłem projekt, pokazałem mu najlepsze karty i plany tych krajów, przez które nam maszerowć przypadało; prosiłem go, aby z Naczelnikiem o tem pomówił; jakoż 6-go IX-bris następujący od gen. Giedroycia odebrałem bilet. *)

Jak tylko Naczelnik z Warszawy do mnie do Gostomii przybył, zaraz wyznaczeni zostali emisaryusze i pierwszym dniom obozowania naszego towarzyszyły nadzieja i wesołość.

Lecz, iż wojsko tak niespodziewanym sposobem przeciw Ojczyźnie i obowiązkom swoim postąpiło, przewidzieć tego nie można było.

Gdy się to atoli już było stało, gdy reszta wojska, która się przy nas została, ustawnie o tem słyszała, że Moskale z tymi, co się im poddali, łaskawie się obchodzą i wszystkie im obiecują pożytki, tych zaś, którzy się poddać wzbraniają, mają dręczyć, krótko mówiąc, ci ludzie wszystkiemu uwierzyli i to łudzenie za rzecz pewniejszą mieli niż to, czego po stałości swojej spodziewać się mogli.

Wszyscy poczciwi i dobrze myślący znaleźli się dopiero w najprzykrzejszym stanie. Nie wiedzieliśmy co począć; poddać się w myśli naszej nie postało. Żołnierze nasi bić się więcej nie chcieli. Zima już prawie była nadeszła. Wszechstronnie byliśmy otoczeni Austryakami, Moskalami i Prusakami; piechota i artylerya zdążyć nie mogły; żywności i za pieniądze dostać nie można było, a tym sposobem zostaliśmy się (w) najokropniejszej sytuacyi.

---

*) „Projekt Twój będzie uskuteczniony, miej tylko wszystko na pogotowiu, mianowicie mosty i nieodległe komendy. Giedroyć.“

Dnia 13 IX-bra w Drzewicy przyszli do mnie popołudniu wszyscy sztabsoficerowie od piechoty korpusu mego zapytując się mnie po przyjacielsku, cośmy przedsięwziąć postanowili. Słyszeliśmy, mówili, już raz, że się Prusakom, drugi raz Moskalom i znowu Austryakom poddamy; pewni jednak jesteśmy, że wodzowie nasi niczego takiego nie postanowią, coby całego korpusu szkodą być miało,—przyszliśmy więc z ufnością do Ciebie, Generale, ażebyśmy się o losie naszym zabezpieczyli, — i prosty nawet żołnierz chce wiedzieć, co z nim będzie, bo inaczej posłusznym być przestanie.—Wysłuchałem to wszystko z najżywszem serca mego udręczeniem, osobliwie, gdym czuł, że nie brak winnej subordynacyi, nie brak męstwa, nie brak dobrej woli, [lecz] nakoniec moralna i fizyczna nędza kroku tego stały się przyczyną. Odpowiedziałem im następującym sposobem:

„Przekonany jestem, że każdy, co mnie zna i ze mną walczył, wie, jak dalece przywiązany jestem do mojej Ojczyzny, do wojska i do korpusu, z którym bezustannie niebezpieczeństwa i każdy dzieliłem niedostatek, mogę więc moim honorem zaręczyć, że najostatniejszy będę, który ojczyznę, wojsko i was porzucę, że tak szanowny Naczelnik jako i ja nigdy się ani Moskalom ani Prusakom ani Austryakom poddać nie myślimy, że nakoniec takie przedsięweźmiemy środki i tam pójdziemy, gdzie reszta wojska ocaloną i reprezentacya narodowa utrzymaną byćby mogła.“

Naczelnik na samą tę nadjechał scenę i wszystkich o tem zapewnił: ten mąż poczciwy i szacowny patryota czule był poruszony widząc tak bliski koniec Ojczyzny, której jedyną był nadzieją i podporą.

Rozeszli się oficerowie zapewniwszy nas, że nas nigdy nie opuszczą; domyślali się byli marszu do Francyi; odpowiedź moja w tem mniemaniu zupełnie ich utwierdziła.

Pod wieczór odebrałem od porucznika Bogurskiego następujący raport. *)

---

*) „Melduję generałowi komenderującemu, iż będąc wykomenderowanym do zabrania pozostałych w drodze tak armat jako i amunicyi i dostawienia tych do Opoczna, oneż transportuję. Między Odrzywołem i Nowem Miastem atakowali kozacy i jegry konne mój konwój, lecz komenda moja, choć tylko z 50 koni brygady generała złożona jest, mężny dała odpór nieprzyjacielowi, który, gdy się z czasem bardziej wzmacniał, posłałem do koni brygady Kołyski w Odrzywołku stojącego po sukurs, a tymczasem w boru zrobiłem zasadzkę tak, że nieprzyjaciel siły mojej nie poznawszy bał się na mnie nacierać.—wspomniany zaś komendant zamiast nadesłania mi sukursu odpowiedział mi, iż tu nie jest czas bić się z Moskalami, i w tym czasie przeszedł z swoją komendą do nich i namawiał ludzi moich, lecz ciż mężnie mu odpowiedziawszy, że milej im jest co do nogi zginąć, niżeli rozkazom komendy zadosyć nie uczynić, tem bardziej dali poznać, że całą siłą bro-

Było to ostatnie a, iż tak powiem, mężne spotkanie się z nieprzyjacielem; za którego to oficerai żołnierzy przykładem, gdyby wszyscy odrodni, źle myślący poszli byli, jeszczeby obiecywać sobie można dalszą egzystencyą. Oddać wprawdzie należy sprawiedliwość tej brygadzie, wzorem dla innych będącej; bo chociaż nowo będąc erygowaną (to jest od czasu powstania narodu), tyle dała dowodów stałości i męstwa swego, jak w żadnych innych (prócz brygady Madalińskiego) nie okazało się. Takich potrzeba nam było mieć żołnierzy, a zapewne ujrzelibyśmy się zwyciężcami.

Po przeczytaniu tego raportu był marsz ułożony do Końskich i w czasie tego marszu pozostały tak armaty jako i wozy, które dalej transportowane być nie mogły, aby one popsuto i pozakopywano, a ponieważ już z korpusu gen. Giedroycia niewiele egzystowało, wysłani byli strzelcy Sokolnickiego i 200 ludzi brygady Biernackiego, tak dla dania pomocy, jeżeli będzie potrzeba porucznikowi Bogurskiemu, jako też dla asekurowania, aby nieprzyjaciel na bagaże nie napadł.

D. 14-tego o godzinie 3 nadedniem ruszył obóz, gdzie przez noc straszna była dezercya. Marsz ten w dosyć dobrym znajdował się porządku i o ósmej godzinie z rana stanęliśmy w Opocznie, gdzie wypocząwszy dalej maszerować mieliśmy. Piechota stała w obozie pod miastem, a kawalerja po najbliższych wioskach rozlokowała się. Był to ostatni marsz korpusu mego koniec całemu wojsku przynoszący, niemniej jednak ten marsz zastraszył pruskiego gen. Kleista, który obozując pod Wielką Wolą za zbliżeniem się naszem do Opoczna cofnął się nagle za Pilicę. Moskale zaś pomału na naszą aryergardę następowali. Tego dnia, jak tylkośmy do Opoczna weszli, przybył do mnie z tamecznych stron pewien obywatel od pruskiego majora Klocha, przysłany dla rozmówienia się ze mną na forpocztach względem wzmiankowanego pisma gen. Kleista. Obywatelowi temu kazałem zaczekać i raportowałem Naczelnikowi, przy którym właśnie wtedy wojewódzcy znajdowali się generałowie. Udecydowano więc, że do forpocztów pojadę dla dowiedzenia się, co też nam pożytecznego zaproponują.

Zapewniłem Naczelnika, że dla uskutecznienia jego rozkazu i zadosyć uczynienia żądaniom nieszczęśliwych współziomków moich pospieszę, lecz oraz proszę o dodanie mi sztabsoficera z wielkopolskiego powstania, któryby niemiecki posiadał język i był świadkiem rozmowy naszej. Wyznaczony mi zatem do towarzyszenia był pułk. Gorzeński, kasztelan ka-

---

nić Ojczyznę są determinowani i żaden za jego przykładem nie poszedł, a chociaż nieprzyjaciel po złączeniu się pomienionego komendanta bardziej zdawał się nacierać, taki mu odpór dałem, że żadnego zysku ze mnie nie ma. Stoję teraz z moją komendą między Odrzywołem i Drzewicą, gdzie oczekuję dalszego rozkazu. Dan 13. IX-bris 94. pod Odrzywołem.

Bogurski Porucznik."

mieński, lecz gdy żadnej nie miałem ochoty korpus mój wojska regularnego poddać Prusakom, powiedziałem, że jedynie i szczególnie względem nieszczęśliwych obywateli wielkopolskich traktować nam zależało. wspomnianemu obywatelowi powiedziałem, żeby mi od pruskiego majora Klocha zapewnienie z sobą przywiózł, iż bezpieczny będę na forpocztach pruskich, a razem zapewniłem go także na piśmie, iżby się niczego od naszych placówek nie obawiał.

W samo południe przybył kuryer z Warszawy z następującą do mnie ekspedycyą. *)

Na tę ekspedycyę królowi nie odpisałem, czyli zaś i jaką Naczelnik z prezydentem Zakrzewskim dali rezolucyą nie wiem. To rzecz pewna, że kuryer jeszcze większą bojaźnią i strachem tak oficerów jako i żołnierzy przeraził.

O pierwszej popołudniu przybyło kilku oficerów z obozu infanteryi i donieśli, że major Mojaczewski swój regiment zbuntowawszy zdeboszował go temi słowy: Idźcie, gdzie chcecie, tu nic więcej niemasz do czynienia. Ten człowiek podłomyślny pierwszem zaiste stał się narzędziem dezorganizacyi w moim korpusie.

Wszystkie inne regimenty piechoty, artyleryi, strzelcy poszli za tym niegodziwym przykładem zostawiając broń, armaty i do domów się rozchodząc. Chciałem jeszcze na prędce wziąć 12 armat do kawaleryi dla uformowania z nich artyleryi konnej i przedsięwzięcia marszu do granic francuskich. Naczelnik przychylił się do tego, udałem się więc do porucznika artyleryi Górskiego, ale zamiast doznania jego pomocy był mi jeszcze na przeszkodzie tak, że, niżeli się spostrzegłem, już nikogo ani u armat ani u wozów amunicyjnych nie było ni też konia żadnego. Większa część żołnierzy płakała narzekając na swoich oficerów; zgiełk i hałas był nadzwyczajny. Słowem nie chcę drugi raz w życiu mojem podobnemu rozproszeniu być przytomnym.

---

*) „W Warszawie d. 13. IX-bris 1764.

„Mści Panie Generale Dąbrowski! Jeżeli WCP. wiesz, gdzie się znajduje JP. naczelnik Wawrzecki i JP. Zakrzewski, chciej któremu z nich przesłać inkludowany list, którego kopią umyślnie łączę, abyś WCP. wiedział contenta onego, ponieważ wiadomość onych jest WCPanu samemu i przytomnym WCP. potrzebna. Co wyraziwszy wszelkich WCP. od Boga życzę pomyślności.

„Które korpusy oddzielne nie zaraz korzystały z dyspozycyi JP. gen. en chef Suworow, którą opisaną widzisz WCP. w tych listach, tym przytrafiły się przypadki przykre, że byli krwawo rozbici, tam gdzie ich przeciwny żołnierz spotkał. Nalega na mnie JP. gen. Suworow, abym o tem dał wiedzieć co rychlej WCPanom, abyscie podobnemu nieszczęściu nie podpadli. Stanisław August król."

Już prawie nic więcej czynić nie można było.—Mieliśmy wprawdzie do 4,000 jazdy, po której jednak niewiele spodziewać się można było; cudem jeszcze i to nazwać można, żeśmy z nią po ucieczce infanteryi porządnie do Końskich przymaszerowali. W marszu złączyliśmy się (z) 1,000 koni powstania sieradzkiego i wieluńskiego, które w Wielkopolsce pod komendą generała Lipskiego, Stokowskiego i Lenartowicza zostawiłem.

Zostaliśmy sie przez noc w Końskich. Kawalerya nasza była brygadami po mieście, a pułki wojewódzkie po wsiach rozkwaterowane z rozkazem, aby równo ze dniem nazajutrz na drodze z Końskich do Radoszyc idącej w porządku batalii stanęły dla przedsięwzięcia dalszego marszu.

Dnia 15 z rana zaczęła się kawalerya na postanowionem miejscu zgromadzać. Generał Rymkiewicz stanął na czele brygady Rzewuskiego i Biernackiego, ażeby je na przeznaczone doprowadził miejsce, sądząc, że do niego szczególniej były przywiązane, ale te dwie brygady nie były warte tak godnego wodza, nie poszły za nim i rozproszyły się. Nie mieliśmy przeto nad brygadę Madalińskiego i moją i wszystkie wielkopolskie powstania pod komendą generała Skórzewskiego. Wszyscy oficerowie obydwóch brygad dali mi święte zaręczenie, iż wierności swojej dla Ojczyzny do ostatniego dochowają momentu; z mojej strony też o temsamem postanowieniu ich zapewniłem i, jak koniec okaże, danego sobie dotrzymaliśmy słowa.

Tu przybył do nas z kolumną swoją brygadyer Jaźwiński; mało już miał piechoty i artyleryi, prócz jeszcze nieznacznej części swojej brygady wcale nic kawaleryi.

W tym marszu jeszcześmy wiele armat zakopali, amunicyi popsuli. Pomimo tych nieszczęśliwych zdarzeń przymaszerowaliśmy jednak do Radoszyc, gdzie się na drugiej stronie miasta moja kawalerya rozlokowała, ku Końskim zaś korpus Jaźwińskiego został rozkwaterowanym. Podczas marszu jeszcze przybył do mnie obywatel od majora Klocha przysłany z następującem pismem. *)

Pokazałem ten bilet Naczelnikowi, lecz udecydowane zostało już się nie wdawać z Prusakami.

Opuszczeni od wszystkich, reszta wojska, w ostatniej desperacyi, bez wszelkiego sposobu dalszego utrzymania się, czekaliśmy w Radoszycach odpowiedzi króla przez generała Gorzeńskiego. Tymczasem, by nas Moskale, którzy od dni kilku, osobliwie z korpusu generała Denisowa, mocniej na-

---

*) „Okaziciel niniejszego pisma ma moje słowo honoru, iż bez niebezpieczeństwa w 24 godzin może przejść wszystkie posterunki pruskie innej na wszystkie zapytania nie dając odpowiedzi prócz, że chce mówić z majorem Klochem. To zaręczenie w imię Króla Jmci pruskiego. W Radoszycach 14. IX-bris 94. Major Kloch komenderujący forpocztami.“

pierali, zupełnie nie otoczyli, rozkazano więc, ażeby się cała kawalerya koło wsi Grodziska zgromadziła i nazajutrz dnia 16. do Małogoszcza maszerowała, major zaś Bielamowski z mojej brygady powinien był iść tegoż samego dnia do Łopuszna i nazajutrz posterunki pruskie ze świtem od Małogoszcza odeprzeć.

Dnia 16. o godzinie 8-ej z rana zgromadziła się cała kawalerya nasza, to jest, jakom już powiedział, brygada Madalińskiego, moja i wszystkie milicye wielkopolskie, na przeznaczonem miejscu. Aliści generał Gorzeński z odpowiedzią króla i Suworowa przybył z Warszawy; nic w niej pocieszającego nie było, gdyż generał Suworow od punktów swoich nie odstępował. Zaczęła się natychmiast rada, bardzo wiele mówiono, dysputowano, lecz na nic się nie decydowano. Wtem kozacy i strzelcy nieprzyjacielscy korpus brygadyera Jaźwińskiego nagle napadli i atakowali. Korpus ten bez żadnego poddał się wystrzału i przeszedł do nieprzyjaciela zostawiając mu broń i armaty. Podczas bitwy posłał Naczelnik oficera do generała Denisowa proponując mu zawieszenie broni z przyczyny, że się negocyacya z generałem Suworowem zaczęła była; gen. Denisow przyjął propozycyą i cofnął wojska swoje; nasze niestety tak jak śnieg na słońcu topniało, bo z korpusu Jaźwińskiego bardzo mała część przy nas została.

Dnia tego pełen rozpaczy wsiadłem na konia w celu odwiedzenia kawaleryi mojej z generałem Rymkiewiczem, udaję się do niej, lecz jej w kwaterach nie znajduję. Fałszywy rozkaz ruszył ją był dalej i ledwom ją dognał w Łopusznie. Tu się zatrzymawszy rozkwaterowałem po wsiach okolicznych; po drodze natrafiłem na bagaże i wozy, między nimi było ich dwa z pieniędzmi, kazałem się im w Łopusznie zatrzymać i brygadzie mojej do strzeżenia oddałem. Od Bielamowskiego odebrałem raport, że tenże posterunki pruskie z Małogoszcza wypędził.

Niewiem dotychczas, co i czyli Naczelnik królowi i Suworowowi odpisał i czyli jaką przyjął kapitulacyą.

Z Łopuszna raportowałem, co się stało z kawaleryą i że ją do dalszych jego rozkazów zatrzymałem. Naczelnik mi odpisał zaklinając mnie, ażebym znowu wrócił, gdyż inaczej wcaleby jeden tylko w Radoszycach został.

Rozkazałem natychmiast brygadzie Madalińskiego, ażeby nazad do Radoszyc maszerowała, lecz ta wypełnić takowe zlecenia nie chciała, mówiąc że mnie nie chce opuścić i na krok mnie nie odstąpi, choćby też nie wiedzieć com z nią zrobił. Żadnego innego korpusu nie miałem, Bielamowski był w 600 koni w Małogoszczu, reszta mojej brygady była na placówkach i na straży przy kasie, nie mogłem tedy jak generała Skórzewskiego z milicyami tejże nocy do Radoszyc posłać, a ten godny mąż z zacnymi ludźmi poszedł nieodmownie.

W największej rozpaczy nie wiedząc co przedsięwziąć, jednak w sta-

lej zawsze determinacyi niepoddania się i niezłożenia broni chciałem z obydwoma brygadami tak blizko, jak tylkoby można było, do granic Galicyi przybliżyć się, tam broń złożyć do kupy i spalić, a pieniądze rozdawszy między oficerów i żołnierzy wszystkich rozproszyć.

Z tą myślą noc całą przebyłem, ażeby ją nazajutrz zaraz do skutku przyprowadzić, gdy kuryer od Naczelnika ustnie i na piśmie przywiózł z sobą rozkaz, ażebym go nie opuszczał i z kawaleryą moją nazad się wrócił, gdyżby inaczej Moskale zawieszenie broni podnieśli. Chciałem aż do ostatka być posłusznym władzy mojej, tak tedy opuściłem mój projekt i doczekawszy się Bielamowskiego pomaszerowałem 17. IX-bris na odwrót do Raposzyc, gdzie już nikogo nie zastałem, jak naczelnika, generałów Giedroycia, Niesiołowskiego, Giełguda, oraz prezydenta Zakrzewskiego. Ze mną przybył generał Rymkiewicz, wszystkich innych zaś nie było. Wszystko u nas tak było w rozpaczy i ogłuszeniu, że wcale jeden do drugiego nie przemówił.

Tu dowiedziałem się, że wicebrygadyer Łaszczyński z brygadową kasą do 30,000 złt. wynoszącą haniebnie uciekł. Dniem pierwej w przytomności wszystkich sztabsoficerów powiedziałem mu, ażeby się temi pieniędzmi wraz podzielił. Co do subalternów, o tych powiedziałem, że już o nich mieć będę staranie. Ten człowiek niegodziwy i niebaczny, acz go z ostatniego ratowałem ucisku, haniebnie brygadę moją opuścił.

Dnia 18. IX-bris o godzinie ósmej z rana przybył do nas niespodzianie generał Denisow z kilku jeszcze oficerami i oświadczył nam, że ma rozkaz od generała Suworowa sobie dany zaproszenia nas wszystkich do Warszawy, ponieważ nas tenże widzieć pragnął.

Tak niespodziewane zapowiedzenie, jakby piorunem przeraziło nas, osobliwie zaś mnie, któremu nadzwyczajne być się zdawało. Zapytał się Naczelnik, czylibyśmy jeńcami byli? Bynajmniej, odpowiedział Denisow, graf Suworow tylko chce WCPaństwo poznać.

Trzeba nam było jeszcze dzielić pieniądze, które z Łopuszna wróciłem; dwie nam do tego Denisow naznaczył godziny. Mieliśmy do 120,000, w srebrze samem najwięcej i wiele też w papierach. Z początku dzieliła one ustanowiona odemnie komisya, lecz gdy nakoniec tak wiele było nacisku, że komisya wystarczyć nie mogła, reszta rozbitą została na łup najchciwszym. Uratowałem jeszcze z beczki 5,000 złt. i podzieliłem one między wiernie służących aż do końca. Z brygady mojej każdy w proporcyi coś dostał, gemajn złt. 6, oficer zaś podług swej rangi. Wszyscy byli kontenci prócz jednego tylko, któremu wydawało (się), iż go ukrzywdzono, i który dotąd nie chce jednemu koledze dług słuszny oddać, adresuje go do tych pieniędzy, których mu podług jego widzimisię nie doliczono. Brygada Madalińskiego miała w kasie swojej do 3,000, któremi się także podzieliła. Zaraz potem rozeszły się obydwie wiernie do końca służące Ojczyźnie brygady, w niczem już jej użytecznemi być niemogące.

Niech Opatrzność pobłogosławi cnotliwym oficerom i żołnierzom, którzy te składali korpusy, i innym oficerom i żołnierzom, i niech im pozwoli tej się doczekać chwili, gdzieby znowu swym współobywatelom doświadczonej cnoty dawać mogli dowody, a niech to moje życzenie znakomitym słusznie im winnej wdzięczności stanie się zakładem.

Generał Skórzewski ze wszystkiemi milicyami w pruski poszedł kordon, a co się z tymi godnymi stało obywatelami, dokładnie nie jestem uwiadomiony.

Taki więc był koniec rewolucyi naszej. Otoczeni od Moskali, Prusaków i cesarskich nie mogliśmy prawie inaczej zakończyć. Przekonany atoli jestem, że gdyby wszyscy generałowie nasi aż [do ostatka] wiernie w swoich obowiązków pełnieniu wytrwali byli, a nie tak bezwzględnie wnętrzności swej Ojczyzny rozdarli, zapewnebyśmy się przez zimę i dalej w Wielkopolsce i Prusach utrzymali.

Zostaliśmy więc pod konwojem zaprowadzeni do Warszawy, który atoli honorową wartą nazywano, ile że nam pałaszów nie odjęto.

Generał Rymkiewicz, prezydent Zakrzewski udali się do Galicyi. Nas było pięciu, to jest naczelnik Wawrzecki, Giedroyć, gen. lejtnant, generałowie majorowie Niesiołowski, Giełgud i ja. Gdyśmy do Warszawy przybyli, wolno nam było stanąć, gdzie się podobało, a o godzinie 6 z rana zaprowadzono nas do generała en chef Suworowa. Skorośmy przed nim stanęli, pytał się nas, jako się zowiemy, oświadczył oraz, że, jeśli się będziem rewersować, iż nigdy więcej przeciw Moskwie i jego aliantom wojować nie będziemy, wolno nam będzie udać się tam, gdzie tylko żądać będziemy, w przeciwnym zaś przypadku, że do Petersburga zaprowadzeni zostaniemy.

Byłem tylko jeden, który się rewersować chciałem, inni zaś z Naczelnikiem uczynić tego nie chcieli, nakoniec jednak namyślili się prócz Naczelnika, który, dla wzbronienia się swego, do Petersburga transportowany został.

PRZYPISY I ŹRÓDŁA.

(Str. 1). Do historyi rodu najwięcej wiadomości podał Żychliński w Złotej księdze szlachty polskiej, III. Jest tam nader szczegółowa genealogia Dąbrowskich, herbu własnego, od samych początków w. XV. a autor powołuje się na dokumenty dostarczone mu przez D-ra Kętrzyńskiego i na własne badania, przeprowadzone w Winnogórze. Papiery rodzinne podaje w całości lub w wyjątkach: nie mówią one jednak zgoła o czasach wcześniejszych jak XVIII w. Przeglądnąłem zapiski D-ra Kętrzyńskiego robione do pracy: O narodowości polskiej w Prusach Zachodnich za czasów Krzyżackich— i przekonałem się, że urywają się na połowie w. XVI. i nie mówią nic o odgałęzieniu lubelskiem. Wobec tego wywody Złotej księgi muszę uważać jedynie za hypotezę, nastręczającą bardzo poważne wątpliwości.

Główne źródło do poznania stosunków rodzinnych Dąbrowskiego, jego autobiografia, tłumaczona i wydana przez Raczyńskiego, mówi tylko o ojcu Janie Michale dokładnie, o dziadku wspomina zaledwie jako o żołnierzu z pod Wiednia, z innych członków rodu wymienia tylko jakiegoś kawalera maltańskiego z czasów króla Leszczyńskiego i opata oliwskiego Kazimierza Benedykta (1703—1722). W Trześniowie koło Lublina, skąd miał pochodzić dziad Jan Dąbrowski, pełno jest drobnej szlachty tego nazwiska. Próby moje zbadania akt kościelnych pozostały bezowocne. W herbarzach herb, nazwany przez heraldyków „Dąbrowski", przedstawia „w polu czerwonem pannę w białej szacie z rozpuszczonym warkoczem i koroną złotą na głowie, dmącą we dwie trąby złote na prawo i lewo tarczy. W szczycie hełmu panna podobnież ubrana między dwiema złotemi trąbami i tych się rękami trzymająca". Nazywany bywa ten herb także „Virgo violata" i „Panna z trąbami". Legendowe podanie Żychlińskiego o powstaniu herbu nie powtarza się w innych herbarzach: jest w nich natomiast mowa o licznych Dąbrowskich z XV, XVI i XVII w., którzy z odznaczeniem sługiwali zbrojnie Rzpltej. Zaszczytne te wzmianki, odnoszące się widocznie do innej, starożytnej gałęzi Dąbrowskich, godne są uwagi z tego tylko względu, że odczytywał je także sam Henryk Dąbrowski w Heraldyce Wojciecha Wincentego Wieładka, wyda-

nej w Warszawie w r. 1795; w tomie IV, ogłoszonym w r. 1796, mówił autor o „starożytnym domu Dąbrowskich" w związku z osobą Jana Henryka, wsławioną już przez kampanię r. 1794. Dąbrowski należał w r. 1795 do prenumeratorów tego herbarza, być może podał kilka wiadomości o sobie i ojcu swoim do tego wydawnictwa, ale w r. 1802, kiedy pisał autobiografię dla dzieci, pominął milczeniem opowieści heraldyków. Może nigdy nie zaliczał siebie do tego starożytnego rodu i w społeczeństwie, które zrzucało dopiero formy staroszlacheckie, okoliczność ta była mu może pewną zawadą, kiedy miał kierować sprawą narodową czy to w r. 1806, czy 1809, czy 1813—5. Być może zresztą, że republikańskie jego przekonania nie zachęcały go do szukania sankcyi swych zasług realnych, potem i krwią zdobytych, przez podejrzane wywody genealogiczne, wiążące go z możnym w Prusiech rodem Dąbrowskich z wieków średnich. W czasach młodszych, kiedy te drażliwe kwestye nie były jeszcze przezeń dojrzale rozważone, na aktach z r. 1784 i 1792 podpisał się Johann Heinrich z Panną Dąbrowski i wycisnął pieczęć Virgo violata. Zauważyć w końcu należy, że obrońca starożytności rodu Henryka Dąbrowskiego, autor Złotej księgi, niefortunnie dziada wodza legionistów nazywa Janem Stanisławem a przez to wystawia na niebezpieczeństwo swoją teoryę związku między linią lubelską a pruską. Wedle ekstraktu legitymacyjnego u Pawliszczewa, Herbarz rodzin szlacheckich Królestwa Polskiego (Warszawa 1853) I, 148 sq. „tymsamym herbem pieczętują się również Dąbrowscy pochodzący od Stanisława, którego nagradzając za waleczność i męstwo Jan III Sobieski, król polski, w roku 1676 do godności szlacheckiej wyniósł". Konstytucya z tego roku, Vol. leg. V (ed. pet.) 200, Nobilitacye osób od Wielm. Hetmanów koronnych zaleconych brzmi: „Przychęcając ludzi rycerskich ad bene merendum de Republica.... Stanisława Dąbrowskiego.... do klejnotu szlachectwa polskiego, praw, wolności i wszystkich prerogatyw w Koronie i W. X. L. słynących cumprole utriusque sexus przypuszczamy i przywileje z kancelaryi naszej wydane authoritate conventus praesentis aprobujemy." Jednak w dwa lata później w Deklaracyi o nowej szlachcie czytamy: „Ponieważ na sejmie felicis coronationis nostrae in volumen siła ad praerogativam nobilitarem involuto nomine ludzi różnych weszło, o czem wielm. marszałek nadworny koronny, a na on czas marszałek poselski doskonałą Nam dał informacyą, przeto insistendo konstytucyi sejmu przeszłego takich de nomine et cognomine deklarujemy, jako to.... Stanisława Dąbrowskiego....; tedy tych wszystkich lege praesenti pro incapacibus tituli et praerogativae nobilitaris deklarujemy i żeby titulum et dignitatem nobilitarem zażywać nie ważyli się sub poena infamiae et confiscationis bonorum ad cuiusvis instantiam w trybunale koronnym decernenda lege praesenti rozkazujemy." Wśród suffragiów zgodnie na Augusta II danych między Warszawą a Wolą 27 czerwca i przy poparciu wolnej elekcyi jego 28 t. m. wła-

snemi elektorów rękami lub pułkowników i rotmistrzów podpisanych widnieje nazwisko jakiegoś Stanisława Dąbrowskiego z województwa lubelskiego. Tutaj atoli zauważyć należy, że, wobec rozprzężenia kontroli szlachectwa w tych czasach, owa deklaracya odwołująca 1678 r. mogła osobom przez nią dotkniętym nie przeszkodzić w faktycznem użytkowaniu z poprzedniego przywileju, a tem mniej ich potomkom. Wobec tych okoliczności, oraz wobec braku innego wierzytelnego wywodu, nasuwa się przeto dość prawdopodobne przypuszczenie, że ów nobilitowany w 1676 r. (a więc przedtem nie szlachcic) Stanisław Dąbrowski był protoplastą Jana Henryka. Gdyby to przypuszczenie w przyszłości zostało zamienione w pewność i gdyby tym sposobem zostało ostatecznie wykazane, że rodzina twórcy legionów w XVII w. nieznana orała zagony w Trześniowie, aż do chwili, kiedy Jan Stanisław Dąbrowski w wojnach Sobieskiego wywiódł ją na szersze pole działania, w takim razie nie potrzebaby uciekać się do teoryi o anglosaskiej (po kądzieli) krwi w żyłach Jana Henryka Dąbrowskiego, aby wytłumaczyć żelazną wytrwałość i chłopską wytrzymałość w jego pracy dla kraju. Dla rozwoju duchowego Dąbrowskiego miała znaczenie w każdym razie jedynie tradycya dwu ostatnich pokoleń,

Ze zbiorów ś. p. Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej wyjęte są przytoczone poniżej akty:

Metryka matki Dąbrowskiego: „Anno Domini 1724 die 10. Januarii baptisata est in ecclesia evangelica reformatae religionis filiola Magnifici Lucii de Lettaw, majoris regimentis equestris Serenissimi Regis Poloniae, et Ludovicae de domo Alonow Lettawowa conjug. legitim. Nomina in sacro lavacro indita: Sophia, Maria. Conpatres: generosus Alexander Ross, Henricus de Lettaw et generosus Eckstaedt, generosa Anna Monrowa, Elizabetha de Lettawowa et Jadwiga Rossowa, D. T. O. M. benedicat omnigena benedictione. Baptizans: Jozephus Milocki, protunc pastor ecclesiae reformatae viatovits. Ad requisitionem Magnifici Johannis Henrici de Dombrowski, capitanei regimentis equestris Serenissimi Principis ac Electoris Saxoniae, haec metrica excerpta est de libris ecclesiae viatovitens. Quod manus mea subscriptione sigilloque opposito testor. Dabam Viatovitij. Die 30. Jan. A° 1787. Andreas Borzymowski, pastor ecclesiae viatov.“

Patent pułkownikowski Krystyna L. Lettowa: „Augustus Tertius.... Significamus.... Quia Nos habentes rationem meritorum Generosi Christiani Lucij de Lettow Colonelli in Exercitu Regni et Vice Colonelli in Regimine Equestri Gvardiae Nostrae, vulgo Leib-Regiment, Nobis et Reipublicae, multis in occasionibus, indefesso studio et conatu praestitorum, faciendum esse duximus, ut eidem Munus Colonelli in hocce Regimine Equestri Gvardiae Nostrae, vulgo Leib-Regiment, actualis daremus et conferre-

mus, uti quidem damus et conferrimus, praesentibus Literis Nostris. .... Datum Varsaviae Die XXV-ta Mensis May Anno Domini MDCCLVII. Regni vero Nostri XXIV. Anno. Augustus Rex...“

Patent generalski K. L. Lettowa: „Significamus praesentibus... Quia Nos commendatam et perspectam habentes eximiam in re Militari industriam, capacitatem et experientam longo usu et applicatione, tum apud Exteros, tum in Servitijs Nostris et Reipublicae a plurimis annis per omnes Militarium officiorum gradus acquisitam Generosi Christiani Lucii de Lettow Colonelli in Regimine Gvardiae Nostrae Equestris Exercitus Regni, volentesque virtutem Ejus, et probatam erga Nos fidem, Regijs Nostris prosequi favoribus, et ad ulterius benemerendi studium eo magis allicere, faciendum esse duximus, ut Ipsi Officium Generalis Majoris in Exercitu Equestri Regni daremus et conferremus.... Datum Varsaviae Die II-da Mensis Junij Anno Domini MDCCLVII. Regni vero Nostri XXIV anno Augustus Rex...“

Na aktach powyższych dopisał Jan Michał Dąbrowski: „To jest Pułkownikowski Patent Oica Żony moiey Lettawa“ i „To iest General-Maiorowski Patent Oica Żony moiey Lettawa.‘

W r. 1809 po skończonej kampanii Dąbrowski odwiedził swoje miejsce rodzinne. Stary kościół w Niegowieci pogorzał w r. 1761 i wznosił się tam wówczas nowy drewniany kościółek poświęcony w pierwszym roku sejmu czteroletniego. Dąbrowski przeglądał księgi metryk zachowane mimo pożaru od r. 1717 i, spostrzegłszy w nich brak jego aktu chrztu, za powrotem do Krakowa lukę tę zapełnił przez odpowiednią deklaracyą w aktach konsystorskich:

„Anno Domini millesimo octingentesimo nono die Mercurij octava mensis Novembris. Coram officio actisque praesentibus consistorii episcopalis Cracoviensis comparens personaliter Illustrissimus Dominus Joannes Henricus Dąbrowski, generalis divisionis exercitus Polon. Ducatus Varsaviensis, variorum ordinum eques, exposuit in libro baptisatorum ecclesiae parochialis Niegoviecensis circa sui lavationem sacro fonte baptismatis errore omissam esse adnotationem suorum parentum nec non patrinorum ac assistentium, quem defectum cupiens suppleri Magnificum Dominum Marcianum Vitellum de Zelanka Zelenski, exercitus Polon. colonellum, qua suo baptismo assistentem ac oculatum testem pro edenda declaratione nominum et cognominum suorum parentum, tum patrinorum ac assistentium admitti defectumque tunc in libris baptisatorum praefatae ecclesiae parochialis Niegoviecensis sanari postulavit, qui Magnificus Dominus Marcianus Vitellius de Zelanka Zelenski ad perpetuam rei memoriam declaravit supradictum Illustrissimum Joannem Henricum Dąbrowski esse filium Illustrium Magnificorum D.D. Joannis Michaelis Dąbrowski et Sophiae de Lettow Dąbrow-

ska legitimorum coniugum, bonorum Pierzchowiec heredum, patrinos vero illius fuisse Magnificos Christianum Lettow et Ludovicam de Alan Lettow, assistentes autem se Marcianum Vitellium Żelenski et Magnificam Aleksandram de Lettow Kempińska, ac se in maiorem suae recognitionis fidem his in actis subscripsit Marcianus Vitellius de Żelanka Żelenski manu propria".

(Str. 6). Przywiązanie niewątpliwe Dąbrowskiego do tej wioski tłómaczy się miłemi wspomnieniami wyniesionemi z tych miejsc, uświęconych dlań śmiercią dziada gen. Lettowa w r. 1759 i babki w r. 1779. Błędne jest zapatrywanie nie tylko dawnych przygodnych biografów H. Dąbrowskiego (przed Raczyńskim), jakoby Pierzchowiec był gniazdem rodu D., ale także zdanie wypowiedziane w Słowniku geograficznym, jakoby wieś ta królewska „wraz ze starostwem krzeczowskiem należała do Jana Klemensa Branickiego, hetmana, aż do 1777 r.". Pierzchowiec w ciągu XVII i XVIII w. zmieniał często dzierżycieli, jak tego dowodzą dokumenty znajdujące się w ręku rodziny ś. p. B. z D. M. W r. 1682 „feria secunda in crastino feriae sancti Lucae Evangelistae" wydała kancelarya królewska Stanisławowi Pieglowskiemu i Eleonorze, małżonkom, „uti bonorum N-rorum regalium villae Pierzchowiec in palatinatu cracoviensi sitorum tenutarijs" rozkaz aby stawili się osobiście przed sądem asesorskim królewskim „ad instantiam Victorini Wereszczyński... Corporis Christi canonicorum regularium Casimiriae ad Cracoviam sitae praepositi suo dictique conventus nomine actoris..." Oskarżono pomienionych dzierżawców „quia vos multities amicabiliter per... actorem requisiti existentes decimam manipularem omnis oruni et seminis ex arvis et araturis praedialibus atque hortulanorum eiusdem villae Nrae Pierzchowiec... pro annis tenutae retentum extradere non vultis et recusatis". W r. 1700 (26 kwiet.) August II pozwolił ówczesnym dożywotnim posiadaczom Pierzchowca urodz. Hieronimowi i Jadwidze Cwikowskim przelać swe prawa na rzecz ur. Andrzeja Kotkowskiego, ale nowy nabywca dożywocia już w trzy lata potem (14 lipca 1703) uzyskuje w Lublinie w czasie sejmu nadzw. królewskie upoważnienie: „ut possit et valeat de omni et integro iure suo advitalicio, quod illi super villam Pierzchowiec... in palatinatu cracoviensi districtu ciriciensi sitam servit et competit, cedere illudque in personam generosi Boguslai de Rudottowice Kotkowski cedere et transferre". W r. 1720 jest Pierzchowiec w ręku Kazimierza i Katarzyny Zatorskich, małżonków, którzy odstąpili swoje prawa dożywotniego użytkowania (10 sierp.) Stanisławowi de Brzezie Russockiemu, majorowi, i Zofii de Janowiec, małżonkom. W tenże sam sposób za zezwoleniem królewskiem w Wschowie 19 czerwca r. 1728 podpisanem „Russocki, Thesaur. Crac. Major sub regimine Gvardiae Equestris" oddał Pierzchowiec w ręce „Gnosorum Christiani Lucij de Lettow Capitani et Ludovicae Allanowa conjugum". Akt ten został zapisany „in castro cracoviensi feria secunda ante F. Praesentationis B. V. Mariae proxima 1728". Odtąd przez ćwierć wieku zgórą pozostawał

Pierzchowice w posiadaniu Lettowów aż do chwili ofiarowania go córce i zięciowi.

Dąbrowskiego Przywiley.

„Augustus Tertius... Significamus... consensisse Nos et permisisse, consentireque et permittere Generosis Christiano de Lettow Vice-Colonello in Regimine Guardiae Nostrae Equestris et Ludovicae consorti eius, legitimis conjugibus, ut possint et valeant de omni et integro jure suo advitalitio, quod ipsis super villam Pierzchowice in palatinatu Cracoviensi sitam servit et competit, cedere, illudque in personas Generosorum Joannis Michaelis Dombrowski Capitani in Regimine Equestri Serenissimi Principis Alberti Filij Nostri, et Mariae Sophiae de Lettow Conjugum, plenarie transferre et transfundere. Quae quidem cessio, jurisque transfusio, posteaquam coram actis quibusvis authenticis Regni facta et recognita fuerit, Nos eam ratam et gratam, firmam que ac de jure validam habituri sumus, uti eam, quae praevio hocce consensu Nostro peragetur. Vigore cujus cessionis, jurisque transfusionis, ac praesentis consensus Nostri, praedictam villam, cum omnibus aedificijs... iidem Generosi Joannes Michael Dombrowski et Maria Sophia de Lettow Conjuges, ambo et in solidum tenebunt, habebunt, et possidebunt, vel uno vita functo, alter eorum superstes tenebit, habebit et possidebit ad extrema vitae suae tempora... Datum Varsaviae die XXVII. mensis Septembris Anno Domini MDCCLIV. Regni vero Nostri XXI. Anno. Augustus Rex...“

(Str. 14 sq.). Wiadomości, podane w autobiografii, zostały uzupełnione poprawione na podstawie dokumentów rodzinnych oraz według Schuster—Franke, Geschichte der sächsischen Armee, 3 t. (Leipz. 1885). Szwoleżerzy po powrocie z Polski (1764) i redukcyi mieli na przyszłość przepisany etat normalny, wedle którego było 8 kompanii, a w każdej: kapitan, porucznik, „Führer“, 2 wachmistrzów, 1 chorąży (Fahnenjunker), 1 furyer i 75 szeregowców. Płace miesięczne wynosiły: pułkownik jazdy—117 talarów, podpułkownik—73, rotmistrz i kapitan—27½, porucznik (Premierlieutenant) – 18, podporucznik (Souslieutenant)--16. Skutkiem tyłoletniej konsystencyi wojsk saskich w Polsce niewątpliwie w wielu pułkach Polacy stanowili znaczny procent. Etaty stwierdzają za rok 1766 w jeździe na 4810 ludzi—nie-Sasów 924. Są tu już wliczeni oficerowie w liczbie 336, z których 118 cudzoziemców. W r. 1768 z 5880 kawalerzystów było 1215 niekrajowców. Konie dla szwoleżerów zakupywano w Samborze i sprowadzano przez Węgry drogą na Munkacz; konie szły zatem 115—120 mil i kosztowały po 60 talarów.

(Sstr. 17). Być może, że nietrafnie określiłem pewne miejscowości wedle map. i Słownika geogr. W szczególności zauważyć należy,-że Palawice, podane przez Dąbrowskiego jako miejsce schronienia się rodziny matki przed

prześladowaniami i wojną 1768—1772 nie istnieją; zdecydowałem się przyjąć, że były to Pawłowice na zachód od Pszczyny a na południe od Żar (Pless—Sohrau). Znajduje się w tej miejscowości zamek, który w latach 1560—1810 należał do zakonu maltańskiego; być może, że w czasie pobytu w Pawłowicach usłyszał Dąbrowski opowiadania o krewnym ojca rycerzu maltańskim, które później powtarzając dzieciom swoim w autobiografii, niezgodnie z historyą powiązał z osobą prymasa Podoskiego.

(Str. 25). Treść testamentu Michała Dąbrowskiego, sporządzonego 16 kwietn. 1779, w mieszkaniu l'Estocq w Dreźnie, Frohngasse, była następująca: Cała jego własność podzielona zostaje na trzy równe części między syna, córkę i wnuczkę: a) Pierzchowiec oceniono wraz z całym inwentarzem na 15,000 złp. czyli 2,500 talarów. Na mocy osobnego kontraktu Ludwika Krystyna z Dąbrowskich Barnerowa i Ludwika Ernestyna, córka Aleksandry Zofii Józefy, Barnerówna otrzymują po 833⅓ tal. którą to sumę wypłacił im Henryk Dąbrowski, zatrzymując na własność Pierzchowiec. b) Kapitał w gotówce po wypłaceniu podwójnej pensyi dwom służącym i pokryciu kosztów pogrzebu wynosił 6,666 tal. 16 gr., do czego dołączono jeszcze sumę zwróconą przez starostę łukowskiego Dłuskiego. Zanim przystąpiono do podziału całej tej kwoty 8,052 tal. 16 gr., zgodnie z ostatnią wolą zmarłego wypłacono Henrykowi Dąbrowskiemu 1,000 dukatów czyli 2,833 talarów 8 gr., tudzież dwa legaty dla służących t. j. 500 talarów Janowi Wojciechowi Laszkiewiczowi i żonie jego, a 100 talarów dla Gottlieba Winklera. Do pozostałej sumy 4,619 t. 8 gr. odjęto dla wyrównania działów 285 t. 14 gr., a z pozostałych 4,333 t. 18 gr. wykrojono trzy działy po 1,444 t. 14 gr. c). Z kosztowności i sprzętów oddzielono najpierw rzeczy przeznaczone przez ojca dla syna, więc złotą obrączkę po matce zdjętą z rąk zmarłego, złoty zegarek z łańcuszkiem, laskę ze złotą rączką, srebrną szpadę, całą broń „und was zum Sterbepferde gehören". Oceniono następnie wartość sprzętów, kosztowności i t. p. na 1,382 tal., tak że na każdego ze spadkobierców przypadły rzeczy wartości 460 tal. 16 gr. d) Wierzytelności wynosiły 47,069 tal. 20 gr. Kapitał ten obciążony został rentą dla Laszkiewicza, a dalej wedle rozporządzenia testamentowego wspólnie miano egzekwować sumy u Dłuskiego, Goltza, Pillerskiego i Kayserlinga wynoszące razem 5,506 tal.; wyraźnie też było postanowione, że 861 dukatów od starosty łukowskiego Dłuskiego ma wydobyć Barner. Do podziału wzięto zatem tylko wierzytelności nominalnej wartości 41,563 tal. 20 gr., a każdy z sukcesorów otrzymał 14,193 tal. 4 gr. Z wierzytelności dostały się Henrykowi Dąbrowskiemu następujące: u p. Stäuden w Górnych Łużycach, za doliczeniem odsetków,—6935 t. 20 gr.; u pułkownika Kępieńskiego 4 wierzytelności, składające wraz z procentem — 2,754 t. 4 gr.; u braci Streita—394 t.; u kapitana Wallnuss—100 t.; u dworzanina Goetz—2,000 t.; u barona Houwald—1,500 t.; u p. Runckel—

500 t.: razem 14.184 t. gr. 4 Do sumy tej dla wyrównania działu dopłacono mu 9 tal. 4 gr.

(Str. 26). 1 kwietnia 1779 zmarła w Pierzchowcu wdowa po generale Lettowie. Wtedy, a być może jeszcze w okresie pierwszego rozbioru, przelano nominalnie prawa dożywocia na Pierzchowcu na pułkownika Kępieńskiego. Wynikiem porozumienia się w r. 1779 był wyjazd Kępieńskiego do Lwowa celem zakupna Pierzchowca. W kontrakcie podpisanym 10 stycznia 1781, nie wymieniano już wcale nazwiska Dąbrowskich. W zastępstwie Gubernium krajowego galicyjskiego komisarz królewski hr. Brigido sprzedaje Ludwikowi Kępieńskiemu królewszczyznę Pierzchowiec. Dożywotnim posiadaczem uznany jest w kontrakcie Kępieński; wartość Pierzchowca oznaczono wedle lustracyi z r. 1765, kapitalizując po 5% na 5921 guldenów reńskich 20 krejcarów, do której kupujący dołożył jeszcze 578 g. r. 40 kr. Z całej sumy kupna zapłacić miał Kępieński w trzech ratach z 5% sumę 578 g. 40 kr. i połowę wartości dóbr wedle lustracyi, t. j. 2,960 g. 40 kr. Resztę ceny kupna 2,960 g. 40 k. zahypotekował rząd na Pierzchowcu na pierwszem miejscu; płatną stawała się ta suma z chwilą śmierci dożywotnika, i dopóty rząd nie miał prawa upominać się o odsetki, gdyż zostały one przyznane jako odszkodowanie dla Ludwika Kępieńskiego posiadacza prawa dożywocia. Z chwilą zapłacenia trzeciej raty w r. 1783 Pierzchowiec stawał się własnością Kępieńskiego.

(Str. 31) Rewersem, wystawionym w Lübben 28 grudnia 1787., kapitan Adolf Fryderyk Klosterlein poręczył Dąbrowskiemu, że pokryje pretensye, należne mu od kompanii, jako spadkobiercy kapitana Walmss.

(Str. 35 sq.) Friedrich d. Gr., D. General-Principia vom Kriege; Clausewitz, Vom Kriege, i t. d. (Militär. Klassiker. hrsg. v. Marées); Delbrück, Hist.-polit. Aufsätze, III: Über d. Unterschied d. Strategie Friedrichs u. Napoleons.

(Str. 40 sq.) Vol. leg. IX; Dziennik czynności sejmu głównego 1790; Kuszewski, Summaryusz czynnosci konf. glney targowickiey kor.; Zbiór mów seymu extraord. r. 1793: głosy Rokitnickiego 13 sierp. i Karskiego 20 listop.; Dąbrowski, Pamiętnik wojskowy legionów; Korzon, Dzieje wewn., VI; K. Górski, Hist. jazdy polskiej; ms. Bibl. Ossolińskich nr. 1812.

(Str. 47). W Registraturze w Dreźnie 17 września 1792 r. adwokat Jan Gotthelf Müller, zastępca prawny handlarza koni, Ormianina Waleryana Agopsiewicza, zażądał położenia sekwestru na majątku Dąbrowskiego, składając rewers na 1,000 dukatów, który 15 października 1791 r. wystawił Dąbrowski, jako rotmistrz pod komendą gen. Bellegarde, za konie, które miały być dostawione. Zastępca prawny Dąbrowskiego Dr. Karol Wilhelm Ehrenfried Ebelt udowodnił wobec komisyi sądowej, że jego klient nie mógł zawrzeć tej umowy we własnem imieniu, gdyż wedle przepisu z 5 kwietnia 1783 roku zaciągnięcie długu służbowego przez oficera bez uwiadomienia przełożonego nie może mieć miejsca. Pierwsza rata 333 dukatów

ma być płatna po dostawie koni w ciągu r. 1792.; nie zostało jednak wykazane, że dostawa była dokonana. Oskarżyciel może poszukiwać swej należytości tylko u masy spadkowej po gen. Bellegarde. Celem uproszczenia postępowania Dąbrowski, który za krótkim urlopem przybył do Drezna 15 września 1792 r., aby zabrać rodzinę ofiarowuje 333 dukatów jako kaucyę aż do chwili wypłaty całej należytości przez sukcesorów Bellegarde'a. Po tej deklaracyi Agopsiewicz cofnął żądanie sekwestru i zniszczył rewers Dąbrowskiego.

(Str. 49). O organizacyi armii Sejmu Wielkiego pisał Zajączek, Pamiętnik Poznań, 1862 30 sq.: „Z pomiędzy osób do rangi generałów wywyższonych bardzo mało było takich, którzyby w jakiej byli kampanii, a ani jednego, któryby kiedy wojskiem jakiem dowodził... Godności wojskowe za pieniądze kupowanemi były. Niechajże sobie teraz każdy wystawi cały korpus oficerów, żadnego wyobrażenia służby wojennej niemających i nagle postawionych na czele kompanii, regimentów z świeżo zaciągnionego ludu złożonych. Jakże ludzie tacy, nie będąc sami w sztuce wojennej ćwiczonymi, mogli dobrze żołnierza usposobić?... Zbywało na osobach mogących zastąpić ludzi, którychby koniecznie oddalić wypadało... kupione rangi uważano za rzeczywistą i szanowną własność. Musiano więc cierpieć ludzi niezdatnych, a co gorsza, musiano ich podług stopniów starszeństwa na wyższe miejsca posuwać. A tak komisarze wojskowi, generałowie, oficerowie i żołnierze wszyscy byli sobie podobnymi przez nieznajomość służby, porządku i brak doświadczenia".

(Str. 52). Dla wojskowej gospodarki Targowicy w wigilię zalewu Wielkopolski przez wojska pruskie charakterystyczna jest uchwała, zapadła prawdopodobnie 1 września 1792 r. w Szacku, a skromnie pomieszczona w dopisku do Sumaryusza p. t. „Dozwolenie ur. generał-leutnantom, dywizyami komenderującym, sprzedania koni, tak parkowych, jako i pod batalionowe armaty skupionych".

(Str 53). Deklaracya podziałowa pruska podpisana w Berlinie 6 stycznia 1793; wręczona przez Buchholtza w Warszawie 16 stycznia; odpowiedź kanclerza Małachowskiego 23 styczn.; 3 lutego ogł. w Grodnie: Protestation de la Sérénissime République confédérée de Pologne contre l'entrée violente des troupes prussiennes sur son territoire (druk). Trwożliwa dwuznaczność ordynansów, posyłanych komendom wielkopolskim przez generalność targowicką, odgrażającą się w Grodnie na wkraczających do dalekiej Wielkopolski Prusaków, unicestwiała faktycznie wszelki opór; na tę taktykę dwuznaczną rzuca należyte światło choćby taki jeden, śród wielu innych, ciekawy szczegół: hetman Rzewuski głośno nakazał Częstochowie bronić się uparcie przeciw oblegającym Prusakom, ale Ożarowski zawczasu posłał

Igelstromowi ostrzeżenie, że załoga częstochowska chce się wzmocnić i przygotować do obrony, Sybel, Zeitalt. d. Revolut. (ed. 1854), II, 216.

(Str. 56). Wedle własnor. Dziennika Fiszera (ms., w zbiorach prywatnych w Warszawie), jeździł Dąbrowski 20 lutego 1793 do Warszawy do Ożarowskiego, znowu 22 rano z uwiadomieniem o ruchu wojska, a 23 w nocy o jedenastej wrócił z nową dyslokacyą.

(Str. 58). Reszty wierzytelności z sumy, pożyczonej 1 września 1792, nie odebrał już za życia Madaliński. Po upadku insurekcyi i w dobie legionów znalazł się Dąbrowski w opłakanem położeniu materyalnem; upłynie bez mała ćwierć wieku, zanim spłaci dłużnych jeszcze 100 czerw. złt., o czem świadczy urzędowne, na papierze stemplowym, pokwitowanie poniższe: „Niżej podpisani, jako to ja Ignacy Sosnowski, mecenas przy Sądzie Najwyższym Królestwa Polskiego, w imieniu mojej żony Józefy z Madalińskich i jako pełnomocnik innych konsukcesorów z mocy plenipotencyi urzędowej dnia 13 marca r. b. udzielonej czyniący, niemniej ja Marcelina Wiktorya, dwóch imion, Madalińska, odebrawszy na dniu dzisiejszym z rąk W. Jana Zwierzchowskiego, mecenasa, jako pełnomocnika JW. Jana Henryka Dąbrowskiego... sumę 1,800 złp. do dokumentu pod dniem 1 września 1792 r. w reszcie należącą, kwitujemy w imieniu wszystkich sukcesorów niniejszem JW. generała Dąbrowskiego jak najsolenniej i na dowód zupełnej satysfakcyi dokument oryginalny zwracamy. Dan w Warszawie d. 23 kwietnia 1816 r. Ignacy Sosnowski, mecenas, imieniem moim, mojej żony i za innych konsukcesorów. Marcyanna Madalińska".

(Str. 61 sq.) Koresp. kraj. i zagr. 1793 r. Nr. 67, 96; Zbiór mów l. c.; Pamiętnik warsz., 1810, 309; Wybicki, Pamięt.; Korzon l. c.; K., Kościuszko; Kwart. Hist., XI, XII; Przewod. nauk. i liter., XXX; Alkar, Bonneau; Konst. sejmu grodzień., ms. nr. 982 Muzeum XX Czartoryskich; Kołaczkowski, J. H. D. (Kraków 1901).

(Str. 64). Wypis z ksiąg ziemiańskich powiatu grodzieńskiego: „Przed aktami ziemiańskiemi powiatu grodzieńskiego stanąwszy osobiście W. J. Pan Jan Nepomucyn Jeziorkowski, sekretarz Sejmu skonfederowanego, konstytucyę niżej piszącą się pod tytułem: Zapewnienie płaców wojskowych dla ur. Dąbrowskiego i innych — ad acta podał, której wyrazy takowe: „Zapewnienie płaców wojskowych dla ur. Dąbrowskiego i innych. My Król za zgodą sejmujących skonfederowanych Rzeczypospolitej Stanów mając Nam zasługi urodzonych Jana Dąbrowskiego, wicebrygadyera z saskiej do służby własnego narodu sprowadzonego, Roberta Kampenhauzena, Macieja Zabłockiego, poruczników kaw. nar. bryg. I. wielk., zalecone, w przypadku tego korpusu zwinięcia w teraźniejszej kraju sytuacyi: tychże miejsca i rangi w korpusach kawaleryi przy nowem urządzeniu ustanowić się mianych zachowujemy, a w własnej

brygadzie, jeżeli ta choć zmniejszona w swojej zostanie egzystencyi, pierwsze zdarzone awanse, z stopnia ich przypadające, zabezpieczamy" (ms. nr. 982 Muz. XX. Czartoryskich).

(Str. 68). Skład ostatniej Komisyi wojskowej i jej biura podał Calendrier historique de la Cour de Pologne pour l'année 1794 avec le calendrier civique ou légende historique et politique de ce Royaume par l'Evêque de Varmie (Varsovie-Dufour):

„La Commission de Guerre à Varsovie: Pierre d'Alcantara Ożarowski, grand général de la couronne; Severin Rzewuski. gén. de camp de la cour. Commissaires: Thomas Alexandrowicz, palatin de Podlachie; Arnaud Byszewski, général lieutenant de l'armée de la couronne; Cajetan Miączyński, notaire de camp de la couronne; Cichocki, gén.-maj. de l'armée de la couronne; Dąbrowski, vice-brigadier de la caval. nat.; Łobarzewski. Les officiers subalternes: notaire Pierre Rogaliński, colonel dans l'armée de la couronne; régent Jean Bonnet; général-auditeur Jean Grecz, colonel dans l'armée de la couronne; régent de la caisse Ignace Ośniałowski; secrétaire Jean Krusinowski; archiviste Adam Xiążopolski; procureur-gén. judic. Stanislas Dworakowski.

Commission de Guerre à Vilna: Simon Kossakowski, grand général de Lithuanie; Joseph Zabiełło, général de camp de Lithuanie; Straszewicz, castellan d'Upitt. Commissaires: Kadłubicki, colonel; Jean Nepomucen Horain, fils du palatin de Brześć en Lithuanie: Joseph Dziekoński; Białopiotrowicz, ci-devant notaire de camp de Lithuanie; Stanislas Manuzzi fils du staroste d'Oposk. Les officiers subalternes: notaire Joseph Jasiński, capitaine de la cavalerie nationale; régent Antoine Trębicki, lieutenant de la cav. nat. de Lithuanie; général-auditeur Antoine Łukaszewicz, lieutenant colonel dans l'armée de Lithuanie; général-adjutant Thomas Damięcki, lieutenant colonel de l'armée de Lithuanie.

Jacy to byli ludzie, z którymi tu kolegował, tego pewno nie wiedział dokładnie Dąbrowski, ze stosunkami nieobeznany,—a dziś dość o tem wiadomo (ob. zwłaszcza u Korzona l. c.). Rzewuski, wyjechawszy w kwiet. 1793 postradał godność hetmańską de jure a komisarską de facto; prawdopodobnie jednak w żadnym razie nie mięszał się do prac Komisyi, skoro, piastując najwyższy urząd wojskowy od r. 1776, ani „dnia jednego Rzplitej nie służył", chociaż w tym czasie wybrał za buławę 1,298,000 złp., posiadał dwa regimenta i starostwo kowelskie czyniące 100,000 intraty. Ożarowski, przekupny, ożeniony z kochanką Stackelberga, był prostym sługą Igelstroma. Łobarzewski, był to major wojsk rosyjskich, który na sejmie grodzieńskim podawał wniosek o odstąpienie Rosyi ziem, zażądanych w r. 1793. Alexandrowicz, szambelan, wojewoda podlaski, założyciel Szkoły oryentalnej w Stambule, był przedewszystkiem „dobrym krzykaczem" a „pieniądze

uważał za jedyne swe bożyszcze". Kajetan Miączyński, pisarz polny koronny, generał-lejtnant, grał namiętnie, stąd wiecznie obdłużony i „gotów na wszystko". W kłopotach pieniężnych bywał również faworyt królewski Arnold Byszewski, przecież szkodliwym mógł być głównie przez swoje kompletne nieuctwo w rzeczach wojskowych. Tym sposobem w Komisyi warszawskiej mógł Dąbrowski liczyć na jednego tylko pomocnika: był nim Ciełecki. Ożywiony uczuciem patryotycznem, zdolny, gorliwy, doświadczony pracownik, od r. 1790 zasiadał w Komisoryacie dla potrzeb wojska, w 1792 r. w Deputacyi dla ułożenia regulaminu służbowego; był zaś pomocnikiem tem cenniejszym, że posiadał wpływ na Ożarowskiego i zaufanie u Igelströma. A organy wykonawcze, biuro, odziedziczyła ostatnia Komisya Wojskowa po wydziale wojny Sejmu Wielkiego, złożone z ludzi porządnych, skoro wytrwali na swych stanowiskach także w dobie rewolucyjnej r. 1794. Por. też raport Barssa do Desforgues-a, 3 marca 1794, Przewod. l. c., 552.

(Str. 71 sq.) List bez podpisu do Szymona Kossakowskiego z Warszawy 16 marca 1794 (ms. Bibl. Raczyńskich w Poznaniu nr. 9). Raport zdany Naczelnikowi przez Madalińskiego, 19 lipca 1794 (ms. Ossol. nr. 2289): „Specyfikacya oficerów przy komendzie generała Dąbrowskiego pozostałych z brygady gen. lejta. Madalińskiego. Łyszczyński major, w czasie ruszenia brygady za urlaubem do Warszawy wyjechał, wiedząc o tem, że chęć i determinacya jego dalekie były od łączenia się z brygadą, pomijając okoliczności inne przez dyskrecyę, innego z zdatności i słuszności fortragowałem. Ten zaś w nowym komplecie gnała Dąbrowskiego, gdy tego pozyszcze fortrag. umieszczonym być może. Strzebiński Strubiński, podporucznik, wiadomy całego układu, wykomenderowany do Warszawy, gdy przyjazd swój do brygady nie wiem dla jakowych wstrzymał przyczyn, nie mogąc szwadronu mieć bez oficerów, a doczekać się przyjazdu nie mogąc, innego fortragowałem. Zabłocki, porucznik, właściwie chorobą złożony w Warszawie pozostał, lecz że nie przyjeżdżał do komendy i żadnego o sobie nie uczynił zgłoszenia, z tej przyczyny dał mi powód innego na miejsce jego rekomendowania, lecz jeżeli ma chęć w brygadzie zostawania mojej, dla tego jeszcze plac obmyślę. Daczymiński, porucznik wykonał przysięgę i ruszył z brygadą, lecz dla jakowychcis zachorowawszy przyczyn, usilnie o abszeit starał się, i temu jako nie mającemu chęci służenia akordowałem tenże; teraz dopiero po powstaniu Warszawy napowrót do komendy gnała Dąbrowskiego wszedł w służbę. Kampenhauzen, porucznik, który zawsze oddzielnego był zdania od kolegów swoich i mimo najmniejszego okazania dowodu chęci zezwalania na czynione układy owszem względnie dociekania tych różne czynił podstrzegania. Do Grodna na Sejm pojechawszy intrygi czynił, i podającemu projekt redukcyi wojska i etatu był pomocą i przewodnictwem. Każdy krok jego zgoła przez kolegów uważany nie był zgodny

z ich myślenia sposobem owszem wszystko w protekcyi Igelstroma zaufanie ogłaszał. Te, mówię, powody były przyczyną sztab-oficerom i subalternom przynaglenia mię do wyznaczenia sztandrechtu, który onego zupełnie za infamisa ogłosił i od koleżeństwa wojskowego odłączonym być uznał. Nadto, wróciwszy się do Warszawy, pierwszy krok do Igelstroma wstępu uczynił swego. Rzeczy oficerów po konsystencyach pokrywane gwałtem zabierał, nie wiem za czyim ordynansem, o co i teraz zachodzą pretensye, i ten krok oznacza, że nie miał myśli łączenia się z brygadą, ale owszem życzenia zaginienia tejże, gdy innej na miejsce tej czyniąc rekrut wydawane ordynanse żołnierzom pozostałym, aby do Ostrołęki do właściwej komendy stawali, wychodziły. Tego umieszczenie w wojsku woli Najwyższego Naczelnika zostawiam, lecz aby nie w brygadzie mej komendy, o to najpokorniejsze składam prośby. Bielamowski, który był namiestnikiem a komenda szwadronu przy nim zostawała, cały szwadron zabrawszy, z tym dezerterował, wspomnionym sztandrechtem na powieszenie skazany. Złączeni z tym Kęcki, Ulatowski, namiestnicy, i inni czyli w służbie gdziekolwiek zostawać mają, woli Najwyższego Naczelnika zostawiam. Kleczewski, porucznik, majorowską czyniący służbę, od komendy wraz z częścią piechoty batalionowych dezerterowawszy sztandrechtem na powieszenie determinowany. D. 19 lipca 1794 w obozie pod Mokotowem“.

Ms. nr. 1812 Bibl. Ossol. składa się z 26 zeszytów, z których 25 podaje stany służbowe oficerów wojsk koronnych tak jak się przedstawiały w zimie z r. 1793 na r. 1794 (listopad—marzec); zaś 26-ty, p.t. „Rang-Lista Officyerów Woyska Litewskiego od czasu Rewolucyi roku 1794 zaszłey“, zawiera jeno sam spis wojskowych W. X. L. bez dat służbowych. Wykazy te sporządzone zostały wedle „list starszeństwa i zasług“, przysłanych podług prawa sejmu grodzieńskiego, a za ordynansem Ożarowskiego, od poszczególnych pułków do Komisyi Wojskowej, powołanej do przeprowadzenia „reformy“ t. j. redukcyi wojska Rzpltej. Najwyżsi rangą obecni przy pułku oficerowie zapisywali wedle przedstawionych im patentów i ustnych zeznań główne momenty z życia wojskowego swoich subalternów; tworzono też w tym celu osobne komisye; własnoręcznym podpisem stwierdzali wiarygodność tych stanów służby przytomni w kwaterze chorążowie, podporucznicy, porucznicy, rotmistrze i t. d. Na ostatniej str. ms. widniała sygnatura: „Concordat cum originali, Aug. Nałęcz Górzeński, gen. lejtn.“ Ogłaszamy stąd poniżej w całości „rang-listę“ brygady Madalińskiego; z innych wypisujemy te tylko nazwiska, które zaznaczyły się wyraźniej w insurekcyi 1794 r., tych zwłaszcza oficerów, którzy na wieść o wybuchu powstania, często mimo oporu przełożonych, odprowadzili swoje komendy do Naczelnika. Niewielu tylko ludzi i niewiele regimentów nie utonęło w zapomnieniu, jak brygada Mangeta, czynna pod Racławicami, jak pułk Wo-

dzieckiego, co w dniu 24 marca stał na rynku krakowskim i dotrwał do końca, jak pułk Działyńskiego, co legł pod Maciejowicami, jak jazda Kamieńskiego, co osłoniła odwrót z pod Szczekocin; kilka nazwisk zabłyśnie jeszcze w dobie napoleońskiej: ogromna przecie większość komendantów armii insurekcyjnej, jak stary Michał Zawisza, Krystyan Godfryd Deybel, Gordon, Szuszkowski, Szyrer, Grochowski i in. czuli już brzemię lat; kampania r. 1794 była dla nich ostatnią. W tym też momencie, na który przecież złożyła się w pewnej mierze cała ich przeszłość, warto zapewne ustalić odpowiednie najprostsze dane biograficzne:

Rang Lista Sztabs y Oberofficyerów Kawalery Narodowey Brygady Pierwszey Dywizyi Wielkopolskiey d. 28 M-ca Lutego 1794° Ru.

Lista Starszeństwa y Zasług Sztabs y Ober-Offjcyerów Brygady Pierwszey Wielko-Polskiey podług Prawa Seymu teraźnieyszego za Ordynansem JW. Ożarowskiego Regimentarza Glnego W. Kor. spisana. d... M-ca IX-bra 1793°;

[1]) W ms. są dwie listy: I. obszerniejsza podaje stan brygady w listopadzie r. 1793., II. będąca właściwie tylko zestawieniem wyników spisu, podaje zmiany późniejsze w brygadzie aż do pierwszych dni lutego r. 1794; zmiany te, jak również pewne uzupełnienia i sprzeczności, wynikające z porównania obu list, tutaj zaznaczone zostały w nawiasach.

Rangi, imiona i nazwiska.	Od jak dawnego czasu służy w wojsku Rzpltej, przez jakie stopnie przechodził i jak długo w każdym z nich służył?	Nie służąc w wojsku, za jakie wszedł zasługi, czyli opłacił lub darmo wziął stopień?	Czy nie wziął dawniej jakiego stopnia bez opłaty, nie przedał go, a powtórnie bez opłaty czy nie wszedł na jaki stopień?
Brygadyer Antoni Madaliński	Od r. 1768. Przyszedłem na towarzysza, tym byłem lat kilka, zostałem namiestnikiem i w tej randze także lat kilka będąc, poszedłem na porucznika.		Porucznikostwo odstąpiłem chorążemu Jarochowskiemu, za które wziąłem duk. 300. Majorostwo wziąłem (1789) bez opłaty; za wicebrygadyę dałem (8 Lipca 1791) rewers na złp. 32,000. Brygadyę darmo (14 Lipca 1792).
Wicebrygadyer Jan Dąbrowski.	(Przyszedł do brygady 14 lipca 1792).*)		
Major 1 Michał Łaszczyński.	Od roku 1764 za towarzysza chorągwi pancernej.	Darmo wziąłem plac towarzyski w chorągwi czwartej roku 1778 dnia 1. wrześ.	Porucznikostwo w szwadronie 4-tym kupiłem d. 4 listop. 1779 r. Gdym wyszedł na majora, nic za tęż rangę nie wziąłem.

*) Z ms. Bibl. uniw. warsz. 5. 6. 35 wiadomo, że 8 czerwca otrzymał dymisyę z wojska saskiego (datowaną w Pillnitz), a 28 czerwca patent na podpułkownika w wojsku polskiem.

Czy z zagraniczej służby nie wszedł, jak długo służył w wojsku zagranicznem, w jakiej randze i jakie ma na to dowody?	W jakiej randze do wojsk Rzeczypospolitej jest przyjęty czy opłacił rangę lub ona darmo wziął?	Czy przez fortragowanie przeciwko prawu i sprawiedliwości nie jest pokrzywdzonym przez kogo i w jakim sposobie?	Gdzie i jakie zasługi okazał w potrzebie Rzeczypospolitej?	ADNOTACYA
	[14 lipca 1792 awansował na wicebrygadyera].		Nie zdarzyła się pora chęci odpowiadająca.	Komenderowany znajduje się w Grodnie i tam osobiście tłómaczyć się będzie.
Byłem woluntaryuszem w pruskiej służbie miesięcy 26.	Towarzyszem przyjęty byłem do wojska Rzplitej.	Gdy nowy etatu tworzony został podług starszeństwa poruczników 24, awansowałem na majora dnia 2 listopada 1789 r. Pokrzywdzony zostałem dwa razy w randze wicebrygadyerskiej. 1-szy raz przez W-o Mączyńskiego, który będąc młodszym porucznikiem podług patentu, wziął wicebrygadyę w 2-giej brygadzie. Drugi raz przez W-o Dąbrowskiego, który z boku wziął wicebrygadyerstwo w 1-ej brygadzie. Będąc dwoiście pokrzywdzonym w awansie, proszę o względy najwyższej władzy, abym nie był krzywdzony, ile że najstarszym jestem majorem w całem wojsku kor. w kawaleryi.	Nie zdarzyła się pora chęci odpowiadająca.	

Major 2 Fabian Gordon.	W lejb regim. gwardyi konnej koron. od roku 1766 kadetem, podchorążym, nakoniec chorążym od Ru 1769.	Adjutantem w tejże brygadzie od roku 1777.	Po zmarłym niegdyś poruczniku Karskim porucznikiem od roku 1782 [1 wrześ.].
Major 3 Wincenty Leśniewicz.			
Kwatermistrz Błażej Wolski.	[Od 1783]. Służy w tej brygadzie towarzyszem lat 4. Przytomny. Kwatermistrzem lat 4. [na porucznika 9 stycz. 1790].	Kupił plac towarzyski i kwatermistrzostwo.	Nie.
Audytor Józef Więckowski.	[Od 1784]. Służył towarzyszem przytomnym lat 4, audytorem także lat 4. [porucznikiem od 9 lut. 1790].	Kupił plac towarzyski i audytorstwo.	Nie.
Adjutant 1 Filip Frankowski (podporucznik 2).	[Od 22 stycz. 1790. Był dawniej w innym korpusie].		
Adjutant 2 Maciej Moraczewski.	Służy od r. 1792. Adjutantem z rangą chorąską.	Kupił adjutanstwo za duk. 500.	Nie.
Porucznik 1 Antoni Ziemięcki.	Służy lat 25 za towarzysza.	Chorąstwo kupił r. 1779. Podporucznikostwo bez opłaty 1789. Porucznikostwo 1790 zapłacił.	Chorąstwo i porucznikostwo opłacił.
Porucznik 2 [5] Józef Wielowieyski.	Z sowitego (1 mar. 1789) towarzysza na porucznika; był miesięcy 36, a 19 porucznikiem (3 kwiet. 1792).	Za porucznikostwo dał złp. 26,000.	Nie.

Nie.	Majorem od r. 1789 (9 listop.); nie zapłaciłem. Za porucznikostwo nic nie wziąłem; w szwadronie po moim postąpieniu towarzysze inclusive bez opłaty awansowali.	Między 24 majorami w Koronie 8-my z góry byłem, dotąd w tej randze zostaję.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
				Chory w domu [skreślony].
Nie.	Został kwatermistrzem z rangą chorąską w kawaleryi, kapitańską w regimencie podług dawnego etatu, zapłacił złp. 9,200.	Zostawszy kwatermistrzem za dawnego prawa z rangą chorąską, ile mając prawo awansowania, wiele stopniów w tej brygadzie niższej rangi z krzywdą moją wzięli.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
Nie.	Został audytorem z rangą chorąską w kawaleryi, kapitańską w regimencie podług dawnego etatu zapłacił złp. 10,000.	Zostawszy audytorem za etatu dawnego, z rangą ut supra, miał prawo awansowania, wiele jednak niższej rangi z krzywdą moją stopnie wyższe wzięli.	D-o	
Służył w wojsku rosyjskiem lat 4 podporucznikiem.	Z zagranicznej służby podporucznikiem za rangę adjutanską dał duk. 500.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
Nie.	W pierwszej rubryce.	Nie.	D-o	
Nie.	W pierwszej rubryce.	Nie.	D-o	

Porucznik 3 [8] Ludwik Kiełczewski.	Miesięcy 16. Prosto przyszedł na podporucznika do szwadronu 6-go bez opłaty (16 lipca 1792).	Darmo te obydwa stopnie otrzymał.	Nie.
Porucznik 4 Stanisław Zielonacki.			
Porucznik 5 [3] Jan Chmielewski.	Od Ru 1775 (1 marca) lat 6 towarzyszem, 4 namiestnikiem, 4 chorążym (1 lut. 1785) i 1 lat także porucznikiem (11 paźdz. 1789).	Za namiestnikostwo duk. 100, za chorąstwo złp. 6 400.	Za namiestnikostwo wziął duk. 18.
Porucznik 6 Marcin Molski.	[Porucznikiem 12 lip. 1792].		
Porucznik 7 [2] Jerzy Waniewski.	Od roku 1760 (1 marca). Z towarzysza chorążym 1780, [1 wrześ. 1778] porucznikiem 1789 (12 sierp.).	Za oba stopnie zapłacił.	Chorąski sprzedał.
Porucznik 8 Tomasz Zabokrzycki.	Z towarzysza od Ru 1770. Tym lat 14. Namiestnikiem rok 1. Chorążym lat 4, miesięcy 10. Podporucznikiem miesięcy 2. Porucznikiem lat 4.	Podporucznikostwo opłacił.	Wszystkie stopnie opłacił, tylko podporucznikostwo odprzedał kupując porucznikostwo.
Porucznik 9 Michał Dzierzanowski.	Z towarzysza od Ru 1778, chorążym Ru 1784 (14 maja). Porucznikiem został Ru 1786 (17 mar.) [9-ym porucznikiem został mianowany 24 paźdz. 1793 Józef Mostowski, który był w brygadzie towarzyszem od r. 1760 a namiestnikiem lat 13].	Za oba stopnie zapłacił.	Oba stopnie opłaciwszy, za żaden nic nie wziął dotąd.
Porucznik 10 [1] Michał Piotrowski.	Z kadeta korpusu kadetów Ru 1787 do brygady na chorążego, (1788), na porucznika k. n. w roku 1789 awansowałem.	Opłacił.	Nie.

W pruskiem wojsku lat 17 był porucznikiem.	W podporucznikowskiej bez opłaty i teraz bez opłaty awansował na porucznika (16 paźdz. 1793).	Nie.	D-o	Urlopowany [skreślony].
Nie.		Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	Przy kancelaryi J. K. Mci znajduje się [urlopowany]
Nie.	Za chorąstwo złp. 6,400. Za porucznikostwo złp. 18,000	Pomimo względów pokrzywdzony przez wchodzących bez zasług tylko za pieniądze.	D-o	
Nie.	W pierwszej rubryce.	Nie.	D-o	[skreślony].
Nie.	Towarzyszem był lat 6. Za chorąstwo dał złp. 8,500, za porucznikostwo złp. 16.000.	W stopniu majorowskim przez W. Leśniewicza teraz majora, a przedtem młodszego porucznika byłem skrzywdzonym będąc ja najstarszym.	D-o	[Majorem w miejsce Leśniewicza 12 list. 1793].
Nie.	Jak w pierwszych rubrykach.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	(urlopowany)

Porucznik 11 [7] Maciej Zabłocki.	[Przyszedł do brygady 1789 Towarzyszem miesięcy 2, namiestnikiem rok, 16 czerw. 1790 podporucznikiem, 14 lip. 1792 porucznikiem].		
Porucznik 12[4] Robert Kampenhauzen (Kopenhausen)	Od roku 1786 [1 marca] służy w tej brygadzie za towarzysza miesięcy 29, a 16 chorążym[11 wrześ. 1788], porucznikiem lat 4 (19 grud. 1789).	Towarzyski stopień opłacił.	Chorąski odprzedał.
Podporucznik 1 Alexander Dzimiński.	Służy rok 5-ty, wszedł prosto z zagranicznej służby.	Podporucznikowstwo kupił w Ru 1789.	Wziął chorąstwo, wchodząc w służbę bez opłaty.
Podporucznik 2 [5] Jan Nepomucyn Michałowski.	(W brygadzie od 1 mar. 1788) [czy też lat 12 ale w innym pułku] Towarzyszem miesięcy 132, namiestnikiem 8 [13], podporucznikiem miesięcy 19 (od 3 kwiet. 1792). Chorążym był miesięcy 12 (22 lut. 1791).	Kupił w Ru 1789 chorąstwo i podporucznikostwo zapłacił.	Chorąstwo przedał.
Podporucznik 3 [7] Ignacy Skórzewski.	Towarzyszem przytomnym [od 15 czerw. 1776.] lat 13, namiestnikiem rok 1, chorążym lat 3 (od 10 grud. 1790) [podpor. od 16 paźdz. 1793.]		Nie.
Podporucznik 4 [1] Jan Ługowski.	Od r. 1757 towarzyszem, w roku 1779 [4 wrześ.] chorążym, w r. 1789 [15 marca] podporucznikiem, a zawsze krzywdzony	Dał za chorąstwo czteroletnią gażę: w nowym etacie został podporucznikiem.	Nie.

				Komenderowany do Grodna.
Nie.	Nie.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
W wojsku pruskiem służył lat 8, w francuskiem 7, z obydwóch wyszedł porucznikiem.	Wchodząc do wojska Rzplitej wziął chorąstwo bez opłaty.	Nie.	D-o	[skreślony].
Nie.	W roku 1785 zaciągnął się za towarzysza.	Nie.	D-o	
	Żadnej rangi nie opłacił.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
Nie.	Wszedł towarzyszem, chorąstwo kupił, podporucznikiem został w nowym etacie.	Przez JW. Skórzewskiego, rotmistrza (pokrzywdzony). Po postąpieniu W-o Łaszczyńskiego na majora należał mi się stopień porucznika, a JW. rotmistrz z szwadronu 1 namiestnika fortragował na porucznika, to jest W. Zielonackiego. Rotmistrza za to grzywnami skarali, a ja milczeć musiałem.	D-o	

Podporucznik5 Józef Goltz.	Od Ru 1783, lat 3 towarzyszem, 3 namiestnikiem, a 4 lata podporucznikiem	Za namiestnikostwo dał 18. duk. Za podporucznikostwo nie dał nic.	Nie.
Podporucznik6 vacat.	[w nowym etacie (8) został 16 paźdz. 1793 Borowski].		
Podporucznik7 [3] Stefan Strubiński.	R. 1784 (1 mar.) został towarzyszem, namiestnikiem r. 1787, chorążym w r. 1789 [12 sierp.]	Służył ciągle w szwadronie towarzyszem. Za namiestnikostwo i chorąstwo zapłacił.	Podporucznikostwo wziął bez opłaty (22 stycz. 1790).
Podporucznik8 Felicyan Zabokrzycki.	W wojsku od roku 1778 (1 mar.) Był towarzyszem lat 8, namiestnikiem lat 3, chorążym miesięcy 2, (od 1 lut. 1789) podporucznikiem lat 2 miesięcy 10 (od 15 mar. 1790) [11-ym porucznikiem 20 grud. 1793].	Plac towarzyski, namiestnikowski i podporucznikowski opłacił, zaś chorąstwo darmo wziął.	Wszystkie stopnie opłacił prócz chorąskiego, który odprzedał kupując podporucznikowski.
Podporucznik9 Michał Miedulski.	Towarzyszem od roku 1778; awansował na chorąstwo 1786 na podporucznika 1789.	Służyłem towarzyszem, za żadną rangę nie zapłaciłem, tylko chorąską rewersowałem się zapłacić.	Za chorąstwo rewersowałem się zapłacić.
Podporucznik 10 [4] Jakób Woyciechowski.	(Od 15 mar. 1789). Z towarzysza na namiestnika (m. 10 d. 11), przynowym zaciągu chorąstwo darmo wziął (11 lut. 1791). Podporucznikostwo kupił 1791 (7 lut.).	Chorąską darmo; podporucznikostwo opłacił.	Nie.
Podporucznik 11 [6] Stanisław Obertyński.	W r. 1775 (od 1 wrześ.). Był towarzyszem przytomnym (lat 10 i 9 mies.), 1786 namiestnikiem (lat 2 m. 1), 1788 chorążym (30 lip.), 1792 podporucznikiem (14 lip.).	Z sowitego towarzystwa zostałem przytomnym.	Bez opłaty stopnia żadnego nie wziąłem i powtórnie schodziłem.

Nie.			D-o	[skreślony].
Nie.	Wszedł w służbę towarzyszem, chorąstwo i namiestnikostwo opłacił, zaś podporucznikostwo wziął darmo.	Nie.	D-o	
Nie.	Z stanu obywatelskiego wszedł w wojsko Rzplitej, opłaciwszy plac towarzyski.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca	
Nie.	Służyłem towarzyszem, żadnej rangi nie opłaciłem.	Nie.	D-o	[skreślony].
Nie.	Towarzyszem był. Chorąstwo darmo, podporucznikostwo opłacił.	Nie.	D-o	
Nie.	Towarzyszem zostałem, za namiestnikostwo dałem złp. 4,000, za chorąstwo złp. 7,000. Podporucznikostwo darmo, lecz chorąstwo moje przedali i do podporuczeństwa przyłączyli.	Byłem skrzywdzony od rotmistrza Suchorzewskiego w podporuczeństwie, któren podług prawa czworoletnią gażą zaplacił.	D-o	

Podporucznik 12 Fabian Koszutski.	Od r. 1787 towarzyszem mies. 21, namiestnikiem 7, podporucznikiem lat 4.	Towarzyszem bez opłaty.	Jako miał bez opłaty towarzyski i namiestnikowski (stopień), odstąpił bez opłaty podporuczeński bez opłaty miany; wziąwszy gażę 4-letnią, podał się o dymisyę.
	[10. podporucznikiem został 13 listop. 1793 Klemens Karski, który przyszedł do brygady 28 lut. 1789; towarzyszem był m. 3dni 10; namiestnikiem lat 4 m. 5 d. 13].		
	[13-ym podporucznikiem Xawery Czyżewski, który w brygadzie jest od 1 mar. 1789, towarzyszem m. 3, a namiestnikiem lat 4, chorążym został 12 list. 1793 a podpor. 8 lut. 1794]		
Chorąży 1 Antoni Brzechwa.	[W brygadzie od 1780, towarzyszem lat 4, namiestnikiem 6, chorążym od 20 stycz. 1790, podporucznikiem 12 listop. 1793, 12-ym porucznikiem 8 lut. 1794].	Wszedł w służbę na namiestnika [?].	Chorąstwo kupił w r. 1790 (20 stycz.).
Chorąży 2 [4] Alexander Madaliński.	Towarzyszem był miesięcy 36, [5 lat.] (w bryg. od 1 mar. 1785), namiestnikiem także (lat 2), chorążym miesięcy 19 (od 3 kw. 1792).	Chorąstwo zapłacił.	Nie.
Chorąży 3 [7] Kajetan Majewski.	(Od 1786). Od roku 1789 towarzyszem lat 2 [5], namiestnikiem miesięcy 18, [lat 2], chorążym od 6 paźdz. 1793.	Chorąstwo bez opłaty.	Nie.
Chorąży 4 [1] Antoni Sulimirski.	(Chorążym został 29 grudnia 1789).		
Chorąży 5 Józef Załuskowski.	Od r. 1783 (1 mar.) lst 6 towarzyszem, 2 namiestnikiem i 2 lata chorążym (od 8 paźdz. 1791). [12 podporucznikiem od 15 listop. 1793).	Bez opłaty.	Nie.

Nie.	Nie	Nie.		[skreślony].
			Nie zdarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
			D-o	
Nie.	W randze namiestnika.	Nie.	D-o	
Nie.	W roku 1785 zaciągnął się za towarzysza.	Nie.	D-o	
Nie.	W roku 1789 zaciągnął się za towarzysza	Nie.	D-o	
				Chory w domu swoim.
Nie.				

Chorąży 6]2] Jan Dąbek (Dobek).	Od r. 1774 (1 mar.) lat 12 towarzyszem, 4 namiestnikiem, 3 lata chorążym (od 17 lut. 1790).	Bez opłaty.	Nie.
Chorąży 7 Kazimierz Brzozowski.	W r. 1779 (w bryg od 1 wrześ. 1781) był towarzyszem, awansował na namiestnika r. 1789, został chorążym (22 stycz.) 1790 Ru. [11-ym podporucznikiem 14 list. 1793].	Służył towarzyszem, za namiestnikostwo nie dał nic, chorąstwo opłacił.	Chorąstwo opłacił.
Chorąży 8 Ignacy Rudnicki.	Od roku 1775 był sowitym lat 14, namiestnikiem rok 1, chorążym lat 3.	Namiestnikostwo darmo, chorąstwo opłacił.	Żadnego stopnia bez opłaty nie wziął prócz namiestnikowskiego, który odprzedał, kupując chorąstwo.
Chorąży 9 Jerzy Duczymiński.	Od r. 1784 (15 lut.) towarzyszem (lat 5, mies. 4), namiestnikiem od r. 1789 (rok mies. 2, dni 21), chorążym od r. 1790 (21 sierp.). [10 porucznikiem został 13 paźdz. 1793].	Był towarzyszem, potem namiestnikiem, chorąstwo zapłacił.	Ciągle zostaję w służbie Rzeczypospolitej; chorąstwo zapłacił
Chorąży 10 [3] Andrzej Piotrowski.	Z kadeta r. 1790 na chorążego w korpusie kadetów, r. 1791 (26 stycz.) na chorążego kawaleryi narodowej.	Opłacił.	Nie.
Chorąży 11 [5] Stanisław Malczewski.	(W bryg. od 1786). Towarzyszem lat 5, namiestnikiem miesięcy 15, chorążym także (od 14 lip. 1792).	Z sowitego towarzysza zostałem przytomnym.	Bez opłaty stopnia żadnego nie wziąłem.

Nie.		Będąc chorążym skrzywdzony przez Wielm. Molskiego, który za fortragiem W-o Garczyńskiego wziął za audytora podporucznika, po postąpieniu tegoż na porucznika skrzywdzony przez W-o Kiełczewskiego z zagranicznej służby na podporucznika za rozkazem J. K. Mci.	D-o	
Nie.	Wszedł w służbę towarzyszem, chorąstwo starszemu 3-ma (latami ?) namiestnikowi opłacił złp. 6,480.	Pomimo względów dawności służby i rewersu danego mi od JP. Strubińskiego, podporucznika, jako nie miał pierwszeństwa przede mną brać, od tego jestem skrzywdzony, bom chorąstwo kupił, podporucznikostwo ma darmo.	D-o	
Nie.	Z stanu obywatelskiego wszedł do wojska Rzeczypospolitej.	Nie.	D-o	[skreślony.]
Nie.	Za chorąstwo dał złp. 7,200.	Nie.	D-o	
Nie.	W randze chorążego w korpusie kadetów; stopień teraźniejszy opłacił.	Nie.	D-o	
Nie.	Towarzyszem przytomnym zostałem, za namiestnikostwo dałem duk. 100, za chorąstwo duk. 400.	Nie.	D-o	

Chorąży 12 Franciszek Łępicki [JanŁempicki].	Od r. 1781 w bryg. (od 1 mar. 1783) towarzyszem lat 9. [lat 7, m. 1] chorążym (od 1 kwiet. 1790) lat3 miesięcy 7. [9 podporucznikiem od 28 paźdz. 1793]	Towarzyski zapłaciłem.	Dał za chorąstwo złp. 9,000, odprzedawszy toż za złp. 7,200, dał na podporucznikostwo czworoletnią gażę.

[W nowym etacie: 8. chorążym Jakób Daleszyński, w bryg. od 28 lut. 1789, towarzyszem rok m. 3, namiestnikiem lat 3 m. 5, chorążym od 28 paźdz. 1793.

[9. chorążym Tomasz Piasecki, w bryg. od 1 wrześ. 1790, towarzyszem rok, namiestnikiem m. 11, chorążym od 14 listop. 1793.

[10. chorążym Józef Ostrowski, w bryg. od 17 grud. 1783, towarzyszem lat 6, namiestnikiem lat 4, chorążym od 16 iistop. 1793.

[11. chorążym Jan Katowski, w bryg. od 1 mar. 1778, towarzyszem lat 11, namiestnikiem lat 4, chorążym od 20 grud. 1793.

[12. Antoni Prusinowski, w bryg. od 1 mar. 1789, towazzyszem m. 8 dni 8, namiestnikiem lat 4 m. 3, chorążym od 8 lut. 1794.

[13. chorąży vacat].

Stimmt mit dem Original

Brusemeister v. Sokulski.

Nie.		Jest pokrzywdzonym, gdyż JW. generał Lipski, naówczas rotmistrz, w roku 1789 J. P. Koszutskiego, młodszego towarzysza, na namiestnika fortragował.	D-o	

(*podp.*) Antoni Madaliński B. K. N.
Michał z Werbna Łaszczyński major.
Fa. Gordon major.
M. Dzierzanowski por.
M. Piotrowski por.
Ant. Nieczuja Ziemięcki por.
Jan Chmielewski por.
Ludwik Kiełczewski por.

Lista II brygady kawaleryi narodowej dywizyi wielkopolskiej komendy Biernackiego została spisana 15 listop. 1793. potem przy raporcie za luty 1794 przyłączona, następnie „w zamiarze ukończenia reformy 13 marca 1794 z Włodzimierza odesłana“, w końcu ostatecznie zredagowana 27 mar. 1794. W tej ostatniej formie podpisał ją porucznik Krasnosielski. Urlopowani byli: brygadyer, wicebrygadyer, 3 majorowie, rotmistrz służbowy, 6 poruczników, 3 podporuczników, 9 chorążych, kwatermistrz i audytor. Wedle nowego etatu zostawali jako „oznaczeni do służby“: brygadyer, wicebrygadyer, major, 6 poruczników, 6 chorążych, adjutant, kwatermistrz, i audytor. „Oznaczeni do reformy“: 2 majorów, 5 poruczników, 4 podporuczników, 6 chorążych i adjutant; należało się im 192400 złtp.

Lista brygady kaw. nar. II dywizyi małopolskiej spisana 20 listop. 1793 w Pinczowie, odesłana 9 mar. 1794 z Pinczowa. Wykazano: 3 majorów, 11 poruczników, 12 podporuczników, 12 chorążych, kwatermistrz, audytor i 2 adjutantów. W garnizonie warszawskim było 29 listop. z tej brygady: 2 poruczników, 2 podporuczników i chorąży. W czasie reformy kilku było „niezdatnych wcale“, kilku żądało spłaty za czteroletnią gażę, inni przetrzymali urlop przez rok. Brygadyer Adam Walewski na urlopie za granicą. Wicebrygadyer Ludwik Manget dosłużył się stopniami: w gwardyi konnej koronnej lat 19 oficerem, chorążym od 11 kwiet. 1770 do 20 listop. 1772, porucznikiem do 1 mar. 1780, kapitanem do 9 listop. 1789, majorem w kawaleryi do 8 sierp 1792, wicebrygadyerem rok miesięcy trzy od 8 kwiet. 1792; zagranicą nie służył, wszedł do wojska Rzplitej w randze chorążego; przy fortragowaniu przeciw prawu i sprawiedliwości nie był dotąd jeszcze pokrzywdzony. Prócz dopełnionej powinności żadnej innej zasługi; do służby. Prezydującym w komisyi do redukcyi wyznaczonej. I major Piotr Jaźwiński wszystkie stopnie zapłacił: od 1 mar. 1778 towarzyszem, 13 mar. 1780 kwatermistrzem brygadowym, 17. kwiet. 1784 chorążym z zachowaniem starszeństwa patentu, 16 wrześ. 1789 porucznikiem, 29 sierp. (29 kwiet. 1793) majorem; jakie tylko znakomitsze w ciągu służby wynikały powinności, do tych wszystkich używany był, a one dopełniając, żadnej od wyższości nie miał nagany; do służby zostaje podług reformy. Asystentem w komisyi dla redukcyi. III major Aleksander Rożniecki w gwardyi konnej koronnej od kadeta na chorążego lat 2, w kawaleryi narod. adjutantem lat 3 miesięcy 10 od 1. grud. 1789, majorem od 12. paźd. 1793; za majorostwo z adjutanta zapłacił złp. 8.666, g. 20; nie pokrzywdzony; pełnił powinności; reformowany na szarży poruczeńskiej; za reformowany stopień przypadnie mu złt. 12.400; lat nie ma wysłużonych ale za rangę majorowską zapłacił i w dalszej służbie zostaje (nad komplet).

Lista brygady JW. Ożarowskiego kaw. nar. odesłana została „w zamiarze ukończenia reformy“ 18 mar. 1794 z Orli. Wykazano w sztabie

wyższym: brygadyera, wicebrygadyera i 3 majorów, w średnim: kwatermistrza, audytora i 2 adjutantów, w chorągwiach: 9 poruczników, 9 podporuczników, 10 chorążych i namiestnika. Nie są na liście niniejszej umieszczeni jako detaszowani na Pragę szwadronami: 2 porucznicy, 2 podporucznicy i 2 chorażowie. Odzielnie nadesłana była lista starszeństwa i zasług oficerów szwadronu XXXVIII i XXXX drugiej brygady kaw. nar. dywizyi małopolskiej; (z 10 list. 1793,) w każdym z tych oddziałów był porucznik, podporucznik i chorąży. Wicebrygadyer Józef Rzewuski przyszedł do korpusu 1 mar. 1758; data patentu na stopień teraźniejszy 18 paźd. 1793; szarzę zapłacił; zostaje na swoim placu. I major Antoni Hussarzewski przyszedł do korpusu 1. mar. 1780, na stopień teraźniejszy postąpił 5. czer. 1792; służył w wojsku cesarskiem lat 6, w gwardyi pieszej litewskiej lat 3; szarzę zapłacił; zostaje na swoim placu. II major Edward Obrębski przyszedł do korpusu 1 mar. 1778, majorem 10 wrześ. 1793; zostaje w komplecie wojska na placy poruczeńskiej; za reformowany stopień przypadnie mu 12,400.; szarzę zapłacił.

Lista gwardyi konnej koronnej spisana 10. listop. 1793 wykazała: pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 8 kapitanów, 8 poruczników, 8 chorążych, kwatermistrza i oberaudytora. Pułkownik Dyonizy Poniatowski 13. mar. 1765 kadetem, 1. sierp. 1765 podchorążym, 27. paźd. 1767 chorążym, 8. cz-rw. 1771 porucznikiem, 16. mar. 1776 sztabskapitanem, 1. mar. 1782 kapitanem z kompanią, 1. paźd. 1791 majorem, 26. czer. 1792 pułkownikiem; na chorąstwo bez opłaty awansował, za poruczeństwo dał złp. 900, za sztabskapitanię zapłacił 1400, za chorągiew 18,000, za majorstwo 20,900, za pułkownikostwo 16,500. Major I ad praesens komenderujący regimentem Jan Hoffman od r. 1772 we wrześniu kadetem, 15. czer. 1773 podchorążym, 13. stycz. 1775 chorążym i adjutantem, 16. mar. 1776 porucznikiem i adjutantem, 25. lut. 1783 sztabskapitanem, 30 sierp. 1790 kapitanem z kompanią, 4 kwiet. 1792 majorem. Kapitan Stanisław Kosmowski *) od października 1786 kadetem, od stycznia 1778 podchorążym, 1. mar. 1782 chorążym, 3. stycz. 1784 porucznikiem, 1. grud. 1789 sztabskapitanem, 26. lip. 1792 kapitanem z kompanią; na chorąstwo bez opłaty awansował, za poruczeństwo złp. 2,280, za sztabskapitanią 4,180, za chorągiew 18,000.

Chorągiew węgierska Buławy w. kor. spisana 17 list. 1793 w Bereźcach wykazała: rotmistrza, porucznika i chorążego.

Lista od pułku I kaw. lekkiej im. Królowej szefostwa Karwickiego gen.-maj. spisana 27. listop. 1793 w Beresteczku. Wykazani: szef, 2 pułkowników (za urlopem), 2 majorów, kwatermistrz, audytor, adjutant, 8 rotmistrzów (5 za urlopem), 8 poruczników, 8 chorążych. „Co do kategoryi gdzie? i jakie? kto? okazał zasługi w potrzebie Rzpltej w ogólności pułk

---

*) Autor Pamiętnika (II wyd. u Żupańskiego Poznań 1867).

cały i w szczególności każden w nim zostający odwołuje się do opinii publicznej i komenderujących generałów, tę tylko sam sobie śmiało oddać może sprawiedliwość, że bez przerwy był zawsze wiernym swojej ojczyźnie i pełnił powinności ślepo, gdzie honor żołnierza prowadził". Pułkownik Andrzej Wielowieyski od r. 1761 przyszedł, awansował na chorążego 1762, na porucznika 1771, na rotmistrza 1780, na majora 1790, na pułkownika 1793; za rangę chorąską, poruczeńską i rotmistrzowską z szwadronem zapłacił złp. 14,000.

Lista pułku III konnego Buławy polnej kor. podana została w listopadzie 1793, odesłana ze sztabskwatery w Kowlu 16. mar. 1794. Szef Rzewuski absens, pułkownik również nieobecny od 6. kwiet. 1793; wykazani: podpułkownik, 2 majorów, 8 rotmistrzów, 8 poruczników, 9 chorążych, pułkowy kwatermistrz i audytor. Zredukowano rotmistrzów na płacę poruczników, poruczników na gażę chorążych, chorążych usunięto, kwatermistrz i audytor zostali, kapelan skreślony. Suma należna zreformowanym i zredukowanym 64,400. W liście jest rubryka: od którego czasu bez urlopu absentuje się. Podpułkownik Michał Zagórski 1 maja 1773 do służby, kadetem miesięcy dziesięć, unteroficerem 7, chorążym rok, rotmistrzem lat 11 miesięcy dziesięć, majorem lat dwa mies. 3, podpułkownikiem lat 4 mies. 1. [od 9 listop. 1789]; suma lat 20 m. 7; każdy stopień opłacił, także ranga podpułkownikowska 42,000 kosztuje; podług reformy w korpusie zostaje; należy mu się stopień z płacą pułkownika.

Lista pułku IV przedniej straży szefostwa ks. Würtemberga spisana 10 listop. 1793. „Sztabsoficerów niniejszego pułku nie wyraża się, gdyż szef JO. Xże Wirtemberski jeszcze podczas kampanii przeszłorocznej wyjechał zagranicę i żadnego do pułku nie czynił zgłoszenia. Pułkownik Andrzej Dobraczyński będąc wykomenderowany z niniejszym pułkiem w Ukrainę, tam wojsku ros. przysiągł i umarł. Podpułkownik Xże Adam Czartoryski po przeszłorocznej kampanii z dymisyą za granicę wyjechał. I major Marcin Siemiątkowski w zakordonowanym kraju przysiągł i w służbę ros. poszedł; II major Wedelsztett z opłatą czteroletniej gaży z niniejszego pułku przeszedł do wojsk W. X. Lit." Wykazano: 5 rotmistrzów (2 nieobecnych), 5 poruczników (3 nieob.) i chorąży. „Oficerów niniejszego pułku więcej niemasz, gdyż rotmistrzów 3..., poruczników 3..., chorążych 3..., jeden audytor.. ci wszyscy, będący na Ukrainie, z pułkiem po zakordowaniu kraju na wierność Naj. Imperatorowej... przysięgli i w służbę rosyjską poszli; innych zaś przytomnych niemasz." III rotmistrz Ignacy Zborowski „w r. 1780 przystał do regimentu gwardyi konnej koronnej; do r. 1787 przez stopnie zwykłe z gemejna, unteroficerskie, t. j. furyera, podchorążego awansował na chorążego; w tym roku z patentem porucznikowskim z woli Najjaśniejszego Pana poszedł na adjutanta do niniejszego pułku; w r. 1792 awansował na

sztabsrotmistrza; rotmistrzowstwo zapłacił; (adjutant każdy za szczególne swoje prace wysługuje rangę wyższą bez opłaty, lecz Xiąże Wirtemberski zostawszy szefem, nie znając jeszcze konduity oficerów i nie widząc ich, z boku i bez opłaty umieścił rotmistrza Wierzbickiego...: wszędzie i bez noty w ciągu swej służby wykonywał obowiązki, znajdował się w kampanii litewskiej w komendzie Szymona Zabiełły, po której kompanii z szczególniejszem zaświadczeniem tegoż Zabiełły do korpusu swego powrócił; oraz będąc w zakordonowanym przez Rosyę kraju mimo wszelkich deklaracyi i zadawanych przykrości przez wojsko ros. dla dotrzymania wierności ojczyźnie swojej z 4 szwadronami do tejże powrócił“.

Lista pułku V przedniej straży wojska kor. szefostwa X. Józefa Lubomirskiego spisana 30. listop 1793. odesłana 24 mar. 1794 z Włodzimierza. Wykazani: szef, pułkownik podpułkownik, 2 majorów. 4 rotmistrzów. 5 sztabsrotmistrzów. 10 poruczników, 8 chorążych, kwatermistrz i audytor. „Jego zasługi dla Rzpltej są następujące: 1-mo. W r. 1783. gdy niejaki nazwiskiem Fedejow mający znaczne korpus z dobranych od siebie ludzi przedsięwziął wsławić się wyniszczeniem województwa kijowskiego, a najwięcej Polesia naddnieprskiego przez wykoczowywanie poddanych Rzpltej z ich dobytkiem całym, podówczas dwieście ludzi z tego pułku wykomenderowanych nie tylko że w skrytych Polesia miejscach szkodliwą dla kraju bandę wyśledziły, ale nadto też bandę wraz z jej hersztem na tamtą stronę Dniepru uchodzić przymusiły. 2-do. W roku 1784 i 1785. gdy zaraźliwa dżumy choroba wkradłszy się od granic tureckich do wiosek i miasteczek nadgranicznych Rzpltej, całemu województwu bracławskiemu smutnem groziła spustoszeniem, pułk tenże i pod ów czas za danym sobie ordynansem był sam jeden destynowanym do tych wstrzymania zapędów tej szerzącej się zarazy. Jakoż azardem życia, dokładną przezornością i czułymi dla kraju w tak nieszczęśliwym razie obowiązkami żołnierza był szczęśliwy, że przez wymienioną swoją gorliwość skuteczną w tem dla mieszkańców Rzpltej dopełnił pósługę. 3-tio. Od r. 1784 do r. 1791 ciągle przez lat 7 okrywając suchą granicę Pobereża od strony stepów chańskich, w ustawicznych zostawał utarczkach z beszlejami, czyniącymi swe wycieczki do zaboru różnych dobytków u mieszkańców nadgranicznych Rzpltej a osobliwie w czasie wojny tureckiej z Rosyą w każdej prawie nocy czuwającym być musiał, ponieważ kupy tychże beszlejów czy raczej włóczęgów co raz gromadniejsze i w broń opatrzone ukazywać się zaczęły przed wszystkimi tego pułku posterunkami, tak dalece, że nieraz dla ubezpieczenia tej granicy potrzeba było komendom pułkowym z azardem i trudem wyśledzać onych w głębi stepów chańskich i znalezione ich bandy z częstą stratą żołnierza rozpraszać; a w r. 1788 przez mnogie ich w nocy wpadnienie na lukę Kossy zwaną, i na której chorąży Jaszewski z dwudziestu podkomendnemi dopełniał powinność nadgraniczną, tenże

sam oficer, nie mogąc nadzwyczajnej ich liczbie z szczupłą komendą swoją dać odporu, tamże w obronie rzeczonej luki z kilkunastu podkomendnymi swymi utracił życie. 4-to. W roku teraźniejszym 1793, przy zakordonowaniu od Rosyi, lubo tenże pułk na swojej konsystencyi przez większą połowę zajętym został, bo w pięciu szwadronach swoich, okazał jednak i w tym przypadku stałość wiary winnej dla Rzpltej, kiedy z liczby 675 głów zakordonowanych i pomimo przygotowane na ich ułudzenie obietnice nie utracił przecież ze swych ludzi więcej jak sto kilkadziesiąt, którzy, tą niespodziewaną dla kraju naszego okolicznością zostawszy zmieszani lub przez inne może trudności do sztabu swego dostać się nie mogąc, w zakordonowanym kraju pozostać musieli. Na ostatek tenże pułk i stąd sądzi się być domieszczającym po wymiar względów Rzpltej dla siebie, iż przez zaprowadzoną w nim karność żołnierza i zawsze chętne ustaw krajowych wykonywanie gdziekolwiek tylko konsystował lub za ordynansami transmarsze odbywał, nikt na niego z obywatelów dotąd żadnej skargi nie zaniósł". Pułkownik Ignacy Kamieński „po dokończonej w korpusie kadetów siedmioletniej applikacyi wszedł do tego pułku dnia 1 wrześ. (1 mar. ?) 1777 prosto na chorążego; służył chorążym lat 2 m. 1, porucznikiem lat 6 m. 4, rotmistrzem lat 4, majorem lat 1, podpułkownikiem lat 2 m. 7, pułkownikiem m. 3, (od 18 sierpnia 1793) stopień choraski wziął bez opłaty; postępując dalej na porucznika dopłacił zlt. 2750, za szwadron 12.500, stopień majorowy bezpłatnie, do podpułkownikostwa dopłacił 7.000, pułkownikiem został bez opłaty—suma zlt. 22.250". I major Antoni Sobecki od 1. wrześ. 1775 towarzyszem m. 3, namiestnikiem lat 3, chorążym lat 3, porucznikiem-adjutantem lat 8 m. 8, sztabowym rotmistrzem m. 3, majorem l. 2 m. 9, ogółem służby lat 18 miesięcy 3. za chorąstwo zapłacił 4.800, do porucznikostwa dopłacił 2.000, do sztabrotmistrzostwa 800, do majorstwa 6.000, za szwadron 14.000, ogółem zltp. 27.600; pokrzywdzony w awansie przez podpułkownika Baranowskiego.

I regiment pieszy szefostwa Puławskiego. Lista, spisana 9. listop. 1793 a odesłana 9 marca 1794 z Radzynia, podaje stany służby: pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 6 kapitanów, 9 poruczników, 9 podporuczników, 8 chorążych, kapitana-kwatermistrza i kapitana-audytora. Podpułkownik Jan Grochowski, z wojska króla pruskiego, przeszedłszy wszystkie stopnie unterofficerskie dosłużył się rangi sztabskapitańskiej, służąc lat 25, skąd wziął dymisyę; przyjęty prosto na majora bez opłaty 7. kwiet. 1790, awansował na majora z kompanią 15. czerw. 1790, na podpułkownika 15. czerw. 1791; za kompanią opłacił złp. 1.000, za podpułkownikostwo złp. 5.000; za ordynansem Xcia Józefa Poniatowskiego, g. l., strzegł granic Rzpltej nad Dniestrem z batalionem na Wołoszczyźnie przez 7 miesięcy, gdzie i wojna z Rosyą rozpoczęta została i kontynuowana do Dubienki. Major Stanisław Mojaczewski, będąc wprzód lat dwa

w pułku karabinierów gwardyi lit. kor., awansował na porucznika 29. wrześ. 1778 [1. wrześ. 1777 ?]; kapitanem z kompanią11 [1 ?] listop. 1783, majorem 15 [16 ?]. czerw. 1791; za porucznikostwo złp. 6,000, za kapitaństwo z kompanią 10,000, za majorstwo złp. 15,000; wiernie i bez żadnej noty służąc. Porucznik Stanisław Fiszer na kadeta 1 wrześ. 1775, na podchorążego 8 maja 1780, na chorążego 24 lipca 1788, na podporucznika 29 kwiet. 1790, na porucznika 11 sierp. 1792; za chorąstwo zapłacił zlp. 4,000, za podporuczeństwo 800.

II regment pieszy kor. im. Królewicza szefostwa Wodzickiego spisywał swą listę starszeństwa oficerów już 25 paźd. 1793 w Miechowie, ukończył 16 listop. 1793. Był tam: szef, pułkownik, podpułkownik, 2 majorów, 3 kapitanów z kompanią, 3 sztabskapitanów, 9 poruczników, 9 podporuczników, 8 chorążych, kapitan-kwatermistrz i kapitan-audytor. „Gdy Najj. Rzplta siły wojskowe zwiększyć postanowiła i najprzód w r. 1789 pierwszy zaciąg rekrutów a potem w r. 1790 uformowanie dwóch batalionów w każdym regimencie pieszym nowym etatem nakazała, regiment ten, jeden z najdawniejszych Najj. Rzpltej, przy wspólnych staraniach, pracy i gorliwości szefa i korpusu oficerów najpierwej dokompletowany, umundurowany, w rynsztunek wszelki i w dwie armaty 3 funt. z dwoma wozami amunicyonalnemi (które Ichm. oficerowie własnym kosztem na potrzebę Rzpltej ofiarowali) opatrzony, najpierwszy w dwóch batalionach zupełnych, wymustrowanych i do manewrów usposobionych, w roku 1791 wystąpił do obozu pod Gołąb i służbę obozową z zupełną aprobacyą Xięcia Würtemberskiego, na ten czas generała-lejtnanta komenderującego, pełnił, jak tego dowodzi ordynans Prześwietnej Komisyi Wojskowej w dywizyi publikowany po rozniściu się z obozu, z oświadczeniem ukontentowania szczególniej nad tym regimentem, jako najlepiej od Xięcia Würtemberskiego tej magistraturze zaleconym“. Szef Józef Wodzicki w wojsku saskiem lat sześć i z premierporucznika na kapitana za opłatą chorągwi w służbę polską wszedł we wrześniu 1766 do korpusu kadetów za brygadyera; kupił kompanię w regimencie gwardyi lit. i w tym rejmencie był lat 6; przy boku JKMci gnał-adjutantem lat 9; szefem regimentu drugiego od 5 lutego 1782, a generałem-majorem od r. 1790; wszędzie powinności swojej zadosyć uczynił, od żadnej nigdy się nie wymawiając; zaświadczenie zaś najpewniejsze od zwierzchności mojej powzięte być może: wysłużywszy lat 28, doprasza się najwyższej zwierzchności o uwolnienie ze służby, oraz o względność za tyle lat strawionych z utratą zdrowia i majątku. Major I Konstanty Luke od 1. lut. 1754, był kadetem rok, podchorążym lat 2, został chorążym 7 maja 1757, adjutantem 1 lip. 1760, porucznikiem 5 maja 1765, sztabskapitanem 11 lipca 1778, z kompanią 13 paźd. 1783, majorem 5 grud. 1788, służąc kadetem, podchorążym i chorążym nad komplet lat 7, opłacił rangę choraską; jako kadet zapłacił za chorąstwo zlp. 1,800, sztabskapitanię złp. 1,000,

za kompanię złp. 4,000, za majorstwo 500; zasługi okazał w Piotrkowie 19. mar. 1769 przeciwko konfederatom, w Elblągu 12. wrześ. 1772 przeciwko Prusakom, w kampanii w Litwie 1792 r; odwołuje się do noty względem dymisyi 12. kwiet. a. c. podanej: „kończę lat 40 ciągłej służby w tymże regimencie; na funkcyi adjutanta lat 19 pracowałem we wszystkich akcyach i marszach, które tylko miał regiment, znajdowałem się; w r. 1769 podczas akcyi z konfederatami w Piotrkowie zabrany miałem cały mój ekwipaż; obowiązki moje zawsze pilnie i z aprobacyą zwierzchności mojej (do której świadectwa odwołuję się) wypełniałem. Powtarzam i teraz prośbę moją o zapłacenie mi rangi jako i o względy za prace i zasługi ciągłe, oraz strawione lata i pod tą kondycyą o dymisyę melduję się. 25. paźd. 1793“. Major II Jan Kalk od r. 1755 w gwardyi pieszej lit., gdzie był kadetem i unteroficerem lat 7 m. 2; został chorążym 17. wrześ. 1762, i abszejtował się; do regimentu wstąpił porucznikiem i kwatermistrzem 20. maja 1767; sztabskapitanem 10 sierp. 1778, z kompanią 22. grud. 1783, majorem 10. kwiet. 1790; służy lat 38 miesięcy 5; rangę chorąską bez opłaty zyskał, za sztab-kapitanię zapłacił złp. 890, za kompanię 4,000; od 1790 lustrował starostwa kłobuckie i brzeźnickie, w tymże roku likwidował i lustrował pułk przedniej straży W. X. L. szefostwa Kirkura, pułkownika, z aprobacyą P. Kom. skarbu kor.; był w kampanii w Litwie 1792; chce służyć.

III regiment pieszy polowy szefostwa Czapskiego podał listę starszeństwa na konsystencyi w Krakowie 10. mar. 1794 a dnia następnego specyfikacyę redukowanych oficerów od batalionu pierwszego konsystującego w Krakowie. Pisano w Kielcach w miejscu agitującej się komisyi (11. marca. Pułkownik Jaroszewski, stary żołnierz, pozostający w korpusie od 18. lipca 1746, prezydował w tej komisyi. Szef Mikołaj Czapski (w korpusie od 30. grud. 1773) bawił za urlopem w Warszawie. Byli w regimencie: podpułkownik (Adam Kczewski od r. 1763), 2 majorów, 3 kapitanów z kompanią, 3 sztab-kapitanów, 8 poruczników, 2 adjutantów, 8 podporuczników, 8 chorążych i auditor; miejsce kwatermistrza było nieobsadzone.

IV pułk piechoty Buławy W. kor. szefostwa Fr. Xawerego Branickiego sporządził spis swej starszyzny 15. list. 1793 w Lubomli. Prócz szefa wyliczono tam pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 6 kapitanów z kompanią (w tem 1 vacat), 10 poruczników, 8 podporuczników, 8 chorążych, kapitana-kwatermistrza i kapitana-auditora. II kapitan z kompanią Walerjan Poklękowski od dnia 1. paźd. 1774 służy w wojsku Rzeczypospolitej lat 19 miesiąc 1. „Był gemejną rok 1 mies. 2., unteroficerem miesięcy 10, chorążym lat 4, porucznikiem lat 9, kapitanem lat 4 i miesiąc 1. Dosługiwając się z gemejny wszystkie rangi swoje opłacił. Jest przyjęty na kadeta, za chorąstwo zapłacił złp. 4,000, za porucznikostwo 2,000, za kompanią złp. 10,000.. Jest pokrzywdzony wraz z Korzeniewskim, kapitanem, gdy Ostrowicki, najmłodszy kapitan, bez żadnych szczególnych talentów uprze-

dził zasłużeńszych w awansie na rangę majora a to z dyspozycyi Branickiego, hetmana, szefa regimentu, któren składając buławę miał przysłać z zagranicy, o której coś podobnego słyszeliśmy... Podczas kampanii pod Zieleńcami będąc z batalionem uszykowany przeciwko linii nieprzyjacielskiej komenderował lewem skrzydłem, w którem od armaty kilku ległszy ludzi zaczęło to skrzydło w tył się cofać, lecz za usilnością tegoż wraz z Waleskim, por., wrócone zostało, dając odpór nieprzyjacielowi, dopóki przez inny batalion zluzowanym nie został..."

V regiment fizylierów kor. przysłał kilka oddzielnych list, z garnizonu warszawskiego 3. list. 1793 i aż z Białego Stoku 4 list. 1793 i 16. mar. 1794. Ogółem wykazano, prócz szefa Szczęsnego Potockiego, 1 podpułkownika, 2 majorów, 5 kapitanów, 8 poruczników, 2 poruczników-adjutantów, 8 podporuczników, 8 chorążych, kwatermistrza i auditora. „W całym ciągu służby naszej wszystkie powinności, jakich kraj potrzebował i do których komenderowani byliśmy, każdy pełnił. jak poczciwemu i honor kochającemu żołnierzowi przynależało." Major Antoni Szuszkowski 1759 wszedł do regimentu na kadeta, 1761 na chorążego, 1767 na porucznika, 1777 na sztabskapitana, 1781 na kapitana z chorągwią, 30. mar. 1790 na majora awansował; wogóle służył lat 34 miesiąc 1. Zapłacił za rangi niektóre złp. pol. 9,000. „W czasie wyprawy wojennej w dywizyi Kościuszki komenderował batalionem 1-wszym regimentu fizylierów. W batalii pod Dubienką w zasłanianiu rejterady przez korpus rosyjski będąc atakowany nieprzestannie wprzeciągu mil 2 przez godzin 6 w porządku przyzwoitym batalion doprowadził ze stratą tylko jednego fizyliera i 4 kanonierów. Tę akcyą Kościuszko przy parolu w swojej dywizyi ogłosił, a raport Kościuszki w całym korpusie Xżę Poniatowski ogłosić rozkazał, za którego rekomendacyą został zaszczycony od Najj. Pana orderem wojskowym. „Pozostaje w komplecie jako kapitan z płacą kapitańską. Za reformowany stopień opłaty przypadnie mu 12,000 złp. Major Jan Fontana w korpusie art. kor. od r. 1769, na kapitana do regimentu fizylierów 28. sier. 1775, kapitanem lat 14 m. 2 d. 18, majorem od 16. list. 1789. Pozostaje w komplecie. Porucznik Karol Kniaziewicz w korpusie kadetów własnym kosztem od roku 1774 do roku 1776, w artyleryi kor. kanonierem i unteroficerem od r. 1776 do r. 1780. chorążym u fizylierów od 18 lipca 1780, na porucznika 8 stycznia 1787. Zapłacił czteroletnią gażę za chorąstwo, a powtórnie awansując także za porucznikostwo czteroletnią gażę. Ze względów sprawiedliwych zaszczycony orderem wojskowym. Pozostaje w komplecie. Porucznik Felix Daszkiewicz od 16 (17). wrześ. 1774, żołnierzem r. 1 m. 2, furyerem l. 7 m. 10, chorążym l. 6, porucznikiem od 27. list. 1789. Pozostaje w komplecie. II porucznik Xawery Królikowski od 1. sierp. 1767 żołnierzem lat 4 m. 4. kapralem lat 4, sierżantem l. 10 m. 4, chorążym lat 3 m. 9, porucznikiem od 19. grud. 1789

l. 3. m. 10. Zapłacił za chorąstwo i porucznikostwo złp. 6,000. Pozostaje w komplecie.

VI regiment pieszy łanowy szefostwa Stan. Ożarowskiego spisał listę 6. list. 1793 w Pilicy, podał na końcu lutego z Zawichostu, odesłał w zamiarze ukończenia reformy Komisyi Wojskowej w marcu 1794 z Zawichostu. Byli tam: szef, pułkownik, podpułkownik, 2 majorów, 6 kapitanów, 10 poruczników (wtem 2 adjutantów), 8 podporuczników, 8 chorążych, kwatermistrz, audytor i felczer. Pułkownik Maciej Szyrer, gdy X. August Sułkowski dla zkompletowania regimentu z Kamieńca Podolskiego do Wielkopolski przymaszerować mając zawerbował ludzi, służył jako kadet miesięcy 4, jako podchorąży m. 5 i został porucznikiem w tymsamym roku 1769. Został zabrany do konfederacyi. Adjutantem generalskim miesięcy 84, sztabskapitanem [1. listop. 1775] m. 3 dni 9, kapitanem z kompanią m. 42 d. 21, majorem (31. lip. 1779) m. 47 d. 17, podpułkownikiem (23 sierp. 1783 r.) m. 70 d. 7, pułkownikiem [13. czerw. 1789] m. 52 d. 6. Przy kancelaryi Branickiego het. kor. zażywany do pisania regulaminu, w niemieckim i francuskim języku, który potym został przetłumaczony. Zapłacił za rangi 36,000. Gdy nastąpił 1, 2 i 3-ci zaciąg wystawił w tak krótkim czasie pierwszy batalion z pomocą Ichm. kolegów wtenczas przytomnych, że r. 1790 ponad granicą cesarską wymaszerował z tymże batalionem, później na Wołyń i nad granicę moskiewską, gdzie kilka miesięcy w niebytności Czapskiego g. m. brygadą komenderował, oraz pod czas kampanii wszędzie z tymże batalionem był przytomny czyniąc służbę generalską, gdy kolej przyszła, z nadwerężeniem zdrowia.

VII regiment pieszy szefostwa Miączyńskiego podał listę starszeństwa korpusu oficerskiego z Łęczycy 1. lut. 1794. Zapisani: szef, pułkownik, podpułkownik, 2 majorów, 6 kapitanów, 10 poruczników, 8 podporuczników, 8 chorążych, kwatermistrz i kapitan-audytor. Pułkownik Michał Zawisza przystał do regimentu 1. lip. 1742, kadetem i unteroficerem lat 8, awansował na chorążego 1. lip. 1750, na porucznika 1. lip. 1755, na kapitana 1. czerw. 1758, na majora 1. paźd. 1775, na podpułkownika 1. maja 1776, na pułkownika 8 maja 1788, podług reformy zostaje w komplecie. I major Kajetan Hebdowski przyszedł do regimentu jako chorąży 1 wrześ. 1772, porucznikiem został 1 wrześ. 1775, kapitanem 1 maja 1777, majorem 1 stycz. 1790; zostaje podług reformy jako major i starszy, awansował na ten stopień z nowego etatu darmo. VII chorąży Wawrzyniec Woyciechowski wszedł do regimentu 15. stycz. 1789, kadetem i unteroficerem lat 4 m. 7., na stopień teraźniejszy 24. sierp. 1793.

Regiment pieszy ostrogski (XIII w czasie insurekcyi) szefostwa Michała Lubomirskiego sporządził listę w listopadzie 1793 i wykazał: szefa, pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, kwatermistrza, 2 adjutantów, 6 kapitanów, 6 poruczników, 8 podporuczników, 8 chorążych i audytora. Puł-

kownik Stefan Granowski od r. 1767 przez lat 6 zostawał w korpusie kadetów jako podbrygadyer, w którym zostając odebrał patent na kapitana z kompanią od Granowskiego, wdy rawskiego a pierwszego tego regimentu szefa, a to 1. lut. r. 1768 i w całem wojsku forsztelowany był dnia tegoż, majorem został podług patentu JKMci 30. kwiet. 1777, podpułkownikiem 2. grud. 1783, pułkownikiem 18. lip. 1792; wszystkie rangi zapłacił prócz pułkowniczej; przyjęty w randze kapitana przed uformowaniem regimentu, którą gdy pod bytność jego za granicą kto inny otrzymał, za powrotem zapłacił Xciu Ponińskiemu bywszemu szefowi tego regtu za leibkompanię złp 18,000, za majorstwo Korytowskiemu złp. 12,000, za podpułkownikostwo złp. 4,000; w czasie przeszłorocznej kampanii przez czas wszystek od początku aż do końca komenderując regimentem pod komendą Xcia Józefa Poniatowskiego, odwołuje się do zaświadczenia tegoż, czyli pilnie i jak honor kochającemu sztabsoficerowi przynależy, przez całą kampanię sprawił się. Podpułkownik Tomasz Burzyński w regimencie Buławy w. unteroficerem miesięcy 96, w dragonii unteroficerem m. 84, chorążym i porucznikiem m. 144, w regimencie pieszym ostrogskim od r. 1775, kapitanem z kompanią m. 106, majorem m. 103, podpułkownikiem m. 16; służy więc w wojsku Rzpltej lat 45 i m. 9; każdą rangę od chorążego aż do majora płacił we wszystkich regimentach; za kompanię i majorstwo zapłacił złp. 30,000; podpułkownikostwo wziął darmo; bywał pokrzywdzony w innych regimentach, z których się już abszytował, lecz że zakwitował, to pretensyi żadnej nie ma; w tymże zaś regimencie sprawił w kompanii swojej za własne pieniądze utraconą w czasie kampanii broń, lederwerk, który to expens w czasie lustracyi nie jest przyjęty; będąc wachmistrzem, wysłany za hajdamakami, był plejzerowany; pod czas zeszłej kampanii powtórnie plejzerowany pod Zieleńcami; pod Drohużkiem w ciągu tejże kampanii na detaszowanej będąc komendzie i w ciągu ataku przez godzin 5 stracił tylko 2 ludzi z komendy swojej, w nagrodę czego dostał od Najj. Pana krzyżyk z patentem drukowanym. Kapitan Józef Szweykowski od 1. lip. 1771 do 1. wrześ. 1771 kadetem, od 1. wrześ. 1771 do 9. list. 1775 podchorążym, od 9. list. 1775 do 10. sierp. 1780 chorążym w pułku pieszym grenadyerów lit., wyszedł z abszejtem porucznikim, zaś od 24. listop. 1783 do 30. mar. 1790 był w wojsku lit. stanowniczym z rangą kapitańską, w regimencie ostrogskim od 1790 kapitanem z kompanią; przyszedł z zagranicznej służby, w której zostawał od 30 wrześ. 1780 do 31. grud. r. 1783 w pruskim regimencie Bośniaków w randze chorążego; kapitanię z kompanią darmo wziął; nie jest pokrzywdzony; wszędzie sprawował się tak, jak obowiązki powołane kazały. Kapitan Teodor Dobrski w korpusie artyleryi kor. kanonierem m. 2, bombardyerem m. 24; w reg. pieszym ostrogskim od r. 1778 unteroficerem m. 16, chorążym 48, porucznikiem 80, sztabskapitanem 44; od chorążego aż do sztabskapitana zapłacił złt. 8,000; nie był po-

krzywdzony; od czasu kampanii zaczętej aż do armistycyum bywał we wszystkich akcyach i pod Drohużką, przez tydzień był na oddzielnej aż do ataku pikiecie. Kapitan Prokop Mchowski od r. 1776 kadetem m. 4, podchorążym m. 2, chorążym m. 84, porucznikiem m. 31, kwatermistrzem 84, sztabskapitanem 18, kapitanem z kompanią 17; wszedł za rekomendacyą szefa; ranga każda opłacona; kompanię darmo dostał; żadnej w awansie nie miał krzywdy! w czasie kampanii wszystkie usługi, do których był użyty pilnie dopełniał. Sztabskapitan Stanisław Jarząbkowski w regimencie pieszym ostrogskim od r. 1775 kadetem m. 11, kapralem m. 19, sierżantem m. 42, chorążym m. 32, porucznikiem m. 103, sztabskapitanem m. 17, ogółem lat 18 m. 8; za chorąstwo i porucześnstwo zapłacił złp 6,000, sztabskapitanię bezpłatnie wziął; nie służył w zagranicznem wojsku; nie jest pokrzywdzony; w czasie zeszłej kampanii powinność dopełniał. Porucznik Jan Grzegorzewski w regimencie dragonii gen. Kozłowskiego kadetem m. 6, furyerem m. 12, podchorążym m. 6, w reg. pieszym ostrogskim od r. 1779 podchorążym m. 43, chorążym m. 29, porucznikiem m. 119, ogółem w służbie lat 17 m. 1; za chorąstwo i porucznikostwo zapłacił złp. 6,000; w czasie zeszłej kampanii powinność dopełniał.

IX regiment pieszy szefostwa Filipa Raczyńskiego spisał listę 5. listop. 1793, podał z Kaźmierza 25. lut 1794, odesłał 13. mar. 1794 z Kaźmierza, wykazał: pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 4 kapitanów, 9 poruczników (w tem 2 adjut.), 8 podporuczników, 7 chorążych, kwatermistrza i audytora. Pułkownik Karol Gordon w wojsku Rzpltej od 1. lip. 1766; przy swojej aplikacyi do stanu żołnierskiego wszystkie stopnie opłacił; w randze chorąskiej wszedł; chorążym [od 1. lip.. 1766] lat 4, m. 3, porucznikiem 1. czerw. 1770, kapitanem 11. mar. 1776, majorem 13. maja1782, podpułkownikiem 6. kwiet. 1788, pułkownikiem 12. paźd. 1791; komenderowany 12. list. 1793 do Warszawy na lustracyę korpusu od Komisyi Wojskowej; zapłacił za chorąstwo złp. 4,000, za porucześnstwo 2,000, sztabskapitanię 2,000, do chorąstwa dopłacił 8,000, za majorostwo 12,000, podpułkownikostwo 4,000, pułkownikostwo 4,000; „przy tak znacznej aukcyi wojska podchlebiałem sobie awansować, ile że przy zasługach dokupywałem się stopniów, lecz że awanse zostały innym i wcale nawet nie wojskowym konferowane i ci teraz mną mają prawo władać, mam to za pokrzywdzenie, bo lubo nie jestem najstarszym pułkownikiem, lecz przy zachowanym starszeństw porządku byłbym korzystał; starunek mój pełnić obowiązki, czego świadectwa są w aktach kancelaryi Prześ. Kom. Wojskowej, a będąc w komendzie Xcia Poniatowskiego z batalionem I-m, któren miałem honor [wziąć pod] komendę na Ukrainie i Wołyniu, wraz z korem [*corps*] i całym batalionem w potrzebie Rzpltej pod Zieleńcami czyniłem moją powinność, czego ślad trupówległych utwierdza“. I porucznik-adjutant Jan Krzycki od r. 1784 d. 28

wrześ. kadetem w wojsku Rzpltej: awansował przez stopnie na chorążego 29. wrześn. 1787, na porucznika 18. maja 1788; za chorąstwo zapłacił złp. 4,000, za porucznikostwo 2,000; chętnie pełnił rozkazy sobie dane; od 23 [listop. ?] 1793 komenderowany przy boku szefa z rozkazu tegoż; doprasza o swoją dymisyę, co zaświadcza pułkownik; za reformowany stopień mu przypadnie 6,000. Porucznik Józef Junga od r. 1788 [1. maja 1778?] awansował przez stopnie na chorążego 1. maja 1790, na podporucznika 24. wrześ. 1790, na porucznika 13. kwiet. 1792; za porucznikowską rangę zapłacił złp. 2,000; na Ukrainie będąc pod komendą J. Poniatowskiego, we wszystkich był akcyach.

X regiment piechoty Działyńskiego u schyłku r. 1793 miał szefa, pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 5 kapitanów, 9 poruczników, 8 podporuczników, 8 chorążych, kapitana-kwatermistrza i kapitana-audytora. Szef Ignacy Działyński od dzieciństwa towarzyszem kawaleryi narodowej w chorągwi Xiążęcia Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego, rotmistrzem kaw. nar. 21. list. 1780, szefem regimentu 23. grud. 1788; tak rotmistrzostwo jako i szefostwo kupił; rotmistrzostwo przedał, a żadnego stopnia bez opłaty nie wziął; był z regimentem w kampanii ostatniej, czyniąc zawsze powinności generała. Pułkownik Filip Hauman do regimentu XII wszedł na porucznika w maju 1775, awansował na sztabskapitana 11. paźd. 1777, na kapitana z kompanią 25 maja 1782., na podpułkownika 13 stycznia 1790, na pułkownika do regimentu X-go 9. paźd. 1793; poruczeństwo bezpłatnie odebrał, lecz spłacając z boku wniść mającego sztabskapitana z regimentu spieszonego szefa Czapskiego, zapłacił złtp. 2,000, za sztabskapitanię osobno 2,000 złp., za kompanię i wozową porcyę dopłacił 8,000 złp., za podpułkownikostwo wraz ze stopniem majorowskim złp. 16,000, pułkownikostwo bez opłaty; w ostatniej kampanii szczęśliwie wytrzymał batalię pod Zieleńcami, za którą konferowany miał order wojenny; mijając przypadkowe zdarzenia, jakoto pod Ostrogiem i Włodzimierzem, pod Dubienką formalną odbył batalię pomyślnie, gdy już w tyle liniów wojska narodowego pułk Palembacha będący zbiwszy, do cofnienia się przymusił; w zagarniętym kordonie przez wojska rosyjskie nie uwolniony od przysięgi swej ojczyzny, obcej służby przyjąć nie chciał; w czasie tej rewolucyi [1792] przez wojska ros. dom jego z całem zabudowaniem w Połonnem zrujnowany, cały majątek w tymże złożony, jako to 5 kufrów z bielizną, sukniami i futrami, mobiliami, strzelbą różną, z innemi rzeczami zabrany został. I major Wojciech Greffen od 9. grud. 1776 służy lat 16 m. 11; był kadetem r. 1 m. 1, furyerem m. 7, podchorążym m. 8, chorążym l. 4. m. 8, porucznikiem l. 6 m. 3, sztabskapitanem r. 1 m. 4, jest majorem l. 2 m. 4; przyszedł na kadeta, za chorąstwo zapłacił złp. 4,000, za porucznikostwo 2,000, sztabskapitanię wziął darmo przy aukcyi, za majorstwo i kompanię dopłacił 16,000; był w kam-

panii i podług danych sobie rozkazów obowiązki wykonywał. II major Józef Zaydlic od 1. mar.1776 służy lat 17 m. 8; przyszedł na kadeta; był kadetem m. 2, podchorążym m. 2., chorążym lat 5, porucznikiem l. 4 m. 11, sztabskapitanem l. 5 m. 7, jest majorem rok i 10 m.; chorąstwo wziął bez opłaty; za porucznikostwo zapłacił 2,000, za sztabskapitanię 2.000, za majorstwo z kompanią 24,000; był w kampanii, podług danych sobie rozkazów obowiązki wykonywał. I kapitan Erazm Mycielski od 1 listop. 1776 służy lat 17 m. 1; był kadetem r. 1, furyerem m. 6, podchorążym l. 4 m. 8, chorążym l. 3 m. 8; transferowany z regimentu szefostwa Malczewskiego z rozkazu J.K.Mci 13. maja 1786 jako chorąży do niniejszego regimentu z zachowaniem starszeństwa, był porucznikiem l. 2 m. 4, jest kapitanem z kompanią l. 4 m. 11; ma szczególniejszą na piśmie rekomendacyę szefa, iż chronił przytomnością swoją lewe skrzydło bateryi od nieprzyjaciela pod Krzemieńcem; przez lat 5 pełnił służbę adjutanta przy dywizyi wielkopolskiej za ordynansem Departamentu Wojskowego.

Artylerya koronna wedle wykazów z 10. listop., 27 i końca grud. 1793, z stycznia, lutego, marca i 25. mar. 1794 liczyła w swych kadrach pułkownika (II pułk. Konarski zmarł), podpułkownika, 2 majorów, 4 kapitanów, kwatermistrza, 4 sztabskapitanów, oberzeugwarta, 2 audytorów, 9 poruczników, 15 podporuczników (w tem 2 adj.), 2 zeugwartów, 10 sztukjunkrów. Pułkownik Krystyan Gotfryd Deybel de Hammerau 26. lut. 1740 został kadetem, 1750 do Saksonii dla nauki artyleryeznej umiejętnosci, gdzie zalecony ministrowi Brühlowi i feldmarszałkowi Rutowskiemu służbę jako unteroficer tam odprawiał do r. 1753, artyleryi nakładem Augusta III nauczył się i jako kadet artyleryi koronnej za rekomendacyą przełożonych artyleryi saskiej i metrów na sztukjunkra w r. 1753 [18. lut] postąpił; zawsze w wojsku kor. a to w korpusie artyleryi kor. służył i z samych zasług tylko, przez stopnie idąc, bez krzywdy czyjej i bez zapłaty awansował 13. stycz. 1757 na porucznika, 1. sierp. 1760 na kapitana artyleryi litewskiej, będąc od gen. art. hr. Brühla jako adjutant generalski oddany Potockiemu, gen. art. lit., zawsze w artyleryi koronnej zostając, 8. maja 1761 na kapitana artyleryi koronnej bez kompanii, a r. 1767 podług ustawy 1766 erygował kompanię; będąc komenderowany do Kamieńca, w r. 1772 awansował na majora, w r.1775 [26. grud.] na podpułkownika, 2. stycz. 1786 został pułkownikiem po śmierci gen.-lejtn. de Witte; tylko dla ćwiczenia się w służbie do artyleryi saskiej pod kompanię kapitana Hillera oddany, w artyleryi kor. zawsze zostawał, oprócz że w r. 1756 jako woluntaryusz w siedmioletniej wojnie w saskiej artyleryi znajdował się; stopnie przez zasługi tylko mojekrwawe, nikomu krzywdy nie czyniąc, odebrał; użyty był w kancelaryi hetmana Józefa Potockiego i Rybińskiego, generała art. kor., u Taucha gen.-maj. art. kor., u ojca majora art. kor., przy boku Henryka Brühla, w r. 1758 po zabraniu wojsk saskich przez Prusaków komenderowany był do wojska

rosyjskiego; wraz z JP. Zboińskim, gen.-maj. art. kor., komenderowany przy boku Eustachego Potockiego, gen. art. lit., postawił cekauz w Litwie, amunicye i armaty przygotował, po śmierci Augusta III wodą do Malborga z całą amunicyą i aparatem wojennym z cekauzu warszawskiego komenderowany był; w r. 1766 przy próbowaniu armat skaleczył twarz przez roztrzaśnienie onych; w r. 1767 komenderowany był do Kamieńca, kompanię erygował, fortecę reparował; podczas rozruchów krajowych noc i dzień pocztę swoją w Kamieńcu pilnował; 1775—1790 dozór kasy głównej art. kor., batalionu fizylierów, korpusu inżynierów, inwalidów, subsidii charitativi, ludwisarni, szkoły, fabryki broni etc. bez najmniejszej nagany i nagrody trzymał; podług nowej ustawy kasę 1790, a 1791 archiwum artyleryi przez niego ułożone i utrzymane, od r. 1775 do 1791, zdał, a w niebytności gła art. kor. często komendę glną art. z niemałym expensem swoim powierzoną miał: „Aż do śmierci ile moje zdążą siły w tej służbie art. zostać pragnę. A gdy w r. 1790 podług prawa... podany byłem na generała majora art. kor,... dopraszam o tę rangę w nagrodę wiernych 54-letnich zasług.... oraz aby synowiec mój, jedynak po mnie z tegoż imienia zostający.... mógł dostąpić edukacyi.., przez co imię Deyblów zaszczycone zostanie". Podpułkownik Ludwik Dobrski dnia 1. sierp. 1767 wszedł w służbę na kadeta, 1. maja 1768 na oberbombardyera awansował, 8. wrześ. 1769 na fajerwerka, 2. sierp. 1770 na oberfajerwerka; 22. wrześ. 1772 odebrał patent na sztukjunkra, 5. grud. 1775 na podporucznika, 5. kwiet. 1778 na porucznika, 2. stycz. 1786 na oberzeugwarta z rangą kapitańską, 31. maja 1786 na kapitana z kompanią, 19. czerw. 1792 na majora, 18. sierp. 1793 na podpułkownika; służąc lat 27 z zasług przez stopnie awansował, a w turze awansu swego rangę porucznika i kompanię opłacił: w r. 1792 w lutym powróciwszy komenderowany z lustracyi brygady I-szej kaw. nar. wojska kor., dostał ordynans pierwszych dni maja przyjścia z komendą w Olborzu konsystującą do Warszawy a 29 maja wyszedł z Warszawy na kampanię do dywizyi Xcia Michala Lubomirskiego, w której dywizyi armaty polowe przed zieleniecką potyczką do batalionów pooddzielawszy, sześciofuntowe przy sobie mając, w marszu z Zasławia nazad pod Międzyrzeczem koło Ostroga w akcyi był; potem do dywizyi Xcia J. Poniatowskiego włączony, został od Kościuszki, generała, wzięty w komendę; pod tymże artylerya komenderował; po akcyi pod Dubienką w nagrodę azardu distinctorium wojskowem został zaszczycony i do tego reskrypt Naj. Pana z podpisem ma sobie dany; lecz potem z rozkazu najwyższej władzy to distinctorium nosić zabroniono i u komendy złożyć nakazano; za powrotem z kampanii na konsystencyi w Warszawie zostawiony, teraz komenderuje korpusem. Major Józef Górski wszedł do korpusu artyleryi kor. na kanoniera 9. listop. 1763, awansował na bombardyera 8. mar. 1765, na fajerwerka 1. mar. 1767, na oberfajerwerka 1. maja 1771, na sztukjunkra

7 sierp. 1773, na podporucznika 7. wrześ. 1775, na porucznika 7. wrześ. 1779, na kapitana z kompanią 1. kwiet. 1786, na majora 19. czerw. 1792; sztukjunkerstwo wziął darmo, poruczeństwo i kapitanię z kompanią zapłacił, majorstwo wziął darmo; będąc jeszcze oberfajerwerkiem, w r. 1772, był wykomenderowany z JW. Wittem, teraźniejszym generałem rosyjskim, a naówczas majorem artyleryi kor., na kampanię do wojska rosyjskiego z Turkiem prowadzącego wojnę; był wysłany od Witta do Krymu przez Czarne Morze na okręcie wojennym rosyjskim, którym komenderowali premier Königsberg a second Arnold, kapitanowie; plany miejsc wszelkich, gdzie tylko znajdował się, jako to plan Czarnego Morza z wymiarem fortec krymskich t. j. Kaffy, Jenikale, Kierczy, Taganroku i całego Krymu przywiózł; też plany do Komisyi Wojskowej przez Witta były oddane; kampanię 1792 odbył w korpusie Byszewskiego; w teraźniejszym roku stojąc z komendą w Szarogrodzie w województwie podolskiem miesięcy 6, tamże przez wojsko rosyjskie był dezarmowany, do aresztu wzięty, przymuszany do przysięgi, której z podkomendnymi oficerami nie wykonał i powrócił z nimi do kraju, straciwszy własną kompanię opłaconą;w czasie rewolucyi krajowej w latach 1768—69—70 zimą i latem na bateryach przy kamienieckiej fortecy; póki zdrowie służy, dalsze usługi dla Rzeczypospolitej ofiaruje. Kapitan K a r o l S z u b a l s k i wszedł do regimentu artyleryi koronnej na kanoniera 5. sierp. [5. kwiet. ?] 1773, awansował na bombardyera 1. paźd. 1774, na oberbombardyera 14. grud. 1775, na wicefajerwerka 20. maja 1776, na aktualnego 29. grud. 1777, na sztukjunkra 8. mar. 1779, na podporucznika 12. lut. 1782, na porucznika 2. stycz. 1786, na oberzeugwarta 20. stycz. 1790, na sztabskapitana 30. stycz. 1790, na kapitana z kompanią 19. paźd. 1791; zapłacił rangi sztukjunkrowską, podporuczeńską i kompanię, 5. czerw. 1793 fortragowany na majora z prawa starszeństwa, ominął go wszakże awans, bo otrzymał go Mirosławski na mocy sancitum z 13. sierp. 1793; Komisya Wojskowa swym wyrokiem nakazuje skrzywdzonemu zapłacenie czteroletniej gaży i starszeństwo przed krzywdzącym Stany Najj. potwierdziły; za patentem na profesora artyleryi Brühla, generała artyleryi kor., sprawiał ten urząd; w ostatniej kampanii był wykomenderowany z baterya do obozu litewskiego; znajduje się za urlopem w Grodnie; przysłał stosownie do prawa swego podanie. Porucznik K a z i m i e r z M a ł a c h o w s k i wszedł na kanoniera 29. listop. 1784, awansował na bombardyera 9. listop. 1786, na oberbombardyera 27. paźd. 1787, na wicefajerwerkera 27. stycz. 1789, na sztukjunkra 20. stycz. 1790, na podporucznika 19. czerw. 1792; opłacił stopień podporuczeński; był w kampanii z regimentem szefostwa Wodzickiego w korpusie litewskim, pełniąc zawsze rozkazy sobie dane; komenderowany z komendą w Krakowie przy batalionie Wodzickiego; zostaje w nowym etacie reformowany na placę podporucznika; za reformowany stopień przypadnie mu złtp. 615. Podporucznik F r a n c i s z e k P l e w i ń s k i wszedł do służby korpusu 17. wrześ. (17 stycz.) 1783

awansował na bombardyera 30. czerw.1784, na oberbombardyera 1. kwiet. 1786, na wicefeuerwerka 21. maja 1789, na wiceoberfeuerwerka 8. stycz. 1790, na sztukjunkra 21. maja 1790, na podporucznika 19. czerw. 1792; był w randze podchorążego w garnizonie częstochowskim, gdzie służył lat 5; przyjęty na kanoniera, idąc stopniami, wysłużył rangę podporucznika bez opłaty; od r. 1786 wykomenderowany jest do dozoru fabryk wojennych, do lania amunicyi etc., przy których nauczenia ludzi w tej sztuce największej dokładał staranności, którą fabrykę, gdy Najj. Pan w r. 1787 oglądał, za pilność przyobiecał mu pierwszy awans, przecież takowy awans go nie doszedł aż dopiero za przypadającym turem; komenderowany do lania amunicyi w Samsonowie, stosownie do prawa przysłał swoje podanie. Podporucznik Adam Aigner wszedł do korpusu artyleryi na kadeta 13. paźd. 1784, abszejtował się 1 wrześ. 1788, wszedł powtórnie przy aukcyi wojska na podporucznika 21. maja 1790; wziął stopień podporuczeński darmo; ciąg całej kampanii 1792 był dla niego jedyną porą do dystyngowania się; jakoż nie ubliżono mu tej sposobności, w której każdy miał satysfakcyę pokazać się; dopełniając przeto powinności swojej, za dowód odwagi i mężne wystawienie się, dostał medal, który za wydanym uniwersałem konfederacyi targowickiej złożył komendzie. Podporucznik Hilary Krasiński wszedł do korpusu 14. grud. 1789, awansował na bombardyera 11. stycz. 1790, na sztukjunkra 30. stycz. 1790, na podporucznika 13. czerw. 1792; stopień sztukjunkrowski opłacił; był komenderowany na Ukrainę do obozu Xięcia Józefa Poniatowskiego; urlopowany od komendanta artyleryi do swoich rodziców do 1. stycz. 1794. Podporucznik Antoni Hoffman wszedł do korpusu 18. lipca 1784, awansował na wicebombardyera 1 kwiet.1786, na wiceoberbombardyera 12. stycz. 1788, na aktualnego 31. czerw. 1789, na wicefeuerwerka 26. grud. 1789, na wiceoberfeuerwerka 26. stycz. 1790, na sztukjunkra 31. mar. 1790, na podporucznika 19. czerw. 1792; awansował stopniami bez opłaty; był w kampanii z regimentem szefostwa Wodzickiego w korpusie lit., pełniąc zawsze dane sobie rozkazy; komenderowany z komendą w Krakowie (przy kompanii pułk. Deybla). Podporucznik Antoni Kloss wszedł na kanoniera 18. maja 1778, awansował na bombardyera 6. lut. 1781, na oberbombardyera 13. czerw. 1784, na feuerwerka 14. maja 1789. na oberfajerwerka 29. stycz. 1790. na sztukjunkra 19. paźdz. 1791, na podporucznika-adjutanta 19. czerw. 1792; sztukjunkrostwo opłacił; rangę tę dotąd opłaca, a inni z boku przy aukcyi wojska darmo rangi zyskali i starszeństwo, to pokrzywdzenie zdziałali przez fawor dla innych JW. Teodor i Stanisław Kostka Potoccy, na ten czas generał-majorowie artyleryi; był w kampanii pod komendą Byszewskiego; wykomenderowany na Ukrainę, zabrany będąc przez wojsko rosyjskie z kompaniami, odrzuciwszy wszystkie deklaracye, wytrzymawszy areszt trzy niedzielny, dochowując wierności zaprzysiężonej królo-

wi i Rzpltej. do korpusu powrócił. Sztukjunker Stanisław Bączkowski przyszedł na kanoniera 19. czerw. 1790, awansował na bombardyera 1. lip. 1790, na furyera 19. lip 1790, na sztukjunkra 19. czerw. 1792; stopień sztukjunkrowski otrzymał bez opłaty; w czasie kampanii pełnił obowiązki adjutanta przy boku Xcia Sapiehy, gla art., zastępował często miejsce audytora, był na komendzie, dopełniając powinności. Sztukjunker Antoni Górski wszedł na kadeta 30. paźd. 1789, awansował na wicebombardyera 2. lip. 1790, na oberbombardyera 5. paźd. 1790, na wice-feuerwerka 3. lut. 1791, na sztukjunkra 19. lip. [czerw.] 1792; stopień sztukjunkrowski otrzymał bez opłaty; był w obozie Byszewskiego generała-lejtnanta; po skończonej kampanii komenderowany z kompanią na Ukrainę, tam był zabrany przez wojsko rosyjskie; przysięgi nie dokonał, dochowując wierności powrócił do kraju do komendy; podług reformy z kompletu spada, za stopień opłaty przypadnie złp. 1274; zostaje do służby, poddając się podług prawa pod subordynacyę.

Korpus inżynieryi szefostwa Stan. Szczęsnego Potockiego. Przytomni 10. mar. 1794: pułkownik, podpułkownik, 4 kapitanów, 6 poruczników i 5 podporuczników. Pułkownik Karol Sierakowski, przeniesiony z korpusu kadetów do korpusu inżynierów 19. list. 1789. Kadetem w korpusie był lat 3, postąpił na chorążego i podbrygadyera u kadetów 2. wrześ. 1773, na kapitana i podbrygadyera 17. paźd. 1775, na brygadyera i kapitana 1. czerw. 1778, na majora i brygadyera 8. wrześ. 1783, na pułkownika 19 listop. 1789. Podpułkownik Stanisław Zawadzki wstąpił do korpusu jako major 31. maja 1777, postąpił na stopień teraźniejszy 4 grud. 1789. Kapitan Józef Hiż wszedł do artyleryi 17. czerw. 1774, przeniesiony na unteroficera do inżynierów 14. grud. 1775, postąpił na chorążego 24. lut. 1777, na porucznika 22. mar 1782, na kapitana 25. maja 1790.

Kompania pontonierów, wedle list z r. 1793, z 2. stycz. 1794 i 10. mar. 1794, ułożonych przez Sierakowskiego, miała kapitana, porucznika i podporucznika.

Garnizon częstochowski spisany 7. listop. 1793 przedstawił 11 mar. 1794 listę redukowanych unteroficerów sztabowych, doboszów, gemejnów, sporządzoną przez komisyę, z regimentu III-o pieszego do reformy korpusu wysadzoną w Krakowie. Nacyonał zredukowanych jest z 14 mar. 1794. Za komisyę podpisani: Kczewski, podpułkownik, Kriegstein, major, Żórawski, kapitan, Smoleński, kapitan, Józef Kręcki, kapitan i audytor, oraz miejsce kwatermistrza zastępujący. Pozostawało z garnizonu: major, kapitan, 2 poruczników, podporucznik i chorąży. Redukowanych było 76 gemejnów, 1 fajerwerk, 1 bombardyer, 4 kanonierów, 1 sierżant, 5 kaprali, 1 felczer i 3 doboszów. Za marzec wypłacono im lenung w wysokości 1.256 złp. 25 gr. Żołnierze niektórzy zostawali „bez sposobu dalszego życia“ i siedzieli „w Krakowie końcem zyskania służby“, większość wracała do

profesyi, do gospodarstwa, do krewnych, przeważnie do Częstochowy, a część do Warszawy.

(Str. 81). Sprawa oskarzenia Dąbrowskiego przedstawioną została głównie na podstawie Pamiętników Wybickiego, II, 63—66 jako relacyi najbezstronniejszej i najwiarogodniejszej w tej sprawie. W niewyd. francuskich Pamiętnikach oskarżyciela, Michała Starzeńskiego, w t. II rękopisu, (w zbiorach rodziny hr. Starzeńskich w Kurowicach znalazło się parę ułamkowych ustępów, mających widocznie na celu usprawiedliwienie oskarżycielskiej roli pamiętnikarza: relacyę tę jednak, która gdzieindziej będzie ogloszona, tutaj wypadło pominąć, nie dlatego, że obciążająca dla Dąbrowskiego, ale dlatego, że bardzo bałamutna, sklecona z luźnych, fałszywie datowanych hypotetycznych poszlak, gawęd i domysłów, bez podania jakichkolwiek ściśle sprecyzowanych faktów. Co się tycze samego niedopuszczenia Dąbrowskiego do organizacyi przedpowstańczej, jest to okoliczność łatwo zrozumiała. Do domu Działyńskiego na Lesznie „pod sfinksami" prócz Madalińskiego, Czapskiego, Niesiołowskiego mało kto z wyższych wojskowych uczęszczał na schadzki, por. Dubiecki, Karol Prozor (Kraków 1897). Niedopuszczenie do spisku zgoła jeszcze nie podawało w wątpliwość czyjegoś patryotyzmu. Tak przedstawia sytuacyę raport Zajączka z końca r. 1793, zdany Kościuszce. Zajączek, Pam. (ed. Żupańskiego, Poznań, 1862), 74. Co się tycze wrogiego zachowania się ludności warszawskiej, tłomaczy je dostatecznie stanowisko i charakter nieznanego jej wtedy Dąbrowskiego, jakoteż sama psychologia tłumu w chwili burzy i niebezpieczeństwa. Wiadomo, pod jak fałszywym kątem widzenia patrzał na ludzi i wypadki taki Zajączek, a nie trudno stąd wywnioskować, jakie sądy opaczne rodzić się musiały w głowach prostych żołnierzy i nieświadomych arkanów politycznych mieszkańców Starego Miasta lub zaułków na Pradze. Wiele ze zdań, w których Taine zamknął prawa przejawów instynktów mas, dałoby się tu żywcem zastosować, z tym jeszcze dodatkiem, że nad Warszawą zawisło niebezpieczeństwo zewnętrzne nieskończenie bliższe i groźniejsze niż nad spółczesnym Paryżem. To też wyniknął stąd nastrój odpowiedni stolicy, odbijający się bardzo wyraźnie w relacyach spółczesnych, np. w Pamiętnikach Ochockiego: „Mnie tylko uderzył niepokój i nieufność, jakie tu dziś panowały, zamęt, który całą stolicę obejmował. Po wszystkich ulicach pełno było wojska liniowego, ciągnącego z działami, przy lontach zapalonych, gawiedzi pościąganej w jakieś szeregi pod chorągwiami swych cechów, uzbrojonej w oręż wszelkiego rodzaju, w różnobarwnych i łatanych strojach, z piórami kapłoniemi i gęsiemi kurzemi i kaczemi, z kitami włosów końskich na czapkach dla nadania sobie marsowej postawy. Tłumy przewalały się z miejsca na miejsce, wykrzykując różne hasła, które ja, przejeżdżając z moim żołnierzem ulice, musiałem powtarzać, co piersi wydołały, żeby nie być przytrzymanym". A i w dniach następnych chociaż przebrany odpowiednio „w kurtce muni-

cypalnej, z kitą u czapki, ustroiwszy się wedle mody, przy pałaszu zawieszonym na bandolierze, z pistoletami w tasaku" i chociaż „dla bezpieczeństwa zawsze z kartą", jaką mu Rada Najwyższa wydała, przecież Ochocki, wysłaniec Wodzickiego, nieinaczej przedostawał się przez miasto, jak tylko „posłusznie powtarzając hasła okrzykiwane". Nie trudno oczywiście było wzbudzić podejrzenia wśród tego tłumu a nawet w zamieszaniu głową nałożyc komuś, co jak Dąbrowski, jaskrawo odbijał od otoczenia współrodaków mową, zachowaniem się, przekonaniami. Gdy zatem z rzeczonych powodów na daleki plan usuniemy i sąd ludu warszawskiego i sąd ludzi formujących związek przedpowstańczy, dopiero w należytem świetle przedstawi się krótki proces Dąbrowskiego z r. 1794. W końcu wspomnieć jeszcze należy o dwóch ubocznych sądach o postępowaniu Dąbrowskiego w początkach r. 1794. Jeden bezimienny a stąd małej wagi, jestto krytyka Listu Jana Woytyńskiego w mss. Bibl. w Rappersw. (o samym tym liście por. niżej): „Cette lettre (t. j. Woytyńskiego) imprimée, contenant 15 pages in 8º maiori, servit de réponse à la lettre que Dombrowski adressa à George Grabowski, général polonais, en date du 25 nivôse an VI de la république française, et dans laquelle Dombrowski se plaignit de quelques propos injurieux sur lui et les légions polonaises proclamés par Grabowski. Cet écrit fut composé par plusieurs individus ennemis acharnés de Dombrowski; le style et les expressions sont des plus véhémentes. Le nom de Jean Woytyński, Polonais, est supposé. L'impartialité d'historien doit rejeter les injures; ils furent la suite naturelle de l'effervescense des passions enflammées par les grands malheurs au milieu desquels la Pologne tomba, je m'attacherai par conséquent à extraire les faits qui paraissent être positifs... En 1794... Dombrowski au lieu de se joindre à Madaliński le dénonça au département militaire composé des traîtres dévoués totalement à la Russie ce que l'auteur de la lettre (Woytyński) prouve par le protocole secret du Conseil Permanent. Cette assertion appuyée sur les sources indiquées ci-dessus ne peut être revoquée en doute; mais il est connu aussi que Dombrowski en faisant sa dénonciation au département militaire ne cherchait que le prétexte d'être autorisé par ce même département et par l'ambassadeur russe de pouvoir d'autant plus facilement et sans aucun empêchement se réunir aux patriotes insurgés..." Rozbiór ten krytyczny Listu Woytyńskiego, raczej logiczny niż historyczny, jestto jakieś bardzo spóźnione echo walk emigracyjnych. Nierównie bliżej wypadków r. 1794 stał Amilkar Kosiński, który w Mrówce poznańskiej r. 1821 („Uwagi nad pismem w Tygodniku Polskim Wanda umieszczonem pod napisem: Wspomnienia Legionów Polskich"), chcąc udowodnić, że „grubą jest omyłką, jakoby w czasie sejmu grodzieńskiego generałowie Dąbrowski, Byszewski, Wodzicki i inni mieli zamiar zgromadzić wojsko pod Kraków i stamtąd udać się z niem do Francyi", przypomniał, „że Dąbrowski był wtenczas tylko vice-brygadyerem i należał do ko-

misyi wyznaczonej od konfederacyi targowickiej do zmniejszenia narodowego wojska i tę powinność, bolesną dla obywatela, jak żołnierz wypełniać musiał". Mniejsza, że w obu tych pismach przedstawienie rzeczy jest niedokładne i błędne. Kosiński w r. 1794 był młodym, niedoświadczonym człowiekiem bez znaczenia i nie wiele co wiedział [por. list Kosińskiego do Dąbrowskiego z 8 grudnia 1808, w mss. poznańskiego Tow. P. N.]; idzie tylko o ton ogólny, w jakim przemawiał o tych zdarzeniach z odległości ćwierćwiecza. Mężny ale nie dorastający głową do wielkich zadań, wiecznie trujący się niezaspokojoną ambicyą żołnierską, stary ten legionista raczej może retrospektywnej rywalizacyi dawnych sięgającej czasów, niż potrzebie rzeczywistej czynił zadość, kiedy nad otwartą trumną jednego z największych ludzi Polski porozbiorowej, wobec publiczności przeważnie już nieświadomej czasów Kościuszkowskich, w sposób dosyć dwuznaczny bronił czystości zamiarów dawnego uczestnika prac potępionej, ostatniej Komisyi Wojskowej, por. Amilkar Kosiński we Włoszech, wstęp. „W owym pamiętnym czasie, kiedy przepełniona obelg narodowych miara wznieciła szlachetnej w kraju pożar rozpaczy, Dąbrowski, niedawno z obcej służby na głos ojczyzny do narodowych przeszedłszy pułków, w nie znajomem dla siebie znajdował się położeniu, kiedy Madalińskiego brygada, w której stopień zajmował wicebrygadyera, najpierwsza podniosła chorągwie powstania. Na obcej wychowany ziemi, napojony zasadami rządu ustawom republikańskim przeciwnego, przyuczony do posłuszeństwa wojskowej karności, Dąbrowski nie pojmował tych obywatelskich i wojskowych związków sprzymierzenia, jakie w kraju wolnym upoważniały prawa albo dawne zwyczaje. W tak trudnej okoliczności głos przekonania jedynem jest prawidłem dla człowieka honoru; Dąbrowski, jemu posłuszny, jeżeli zbłądził, ten błąd nosił cechę szlachetnej duszy". Oczywiście ponad ten głos spóźniony postawić należy raczej współczesną opinię poważniejszych wiekiem i rozumem od Kosińskiego istotnych twórców powstania, którzy sami z wielkim niepokojem, bo z wielkiem poczuciem odpowiedzialności, byli przystępowali do dzieła. Barss w sierpniu 1793 roku mówił do jednego z członków Towarzystwa patryotycznego, przygotowującego wybuch insurekcyi w Warszawie: „Żaden naród... nie zainteresuje się nami, jeżeli nie ujrzy nas dźwigających się własną siłą... Lecz sprawdźmy przedewszystkiem zasoby nasze... Gdyż wreszcie, jeżeli plany nasze nam się nie powiodą, te same narody, którcby mogły nami się zainteresować, obwinią nas o lekkomyślność, o szaleństwo. Doprowadzilibyśmy ojczyznę naszą do sroższej jeszcze i okropniejszej niewoli i dostarczylibyśmy Prusakom i Rosyanom pretekstu do rozbrojenia wojsk naszych, po większej części już rozproszonych i do dokonania ostatecznego rozbioru naszej ojczyzny". Jedynie w świetle tych konsyderacyi spółczesnych, nie zaś tanich sądów *ex post*, wolno i należy oceniać zachowanie się Dąbrowskiego. W Bibliotece potu-

rzyckiej (Dzieduszyckich) we Lwowie, w IX tece Gołębiowskiego znajdują się „sumaryusze różnych papierów przez deputacyę rewizyjną złożone w kancelaryi Wydziału bezpieczeństwa 28 sierpnia 1794.“ Z tych regestów wynika, że wśród rzeczonych papierów z lat 1793—4 nie było żadnego listu ani ani od ani do Dąbrowskiego. O jego działalności mogła być natomiast mowa w sprawozdaniach z sesyi Komisyi Wojskowej, którychto protokołów było 36 a wśród nich dwa sekretne z 22 i 29 marca 1794 r.

(Str. 81). Ani słowa więcej nie podają o tym sądzie Gazeta Wolna Warszawska z dnia 13 maja 1794 w rubryce: „Czynności Rady Zastępczej tymczasowej pod Naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“ i nr. 37 Korrespondenta narodowego i zagranicznego z 10 maja.

(Str. 83 sq.). Do r. 1793 i początków 1794 odnoszą się prawie wszystkie paszkwile, o ile nie są jedynie zbiorowiskiem zwykłych obelg. Tu należy przedewszystkiem: List Jana Woytyńskiego Polaka do generała Dąbrowskiego komenderującego legiony polskie“, w Warszawie 1 marca 1798 (ed. franc. p. t. Lettre de Jean Woytyński, Polonais, au général Dąbrowski commandant les légions polonaises, Varsovie, 1-er mars. 1798, znaleźliśmy w drukach ulotnych Bibl. w Rappersw.), Sobieszczański w Encykl. powsz. zapewnia, że autorem był Ksawery Franciszek Dmochowski, a broszura wydana została w Paryżu 1798 r. i tegoż roku przedrukowana. Twierdzenie to znajduje poparcie nietylko w fakcie, że Dmochowski należał do partyi skrajnej emigracyi, przeciwnej Dąbrowskiemu, ale także w literackiej formie broszury i powołanych tamże dowodach prawdy. Autor opiera się rzekomo na „aktach sejmu grodzieńskiego roztrząsanych przez deputacyę indygacyjną“ (str. 9.), na „sekretnym protokole Rady Nieustającej“ (str. 10.) i na świadectwie Madalińskiego, Mniewskiego i Rymkiewicza. Do takiego aparatu naukowego, do źródeł niewątpliwie pierwszorzędnej wartości historycznej mógł się odwoływać Dmochowski, skoro 21 maja 1794. otrzymał nominacyę na członka-zastępcę Rady Najwyższej Narodowej. W rzeczywistości jednak te dowody rzekome są zwyczajnem fałszerstwem. Okazuje się mianowicie z zestawienia tekstów, że autor, „Jan Woytyński“, układając swój „list“, miał przed oczyma jedynie paszkwil Neymana i poprostu na swój sposób go parafrazował. Ten to pierwotny paszkwil Neymanowski jako pierwowzór przytaczamy poniżej (z opuszczeniem kilku wierszy wstępu treści czysto formalnej) wedle wycinku z ówczesnych pism francuskich, przechowanego w mss. XX. Czart. nr. 3929:

Sur Dombrowski.

...„Dombrowski à peine arrivé dans notre pays fut partisan de Targowica et de la diète de Grodno, de ces autorités usurpatrices et liberticides, qui ont conçu et sanctionné le démembrement de notre patrie; instigateur de la suppression de l'armée polonaise; instrument de Sievers, am-

bassadeur de Russie; il fut encore dénonciateur du brave Madaliński, son commandant, qui le premier a levé l'étendard de l'insurrection. Et que l'on ne pense pas, que ce soit l'envie, la haine ou la calomnie, qui attribuent à Dombrowski de semblables forfaits, ils sont de notoriété publique et contenus dans les actes de notre révolution. Le glaive de la justice fut levé sur sa tête coupable dès son commencement; mais des mains perfides *) l'ont soustrait à la vengeance nationale et l'ont mis à la tête de nos armées. Alors il a fourni sa carrière avec la même perfidie. Envoyé par le général Kościuszko au secours des insurgés de la Grande Pologne, dont le nombre s'élevait à quinze mille combattants, au lieu de chercher à augmenter leur nombre il les a dispersés. Quelque temps après parvenu à diriger les différents débris de notre armée, qui après la prise de Prague surpassait encore vingt mille hommes et un parc de cent treize pièces de canon, en moins de huit jours sans rencontrer l'ennemi il a su tout anéantir; il promettait de conduire nos armées aux frontières de la France et il les a vendues aux recruteurs des Autrichiens et de la Prusse. C'est après avoir contribué ainsi à l'anéantissement de notre révolution qu'il s'est remis entre les mains des Cosaques à Radoszyce et bientôt après on l'a vu ramper servilement aux pieds du barbare Souvorow et baiser ses mains fumantes encore du sang de nos malheureux patriotes égorgés. S'étant souvenu depuis, qu'il avait des droits aux égards des Prussiens, auxquels il facilita la réoccupation de la Grande Pologne dont il a détruit l'insurrection, il s'est rendu à Berlin avec l'intention d'entrer au service du roi de Prusse; mais les partisans de nos envahisseurs lui ayant prescrit une autre destination, il est accouru à Paris et ensuite en Italie. Sont-ce les exploits militaires de Dombrowski ou ses grands talents, que récompensaient nos envahisseurs? Ce prétendu héros se battit-il jamais avec Souvorow? Par son campement défectueux ne fut-il pas surpris à Labiszyn par Székely, où il a manqué perdre toute son armée? Ne fuyait-il pas devant un autre général prussien Schwerin qui comptait à peine la moitié de combattants en proportion de ceux que contenait sa division? D'ailleurs nos ennemis n'étaient ni magnanimes ni généreux, ils ne récompensaient que la perfidie et la trahison; nos meilleurs et les plus vertueux défenseurs échappés aux combats les uns errants et fugitifs, les autres emprisonnés en Sibérie, Pétersbourg, Olmutz, Breslau et dans d'autres forteresses, ou sur les échafauds, expiaient leur dévouement patriotique. Dombrowski vivait alors tranquillement au milieu de nos tyrans assassins. Que ses partisans expliquent, comme bon il leur semblera, cette complaisance; qu'ils le soutiennent encore, qu'ils aident à comprimer les sentiments républicains des patriotes polonais, qu'ils se glorifient

---

*) Wybicki?

d'être ses complices *) et que les autres par leur silence **) le laissent dans un poste, où il ne manque pas de trahir les intérêts de la liberté générale et celui de notre patrie: pour les patriotes polonais qui le connaissent, cette complaisance et les faveurs de nos ennemis ne sont pas une énigme; aussi le signalent-ils continuellement comme l'instrument et le vil suppôt de nos oppresseurs. Il se peut bien qu'un autre Sokolnicki, colonel des chasseurs, héros de Drewica, où il a conduit, non pas contre, mais aux Russes sa petite division et qui, deux jours après, fut envoyé par Dombrowski en négociateur auprès du général russe Denisow pour stipuler l'anéantissement de nos armées et qui après cette capitulation criminelle demanda et obtint le grade de général-major des armées de la Pologne, dont il a signé la destruction la veille, réponde à un quidam patriote par des invectives; qu'il sache que les invectives et les déclamations vagues ne sont pas des réponses à une dénonciation fondée sur des faits positifs communiqués depuis long temps par plusieurs patriotes au gouvernement et à une foule de respectables républicains.

Neyman, patriote polonais réfugié, colonel dans l'armée insurgée de la Pologne".

Paris, 28 messidor, an VII.

„Un lâche qui n'a pas osé signer ni l'apologie d'un traître, tel que Dombrowski, ni les imputations, qu'il dirige contre moi, dans son article communiqué dans plusieurs journaux, où il voudrait persuader, que ce sont les partisans des Austro-Russes, qui par la dénonciation de Dombrowski couvert, à ce qu'il dit, de blessures, tâchent de parvenir à la destruction des légions, m'oblige de répondre, non pour me justifier à un article, qui n'étant pas signé ne peut nullement m'intéresser personnellement, mais pour faire voir, que la justification du général Dombrowski ne peut être dictée, que par la perfidie ou par l'aveuglement. La conscience et la conviction m'ont imposé l'obligation de démasquer Dombrowsky et de le dénoncer pour un partisan des Russes. Jeune encore, aprés avoir contribué de toutes mes forces à relever l'insurrection dans mon pays, envoyé par mes compatriotes auprès du courageux Kościuszko, alors assiegé à Varsovie, pour lui annoncer que nous avions brisé nos chaînes et pour obtenir des secours, j'ai traversé l'ennemi pour y parvenir et mon dévouement m'a valu le grade de colonel. C'est dans ce grade que je suis entré dans la division envoyée au secours des insurgés de la Grande Pologne, où j'ai vu toutes les actions perfides de Dombrowski, mais la confiance, qu'on mettait en lui, m'avait fait

*) Kniaziewicz?
**) Kościuszko?

croire, que Dombrowski ne saurait de nouveau trahir nos intérêts; je ne suis revenu de mon erreur que plusieurs jours avant d'arriver à Radoszyce, où Dombrowski s'est livré aux cosaques. L'imprimé sur Dombrowski détaille des crimes; plusieurs patriotes polonais, les plus respectables, les ont dénoncés au gouvernement et aux généraux républicains à plusieurs reprises et depuis bien longtemps je l'avais signé et imprimé et je persiste a demander justice et renvoi des armées de ce bas valet de Souworow, de ce complice des artisans de notre destruction.

Neyman, patriote polonais réfugié, rue de Grenelle-Honoré, n. 18."

(Str. 84 sq.) Por. Pamiętnik Warszawski (1810), 318; Koresp. nar. i zagr. (1794), 929, 1419, 1491, 1514, 1611; Gazeta Wol Warsz., (1794) 157; Korzon, Kościuszko, 386 sq.; Knoll, Der Feldzug gegen den polnischen Aufstand im Jahre 1794, Ztschrft. d. hist. Gesellchaft. f. d. Provinz Posen (1898) i w osobnej odbitce. Z mss. głównie zostało zużytkowane: „Rzetelne i dokładne Opisanie czynności Wojsk Rzpltej pod dowództwem Gnrła Dąbrowskiego w czasie wkroczenia do Wielkopolski i przejścia na powrót Bzury: z przyłączeniem ordynansów, rapportów i listów naywaynieyszych etc. Doprowadzone aż do zupełnego rozwiazania się woysk". Dalej na karcie tytułowej motto: „Mihi Galba, Otto, Vitellius, nec beneficio nec injuria cogniti. Tacit. Hist. Lib. II. § 1." i data: „Roku 1795". Rękopis ten znajduje się w Bibliotece im. Baworowskich we Lwowie i jest kopią oryginału, którego końca kopista nie znalazł i którego kilka kart jest zachowanych, aby w przyszłości po piśmie poznać autora. Dawny właściciel rękopisu dopisał: „Wspominał mi pewien, że tę relacyę miał pisać gnrał. Rymkiewicz". Nie brak miejsc w tekście „Opisania", popierających to przypuszczenie; uwydatnione są wszędzie zasługi Rymkiewicza i przytoczone jego listy. Rękopis ten znany był Wóycickiemu, który otrzymał go od autora Wspomnień zgonu zasłużonych Polaków, Eustachego Marylskiego, i, podając krótki życiorys Rymkiewicza, ogłosił stąd ustęp, opowiadający dzieje oblężenia Warszawy w r. 1794, Cment. Powązk., II, 189 sq.

(Str. 85.) Gaz. W. W., 1254, wypis z listu Wybickiego do N. Rady, 10 lipca o godz. 9 zrana: „Obyw. generał nasz Mokronowski, naradziwszy się z obyw. generałami Xciem Józefem Poniatowskim i Dąbrowskim, postanowił otwartym bojem uderzyć na nieprzyjaciela w obozie".

(Str. 86). Koresp., 1444, 9 sierp.: „Przed kilką dniami ofiarował (Naczelnik) generałowi Dąbrowskiemu tabakierę złotą".

(Str. 97 sq.) Do wyprawy do Wielkopolski, jako kontrpartya do Pamiętnika Dąbrowskiego uwzględnione zostało nasamprzód pismo obrończe samego generała hr. Schwerina, ogł. w Lipsku 1799 p. t.: Wahre und mit Akten-Stücken belegte Darstellung der Veranlassung auf welche ich nach 43 Dienstjahren aus dem Königl. Preuss. Militärdienste entlassen worden bin; von... Brandenburgischen rothen Adler-und St. Johanniter-Malthe-

Ordens-Ritter, ehemaligem Königl. Preuss. General-Lieutenant, Chef eines Infanterie-Regiments, Gouverneur von Thorn und General-Inspecteur der Infanterie in Westpreussen. Inny tytuł tej książki, liczącej 20 str. wstępu i 265 str. dokumentów, przedstawionych w śledztwie sądowi wojskowemu, brzmi: Muster für Stabs-Officiere Rapports zu machen, von einem Schüler Friedrichs II. Dwa plany załączone przez autora ważne są dlatego, że pozwalają zoryentować się jak wyglądał teren wypadków wyprawy wielkopolskiej, a w szczególności lesiste okolice nad Bzurą. Nieznaną jest mi odpowiedź na broszurę Schwerina ogłoszoną w Berlinie w r. 1799 przez jego dawnego podkomendnego, generała Klinkewströma p. t.: Berichtungen einiger Angaben, welche in dem Buche... (Schwerina) enthalten sind. Równocześnie i następca Schwerina w naczelnej komendzie, Andrzej Franc. Favrat ogłosił: Beyträge zur Geschichte der polnischen Feldzüge von 1794—1796, als Antwort auf die von dem General-Lieutenant Grafen v. Schwerin ihm gemachten öffentlichen Beschuldigungen. Aus dem französischen Manuscript des Herrn Verfassers übersetzt. Mit einer Charte. (Berlin 1799). Generał Favrat dowodził na prawym brzegu Wisły i nad Narwią; czynności jego podkomendnych generałów illustruje mapka okolic między Wisłą a Narwią, jako terenu walk 30 wrześ.—10 listop. 1794; komendę nad wojskiem pruskiem działającem na lewym brzegu Wisły, w Wielkopolsce i przeciw Warszawie. otrzymał on dopiero 12 listop. w Wyszogrodzie, zatem już w okresie agonii armii insurekcyjnej, i skoncentrowawszy się w Skierniewicach, ruszył skąd w 18 batalionów i 25 szwadronów 17 listop. ku Końskim, już 19 t. m. pertraktował w Piotrkowie z przysłanym od powstań wielkopolskich oficerem o warunki amnestyi, poczem, jak zapewnia, w ciągu najbliższych dni ośmiu, przeszło 15000 (?) insurgentów wróciło do Prus Południowych a kilkuset oficerów zgłosiło się do Piotrkowa po paszporty, co dozwoliło mu spokojnie rozłożyć wojsko w Krakowskiem i Sandomierskiem, a samemu udać się do Poznania (20 stycz. 1795), ograniczając całą swą akcyę do rozpędzania małych zbrojnych oddziałów. Tak więc książka Favrata we wszystkich trzech częściach (I. od 18 kwiet. do połowy lipca 1794, II. 29 wrześ—10 listop., III. 10 listop. 1794—18 lipc. 1796) opowiada wypadki oddalone w miejscu i czasie od wyprawy Dąbrowskiego; jednak część ogłoszonych tu korespondencyi dotyczy zdarzeń rozgrywających się w Wielkopolsce między 13 wrześ. a 23 paźd. 1794 i jest cennym przyczynkiem do dokumentów ogłoszonych przez Schwerina. Są tu listy, odbierane przez Favrata od Fryderyka-Wilhelma (z kwietnia, września, października i listopada 1794), od Schwerina (z paźdz. i listop.) raporty gen. Günthera, Wolkego, Amotritza, Biebersteina, Hundta (z Torunia), Ledivarego i in. Co się tycze książki Treskowa, Der Feldzug der Preussen im Jahre 1794, Beitrag zur Geschichte des polnischen Revolutionskrieges (Berlin 1837), zużytkowanej przez Korzona, to została ona przeważnie pozostawiona na stronie dla

tego powodu, że oparta jest wyłącznie prawie na pamiętniku Dąbrowskiego oraz piśmie Schwerina, do których odwoływaliśmy się wprost. Inne pomniejsze przyczynki do historyi r. 1794 (prócz Knolla) znajdują się w Ztschrft d. h. Ges. f. d. Pr. Posen: Prümers, Gefangennahme preussicher Beamten im Insurrektionskriege des Jahres 1794 i Grünhagen, Eine südpreussische Kriegslieferung von 1794.

(Str. 99). Jaki był prawdziwy przebieg usiłowań przedarcia kordonu wojsk rosyjskich i pruskich, trudno stwierdzić dokładnie wobec sprzeczności, zachodzącej między raportami polskimi a pruskimi. Trudno niejednokrotnie przypuścić, że obie strony mówią o tym samym wypadku. W tekście pracy nie było potrzeby opisywać szczegółowo tych epizodów z okresu oblężenia Warszawy; tutaj przytaczam wyjątki z dzieł, z których korzystałem, zaznaczając zarazem, o ile zasługują na zaufanie. Najwięcej powagi ma zawsze Dąbrowskiego Beytrag, nietylko ze względu na osobę piszącego i jego ścisły sposób wyrażania się, ale także ze względu na ogłoszenie tych uwag już w r. 1796. a przez to poddanie ich kontroli współuczestników wypadków. Rymkiewicza Opisanie opowiada wiele szczegółów z uderzającą szczerością i tak, jak może opowiedzieć jedynie człowiek, który na to patrzał, panuje tu jednak zupełne pomieszanie chronologii zdarzeń. Pewne sprzeczności z opowiadaniem Dąbrowskiego należy wytłumaczyć tem, że bardzo często musiano nie wiedzieć na jednem skrzydle armii broniącej Warszawy, co się dzieje na drugiem. Knoll w swoim Feldzug korzystał z aktów rządowych w Poznaniu i sztabu generalnego w Berlinie, lecz śmierć przeszkodziła mu wykończyć i poprawić pracę; zresztą nie znał wcale odpowiedniej literatury polskiej i popełnił też takie błędy faktyczne jak np. podanie siły „brygady“ Madalińskiego w chwili ruszenia z Ostrołęki na 12,000 ludzi.

Pierwsza już trudność wynika w oznaczeniu chwili wyprawy Bielamowskiego, Ponińskiego i Madalińskiego. Ostatnia wedle raportów pruskich miała miejsce 24 sierpnia. Wedle Dąbrowskiego pierwszym był rekonesans Bielamowskiego, potem nastąpiły wyprawy Madalińskiego od północy i południa, nad Narew i Wisłę, a ostatnią była wycieczka Ponińskiego. Rymkiewicz odwraca ten porządek, nie podaje żadnej daty ale stara się logicznie powiązać wypadki. Wedle Knolla w wyprawie Madalińskiego nad Narew wzięło udział 4 bataliony piechoty i 1800 kawaleryi. Tylko pojedyńczym jeźdźcom udało się przebyć rzekę. Straty polskie miały się równać 400—700 ludzi. Ze strony pruskiej bili się huzarzy Wolkego i części regimentu im. Favrata. Pod Dębem i Jachronką stała piechota, po kompanii. Silniej obsadzone było Zegrze i Serock. Por. z tem odmienną relacyę Dąbrowskiego, ob. też Treskow, 182—4. Rymkiewicz w Opisaniu przedstawia wyprawę Ponińskiego tak, jak podaliśmy w tekście, a dalsze wydarzenia opowiada żywo i barwnie: „Generał Madaliński patrząc

na skrwawione tą nieszczęśliwą wyprawą Naczelnika serce. tę niesławę oręża polskiego chcąc nieco zatrzeć, prosił najusilniej, aby mu z brygadą ego pozwolone było w innej stronie lepszego szczęścia próbować, zaręczając najuroczyściej, że, jeśli się zamysł jego nie uda, przynajmniej na żadną stratę się nie narazi. Po tem uczynionem zapewnieniu znalazł plan jego, według którego po przejściu Narwi miał równie starać się o przejscie Wisły i w Wielkopolsce uskutecznić powstanie, u Naczelnika zupełne zatwierdzenie.—Ten zacny mąż, sekretnie puściwszy się w pochód, przeszedł powyżej Zegrza bystrą Narew, gromił wszędzie posterunki nadbrzeżne pruskie, wpadał na ich forpoczty, które rozpędził, i rzucił się na sam obóz pruski, położywszy nie mało trupa, a z swoich nie utraciwszy nad kilkunastu zabitych i rannych. Zdziwił się ten waleczny generał nadspodziewanie, gdy zastał nierównie większą siłę nieprzyjacielską, jak był od szpiegów zawiadomiony. Nie będąc dobrze pewnym wsparcia od obywateli mieszkających pomiędzy Narwią i Wisłą, chciał jeszcze niepewny hazard w przejściu Wisły przedsięwziąść, lecz postrzeżony od Prusaków będących w większej sile i wszędzie ścigany obawiał się zaufać niepewnemu losowi wojny, który liczne nawet wojska nieraz już zawiódł. Roztropność zatem doradziła mu najskuteczniej przejść napowrót Narew i wrócić się do obozu.—Mimo przeszkód, które po dwa razy udaremniły zamysły, Naczelnik nie tracąc nadziei ułożył próbować jeszcze szczęścia od strony Młocin. Okolica ta najbardziej zdawała się sprzyjać temu przedsięwzięciu przez bliski las łomżyński łączący się z kampinoskim, gdzie żadnej nie było piechoty nieprzyjacielskiej ani bateryi, lecz Prusacy mocny tylko formowali łańcuch z kawaleryi czyniąc do tego gęste patrole. W tym widoku Naczelnik przyjechawszy na prawe skrzydło armii umówił się z generałem Rymkiewiczem (który najlepiej o pozycyach, sile i obrotach nieprzyjacielskich mógł wiedzieć, gdyż w tych stronach dowodził) względem środków, które niechybnie służyć miały do uskutecznienia ułożonego planu. Po skończonej umowie Naczelnik, znalazłszy wszystko dogodne zupełnie zamysłowi, spuścił się na grła Rymkiewicza, który już nieraz zdolności swojej w taktyce niewątpliwe dał dowody.

„Miał w komendzie swej do 300 Mazurów, którzy na własnych koniach i o swoim ubiorze służąc dobrowolną z siebie czynili ofiarę Rzpltej .. Zacne Mazury, na nikczemnych koniach w lichej nader odzieży, uzbrojeni tylko piką i zaledwie dziesiąty mając pistolet lub szablinę, chętnie się do tej ekspedycyi poświęcili: nowy dowód, że nie powierzchowna postać, nie mundur ani wybór oręża, lecz serce i odwaga czyni żołnierzem. Właśnie mieli oni i takiego dowódzcę, porucznika Bielamowskiego, który godzien był stanąć na czele tych determinowanych ludzi. Naczelnik, dowiadując się przez generała Rymkiewicza o szlachetnych chęciach tego oddziału, z uczucia i rozrzewnienia zapłakał, a nie chcąc bez tego w tak obojętnym razie

regularnego ryzykować żołnierza, chętnie mu ich pozwolił z tą jednak kondycyą, aby porucznik Bielamowski z sobą tylko wziął sam wybór ludzi i koni, dawszy prócz piki każdemu po parze pistoletów i szablę, z przyrzeczeniem, że ta ich czynność u Rzpltej nie zostanie bez względów.—Cała pomyślność tej ekspedycyi na tem zawisła, aby orężem w ręku spędziwszy widety i pikiety pruskie otworzyć drogę, którą por. Bielamowski z komendą swoją bez wiedzy nieprzyjaciela mógł wkroczyć w las, a potem manowcami szybkim usunąwszy się pędem przechodzić Bzurę, co dopełniwszy zręcznie się pokazując w różnych miejscach wpadać na składy, komory pruskie wszędzie rzucając bojaźń i postrach, święte zachowawszy prawa ludzkości, więc tylko za prawami wojny. Generał Rymkiewicz z wieczora wszystko należycie urządziwszy, a nadewszystko ubezpieczywszy dostatecznie tył i flankę lewą eksponowane dwom małym obozom pruskim, z których jeden stał pod Wawrzyszewem, drugi między górami za Wólką, po północy cichym nader marszem awansował za Młociny ku wsi Buraków zwanej a sytuowanej nad samą Wisłą prawie o pół mil od obozu tegoż generała. Od tej wsi, gdzie zawsze stała pikieta pruska do 60 koni, ciągnął się nierozerwany łańcuch kawaleryi, mając też za sobą wspomniany las łomżański, aż do głównego ich obozu. Tu to było miejsce, gdzie zamiar miał być uskuteczniony, dokąd generał Rymkiewicz na czele kolumny strzelców swoich i nieco regularnej kawaleryi marsz swój obrócił. W pewnej odległości zatrzymawszy się z powodu jeszcze bardzo ciemnej nocy, równo ze świtem kontynuował swój marsz i, kiedy już spodziewał się przywitać Prusaków i im dać poznać moc oręża polskiego, z zadumieniem i z równem ukontentowaniem znajduje Buraków opuszczony i całą okolicę odkrytą. I tak puściwszy czemprędzej porucznika Bielamowskiego z komendą swoją wrócił się bez najmniejszej przeszkody do obozu tym porządkiem, z jakim wyszedł. Trzeba wiedzieć, że Prusacy chcąc tegoż samego dnia wraz ze świtem atakować znowu generała Zajączka, w nadziei skutku tak pomyślnego jak pierwszą razą pod Wolą, jeszcze z wieczora na ten koniec całą swoją kawaleryą, nie przewidując równego na siebie zamachu ze strony Polaków, ściągnęli. Tem to zdarzeniem stało się, że bez rozlewu krwi tyle razy udaremniona, a tak pożądana ekspedycya zupełnie ułatwioną została. Porucznik Bielamowski, mając w komendzie swojej dwóch ludzi dobrze wiadomych całej tej okolicy, manowcami przeszedł lasy nie będąc widzianym i nie oparł się tegoż dnia aż za Bzurą zrobiwszy siedem mil marszu. Na drugi dzień równo ze świtem wpadł do Kiernozyi, stamtąd do Gombina, dalej do Gostynia, skąd niósł postrach do okolic Łowicza i Rawy grasując na kilkanaście mil wzdłuż i wszerz w tyle obozu pruskiego. Nie tylko mu się udało wszędzie miejscowe zabrać kasy skarbowe po pocztach, akcyzach i składach solnych, lecz co większa znaczna nawet kasa wojenna, która w ośmiu beczkach na czterokonnym wozie pod konwojem oficera i kilku gemejnów

w tym właśnie czasie z Poznania transportowano do obozu na żołd dla armii, wpadła tej komendzie w ręce i porucznik Bielamowski tak wielkiej zdobyczy nie mając gdzie złożyć rezolwował się na ostatek za pomocą dwóch wiernych podkomendnych dla zachowania sekretu w lesie kapinowskim do czasu ją zakopać, co tak zręcznie uczynił, że Prusacy mimo największej pracy miejsca tego znaleźć nie mogli.

„Niemcy, mianowicie oficyaliści, rozpierzchnęli się po wszystkich stronach, uchodząc przed tak groźnym w ich oczach nieprzyjacielem, wszędzie rzucając bojaźń i udając przerażeni strachem tę małą komendkę za największy korpus.

„Doszła wnet ta wieść do obozu króla pruskiego z potwierdzeniem od uciekających furażyerów, których porucznik Bielamowski po wielu miejscach i traktach częścią zabrał, częścią rozpędził. Pierwszy więc skutek tak małej wyprawy, jak wiele zatrwożył Prusaków, nierównie więcej ubezpieczył Naczelnika wszystkie układy, albowiem król pruski znaczną część wojska z obozu swego detaszerować musiał (zaraz na drugi dzień po odebraniu tych fatalnych wiadomości), złożoną z kawaleryi, piechoty, nawet artyleryi, która pod komendą pułkownika Székelego, sławnego armii pruskiej partyzanta w czasie wojny francuskiej..., a sławniejszego jeszcze przez zdzierstwa swoje i okrucieństwa, marsz rozpoczęła. Pułkownik Székely jak najmocniejsze miał zlecenia po oczyszczeniu... wszystkich miejsc od napadów por. Bielamowskiego w dalszą puścić się drogę w głąb Wielkopolski, skąd już miał pewne doniesienia o umysłach tej prowincyi burzących się i gotujących na podniesienie oręża dla zrzucenia jarzma niewoli a odzyskania wydartej wolności. Por. Bielamowski przez szpiegów uwiadomiony, że Székely ze znacznym naprzeciwko niego ciągnie korpusem, nie mając jak tylko garstkę w porównaniu z nieprzyjacielem kawaleryi i to nieregularnej choć determinowanej, dwa tylko miał środki do salwowania się: albo nazad wrócić się pod Warszawę albo do Wielkopolski uchodzić i tam ile możności zrobić powstanie. Drugi sposób zdawał mu się trudniejszym i niebezpieczniejszym do wykonania, nie mając ani piechoty ani artyleryi; idąc za daną mu instrukcyą nie chciał przeto mniej uważnym krokiem obywateli wielkopolskich wystawić na prześladowanie i ostatnią zgubę, która przez nagłe nadciągnienie korpusu Székelego nastąpiłaby nieuchronnie, a zatem wolał... sam tylko z siebie czynić ofiarę puszczając się na azard dla powrócenia pod Warszawę, niż prowincyą poddać losom wątpliwym.

„Uwiadomiwszy niektórych patryotów wielkopolskich o pewnym zamiarze marszu pułkownika Székelego z niemałym korpusem, otworzył także myśl N. Naczelnika, jak się w tak gwałtownym razie sam miał sprawować i co im czynić zostaje. Po takowem więc rozporządzeniu, które przepisy i roztropność przedsięwziąć kazały, porucznik Bielamowski puścił się znowu lasami i manowcami na powrót, a wśród ciemnej nocy powy-

żej Burakowa przerznąwszy się przez pikiety pruskie i zaalarmowawszy cały prawie obóz nieprzyjacielski, czterech tylko ludzi w ciągu tej ekspedycyi, która 6 dni trwała, straciwszy, szczęśliwie przybył do generała Rymkiewicza obozu.

„N. Naczelnik od dezerterów pruskich, co dzień po kilku przychodzących, jak się tylko dowiedział o detaszowaniu z ich obozu ze znacznym korpusem pułk. Székely'ego, niemałą stąd uczuł radość, widząc przez ten wymuszony krok króla pruskiego w osłabieniu armii po części życzenia swoje uskutecznione, nigdy jednak nie mógł ukryć obawy względem komendy wysłanego porucznika i troskliwości o los Wielkopolanów, a zatem ukontentowanie jego było tem większe, kiedy generał Rymkiewicz doniósł (o) szczęśliwym powrocie z komendą, samegoż posławszy do zdania sprawy (z) czynności wykonanych.

„N. Naczelnik z relacyi por. Bielamowskiego stan Wielkopolanów znalazł zbyt krytycznym przez nadciągnienie wojsk pruskich, aby na moment odciągnąć do przyspieszenia środków na polepszenie ich losu, ale cóż kiedy to w tym czasie nie w skutecznej pomocy, lecz tylko w pochlebnych nadziejach mogły być wystawione. Albowiem póki Warszawa w oblężeniu posłać piechotę z artyleryą, o którą Wielkopolanom najwięcej szło, było rzeczą niepodobną, gdyż tysiącznym wystawiona niebezpieczeństwom łatwo być mogła zniszczona, a nawet zniesiona, nimby była doszła celu swego, a detaszerować kawaleryę było mniej potrzebną, bowiem każdy Polak rodzi się do tego rzemiosła. Nie zostawało tedy N. Naczelnikowi jak tylko pisać do najpierwszych obywatelów, których pewien był patryotyzmu i zaufania, zaklinając na miłość Boga i Ojczyzny do wytrwania wraz w przedsięwziętem dziele mimo tysiącznych trudności i niebezpieczeństw, z któremi mają i mieć będą do walczenia, aby nie straciwszy czasu, którego zwłoka byłaby najfatalniejszą dla wszystkich, upatrzywszy sposobność okolicznością stosowną, wziąwszy się za ręce jako bracia... razem po różnych miejscach zrobili powstanie, zaręczając imieniem swojem i całego narodu, że im najmniejsza ubliżona nie będzie pomoc, że przy najpierwszej okazyi, która się tylko okaże i koniecznie okazać się musi zaraz po powstaniu, przyspieszy sam wybór wojska z najlepszymi generałami w posiłkach. Właśnie te listy N. Naczelnika nadeszły w tym czasie, kiedy Székely był wkroczył do Wielkopolski. Wstęp jego do tej prowincyi był nakształt gwałtownej burzy, która wszystko, co tylko po drodze znajduje, wywraca i pustoszy. Jedną ręką grożąc mieczem, drugą pustoszeniem, jak furya, przeleciał województwa, aż nadto częste okropności zostawiając ślady, prowadził namiętności swoich zapędy aż do dzikości, zgoła niczem okrucieństwa swego nie znając granic. Nikt nie był wolnym [od] jego i podkomendnych złośliwych napaści; czy kto wiedział i wpływał na te czynności, które służyły i służyć miały do powstania tej prowincyi, czy w obojętności się trzymał i do niczego należeć nie

chciał, czy nareszcie ich własnym był partyzantem, wszystko było jedno: każdy bez różnicy stanu, kondycyi i płci mniej lub więcej zajadłości padł ofiarą. Nie mogąc znaleźć winy szli za pozorami tam nawet, gdzie żadnych nie było, aby tylko wyzuć obywatelów z ich majątków: stąd poszło, że ten był częstokroć w nich oczach winniejszym, u którego lepsze spodziewali się znaleźć łupy... Wielkopolska w krótkim przeciągu (czasu) po wielu miejscach dziką stała się pustynią. Dwory obywatelskie były po większej części puste, drzwi w nich powyłamywane, okna wybite, piece powywracane, wszystkie meble, nawet podłogi i sufity popsute i porąbane na sztuki... Nie na tych pustoszeniach był koniec. Nie dosyć, że wszelkie bogate sprzęty i meble, których ogień lub żelazo nie popsuły, zabrano i wywożono, jeszcze wszystkie stada, wszystkie trzody rozmaitych bydląt zewsząd spędzono i odesłano w granice Śląska, tak dalece, że mieszkańcy nie mając czem uprawiać ziemię najżyźniejsze niwy zostawili odłogiem... Nikt tu już nie był bezpieczny w własnym nawet domu, każdy musiał myśleć o schronieniu się od tak bezwzględnego i wściekłego nieprzyjaciela. Ale gdzie? Po wsiach i miastach równe niebezpieczeństwo, równa zguba, a tak nie było w tym czasie miejsca przytulenia, jak tylko między zwierzętami w dzikich i prawie niedostępnych lasach, w których najsłuszniejsi obywatele z żonami i dziećmi błąkający się z miejsca na miejsce wystawieni byli na wszystkie niewygody i nędze. Lecz niemasz złego, aby na dobro nie wyszło. Wielkopolanie takimi gwałtownymi krokami króla pruskiego ze wszystkiego wyzuci nie widząc żadnych środków ułagodzenia tak srogiego nieprzyjaciela, którego żelazne berło dotykało zarówno winnych i niewinnych, a w tej okropnej sytuacyi nie przewidując nawet końca swoich cierpień przeszli wnet z największej niecierpliwości do najwyższej rozpaczy. I tak zjechawszy się w pewnym lesie po wspólnej umowie naznaczywszy czas i porę dobyli oręża, którego zamach gdy się po wielu miejscach dał uczuć słabym załogom miejscowym i małym komendom od Székelego w różne strony detaszowanym, zaraz niektóre powiaty, ziemie i całe województwa oczyszczone zostały od tak srodze grasującego nieprzyjaciela".

(Str. 99). O walkach nad Narwią por. także Erinnerungen d. Feldmarschalls v. Boyen (Leipzig, 1889), I. Autor Opisania podaje następujące szczegóły o zatopieniu transportu amunicyi w Włocławku: „Wiadomo, że wszelkie gatunki potrzeb wojennych i amunicyi nieprzyjaciel tylko mieć mógł z fortecy Grudziądza, skąd mu wszystkiego statkami Wisłą spławianymi dostarczano aż do zbytku. Szło więc o to, aby temu dowozowi położyć tamę, któraby sprawić mogła niedostatek amunicyi, a stąd wynikłaby niemożność dalszego popierania oblężenia. Do przedsięwzięcia tak wielkiego dzieła tylko Wielkopolanie skutecznie podać mogli ręce. Podali je chętnie upatrując pory, którąby ich zamiar pomyślnym skutkiem uwieńczyć mogła. Niedługo na takową czekali, gdyż właśnie w tym czasie pewna od

szpiegów otrzymali wiadomość, że Prusacy na trzynastu galarach przy małym konwoju prowadzą pod Warszawę niezmierną liczbę bomb, kul, prochów, płócien i innych potrzeb wojennych. Mniewski, kasztelan brzeski, mąż pełen patryotyzmu i odwagi, mając więcej zręczności do tej ważnej ekspedycyi przez położenie dóbr swoich blisko Włocławka nad Wisłą, gdzie stał oficer pruski z 20 kilku żołnierzami na załodze i gdzie wszystkie transporty dla nabrania żywności do dalszej drogi przyładowywać zwykły były, chętnie się poświęcił dla tej publicznej posługi. Miał więc dwojako do czynienia: naprzód trzeba było znieść załogę, a dopiero potem (mogło nastąpić) zwalczenie konwoju transportowego i zabranie samego transportu. Na ten koniec zgromadził skrycie wiernych swoich domowników i poufałych przyjaciół, a umiarkowawszy stosowną porę w 30 koni szczęśliwie uskutecznił jedno i drugie. Oficer w mieście Włocławku z swym garnizonem, mając dwóch zabitych a trzech rannych, wzięty był w niewolę, a podobnemuż losowi podpadł zaraz i drugi z komendą swoją od transportu". Por z tem Treskow, 171.

(Str. 101). O zawieszeniu oblężenia Warszawy szczegóły u Knolla; por. z tem krótką a głęboką uwagę Dąbrowskiego. Rymkiewicz nie mówi z tymi spokojemi znajomością fachową, ale zanotowane przezeń szczegóły są bardzo prawdopodobne: „Pierwszego września (?=5) grł. Rymkiewicz znowu od N. Naczelnika odebrał ordynans na drugi dzień obóz króla pruskiego pod Wawrzyszewem atakować. Ten generał z wieczora wszystkie do tego kroku uczyniwszy dyspozycye w pewności pomyślnego skutku po północy wymaszerował z pod Bielan i uszykował się do boju, aby równo ze świtem awansować; awansuje, lecz tylko znajduje pikiety i widety pruskie zostawione dla ukrywania i zasłonienia rejterującej armii. Po małej utarczce rozpędza ich i natychmiast komenderuje dwie brygady Kołyski i Kopcia, które dopędziwszy jej tylną straż nacierają, a zabrawszy niemało niewolników i różnych wozów z rekwizytami obozowemi, z wielą innemi rzeczami, z bielizną królewską, wracają się szczęśliwie do obozu. Straż obozowa ze strony nieprzyjaciół tak mocno była utrzymywana, jak zawsze, nikt nie mógł wiedzieć, że ich obóz już z północy był ruszył. Dopiero o tem dowiedział się N. Naczelnik i Warszawa od g. Rymkiewicza, napełniwszy tą pomyślną i dawno pożądaną wiadomością wszystkich. Rejterada ich tak była spieszna, że po drodze zostawiali chorych, a w Błoniu znaczny magazyn różnego zboża, który dla Warszawy, gdzie się już okazał niedostatek chleba, największym był skarbem. Zaraz posłano liczne patrole na obserwacye nieprzyjaciół".

(Str. 103.) Wichtige Beiträge und Actenstücke zur Geschichte des Aufstandes in Polen im Jahre 1794, welcher die gänzliche Theilung dieses Reiches zur Folge hatte, nebst dessen späteren Geschichte biszum Wiener-Congresse. Ein Nachtrag zu den Denkwürdigkeitem über Polen von dem

Grafen M. v. Ogiński. Mit Anmerkungen des Herausgebers. Leipzig 1831. Wolbrecht'sche Buchhandlung. (W Bibliotece im. Ossolińskich nr. 50351.). Rzekomy związek z pamiętnikami Ogińskiego zaznaczony został chyba ze względów na interes księgarski. Broszura ta jest streszczeniem i rozbiorem aktu oskarżenia przeciw Psarskiemu, jako organizatorowi powstania w okręgu wieluńskim i sąsiednich.

(Str. 107). Ibid.: „Die wieder einrückenden preussischen Truppen waren erstaunt, einige entflohene Parteihäupter abgerechnet, alles wieder bei ihrer friedlichen Beschäftigung zu finden. Nur die schönen Polinnen empfiengen die Deutscen schmollend. Die Männer dagegen so freundlich, as wäre nichts vorgefallen, und kaum hätte man an die stattgehabte Insurrektion geglaubt, wenn nicht einer gegen den andern mit Denunciationen aufgetreten wäre, um sich den Sieger geneigt zu machen."

(Str. 107 sq.). O losach insurekcyi wielkopolskiej przed wkroczeniem dywizyi Dąbrowskiego dotychczas jedyne prawie wiadomości pochodziły ze źródeł niemieckich. Krótka relacya o tych wypadkach, spisana przez jednego z podkomendnych generała Niemojewskiego, przechowała się w Bibliotece Muzeum nar. w Rapperswylu: „Dotąd piszący historyę o rewolucyi w roku 1794 przypisywali powstanie wielkopolskie Madalińskiemu, Dąbrowskiemu lub Mniewskiemu, a żyjemy w takim czasie, że im fałszu zadać nie można i pomyślniejszych czekać trzeba wypadków, w których wolno będzie bez obawy wystawienia się na prześladowanie odkryć prawdę; każdy z tych trzech mężów tyle się ojczyźnie w roku 1794 zasłużył, że krzywdziłoby ich przyznawać im cudze dzieło. Tak Madaliński jak Dąbrówski znajdowali się w okopach pod Warszawą wtenczas, kiedyśmy w Wielkopolsce wzięli się do broni, aby Warszawę od nieprzyjaciela oswobodzić, którą król pruski osobiście w 40,000 własnego i 10,000 rosyjskiego wojska oblegał. Byłoby rzeczą niepodobną, ażeby pomiędzy taką armią generałowie ci mogli się byli w kilka tysięcy ludzi przerznąć dla zrobienia powstania. Przysłał ich wprawdzie Naczelnik Kościuszko nam na pomoc, lecz przybyli wtenczas, kiedyśmy się już bez ich pomocy byli obejść mogli; to jest wyruszyli z pod Warszawy dopiero kiedy król pruski dowiedziawszy się i to dosyć późno (bo długi czas przed nim tajono), że w tyle armii jego całe prowincye wielkopolskie powstanie podniosły i przecięły mu komunikacyę tak z krajem jako też i stolicą państwa jego. Wypadkiem tym nieprzewidzianym monarcha pruski mocno przerażony, ile że mu też i na amunicyach potrzebnych do prowadzenia dalszego oblężenia zbywało, a te których się co chwila przybycia spodziewał na Wiśle pod Włocławkiem przez generała Mniewskiego dowodzącego powstaniem kujawskiem zabrane i zbywające od naszej potrzeby zatopione zostały. Takiem ciągłem niepowodzeniem monarcha pruski znękany wydaje rozkaz do odstąpienia od oblężenia Warszawy; sam pod mocną eskortą wyruszył do Berlina. Przejazd króla pruskiego przez przywłaszczo-

ne sobie prowincye był bardzo niebezpieczny; wszędzie się snuły kupy insurgentów i niewiele brakowało, aby się monarcha ten nie dostał w moc powstańców. Wszakże Stokowski, generał powstania łęczyckiego, dowiedziawszy się, lecz późno, iż król pruski do państwa swego uchodzi, udał się za nim w pogoń, ścigał go ciągle i ledwie, że go nie ujął. Za co potem, niebaczny zawierzywszy generalnej amnestyi gdy do domu swego powrócił, z rozkazu króla pruskiego ujęty na dożywotnie więzienie do ciężkich robót skazany został... Insurekcya wielkopolska niewiele bitew liczy, bo staczanie tych z ludźmi źle uzbrojonymi, do ćwiczeń wojskowych niewprawnymi było niepodobnem, wszakże wzięliśmy się do broni w tym jedynie zamiarze, aby w tyle alarmować armią pruską stolicę oblegającą i aby przeciąć komunikacyą między krajem pruskim a Berlinem i tym sposobem króla pruskiego znaglić do odstąpienia od oblężenia Warszawy i tego też powstanie wielkopolskie dokazało. Nie można jednakże w zupełnej zostawać było nieczynności, wypadało kiedy niekiedy dobrze policzywszy swoje i nieprzyjaciela siły napadać na nich, by insurgentów poznali. I tak Lipski, generał powstania gnieźnieńskiego, uderzył na garnizon w Gnieźnie stojący, który pomimo dzielnej obrony w niewolę zabrał. Skórzewski, generał powstania kaliskiego, pod Koninem i Kaliszem znaczne nad Prusakami odniósł korzyści. Mniewski, generał powstania kujawskiego, oprócz amunicyi, którą Prusakom na Wiśle zabrał, kilka razy mocno ich pobił. Generał major Niemojewski Józef pod Kościanem napadł na generała Manstein'a; ten (jak od przejętego dowiedziałem się kuryera) szedł ze Śląska na pomoc generałowi Ditrichs,*) który się w Poznaniu okopał. Zamiarem ich było otoczyć generała Niemojewskiego i zabrać w niewolę. Generał Niemojewski sprzeciwił się temu połączeniu wziąwszy kilkaset młodzieży szlacheckiej, samych ochotników wprawdzie, od dni kilku dopiero uzbrojonych lecz miłością ojczyzny przejętych, z nimi wyruszył na przeciwko generałowi Manstein do Kościana, gdzie wspomniany generał zapewne lekceważąc powstańców z wojskowością nieobeznanych, a więcej jeszcze nie spodziewając się, ażebyśmy się pokusili jego zaczepić, swoje przednie czaty wystawił parę set kroków przed bramami miasta, placówkę w samej bramie. Rejment zaś pięknej jazdy, przy którym się sam generał znajdował, w rynku i po ulicach rozstawił; przybywszy powstańcy pod miasto niezmierna zaczęła padać ulewa deszczu wraz z gradem i dlatego może nieprzyjaciel niepostrzegł nas prędzej, aż dopiero jak zaczęliśmy ich kłuć i rąbać; w oka mgnieniu ich czaty i placówka zniesioną została. Wpadłem natychmiast do Kościana, lecz generał Manstein posłyszawszy wystrzały nie czekał powstańców, lecz pospieszył dla złączenia się z dwoma batalionami

---

*) T. j. pułkownikowi Diether.

piechoty, które za miastem obozowały. I tak powstańcom nie pozostawało jak gonić i rąbać po ulicach tych, co nie zdążyli dosiąść koni.—Strata nieprzyjaciela w ludziach i koniach była znaczna, lecz korzystać z niej i ścigać nieprzyjaciela nie można było, boby była powstańców piechota i armaty zatrzymały. Owszem generał Niemojewski spodziewał się, że się Manstein zawrócić zechce, i dlatego cofnąwszy się jak największą ostrożność zachował, by na nieprzygotowanych do przyjęcia go nie napadł, lecz Manstein o tem wcale, jak się pokazało, nie myślał, jeszcze tej samej nocy zrejterował się, bo go wieść od nas puszczona doszła, że generał Niemojewski w 6,000 powstańców do Śląska spieszy, by tam wolność ogłosić! To wszystko tyle zdołało przerazić. Mansteina że się jak najspieszniej do Śląska cofnął wysławszy oficera z depeszą do generała w Poznaniu dowodzącego (która nam się w ręce dostała), że będąc od szalonych i dzikich buntowników napadnięty w przemagającej sile widział potrzebę cofnięcia się. Od tej chwili nieprzyjaciel przestał nas niepokoić i zostawił nam czas do organizowania pułków i ćwiczenia się w obrotach wojennych. Generał Niemojewski nie ufając jednak, by nieczynność taka ze strony nieprzyjaciela długotrwała być mogła, na wszystkie strony częste i mocne wysyłał podjazdy, a tak utrzymując się przez przeszło niedziel sześć doczekał się nakoniec przybycia z pod Warszawy generałów Dąbrowskiego i Madalińskiego z kilkotysiącznym korpusem wojska liniowego i może to ich przybycie do Wielkopolski dało powód gazeciarzom, że ci generałowie powstanie zrobili.—Jak tylko generał Dąbrowski stanął w Gnieźnie,—dowiedziawszy się, że generał Niemojewski pod Kcynią obozuje, skąd Prusaków wypędził i miasteczko to z wielkim magazynem soli zajął, przysłał mu rozkaz przymaszerowania z powstaniami do Gniezna. Gdzie przybywszy generał Niemojewski miał sobie pokazany rozkaz Naczelnika Kościuszki, którym generał Dąbrowski z korpusem swoim szedł na pomoc powstańcom wielkopolskim, i z rozkazu tegoż Naczelnika powstanie wielkopolskie szło pod rozkazy generała Dąbrowskiego. Niemniej generał Dąbrowski w imieniu Naczelnika Kościuszki ogłosił generałowi Niemojewskiemu „wdzięczność narodu za nasze chwalebne powstanie i wytrwałość" i doręczył Niemojewskiemu wtenczas pierścień „Ojczyzna obrońcy swemu". Generał Dąbrowski po połączeniu korpusu swego z powstaniami wielkopolskiemi wymaszerował ku Łabiszynowi. Dowództwo całej awangardy oddał generałowi Niemojewskiemu... Dymisya wydana generałowi Niemojewskiemu świadczy, iż w bitwie pod Łabiszynem dowodził i że się przyczynił do wzięcia szturmem Bydgoszczy... Po przegranej pod Pragą generał Niemojewski otrzymał rozkaz od Naczelnika Wawrzeckiego bronienia mostu i przeprawy od Pragi, których bronił, jak świadczy jego dymisya aż do podpisania kapitulacyi Warszawy."

„Accédant aux désirs du citoyen Joseph Niemojewski, général-major de l'insurrection des palatinats de la Grande Pologne, j'atteste que le dit

citoyen Joseph Niemojewski s'est présenté à la tête des citoyens armés de la Grande Pologne, lors de leur vertueuse insurrection, et a fidèlement persévéré dans le zèle et l'amour pour la patrie, jusqu'à l'instant dememorable (*sic*) de la dissolution des armées de la république. En fait de quoi je signe le présent certificat, et y fais apposer les sceaux de l'union. Donné à Radoszyce le 17 novembre 1794. Thomas Wawrzecki."

„In Untersuchungssachen wider den ehemaligen Starosten von Szrem Joseph von Niemojewski, erkennen wir Friedrich Wilhelm, König von Preussen, den ergangenen Acten gemäss, hiermit für Recht, dass Inculpat als ein Haupt-Anführer der Insurrection in Süd-Preussen und als ein Hauptrebelle mit dem Verlust und mit der Confiscation seines gesammten Vermögens, weshalb es bei dem Confiscationserkenntnis vom 29 Februar 1796 sein Bewenden behält, zu bestrafen und im Fall der Wiederbetretung mit lebenswieriger Festungsstrafe zu belangen, auch die Untersuchungskosten zu tragen, verbunden von Rechtswegen. Posen d. 12 März 1797. kgl. Südpr. Regierung, von Stender".

O działaniach insurekcyjnych w Wielkopolsce przed zawieszeniem oblężenia Warszawy pomieszczał korespondencye Dziennik patryotycznych polityków we Lwowie. Jakkolwiek wszystkie prawie wiadomości swoje zwykł czerpać z pism obcych (wiedeńskich), przecież o tych wypadkach mógł lepiej być poinformowany. W № 14 z 16 kwietnia 1794 umieścił apel następujący: „Jeżeli kto z czytelników Dziennika pewne jakowe miał wiadomości ściągające się do teraźniejszego stanu Polski, tego prosiemy, aby ich przez IPana Onyszkiewicza, Towarzystwa naszego pełnomocnika w domie Starzewskich naprzeciw Bernardynów mieszkającego, łaskawie udzielić raczył, iżby w Dzienniku dla uwiadomienia Publicznosci umieszczone bydź mogły". Jakoż warto pozbierać stąd wiadomości o powstaniu wielkopolskiem, chociażby dla porównania z informacyami, jakie równocześnie odbierała publiczność niemiecka przez Südpreussische Zeitung, podanemi przez Prümersa, Zt. d. hist. G. f. d. Pr. Posen, XII (1897): Dzienn. patr. pol., № 136, z Warszawy 6 wrześ. 1794: „D. 3 t. m. popołudniu przybyli do Naczelnika wysłani od Wielkopolanów obywatele Hoyman (Hofman) i Buchowski z doniesieniem o uskutecznionem powstaniu w dniach 21 i 22 sierpnia w województwach kaliskiem, gnieźnieńskiem, sieradzkiem, tudzież w ziemiach gostyńskiej i wieluńskiej. Z Wrocławka województwa kujawskiego nadeszła także wiadomość, że tam nasi amunicye pruskie na 15 galerach do Warszawy dążące zabrali, a zostawiwszy 30 łasztów prochu na swą potrzebę, drugą połowę wraz z całym transportem bomb i kul w Wiśle zatopili, podobnież zabrali tamże kilka łyżew płócien. W miejscach owych, gdzie powstanie nastąpiło, Prusacy częścią wyrznięci, częścią rozpędzeni zo-

stali*) № 138 z Wrocławia 29 sierp.: „W Prusiech Południowych wezeły się niepokoje. D. 25 dywizya uzbrojonych Polaków, przyszła do Rawicza i tamże kasy królewskie i magazyny zabrała. W Łeczyckiem i Poznańskiem podobneż jest powstanie, główne siedlisko insurekcyi jest między Poznaniem i Lissą czyli Leśnem, a że kurs poczty jest zatamowany, dla tego tu żadnych dokładnych o zdarzeniach w owych stronach mieć jeszcze nie można wiadomości". № 143: „O powstaniu w Wielkiej Polsce można pewnie powiedzieć, że d. 22 sierpnia w Kościanach zgromadziło się obywatelstwo i tam akt powstania był podpisany, tam obrano pewną liczbę oficerów komenderować mających wojsko pospolitego ruszenia, między którem starosta śremski Niemojewski jeneralem poznańskiego województwa obranym został. Ten więc z swą dywizyą pomaszerował zaraz do Śremu, gdzie zabrał pruskie magazyny i wywiózł. Insze zaś dywizye opanowały Gniezno, Brześć, Wrocławek i inne miasta w Wielkiej Polsce". № 146 z Torunia, 3 wrześ.: „Przed kilku dniami głoszono tu, że Polacy po uczynionym w Kościanach akcie powstania przedsięwzięli marsz do Brombergu, że Łowicz, Piotrków, Poznań etc. już opanowali i że ku Toruniowi się zbliżają. Pewne jednak wiadomości są następujące. Polacy opanowali Gniezno o mil 6 od Bromberga odległe, tameczny garnizon wzięli w niewolę, kasy zabrali, orły pruskie pozrzucali, a oficyalistów pobrali w areszt. Podobnież wzięli miasto Brześć w województwie kujawskiem o siedem mil stąd, na drodze od nas do Warszawy leżące. Z Brześcia pomaszerowali do Wrocławka o siedem mil stąd i opanowali to miasto, którego garnizon ile możności się bronił. Porucznik Marwitz z wielu gemejnami tam polegli, a reszta wojska poszła w niewolę. W tem mieście zabrali także Polacy kasy królewskie. Tegoż samego czasu znajdowało się tam wiele statków z prochem i amunicyą, które z Graudenz do armii pod Warszawą Wisłą prowadzono. Przy tym transporcie mały tylko znajdował się konwój z oficerem od Lautau. Polacy zabrali cały transport i częścią zostawili dla siebie, częścią wrzucili w Wisłę. Niemieckich szyprów odprawiono, polskich zaś zostawiono. Potem ruszyli do Nieszawy trzy mile od Torunia, a przy zbliżeniu się ich, garnizon tego miasta wymaszerował do tutejszego

---

*) Informacye te nie są ścisłe: Koresp. warszawski № 73, 1659, zanotował w rubryce Czynności Rady Najwyższej: „D. 5 wrześ. zwołana została sesya extraordynaryjna z rana z powodu odebranego listu od N. Naczelnika z doniesieniem o powstaniu województw wielkopolskich; po którego przeczytaniu Rada udała się do kościoła na złożenie dzięków Bogu i wiadomość tę publiczności przy odgłosie trąb ogłosić zaleciła". O ataku Mniewskiego na Brześć Kujawski 20 sierp. i na Włocławek tudzież na porucznika Lettowa prowadzącego transport z Grudziądza por. Treskow, 172, gdzie mowa o 800 (!) powstańcach, towarzyszących rzekomo Mniewskiemu; Rymkiewicz mówi o 30.

miasta. O zbliżeniu się dalszem ku nam nie mamy jeszcze wiadomości, to tylko wiemy, że po wsiach pobliskich nakazali przystawiać ludzi i gotować dla wojska kwatery. Siła Polaków w tej okolicy nie nadto ma być znaczna i tylko z kilku tysięcy kawaleryi, a kilkuset infanteryi się ma składać, powiększa się jednak przez uzbrojenie pospólstwa. W Gnieźnie, Brześciu, Wrocławku i Nieszawie przysięgały magistraty i obywatele na wierność Rptej. Po tej stronie Wisły jeszcze powstanie jawnie nie wybuchnęło lubo wszyscy bez najmniejszej obawy z tem się oświadczają, skąd poznać można, że wszyscy do powstania są gotowymi. W powiecie nieckim 7 mil stąd w Strzelnie znieśli Polacy znajdujące się dywizye wojska pruskiego i kasy pozabierali a razem Zakrzewskiego starostę radziejowskiego zabili, podobnież teraz znajdują się Polacy w Gembicy o 7 mil stąd, w Koronowie 3 mile od Bromberga i nawet już w Iłużowie stąd wie 3½ mile od Bromberga i nawet już w Służowie stąd o 3 mile na drodze do Warszawy. Przez królewskiego pocztowego urzędnika, który tędy do głównej kwatery królewskiej przyjeżdżał, dowiedzieliśmy się, że Polacy w wielkiej liczbie około Poznania się ukazują a lubo garnizon tameczny, jeżeli zwłaszcza będzie wzmocniony odpór im dawać będzie, jednakże jest i tam wielu przychylnych powstaniu. Tu w Toruniu znaleziono niedawno na przedmieściu w domu narożnym podrzucony ogień, może także na znak jaki służyć mający. Polacy wzięli Sieradz, Leszno, 4 mile od Poznania na granicy śląskiej. W Lesznie, że obywatele po większej części Niemcy się opierali i bronili miasta, dlatego wielu życie straciło. Powstanie, jak głoszą powszechnie, codziennie większy a większy wzrost bierze. Duchowieństwo mocno się do tego przyczynia i wszystkie odezwy insurgentów z ambon publikując lud zachęca i nakłania, samo zaś się we wszystkiem powstaniu powoduje. W Brześciu i w Radziejowie Polacy sypią szańce. Odebrali podobnież o mil 13 stąd odległe miasto Kłodawę. W Gnieźnie odprawuje się zgromadzenie obywatelstwa bardzo liczne".*) № 159 z Poznania 8 wrześ: „Insurgenci w małych korpusach po prowincyi są rozstrzygnieni, z jednego dworu przechodzą do drugiego, namawiają possesorów do łączenia się z sobą i do dania rekrutów z swych poddanych, zabierają wszędzie kasy królewskie, biorą w areszt oficyalistów, zabierają konie pocztowe i tak niebezpiecznemi czynią drogi publiczne, że prawie cała komunikacya przeciętą jest, między znaczniejszemi miastami tej prowincyi. Jak tylko się dowiedzieli, że Prusacy d. 5 opuścili Gniezno, natychmiast przyszli znowu do tego miasta, tu atoli nie tykali bynajmniej żadnych rucho-

---

*) Wszystkie te informacye niewątpliwie z niemieckiego wypłynęły źródła; na szczegółach zgoła polegać nie można, ale prawdziwy jest koloryt tła. O trwodze panującej w Poznaniu wśród urzędników pruskich zebranych w kościele św. Marcina podaje źródłową współczesną wiadomość Prümers, l. c. 40 sq.

mości oficyalistów pruskich. lecz przez miasto udali się do Czerniawy dóbr jenerała Lipskiego, gdzie swój założyli obóz. Członki komisyi gnieźnieńskiej były następujące: Gożymirski (?), kasztelan, był prezydującym, którego potem wyrzucono, jako podejrzanego. Rocilowski (?), Józef Zakrzewski, Piotr Kaliszewski, kanonicy Łoga i Skiewski (?); pułkownik Twardowski; graf Woltowicz (?); predykanci protestanccy: Bothe, Schocken, Koch i Hanke. Kanonik Murzynowski, który potem został wyrzucony mieszczanie gnieźnieńscy Gostomski i Kłosowski, tudzież kilku włościan. Naczelnikiem siły zbrojnej jest Lipski, pułkownikiem Rogoziński, a jego brat podpułkownikiem. Potem przybył do nich pułkownik Wolski, oficer doświadczenie posiadający w sztuce wojennej, który natychmiast przemienił pozycyę insurgentów przy Gnieźnie na miejscu niesposobnem założoną. Duchowieństwo bardzo gorliwie i czynnie do insurekcyi się przykłada, a osobliwie klasztory. Dowodem tego jest klasztor Wągrowiecki, który sam 100 pikami i kosami uzbrojonych chłopów do Gniezna przystawił. Z Torunia 13 wrześ.: „D. 6 t. m. publikowany był przez tutejszego komendanta Hundt dany przywilej tutejszym mieszkańcom w obozie dnia 2 września od króla podpisany, mocą którego uwalniają się od rekrutowania wszyscy. Wojska pruskie są koło Wrocławka, wielu obywatelów pobrano w areszt. Insurgenci obozują w Radziejowie, których naczelnika wezwał pułkownik Székely do poddania się pod warunkiem, iż jeśliby był na potyczce złapany, życie mu nie miało być darowane.“ № 184, z Warszawy, 14 paźdz. (Excerpt listu z Gniezna, zamykającego w sobie okoliczności powstania wielkopolskiego): „Czytając w pismach publicznych mylne po większej części doniesienia o powstaniu wielkopolskiem dokładniejszą o niem wiadomość jako od początku insurekcyi jej działaniom przytomny udzielam. Obywatele wielkopolscy z uczuciem radości powzięli byli wiadomość o insurekcyi krakowskiej. Mimo największej ostrożności rządu znaleźli sposobność umówienia się o środkach złączenia się. Jakoż po kilkakrotnych zjazdach do domów prywatnych dnia 21 sierpnia obywatele województwa poznańskiego licznie się zgromadziwszy przedsięwzięli jednomyślnie wszyscy już dłużej nie odwlekać powstania, owszem tenże zjazd za początek związku swego mieć postanowili. Przytomni w ów czas byli obywatele Rogaliński, Niemojewski, Gliszczyński, Miaskowski etc. etc. W szczupłej jednak jeszcze jednak będąc liczbie zaczepiać nie mogli nieprzyjaciela, wszędzie prawie w bliskości komendy swe mającego. Pierwszy swój obóz założyli pod Śremem, gdzie magazyn pruski do 100,000 zł. wartujący zabrali. Dopiero d. 24 t. m. zebrawszy siły zbrojnej do 600 głów stanęli pod Gąbinem, tam spisali formalny akces do insurekcyi krakowskiej, osoby do komisyi porządkowej i sądu kryminalnego wybrali. Poczem akt cały w kole obozowem był przeczytany i przysięgi na posłuszeństwo władzom krajowym przez insurekcyą postawionym wykonane

zostały. W niedostatku zaś kasy publicznej każdy na początkowe potrzeby powstania złożył ofiarę, ja ką mu wówczas złożyć możność dozwalała. Z pod Gąbina siła zbrojna udały się do Szmigla, gdzie mieszkańcy mimo związku języka i wyznania, które ich łączyć z nieprzyjacielem zdawały się, ogłoszenie powstania najchętniej przyjęli i broń jaką mieć kto mógł złożyli. Stamtąd poszli do Racad niedaleko Kościany, gdzie doszła ich wiadomość, że do Kościany Prusacy w liczbie 400 piechoty i 200 jazdy z komendy generała Mansteina przybyli i na dwie części rozdzielili się, jedna stała w samem mieście, druga na gościńcu. Na tę uderzyć nasi determinowali się; jakoż nasze pikiniery w liczbie 120 wpadli na nich z takim impetem, że zaraz szyki karabinierom i jegrom połamali, ludzi 30 ubili i cały ekwipaż jenerała Mansteina zabrali. ale postrzegając, że silniejszy sukurs pruski z armatami nadchodzi pod wieś Mchy rejterowali się. Wojsko też insurekcyjne dotąd z samych strzelców, pikinierów i kosynierów złożone z przybywających coraz ochotników wzrastać poczęło i dopiero w Słupcy z korpusem generał-lieut. Madalińskiego się złączyło. W województwie sieradzkiem za namową ob. Ignacego Bleszyńskiego, starosty brodnickiego, zjechawszy się do domu jego w Zlaczewie uchwaliliśmy zbrojny zjazd na miejsce o pół mili od Sieradza w lesie w celu uderzenia na komendę pruską w tem mieście konsystującą. Ci, którzy żadnej broni nie mieli, szyny żelaza na kształt pałaszów rozklepać kazali, a tak wszyscy do powstania pierwiastkowego należący zbrojni na miejscu umówionem stanęli. Mieszkańcy miasta Sieradza weszli z nami w porozumienie, rozstawili dla pewności naszej sekretne pikiety, a jedna z nich strzeliła do Żyda dającego znać o zbliżeniu się naszem. Uderzyliśmy natychmiast o godzinie 1 po północy na Prusaków, którzy się w ratuszu bronili, lecz utraciwszy 4, po godzinnem strzelaniu z ręcznej broni, poddać się nam musieli; liczba ich 42 gemejnów, 3 unteroficerów i 1 kapitan. Z naszych ani zabitego ani rannego nie było żadnego. W magazynie zdobyliśmy 2500 korcy owsa, 1000 korcy żyta, 800 beczek soli, a w kasie 700 talarów. W dniu tym akt powstania do archiwum oddany i ogłoszony został. Obywatele Lipski i Zbijewski generałami korpusu naszego obrani, a Ostrowski rotmistrzem, który zebrawszy pierwej 20 ludzi z nami się złączył. Odebrawszy przysięgę od żołnierzy pruskich, jako więcej przeciw Polsce wojować nie będą, odesłaliśmy ich z przyzwoitą ludzkością wraz z oficyalistami królewskimi ku granicy śląskiej. D. 6 wrześ. komenda nasza ruszyła ku Łęczycy w zamiarze atakowania stojącego tam garnizonu, lecz dla powiększenia siły nieprzyjaciół wstrzymać się musiała. W tymże czasie rezerwa 50 głów zostawiona w Sieradzu rejterować się musiała przed nadchodzącym korpusem pułkownika Bonina; ten zrabował całe miasto i ruszył ku Piotrkowu, a odebrawszy sukurs 150 piechoty i 800 jazdy obrócił marsz na Sieradz ku Kaliszowi; obywatele całego

województwa jedni z wszystkiego nawet z inwentarza ogołoceni, a drudzy jako to: Karśnicki, kasztelan wieluński, Bąkowski, Bartochowski etc. do Nissy fortecy śląskiej w kajdanach są zaprowadzeni. Prusacy pastwili się nawet nad słabą płcią, tak żonę obywatela Koźmińskiego, rotmistrza korpusu naszego, i Gątkiewiczównę pannę zamordowali, a Krąkowską pałaszami zrąbali. Złożyli obywatele w ofierze, co tylko mieli w pieniądzach, płótnach, furażach i broni wszelakiego gatunku. W tymże czasie powstało także województwo kaliskie, w Pyzdrach uzbrojeni obywatele w liczbie 1200 małe komendy pruskie ścigali i znosili. Skórzewski, j. m. kaliski, w Kole zniósł ze wszystkim 150 huzarów pruskich, z Kutna tam od dywizyi pułkownika Székelego przybyłych. Województwo gnieźnieńskie powstało w Gnieźnie, lecz tu dla nadeszłego silnego nieprzyjacielskiego korpusu nie można się było długo utrzymywać. Przy zabranym magazynie pruskim postawiono 2 kosynierów i oraz ich nauczono, że nikogo puszczać, nikomu ustępować nie mają, i że przeciwko nieprzyjacielowi bronić powinni, chociażby i życie utracić mieli. W tem za niespodziewanem nadejściem Prusaków nasi tak spiesznie musieli uchodzić, że owych dwóch z warty ściągnąć czasu nawet nie było. Zastali ich więc Prusacy na miejscu i zaraz im ustąpić kazali, ale ci powiedzieli, że nie ustąpią, póki im komenda polska nie każe, a gdy ich gwałtem odpychać chciano, bronili się mężnie swemi kosami póty, póki od ognia kilku razy do nich danego na placu nie legli.“ *)

(Str. 107). Do historyi nadużyć biurokracyi pruskiej w ziemiach polskich pierwsze obfite wiadomości podał Held, Feuerbrände: por. uwagi Rankego. Denkwürdigkeiten des Staatskanzlers Fürsten von Hardenberg III, 369—370: „dass man anfangs zum Theil den Auswurf der Dienerschaft dahin schickte.“

(Str. 110). O Székelym Boyen, I, 68: „Jetzt sich selbst überlassen benutzte er seinen Auftrag zum schamlosen Plündern und abscheulicher Gewaltthätigkeit. Bald erpresste er von einer Gattin durch das Vorgeben, dass er den Befehl habe, ihren Mann todtschiessen zu lassen, bald von „Älteren unter dem Vorwande, dass er ihre Söhne müsse hängen lassen, beträchtliche Summen oder ihre Kostbarkeiten, wobei er sich durch die niedrigsten Lügen und Bertrügereien herabwürdigte. Er stahl buchstäblich in Kirchen und Klöstern, wo er nur etwas finden konnte, und schlug dadurch der Sache des Königs, der Ehre des preussischen Namens tiefe, schmertzliche Wunden.“

---

*) Tylko ten ostatni list z Gniezna, który szedł drogą na Warszawę nosi znamiona dokumentu poważnego, jako relacya półurzędowa. O starciu pod klasztorem franciszkańskim w Gnieźnie uznaliśmy za wiarogodną relacyę podaną przez Knolla. Opowiadanie polskie tchnie farsą.

(Str. 111). Siła korpusu podana wedle Dąbrowskiego. Rymkiewicz szacuje ją wyżej nieco, podając zresztą cyfry tylko w przybliżeniu: „cała piechota, rachując nawet kosynierów do tych regimentów przyłączonych, które nie były w komplecie, nie wynosiła do 2,000 głów. Kawaleryi było: nowo formowana brygada generała Dąbrowskiego i brygada Rzewuskiego głów do 1,000“; Madaliński miał przyprowadzić 800 koni; z korpusu grła Bronikowskiego Dąbrowski spodziewał się „przynajmniej mieć do 2,000 ludzi“, ale „ledwie dostał jeden batalion reg. 1-go i 100 strzelców, co uczyni 1,000. Pozwolono mu było wybrać na pomoc, jakich sam zechce generałów z wyłączeniem grła Rymkiewicza, którego sobie książę Józef Poniatowski po objęciu znowu komendy nad oddzielnym korpusem u N. Naczelnika wyprosił (co z różnych przyczyn lepiej byłoby się stało), tegoż N. Naczelnik, jak się sam oświadczył, chciał zatrzymać dla innych widoków. Ale cóż? kiedy generał Dąbrowski nie chciał żadnego, jak tylko (Rymkiewicza) z oświadczeniem nawet nieprzyjęcia inaczej komendy, co w Polsce, żal przenika serce, zawsze uchodziło bezkarnie, i tak zyskawszy zaraz, zaczęto, ile że czas nie cierpiał zwłoki, wszelkie czynić przygotowania do tej tak potrzebnej ekspedycyi.“

(Str. 112). O powstaniach wielkopolskich podaje Rymkiewicz jeszcze następujące szczegóły: „21 (wrześ.) D. roztoczył obóz pod Słupcami, 4 mile od Gniezna a 6 od Poznania. 22 przybyły powstania województwa poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego i łęczyckiego. Piechoty mało co mieli; oprócz 300 strzelców z bronią dobrą mogło być jeszcze blisko 500 po większej części z pikami i kosami. Kawaleryi było około 4,000, lubo na dobrych koniach, lecz źle uzbrojonej, a tak całe powstanie wielkopolskie ledwie wynosiło 5,000 ludzi nieregularnych... 23 i 24 pracowano około zregulowania tej zbrojnej siły wielkopolskiej, jednak nic w tej mierze nie przedsięwzięto bez wspólnego naradzenia się. Generałowie, a za przykładem onych wszyscy oficerowie wojsk liniowych starali się w każdem zdarzeniu braterskiem obcowaniem przekonać Wielkopolanów, że nie chcą innej nad nimi prerogatywy nad tę, którą z obowiązku i powołania na placu bitwy mieć powinni, zasłaniając piersiami swemi drogie życie tylu zacnych obywatelów, którzy zdaniem i radą znowu być mogą podporą swej ojczyzny; w każdym zaś innym stanie rzeczy uważali się jak bracia jednej matki, nie znali żadnej różnicy, tylko cnoty i występku, a miłość, jedność, braterstwo wojsko liniowe ze zbrojnymi Wielkopolanami tak ścisłym węzłem spoiło, że jednem zdawali się być ciałem, jedną duszą. Organizacya dlatego bez najmniejszej sprzeczki wzięła pomyślny skutek. Strzelców przyłączono do batalionów a inną piechotę rozdzielono po regimentach. Z kawaleryi formowano lekkie pułki, a z obywatelskich synów i z samych obywatelów składano szwadrony. Generałowie, Mniewski kujawski a Skórzewski kaliski, chcąc jak najlepiej urządzić powstania swych województw, prosili o zdatnych sztabsoficerów;

nieodmówiono. Majorowie brygady Dąbrowskiego Kampenhausen i Duczymiński przydani im byli do wspólnej pracy.“

(Str. 113 sq.). Cytaty w tekście z Rymkiewicza. Tamże: „G. Dąbrowski jak w posiedzeniach miły, słodki, każdemu przystępny, tak w obowiązkach wojskowych był groźny i surowy. Bez względu na krewnych i przyjaciół, nawet na własnego syna (dopiero mającego lat 14, który w brygadzie jego zostawał w randze towarzysza, wszystkie stopniowi temu odpowiadające odbywać musiał powinności), najmniejsze wykroczenia przeciwko służbie nie uszły bezkarnie. Z natury nie cierpiąc pochlebców, żadnych nie miał faworytów, a będąc bez uprzedzenia (ile ułomność ludzka pozwala) swych namiętności,—sprawiedliwość wolny z tych powodów mając bieg, każdemu równo wymierzana była. Jeżeli złe postępki umiał gromić, wiedział także jak dobre nagradzać, dając nienagannem swem życiem cnocie wzrost i znaczenie. Stąd przywiązanie i zaufanie u wojska były nieograniczone... Ta miłość i ufność w wojsku, ta karność w korpusie jego nie tak słowy jak własnym przykładem w podkomendnych wpajana, ta regularność służby ugruntowana na prawidłach przezorności i roztropności, przewodniczące wszystkim jego czynnościom najpierwszą być mogły, jakoż i były rękojmią we wszelkich przedsięwzięciach zawsze pomyślnego skutku; i dziwować się nie trzeba, że Székely, który wśród ciemnej nocy niespodzianie go atakował, mógł być pobitym, albowiem Dąbrowski, jak wszędzie, tak i tu pod Łabiszynem w tej stał gotowości, jak gdyby wiedział, że miał być atakowanym, chociaż najmniejszego nie było podobieństwa.“ Początek wyprawy, przebrnięcie Bzury i następne dni stracone nad jej brzegami opisuje dalej dość dokładnie „Dziewiątego września korpus cały z pod Młocin pomaszerował 4 mile do wsi Dębina, gdzie stanął obozem. Zabezpieczono zaraz lewy brzeg Wisły strzelcami, aby się nieprzyjaciel od Zakroczymia i Wyszogrodu nie mógł przeprawić na naszą stronę, a patrole wysłano aż do samej Bzury. Te jako i szpiegi powracający zapewnili, że nigdzie niemasz nieprzyjaciela na prawym brzegu tej rzeki, lecz na lewym wciąż komendy stoją od Sochaczewa aż do jej ujścia we Wisłę. Generał Dąbrowski właśnie w tej pozycyi zamyślał płytką przebrnąć Bzurę; słuszną miał obawę, ażeby Prusacy, spostrzegłszy jego zamiar, w tych stronach nie wzmocnili się i na silnej nie stanęli przeszkodzie i rzeczą koniecznie sądził więc potrzebną wstrzymać się z swojem przedsięwzięciem, póki N. Naczelnik jeden mały korpus wykomenderuje dla ubezpieczenia lewego brzegu Wisły, a drugi mocniejszy w okolice Łowicza i Sochaczewa, któryby demonstrował nieprzyjacielowi, że tu przechodzić ma Bzurę. Właśnie wtenczas kiedy g. D. te swoje myśli przez kuryera komunikować chciał N. Naczelnikowi, przyjechał z Warszawy szambelan Wybicki, mąż pełen patryotyzmu i wielkich talentów, aby jako pełnomocnik Rady przy jego zostawał korpusie, z zapewnieniem, że N. Naczelnik te dwa korpusy, które mu ułatwić mogą pomyślny przechód Bzury, już wy-

komenderował... Za nadejściem korpusu g. Bronikowskiego i objęciem posterunków nadbrzeżnych Wisły grł. D. po rannym żołnierskim obiedzie dnia 12 ruszył z Dębiny i po 3 milach marszu wieczorem stanął pod wsią Kromów zwaną obozem, w zakącie, który w tem miejscu czyni ujście Bzury w Wisłę, mając naprzeciwko w równem położeniu, o małą ćwierć mili wieś Kamion, gdzie już komenda pruska, 30 ludzi z oficerem, stała. Generał Rymkiewicz, który z Dębiny był wymaszerował z awangardą jeszcze przededniem, wcześnie stanąwszy w Kromowie, zaraz zamknął lewy brzeg Bzury strzelcami, dając swojemi dyspozycyami Prusakom do porozumienia, że krok ten nic więcej znaczyć nie może, jak tylko asekuracyę taką, jaką sami trzymają, ukrywając tym sposobem marsz kolumny i lokowanie się korpusu obozem. Od Sochaczewa wciąż po lewym brzegu Bzury aż do Wisły między posterunkami pruskimi najznaczniejsze były w Kamionnem i Witkowicach. Dnia 13 równo z dniem komenderowano dwa szwadrony dla opasania opodal wsi Kamionna, którą w tym samym czasie pułk. Sokolnicki ze strzelcami, przebrnąwszy Bzurę, atakował z frontu. Prusacy uchodząc przed ich natarczywością porządnie się rejterowali do plebanii; ta mocno będąc oparkaniona długo im służyła za obronę i nie pierwej się poddali, aż za wystrzelaniem amunicyi, nie małą liczbę mając ubitych i rannych. Tym sposobem i druga komenda złożona z dwóch kompanii piechoty i dwóch szwadronów kawaleryi pod przewodnictwem majora Szweykowskiego we wsi Witkowicach sytuowana, także nad Bzurą, w równej odległości od Sochaczewa i Wisły, postępowała mimo tęgiego bronienia się; Prusacy straciwszy kilkudziesiąt ludzi poddać się musieli. W Kamionnie wielki znaleźliśmy magazyn, w którym było więcej jak 2,000 fas mąki, różnego zboża przeszło 1,000 korcy, a soli do 5,000 beczek. (Uważał D.) być swoim obowiązkiem jak najtroskliwiej o transport tego się starać, ale cóż kiedy jego gorliwość pomimo najwyższych usiłowań była niepodobna. Nieprzyjaciel albowiem zawsze się w znacznych patrolach snując podwody, zwłaszcza idące z dalszych miejsc, przejmował. Do czego g. D. na wyszukanie innych rozsyłać i rozrzucać komendy po okolicach nie mógł. Z tem wszystkiem jednak do kilkuset fur mąki i soli wysłano do Warszawy, pisano oraz do Zakrzewskiego, prezydenta miasta, aby ile możności fur nadesłał. Na ostatek, aby nie być w smutnym wypadku palenia, ogłoszona została wolność zabierania, kto co może. Przychodził najwięcej pieszo zrabowany i ogłodzony lud niosąc ręce do Boga za tę korzyść z przybycia braci swoich... Pomknęła się jedna komenda do Pieczysk nad Wisłę, gdzie mocny posterunek lubo już o zwycięskim naszym orężu uwiadomiony i przygotowany w obronie stawający, rozproszony i zniesiony został. Z 13 na 14 po północy była ta potyczka... 14 zbliżył (się) grł. Madaliński z brygadą swoją. Grł. D. o tem dowiedziawszy się pisze do niego, iż lubo komenderujący idzie chętnie pod jego komendę, aby tylko publiczny interes był ratowany. Zbiega grł. Madaliń-

ski do grla Dąbrowskiego, dają sobie uściskanie braterskie, odmawia grl Madaliński przyjęcia komendy, dają sobie rękę i słowo honoru, że łącznie służyć będą ojczyźnie. Prywata żadna w tych dwóch cnotliwych sercach polskich nie miała miejsca...Do tego momentu Prusacy nie wiedzieli o zamiarze wkroczenia do Wielkopolski, zdawało im się, że grl: D. Bzurę przeszedł dla opanowania magazynów. Utwierdzili się jeszcze bardziej w tem mniemaniu, kiedy po spaleniu jednego a zabraniu drugiego grl. D. zaraz wrócił napowrót i na jej prawym brzegu stanął obozem. Właśnie w tym widoku uczyniony ten manewr, aby nieprzyjaciela w tej myśli zostawić, nim nadejść mogła piechota, którą grl. Bronikowski według odebranego jeszcze na dniu 14 ordynansu N. Naczelnika natychmiast powinien był dostawić... Opóźnienie wyprawy piechoty nie może być grlowi Bronikowskiemu darowane, gdyż z tej jego opieszałości wstrzymany marsz grla Dąbrowskiego pociągnął za sobą niemałą Wielkopolanów klęskę... Nieprzyjaciel różnymi sposobami rozjątrzał Holendrów nad Wisłą osiadłych, chcąc przez to wojnę domową rozpalić, współbraci naszych na nas obrócić. Śmiał nawet wmówić w nich, że my, gorejąc fanatyzmem i okrucieństwy, na ich wytępienie broń wzięliśmy; to przymusiło pełnomocnika Wybickiego wydać proklamacyę, wystawując gruby fałsz tej piekielnej potwarzy, a żołnierz polski braterskiem postępowaniem dowodząc wszędzie pokój ludowi, okazał jasno, że tylko wojny z despotą pragnie *)... D. 19 (wrześ.) zrobiwszy 4 mile marszu, stanął obozem pod Kłodawą. Tu się g. Madaliński z nami złączył, który w Kutnie pobiwszy Prusaków, położył na placu 11 a 6 wziął w niewolę. Młody Schwerin odebrawszy Kujawianom Konin, poraziwszy ich część poszedł do Koła za rejterującymi się. Mniewski generał tego powstania, dowiadując się w tem miejscu, że kolumna wojsk regularnych pod Kamionnem przeszedłszy Bzurę już wkroczyła do Wielkopolski i ku niemu maszeruje, wysłał naprzeciw niej z najmocniejszą prośbą o przyspieszenie pomocy obywatela Hoffmana. Już ciemny był wieczór, a żołnierz długim

---

*) Wtedy to może rozrzucano karteczki, z których jedna przechowała się w archiwum Czartoryskich ms. nr. 967:

„Bracia Prusacy! Polacy idą Was ratować, Wolność Wam ogłaszać, Podatki które tak wielkie opłacacie Królowi Pruskiemu, niszczyć, i żadney Wam krzywdy nie czynić; Rząd Naywyższy Polski to wszystko asskuruie świętnie dotrzymać."

„Ihr Brüder Preussen, die Pohlen kommen euch retten, die Freiheit euch ankündigen, die grossen Abgaben, die ihr zahlet, dem König von Preussen zernichten, keine Schaden euch nicht zu thuen; die höchste Regierung in Pohlen, das alles heilig versichert."

Wszelkie nawet drobne wykroczenia żołnierza karał Dąbrowski surowo. Względem jeńców zachowano wszystkie reguły honoru, rannym okazywano wiele miłosierdzia. O „strenge Mannszucht" mówią też źródła niemieckie, por. Prümers l. c., Treskow 219.

i ciężkim znużony marszem, z tych więc powodów g. Dąbrowski nie mógł dalej awansować, ile mając jeszcze do Koła trzy mile drogi: pisał tylko przez tegoż obywatela do g. Mniewskiego z zaleceniem, ażeby Koła nie opuszczać i że się jutro z nimi zapewne złączy. W niedostatku fortecy trzeba było miejsca przynajmniej z natury obronnego, w któremby g. Dąbrowski bezpiecznie mógł założyć magazyny, zostawić niepotrzebny bagaż i chorych. Upewniano go nieraz, że to miasteczko do tych widoków jest najsposobniejsze; dlatego życzył najmocniej, aby nie było utracone. 20 rano przybył od g. Mniewskiego znowu posłaniec donosząc, że Schwerin według pewnych powieści szpiegów z piechotą i armatami spiesznie na niego maszeruje, że za naleganiem powstań przymuszony był opuścić Koło i ku Kłodawie rejteruje się. Generał Dąbrowski uczyniwszy nawet kilka marszów forsownych dla uprzedzenia w Kole nieprzyjaciela, nie mógł jak z żalem patrzeć na opuszczone to miejsce, a widząc niemożność ruszyć tak prędko z całym korpusem, jak okoliczności wymagały, chwycił się rady grla Rymkiewicza, aby strzelców wsadziwszy na podwody z dwoma armatami i nieco dobrej kawaleryi komenderować. Stało się: z tym małym oddziałem puścił się w marsz i zwrócił g. Mniewskiego z powstaniem i przybył do Koła, kiedy jeszcze Prusacy byli o milę. Generał Rymkiewicz objąwszy kawaleryą i strzelcami najzyskowniejsze pozycye, ukrywszy armaty, które strychować mogły most na Warcie i jeden bród łatwy do przechodu, pewnym był, że nim nadejdzie korpus potrafi wstrzymać wszelkie Schwerin'a usiłowania. W tej gotowości czekając na zbliżenie się nieprzyjaciela dowiaduje się, że Schwerin, jak tylko uwiadomiony został o przybyciu do Koła wojsk liniowych z armatami i w zamiarze bronienia go, natychmiast [ruszył] do Pyzdr dla zasłonienia magazynu tam złożonego, żeby z tego miejsca uważając obroty wojsk polskich mógł je uprzedzić do Kalisza lub Poznania dla wzmocnienia tamecznych garnizonów, dokąd spodziewał się, że pewnie marsz swój przedsięwziąć zechcą... Już był wieczór, kiedy g. Dąbrowski w Kole stanął z korpusem aprobując wszystkie kroki, które g. Rymkiewicz uczynił w obronieniu tego miasteczka, gdyby się nieprzyjaciel odważył napastować. 19 pierwszy był rasztach [Rasttag] nie tak dla odpoczynku żołnierzy, którzy mimo (że) w nieustannych marszach gotowi byli i nawet życzyli sobie awansować dalej, jako bardziej (dla) rozpoznania miejsca, które być miało dla całego korpusu składem; dla uwiadomienia zaś wszystkich powstań, ażeby się na 22 pod Słupcami zebrały niezawodnie, dokąd 21 sam przybyć miał z korpusem, wzięto na ten koniec z powstania kujawskiego osoby dobrze wiadome położenia kraju i na których w tem sekretnem urządzeniu można było polegać, nie dawszy jak tylko zlecenia ustne, ażeby nieprzyjaciel, gdyby który nieszczęściem miał wpaść w jego ręce, planu złączenia się nie wykrył. Koło leży w równinie między błotami; do tego Warta dzieląca się na dwa ramiona okrywa je zupełnie i tylko przez dwa mosty wejść można

do miasta. Gdyby ze strony Kłodawy ciągnących się pasmo gór nie dominowało temu miejscu, byłoby dosyć obronne. Ta okoliczność zniweczyła wszystkich zamiar fortyfikowania go dla składów i tylko zostawiono ciężko chorych (w) domu wygodnym kosztem miasta wystawionym na lazaret wojsk polskich dawniej konsystujących. Tegoż dnia por. Bielamowski w 300 koni komenderowany został na rekognoskowanie nieprzyjaciela. Tenże doniósł, że za zbliżeniem się jego do Konina aryergarda nieprzyjacielska to miejsce opuściła, które natychmiast [swoją objął komendą, i że Schwerin obozuje pod Pyzdrami. 20. korpus przeszedłszy powtórnie pod Koninem Wartę stanął za miastem na trakcie pyzdrskim obozem. Tu znaleźliśmy kilkudziesięciu chorych i plejzerowanych Prusaków pod dozorem jednego wojskowego felczera i kilku inwalidów. Republikanie zapomnieli w ten moment, że ci biedni są podłem żołdactwem okrutnego Wilhelma, patrzeli na nich jako na braci swoich, a dowiedziawszy się, że wsparcia potrzebują, zrobili składkę na kilkadziesiąt czerw. złotych. Gen. Dąbrowski zalecił najsurowiej miastu, aby pomocnej we wszystkich potrzebach nie ubliżało ręki... Por. Bielamowski za nadejściem korpusu znowu poszedł za nieprzyjacielem. Zręcznie umiał w okolicach Pyzdr pokazywać się; opanowawszy bowiem góry i pagórki rozstawiał widety demonstrując nieprzyjacielowi, że korpus tu stanie obozem. Schwerin obawiając się być atakowanym, a sądząc z dyrekcyi marszu zamiar nasz wzięcia Poznania, w nocy opuścił Pyzdry zostawiwszy znaczną część magazynów, których znać czasu nie miał uwieść lub zapalić, spiesznym marszem ciągnął pod Poznań dla wzmocnienia pułk. Ditrichta [Diether] z niemałym tam stojącego garnizonem. Prusacy jeszcze bardziej utwierdzili się w tem mniemaniu, kiedy 21. Dąbrowski roztoczył obóz pod Słupcami 4 mile od Gniezna a 6. od Poznania... 26. korpus pomaszerował do Gniezna i tego dnia blisko miasta stanął obozem.. Dzień 27. poświęcony był na podziękowanie Bogu za wsparcie wszechmocną ręką swą pomyslności i sławy w tej prowincyi oręża polskiego. Ta uroczystość była jedna z najokazalszych i najczkliwszych, które kiedy widziano. Całe miasto było w paradzie zgromadzone pod swemi chorągwiami, a korpus w porządku batalii uszykowany stał pod bronią G. Dąbrowski ze sztabem swoim i pierwszych rang oficerami, z naczelnikami powstań i ich przedniejszymi obywatelami przyszedłszy do katedralnego kościoła przywitani byli od kapituły w asystencyi licznego kleru; odprawiła się zaraz msza wielka przy wdzięcznej muzyce, po której skończonej miał mowę wyborną i do aktu tego stosowną obywatel..., jako naczelnik powstania tego województwa. Przysięgano jeszcze raz żyć wolnym albo umierać. Ta przysięga nawet od niedołężnej młodzieży, zgrzybiałych starców i płci delikatnej z entuzyazmem powtarzana nie mogła jak być czułą i do łez poruszającą: dano sobie na dowód tej szlachetnej determinacyi wzajemnie ręce, braterskiem pocałowaniem utwierdziwszy te cnotliwe

serca i rozumne zapały. G. Dąbrowski zaprosił potem wszystkich na żołnierski obiad, gdzie z przyzwoitą republikanom skromnością bawiono się aż do wieczora. Po czupistrachu każdy poszedł na swoje miejsce dla przygotowania się do marszu równo z dniem mającego nastąpić.... 28. równo z dniem wszyscy ruszyli w naznaczone miejsca, a za nimi pomaszerował zaraz korpus cały prostym traktem do Łabiszyna, gdzie zamiarem było g. Dąbrowskiego przejść Noteć i stanąć obozem dla założenia dalszych planów operacyi swojej. Po trzechmilowym marszu tegoż dnia korpus rozłożył się pod Gąsawą, a drugiego dnia przed wieczorem stanął w Łabiszynie. Po okropnych pogróżkach króla pruskiego..., gdzieśmy tylko szli, obywatele i pospólstwo z nieśmiałością wprawdzie na nas patrzali, czytać jednak w ich twarzach można było radość i wesołe oświadczenie łączenia się z nami. W samej rzeczy siła zbrojna wielkopolska coraz bardziej powiększała się, a przez dobrowolne ofiary żołnierz opływał w dostatku i prawie zbytkach. G. Madaliński zręcznie pokazując się w stronach Inowrocławia pod tem miastem stojący obóz Székely'ego niemałego nabawiał strachu, zwłaszcza gdyż podówczas sam Székely znajdował się w Fordonie o 6 mil drogi. Tymczasem podpułkownik Hinrichs natychmiast do niego posławszy z raportem, a ściągnąwszy zewsząd siły niczego ze swej strony nie zaniedbał do dania mocnego oporu, gdyby, jak się spodziewał, miał być atakowanym. Madaliński widząc swój zamiar uskuteczniony przez przygotowanie się Prusaków do boju szedł potem lewym brzegiem Noteci i złączył się z Lipskim 30. pod Barcinem, gdzie zniósłszy komendę pruską pierwej doszedł Łabiszyna, niż korpus przymaszerował. Tu posterunek nieprzyjacielski stał najmocniej pod komendą por. Bauera, (Beyera) który w rejteradzie, opanowawszy cmentarz wysoko opasany na górze będący, z rusztowania za murem wystawionego jeszcze długo i uporczywie bronił się przeciwko wszelkim atakom. G. Madaliński, nie chcąc ryzykować żołnierza, rozkazał kilka razy dawać ognia z armaty, wtedyż strzelcy wdarłszy się już na mur reszty dokończyli. W tych dwóch małych okazyach prócz zabitych dostało się nam w niewolę 2 oficerów, 3 unteroficerów i 40 gemejnów. Z naszej strony mieliśmy rannych 3 strzelców, jednego towarzysza Stan. Grabowskiego i obywatela Leszczyńskiego z powstania kaliskiego. Ten zacny mąż z żadnej powinności, szczególnie powodowany cnotą i męstwem, zachęcając strzelców do boju wystrzałem ręcznym ugodzony został tak szkodliwie, że 3. dnia umarł ofiarą swej ojczyzny; umarł, lecz pamięć jego żyje w sercach poczciwych Polaków... Székely, odebrawszy w Fordoniu wiadomość o zbliżaniu się Polaków, jak piorun przyleciał do korpusu swego. Mając ich siłę wystawioną z kilkuset tylko strzelców regularnych a resztę z swawolnej kupy buntowniczych Wielkopolanów (tak tych cnotliwych ludzi złośliwie zwykł był nazywać), przy kilku żelaznych wiwatowych armatach, z dumą i pogardą, (z) którą

zwykł zawsze z Polakami postępować, nie dawszy czasu lepiej poznać swego przeciwnika, rusza z pod Inowrocławia z korpusem i przybywa z 29. na 30. w nocy o godzinie 2. w okolice Łabiszyna... Székely prędkim i raptownym marszem z piechotą obrócił się do góry nazwanej Klosterberg i z łatwością opanował, gdyż na niej Polacy tylko mieli posterunek z kilkunastu piechoty i kawaleryi. G. Dąbrowski, który w tych stronach komenderował, w 300 koni brygady swojej z nastawionymi proporcami wpadłszy na piechotę nieprzyjacielką tak ją zmieszał, że nie mogąc się oprzeć kawaleryi jego rozpierzchać się zaczęła. Szczęściem dla Székely'ego, że w tym momencie kilka szwadronów huzarów przybyło na pomoc; ci jak mu dali czas formować piechotę znowu swoję, tak byli powodem kawaleryi polskiej (zapewne z obawy, aby nie była oderznięta) do cofnienia się. G. Dąbrowski, chcąc koniecznie Székely'ego zupełnie z tej zyskownej pozycyi spędzić, awansować kazał piechocie, którą miał na swojem lewem skrzydle. Ogień plutonowy ciągły z obu stron trwał blisko godziny i nie pierwej się nieprzyjaciel miał ku zupełnej rejteradzie, aż kiedy brygada Rzewuskiego wpadłszy z boku zagroziła wzięciem flanki i tyłu, a trafne zewsząd wystrzały armat mocno go razić zaczęły... Székely po tej nieszczęśliwej akcyi w krytycznem znajdował się położeniu w niepewności, w którą udać się stronę, czy wrócić się do Inowrocławia, gdzie zostawił pod słabą obroną cały prawie bagaż korpusu i znaczne depozyty ździerstwa i łupiestwa swojego, czy maszerować do Bydgoszczy dla wzmocnienia tam będącego garnizonu, w której król pruski na kilka milionów wartujące miał składy różnych rekwizytów wojennych. Spodziewając się i prawie pewnym będąc, że Polacy zechcą natychmiast dalej zwycięskie pomknąć kroki i całą swoją siłę obrócić na Bydgoszcz dla opanowania tego tak ważnego miejsca, przedsięwziął ich uprzedzić i przygotować się na wszelkie przypadki dla udaremnienia ich zamiaru, posławszy jednak wprzódy do Inowrocławia, aby pozostała komenda ze wszystkiem, co może zabrać, niezwłocznie przeniosła (się) do Torunia....... Bydgoszcz, po niemiecku Bromberg, leży na prawym brzegu rzeki Brdy, która o pół mili niżej wpada do Wisły, a wyżej na kilka mil szeroko rzniętym kanałem złączona jest z Notecią wpadającą w Wartę, a ta w Odrę. Przez komunikacyą tylu rzek znacznie rozciąga swój handel, przeto jest miastem dość bogatem i ludnem, a przez mnogość pięknych skarbów, budowli i fabryk ozdobnem i porządnem. Od strony Grudziądza okrywa je Brda i tylko po zwodzonym moście wchodzić można do miasta, od Łabiszyna zaś ciągłym opasana jest murem i nie masz innego wejścia, tylko dwoma mocnemi bramami. Tym sposobem naturą i sztuką wzmocnione byłoby dosyć obronnem, lecz góra z tej strony paralelnie z Brdą wzdłuż ponad samemi murami ciągnąca się tak wysoko, że je zupełnie zakrywa, — czyni to piękne miasto słabem i najłatwiejszem do wzięcia. Gdyby się Székely

na tej górze postawił, jak mu radził pułk. Witte, komendant garnizonu, byłby tym sposobem zupełnie ocalił siebie i Bydgoszcz. Nie wiedzieć dla jakich powodów nie zostawiwszy najmniejszego posterunku oprócz kilkudziesięciu huzarów, z całym korpusem przeniósł się za Brdę i na trakcie grudziąskim ulokował sią w krzakach dla asekuracyi. G. Dąbrowski mając położenie Bydgoszczy najdokładniej przez Wielkopolanów opisane, a rozumiejąc, że Székely zapewne obóz swój rozłożył wzdłuż tej góry myśleć już nie chciał odebrać one. W tym albowiem przypadku miałby z nieprzyjacielem do czynienia dwojako, — naprzód z samym Székely'm, aby go z tej góry wyparować, a dopiero z garnizonem, który miał rozkaz bronić się do upadłego. Razem dwie akcye z licznym dość nieprzyjacielem, do tego uporczywym, (nie) obszedłyby się bez znacznej straty piechoty, a najbardziej amunicyi. Któż mógł zaręczyć, że g. Dąbrowski... dopnie zamiaru swego, z tych powodów... Nie mógł się puścić na hazard chciał więc pomaszerować do Inowrocławia i znieść tam komendę od Székely'ego przy różnych składach zostawioną, a stamtąd stosować się do wypaść mogących okoliczności. Wielkopolanie, najbardziej pełnomocnik Wybicki, za ślepym idąc zapałem, a widząc wszystkie usiłowania swoje refleksyami i taktycznymi dowodami zbite, przyszedłszy do g. Rymkiewicza, który w korpusie równą jak g. Dąbrowski, a większą prawie u Wielkopolanów miał miłość i zaufanie, z żalem mu odkrył intencyę g. Dąbrowskiego maszerowania nie do Bydgoszczy lecz do Inowrocławia. G. Rymkiewicz, mimo słabości zdrowia swego tego dnia, udał się natychmiast do Dąbrowskiego wystawiając mu ważność i potrzebę dobywania Bydgoszczy, którą na jedną tylko supozycyę opuścić nie należy. Radził więc roztropnego sztabsoficera z dostateczną detaszować kawaleryą ku Bydgoszczy dla dowiedzenia się o istocie prawdy, dodając, że, jeżel i góra jest przez nieprzyjaciela opanowaną, nie może jak przechylić się do jego planu, aby maszerować do Inowrocławia, lecz jeżeli słabo opatrzona lub nie wcale, obstawać będzie przy Bydgoszczy w nadziei, że g. Dąbrowski jak zawsze go zwykł słuchać, tak wtenczas rada jego przyjęta będzie, ile zasadzona na najpewniejszych widokach wielkiej pomyślności szczęścia publicznego. Dąbrowski braterskiem ucałowaniem twierdząc tę opinią g. Rymkiewicza, nie miał co dodać, jak tylko prośbę, aby się sam raczył poświęcić na tak interesujące i ważne rekognoskowanie. G. Rymkiewicz nie wymówił się bynajmniej..."

Pod Bydgoszczą Rymkiewicz «wyprawiwszy adjutanta z raportem i listem do Wybickiego, wrócił się na górę dla obserwowania dalszych nieprzyjacielskich kroków. Ku wieczorowi postrzegł wielkie czółno naładowane pakami, kuframi, które pod małym konwojem ciągnięto ponad lewym brzegiem Brdy ku Wiśle. G. Rymkiewicz, myśląc, że to być może kasa królewska, którą Niemcy myślą uprowadzić, natychmiast spieszyć

kazał 25 konnym strzelcom i od okopiska żydowskiego podkradać się na przedmieście. Ci z wybornymi sztućcami, a z profesyi będąc strzelcami, rozsypawszy się pomiędzy budynkami, tak zręcznie ognia dawali, że wnet czółno pozbawione komendy i robotników płynąc samo dostało się na nasz brzeg. Po wzięciu Bydgoszczy kiedy g. Madaliński odemknąć kazał kufry i beczki, tylko w nich znaleść miano dokumenta i akta Prus Południowych, które na ratuszu zostały złożone.—Nadeszła noc straszna dla Prusaków i Polaków. Szekely pewnie się spodziewał, że w tej Polacy szturm przypuszczą, a g. Rymkiewicz słuszną miał obawę, ażeby go nieprzyjaciel, jak się dowie, że tylko z jedną przyszedł kawaleryą, nie przymusił do cofnięcia. Z tych przyczyn z obydwóch stron podwojona została pilność i przygotowanie się na wszelkie przypadki...... [Po zdobyciu Bydgoszczy] Szekely widząc niebezpieczeństwo miasta, uczyniwszy w swym obozie dyspozycye do awansu, przybiegł rozkazując nabić armaty kartaczami, postawić w bramach i do ostatniego bronić stanowisko. Lecz tu jemu oznaczony był koniec. Na moście dawszy te i inne rozkazy swoim adjutantom, wstrzymując całą kompanię uciekającą, — kula armatnia ubiła pod nim konia, samemu lewą zgruchotawszy nogę. Prusacy mimo wszelkich zabiegów nie mogli go uwieść, albowiem Polacy już będąc panami miasta, wszędzie ścigali uciekających i tak się został między ubitymi i rannymi. Gdyby g. Dąbrowski w tym momencie był awansował liczną swą kawaleryą, ani noga nieprzyjacielska nie byłaby uszła; wcale nierychło g. Madaliński z brygadą swoją i Rzewuskiego udał się za uchodzącymi; przyprowadzał wprawdzie dosyć jeszcze niewolników, niemała jednak część korpusu Szekely'ego z armatami szczęśliwie się ratowała do Grudziądza. Ta opieszałość i nieprzezorność Dąbrowskiego zasłużyłaby na wielką naganę, gdyby inne piękne dzieła za nim nie mówiły... Mimo tak chwalebnie odniesionego zwycięstwa, mimo tysiącznych korzyści, które już miano i jeszcze nadal spodziewano się: Dąbrowski i inni generałowie serca napełnione mieli goryczą. Zastanawiając się nad przeciągiem czasu, jak od Najwyższego Naczelnika, zgoła od nikogo żadnych nie mieli wiadomości, obawiali się stąd słusznie, ażeby nad Bzurą lub koło Gostynia przejęta nie była komunikacya, coby najfatalniejsze za sobą pociągnąć mogło skutki... Na drugi dzień po wzięciu Bydgoszczy zatrudniono się ułożeniem inwentarza wszystkich magazynów i składów. Pełnomocnik zaś Wybicki wydał proklamacye, zaręczającą wszystkim obywatelom bezpieczeństwo osób i majątków, że to tylko będzie wzięte w rekwizycyę, co jest skarbowego. Dla lepszego porządku rzeczy i prędszego ułatwienia najpewniejszych potrzeb wojskowych obywatele wielkopolscy chętnie ofiarowali swe prace, i tak formowano departamenta żywności, furażów; złożona także została komisya porządkowa, sądowa i zawiadująca kasami.

„Tegoż dnia wszystkie insygnia króla pruskiego odjęte zostały

z ogłoszeniem współziomkom dania wszelkiej pomocy do odzyskania wolności. Odebrana była od miasta przysięga; wybór osób do rządzenia im zostawiwszy, wszystkie zaś osoby do dawnego rządu należące, jako za rękojmię więzionych naszych współbraci, aresztowanemi zostały, dając im jednak pozwolenie czynienia odezwy do króla, ażeby ich uwolnił przez uwolnienie wolnych ludzi... Pułkownik de Székely, widząc się być coraz słabszym, prosił o doktora i księdza i pieniędzy; wszystko stało się według jego żądania. Trzeciego dnia znowu najusilniej prosić kazał do siebie gen. Dąbrowskiego. Znaleźliśmy go w zamieszaniu i w niespokojnościach; oddawszy się rozpaczy zdawał się, że dłużej przeżyć nie chciał wstydu i hańby w rękach zwycięskich Polaków. Już prawie śmiertelny, a jeszcze rozsiewać usiłował kłamstwa i fałsze, jakoby prócz innych jeszcze dwa korpusy z Brandenburgii i Pomeranii na nas maszerują, wystawiając stąd przepaść, w którą nieuchronnie wpadniemy, gdybyśmy awansować chcieli. Radził więc gen. Dąbrowskiemu, pod zasłoną przyjaźni i wdzięczności ukrywając najczarniejszą obłudę i podstęp, zawczasu umykać, a jego dla wyleczenia zostawić w Bydgoszczy, obiecując dać rewers, iż przeciwko Polakom w tej wojnie służyć nie będzie...

„Widząc, że ostrzeżenia jego względem nadciągnąć mających korpusów z Brandenburgii i Pomeranii najmniejszego nie uczyniły na Polakach wrażenia, a słysząc, że już w Bydgoszczy gospodarować zaczęli, jak (we) własnym kraju, co większa, że jeszcze znaczne wykomenderowane są detaszementa wgłąb Pomeranii aż nad granice prowincyi Neumark, że w województwie pomorskiem już uskuteczniono powstanie i że korpus gotuje się iść pod Toruń, tak żywo przejęty został temi wiadomościami, iż w rozpaczy odrywając bandaże, żadnego nie chcąc ratunku, przyspieszył sobie śmierć dnia 6-go, który przy asystencyi jednego batalionu i trzykrotnym strzale z armat pochowany został... Porażka korpusu Székelego i wzięcie Bydgoszczy nabawiły najbardziej Toruń bojaźni podobnego losu. Garnizon w tem mieście nie składał się jak (z) 1200 głów, armat było 9 tylko, małego kalibru, część większa mieszkańaów sprzyjała Polakom; stąd postrach był powszechny. Wierzyć należy, że gdyby g. Dąbrowski zaraz na drugi dzień po opanowaniu Bydgoszczy ruszył i stanął pod Toruniem, to miasto byłoby się poddało albo z łatwością mocą oręża wzięte. Opóźnienie się jego dało czas komendantowi de Hundt na przygotowanie się do silniejszej obrony, a staremu Schwerin'owi do nadesłania sukursu... W tym czasie powracający pewny słuszny obywatel województwa pomorskiego z Gdańska, którego tu imię roztropność zamilczeć każe, zaręczał g. Dąbrowskiemu o stałej przychylności mieszkańców tego miasta ku Rzeczypospolitej, a śmiertelnej nienawiści dla rządu pruskiego: że powszechna panuje radość z utworzonej w Polsce rewolucyi, jakoteż z powstań pro-

wincyi wielkopolskich, dodając, że tylko oczekują pomyślniejszej pory do wzięcia się do broni na odzyskanie odwiecznych swych swobód. Tem bardziej przekonaliśmy się o pewności tej prawdy, gdyż przejęte przez nas listy komendanta pruskiego świeżo z Gdańska do króla pisane o zaszłej w tem portowem mieście fermentacyi, że nawet z tego powodu wszelka broń obywatelom jest wzięta. Ze złożonej więc rady wypadło, aby natychmiast znowu wysłać emisaryuszów do Gdańska dla utrzymania w nim ducha niepodległości i wolności i zaręczenia imieniem narodu wszelkiej pomocy; jakoż na dowód tego zaraz 5. dnia komenderowano zręczne komendy kawaleryi dla wkroczenia do Pomeranii... Chcąc na ten raz ulegać powszechnemu życzeniu, aby iść pod Toruń, wszelkie do tego kroku przedsięwzięte zostały środki... Posterunki w Szwetzu, Nakle, Żninie, Łabiszynie, Inowrocławiu, Podgórzu i Chełmie, 4 do 6 mil naokoło Bydgoszczy zostawiwiszy, z których każdy przed sobą jeszcze miał pomniejsze komendy.— pewien był g. Dąbrowski, iż 4 dniami wprzódy o zbliżeniu się nieprzyjaciela uwiadomionym będzie; do czego przejmowane poczty, sztafety, szpiegi nie mało pomogły... Gen. Lipski w raporcie swoim prosząc o zluzowanie siebie przez inną komendę, zapewne sądzić musiał swą prośbę być dostateczną do wrócenia bez wyraźnego na to ordynansu, kiedy się mógł na ten krok odważyć i arbitralnie nazad stanąć w Fordonie całkiem opuszczając prawy brzeg Wisły w tym czasie, kiedy powinien być najlepiej strzeżonym i obserwowanym z powodu już przeprawić się mających kolumn. Rzecz pewna, gdyby Prusacy byli lokowali komendę choć z jedną tylko armatą naprzeciw Fordonia, a drugą naprzeciw Szulca byliby tym zamachem zniweczyli cały układ Polaków, zwłaszcza kiedy g. Dąbrowski idąc bardziej za przymusem, jak przekonaniem, tylko zdawał się szukać pretekstów do wstrzymania tej wyprawy. Zdziwić się trzeba, dlaczego Prusacy najmniejszego nie zrobili podobieństwa dla przeszkodzenia przeprawie wojsk polskich. Zdaje się,— właśnie tego życzyli —pewnymi, będąc, że sukurs przyspieszy, który nie tylko Toruń ubezpieczyć (zdoła), lecz nawet o znaczną klęskę (Polaków) przyprawić. Dzień 9 (paźdz.) naznaczony był do marszu... Major Bielamowski dnia tego raportem doniósł o zbliżeniu się nieprzyjaciela, przyłączając przejęty autentyczny list pułk. Ledivary'ego do g. majora Schwerin'a, w którym wystawia konieczną potrzebę najpredszego złączenia się i przyspieszenia Toruniowi pomocy... G. Dąbrowski chcąc uprzedzić nieprzyjaciela i spodziewając się dobyć Torunia, nim ten miastu miał przyjść na sukurs, przyspieszyć kazał marsz kolumn, udawszy się sam do Szulca, dozór drugiej kolumny i przeprawę pod Fordoniem powierzywszy g. Rymkiewiczowi. Przez niedostatek promów, szczupłość onych, nieustanne słoty i moc wiatrów, które w tym czasie panowały, niemało generałowie doświadczyli przeszkód w przeprawieniu przez Wisłę. G. Rymkiewicz mając trzy mile marszu więcej, jak gen.

Dąbrowski, mimo najdokładniejszej pilności dopiero na drugi dzień w nocy ściągnął do Czarnowa, a nie zastawszy g. Dąbrowskiego, który z powodu lepszej pozycyi awansował o milę, widział się w konieczności po małym odpoczynku wśród ciemnej nocy tenże (marsz) kontynuować. Ale równo z dniem złączywszy się z kolumną g. Dąbrowskiego mimo trudów, których w przeciągu dwóch dni i dwóch nocy najbardziej kolumna g. Rymkiewicza doznawała, korpus pomaszerował dalej stanąwszy obozem tylko o lekką milę od Torunia. Tej nocy przybyło do obozu naszego trzech Francuzów, którzy walcząc za swą ojczyznę w pewnej akcyi dostawszy się w niewolę pruską, z wielu innymi przymuszeni byli przyjąć służbę. Z azardem życia wykradłszy się z fortecy, dla sprawy wolności chętnie przewodniczyli atakom. Skoro świtać zaczęło, zaraz komenderowano pułk. Sokolnickiego z batalionem strzelców dla opanowania przedmieści, a liczna kawalerya okrążyła opodal miasto dla przecięcia wszelkiej komunikacyi. Po najściślejszem rekognoskowaniu pozycyi Torunia i okolic, skonfrontowawszy różne doniesienia do tej ekspedycyi złożone, uczyniono dyspozycye do szturmu, który następującej nocy dwoma godzinami przededniem miał być przypuszczony.

„Gdy się każdy cieszył nadzieją pewnego skutku, g. Dąbrowski odbiera raport, że korpus pułk. Ledivarego stanął na Podgórzu i że znajdujące się tam komendy nasze po żwawej i silnej utarczce cofnąć się musiały przed nierównie przemagającym nieprzyjacielem do Szulca. Ledwie co ten raport przeczytano, aliści nadchodzi drugi od pułk. Sokolnickiego. Przez nadciągnienie sukursu nieprzyjacielskiego, wynoszącego do 4.000 ludzi, wszystkie nadzieje spełzły i nie zostało już myśleć, jak tylko o rejteradzie dla złączenia się z rozstawionymi na lewym brzegu Wisły detaszerunkami i zabezpieczenia Bydgoszczy: Zaiste stan g. Dąbrowskiego w tym razie był krytyczny i łatwo całe wojsko jego mogło być przyprawione o ostatnią zgubę. Szczęściem, że pułk. Ledivary nie umiał manewrować i korzystać z błędów Dąbrowskiego. Po co mu było ciągnąć pod Toruń? Prawda, że przez ten krok ocalił miasto, lecz gdyby był prosto i spieszno pomaszerował do Bydgoszczy, byłoby się tożsamo stało, albowiem gen. Dąbrowski w tym biegu okoliczności ani na moment już nie mógł zostać na tamtej stronie Wisły. Będąc panem lewego brzegu, do tego mogąc łatwo wystrzałami armatniemi zepsuć przewozowe statki, które Polacy tylko w dwóch miejscach mieli, pod Szulcem byłby jeszcze wszelkie usiłowania g. Dąbrowskiego dla przejścia nazad Wisły uczynił niepodobne. I tak Ledivary odciąwszy gen. Dąbrowskiego od Bydgoszczy, od połowy niemal korpusu swego, co gorsza od Wielkopolski, byłby odzyskał Bydgoszcz królowi pruskiemu, tak interesujące (miasto), ze wszystkimi składami i magazynami jego, które podówczas jeszcze znajdowały się w całości; byłby zabrał garnizon ledwo złożony z 600 starych żołnierzy, reszta z rekrutów i nieco pie-

choty wielkopolskiej, tylko uzbrojonej kosami, bez regularnej kawaleryi, który zatem nie był w stanie obronić miasto, mając jeszcze do pilnowania więcej 500 niewolników; byłby mógł onych uzbroić i zaraz powiększyć swój korpus; wszystkie bagaże całego korpusu tak partykularne jako też skarbowe byłyby wpadły w jego ręce; znaczne komendy detaszowane w różne a odległe strony, jakoto wicebrygadyer Laszczyński w 600 koni w Szwetzu, pułkownik Sieroszewski w 200 koni w Nakle, pułk. Wyganowski w 300 koni w powiecie wałeckim, major Bielamowski w 300 koni w Labiszynie, komenda brygady Madalińskiego w 100 koni u Inowrocławia, do 300 koni w Podgórzu i Szulcu, byłyby odcięte od głównego korpusu, a temsamem, bez piechoty i armat, łatwo być mogły rozbite i rozproszone. Słowem Ledivary byłby tym uważnym krokiem bez straty i wydawania nawet bitwy zupełny uczynił koniec rewolucyi wielkopolskiej, a tem bardziej złączywszy się ze Schwerinem, byłby tę prowincyą znowu dla króla swego całkiem odzyskał; g. Dąbrowski zaś straciwszy tym sposobem znaczną część korpusu swego, po większej części kawaleryi, która mu zawsze była najużyteczniejszą, oddzielony Wisłą od Wielkopolski, z którą komunikacyę odzyskać rzeczą już prawie będąc niepodobną, w niedostatku żywności, bez pomocy, bez żadnej nawet nadziei, nie miałby innego środka ratowania się, jak tylko rejteradę ku Pradze; lecz i tak nie byłby uszedł zguby swojej, gdyż generałowie pruscy Günther i Elsner prócz znacznych garnizonów w Płocku, w Wyszogrodzie i w Zakroczymiu jeszcze korpusami swojemi najmocniej prawy brzeg Narwi obwarowany trzymali od początku aż do ujścia tej rzeki w Wisłę.

„Tak to częstokroć opieszałość i nieprzezorność komenderujących generałów lub uchybienie najmniejszego kalkulu taktycznego w jednym momencie sprawić może klęskę i upadek wojska: stąd wybór komendantów nie może się czynić nigdy nadto troskliwie, kiedy w ich rękach jest szczęście i nieszczęście sprawy publicznej. Gdyby Dąbrowski, jakom wyżej nadmienił, zaraz na drugi dzień po wzięciu Bydgoszczy był poszedł pod Toruń, to miasto nigdy nie uszłoby rąk Polaków. Opóźnienie jego dało czas nieprzyjacielowi nadesłać sukursa i tylko co samego z wojskiem nie naraziło na niebezpieczeństwo stracenia wszystkiego. To jest pierwszy błąd tego generała. Kiedy dochodziły wiadomości jedne po drugich, co większa, kiedy już miał w rękach oryginalny list Ledivarego jasno dowodzący zamiarów nieprzyjacielskich, czemuż zaraz nie zaniechał tej ekspedycyi? która już nie mogła być, jak tylko bezskuteczną i fatalną; czemuż się nie trzymał własnego przekonania i światła swego? które zawsze czynnościom jego przewodniczyły; czemu dał się powodować sentymentom cudzym? na co życzeniom ludzi mało wiedzących a idących tylko za ślepym zapałem ulegać? czemu się nie uzbroił zamiast nikczemnej powolności męstwem i odwagą godną wielkich ludzi? zbijając oczywistymi, tak-

tycznymi dowodami urojenia i chimeryczne układy głów zagorzałych: czemuż zawsze słuchając grła Rymkiewicza i teraz nie szedł za radą, za zdaniem tegoż? aby udawać tylko wyprawę pod Toruń dla utrzymania nieprzyjaciela w tem mniemaniu, a tymczasem skrycie koncentrowawszy siły swoje nagle stanąć naprzeciw Ledivaremu, nim się mógł złączyć z młodym Schwerinem, wydając mu bitwę, któraby zapewne była na stronę Polaków wypadła z tryumfem? zwłaszcza kiedy daleko będąc liczniejszymi, jeszcze każdy aż do gemejna pałał ogniem zemsty i chciwy był krwi nieprzyjacielskiej, tej krwi zbrodniczej, która tyle wytoczyła niewinnej. Dopiero tak okryty nowymi laurami po uprzątnieniu tej jedynej nadziei, którą Toruń w tym czasie tylko mieć mógł dla ocalenia swego, stanąwszy przed bramami miasta tego, wierzyć należy, że bez odporu byłby onego został panem. Uchylenie tylu kroków dowodzi drugiego błędu, który grłowi Dąbrowskiemu śmiało wyrzucony być może. Błądził g. Dąbrowski, lecz nierównie więcej pułk. Ledivary; ten się nie poznał, aż po niewczasie na korzyściach, które tak marnie opuścił, gdy tamten zaraz poznawał niebezpieczeństwo, w którem zostawał. Nie zostało g. Dąbrowskiemu, jak tylko rejterować się, czem prędzej stanąć na lewym brzegu Wisły, lecz trzeba było wszelkiej przezorności, aby to przedsięwzięcie przed nieprzyjacielem ukrywać, gdyż w przeciwnym razie najgorsze za sobą pociągnąć mogło skutki. W tym widoku posłano ordynans pułk. Sokolnickiemu, ażeby na opanowanem przez niego przedmieściu strzelców swoich ku wieczorowi zgromadziwszy do szeregów cały batalion trzymał w gotowości do dalszej dyspozycyi, starając się o zdatne do szturmu drabiny, gdyż te, które znajdowały się przy korpusie, tylko są wystarczającemi dla piechoty. Awansowanej kawaleryi zlecone było często i znaczne około miasta czynić patrole, a dopiero po zachodzie słońca na naznaczonych miejscach również zbierać się do swych brygad czekając dalszych rozkazów. Korpus cały stanął pod bronią, a podzieliwszy go na różne kolumny, nadano każdej dostatecznych ładunków, przydano roboczych komend z faszynami i drabinami, wybierano z ognistej młodzieży ochotników przewodniczyć mających atakom, naznaczono rezerwy. Słowem nic nie zostało opuszczone, coby nie wydawalo pewny szturm nocy następującej; nie bez tego, ażeby czujny nieprzyjaciel nie miał się dowiedzieć o przygotowaniach Polaków, ile że tego właśnie chciano. Skąd widać było od Podgórza przez most z korpusu Ledivarego ciągnące się ustawicznie bagaże, prowadzone armaty i maszerującego żołnierza. Ledivary tak był tej nocy pewnym szturmu, że ledwie w Podgórzu dla asekurowania mostu zostawiwszy część wojska z całym korpusem przyszedł na pomoc Toruniowi. Ten to był moment, którego Dąbrowski użył do zabezpieczenia i ułatwienia swej rejterady. Komenderowano sekretnym ordynansem majora Poklękowskiego z regimentem 4-ym z 4 armatami, z jedną kompanią strzelców i powstaniem

kaliskiem dla przeprawienia się najspieszniej do Szulca i zostawania tam pod bronią; g. Lipskiego z komendą swoją posłano do Ostromecka na obserwowanie obrotów nieprzyjacielskich od Grudziądza i Chełma, które przeszkodzić mogły przeprawom do Fordonia; pułk. Mojaczewskiemu zaś zalecone było w Bydgoszczy zachować największą ostrożność.“

Tu urywa się „rzetelne i dokładne opisanie“ w ms. Baworowskich we Lwowie. Sąd autora o wypadkach jest sądem „człowieka zimno rzeczy rozbierającego, pełnego wiadomości, a szczególnie zdrowego rozsądku, nieustraszonej odwagi,“ jakim był Rymkiewicz wedle świadectwa współczesnych. Dalecy od wdawania się w krytykę szczegółową jego wywodów, które roztrząsnąć winien człowiek z wykształceniem wojskowem, ograniczymy się do sprostowania kilku przesłanek:

Umierający w rozpaczy Székely nie kłamał. Rzeczywiście wobec grozy utraty Torunia i Gdańska z głębi państwa pruskiego wyruszyły nowe korpusy (gen. Byerna). Kiedy Rymkiewicz każe Dąbrowskiemu zniszczyć jazdą cofający się korpus Székely'ego i zaraz na drugi dzień iść pod Toruń, to zdaje się, zbyt wysoko szacuje sprawność dywizyi wielkopolskiej. O innych mówiąc żołnierzach, o armiach Napoleona i Fryderyka II, uważa prof. Delbrück pościg po bitwie za trudne, pełne nadzwyczajnego wysiłku dzieło: „Die Verfolgung unmittelbar nach der Schlacht ist, wie die Erfahrung aller Zeiten lehrt, das schwerste was es giebt. Soldat wie Feldherr sind matt; ebenso sehr von der voraufgegangenen ungeheuren Anspannung, wie in dem nunmehr platzgreifenden Gefühl der Erlösung“. Co prawda w szturmie do Bydgoszczy nie brała bezpośrednio udziału jazda nie można nią było dobywać Torunia, ale można było atakować resztki garnizonu i oddział stojący za miastem. Uwzględnić jednak należy zamięszanie, jakie powstało w Bydgoszczy po jej zdobyciu, walczono jeszcze na ulicach, z okien niektórych domów strzelano i w tej chwili trzeba było przez natłoczone ulice miasta prowadzić kawaleryę na most łączący brzegi Brdy; niedaleko za miastem zaczynał się las, który był naturalną osłoną dla uciekającej pruskiej piechoty. Niejedno wreszcie trzeba złożyć na karb „systemu metodycznego“, którego Dąbrowski był dzieckiem a który krępował akcyę śmiałą tysiącem ostrożności, co nieraz śmiałym partyzantom wielkopolskim zdały się „tchórzostwem“. Ale dlaczego szedł Dąbrowski na Toruń, mając na tyłach korpus Ledivarego? Być może, że tylko za tę cenę mógł przytłumić zarzewie buntu we własnym obozie. W każdym razie myli się Rymkiewicz, kiedy przypuszcza, że Dąbrowski wydając dyspozycye do marszu 9 września miał już w ręku list Ledivarego do Schwerina a więc plan złączenia tych korpusów dla przyspieszenia odsieczy Toruniowi. List ten przesłał Bielamowski dopiero z raportem datowanym w Strzelnie 10. października. Strzelno jest od Bydgoszczy odległe o mil 7 w linii powietrznej, a o 66 klm. jadąc traktem na Inowrocław. Towarzysz z chorąg-

wi Bielamowskiego, który wiózł ten raport, zbłądził, spóźnił się o dzień cały i dopiero w nocy z 11. na 12. października list doręczył, a więc równocześnie z nadciągnięciem Ledivarego pod Toruń do Podgórza. Raport Bielamowskiego z 10. października był drugi z kolei. Kiedy był pierwszy wysłany i jaka była jego treść w szczegółach, nie wiemy. 8 października Dąbrowski, pisząc do Bielamowskiego, zaczyna list od słów: „na szpiegów spuszczać się zawsze nie można"; może więc pierwszy raport o zbliżaniu się korpusu Ledivarego polegał właśnie na takich doniesieniach, które jako złowróżbne nie były przyjęte z zupełną wiarą w obozie pod Bydgoszczą. To pewna: nigdy Dąbrowski nie ruszyłby 9. października gotować się do niebezpiecznej przeprawy przez Wisłę i próbować ataku na Toruń, gdyby wiedział, że o 5 mil od tego miasta, pod Brześciem Kujawskim, już 7 września stał korpus pruski dążący „w nagłych marszach" prostym traktem na północ z odsieczą. I to tem bardziej zaniechałby planu szturmu na Toruń, że „idąc bardziej za przymusem, jak przekonaniem, tylko zdawał się szukać pretekstów do wstrzymania tej wyprawy". Oczywiste błędy w oznaczeniu dat, jakie się wciąż spotyka w Opisaniu, są powodem, że trudno oszacować siłę argumentów autora, który przecież był świadkiem naocznym wyprawy, zapamiętał wiele szczegółów, a w ocenieniu wypadków zdawał się mieć tylko dwie wytyczne: prawdę i dobro kraju. Inny uczestnik wyprawy, Wybicki, „ nie wie czyli Dąbrowski dość umiał cenić zapał republikański... może, że mu był obcy, a może też, jako żołnierz od dzieciństwa regularny, nie mógł się oswoić z tą zbieraniną, którą zapał miłości ojczyzny uzbroił w różną broń i kosy". Ta łagodnie w ustach przyjaciela brzmiąca przygana zmienia się w paszkwilach emigracyjnych w zarzut zdrady. „Wysłany przez generała Kościuszkę na pomoc powstańcom Wielkopolski, których liczba wzrastała do 15,000 żołnierzy, zamiast zwiększyć tę liczbę, rozproszył ją" głosił o Dąbrowskim w francuskich gazetach Neyman „patryota". Niewątpliwie Dąbrowski główne nadzieje pokładał w regularnym żołnierzu; wojna ludowa r. 1794 była dla niego więcej niż dla kogokolwiek w Polsce rzeczą niezwykłą; z lekką ironią nieraz wyraża się o dygnitarzach wojskowych wojewódzkich i ich pomysłach wojennych; jednak cenił materyał żołnierski powstań wielkopolskich, i ostatecznie liczba insurgentów przy jego korpusie przez cały czas wyprawy utrzymywała się na wysokości około 4,000 głów. Pewien sceptytyzm co do ostatecznych wyników kampanii, tkwiący zawsze w Dąbrowskim, mógł oddziaływać niekorzystnie na obywateli wielkopolskich. Nie przekonał go Wybicki powołując się na przykład Waszyngtona, który „tak przecie rozpoczął wojnę i Amerykę oswobodził." Zresztą ta nieufność Dąbrowskiego i obawa, aby „zbieranina" ludzi różnego wieku, stanu i broni nie była mu w jego wykombinowanych manewrach raczej zawadą niż pomocą, nie była całkiem bezzasadną z fachowego punktu widzenia, por. Dziennik

Kopcia. Berlin 1868, 40: „A że sprawa pod Chełmem przekonała, ile wielka liczba kosynierów, nie oswojonego z wojną ludu, była na przeszkodzie działaniu regularnej piechoty, przeto generał Zajączek kazawszy onych powoli rozpuszczać, zostawił tylko oddział tej broni, który rzetelnie w stosunku siły regularnej wzięty mógł być użytym w bitwie.“

(Str. 118). Dla należytego zrozumienia taktyki i strategii Dąbrowskiego podczas wyprawy wielkopolskiej, konieczną jest rzeczą rozczytanie się w będących dla niego z wielu względów wyrocznią naukach Fryderyka II, spisanych przez króla słynnych General-Principia vom Kriege (Von denen Talents welche ein General haben muss): „Man erfordert von einem General, dass er dissimulé seyn und zugleich naturel scheinen soll, gelinde und strenge, beständig misstrauisch und jederzeit tranquile,.. discret, von tiefer Einsicht, der von allem instruiret ist, der nichts vom dem was er zu thun hat vergisset, und niemals eine Sache vor die andere thut, der die kleine details, welche so sehr mit den grossen Sachen verknüpfet seyn, nicht negligiret, noch solche als zu geringe vor ihn ansiehet... Wenn man die grössten avantagen über den Feind gehabt hat, alsdann muss man gegen solchen Feind am allermisstrauischten seyn... Aus eben der Absicht gibt man zuweilen seine ordres und dispositiones nicht eher aus als gantz späte und den Abend vorher, wenn man solche exequiren will. (Betrachtungen über die Feldzugspläne) Man muss vor Allem die Natur des Landes, in welches man den Krieg hineintragen will, ins Auge fassen. Hütet Euch wohl, Euch mit unbestimmten Ideen über diese Sachen zu begnügen... Eine Armee ist niemals weniger zum Schlagen geeignet, als unmittelbar nach einem Siege. Ne livrez pas bataille pour vaincre l'ennemi seulement, mais pour exécuter les suites de votre projet, qui se serait trouvé arrêté à moins de cette décision.“

(Str. 121.) Rymkiewicz: „Wszyscy mniemali że g. Dąbrowski prosto pójdzie ku Poznaniowi dla wzięcia tej stolicy wielkopolskiej, lecz rada, z grłów Madalińskiego, Rymkiewicza i pełnomocnika Wybickiego złożona, poszła za zdaniem Dąbrowskiego, aby maszerować do Gniezna. Aż nadto wiele gruntownych do tego powodów. Naprzód: prócz licznego garnizonu, którym Poznań zaraz z początku insurekcyi był opatrzony pod komendą pułk. Dietrichta, jeszcze g. Schwerin z całym swoim korpusem lokował się w okopach tego miasta, a tak przez złączenie się Schwerina z Dietrichtem w Poznaniu nawet wielkiej siły polskiej Prusakom obawiać się nie należało. Powtóre: mimo tej obrony wojska wszystkie przyzwoite do ocalenia środki były przedsięwzięte; nie tylko bowiem na pagórku Ś-go Marcina przed bramą wrocławską fortyfikacye poruszone (?) zostały, ale jeszcze przed bramą brumską na pagórku wysypano ogromną redutę na temsamem miejscu, na którem przed 24 (laty) Moskale się byli oszańcowali. Po trzecie: chociaż korpus Dąbrowskiego, za złączeniem się siły zbrojnej wielkopolskiej i brygady Madalińskiego w tym czasie wynoszący do 8,000, niemal dwa razy liczniejszy był co do ogółu głów, gdyż skombinowane siły pruskie w obronie Po-

znania stawające nie więcej mieć mogły jak do 5,000. lecz jak korpus polski składał się większą połową (!) z kawaleryi, która w dobywaniu nie mogła być czynną, tak pruski mało co miał onej i prawie całkiem złożony był z dobrej piechoty, a zatem w tym widoku przewaga zawsze była przy Prusakach. Po czwarte: armat było wprawdzie 16 sztuk w korpusie gen. Dąbrowskiego, lecz wszystkie małego kalibru, a temsamem nieużyteczne do wspierania szturmujących, od czego jednak po większej części zawisł cały skutek pomyślności. Po piąte: pozycya pułk. de Székely pod Inowrocławiem, jako centralna między Toruniem i Poznaniem, oprócz zasłonienia Bydgoszczy jeszcze poznać dała, że szczególnie wzięta była dla obserwowania kroków wojsk polskich. które gdyby się tu lub tam udać chciały, spodziewać się należało, że i on w te strony marsz swój przedsięwziąć zechce: tym sposobem łatwoby nam wziął tył. coby było równie niebezpiecznem jako i szkodliwem. Naostatek: pozwalam, że Poznań przez waleczne wojsko polskie byłby wzięty, to się jednak stać nie mogło bez znacznej straty amunicyi i piechoty. G. Dąbrowski więc pozbawiony tej siły, od której najwięcej zawisł los korpusu jego i całej prowincyi, a nie mogąc znikąd mieć jak tylko z Warszawy, co trudne i prawie niepodobne już było, gdyż przez nieczynność i opieszałość g. Poniatowskiego Prusacy wszelką już komunikacyę zamknęli: byłby siebie tym sposobem na oczywistą wystawił zgubę... Starego zwłaszcza i doświadczonego żołnierza trzeba było w tym czasie bardziej oszczędzać, jak kiedykolwiek. Z wyżej wspomnianych więc przyczyn g. Dąbrowski z przyzwoitą pomyślnością nigdy Poznania atakować nie mógł, marsz zaś jego do Gniezna niemałe za sobą miał korzyści, albowiem nietylko z tego miejsca zagrożone razem były trzy ważne i najwięcej Prusaków interesujące miasta Poznań, Toruń i Bydgoszcz, lecz jeszcze korpusom Schwerina i Székelego przecięta komunikacya. Do tego krokiem tym znacznie wzmocnione i powiększone być mogło powstanie w. gnieźnieńskiego, w którem Prusacy aż dotąd grasując na silnej stali przeszkodzie do porządnego formowania się."

(Str. 122). Kniaziewicz, Czy Polacy mogą się wybić na niepodległ., pisze o wyprawie do Wielkopolski: „Nikt tej oczywistej nie zaprzeczy prawdzie, iż gdyby Ukraina powstała była jak Wielkopolska, wojska rosyjskie cofaćby się musiały lub dzielić na części, a tym sposobem gdy osłabiały, łatwo nam się było z nich oswobodzić. Korpusy wysłane pod komendą generała Dąbrowskiego nie miały więcej w sobie nad 3,000 ludzi. Trzeba było przymiotów do ich prowadzenia, ale talenta wyższe od Tureniusza i Cezara nie mogłyby były nigdy oswobodzić od zguby tej garści żołnierza przeciw tak mnogim nieprzyjacielom. Lecz Prusacy przez powstanie zajęci w całym kraju insurgentami. wszędzie alarmowani, pilnować się w każdym kącie musieli, posyłać wszędzie wojsko, gdzie się pokazało kilku zbrojnych Polaków; tym sposobem nużeni. na wszystkie strony

rozerwani, zaszkodzić nie mogli korpusowi jenerała Dąbrowskiego; i owszem on odniósł nad nimi korzyść."

(Str. 124.) Rymkiewicz: „G. Dąbrowski nie miał iść pod Toruń dla następujących przyczyn: 1) utrzymywał konieczną potrzebą mieć pewną komunikacyą z Warszawą, żeby jeden korpus stał między nim i tem miastem w Gostyniu, gdyż w przeciwnym razie nie tylko myśleć o więcej zdobyczy nie można, lecz nawet trudno i niepodobna utrzymać się przy tych, co już mamy. 2) Zgadzał się z ordynansem N. Naczelnika, który mu kazał mieć korpus zawsze w gotowości do powrotu pod Warszawę, gdyby wojsko pruskie znowu zbliżyć się miało ku tej stolicy, co dotychczas wielkiem było podobieństwem, gdyż generał-lejtnant Schwerin z większą częścią armii swojej zawsze trzymał się między Łowiczem i Rawą. 3) Toruń daleko jest mocniejszy, jak Bydgoszcz, opasany wyższym murem, basztami, redutami, przy dość licznym garnizonie i z kilkunastoma sztukami armat i moździerzy; opatrzony jest dostatecznie w żywność i amunicyą, panem będąc obydwóch brzegów Wisły przez most stojący pod samem miastem; leży w równinie broniąc zewsząd przystępu. 4) Zostawić trzeba było w Bydgoszczy na garnizon i strzeżenie więcej 500 niewolników przynajmniej 1.000 piechoty i kilka armat, a zatem przez tak znaczne umniejszenie najlepszego żołnierza i najpotrzebniejszego do szturmu znacznie byłby osłabionym. 5) W przypadku, gdyby się nie udało wziąć Torun, mając w rejteradzie za sobą tak wielką rzekę, jak jest Wisła, na której mostu niemasz, lecz przeprawić się przychodzi lichymi promami i statkami, za nacieraniem mocnem nieprzyjaciela korpus wystawiony jest na zgubę i wszystko jego utracenie. 6) Spodziewać się należy, że Prusacy uwiadomieni o wzięciu Bydgoszczy zapewne ochronić zechcą Toruń od podobnego losu przez przysposobienie sukursów. 7) Nieprzyjaciel widząc, że Polacy są pod Torunem, może przyspieszyć marsz do Bydgoszczy i w tym czasie odzyskać to miasto; jeszcze więcej: po lewym brzegu Wisły ulokowawszy się łatwo może zabronić przeprawy, a tym sposobem oderznie g. Dąbrowskiego od Wielkopolski."

(Str. 125.) Z ms. Biblioteki im. Baworowskich wyjęty został opis buntu w obozie pod Bydgoszczą: „Dzień 4 oktobra był dniem zamięszania przez pasye między sobą, przemówienie się grłów Madalińskiego z Dąbrowskim, które wnet przyszło do grubych zarzutów, a stąd do największej niezgody. Trzeba wiedzieć, że Dąbrowski w czasie sejmu konstytucyjnego, powracając na odgłos prawa z obcej do służby krajowej, umieszczony został w brygadzie Madalińskiego, w której był aż do czasu rewolucyi w randze wicebrygadyera. Znając doskonale służbę kawaleryjską, całkiem się przyłożył, żeby brygadę do najlepszego przywieść stanu, najbardziej wprowadzając karność i dyscypline, która, chociaż jest duszą służby, mało co w wojsku polskiem, właśnie w kawaleryi narodowej, podówczas znaną była. Madaliń-

ski idąc za starymi zwyczajami, a pełen będąc przesądów, żadnych nie chciał cierpieć nowości czyli odmian, mając one za zmysły niemieckie. Stąd między nimi zawsze panowała niechęć i nienawiść. Rewolucya dopiero ich pogodziła, jakom pierwej nadmienił, wystawując sprawiedliwie krok Madalińskiego za heroizm, któren mało ma przykładów, idąc pod komendę g. Dąbrowskiego. Jedność ta trwała niedługo. Pewna powaga, którą sobie Dąbrowski dać umiał wpajając w podkomendnych bojaźń i uszanowanie, ostre jego obyczaje i surowe się obejście z opieszałymi, a tem bardziej z wykraczającymi przeciwko służbie i dobremu porządkowi, wnet go u lekko myślnej młodzieży i uprzedzonych starców czyniły nienawistnym: gdyż przeciwnie Madaliński przez pospolitowanie się i nierząd powiększył liczbę pochlebców, którzy go zawsze otaczali. Człowieka, który ma serca grunt dobry, sposób postępowania i myślenia prosty, będąc poufałym i otwartym, wylanym dla każdego, łatwo intrygami zwieść mogą, przeciągnąć na swą stronę. Madaliński, zawsze poczciwy, zapomniał w tym momencie, co winien swej Ojczyźnie, kiedy nakłonił ucha na piekielne fakcye i mógł się odważyć na rozdwojenie umysłów. Zbrojna siła wielkopolska, ścisłym dotąd węzłem miłości i jedności spojona, stała się duchem partyi. Inaczej sądzić nie można, jak tylko, że się obca wkradać musiała intryga, chcąc przez niezgody zaćmić korpusu tego sławę i jego zwycięskie nadal wstrzymać kroki. Dobrze myślący łatwo się o tej prawdzie przekonał, kiedy się zastanawiał nad osobami składającemi Madalińskiego świtę: byli w tej liczbie tacy, którzy z najzagorzalszych partyzantów rządu pruskiego udawali patryotów. Madaliński, który się zdawał nie mieć miłości własnej, okazał ją w tym czasie aż nadto; dalej przyłączyła się zazdrość, że imię Dąbrowskiego słynie, a jego ledwie wspomniane bywa, i już uroił sobie prawo najwyższej komendy, która mu się należy, jako wyższej rangi generałowi, jako pierwszemu do powstania narodowego. Chcąc tej pretensyi więcej jeszcze uwagi dodawać i wziętości, podli ludzie rozsiewać musieli na Dąbrowskiego wyuzdanej złości potwarze; mówiono: że niedość jest czynnym i wcale nie ma determinacyi, przez co nie tylko wszystkie wojenne operacye żółwim idą krokiem, lecz jeszcze wiele bywa opuszczonych, że Bydgoszcz nigdy nie byłaby wzięta, która tyle stanowi dla dobra publicznego, gdyby nie refleksye i namowy g. Rymkiewicza, że i teraz od dnia do dnia odciąga się iść pod Toruń, dając garnizonowi czas do wzmocnienia się. Gdy się tak z jednej strony umysły gotowały na pognębienie g. Dąbrowskiego i zakłócenie publicznej spokojności, większa część z drugiej strony statecznie mu sprzyjała i wierna została swoim obowiązkom. Jeżeli Madaliński przez ambit i chęć sławy życzył stanąć na czele siły zbrojnej wielkopolskiej, wyznać jednak zawsze musiał, że tak wielką machiną dyrygować w oczach daleko liczniejszego nieprzyjaciela nie jest w stanie, a zatem całą obrócił uwagę na Rymkiewicza, żeby sobie go pozyskać, który pod jego imieniem miał komenderować. Ten

generał, cierpliwością zmordowany, już nie mógł znieść dłużej ducha takcyi; uzbrojony czystym patryotyzmem, powstał z energią republikańską przypominając g. Madalińskiemu jego chwalebne czyny, którymi postępował do powstania narodowego, zasłużywszy sobie na wieczną chwałę, a wystawując teraz przepaść, którą gotuje dobrej sławie, podając wielkość imienia swego na pogardę, otworzył mu oczy względem tych skutków, których z rozdwojenia koniecznie spodziewać się należy, a stąd jaka nadal czeka odpowiedzialność; przywodził mu zaufanie, które N. Naczelnik i naród cały pokładał w cnocie i talentach g. Dąbrowskiego, na które umiał zasługiwać się i dotychczas zasługuje, że nigdy nie należy brać rzeczy powierzchownie, a gruntownie ją wziawszy każdy wyznać musi (jeżeli nie patrzy okiem zawistnem), że wart jest stopnia tego, któren posiada; dowodził, że roztropność i przezorność, któremi czynności g. Dąbrowskiego są oznaczone, tylko mogą być wzięte przez złość za tchórzostwo i opieszałość, a zatem zaklinał Madalińskiego na miłość Ojczyzny zaniechać w tym czasie wszelkich partykularnych uraz wspólnie pracując dla dobra publicznego. Tu fakcyoniści, widząc gen. Rymkiewicza tak stałego w powinnościach swoich, radzili utworzyć komisyę wojskowę, złożoną z generałów brygadyerów, którąby odtąd rządziła. W tym celu Madaliński, przyszedłszy do Dąbrowskiego, zaczął ten projekt podawać, który od dobrze myślących nigdy nie mógł być przyjętym. G. Dąbrowski, zażalony, że go tym sposobem bez winy odsądzić chciano, składał się ordynansem N. Naczelnika, którym mu directe najwyższa powierzona jest komenda, przeciwiąc się z tego powodu wszelkim nowościom, jako pociągnąć za sobą mogącym najgorsze skutki, dowodził, że dotąd nic nie czynił bez wspólnego naradzenia się z nimi, z generałem Rymkiewiczem i pełnomocnikiem Wybickim, że zawsze z chęcią słuchać, lecz na formalną komisyą wojskową z miejsca swego pozwolić nie może, że w tym razie składa komendę i do niczego należeć nie chce; w zapale swoim wyrzucał Madalińskiemu chciwość komenderowania, a nie mogąc w tem dopiąć celu ambitnych swych zamysłów, tworzyć usiłuje komisyą, aby w niej objąwszy prezydencyą swoje poosadzał kreatury. Albowiem Madaliński, mając od N. Naczelnika kilka blankietów na patent dla nagrodzenia prawdziwie zasłużonych i dystyngwujących się, zdradził to zaufanie i krzywdził wielu słusznych oficerów, kreując jednego brygadyera i dwóch generałów z ludzi cywilnych bez zasługi, zdatności i doświadczenia; tacy mieli zasiadać w komisyi i rządzić wojskami? Te i z drugiej strony uczynione zarzuty powiększyły jeszcze bardziej między temi dwoma osobami powziętą z dawna nienawiść. Zawziętość doszła już do tego stopnia, że Madaliński z brygadą swoją i niektóremi powstaniami odłączyć chciał się od g. Dąbrowskiego. G. Rymkiewicz mimo związków przyjaźni, które miał tak z jednym jak z drugim, idąc za przekonaniem, jasno dał poznać, że sekret, będąc duszą wszystkich czynności, w tak wielkim składzie osób, w jakim ma być komisya, nigdy

utrzymać się nie może, że jeżeli przez ukrywanie zamiarów dotychczas nad liczniejszym nieprzyjacielem mieliśmy przewagę: koniecznie ta upaść musi i przynieść zgubę. Kiedy pierwej każdy plan, każda czynność wojskowa ma przejść przez deliberacyę z decyzyą, przez co i czas się traci, z którego można było korzystać, i łatwo nieprzyjaciel przy licznych szpiegach i partyzantach swoich, którzy nas otaczają, o wszystkiem może być uwiadomionym. Łącznie z tym generałem pełnomocnik Wybicki, generałowie Mniewski, Skórzewski użyli całej wymowy i rozumu do ułagodzenia tak srodze między sobą walczących umysłów. Długo jeszcze trwał spór, naostatek Madaliński dał się przekonać i przystąpił do ugody, przez którą choć tylko powierzchownie wróciła się znowu harmonia, przyjaźń, jedność i miłość."

Wybicki, Pam. (Poznań, 1840), II, 100 sq.: „Zajątrzyła się była rana Madalińskiego, jenerała, gdy przybywszy z Sochaczewa do Kamionny zobaczył naczelne dowództwo w ręku Dąbrowskiego, który niedawno temu był jego podkomendnym i źle widzianym. Przeglądałem w tej niezgodzie smutne dla sprawy publicznej wypadki: przy pierwszem się zatem widzeniu Madalińskiego z Dąbrowskim, tak wystawiłem potrzebę ich jedności dla dobra wspólnej naszej matki, iż rozczulony Madaliński ucałował Dąbrowskiego i rzekł: choć starszy jenerał, idę pod twoje rozkazy... Wie niebo tylko, z jaką pracą utrzymywałem aż do końca zgodę między tymi jenerałami!... Dąbrowski w młodości w szkole wojskowej saskiej wychowany, gdzie się wszystko pod pewnemi prawami żołnierskiej karności działo, nie miał dość wyobrażenia o tej popularności, którą trzeba uzyskać i której niekiedy uledz w republikanizmie wypada". Por. niektóre zarzuty czynione Madalińskiemu w łagodnej formie przez samego Dąbrowskiego w jego Pamiętn.

Zamykając rys czynności dywizyi Dąbrowskiego, pozwalamy sobie odnotować parę jeszcze luźnych szczegółów z niemi związanych:

Józef hr. Grabowski, w latach 1813/4 adjutant przy kwaterze cesarskiej, pisał o pierwszych wrażeniach młodości, mss. Ossolińskich nr. 4198: „Pamiętam zapał kraju podczas insurekcyi 1794 r. i wbiły mi się w pamięć wystrzały z małych armatek wiwatowych, które przy stawianiu gałki wyzłacanej na kościele w. P. i odgłosach „niech żyje Kościuszko, Dąbrowski, Madaliński, król z narodem i konstytucya 3 maja" huczno się odzywały. Moja matka później dwie z tych armatek większego kalibru posłała generałowi Dąbrowskiemu i takowe może się do zwycięstwa pod Łabiszynem... przyczyniły. Wiem, że drugie dwie w r. 1809 przesłane zostały do Poznania na ręce organizatora powstania krajowego... Wybickiego i na moście poznańskim wystawione były ku obronie od napadu austryackiego wojska."

Antoni Kruszyński, generał-major insurekcyjny na Pomorzu w roku 1794, miał z tych czasów różne żale do Dąbrowskiego, które przygnębiony wielu niepowodzeniami wywodził jeszcze w ostatnich latach istnienia Księstwa Warszawskiego. Brulion jego listu do Dąbrowskiego w mss. Archiwum

Czartoryskich nr. 3296: „Wiadomo JW. Generałowi, że w roku 1794 z okazyi JW. Generała (żeś mnie nie przestrzegł o tem, że rejterujesz się z wojskiem, a mnie wydawałeś kontr-ordynans) zostałem nieszczęśliwym i tułaczem świata; bo gdyby mi to było wiadomo te pieniądze, które się dostały do rąk JW. Generała, jako komendanta, byłbym sobie zatrzymał za mój majątek skonfiskowany przez rząd pruski. Małą kwotę złp. 1,600, którą dla brygad JW. Generała wyliczyłem, na które do dziś dnia mam rewers, odebrać nie mogłem". Dodać należy, że Dąbrowski d. 20 grud. 1794 w Warszawie wystawił Kruszyńskiemu świadectwo na jego stopień generał-majora wydany mu przez Kościuszkę.

Pomyślne wieści, nadchodzące z Wielkopolski, same tylko jedne po klęsce maciejowickiej służyły rządowi powstańczemu do podtrzymania resztek wiary w przyszłość u mieszkańców stolicy, wojska i dworów obcych sprawie polskiej przychylnych. Ignacy Potocki pisał 10 paźd. 1794 do Kochanowskiego (do Kopenhagi): „Le public de notre capitale a éprouvé avant-hier la joie la plus vive à la nouvelle de la victoire remportée sur les Prussiens par le g-al Dąbrowski;" 17 paźd.: „Si d'une part quelque événement nous afflige, il est contrebalancé d'un autre côté par des rapports consolants. Ces jours-ci des deputés de la terre de Wieluń nous ont annoncé d'avoir accédé à l'acte d'insurrection générale et pris les armes pour la liberté et indépendance commune. Nous apprenons encore que les Prussiens ont évacué le palatinat de Sendomir et de Cracovie et que les habitants de ces provinces débarassés de l'ennemi demandaient quelque appui pour pouvoir renouveler leur insurrection. Les Prussiens ont aussi quitté en grande partie les bords de la Narew. Il est probable qu'ils veuillent se rassembler pour tâcher d'arrêter les progrès du g-al Dąbrowski. Malgré leurs efforts nous comptons voir bientôt la communication établie entre ce général et la capitale"; 31 paźd.: „La jonction des gnaux Dąbrowski et Madaliński avec le p-ce Poniatowski s'étant effectuée ces jours-ci près de la rivière de Bzura, il y a tout lieu de croire que les opérations de guerre s'y feront avec rigueur et activité; le public de Varsovie a eu le plaisir de voir arriver le transport considérable de prisonniers prussiens, ainsi que du butin fait sur l'ennemi à l'affaire de Bromberg et consistant en qualité de chariots chargés de toile, cuirs, draps etc. Le cortège fût précedé de plusieures voitures garnies d'officiers de conseillers."

(Str. 127 sq.) Treskow, obliczając siły pruskie na lewym brzegu Wisły na początku i końcu wyprawy Dąbrowskiego, podaje cyfry jak najniższe, biorąc je z dziełka Schwerina, opuszczając tu i owdzie całe oddziałki (120 kawalerzystów przy korpusie Frankenberga), a jednak dochodzi w konkluzyi do sumy znacznie wyższej od podanej przez nas w tekście wedle oryginalnej Darstellung Schwerina, oraz zarysu Knolla. A przecież ma Treskow skłonność ze szkodą dla prawdy raczej nie doceniać liczebnej siły

armii pruskiej, por. uwagę K(orzona), Kościuszko, 387, o korpusie Schönfeldta. Więc cyfry podane w tekście możnaby znacznie jeszcze podwyższyć. Dodać tu należy, że w obliczeniach Treskowa uderza nieprawdopodobnie niski szacunek liczebności kadrów pruskich, co odpowiadałoby zapewnieniu Schwerina, że bataliony osłabione przez trudy obozowe po zawieszeniu oblężenia Warszawy liczyły zaledwie 4—500 ludzi, a szwadrony 50—60 koni, po odjeździe zaś króla w październiku i listopadzie kilka batalionów nie miało więcej jak po 300 żołnierzy a kilka szwadronów tylko po 30 koni w służbie. Jednak podobne zapewnienia muszą budzić niejedną poważną wątpliwość. Nasamprzód, wojska pruskie na lewym brzegu Wisły (z wyjątkiem oddziału Székelego tudzież załogi Bydgoszczy, Kamionna i Sochaczewa) nie stoczyły w tym okresie żadnej bitwy a choćby większej utarczki, były zaopatrywane w żywność i przybory wszelkie z bogatych magazynów Śląska i większych miast Wielkopolski, a liczba chorych mimo niepogody nie wzrastała (Schwerin do króla 26. wrz.) Zresztą, jeśli nawet kilka batalionów i szwadronów było istotnie tak nieprawdopodobnie słabych, dlaczegoż te właśnie najsłabsze wysłano przeciw dywizyi Dąbrowskiego a inne silniejsze trzymano jak najdalej od właściwego terenu walk rozstrzygających? W istocie, korpus gen. Byerna, spieszący z pomocą, dać miał tylko 6 batalionów i 8 szwadronów, liczył jednak 5,000 ludzi; batalion liczony jest tu w sile 700 głów szwadron 100 koni. Podobnież np. gen. Manstein koło Klecka miał aż 1,500 ludzi w jednym batalionie i 5 szwadronach; gen. Lattorff, obserwujący Austryaków w Krakowskiem i Sandomierskiem, miał aż 4,000 żołnierzy w 3 batalionaah i 15 szwadronach. Przeciwnie, najbardziej zagrożony Székely liczył tylko 600 ludzi w 1 bat. i 3 szwadronach, a sam Schwerin, idąc na walną z Dąbrowskim rozprawę w 6 batalionach i 11 szwadronach—najwyżej 2,500 żołnierzy, tak że nawet, w połączeniu z Ledivarym (4 bat. 3 szw.=2,200) i Klinkowströmem (10 bat. 10 szw.=4,500) wolał nie próbować szczęścia i nie wdawać się w bitwę.

(Str. 155). O robotach fortyfikacyjnych na Pradze znaleźliśmy ciekawy raport z maja r. 1796. Pisał wtedy do Dyrektoryatu Wykonawczego Barré, który z terenu wojny turecko-rosyjskiej wracał przez Warszawę, unosząc głowę przed represaliami, jakie groziły wówczas poddanym Francyi rewolucyjnej, mémoire sur la Pologne (Arch. du min. des aff. étrangères, Pologne, supplém):

Hambourg, ce 30 floréal l'an IV. [19 maja 1796].

„... Je fis plusieures promenades aux environs de Varsovie pour examiner les moyens de défense dont on avait fait usage. Je trouvai assez bonnes les dispositions faites du côté de la Grande Pologne lorsque les Prussiens faisaient le siège, mais très mauvaises à Prague, où l'on avait travaillé à une simple ligne immense, qui renfermait même un bois (qu'on aurait dû abattre en nivelant le terrain un peu élevé) et pour la défense de

laquelle il fallait au moins un corps de vingt mille hommes et quatre cent pièces d'artillerie, au lieu qu'il n'y en avait que cent vingt trois, et environ cinq mille hommes; sans avoir même fortifié deux isles sur la Vistule, qui auraient complètement couvert les flancs ou ailes des retranchements. Il ne fallait pour cela que deux petites batteries. On négligea aussi de raser les bâtiments du juif Schmul, épargnant par là le plus grand ennemi des patriotes polonais. Ainsi le pompeux rapport de Souvoroff, en disant que les Russes avaient emporté, la bayonnete au bout du fusil des retranchements formidables à double ligne, est d'une fausseté notoire. Peut-être il approche plus de la vérité lorsqu'il fait monter la perte des Polonais à douze mille; mais cela doit s'entendre en y comprenant femmes et enfants, car seulement de ces derniers on en trouva sept de massacrés dans une seule maison. Quant à la perte des Russes il la fait monter à quatre cent cinquante trois. Mais je sais à quoi m'en tenir, moi qui ai été (avec horreur et honte je m'en rappele) témoin oculaire du massacre d'Ismail où les Russes perdirent presque huit mille hommes, quoique le rapport de Souvoroff disait dix huit cent. Ce qui m'amusa et qui vous amusera sans doute c'est que lorsque je fus examiner les ouvrages, je fus accompagné par un officier du génie qui le plan à la main avait la complaisance de m'expliquer le tout très minutieusement."

(Str. 156). Obrona Pragi wypadła tak nieszczęśliwie nietylko dlatego, że przygotowania były niedostateczne, że Wawrzecki był „małego w sztuce wojennej doświadczenia" a nawet, „lubo wielkiego rozsądku człowiek", całkiem na tych rzeczach się nie znał, że komendant Zajączek zaprzątał sobie głowę troską, aby „partya patryotów" nie była „od rojalistów Moskalom na rzeź wydaną", ale przedewszystkiem może dlatego, że upadły serca w stolicy a podnieść ich nie można było fanfarą słów górnych. Daremnie Rada Najwyższa pod adresem Wielkopolan, ale i wszystkich wołała (16 paźd.): „...Kościuszko... był śmiertelny..., mogliżeście przywiązywać cały obrót rewolucyi i powstania do jednej osoby... Trwajcie w duchu jedności, sprawa... jeszcze nie upadła." Daremnie wołał Wawrzecki „do narodu i wojska" (30 paźd.): „Męstwo wzniosło narody... Słabość ducha zagładziła imię narodów... Zniesieniem twórcy maż się niszczyć dzieło?... Czy na moment tylko ożywił w nas ducha, który chciał mieć nieśmiertelnym? .. Podwójmy męstwo i odwagę". Gdyż prawie równocześnie, nawołując do wzmocnienia okopów Pragi, musiał wyznać: „z żalem dowiaduje się N. Naczelnik iż do tej roboty nie bierzecie się obywatele z taką gorliwością, jak należy", zaś 29 paźd. zmuszony był zalecić „obyw. Orłowskiemu g. lejtn., ażeby ogłosić kazał i surowo zalecił wszystkim oficerom i jakimkolwiekbądź wojskowym tułającym się po Warszawie zejść się na Pragę pojutrze o godzinie 9 z rana, a tam g. lejt. Zajączkowi zameldować się, który ich podzieli i destynacyą wskaże." (Z odpisów Chodźki w Rapperswylu). Taki smutny był stan stolicy,

trapionej nadto widmem głodu (por. Treskow, 300 sq.), która to okoliczność prawdopodobnie dodatkowo skłoniła Wawrzeckiego do samobójczego kroku, jakim było odesłanie korpusu Dąbrowskiego i Giedroycia w przededniu rozstrzygającego starcia z Suworowem. Te wszystkie względy brał w rachubę Dąbrowski, kiedy podjął jedyny rozsądny plan opuszczenia Warszawy i przeniesienia punktu ciężkości wojny do Wielkopolski. Wspomina o tem pułkownik Michał Trębicki w swoich „Adnotacyach" do rkp. Wyprawy (ms. Bibl. Zamoyskich): „W ostatnich dniach oktobra g. Dąbrowski przybył do Warszawy na radę wojenną, która się odbyła w domu nowego Naczelnika Wawrzeckiego, na której ja byłem przytomnym. G. Dąbrowski i wielu innych generałów dowodzili, że w stanie rozpaczy, w jakim się kraj podówczas znajdował, przy zalaniu Polski przez wojska rosyjskie, pruskie i austryackie [nie pozostaje] jak tylko zebrawszy w jedną masę wojska polskie wraz z litewskiem, zgromadziwszy co tylko można podwód z żywnością i wojennymi zapasami przedzierać się aż do Renu, gdzie armia francuska tryumfowała. Druga strona, na której czele był g-ł. Zajączek, ubóstwiany nie tak z talentów wojennych, jak z swej popularności i zdatności do prowadzenia wielkich intryg, instynktowany od członków Rady Najwyższej, którym się chciało burmistrzować, wniósł projekt bronienia Warszawy i okopania się na Pradze. Wiadomo, czem skończyło się bronienie okopów na piasku usypanych z nielicznem i znużonem wojskiem litewskiem."

(Str. 159). Suworow, będąc jeszcze na prawym brzegu Wisły, musiał oglądać się na pomoc pruską, bez której nie mógłby się tak szybko naprzód ku Warszawie posuwać. Gdyby tej pomocy nie stało, marsz Rosyan w pościgu za armią polską Wawrzeckiego byłby bardzo trudny. Sami Prusacy nie byli zbyt groźni, (por. instr. Fryderyka Wilhelma dla Schwerina z Poczdamu, 13. października 1794 r.,) i nawet po bitwie maciejowickiej i odwrocie Dąbrowskiego nie podjęliby akcyi zaczepnej, przynajmniej póty, póki komenda naczelna spoczywała w ręku Schwerina. Wykazuje to jasno korespondencya z tych dni między kwaterą główną pruską a Berlinem. D. 2 listopada z Łowicza donosi Schwerin królowi, że nieprzyjaciel naprzeciw stojący wzmacnia się ustawicznie. Nie może więc iść na Warszawę, trudno mu nawet w zupełności osłonić Wielkopolskę. „Indessen kann ich aller meiner Aufmerksamkeit und äussersten Vigilance ohngeachtet nicht dafür repondiren, ob er [der Feindwojsko regularne polskie] nicht irgendwo ein Loch zu seinem Durchgang finden sollte, welches bei der so grossen Defencelinie kaum zu verhüten. Die Insurrection in der Provinz ist auch noch keineswegs gedämpft, vielmehr ist selbige nach den von allen Orten eingegangenen Rapports an manchen Orten schwächer und hin und wieder zunehmender." Proponował gen. Favratowi marsz na Warszawę, ale i nad Narwią wzmacnia się nieprzyjaciel. „Ich habe daher dem General v. Suwaroff die Cooperation gegen Warschau zwar nicht ganz abgeschrieben, dennoch aber

geäussert, dass ich solche nicht eher unternehmen könne, bis ich sowohl durch gute Fortschritte im Innern der Provinz, als auch durch die Bewegungen des vor mir stehenden Feindes dazu in Stand gesetzt würde." Nazajutrz po upadku Pragi, 5 listopada z Łowicza przesyła plan rozlokowania wojsk na zimę, ułożony tak, aby absolutnie przeszkodzić ks. Józefowi lub jakiemukolwiek innemu korpusowi wtargnąć do Wielkopolski. Generał Pollitz obsadza przejście między Gąbinem a Iłowem, jako zagrożone najbardziej w razie nowej inwazyi. Generał-major Schwerin zostaje wewnątrz Wielkopolski, prawem skrzydłem rozciągnie się nad Wartą, oprze je o Szadek i w tem miejscu komunikować się będzie z korpusem gen. Pollitza. Generał Byern, prowadzący nowe siły, ma opanować Włocławek a lewem skrzydłem oprzeć sie o Wisłę; prawe jego skrzydło posunie się ku Warcie i osłoni częściowo Poznań, Gniezno i Toruń. Pozycye te będą zajęte 11. lub. 12. listopada. Wtedy sam Schwerin uda się do Skierniewic i okryje okolice od Łowicza do Rawy. W ten sposób zamknie Warszawę i zmusi głodem do kapitulacyi. I linia blokady szła z Kamionna wzdłuż Bzury i Rawki aż do Rawy i dalej wzdłuż Pilicy, ile możności, aż do jej ujścia; II. od Wisły do Warty utworzona była przez wojska Pollitza i generała-majora Schwerina III. była pociągnięta przez korpus Byern'a od Wisły tak, aby zamknąć drogi wiodące do Poznania, Gniezna i Torunia. To jest zdaniem generała Schwerina „die zweckmässigste Art um zur Erreichung der Übergabe von Warschau und zur Beendigung der ganzen Sache meinerseits zu cooperiren." Nie idzie na Warszawę, bo kraj tak wyssany, że trudno o dostawę żywności. „Der. Gen. v. Lattorf meldet mir unterm 2-ten dieses aus Staszów, dass er seine Vorposten so viel wie möglich poussirt hätte, es wären aber bei seiner Ankunft Opatów und die Posten längs der Weichsel schon von den Österreichern besetzt gewesen, dagegen aber würde er alle die von letzteren nicht besetzten Örter sogleich einnehmen. Die Desertion der feindlichen Truppen nimmt so ausserordentlich zu, dass fast täglich 10 bis 20 Mann herüber kommen, die einstimmig Noth und Mangel an allem als den Grund ihrer Desertion angeben." Raport ten nie był jeszcze zamknięty, kiedy nadeszła wiadomość o upadku Pragi. Schwerin wtedy dopiero wezwał Favrata do posunięcia się pod Warszawę albo pożyczenia mu w tym celu 3 lub 4 batalionów. Było to już bardzo łatwo uskutecznić, gdyż osłaniający dotychczas stolicę korpus ks. Józefa rzucił broń haniebnie. 11 listopada, zawsze jeszcze z Łowicza, donosił Schwerin o sukcesach generała Klinkowström'a, idącego przez Sochaczew, i Frankenberga wysłanego z Łowicza, w pogoń za rozpraszającym się nieprzyjacielem. Oddziały te liczyły po 4 bataliony i 5 szwadronów. Schwytano 57 oficerów i przeszło 300 żołnierzy; wzięto 4 porzucone armaty. Można było powiedzieć, że „existirt der auf dieser Seite gestandene Feind grösstentheils nicht mehr... Das einzige, was nunmehr mit Aufmerksamkeit zu betrachten ist,

ist das unterm General Dąbrowski in das Sandomirsche gezogene Corps, welches Ordre hat, in Südpreussen durchzubrechen, zu ravagiren und zu verheeren.“ Z czasów powrotnego przejścia Bzury przez korpus Dąbrowskiego mamy współczesną relacyę (z 2 listopada 1794 r. Ms. biblioteki poturzyckiej, teka X Gołębiowskiego), która wymownie świadczy o wyczerpaniu zasobów okolicy leżącej w promieniu Warszawy, a przeto i o konieczności przesunięcia działań wojennych w inne województwa. Jest to list z Borzęcina (koło Brochowa) tych dóbr dzierżawcy Szajowskiego, pełnomocnika Najw. Rady Nar. w ziemi sochaczewskiej i powiecie mszczonowskim, który „zostawiwszy opiece Opatrzności żonę z drobnemi dziećmi, zapomniawszy o rządzie gospodarskim dzierżaw kontraktami zajętych... udał się na niejaki czas do obozu X-cia Józefa Poniatowskiego“ i tam „czynił wszelką pomoc wojsku, opatrywał z własnych... składów potrzeby jego, dostawiał mu wiadomych przewodników, emisaryuszom rządowym zapewniał przeprawy przez Bzurę, a końmi i ludźmi ułatwiał ich przeznaczenia“. Pisał do swej najwyższej zwierzchności: „Przytomny byłem dwojakiej wyprawie rycerstwa naszego za Bzurę, skąd powróciwszy do Brochowa zastałem cały obóz generała Dąbrowskiego szczęśliwie przez wspomnianą rzekę przeprawiony i na polach brochowskich rozpostarty. Na szczęście zastało to wojsko w Brochowie główny skład furażu, do 200 korcy owsa, z okładem 600 wozów siana wynoszący, a do komisoryatu Xcia generała Poniatowskiego odemnie przeznaczony; lecz nagły natłok kilkunastu tysięcy ludzi koni i bagażów, nie zachowując ani ładu w zabieraniu ani miary w pasieniu, wnet wypróżnił wszystkie składy i wziął się następnie do otwierania stodół i z nich zboża w snopie wyprzątania. Gorzej jeszcze działo się w artykule żywności. Wojsko liczne, niespodziewanie w jednem miejscu rozłożone, nie mogło znaleźć głównego i prędkiego dla siebie pożywienia. Natychmiast spichrze i spiżarnie dworskie, komory rolnicze zostały do szczętu ogołocone. Pozostałe od srogiego moru szczupłe zabytki bydła, nie wyłączając nawet sprzężajnego, zagarnione na rzeź do obozu; ogrody i doły z warzywa zupełnie wypróżnione; płoty i ogrodzenia wszystkie popalone, a przez rozstawienie obozu na wszystkich siewach sama nawet nadzieja przyszłego urodzaju jest odjęta. Pola dworskie w znacznej części nie są dosiane, bo mór bydła, zniszczenie koni transportami wojskowymi, zajęcie od kilku tygodni całej robocizny ku potrzebie obozów, a nakoniec niedostatek nasienia, pociągnęło za sobą konieczne roli, siewów i całego gospodarstwa opuszczenie. Niżeli ogień armatny nieprzyjacielski zrujnował wiatraki brochowskie, zabrano z nich zmelony słód na piwo i surowiec na gorzałkę, a tym sposobem kilku nieuważnych ludzi pozbawili całe wojsko potrzebnej wygody. Karczmy i gościńce próżno stać muszą, już nawet obywatel nie jest mocen opatrzeć własne swoje pierwsze potrzeby, gdy komendy z obozu brochowskiego aż do okolic Warszawy tak srodze zniszczonych docierając, za dyspozycyami

komisoryatu, co tylko gdzie mogły, dla wojska zabierały... Tyle... nauczyłem się pod krótką bytność moją w obozie generała Dąbrowskiego, że obecny przy nim komisoryat nie jest dosyć mocen utrzymywać rzeczy w należytej klubie, a żołnierz znaglony niedostatkiem pozwala sobie samowolnych postępków, od których ani obywatel ani włościanin nie ma skutecznego zabezpieczenia... Wojsko liczną jazdą opatrzone, w ciasnym obrębie wycieńczonej już ziemi zawarte, bez zapasów żywności, bez porządnego onych zarządzenia, nie może nie przyspieszyć zgubnych skutków... Każdy upływający moment zbliża ostatnie wyniszczenie obywatelów i dopełnienie miary ucisku powszechnego. Potrzebna jest organizacya komisoryatów wojskowych, żeby te porządnego przychodu i rozchodu prowiantów i furażów, z zachowaniem największej ekonomii, pod najściślejszą odpowiedzialnością pilnowały, a obywatelów i włościan od samowolnych napadów i urywczych wydzierstw żołnierskich skutecznie zasłaniały. Potrzebne jest ponowienie surowych rozkazów do wojska, żeby zachowując nienaruszoną karność, każdego żołnierza, a dopieroż republikanina zdobiącą, nie przydawało do cierpienia rolnikowi dość już z innych miar nieszczęśliwemu. Potrzebne jest uprzątnienie z obozów ludzi i koni do służby nienależących, którzy rozbiegając się na wszystkie strony największe broją bezprawia, a nawet kradzieże. Potrzebne są jak najpilniej magazyny, bez których (jakożkolwiek wojska nasze dalej się rozwiną) ani obozy potrzebnego dostarczenia ani mieszkańcy znośnego losu mieć nie mogą. Potrzebne nakoniec sądziłbym wyznaczenie komisyi oddzielnej, którąby w krzywdy obywatelskie wejrzała, oneż rozpoznała, a należycie usprawiedliwione po nagrodę do skarbu publicznego odesłała. Jest bowiem rzeczą aż nadto pewną, że w tłumie obozowym obywatel tracąc swoje produkta nie może nawet zyskać kwitów, któreby służyć mu mogły do upomnienia się o satisfakcyą. Tak się stało w kluczu brochowskim, gdzie komenda generała Dąbrowskiego całe stodoły z niemłóconego zboża wyprzątnęła, kilkanaście stogów siana dworowi i gromadom do szczętu pozabierała, wiele innych produktów zagarnęła, a na to wszystko kwitów żądanych odmówiła. Potrzebne jest naostatek zalecenie komendantom wojskowym i komisarzom prowiantowym, żeby w rozkładzie prowiantów i furażów sprawiedliwą zachowali proporcyą a najbardziej pamiętali na siewy, na zachowanie nasienia i na dożywienie ludzi do nowego..." W odezwie do obywatelów ziemi sochaczewskiej i powiatu mszczonowskiego, wydanej w Brochowie 31 października, podnosi również tę „największą okropność ostatniego nas ogłodzenia" przez „ciasne ograniczenie siły zbrojnej narodowej" „obydnym łańcuchem przez nieprzyjaciela w ziemi sochaczewskiej rozstawionym". Wzywał do zasilenia obozu Dąbrowskiego w Brochowie żywnością, furażem i rekrutem. Za korzec sieczki miano płacić z kasy wydziałowej po złotemu, a za pud siana po złotych dwa. Kantonistów miał odbierać generał Bielicki, a podatki kwitował Maciej Badowski. Do dwu tygodni

rozporządzenia te miały wejść w życie, ale wypadki potoczyły się w nierównie prędszym, niszczącym biegu.

(Str. 161 sq.). List otwarty Neymana, przytoczony w tekście francuskim a którego przekład wzięty jest z Czasu, 1877 r. 16 listopada sq., drukowany był spółcześnie w Journal des hommes libres i wyszedł w osobnej odbitce. List Giedroycia zachowany jest w Bibliotece im. Baworowskich we Lwowie. Inne cytaty wzięte z Listów znakomitych Polaków wyjaśniających historyę legionów polskich (Kraków 1831). Te spory emigracyjne będą omówione obszerniej w II części pracy niniejszej; tam też znajdą pomieszczenie w porządku chronologicznym te dokumenty, które udało się odszukać do wyjaśnienia tak mało znanej, a tak przykrej „dyplomatycznej“ historyi legii. Rozważając stanowisko, jakie zajmował Dąbrowski w Warszawie od końca r. 1794 do początków 1796, pamiętać trzeba, że jego względna wolność osobista opierała się nie tylko na umowie radoszyckiej, ale i na tem, że dwory sprzymierzone robiły pewne różnice między żołnierzami insurekcyjnymi, uważając za „buntowników“ przedewszystkiem tych, którzy pochodzili z części Polski objętych przez I i II rozbiór, por. Dziennik Kopcia, 70.

Str. 175). Wyniki śledztwa ogłosił Cavan w Berlinie 25 marca 1795 roku. Wyrok sądu wojskowego, w którym zasiadał słynny później feldmarszałek Boyen, podał powody, dlaczego uznano Schwerina winnym występku sprzeciwienia się woli królewskiej ze szkodą korony i niesławą broni pruskiej. Stwierdzono tu, że Schwerin winien był wywiązać się z 3 głównych zadań: 1) stłumić powstanie i, co się z tem łączyło nierozerwalnie, zniszczyć korpus Dąbrowskiego; 2) zatrzymać w Sandomierskiem i Krakowskiem jak najwięcej terenu; 3) łącznie z Rosyanami starać się zdobyć Warszawę. Najpewniejszym środkiem zgniecenia ruchu wielkopolskiego było rozbicie dywizyi Dąbrowskiego. Schwerin ograniczył się do wysłania oddziałów za kolumną wojsk regularnych polskich, a sam pozostał w Chrzonowicach. Powinien zaś był łącznie z Klinkowströmem wspierać korpusy wyprawione w głąb Wielkopolski, utrzymać z nimi ciągłą komunikacyę, w ten sposób wiedzieć zawsze, co się dzieje wewnątrz kraju, i dzięki temu wreszcie módz opuścić nawet swoją pozycyą centralną na krótki czas i zbliżyć się do wojsk powstańczych wielkopolskich. 13. października dowiedział się o bitwie pod Maciejowicami. To był moment decydujący. Trzeba było w połączeniu z Klinkowströmem atakować korpusy stojące naprzeciw w Błoniu i Nadarzynie i pod ks. Józefem, aby nie mieć z ich strony przeszkód w walce z cofającym się Dąbrowskim. Wobec postępów wojsk rosyjskich można było być pewnym, że korpus wielkopolski cofa się drogą najkrótszą ku Warszawie. „Auf jeden Fall war bei diesen Umständen eine bei Łowicz genommene Stellung hinreichend, und der Feind, dem überdem der Transport und die Bedeckung seiner auf vielen tausend Wagen mit

sich führenden Beute seinen Marsch äusserst beschwerlich machen musste, konnte nicht entgehen, er mochte bei Sochaczew oder Łęczyca vorbei gehen wollen. Der intermediaire Marsch nach Kiernozia und Osmalin verdarb aber alles, und in diesem Marsch liegt offenbar die so glücklich ausgefallene Echapade des Generals von Madaliński und von Dąbrowski." Zasłania się Schwerin brakiem informacyi o kierunku marszu nieprzyjaciela, choć mieć je było jego obowiązkiem. Obawa przed korpusami stojącymi naprzeciw nieuzasadniona wobec zwycięstw Rosyan. Powstanie Wielkopolan po wycofaniu się wojsk regularnych miało się ku schyłkowi. Po odwrocie Dąbrowskiego za Bzurę, Schwerin, wzywany przez króla i Suworowa do marszu na Warszawę, w połączeniu z korpusami Klinckowströma i Ledivarego mógł się odważyć na wszystko. Jeszcze 25. i 26. października można było podjąć akcyę energiczną, skoro 25. ruszyć miał Suworow na Pragę. Schwerin nie wniknął dostatecznie w zamiary króla i nie pojął dokładnie politycznego znaczenia kampanii. „Unentschlossenheit, Ungeübtheit in der Benutzung vortheilhafter Ereignisse, Verlegenheit bei Ergreifung zweckmässiger Massregeln und eine gewissse Gleichgültigkeit in Ansehung des Erfolgs des ganzen Feldzuges scheinen diese Unthätigkeit, und die dadurch entstandenen beträchtlichen Fehler herbeigeführt zu haben. Überall zeigt sich eine gewisse Abneigung zu offensiven Unternehmungen, besonders aber gegen eine Cooperation mit den Russen."

(Str. 176). Odpowiedź Dąbrowskiego na oskarżenia pruskie krążyła w licznych, podpisem generała uwierzytelnionych, kopiach, z których jedna znajduje się w mss. Biblioteki im. Ossolińskich nr. 485. Replikę tę podała Hamburger Zeitung w Nr. 72. z r. 1795. Dziennik patr. polit we Lwowie zajął się tą sprawą w Nr. 120 z 28 maja 1795. Sokolnicki, który wówczas był więziony w Petersburgu, napisał 23 maja 1795 obszerny list do Samojłowa, prokuratora generalnego, z wyjaśnieniami co do rzekomych nadużyć popełnionych w czasie wyprawy do Wielkopolski: tak w Bydgoszczy, jak w Fordoniu nie dopuścił Sokolnicki do jakichkolwiek gwałtów lub rabunku; porcelanę, o której mówi Fryderyk Wilhelm w swojej odezwie, starał się zabezpieczyć wydając odpowiednie poręczenie naczelnikowi komory celnej w Fordoniu, p. Brzozie; rozumie się, jak zawsze w czasie wojny, popełniane były nadużycia przez maroderów i watahy rozbójnicze, jakie tworzą się zawsze, gdy tylko zaświta nadzieja bezkarnego zadowolenia instynktów antispołecznych. Dzienn. patr. polit. Nr. 197—8, 26 listop. przedrukował z Wiener Zeitung korespondencyę datowaną z Poznania 3 listop. 1794, w której jest trochę szczegółów o zamieszkach panujących jeszcze w Wielkopolsce: „Włóczą się tłuszcze uzbrojonych wszędzie w okolicach Słupców, Sieradza, Kalisza i Rawy, od którego czasu armia tam się nie znajduje, którzy się wprawdzie insurgentami zowią, ale zapewneby za to-

warzyszów od Dąbrowskiego i Madalińskiego uznani nie byli, ci bowiem okazali wszędzie szanowność prywatnych majątków."

(Str. 181). W Archives administratives de la guerre w Arch. min. wojny w Paryżu, w niebogatej zresztą teczce, poświęconej Dąbrowskiemu, mieści się oskarżenie zredagowane przez Mniewskiego, 1 brumaire an VII [22 paźd. 1798]. List ten, dla natychmiastowego zbadania zarzutów, przesłany został przez Dyrektoryat ministrowi wojny, a z kolei dostał się także w ręce naczelnego, wodza armii włoskiej. Dokument ten wraz z innymi ogłoszony będzie w II części pracy niniejszej. O zabiegach Chadźkiewicza i Maliszewskiego, aby dowództwo legii oddać w inne ręce, donosi Barss w listach do Wybickiego z 3. i 11. thermidora [21 i 29 lip.]. VII, ogł. w List. znak. Polaków.

(Str. 182). Tak mniej więcej przedstawia wypadki r. 1794 jeden z emigrantów [Zajączek?], którego opinii zasięgał rząd francuski w sprawach organizacyi legionów, Archives du ministère de la Guerre, plika aktów odnoszących się do Légions polonaises od chwili przyjęcia ich w służbę francuską.

(Str. 183). Parandier au citoyen ministre des relations extérieures (Arch. nation. AF. III 76) „Berlin 21 frimaire an IV [12 grud. 1795] J'ai eu d'une voie sûre les détails les plus circonstanciés sur les débris de l'armée. Il en résulte que de quinze mille Polonais que les Russes firent prisonniers, les deux tiers ont été incorporés dans les armées russes et qu'à peine le troisième est retourné dans ses foyers; que de trente cinq mille hommes que commandait le généralissime Wawrzecki, après la défaite de Kościuszko et la déroute qui fut mise dans cette armée par la division que commandait le prince Joseph Poniatowski, neveu du roi, vingt mille Polonais passérent en Gallicie, y furent incorporés dans les armées autrichiennes et envoyés sur le Rhin ou employés aux charrois de l'armée. Il est à observer que le prince Poniatowski est actuellement à Vienne accueilli et distingué par l'empereur. Les Prussiens ont eu, soit par les prisonniers qu'ils ont fait pendant la guerre, soit par des recrues, environ trois mille hommes seulement; ainsi par la seule défaite des armées polonaises, trente trois mille hommes ont passé au service des trois puissances".

Kładziemy na zakończenie dokument wagi pierwszorzędnej a środkujący pomiędzy pismem od samego Dąbrowskiego pochodzącem a postronnym źródłowym przyczynkiem. Jest to ms. Bibl. Uniw. warszaw. nr. 5. 6, 35, będący częściowym regestem papierów Dąbrowskiego. Sporządził go zapewne ktoś z podkomendnych generała, prawdopodobnie w pierwszych dniach października 1794 r., wypisując dwa tytuły, z których żaden ściśle treści rękopismu nie określa: „Extrakty korespondencyi, rozkazów, Rapportów. Z Roku 1793, 1794 i z każdego miesiąca" tudzież „Zbiór korespondencyi" projektów, planów z Roku 1790—1792—1793." Ten spis Dąbrowski później poprawiał i uzupełniał własnoręcznie, w miarę jak załączał do zbior

nowe dokumenty; dopisywał swoje uwagi między wierszami lub na końcu odnośnej stronnicy. Nie jest tu zgoła uwzględniona korespondencya Dąbrowskiego z okresu wyprawy do Wielkopolski (13. wrześ.—23. paźd.) i marszu do Radoszyc, gdyż weszła ona w ramy pamiętników o insurekcyi. Natomiast na końcu księgi, obejmującej „ekstrakty", zaregestrował sam Dąbrowski dokumenty, będące pamiątką rodzinną lub też dotyczące jego i ojca służby w armii saskiej. Ustępy a nawet poszczególne wyrazy wpisane ręką generała, podane kursywą, ogł. zostały z zachowaniem oryginalnej pisowni.

[Uzupełnienie Str. 46]. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego. (Ze zbiorów Franciszka Paszkowskiego.) Varsovie 14 juin 1792 „Il y a un Polonais nommé Dąbrowski, qui vient de quitter en Saxe sa place de major de cavalerie dans la quelle il s'était fait estimer si généralement que depuis longtemps je désirai le ravoir. Il aenfin obtenu son congé, qu'on luin'a accordé qu'avec bien de regret en Saxe, et il vient d'arriver ici. Mandez moi si vous pouvez lui donner une place. Je le crois digne d'un grade plus élevé. Le général Gorzeński vous donne un plan par écrit."; 29 juin 1792: „Tego Dąbrowskiego, któregośmy z saskiej służby tak usilnie wyciągnęli, ja koniecznie i dla słowności mojej i dla wartości własnej tego oficera koniecznie obersztlejtnantem utrzymać muszę. Dla niego tedy chciałbym mieć zachowane miejsce po postąpieniu którego z zasłużonych podpułkowników na miejsce Wielowiejskiego. Więc niech to jeszcze zostanie w zawieszeniu aż chyba wtedy tem rozdysponujemy, jeśli mi się tu uda zrobić go wicebrygadyerem na miejsce Mioduskiego"; 30 juin 1792: „la brigade de Mioduski, j'espère, deviendra bientôt cellle de Dąbrowski le Saxon sous le nom de Madaliński"; 5 juillet 1792: „Du moment que j' aurai enfin mis ce Dąbrowski de Saxe comme major dans la brigade que Mioduski va quitter, j'espère que cette brigade deviendra meilleure. Sur les 1,300 chevaux dont elle est composée il y en a 360 de blessés par les mauvaises selles. C'est une maladie générale à ce que je vois dans notre cavalerie."

I. [Wyciąg z papierów Dąbrowskiego].

Jahr	Monath.	Tag	Wo her	von wem	an wen	Auszug
1659	*Jan.*	*2*	*Thoren*	*Georg Lubomirski.*	*Czanecki*	*Patentals Commendant von Nowe Miasto*
1662	*Octob.*	*15*	*Leopol*	*Steph. Czarnecki*	*an alle Commandanten*	*wegen guter Discipline*
1663	*Aug.*	*19*	*Podhaice*	*König Jan Casim.*	*Czanecki*	*Patent als Obristen*
1715	*Jan.*	*10*	*Warsch.*	*König August*	*J. Mich. Dąbrowski*	*Patent als Fähnrich*
1746	*Juli*	*13*	*Dresden*	"	"	" " *Prem. Lieut.*
1753	*Juli*	*4*	"	"	"	" *Capit.*
1760	*May*	*27*	*Warschau*	"	"	" *Major*
1772	*Juli*	*7*	*Pilnitz*	*Kuhrf. Fried Aug.*	*Joh. Dąbrow.*	" *Sous Lieut.*
1777	*Octob.*	*20*	*Dresden*	"	"	" *Prem. Lieut.*
1777	"	*31*	"	"	*Joh. Mich. Dąbrow.*	" *Obrist Lieut.*
1778	*Octob.*	*1.*	"	"	"	" *Obrister*
1780	*Merz*	*7*	*Dresd.*	"	*Pr. L. Dąbr.*	*Trauschein*
"	*Aug.*	*1*	*Pilnitz*	"	"	*Patent zur Garde du Corps*
1784	*Aug.*	*25*	*Dresd.*	"	"	" *als Rittmeister*"
1785	*Juli*	--	"	*Gr. Belleg.*	*an K. Friedr. II.*	*bitt. um Erlaubniss bey der Breslauer Revue zu seyn.*
1786	*Aug.*	*9*	*Berlin*	*K. Fried. II.*	*Ritt. Dąbr.*	*accordirt ihm die Erlaubniss bey der Revuë zu seyn.*

1788	Mai	17	Pilnitz	K. F. Frid. Aug.	Lieut. Kępeński	Abschied
„	Juli	1	Düben	Gr. Belleg.	Rit. Dąbr.	bedauert, dass D. nicht die Erlaubniss erhalten, zur russischen Armee zu gehen.
„	Aug.	25	„	„		dass er sich zum Lager bereit macht.
	Aug.	26	Dresden	Rit. Dąbr.	Ponçet	Cession auf die Starostey Rabotin
„	Octob.	16	Düben	Gr. Belleg.	Rit. Dąbr.	militairische Nachrichten
„	Nov.	1	„	„	„	beschwert sich über sein Schicksal.
„	Nov.	21	„	„	„	militairische Gegenstände.

II. Ekstrakty korespondencyi, rozkazów, raportów.

Rok	*Dz.*	*Miesiąc*	*Skąd*	*Od kogo*	*Treść*
1790	6	lutego	w Warszawie		Instrukcya komisyi wojskowej względem zaciągu kawaleryi narodowej.
1790	27	Lutego	Wars.	Stryjeński	Życzy aby Dąbr: wszedł w służbę Polską.
	1	czerwca			Etat tymczasowy wojska koronnego.
1791	1	Mertz	Dresden		Etat Komp. Dąbr. Kap. w Gwardyi Konny Saski.
1792	22	maja			Etat wojska Rzeczypospolitej obojga narodów.
1792			Dresden		List Kompagniy Dąbr: Kap: na pożegnanie.
1792	8	czerwca	z Drezna	Xiężna Saska do marsz. Małachowsk.	rekomendując generała.
1792	„	„	Pilnitz		Dymisya generała z wojska saskiego.
	27	„	Warszawa	Bakałowicz	Kopia Raportu względem obozu za Pragą.

1792	28	Czerwiec	Warszawa		Patent na podpulkownika w wojsku polskiem.
		Lipca	*Warszaw.*	*Dąb.*	*Dispositia do Manewru.*
		Lipca	*w Warsz.*	*D.*	*Dispositie do wymarszu garn. Warszawskiego na Pragę.*
	14	lipca	,,		Patent na wicebrygadyera generałowi dany.
	1	*Augusta*	*Kobiłka*	*Madaliński*	*Że marszeruie na Wyszogród.*
1792	3	augusta		Urbanowski	Prosi o prolongacyą urlopu.
	,,	*August.*	*Warszawa*	*Madaliński*	*że Brygada marszeruje do Wielki Polski.*
	29	,,	Chrząstów [1]	Dąbrowski	Obliguje generała o wydanie abszytu dla Charchowskiego, towarzysza.
		,,	Dziekanów [2]	,,	Rozkaz generała do wymaszerowania.
	28	grudnia			Lustracyi dziennik brygady generała.
1793	16	styczeń	Ziemieczyn [3]	Sokołowski	Prosi, żeby rewizya koni między żydami była uczyniona w Kłeczewie.
	21		Toruń	Raczkowski	Raport, że dragonia pruska pod Toruń się ściąga.
	22		Kaczanów [4]	Szlaski	Melduje o ekscesie zrobionym przez szeregowego Remibne.
	23		Gniewko [5]	Twardowski	Nie może generałowi odesłać ludzi aresztowanych.

[1]) Chrząstów w powiecie włoszczowskim i łęczyckim; może mowa tu o Cząstkowie na lewym brzegu Wisły, o pół mili od Dziekanowa. [2]) Dziekanów w pow. warsz., w pobliżu bitej drogi z Warszawy do Modlina. [3]) Ziemieczyn — Ziemięcin, zapewne leżący przy drodze łączącej Piotrkowo z Sompolnem, o $1\frac{1}{2}$ mili na południe od pierwszego, o milę na północ od drugiego, w woj. brzeskiem, wedle mapy gen. Chrzanowskiego. Słownik geogr. mówi o miejscowościach tej nazwy w pow. nieszawskim i grójeckim, ale te są zbyt oddalone od Kleczewa. [4]) Kaczanów = Kaczanowo pow. wrzesiński. [5]) Gniewkowo, powiat gnieźnieński i inowrocławski (w połowie traktu między Inowrocławiem a Toruniem).

	,,		Lubinie [1])	Przybyszeski	Melduje, że furaże są zsypane i kwatery przygotowane dla szwadronów.
	,,		Sieraków	Skórzewski [2])	Raport czyni o ściągającem się wojsku pruskiem pod komendą Möllendorfa.
	,,		Gniezno		Raport generała do Byszewskiego o wysyłanych patrolach dla wywiadywania się o Prusakach.
1793	24	styczeń	Konin	F. G. [3])	Donosi o deklaracyi Moskwy i wojny z Turkiem.
			Lubini	Przybyszeski	Melduje o rozkwaterowaniu się Prusaków.
			Rogoźno	Gadomski [4])	Że wojska pruskie gotują się wkroczyć w Polskę.
			Mszczew	Kossowski	Gen. Trenck w 1800 piechoty przymaszerował do *Skurgngng*
			Złotniki [5])	Skąpski	Dwa regimenty pruskie stanęły w *Gorawach*.
			Pyzdry	Byszewski	Chwali pilność generała w strzeżeniu granic.
	25		Trzemeszno	Majewski	Melduje o różnych komendach pruskich wkraczających w województwa wielkopolskie.
			Konin	Gordon	Donosi o artyleryi pruskiej przybyłej do Stadni.
			Pyzdry	Byszewski	Daje rozkaz ściągnąć urlopowanych do brygady.
			„	d-to d-to	Uwiadamia generała o deklaracyi pruskiej.
			Łęczna	Madaliński	Że Prusacy weszli do granic polskich.

[1]) Lubinie — może Lubin przy trakcie między Mogilnem a Gnieznem, może Lubanie po lewym brzegu Wisły między Włocławkiem a Nieszawą.

[2]) Skórzewski prawdopodobnie Ignacy, podpor. I bryg wielk. kaw. nar.

[3]) F. G. prawdopodobnie Fabian Gordon, major I bryg. wielk. kaw. nar.

[4]) Gadomski prawdopodobnie Franciszek, podporucznik II bryg. wielk. kaw. nar.

[5]) Złotniki są w powiatach: poznańskim, średzkim i inowrocławskim (na drodze między Bydgoszczą a Inowrocławiem, o $1^1/_2$ mili na północ od tego ostatniego).

			Sieraków	Skórzewski	O przybyciu Möllendorfa donosi do Gorzycka.
			Pyzdry	Byszewski	Konfeder. Targowicka przeciwko wejściu Prusaków krzyczy.
	26		Kleczew	Wielowieyski [1])	Piechota pruska do Strzelni [2]), konnica do Inowrocławia.
			Poznań	Ossowski	Że wojsko polskie wszędzie ustępuje Prusakom.
			”	Urbanowski	Möllendorf wszystkim komendom polskim cofać się każe, co wykonywają z pośpiechem.
			Ziemięcin	Sokołowski	Donosi o zabójcach proboszcza Witkowskiego uchwytanych.
	27		Kleczew	Wielowieyski	Dopełnił rozkazów wysłaniem patrolów na wszystkie strony.
			Lubini	Przybyszewski	Prusacy gotują się do rejterady z *Mogilni*.
1793	27	styczeń	Linowice [3])	Korytowski	Prusaków 1,200 z armatami 2 pod komendą g-ła Schwerina stoi w Strzelnie.
			Poznań	Gordon	Którędy Prusacy i pod jakimi generałami weszli w granicę.
			Pyzdry	Byszewski	Każe wstrzymywać Prusaków, ale nie bić się.
	28		”	”	Chwali dyspozycye generała.
				Twardowski	Uwalnia aresztowanych, dopomina się o zwrot ekspensy.
				F. G.	Ubolewa nad cofaniem się łatwem Polaków dla Prusaków.
	29				Raport generała, że gotów jest oprzeć się Prusakom, broń nabić kazał i t. d.
			Poznań	Urbanowski	Wojsko pruskie ku Poznaniowi dąży.
			Gniezno	Byszewski	Ordynans daje nie ustępować się Prusakom.
	30		Pyzdry	d-to d-to	Rozkazuje generałowi nie ruszać się z Gniezna, ale także chronić się zaczepiać Prusaków.

[1]) Wielowieyski, porucznik I brygady wielkop. kaw. nar.

[2]) Zapewne nie Strzelnia lecz Strzelno.

[3]) Linowice koło drogi ze Strzelna do Wilczyna, mniej więcej $1^3/_4$ mili na południe od Strzelna.

					Raport generała, że z Prusakami konsystować musi w Gnieźnie, ale im nie ustąpi z miasta.
			Gniezno		Rozkaz odesłania aresztowanego pruskiego żołnierza.
	31		z Powidza	Zielonacki	Prosi o medyacyą generała dla pogodzenia towarzystwa.
			Konin	F. G.	Domaga się nawzajem odesłania jeńców polskich przez Prusaków zabranych.
			Trzemeszno	Schwerin	Żąda usunięcia się placówek i z Gniezna dla swojej komendy.
	7	luty	Kłodawa	Madaliński	Żąda przysłania kwatermistrzów dla odebrania płacy wojska.
	21	*April*	*Petrkow*	*Schwerin*	*przisiła passport.*
	3	maja	Przysucha	[Madaliński]	Zdaje komendę generałowi, gdyż sam za urlopem jedzie.
					[Rozłożenie dywizyów wojska polskiego przez generała] [1])
1793	3				[Dyspozycya do marszu pod Pragę przez generała podana] [2])
	18	[maja]	Kraków	Wodzicki	Nie zanosi się na wkroczenie Austryaków do Polski; żali się, że nic nie wie o obrotach wojska z Prusakami.
	1	*Junii*	*Końsk*	*D.*	*Plan y dyslokacya Dywisiow przeciwko Prusakow*
	3	czerwiec	Przysucha	Madaliński	Zdaje stan kasy generałowi odjeżdżając za urlopem.
		„	*Końsk*	*Dąbr.*	*Rozkaz Prohowskiemu Por. aby krywdu co zrobiał ni pokoiał.*
	5		Opoczno	Gordon	Rozmaite raporta czyni.
	6		„	„	Różne ciekawości donosi.
	31	*Juni*		Lubomirski	Raport dywizyi wołyńskiej.

[1]) Przekreślono ręką Dąbrowskiego i napisano *vide 1790.*

[2]) Przekreślono ręką Dąbrowskiego i napisano *vide 1792.*

					[Lokacya kawaleryi i piechoty przez generała podana] [1])
					[Projekta generała względem ubrania kawaleryi] [2])
	18	*Juli*	Czaple	Chmielewski	Odsyła pod konwojem ludzi podejrzanych.
			Końskie	Byszewski do grła pruskiego	Domaga się, żeby słupy w Sandomierskiem i Krakowskiem przez Prusaków stawiane zwalone zostały.
	16	września	Przysucha	Madaliński	Prezentuje do fortragu królowi na majora I. P. Dzierzanowskiego.
	„	*Septem.*	*Grodno*	*Dąbr.*	*Projekt Stanom podany do utrzymania kawaleryi.*
	29	paźdz.	*Przysucha*	Madaliński	Rekomenduje pamięci generała różnych oficerów,
	29	„	*Grodno*	*Dąbr.*	*Do Karskiego isz nie żąda żadnych nagród seymowych.*
	13	listopada	*Przysucha*	Łaszczyński	Poleca się względom, żeby go awans nie minął.
			Radom	Potkański	Manifest zanosi za furaże wybierane dla wojska polskiego.
1793		listopad		Ryszkowski	Recesuje się od manifestu uczynionego przeciwko Madalińsk.
					[Rozkaz generała, żeby z kasy brygadowej popłacić krzywdy wyrządzone mieszkańcom w furażowaniu] [3]).
			Przysucha	Bielamowski	Kwituje z wszelkich pretensyi w brygadzie do Skórzewskiego.
					[Kopia listu do Karskiego od generała, iż nie żąda żadnych nagród sejmowych.] [4])
				[Madaliński	Robi nadzieje poprawienia losu brygady] [5]).
				[B....	Usprawiedliwia swój pojedynek.] [6])

---

[1]) [2]) Przekreślono: nad wyrazem „ubrania" dopisano ręką Dąbrowskiego *y utrzymania*, poczem również przekreślono.

[3]) [4]) [5]) [6]) przekreślono.

	29	listopad	*Grodno*	*Służewski*[1]	Kopie listów Służewskiego do Raczyńskiego i tegoż do Służewskiego.
				[Favrat	Oświadcza, że każe wydać konie zabrane.][2].
					[Tłómaczenie wierszy na obóz pod Gołębiem przez generała z polskiego na niemieckie.][3]
			Grodno	*D.*	*Marsz. Divis: Wielki Polski na nowe Consistencie.*
1794	24	marca	Kraków	Kościuszko	Proklamacye do powstania narodu.
	31		Ostrołęka	*Dąb.*	Rozkaz generała, żeby uchronił od niebezpieczeństwa kasę brygadową, na którą Prusacy czatują.
					Protokół percepty i expensy z pieniędzy wziętych na brygadę.
					Kwity z wydanych pieniędzy na brygadę.
					Likwidacya pozostałego żołdu brygadzie winnego.
	23		Warszawa	Ożarowski	Aby wszystkich do brygady ściągnął oficerów.
				Dąb.	*Rachunek Extra expensu*[4]) *swego korpuszu.*
	1	kwietnia	Łomża	Duczymiński	Że wszystkich sposobów używa ocalić kasę brygady.
	2		Warszawa	Ożarowski	Odezwa do wojska koronnego względem zachowania się w obrębach winnego posłuszeństwa i spokojności.
1794	6		Myszyniec	Lubowidzki	Że Prusacy kordon rozciągają i magazyny formują.
				d-to	Donosi, że się układa o prowianty z generałem Güntherém.
			Kessel	Günther	Oświadcza, że jako przyjaciel w kraj polski wkracza.

[1]) niewyraźnie.
[2]) [3]) przekreślono.
[4]) niewyraźnie.

	Dylew [1]	Lubowidzki	Odebrał deklaracye gen. Günther'a, żeby je do miast pobliższych rozesłał.
7	Myszyniec	Günther	Ogłoszenie w jakich punktach rozkład żywności i wszystkie wiktuały dostarczane będą.
	Kadzidło [2]	d-to	Uwiadamia, że widzieć się będzie z generałem.
	Warszawa		Uniwersał króla radząc ostrożność przeciwko okazującym się rozruchom w kraju.
15	Bartodzieje	Wolski	Melduje o magazynach zakładanych przez Prusaków.
			[Projekt generała wiele ubiór kawalerzysty powinien kosztować.] [3].
			[Plan do batalii pod Łątkami od generała podany] [4].
1	Warszawa	Aleksandrowicz	Czekać spokojnie rozkazów a nie zaczepiać Prusaków.
		Ożarowski	Żeby niezwłocznie publikować uniwersał króla.
		Ożarowski	Odpowiada z komisyą na raporta generała.
21		*Pani Dąbrowska*	*opisuie Revolutio Warszawską.*
1 maj			Plan generała atakować skutecznie Moskali od Zegrza i oderznąć ich od wszelkiej pomocy Prusaków.
			Raport generała do Mokronowskiego, że Prusacy są w obawie, żeby ich nie atakował generał.
2	Warszawa	Mokronowski	Daje rozkaz aresztowania niektórych oficerów.
	d-to	Zakrzewski	Żeby wstrzymywać statki z produktami Narwią i Bugiem spławiających.

---

[1] Dylewo.

[2] Kadzidło w pow. ostrołęckim, gminie Dylewie, w puszczy myszenieckiej.

[3] [4] przekreślono.

1794	3 maj		Mokronowski	Uwielbia gorliwość generała i niespracowaną czynność.
				Raport generała o obrotach nieprzyjacielskich.
				Raport generała, jak swoją kolumnę podzielił maszerując do Radzymina.
	4	Warszawa	Mokronowski	Ponawia egzekwować dane dyspozycye.
		d⁰	d-to	Rozkaz maszerowania generałowi pod Błonie i objęcia komendy nad różnymi korpusami.
		d-to	d-to	Pochwala generała sposób przejścia Wisły pod Tarkominem [1]), a razem instrukcyą przesyła do operacyi dalszej na Igelstroma.
	5	Warszawa	Mokronowski	Zaleca maszerować do Błonia i sukurs obiecuje.
		d-to	d-to	Skarży się na uciążliwe furażowanie, zaleca, aby tyle wybierać, co nieodbita potrzeba każe.
		d-to	d-to	Instrukcya jak obserwować należy Igelstroma.
	6	d-to	d-to	Pozycye obrane przez generała pod Błoniem znajduje doskonałe. Szpiegów radzi używać.
				Raport generała o ruchu nieprzyjaciół.
	7	Warszawa	Mokronowski	Kontent z raportów generała deklaruje pisać do Naczelnika o formacyą nowego pułku.
		Błonie		Raport generała, że się rekrut w obozie jego pomnaża
		Warszawa	Mokronowski	Żeby generał pomagał powstaniu ziemi sochaczewskiej.
	8	d-to	d-to	Zaleca się trzymać zawsze w jednej pozycyi generałowi.
		Piotrkowice	Hauman	Żąda utrzymania ciągłej komunikacyi z obozami.
		Błonie		Raport generała, że Prusacy lękają się ataku.
	9	Wanusowa (?)	Karczewski	Prosi o załogę przeciwko własnym.

[1]) Tarchomin.

1794	9	maj	Piotrkowice.	Hauman	Że posłał sukurs Woyczyńskiemu i komendę do obserwacyi nieprzyjaciela.
					Generał żąda przejść Bzurę i złączyć się z obywatelami gotowymi do powstania.
			Warszawa	Mokronowski	Żeby się generał nie posuwał do Sochaczewa.
			d-to d-to	d-to d-to	Daje rozkaz patrole ku Prusakom wysyłać.
				Izbiński	Skarzy się na ekscesa Polaków w jego wsi uczynione.
			Warszawa	Mokronowski	Chwali czynności i dyspozycye generała.
			Błonie		Raport generała jak werbowanym żołnierzom płacić.
	12		Utrata	.	Odsyła generał dezerterów pruskich i indagacye z nich.
	13		Warszawa	Mokronowski	Obiecuje kapelę przystawić do obozu.
			d-to d-to	d-to d-to	Żeby kwity na kantonistów do kom. cyw. woj. odsyłać.
			Utrata		Melduje generała, że Igelstrom do Łęczycy się przerzyna.
	14		Warszawa	Mokronowski	Do kogo się udać ma generał po furaże.
					Rozkazy dzienne generała w obozie i marszu.
				Zakrzewski	Skarzy się na rabunki własnych żołnierzy.
			Warszawa	Mokronowski	Ponawia subordynacyą i wstręt do rabunków.
					Plan generała pewnego pobicia Prusaków.
	15		z Dryhoża	Bielicki	Melduje o trwodze Prusaków, ich sile i pozycyi.
			Łaźniewice [1]	Czarnowski	Skarzy się na gwałty i rabunki kawaleryi.
	16		Warszawa	Mokronowski	Rozkazuje pozycyą opuszczoną przez Haumana zastąpić.
					Generał domaga się kasacyi towarzysza Dobrzyckiego za popełnione już nieraz rabunki.
			Warszawa	Mokronowski	Ponawia wydawanie kwitów na branych rekrutów.
	17		d-to	d-to	Sukurs wolontaryuszów posyła generałowi.

[1] Zapewne Łaźniew $^3/_4$ mili od Błonia przy wielkim trakcie do Warszawy.

1794	17	maj	Warszawa	Mokronowski	Posyła pieniądze i chwali ćwiczenia się żołnierza w manewrach pod komendą generała.
			Utrata		Raport generała, że obejmuje pozycyą po Haumanie.
			Warszawa	Szymanowski	Dziękuje za sprawiedliwość z towarzyszem Dobrzyckim uczyniona.
	18		Grójec		Że generał idzie bić Prusaków.
			Warka	Kiciński	Przysyła palety na furażowanie.
	18		Warszawa	Mokronowski	Posyła pułki Gladyszewskiego i Ośmiałowskiego generałowi w sukurs.
	19		Mogilnica	Olszewski	Że przybył do Mogilnicy i patroluje wszędzie.
			Warszawa	Mokronowski	Chwali zamiar generała maszerowania na Prusaków i że tym sposobem ukryje siłę swoją przed nieprzyjacielem.
	19		Odrzywołek	Grzybowski	Chwali komendę generała i różne czyni rozporządzenia względem żywności.
			Grójec		Wyrok wojskowy na towarzysza Dobrzyckiego.
			Warszawa	Mokronowski	Pozwala Prusaków brać w służbę, jeżeli są Polacy.
	20		Warszawa	Strubiński	Raportuje, że mu rekrut idzie dobrze.
			Praga	Wolski	Melduje, że rekwizyta wojskowe odebrał od komisyi.
	21		Nowa Wieś		Raport generała do Mokronowskiego o wzięciu nowej pozycyi między Starą i Nową Wsią etc.
			Warszawa	Mokronowski	Zaleca subordynacyą nowych pułków, skarży się na Gladyszewskiego i lustrować jego pułk każe.
	23		Warszawa	Mokronowski	Chwali pobicie Moskali, odebranie im bydła, i że Naczelnikowi spieszy się donieść o wszystkiem.
			Odrzywołek	Grzybowski	Dziękuje za obronę generała od rabusiów Kozaków.
			Warszawa	Mokronowski	Posyła rekwizyta, chwali Gladyszewskiego etc.
	24		d-to	d-to	Rozmaite rozkazy daje i wypłatę wojsku zapewnia.

1794	24	maj	Warka	Kom. czerska	Uwielbia generała za nieparcyalność w żywności dostarczaniu.
			Mogilnica	Ośmiałowski	Raportuje o patrolach pruskich.
			Warszawa	Więckowski	Ciekawości różne donosi.
	26		d-to	Mokronowski	Że posyła artyleryą, konie parkowe etc.
	28		Warka	Kom. czerska	Kiedy generał rusza z dywizyą do Rawy, a zatem żywności ziemia czerska odmawia.
			Warszawa	Molski	Różne wiadomości o formacyi Rady Narodowej donosi.
	30		d-to	Mokronowski	Daje rozkaz stawić się Gładyszewskiemu do Warszawy.
	1	Junii	Mała Wieś	Woyczyński	Żąda widzieć się z generałem, ale niepewność drogi go wstrzymuje. Chce odesłać kosynierów, lecz eskorty nie ma.
			Zborzenny	Odrowąż	Zapewnia sobie sukurs w przypadku potrzebnym.
			Borow [1])		Raport generała do Mokronowskiego.
			Odrzywołek	Grzybowski	Donosi o złączeniu się Moskali z Prusakami.
				d-to	Zachęca obywateli czerskich w dostarczaniu żywności.
	2		Warszawa	Mokronowski	Rozmaite instrukcye daje, pieniądze na traktament dla komendy generała posyła i wiadomości udziela etc.
	5				Dyspozycya generała do marszu z obozu pod Borowem.
	6		Warszawa	Szymanowski	Poleca dobra swoje dyskretnemu obchodzeniu się generała.
				Odrowąż	Zamawia sobie sukurs na Prusaków z kom. generała.
			Mała Wieś		Raport generała do Mokronowskiego o wzięciu pozycyi między Sochaczewem i Nowem Miastem.
			Warszawa	Szymanowski	Dopomina się o zwrócenie zwerbowanych ludzi.
	8		d-to	Mokronowski	Posyła lenung i pomoc znaczną wojsku pod Sochaczew.
	10		d-to	d-to	Zaleca generałowi trzymać do ostatniego pozycyą Grojca.
	12		d-to	król	Rekomenduje generałowi Brunetta, oficera.

[1]) Borowe $1/3$ mili od Pilicy, niedaleko od Przybyszewa.

1794	13	Junii	Warszawa	Mokronowskj	Daje rozkaz bronić przeprawy Piliey pod Białobrzegami.
	15		Grójec	Mokronowski	Uwiadamia generała, że przybył z korpusem pod Grojec.
			Warszawa	Cichocki	Ostrzega generała o przybyciu Naczelnika do Kozienic.
	16		Warszawa	Kościuszko	Zaleca zrobienie mostu pod Białobrzegami.
	19		"	"	Chwali generała stateczne dystyngwowanie się.
	20		"	"	Sukurs posyła radząc pilnować się pod Błoniem.
			Warka	"	Patent przysłany na generał-majora.
	22		Sochaczew	g-ł Trenck	Poleca generała troskliwości przejazd Buchholtza, posła pruskiego, przez jego komendę.
			Kamionna	Madaliński	Oskarza niektórych oficerów.
	23		Warszawa	Orłowski	Każe się trzymać dyspozycyi Naczelnika.
					Raport generała z pod Pilaszkowic i podziękowanie Naczelnikowi za rangę generała.
			Warszawa	Kościuszko	Rachuje na doświadczenie generała i ostrzega go, że Mokronowski komendę obejmie.
	25		z pod Utraty		Raport generała do Naczelnika z obozu pod Utratą.
			Przybyszew	Kościuszko	Żeby generał wpadał w kraj nieprzyjacielski i dawał mu wiedzieć o sile Prusaków i Moskali.
			Pilaszkowice [1]		Raport generała o sile nieprzyjacielskiej.
	26		Przybyszew	Kościuszko	Dziękuje za czynne postępowanie generała.
			Warszawa	Orłowski	Nie posyła armat, gdyż lęka się, żeby generał nie był oderznięty.
					Rozkazy generała dzienne w obozach wydane *od 10 Juni zaczęwszy asz do 3 go Septeb.*
			Mokotów	Madaliński	Tłumaczy się, że nikogo prześladować nie myśli.

[1] Pilaszków, powyżej Łaźniewa, na północ od traktu z Błonia do Warszawy, 5 wiorst od Błonia.

1794	7. 8. 9. Julii	Utrata		Wyjątek journalu korpusu gnła Mokronowskiego.
	25	Warszawa	Sauveplane	Podany sposób robienia prochu trzy razy donośniejszym.
	26	Młociny	Bielamowski	Raporta o stanie mazurów konnych.
	28	Marymont		Dyslokacya pod Marymontem obozu Mokronowskiego.
		Warszawa	Kościuszko	Naczelnik oddaje komendę generałowi pod Czerniakowem.
		„	„	Zaprasza generała do siebie.
	29	„	„	Żąda, żeby generał koniecznie uszkodził nieprzyjaciela.
	30	„	„	Rozmaite dyspozycye daje.
				Raport generała z pod Czerniakowa.
		Skierki [1])	Burzyński	Skarzy się na niezdatność oficerów.
	31	Czerniaków		Plan generała atakować Wilanów.
			Kościuszko	Radzi profitować z Prusaków i Moskali na skrzydle.
				Raport generała, że atakował pod Służewem szczęśliwie.
	1 Augusti		Kosciuszko	Kiedy będzie atakował od frontu, żeby generał tył brał.
	1		d-to	Dziękuje generałowi za pobicie nieprzyjaciela.
			d-to	Harmatę 12 funtową posyła etc.
				Dyspozycya generała do ataku nieprzyjaciela.
				Raport generała z pod Czerniakowa.
	2		Kościuszko	Ostrzega, żeby się generał nie dał oderznąć.
	2			Raport z pod Czerniakowa.
	9			Instrukcya generała oficerowi dana względem wyspy Zawadzkiej etc,
				Plan generała przez który wojsko moskiewskie i pruskie otaczające Warszawę atakowane być może.
	10	Mokotów	Kościuszko	Żeby nie oficerowie ale komisoryat żywność wybierał.

[1]) Siekierki, nad samem korytem Wisły, między Czerniakowem a Warszawą.

1794	10	Augusti	Mokotów	Kościuszko	Zaleca ułożyć plan atakowania nieprzyjaciela.
					Opis położenia wyspy Zawadzkiej.
	12		Czerniaków		Żądanie generała erygowania pułku kaw. nar.
	13			Kościuszko	Pozwala erygować pułk, ale nie chce mieć rotmistrzów.
	15			Król	Rekomenduje do nowego pułku podpułk. Januszkiewicza.
				Kościuszko	Gniewa się, że mu rekrutów niemustrowanych odsyłają.
	17			d-to	Rekomenduje podpułk. Januszkiewicza.
	18			Madaliński	Życzy razem z generałem iść do Wielkopolski.
	19			Kościuszko	Wyznaczone osoby do sądu kryminalnego.
	20			d-to	Prosi Naczelnik generała do swego obozu.
					Lista oficerów i sztabu nowego pułku.
	24		Czerniaków		Raport generała.
			d-to		Dopomina się generał o ubranie pułku.
	26				Dyspozycya do ataku nieprzyjaciela.
	27			X. Poniatowski	Dziękuje za przysłanie pozycyi generała i nieprzyjacielskiej.
	28			Orłowski	Nie obiecuje przysłać armaty, gdyż ich już nie ma.
			Bielany	Rymkiewicz	Raport czyni do swojej komendy.
			Warszawa	Mycielski	Raport z jego komendy.
			Warszawa		Raport generała [o] batalii pod Warszawą 28 Aug. zaszłej.
			Warszawa	Mycielski	Dziękuje za oddanie mu sprawiedliwości przed Naczelnikiem.
					Raport generała.
	29				Ekscerpt z raportu generała Zajączka.
				Poniatowski	Winszuje generałowi zwycięstwa odniesionego.
				Zajączek	Ostrzega, że atakować będzie nieprzyjaciela.
				Krzycki	Melduje o artyleryi pruskiej nadeszłej.
				Kościuszko	Każe spieszyć robotę bateryi.

1794	30	Augusti			General raportuje, że już gotów jest do ataku.
					General dopomina się o rozmaite rekwizyta.
					Dyspozycya generała do ataku.
				Kościuszko	Żąda raportu dla wyznaczenia nagród dystyngwującym się.
				d-to	Nagli o skutek i egzekucyą ułożonego planu.
				d-to	Posyła kawaleryą i ognia daje z bateryi.
				Zajączek	Sukurs posyła generałowi i szczęścia życzy.
	31			Rymkiewicz	Raport o czynności jego pod Wawrzyszewem.
					Proklamacya Naczelnika o podrzuconych paszkwilach.
				Szw(e)ykowski	Raport o akcyi 31 Augusta.
				Kościuszko	Ostrzega, że nieprzyjaciel ma atakować w nocy; żąda odesłania brygady Wyszkowskiego.
	1	wrzesień	Mokotów	Kościuszko	Patent generałowi dany na rangę *Brygadiera Brygady* 7-ej.
	1			Fiszer	Uwiadamia, że obóz Zajączka alarmuje nieprzyjaciela.
			d-to	Kościuszko	Zaleca karność i subordynacyą.
	2		d-to	Fiszer	Że amunicyą parki wydawać będą tylko, a do arsenału po też nikt się udawać niema.
			Bielany	Rymkiewicz	Raport tegoż do generała.
			z okopów	Siemiński	Prosi o wydanie konia Becaltowi, porucznikowi.
			Mokotów	Madaliński	Posyła patent dla syna generała, a swego nawzajem chce umieścić w brygadzie generała.
					Forsztelacya oficerów w reg. pieszym 9.
			Marymont	Kościuszko	Rozkazy wojsku wydane.
	3			Fiszer	Prosi o przysłanie raportu miesięcznego.
	13		Zakrzów	Dębicki	Szwagier generała cieszy się z pomyślności.

1794	9			*Dąbr.*	*Opisanie Marszu Divis. z pod Warszawy do Wielki Polski asz do 16-go Septb.*
	8		*Warszawa*	*Kościuszko*	*Asignacia Gen. Dąbr. na dobra narodowe od 6000 zł. pol. Intraty.*
	4	październ.	Mokotów	Kościuszko	Patent generałowi na rangę generała-lejtnanta.
	5			d-to	Uwielbia całą ekspedycyą wielkopolską, radzi Toruń zabrać, patenta posyła etc.
					Patent generałowi dany na też rangę od króla.
	20		Bydgoszcz	Dąbrowski	*Do swojej Zony o niektórych czynnościach w Prusach*
	30		*Browch* [1])		*Lenungslisty wszystkich korpusów Divi. Dąbr.*
					Rachunek wydatku.
1796	*9*	*Januar*	*Warszaw.*	*Farrat*	*Ze Dąbr. nie ma się co obawia... w Warsz... zostać.*
1796	*14*	*maja*	*Lwów*	*Dzieduszycki*	*Opisuje Stan Patriotow w Galiciy.*
1796	*23*	*julii*	*Kawsze*	*Wiganowski.*	*że nie jest w Stanie dopomóc teraz.*
1796	*16*	*Sept.*	*Düsseldorf*	*Gen. Dąbr.*	*do swoiey Zony ze stanął w Düsseldorfie.*

[1]) Zapewne Brochów.



INDEKS.

ERRATA.

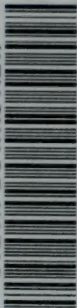
Str.	*wiersz*	*zamiast:*	*czytaj.*
80	4	wielkiej buławy	buławy
151	34	w Pionkach	w Piankach
	35	Anhalt	Holstein
155	4	Günthera	Biebersteina
	5	w Ostrołęce 24 października	w Piankach 1 listopada
207	30	Witłokowicach	w Witkowicach
210	38	Reklekowskiemu	Poklękowskiemu
215	27	Bielamowskiego	trzynastego
236	nota	str. 40	str. 219
	»	4 października	2 października
256	19	Dąbrowskiemu	Dobrakowskiemu

Na str. 216 ostatni przypis [16]) odnosi się do str. 217, gdzie należy odpowiednio zmienić numeracyę glossy.

TREŚĆ.

Wydawnictwa G. Gebethnera i Spółki w Krakowie.

	Kor.	h.
Askenazy Szymon. Dwa stulecia. XVIII i XIX. Badania i przyczynki. Wydanie 2-gie	6	80
— Przymierze polsko-pruskie. Wydanie 2-gie	4	—
— Studya historyczno krytyczne. Wydanie 2-gie, przejrz. i popr.	5	60
— Wczasy historyczne. Serya I. Wydanie 2-gie	5	20
— Wczasy historyczne. Serya II. (w druku)	—	—
Białkowski Antoni. Pamiętniki starego żołnierza 1806—1814. Wydał Wacław Tokarz	6	—
Chodźko Ignacy. Pamiętniki kwestarza, z 12-ma rycinami E. M. Andriollego. Wydanie 2-gie. W ozdobnej oprawie	10	40
Demolins Edmond. Szlaki dziejowe a typy społeczne. Szlaki starożytne. Przyczynek do geografii społecznej. Spolszczył Ludwik Krzywicki	4	—
Kochanowski J. K. Szkice i drobiazgi historyczne	5	—
Korzon Tadeusz. Historya starożytna wyłożona sposobem elementarnym z dołączeniem 3 map, planu tablicy synchronistycznej i 110 drzeworytami. Wydanie 3-cie, przejrzane i poprawione	4	—
— Historya wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym, z 4-ma mapkami kolorowemi, 55 rysunkami i tablicami genealog. Wydanie 2gie, przejrzane i poprawione	6	40
— Historya nowożytna, z 64 rysunkami w tekście, mapą historyczną i tablicami genealogicznemi. Tom I do 1648 roku. Wydanie 2-gie, przejrzane	7	80
— Historya nowożytna. Tom II od 1649—1788, z 87 rysunkami w tekście, 2-ma mapami historycznemi i tablicami genealogiczn.	9	—
Kraszewski J. I. Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1799. Studya do historyi ducha i obyczaju, z 292 ilustracyami oraz mapą kolorowa Polski z czasów Stanisława Augusta. Przedmowa Prof. Szymona Askenazego. 3 duże tomy	15	60
W ozdobnej oprawie	23	40
Kubala L. dr. Szkice historyczne. Serya I i II. Wydanie 4-te	9	60
Małecki Antoni. Z przeszłości dziejowej, pomniejsze pisma. 2 tomy	9	60
Niemcewicz Julian Ursyn. Pamiętnik o czasach Księstwa Warszawskiego (1807 — 1809). Z autografu biblioteki cesarskiej publ. w Petersburgu wydał Al. Kraushar. Z portretem	3	20
Odyniec Ant. Edw. Wspomnienia z przeszłości opow. Deotymie	5	20
Pawiński A. Prof. Młode lata Zygmunta Starego. Szkic historyczny	3	20
— Ostatnia księżna Mazowiecka. Obrazek z dziejów XVI wieku	2	60
Prochaska Ant. Ostatnie lata Witolda. Studyum z dziejów intrygi dyplomatycznej	6	50
— Szkice historyczne w XV wieku	6	40
Smoleński Wład. Ostatni rok Sejmu Wielkiego. (Dalszy ciąg dzieła Ks. Kalinki p. t. »Sejm czteroletni«). Wydanie 2-gie	8	80
Smolka Stanisław. Szkice historyczne. Serya II	5	20
Sulima Z. L. Polacy w Hiszpanii (1808—1812). Opowiadanie histor.	5	20
Weyssenhoff Jan Generał. Pamiętnik. Z portretem autora. Wydał Józef Weyssenhoff	4	50
Żmichowska Narcyza. Myśli. Zebrała Ella. I. Wzmianki autorki o samej sobie. II. O przyjaźni, miłości i o kobietach wogóle. III. O wychowaniu i rodzinie. IV. Książki czytane, dzieła sztuki i zapatrywania na różne stosunki i zjawiska życiowe. V. Uczucia religijne, moralne, społeczne i t. d.	3	20
W ozdobnej oprawie	4	20
— Wybór pism, z przedmową Ignacego Chrzanowskiego i portretem autorki (Biblioteka miniaturowa)	2	60
W ozdobnej oprawie	4	80


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 15 10 05 010 7